

Wolność i Solidarność

STUDIA Z DZIEJÓW OPOZYCJI WOBEC KOMUNIZMU I DYKTATURY

Wolność i Solidarność
Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury

ISSN: 2082-6826

Rada Naukowo-Programowa:

Jerzy Eisler, Andrzej Friszke, Paweł Golak, Aleksander Hall, Jerzy Holzer, Violetta Kmiecik,
Ireneusz Krzemiński, Andrzej Paczkowski, Wojciech Polak (przewodniczący),
Aleksander Smolar, Edmund Wnuk-Lipiński

Redakcja:

Andrzej Kaczyński, Jakub Kufel (sekretarz), Jan Skórzyński (redaktor naczelny),
Małgorzata Strasz

Wydawca:



Adres Wydawcy:

Europejskie Centrum Solidarności
ul. Doki 1, 80-958 Gdańsk
tel. (058) 767 79 71, fax (058) 767 79 78
e-mail: ecs@ecs.gda.pl

Projekt graficzny i skład: Piotr Białas / www.tatastudio.pl

Wybór i opracowanie zdjęć z Archiwum Fotograficznego ECS: Grażyna Goszczyńska

Korekta: Małgorzata Strasz

Druk i oprawa: Pracownia / www.pracownia.pl

Nakład: 1000 egzemplarzy

SPIIS TREŚCI

STUDIA

- 6 **JERZY HOLZER** Solidarność i iluzja społeczeństwa bezkonfliktowego
- 15 **JAN SKÓRZYŃSKI** KOR 1977. Od Komitetu Obrony Robotników do Komitetu Samoobrony Społecznej
- 35 **TOMASZ KOZŁOWSKI** „Siły antysocjalistyczne” w obronie milicjantów. Otwock, 7 maja 1981
- 44 **ANDRZEJ FRISZKE** Stan wojenny – statystyka represji
- 53 **WOJCIECH POŁAK** Opór społeczny w pierwszych dniach stanu wojennego

DYSYDENCI W PAŃSTWIE ŚRODKA

- 64 **MARIA KRUCZKOWSKA**
Zbuntowani za Wielkim Murem
- 75 **CHIŃSKA KARTA PRAW**

18 DNI W GDAŃSKIEJ OLIVII

- 82 **ANDRZEJ KACZYŃSKI** Zjazd walny
- 93 **SYLWETKI: JERZY BUZEK**
- 95 **GRZEGORZ MAJCHRZAK** Niebezpieczny dokument. Pośłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej

SIERPIEŃ '80

- 103 **JAN SKÓRZYŃSKI** 16 postulatów
- 108 **WIELKI EGZAMIN.** Spotkanie z ekspertami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej 3 września 1980

OPOZYCJA NA ŻYWO

- 133 **JACEK KUROŃ** Zamiast palić komitety – zakładaj je!

ŚWIADECTWA

- 165 **JAN LITYŃSKI** Z więzienia do podziemia

OFICYNY BEZ ADRESU

- 174 **PAWEŁ SOWIŃSKI** Wydawnictwo Krąg 1981–1989

ARCHIWUM WOLNEJ MYŚLI

- 198 **JAKUB KARPIŃSKI** Niepodległość od wewnątrz

EX LIBRIS

- 202 **ALEKSANDER HALL** Ambasador polskiej demokracji
- 205 **KRZYSZTOF PERSAK** Gdy historia potwierdza legendę
- 211 **TOMASZ WIŚCICKI** Solidarnościowa mozaika
- 216 **ARTUR KUBAJ** Rozmowy w stoczni – odsłona pierwsza
- 220 **JERZY EISLER** Grudzień '70 – książki najnowsze
- 227 **PAWEŁ SOWIŃSKI** Prywatna historia opozycji
- 229 **MARCIN FRYBES** Solidarność zachodnich związkowców

ECS

- 232 **BASIL KERSKI** Zaczęło się w Gdańsku... Perspektywy rozwoju Europejskiego Centrum Solidarności



Uczestnicy strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina na dachu portierni przy bramie nr 2, grudzień 1981 r.
Fot. Janusz Bałanda-Rydzewski, zbiory ECS

PRACZĄ UKARA
POLSKIE
WIEZIENI ZA PR

76

80

82

SOLIDARNOŚĆ I ILUZJA SPOŁECZEŃSTWA BEZKONFLIKTOWEGO

JERZY HOLZER

historyk i politolog, w latach 1954–2000 pracownik naukowy, od 1989 r. prof. w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, od 1990 r. również w Instytucie Studiów Politycznych PAN, 1990–2006 kierownik Zakładu Studiów nad Niemcami, 2000–2004 dyrektor Instytutu. Od 2005 r. prof. w Collegium Civitas. Czynny w opozycji demokratycznej od 1977 r. W 1989/1990 r. doradca Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego do spraw międzynarodowych, 1989–1993 przewodniczący Forum Polsko-Niemieckiego, od 1989 r. członek prezydium Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Autor wielu książek, m.in. *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej* (1974), *„Solidarność” 1980–1981. Genezą i historia* (w obiegu niezależnym, 1983), *Komunizm w Europie* (1998), *II wojna światowa. Europejska tragedia XX wieku* (2004), *Polska i Europa* (2007), *Europa Wojen 1914–1945* (2008), *Europa zimnej wojny* (w przygotowaniu do druku).

Iluzja społeczeństwa pozbawionego wewnętrznych konfliktów nie była wynalazkiem NSZZ Solidarność. Związek odziedziczył ją właściwie po przeciwniku, komunizmie, który najpierw lokował ją w swej ideologii w dalszej czy nawet dalekiej przyszłości, a później dopatrywał się jej już w teraźniejszości. Momentem uwspółcześnienia tej iluzji była dla komunizmu rezygnacja ze stalinowskiej teorii zaostrzania się walki klasowej w miarę budowania socjalistycznego społeczeństwa.

Pewne elementy takiej iluzji usiłowano zresztą i przedtem pogodzić z ową zaostrzającą się walką klasową. Wrogów klasowych bowiem ustawiano właściwie na zewnątrz społeczeństwa, jako jego jawnych lub zamaskowanych wrogów, a ich likwidacja umacniała jedność społeczeństwa. Taki obraz wyłaniał się już z *Krótkiego kursu historii WKP(b)*.

Utrwały go przemówienia Andrieja Wyszyńskiego jako prokuratora w procesach pokazowych stalinowskich czystek lat trzydziestych. W ostatnim z wielkich procesów pokazowych, przeciw Nikołajowi Bucharinowi i innym, mówił on: „Cały nasz kraj, od dziecka do starca, oczekuje i żąda tylko jednego: zdrajców i szpiegów, którzy zaprzęдали wrogom naszą ojczyznę, rozstrzelać jak wściekłe psy! Cały nasz naród domaga się, by unicestwić te przeklęte żmije!... my, nasz naród, będziemy nadal kroczyć drogą oczyszczoną z resztek plugastwa i brudu, kroczyć z naszym ukochanym wodzem i nauczycielem, wielkim Stalinem na czele wciąż naprzód, do komunizmu!”¹.

Wraz z likwidacją (aż nadto dosłownie rozumianą) klasowych wrogów naród radziecki stać się miał moralno-polityczną jednością². Potwierdzały to wybory w Związku Radzieckim, a później również w krajach jego bloku, z obowiązującymi rezultatami: niemal stuprocentową frekwencją i niemal stuprocentowym poparciem.

Komunistyczna iluzja jedności rozkwitła jednak po śmierci Stalina. W Polsce znalazła semantyczny wyraz w zastąpieniu od listopada 1956 r. stalinowskiego Frontu Narodowego (co niekoniecznie oznaczać musiało rzeczywistość, a tylko ideologicznie

¹ A. Wyszyński, *Przemówienia sądowe*, Warszawa 1953, s. 662–663.

² Przykładowo można tu zacytować końcowy fragment uchwały KC radzieckiej partii z 14 XI 1938 r. „O organizowaniu propagandy partyjnej w związku z wydaniem *Krótkiego kursu historii WKP(b)*” z tezą, że kadry partyjne powiodą „pod kierownictwem partii Lenina-Stalina cały radziecki naród ku zwycięstwu komunizmu” („Prawda”, 15 XI 1938).

określony kierunek działania) we Front Jedności Narodu. Wrogowie klasowi niemal znikli, a jedność narodu przestawała być komunistyczną propagandową abstrakcją dla wszystkich, którzy oglądali wiece po październikowych przemianach 1956 r. i wiwaty na cześć nowego kierownictwa, z Władysławem Gomułką na czele.

Przeszkadzały nieco w tej iluzji konflikty z dogmatykami i rewizjonistami, ale zanikać zaczęły one po zamknięciu procesu destalinizacji, a ostatecznie po rozgromieniu rewizjonizmu i syjonizmu w marcu 1968 r. Ten drugi, syjonistyczny wróg znajdował się zresztą ze swej istoty poza społeczeństwem polskim, co potwierdzała też teza wygłoszona przez Gomułkę, że nie można mieć dwóch ojczyzn. Polscy Żydzi (z małymi dopuszczalnymi wyjątkami), jako mniej czy bardziej zakonspirowani wielbiciel państwa Izrael, nie byli więc właściwie członkami polskiej społeczności.

Ważniejszy uszczerbek przynosiły spory z Kościołem katolickim, zwłaszcza po jego samodzielnej inicjatywie wysłania listu do biskupów niemieckich z formułą „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, a także w związku z kościelnymi uroczystościami tysiąclecia polskiego chrześcijaństwa, konkurencyjnymi do państwowych obchodów Millenium – tysiąclecia państwa polskiego.

Jedność zdawała się pękać z hukiem wystrzałów, kiedy w grudniu 1970 r. na ulice nadbałtyckich miast wyszli robotnicy protestujący przeciw podwyżkom cen. Rychło jednak iluzję przywrócono, kiedy strzelanie, aresztowanie i maltretowanie nowe kierownictwo kraju i partii uznało za błąd, a nowy przywódca Edward Gierek udał się nad Bałtyk, by w bezpośrednich spotkaniach z robotnikami rzucić pytanie: „Pomożecie?” i doczekać się pozytywnej odpowiedzi. Nie mniej istotne było zakończenie od 1970 r. otwartych sporów z Kościołem. Jego hierarchów zaczęto traktować jako partnerów w rozmowach na temat społeczeństwa. W powtórce robotniczych protestów po kolejnej próbie podwyżek cen w 1976 r. tak drastycznych represji jak niespełna sześć lat wcześniej nie za-

stosowano. Mniej drastycznych nie brakowało, ale przedstawiano je jako rozprawę z elementami kryminalnymi. Władze szybko się z podwyżek wycofały i znów propagowały iluzję jedności.

W 1976 r. pojawiła się jednak jawna opozycja. Jak mieściła się ona w komunistycznej iluzji jedności i czy tworzyła już inną, komunistom przeciwną? Na pierwszą część tego pytania odpowiedzieć można tylko tyle, że w komunistycznej iluzji się nie mieściła, ale też komuniści starali się istnienie opozycji przemilczeć. Traktowali ją, wówczas nie bez pewnych racji, jako zjawisko społecznie marginalne.

Stanowisko o własnej marginalnej roli nie było też obce opozycji. Uważała się ona za stosunkowo niewielkie środowisko (czy środowiska), natomiast ogromną większość społeczeństwa stanowili w jej przekonaniu ludzie bierni lub zastraszeni, bezpartyjni czy partyjni, ale podporządkowujący się również ograniczonemu liczebnie środowisku komunistycznej władzy. Opozycja nie pretendowała do reprezentowania całego społeczeństwa, choć negowała komunistyczną iluzję jedności. Była zresztą podzielona, a między jej organizacjami występowały różnice ideowe nawiązujące do tradycji sprzed komunistycznego panowania.

Już po zmianie systemu pisała o tym była opozycyjna działaczka i publicystka Teresa Bogucka: „Całe społeczeństwa walczą tylko wtedy, gdy są biologicznie zagrożone. W sytuacji poddania długotrwałemu uciskowi ich zadaniem i obowiązkiem jest przetrwać drogą kompromisów, mimikry, robienia tego, co możliwe w warunkach, jakie są dane. Dwie generacje wychowały się w PRL. W PRL-u, który miał przecież trwać i trwać dla ich wnuków i prawnuków. Ludzie żyli zgodnie z regułami systemu, niektórzy w to wszystko wierzyli, niektórzy traktowali jako obowiązkowy rytuał”³.

Było to przyjęcie popularnego potocznie podziału na „my” (tj. bierne, ale cierpliwe społeczeństwo) i „oni” (ludzie władzy)⁴. Dopiero potencjalnie i w dalekiej perspektywie opozycja zyskać mogła silną pozycję, bo w istocie rzeczy nie

³ „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 149.

⁴ Do literatury wprowadziła ten potoczny termin dopiero Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1985.

należała do żadnej z tych kategorii. Przyspieszyć taki proces, ale i doprowadzić do integracji społeczeństwa miało porozumienie lewicowej części opozycji z Kościołem, do czego nawoływał w 1977 r. Adam Michnik⁵.

W październiku 1978 r. pojawił się nowy element sytuacji – utożsamianie się ogromnej większości społeczeństwa z polskim papieżem, Janem Pawłem II. Manifestowało się to podczas wizyty papieża w Polsce w czerwcu 1979 r. obecnością milionów ludzi na trasach przejazdu i podczas nabożeństw, przy czym tysiące znalazły się w strażach porządkowych.

Jak słusznie pisze Andrzej Friszke, brak udziału przedstawicieli władz w wizycie – poza krótką początkową i końcową częścią oficjalną – wytworzył poczucie daleko posuniętej jedności. „W powszechnym odczuciu władze państwa pozostały na uboczu, nie wzięły udziału w wielkim narodowym przeżyciu, zamknęły się we własnym świecie i wyizolowały ze społeczeństwa. Podział na »my« i »oni« znalazł wyraźne i zrozumiałe kryterium”⁶.

Nie negując wagi tego procesu, uznać go można jednak za niepełny. Wizyta papieża trwała niepełne dziewięć dni i po jej zakończeniu sytuacja stopniowo wracała do poprzedniej normy. Świadczyć mogły o tym wybory parlamentarne w marcu 1980 r. Wedle oficjalnych wyników uczestniczyło w nich 98,9 proc. uprawnionych, a ponieważ była tylko jedna lista, niemal wszyscy na nią właśnie głosowali. Mniejszym ryzykiem była bowiem wyborcza absencja niż sprzeciw wobec zalecenia, by głosować jawnie i bez skreśleń.

Można założyć, że wyniki te były zafałszowane, choć raczej w niewielkiej mierze i z inicjatywy chcących się wykazać instancji oddolnych. W niewielkiej mierze, skoro w wewnętrznej PZPR-owskiej informacji na temat głosowania duchowieństwa podaje się jego frekwencję wyborczą w wysokości 95,2 proc., przy czym 90 proc. duchownych głosowało według tych danych jawnie, a więc pozytywnie, bez skreśleń⁷. Ostatecznie więc

wybory miały nadal zaświadczać głoszoną jedność społeczeństwa.

W owej komunistycznej iluzji robotnikom przypadała szczególna rola. Z jednej strony było to dziedzictwo ideologii komunistycznej, bo zajmowali w niej kluczowe miejsce, sprawując „dyktaturę proletariatu”. Było to jednak już mniej ważne w owym jednolitym jakoby społeczeństwie, w którym o dyktaturze proletariatu mówiono głównie na partyjnych szkoleniach. Wagi nabierała natomiast kwestia nie o ideologicznym, lecz realnym, społecznym charakterze. Wraz z rozwojem gospodarczym i industrializacją robotnicy stali się najliczniejszą grupą społeczną. Więcej niż co czwarty zatrudniony w całej gospodarce, niż co trzeci zatrudniony poza rolnictwem był robotnikiem przemysłowym. Do tej najliczniejszej grupy robotniczej należałoby jeszcze doliczyć robotników z budownictwa, transportu, handlu i innych gałęzi gospodarki. Bez robotników czy przeciw nim jedność społeczeństwa okazać się musiała fikcją.

Komunistyczna iluzja jedności społeczeństwa załamała się w 1980 r. wraz z ogarniającymi cały kraj strajkami i wymuszoną na władzy zgodą na tworzenie niezależnych związków zawodowych. Strajki ogarnęły przede wszystkim przemysł, a w nim największe przedsiębiorstwa. To robotnicy wielkiego przemysłu stanowić mieli wedle komunistów awangardę narodowej jedności. Powstanie NSZZ Solidarność po sierpniowych strajkach 1980 r. sprawiło, że pojawiło się miejsce na nową iluzję: jedności społeczeństwa zaktywizowanego jako „my”, niezależnego od uznawanego za marginalne środowiska władzy. Istniejąca uprzednio i podzielona opozycja niemal w pełni wtopiła się w Solidarność. Aspiracje tworzącej się Solidarności do reprezentowania całego i jednolitego społeczeństwa uzewnętrzniały się w jej nazwie, w używanych symbolach i rytuałach.

Należało do nich posługiwanie się barwami narodowymi – wywieszanie przez strajkujące zakłady flag biało-czerwonych, noszenie przez strażę po-

⁵ A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1977.

⁶ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 359.

⁷ *Tajne dokumenty Państwo – Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 441, 443.

-rządowe strajków czy demonstracji opasek w tych kolorach, częste śpiewanie hymnu narodowego. Jedność narodową miało uzewnętrzniać również traktowanie religii katolickiej jako ważnego jej elementu. Akceptowano to niezależnie od osobistego (najczęściej zresztą pozytywnego) stosunku do religii. W Kościele katolickim dostrzegano instytucję integrującą cały naród wbrew komunizmowi, w tym także ogromną większość członków partii.

Aspiracje Solidarności do realizowania jedności narodowej miały poza wymiarem ideologicznym również praktyczny. Nieistotne, czy należało do niej rzeczywiście niemal 10 mln członków, jak wynikało ze sprawozdań poszczególnych regionów, czy 10 albo nawet 20 proc. mniej. Była to w każdym razie organizacja w stosunku do liczby ludności ogromna i bezprecedensowa we współczesnej Europie i w polskiej historii. Na domiar inne powstające organizacje – rolników, drobnych przedsiębiorców, emerytów czy studentów – były ściśle z nią związane i uznawały jej prymat. Z tego względu przyznać można Solidarności rangę reprezentacji niemal całej dorosłej ludności kraju przejawiającej choćby minimum aktywności.

Choć występowały w Solidarności różnice poglądów i nieraz ostre spory, poczucie jedności nad nimi górowało. Dał temu wyraz w końcu czerwca 1981 r. Lech Wałęsa w przemówieniu na uroczystościach odsłonięcia pomnika ofiar wydarzeń poznańskich 1956 r.: „W takim społeczeństwie oczywiście są i będą różnice zdań. [...] przestańcie nas wreszcie obrażać, przestańcie nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić to my się już nie damy”⁸.

Optymistyczne stanowisko Wałęsy i wielu innych ludzi Solidarności, a wraz z tym iluzja jednolitego i zasadniczo bezkonfliktowego społeczeństwa z dwóch względów nie sprawdzały się w późniejszych miesiącach istnienia legalnego Związku. Pierwszym z nich były wyraźne objawy zmęczenia znacznej części ludności, przez bierność faktyczne dystansowanie się jej od Solidarności,

atakowanej coraz silniej przez komunistyczny establishment. Drugim były narastające w Związku wewnętrzne spory, przekraczające wymiar głoszonych przez Wałęsę naturalnych „różnic zdań”.

O pierwszym względzie pisze Andrzej Paczkowski: „Charakterystyczne było, że w opinii publicznej – jak wynika z przeprowadzonych późną jesienią badań – zaznaczał się wprawdzie lekki spadek zaufania do rządu i Sejmu, ale zauważalny wzrost zaufania do KC PZPR (z 6% wiosną do 12%) i wyraźne obniżenie się poparcia dla »Solidarności« – z 62% w czerwcu do 41%”⁹.

Mniejsza tu o ów wzrost zaufania do władz partii, bo nadal było ono niewielkie. Ważniejsze, że już czerwcowe badanie opinii publicznej z 1981 r. nie potwierdzało iluzji społeczeństwa zjednoczonego wokół Solidarności, skoro ponad jedna trzecia ankietowanych nie deklarowała do niej zaufania. Badanie listopadowe z kolei ukazywało społeczeństwo podzielone, którego połowa nie deklarowała zaufania ani do Solidarności, ani do PZPR. Można było więc założyć, że w razie ataku na Solidarność nie okaże ona jej nawet minimum wsparcia, choćby moralnego.

Wewnętrzne spory, jakie ujawniły się w Solidarności w drugiej połowie 1981 r., odbiegały swoim charakterem od poprzednich różnic poglądów. Tamte dotyczyły głównie taktyki działania. Te późniejsze ukazywały wyraźne różnice ideowe i polityczne. Znalazły one wyraz najpierw w utworzeniu we wrześniu 1981 r. Klubów Służby Niepodległości. Do ich działaczy i członków nie bez powodu przyłgnęła nazwa „prawdziwych Polaków”, nie wiadomo nawet, czy najpierw z ich własnej inicjatywy, czy ich przeciwników. W ideach głoszonych przez kluby na pierwszym miejscu stawiano obowiązki wobec narodu i dążenie do niepodległości, oskarżając niektóre inne środowiska Solidarności o obojętność wobec zadań narodowych. Nietrudno było dopatrzeć się tu wpływów przedwojennych idei ruchu nacjonalistycznego.

W listopadzie 1981 r. powstały z kolei Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawie-

⁸ J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984, s. 161.

⁹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 503.

dliwość-Niepodległość. Już w nazwie nawiązywały one do Polskiej Partii Socjalistycznej, jej nazwy w okupacyjnym podziemiu drugiej wojny światowej Wolność-Równość-Niepodległość. W deklaracji założycielskiej stwierdzano zresztą: „Nawiązujemy do tradycji lewicy społecznej, a w pierwszym rządzie do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej”¹⁰.

Nawet jeżeli tylko niewielkie grupy związane były z jednymi i drugimi klubami, ich pojawienie się było sygnałem, że stanowią one załączek przeciwnych partii, które w razie sukcesu Solidarności pojawią się w życiu politycznym, ujawniając jego niejednorodność. Inna sprawa, że było to także świadectwo nierealistycznego przekonania, że sukces Solidarności jest nie tylko możliwy, ale i bliski, trzeba sięgać po jego owoce.

Wprowadzenie stanu wojennego wyraźniej pokazało, że wizja społeczeństwa zjednoczonego w Solidarności jest mrzonką. Rzecz nie w tym, że bezpośredni opór w postaci strajków był liczebnie stosunkowo niewielki. To przypisać można steryzowaniu społeczeństwa drakońskimi prawami stanu wojennego, nie szczędzącymi gróźb kary śmierci. Ważniejsze jednak, że znaczna część ludności uznała stan wojenny za zło konieczne do zapobieżenia ewentualnej inwazji radzieckiej czy też kompletnego rozstroju gospodarki. W ten sposób rozgromienie Solidarności, a w niedalekiej przyszłości jej formalna delegalizacja znalazły przy najmniej częściowe poparcie.

Nie było jednak powrotu do komunistycznej iluzji jedności. Zbyt liczne środowiska stanu wojennego nie akceptowały, by udać się mogły jakiegokolwiek próby jej wznowienia. W szczerzy sposób przekazał wiedzę o fiasku tej iluzji rzecznik rządu Jerzy Urban – gdy w reakcji na amerykańskie restrykcje gospodarcze odpowiedział: „rząd jakoś się wyżywi”. Uznał zresztą później te słowa za psychologiczny błąd. Choć żaden rząd nie umarł z głodu, „jednak uznaje się za nieobyczajne, kiedy rząd się do tego szczerze przyznaje”¹¹. Rzecz oczy-

wicie nie w odrzuceniu obłudy, tylko w publicznym przyznaniu, że środowisko władzy i szerokie kręgi ludności dzieli niewidzialna bariera.

Szczeroci Urbana nie dzielali ci ludzie władzy, którzy usiłowali ponawiać, zresztą bez większego entuzjazmu, komunistyczną iluzję. Służyć temu miało znów odwołanie się do narodu – jak w nazwie kierowniczej instancji stanu wojennego: Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oraz kolejnej wersji tworzonej w 1983 r. w miejsce Frontu Jedności Narodu rzekomej powszechnej reprezentacji, Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Pojęcie jedności znikło jednak z tych nazw i można uznać je raczej za wyraz dążeń do ogarnięcia całego narodu niż określenia realnego stanu.

Iluzję jedności narodowej usiłowali podtrzymywać niektóre środowiska zdelegalizowanej Solidarności. One również posługiwały się symbolami narodowymi, jak choćby w haśle „Orła wrona nie pokona”, odwołującym się do orła jako narodowego godła. Po spontanicznych manifestacjach 1 i 3 maja 1982 r. członek utajnionego kierownictwa Solidarności, Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, Zbigniew Bujak pisał: „tę możliwość wybrał spontanicznie naród”¹². Można znaleźć znacznie więcej przykładów na tego rodzaju sformułowania.

Bardziej przekonujące były miliony ludzi, które towarzyszyły nabożeństwom i trasom przejazdu papieża Jana Pawła II podczas jego drugiej wizyty w Polsce, w czerwcu 1983 r. Podczas nabożeństw pojawiały się zarówno flagi narodowe, jak transparenty Solidarności. Tworzyła się atmosfera, która podtrzymywała wiarę w jednak istniejącą jedność społeczeństwa. Powtórzyła się ona podczas trzeciej pielgrzymki papieskiej do Polski, w maju 1987 r.

Znów jednak, podobnie jak podczas wizyty papieskiej w 1979 r., wytworzonej jakoby w ten sposób jedności społeczeństwa nie należy przeceniać. Niemal jednolity był podziw dla papieża, a bliska powszechności mniej lub bardziej gorąca katolic-

¹⁰ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981..., s. 200.

¹¹ J. Urban, *Jajakobyty. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, spowiadali i zapisali P. Ćwikliński, P. Gadzinowski, Warszawa b.d.w., s. 93.

¹² J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s. 43.

ka pobożność. Jako wyznaczniki jedności społeczeństwa miały one jednak tylko fragmentaryczne znaczenie, bo w wielu innych podstawowych kwestiach pozostawało ono podzielone.

Podstawowym powodem było ponowienie się w złagodzonej formie podziału poprzedzającego powstanie Solidarności. Obok środowisk opozycyjnych – stosunkowo niezbyt licznych, choć wielokrotnie liczniejszych niż w końcu lat siedemdziesiątych – i obok również stosunkowo nielicznych środowisk związanych z komunistyczną władzą znaczną większość społeczeństwa stanowili ludzie bierni. Starali się oni przystosować do istniejących warunków, zainteresowani głównie życiem rodzinnym i polepszaniem swych warunków materialnych. Często było rozczarowanie do Solidarności, charakterystyczna po klęsce niechęć do jej winowajców, za jakich uznawano tych, którzy przeceniając swe siły, zakłócili spokój, w jakim żyło społeczeństwo, narzucili krajowi zmiany niemożliwe do wprowadzenia ze względów międzynarodowych i wewnętrznych.

Nawet owe licznie ograniczone środowiska opozycyjne uległy różnym podziałom. Pojawiły się grupy tylko w luźny sposób (a i to nie zawsze) odwołujące się do Solidarności. Odżyły różnice ideologiczne, formułowano odmienne koncepcje dalszej działalności. Wyraźniejsze stały się tendencje lewicowe – nawiązujące do tradycji demokratycznego socjalizmu i prawicowe – odwołujące się do idei nacjonalistycznych. Niektóre grupy przyjmowały perspektywę ostrej walki z systemem komunistycznym, tj. demonstracje uliczne, a w razie ataków policji samoobronę. Większość dopuszczała demonstracje uliczne tylko w dniach świąt narodowych lub ważnych rocznic, ale odrzucała podejmowanie walki nawet dla samoobrony. Jedni liczyli na stosunkowo szybkie załamanie się systemu, inni stawiali się na „długi marsz”.

Do konfliktów doszło w samej Solidarności, choć zdawały się one mieć w większej mierze charakter personalny lub ambicjonalny niż ideo-

logiczny czy polityczny. Z jednej strony stopniowo doszło do współpracy utajnionego kierownictwa z Wałęsą i jego czołowymi doradcami żyjącymi na stopie legalnej po zwolnieniu z internowania. Z drugiej strony sporo czołowych działaczy i doradców z okresu legalnego uważało się za pominiętych lub zlekceważonych, nie zawsze bez racji.

W dość ułomnej formie koncepcja jedności narodowej powróciła w opozycji dopiero w listopadzie 1987 r. Szerokie grono osobistości opozycyjnych, które w niedalekiej przyszłości ukształtować się miało jako Komitet Obywatelski, proponowało zawarcie paktu antykryzysowego, który umożliwiłby współdziałanie władzy i opozycji dla przezwyciężenia trudności trapiących kraj. Jak mówił wówczas Bronisław Geremek, „w tym procesie muszą się realizować nie tylko aspiracje społeczeństwa, ale także interesy władzy”¹³.

Sam przyłożyłem zresztą do tego rękę, publikując w grudniu 1987 r. w prasie nielegalnej i legalnej list otwarty do Wałęsy i Jaruzelskiego z wezwaniem: „Nadeszła pora, by podjąć ostatnią próbę, by przedstawiciele tych, którzy mają władzę i tych, którzy dla kilku lub kilkunastu milionów Polaków symbolizują troskę o interesy ludzi pracy, spotkali się bez warunków wstępnych, ale z dobrą wolą”¹⁴. Historyk zauważył tu jednak sposób formułowania. Jeżeli tylko dla kilku lub kilkunastu milionów Polaków symbolizowała się Solidarność, to wiele milionów pozostawać musiało poza zasięgiem jej wpływów, ale i wpływów władzy, biernie obserwując wydarzenia (lub w ogóle ich nie obserwując i nie interesując się życiem publicznym). Do jedności społeczeństwa było więc moim zdaniem daleko.

Poświadczały to dwie fale strajkowe w 1988 r. Ogarnęły one ledwie kilka zakładów pracy, kilka tysięcy pracowników, i nie spotkały się z echem podobnym jak w lecie 1980 r. Jeżeli mimo wszystko władze komunistyczne zdecydowały się rozmawiać z nielegalną Solidarnością o pakcie antykryzysowym, wynikało to bardziej z ich słabości,

¹³ B. Geremek, *O wspólnotcie narodowej* [w:] *Na zaproszenie Lecha Wałęsy. Narada przedstawicieli środowisk niezależnych*, [Warszawa 1987], s. 56.

¹⁴ „Tygodnik Mazowsze” 1988, nr 233. List ukazał się też w „Polityce”, natomiast cenzura zdjęła go z „Tygodnika Powszechnego”.

narastających trudności, obawy przed niekontrolowanymi, spontanicznymi i być może burzliwymi protestami niż z siły potencjalnego partnera.

Nie miejsce tu, aby opisywać dalszy bieg wydarzeń, aż do obrad Okrągłego Stołu w lutym, marcu i kwietniu 1989 r. i częściowo demokratycznych wyborów w czerwcu 1989 r. Zdawać się mogło początkowo, że niewiele było miejsca na ożywienie iluzji jedności społeczeństwa. Mandat przywódców i doradców Solidarności do rozmów w imieniu społeczeństwa był kwestionowany przez rozmaite opozycyjne organizacje usamodzielnione wobec niej w latach osiemdziesiątych, a także przez niektórych działaczy Związku, niekiedy o dużej renomie, którzy w rozmowach widzieli w najlepszym razie pułapkę ze strony komunistów, w najgorszym – próbę zawarcia brudnego kompromisu i kontynuacji istniejącego systemu.

Iluzja jedności odnowiła się jednak, a sprawiły to wybory parlamentarne. Młt Solidarności jako reprezentacji społeczeństwa ożył, skoro pojawiła się pozbawiona niebezpieczeństw możliwość przeciwstawienia się władzy kartką wyborczą. Wprawdzie dla komunistów i partii satelitarnych zagwarantowano 65 proc. mandatów w sejmie, ale pozostałe mandaty sejmowe i wszystkie w senacie można było obsadzić w wolnych wyborach.

Choć formalnie do wyborów opozycja przystąpiła pod nazwą Komitetu Obywatelskiego, jej kandydatów uważano za reprezentantów Solidarności, a namaścił ich Wałęsa. Do sejmu z wolnych wyborów w 100 proc., do senatu w 99 proc. weszli kandydaci Komitetu Obywatelskiego. Czy był to rzeczywiście pokaz jedności społeczeństwa, czy też poddać to należy bardziej subtelnej analizie? Odpowiedź mieści się w danych wyborczych. Po raz pierwszy od dziesięcioleci Polacy mogli głosować bez nacisków i na ogół bez obaw o fałszowanie wyników. Frekwencja 62 proc. w pierwszej turze głosowania (bo w drugiej głosowano w niewielu okręgach) była zaskakująco niska. Nie potwierdzała ona kształtowanego na podstawie wyników wyborów przekonania, że cały naród stoi za Solidarnością czy za opozycją.

Niewiele uwagi poświęcano też innemu aspektowi wyborów. Z inicjatywy władz komunistycznych, które dysponując rozbudowanym aparatem organizacyjnym i niemal wszystkimi środkami masowego przekazu, uważały, że wybory wygrają, przyjęto ordynację większościową. Przyczyniło się to jednak do triumfu Solidarności i stworzenia przekonania o jej całkowitym wpływie na społeczeństwo. W rzeczywistości z owych niespełna dwóch trzecich uprawnionych, którzy poszli do wyborów, 28 proc. głosowało przeciw kandydatom Komitetu Obywatelskiego.

Tak czy inaczej, iluzja jedności społeczeństwa utrwaliła się w dwóch postaciach. Jedną było kontynuowanie partnerstwa uczestników Okrągłego Stołu – komunistów, ich usamodzielniających się teraz partii satelitarnych oraz dawnej opozycji skupionej w Solidarności, a w parlamencie reprezentowanej przez jednolity Obywatelski Klub Parlamentarny. Drugą stanowiła integracja społeczeństwa wokół Solidarności, okazana jakoby w wyborach.

Pierwszą postać potwierdziło z jednej strony w lipcu 1989 r. faktyczne poparcie solidarnościowego kierownictwa dla wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na urząd prezydenta i w sierpniu utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Utworzenie rządu poprzedziło oświadczenie OKP: „Uważamy, że parlamentarna koalicja ZSL i SD [tj. dwóch przedtem satelitarnych partii, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego – J.H.] oraz OKP jest w stanie uformować pod kierownictwem Lecha Wałęsy rząd odpowiedzialności narodowej, w którym mogłyby być reprezentowane wszystkie siły polityczne naszego kraju zdecydowane działać na rzecz reform politycznych i gospodarczych”¹⁵.

Choć mowa była o węższej koalicji parlamentarnej, formuła otwierała drogę do rządu również komunistom, czy wówczas już raczej postkomunistom.

Ważniejsza zdawała się druga postać, jedność sił solidarnościowych i opozycyjnych. Uważany dotąd za niekwestionowanego przywódcę Wałęsa zdecy-

¹⁵ J. Skórzyński, M. Pernał, *Kalendarium Solidarności 1980–1989. Gdy niemożliwe stało się możliwe*, Warszawa 2005, s. 194.

dował nie obejmować urzędu premiera, ale liczył na sterowanie wskazanym przez siebie premierem, a przedtem jednym z głównych jego doradców, Tadeuszem Mazowieckim. Być może już wówczas dojrzewała w Wałęsie wyrażona później myśl, że wobec rysujących się trudności transformacji gospodarczej kształtować trzeba rząd jako zderzak, wymienialny w razie potrzeby na następną ekipę. Wykazał jednak słabą znajomość ludzi, bo Mazowiecki pragnął mieć samodzielność na miarę swej odpowiedzialności. Pojawiły się oznaki niesnasek, frustracje Wałęsy, ale też ambicje jego otoczenia.

Nadzieje na bezkonfliktową jedność, nawet przy wewnętrznych dyskusjach, przynieść miało wytworzenie obok Solidarności wspólnego politycznego ruchu obywatelskiego. Zdawała się tę koncepcję potwierdzać zwołana 9 grudnia 1989 r. wspólna konferencja Komitetu Obywatelskiego, kierownictwa Solidarności, OKP i reprezentantów wojewódzkich komitetów obywatelskich. Wałęsa mówił podczas konferencji: „trudną drogę musimy przejść razem”. W deklaracji, którą na zakończenie podpisał wraz z Mazowieckim i Geremkiem, stwierdzono: „wspólnymi siłami musimy podźwignąć kraj z kryzysu”, co „wymaga solidarnego wysiłku nas wszystkich”. Geremek wspominał, że podczas rozmów w cztery oczy z Wałęsą „wprawdzie nie dokonało się może jakieś nagłe i entuzjastyczne pojednanie, ale jednak zawieramy uczciwe porozumienie o współdziałaniu”¹⁶.

Było to już podzwonne iluzji jedności społeczeństwa. Wprawdzie wydawać się mogło po likwidacji PZPR i powstaniu na jej gruzach słabych, jak się zdawało, dwóch partii, że ten problem został rozwiązany. Z rządu odeszli komunistyczni ministrowie. Na porządku dnia stanęły jednak konflikty wewnątrz dawnych środowisk opozycyjnych i solidarnościowych. Stymulowała je kwestia wyborów prezydenckich. Skoro bowiem komuniści upadli, prezydentura Jaruzelskiego stawiała się anachronizmem.

Strona wspierająca Wałęsę parła do przejęcia władzy, a zarazem do zrzucenia z siebie odpowiedzialności za ciężary, jakie spadły na dużą część społeczeństwa w pierwszym etapie transformacji,

związanym z planem Leszka Balcerowicza, wicepremera w rządzie Mazowieckiego. Strona bliska Mazowieckiemu i Geremkowi nie doceniała popularności Wałęsy. W tym, co Wałęsa nazwał w 1990 r. „wojną na górze”, zniweczona została iluzja jedności społeczeństwa, jaka nastąpić miała po zwyciężeniu doświadczenia komunizmu. Jak wykazały następne miesiące, niewiele było początkowo różnic merytorycznych, znacznie więcej sporów personalnych i grupowych. Poświadczyć to mogło choćby utrzymanie Balcerowicza jako wicepremiera odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze w rządzie powołanym przez Wałęsę po jego zwycięstwie w wyborach prezydenckich.

Wybory parlamentarne w październiku 1991 r. ukazywały wprawdzie różnice ideowe i polityczne między partiami powstałymi po upadku komunizmu, zdawały się jednak potwierdzać, że to one prowadzą istotne dla społeczeństwa spory. W tym sensie za tradycję mimo wszystko jednoczącą uznawano odwołanie do Solidarności. Za niepokojący sygnał uznano jedynie rekordowo niską frekwencję, 43-procentową. Jakby nie dostrzeżono faktu, że w rozproszonym politycznie sejmie postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej stał się drugim pod względem liczby głosów ugrupowaniem, choć uzyskał tylko 12 proc. głosów.

Wkrótce pojawiły się jednak głębsze spory w środowiskach wywodzących się z opozycji i Solidarności, tym razem nie tylko personalne czy grupowe, ale i merytoryczne. Drugi zakres dotyczył przede wszystkim zarzutów o zaniechanie pełnej dekomunizacji, zbyt powolny i fragmentaryczny proces transformacji politycznej i zbyt wiele miejsca pozostawionego ludziom dawnej komunistycznej nomenklatury w procesie transformacji gospodarczej. Kształt środowisk postsolidarnościowych stawał się coraz bardziej skomplikowany, zwłaszcza gdy atak na Wałęsę podjęli jego dawni współpracownicy.

Konflikt eksplodował w czerwcu 1992 r., kiedy minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz przeprowadził swoistą lustrację, przedstawiając posłom, a w praktyce całemu społeczeństwu, listy

¹⁶ Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta, Warszawa 1990, s. 355–356.

polityków podejrzanych o współpracę ze służbami bezpieczeństwa za czasów komunistycznych. Znaleźli się na nich niektórzy z czołowych polityków dawnej opozycji, z prezydentem Wałęsą na czele. Lista Macierewicza wzbudziła szerokie oburzenie i doprowadziła do niemal natychmiastowej dymisji rządu.

O jedności społeczeństwa czy nawet tylko środowisk dawnej opozycji i Solidarności trudno było więc nawet myśleć, choć w mocy pozostawało przekonanie, że spory toczą się niejako w rodzinie, wśród przeciwników komunizmu. Nawet tak ograniczone poczucie „skłóconej jedności” okazało się fałszywe, kiedy po obaleniu kolejnego rządu we wrześniu 1993 r. doszło do następnych wyborów parlamentarnych, z nową ordynacją, zaporowymi progami dla partii i ich koalicji.

Frekwencja wyborcza poprawiła się nieznacznie, bo ledwie przekroczyła połowę uprawnionych. Najsilniejszy stał się postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej z ponad 20 proc. głosów, na drugim miejscu lokowało się z ponad 15 proc. Polskie Stronnictwo Ludowe, sięgające swymi korzeniami tyleż do opozycyjnego PSL z początków władzy komunistycznej, ile do partii satelitarnej wobec komunistów, na czwartym miejscu z 7 proc. Unia Pracy, głosząca potrzebę przewyciężenia podziału między postkomunistami a postopozycją. W tej sytuacji tworzenie rządu przypadło koalicji dwóch najsilniejszych partii, SLD i PSL, które dysponowały w sejmie wygodną większością.

Okazało się, że społeczeństwo polskie Anno Domini 1993 nie jest niemal jednolicie bliskie tradycji Solidarności, lecz głęboko podzielone na sympatyków postsolidarnościowych i postkomunistycznych. Między nimi znajdowały się spore środowiska, które odrzucały ważność tego podziału, oraz jeszcze liczniejsze, które odwróciły się tyłem do życia publicznego. Idea bezkonfliktowego społeczeństwa ostatecznie legła w gruzach.

Ta sytuacja znajdowała swą kontynuację przez następne dwanaście lat. Bilateralny układ zdawał się jednak utrwać, a rządy kolejno sprawowały albo koalicje postsolidarnościowe, albo postkomunistyczne. Nawet do wyborów parlamentarnych w 2005 r. dwie najsilniejsze partie postsolidarnościowe, Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska, przystępowały, mniej czy bardziej wyraźnie zapowiadając utworzenie koalicji.

W ciągu niewielu miesięcy zarysował się główny front – właśnie między oboma partiami postsolidarnościowymi, który w przedterminowych wyborach parlamentarnych w 2007 r. jeszcze okrzepł. Ukształtował się nowy układ bilateralny. W cieniu pozostała lewica, coraz mniej postkomunistyczna, bo z przywódcami, którzy przeżywali lata komunizmu jako dzieci.

Co będzie dalej? Prognozowanie jest trudne. Jedno jest niewątpliwe: na pewno nie powrót do iluzji jedności i bezkonfliktowego społeczeństwa powszechnej zgody lub przynajmniej jednoczącej tradycji.

KOR 1977. OD KOMITETU OBRONY ROBOTNIKÓW DO KOMITETU SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ

„Nowe kłopoty. W Krakowie, w bramie jednego z domów znaleziono zwłoki studenta, Stanisława Pyjasa, sympatyka KOR-u” – odnotował 9 maja 1977 r. w swoim dzienniku Mieczysław Rakowski, przewidując, że odpowiedzialnością za tę śmierć zostanie obciążona bezpieka¹. Nie pomylił się. Zagadka śmierci Stanisława Pyjasa nie została całkowicie wyjaśniona do dziś. Nie wiemy, kto zadał śmiertelne ciosy ani kto polecił rozprawić się z niepokornym studentem. Z wielką dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, że zabiła go komunistyczna policja – rękami własnymi lub wynajętego zbira – czy to z premedytacją, czy to w wyniku pobicia, które zakończyło się niezamierzonym, morderczym skutkiem². Zabójstwo to otworzyło najostrzejszy kryzys w historii Komitetu Obrony Robotników. W następnych tygodniach znalazł się on na krawędzi – jego liderzy zostali uwięzieni. Wydawało się, że władze chcą KOR zlikwidować.

Juwenalia w żałobie

Staszek Pyjas, 23-letni student polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, należał do grupy współpracowników KOR w Krakowie. Bliski przyjaciel Lesława Maleszki i Bronisława Wildsteina, brał udział w przepisywaniu „Komunikatów”, zbieraniu pieniędzy dla Komitetu i podpisów pod apelem o powołanie komisji sejmowej do zbadania represji wobec uczestników protestu w czerwcu 1976 r. Służba Bezpieczeństwa uważała go za lidera grupy i miała na niego specjalne bacznie. Oprócz przesłuchań i groźenia usunięciem ze studiów podjęto wobec Pyjasa akcję specjalną – jego koledzy otrzymali pod koniec kwietnia anonimy piętnujące go jako agenta bezpieki. Napisane wyjątkowo plugawym językiem anonimy, upstrzone obelgami, dotyczyły osobistych spraw adresatów, dowodząc, że są obserwowani przez kogoś z bliska³. Chodziło o rozbięcie rodzącej się krakowskiej opozycji, o zasianie nieufności wśród

¹ M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 204.

² Dokładny opis okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa zob. J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 235–243; por. wstęp J. Szarka [w:] *Czy ktoś przebiję ten mur? Sprawa Stanisława Pyjasa*, oprac. F. Pyjas, A. Roliński, J. Szarek, Kraków 2001.

³ Anonimy zostały opublikowane w: *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, oprac. A. Roliński, Kraków 2003, s. 645–647.

JAN SKÓRZYŃSKI

dr, historyk i dziennikarz, w latach 1989–1990 kierownik działu historycznego „Tygodnika Solidarność”, 2000–2006 zastępca redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” i szef dodatku „Plus-Minus”. Wydał m.in. *Kalendarium Solidarności 1980–89* (wraz z Markiem Pernalem, 1990), *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (1995), *Od Solidarności do wolności* (2005), *Rewolucja Okrągłego Stołu* (2009, nominowana do nagrody im. Kazimierza Moczarskiego), *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy* (2010); redaktor naczelny wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1–3 (2000, 2002, 2006). Obecnie przygotowuje książkę o Komitecie Obrony Robotników.

młodych ludzi i zniszczenie łączącej ich przyjaźni. Groźby były tak ostre, że adresaci listów: Maleszka, Wildstein, Pyjas i inni złożyli 26 kwietnia formalną skargę do prokuratury. „Pyjas był na pewno idealnym celem represji. Pochodził z małej wioski i w Krakowie mógł liczyć tylko na siebie i kilku kolegów. [...] Coraz bardziej osaczony i samotny w gąszczu esbeckich działań, już nie pojechał w Gorce na duże spotkanie z udziałem działaczy z Warszawy” – opowiada Liliana Batko⁴. W Gorcach krakowianie dali Wojciechowi Ostrowskiemu, współpracownikowi KOR, odpis skargi wraz z relacją o wydarzeniach do „Biuletynu Informacyjnego”. Gdy zostały opublikowane, Stanisław Pyjas już nie żył.

Jego ciało znaleziono 7 maja wczesnym raniem w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej 7 – w centrum krakowskiej starówki. Wieść dotarła najszybciej do akademika, w którym mieszkał. Jego koledzy nie chcieli w to uwierzyć. Wildstein wraz z Iwoną Galińską poszli zobaczyć ciało do prosektorium. Zwłoki nosiły ślady ciężkiego pobicia. Przyjaciele nie mieli wątpliwości, że to robota bezpieki⁵. Około piątej po południu wiadomość o śmierci kolegi Maleszka przyniósł Lilianie Batko i Bogusławowi Sonikowi. Wiemy to z dokładnego raportu, jaki dzień później sam sporządził dla SB⁶. O 17.46 – jak skrupulatnie podaje policyjna kronika tych dni – telefonicznie powiadomił Jacka Kurońa. Kuroń zapowiedział przyjazd kogoś z Warszawy i zaczął obdzwaniać działaczy KOR. Przed północą informację o śmierci Pyjasa przekazał Aleksandrowi Smolarowi do Paryża, akcentując, że trzeba to jeszcze sprawdzić. W nocy Seweryn Blumsztajn i Paweł Bąkowski pojechali do Krakowa. Naradę ze studentami – w obawie przed policją – przeprowadzili w kościele dominikanów.

Postanowiono zebrać jak najdokładniejsze informacje o przebiegu milicyjnego śledztwa, podjąć własne dochodzenie, sporządzić relacje świadków i dokumentację dla KOR, zaangażować zaufanego krakowskiego adwokata⁷.

Blumsztajn wrócił 8 maja wieczorem z wiadomościami do stolicy. Korowcy uznali, że wiedzą już wystarczająco wiele, by w sprawie śmierci studenta wydać oświadczenie.

Tekst, pod którym cały dzień zbierano podpisy członków Komitetu, przytaczał skargę Pyjasa i jego kolegów do prokuratury oraz przypominał o groźbach zabójstwa kierowanych także pod adresem innych działaczy korowskich. Nie formułowano żadnych oskarżeń ani hipotez. Sugestia, że władze mogą być w to zamieszanе, znalazła się w ostatnim zdaniu: „Okoliczności śmierci S. Pyjasa wymagają publicznego wyjaśnienia przez kompetentne organa władzy i pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej winnych zbrodni bez względu na to, jakie zajmują stanowiska”⁸.

10 maja Kuroń zaprosił do siebie zachodnich korespondentów i wręczył im oświadczenie KOR. Dotarcie do opinii publicznej było bardzo ważne. Kuroń obawiał się, że w związku z anonimami wskazującymi na Pyjasa jako agenta SB bezpieczeństwa może rzucić podejrzenie o jego zabójstwo na opozycję⁹. W połączeniu z pobiciem współpracownika Komitetu z Gliwic Władysława Suleckiego i pogłoskami o decyzji władz rozprawienia się z KOR wyglądało to bardzo groźnie. Jednak nie zamierzano się cofać. Komitet zapowiedział powołanie Biura Interwencyjnego, zajmującego się wykroczeniami przeciwko prawom człowieka i obywatela oraz Funduszu Samoobrony Społecznej, służącego stałej „akcji pomocy ofiarom prześladowań i łamania prawa”. W kolejnym oświadczeniu mówiono

⁴ J. Szarek, *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności*, Kraków 2007, s. 59.

⁵ *Ibidem*, s. 64–65.

⁶ H. Głębocki, E. Goleń-Zajac, „Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1/2, s. 73–362.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 108–109.

⁹ *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 210.

o „fizycznym terrorze wobec ludzi współdziałających z KOR-em” i apelowano o solidarność i samoobronę społeczną. „Każdy akt gwałtu na prawach człowieka i obywatela nie napiętnowany, nie wywołujący sprzeciwu, nie podany do wiadomości publicznej – obróci się przeciwko nam, choćby w nas dzisiaj bezpośrednio nie godził. Każdy przemilczany gwałt jest tylko poprzednikiem następnych. Każde przemilczenie gwałtu czyni z nas jego współników. [...] Tylko my sami opierając się na prawie możemy przeciwstawić się bezprawiu”¹⁰.

Zawarta w tym tekście radykalna filozofia społecznej solidarności, nakazująca wyrażać sprzeciw wobec każdej niegodziwości władz, była odpowiedzią na niszczenie więzi międzyludzkich przez komunizm. Nie mogła dyktować powszechnych zachowań, ale stanowiła podstawową motywację działania dla ludzi KOR i wyznaczała jego cele. Nowe instytucje – Biuro Interwencyjne i Fundusz Samoobrony Społecznej – wyrastały z tych samych korzeni ideowych, kontynuowały, a zarazem poszerzały pole działania Komitetu. Kuroń zapewnił 11 maja dziennikarzy, że rola KOR się nie kończy – doprowadzi on do zwolnienia pozostających w więzieniu robotników¹¹.

Tegoż dnia wieczorem przeprowadzono naradę w gronie tzw. młodego KOR u Wojciecha Malickiego. Uczestniczyło w niej kilkanaście osób, m.in. Seweryn Blumsztajn, Mirosław Chojecki, Kuroń, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz i Wojciech Ostrowski. – Kilka godzin zastanawialiśmy się, co robić – relacjonuje Ostrowski. – W Krakowie zaraz miały się rozpocząć juwenalia. Było dla nas jasne, że krakowiacy biorą decyzję w tej sprawie na siebie, a Warszawa może pomagać organizacyjnie, służyć powielaczami i wysłać dużą korowską delegację¹². Najważniejsze było zademonstrowanie solidarności. „Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że musimy

coś zrobić, bo inaczej wytluką nas w bramach. [...] Trzeba było jakoś powstrzymać bicie i pokazać policji, jak bardzo się to »nie opłaca«” – wspominał Kuroń¹³.

Przyjaciele Pyjasa postanowili uczcić jego pamięć mszą św. w niedzielę 15 maja i bojkotem juwenaliów organizowanych przez Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Huczne juwenalia uwłaczały żałobie po zamordowanym, chodziło również o solidarny protest środowiska studenckiego przeciwko praktykom policji¹⁴. Do tego, by przekonać tysiące studentów do rezygnacji z udziału w festynie, niezbędna była pomoc z Warszawy.

Mirosław Chojecki z Bogusławą Blajfer powielił prawie tysiąc klepsydr. Chojecki sam je zawiózł do Krakowa, pojechali tam też 12 maja Paweł Bąkowski, Wojciech Fałkowski, Macierewicz, Malicki, Krzysztof Łazarski, Onyszkiewicz, Ostrowski i Józef Śreniowski. Mieli ze sobą hektograf, na którym drukowano następne ulotki. – Najważniejsze z tego, co przywieźliśmy, było nasze poczucie siły, płynące z dotychczasowych akcji KOR – mówi Onyszkiewicz¹⁵. Krakowiacy przyszykowali czarne, żałobne sztandary i opaski, na mieście pojawiły się klepsydry zawiadamiające o mszy, wzywające do trzydniowej żałoby i bojkotu juwenaliów.

Akcja w Krakowie była prowadzona z rozmachem. Do 13 maja rozdano tysiąc ulotek z oświadczeniami KOR, kilka tysięcy klepsydr i kilkadziesiąt pisanych na maszynie ulotek z wezwaniem do bojkotu. W sobotę 14 maja w bramie domu, gdzie znaleziono ciało Pyjasa, zapalono znicze, ustawiono warty. Opozycyjni studenci – m.in. Liliana Batko, Elżbieta Majewska, Józef Ruszar, Bogusław Sonik, Bronisław Wildstein – opowiadali kolegom w akademikach o tym, co się stało, przekonywali do bojkotu. Chodzili po mieście, czytając na głos ulotki zapowiadające niedzielą mszę. Pod naklejonymi na murach klepsydrami paliły się znicze, gromadzącym się ludziom odczytywano oświad-

¹⁰ *Dokumenty Komitetu...*, s. 109–111.

¹¹ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 213–214.

¹² Relacja W. Ostrowskiego dla autora, 2008.

¹³ J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 34.

¹⁴ *Opozycja małopolska...*, s. 42.

¹⁵ Relacja W. Onyszkiewicza dla autora, 2010.

czenie KOR¹⁶. Gaś powoli nastrój ludycznej zabawy, malała liczba uczestników imprez ulicznych. Mimo że zatrzymywano kolportujących ulotki, a oficjalna gwardia juvenaliowa zrywała żałobne flagi i klepsydry z murów, opozycji udało się dotrzeć do dziesiątków tysięcy ludzi z informacją o zabójstwie studenta.

Władze postanowiły uderzyć mocniej. Przede wszystkim nie chciały dopuścić ludzi KOR do udziału w niedzielnej manifestacji. Jadących do Krakowa samochodem Adama Michnika, Halinę Mikołajską i Ankę Kowalską zatrzymano 14 maja pod Grójcem. Panie po kilku godzinach wypuszczono, ale Michnik pozostał w areszcie. Do aresztu trafili też Jan Lityński i Eugeniusz Kloc. Drugą grupę – Jacka Kuronia z synem, Piotra Naimskiego i Antoniego Pajdaka – do której zdążyła dołączyć Mikołajska, zatrzymano o 22.30 na Dworcu Centralnym w Warszawie. Kuroń i Naimski wylądowali w areszcie w Komendzie Stołecznej MO, innych po kilku godzinach zwolniono. O 19.00 na krakowskim rynku bezpieka z pomocą gwardii SZSP aresztowała Macierewicza i Ostrowskiego. Wkrótce dołączył do nich Malicki. Spędzili następną dobę „na dołku”.

Mimo aresztowań opozycja miała poczucie sukcesu. „Kraków był nasz” – mówi Onyszkiewicz¹⁷. O północy w naradzie w mieszkaniu Liliany Batko uczestniczyli m.in. Andrzej Balcerek, Maleszka, Ruszar i Sonik oraz warszawiacy – Bąkowski, Chojecki i Onyszkiewicz. Zawiązano wówczas Studencki Komitet Solidarności. Postanowiono zorganizować nazajutrz, po mszy, pochód spod kościoła na ul. Szewską i postawić tam pikietę¹⁸.

Decyzja o powołaniu SKS była odpowiedzią na atak bezpieki. Krakowscy studenci przed tygodniem stracili przyjaciela, teraz w aresztach znalazło się wielu ich starszych kolegów oraz mentorów z KOR. Zamierzali poprowadzić demonstrację, po której sami mogli trafić do więzienia. Utworzenie komitetu solidarności było w tej sytuacji posunięciem w najlepszym korowskim stylu.

Na mszę św. za Stanisława Pyjasa przyszedł w niedzielę 15 maja do kościoła dominikanów tysiące ludzi. O godz. 8.40 – pisał anonimowy kronikarz z kręgów opozycyjnych – „tłumy – głównie studentów – zmierzają w stronę kościoła oo. dominikanów. [...] O godz. 8.50 cały kościół szczelnie wypełniony – przed nim gromadzi się kilkaset osób niemogących już dotrzeć do wnętrza. Atmosfera powagi i milczenia. Około 50 proc. zebranych podkreśla żałobę czarnymi elementami stroju (czarna chustka dokoła szyi). Naprzeciw kościoła cywil o niesympatycznej twarzy robi zdjęcia”. Kazanie wygłosił duszpasterz akademicki o. Joachim Badeni. „Po odśpiewaniu *Boże, coś Polskę* tłumom wychodzącym z kościoła grupa studentów rozdawała czarne opaski, które w większości nakładano na rękawy. Przy wyjściu jeden ze studentów regularnie powtarzał prośbę o udanie się na ul. Szewską 7 w celu uczczenia 1-minutową ciszą pamięci Staszka.

Godz. 9–9.15. Na ul. Grodzkiej gromadzą się tłumy – przy wylocie na Rynek Główny oczekuje na nie poczet sztandarowy, trzymający wzniezione czarne flagi w ilości 15. Po dojściu tłumy całość rusza powoli, formując się w pochód. Okrążają Rynek i wchodzą w ulicę Szewską [...]. Na krawężnikach gromadzą się mieszkańcy Krakowa. Spokój, milczenie, powaga. Po dojściu przed dom nr 7 pochód zatrzymuje się. Flagi zostają zatknięte nad bramą bądź złożone w sieni. W ogólnej ciszy zostaje głośno odczytane oświadczenie KOR, a następnie podano informacje: 1) o zatrzymaniu w dniu wczorajszym w drodze z Warszawy do Krakowa trzech członków KOR – Jacka Kuronia, Haliny Mikołajskiej i... nazwiska nie zapamiętałem, 2) o zatrzymaniu dzisiejszej nocy Antka Macierewicza i studentów rozklejających klepsydry, 3) o odmowie gazet krakowskich zamieszczenia tychże. Rozlegają się brawa – mocne, regularne, wypełniają całą Szewską i milkną gdzieś w oddali, na Rynku. Wówczas pada wezwanie o 1-minutową ciszę... [...] Okna mieszkań pootwierane, a w nich

¹⁶ *Opozycja małopolska...*, s. 656; J. Szarek, *Czarne juvenalia...*, s. 68–71.

¹⁷ Relacja W. Onyszkiewicza.

¹⁸ Dzięki tajemnemu współpracownikowi „Zbyszkowi”, czyli Maleszce, już następnego dnia SB dysponowała dokładnym opisem narady (*Opozycja małopolska...*, s. 649–651).

pełno widzów. Z okna 1 piętra kamienicy stojącej naprzeciwko nr 7 jakiś mężczyzna filmuje przebieg wydarzeń. Następuje wezwanie o zachowanie spokoju, rozejście się, niebranie udziału w juwenaliach [...]. Ludzie zaczynają składać przed bramą nr 7 świece i kwiaty”¹⁹.

Na Szewskiej przemawiał Wojciech Onyszkiewicz: „Jedyne, co [możemy] zrobić, to mówić wszystkim bawiącym się, że jest żałoba. [...] Jeżeli będą chcieli się bawić dalej, niech się bawią, ale wiedząc o tym, że jest żałoba. Jeżeli chcemy w jakikolwiek sposób zmanifestować nasze stanowisko, to przyjdźmy dzisiaj wieczorem przed godziną 9.00 tu, na Rynek i milcząc, powtarzam, milczącą obecnością zmanifestujemy żałobę Krakowa po Staszku!”²⁰. Wieczorem pod bramą na Szewskiej i na Rynku raz jeszcze zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Ruszyli pochodem z czarnymi sztandarami i pochodniami na Wawel. W pierwszym szeregu szli Bąkowski i Chojecki²¹. Mimo prób rozbicia marszu przez SB wszyscy dotarli pod wzgórze wawelskie. Tam Ruszar odczytał deklarację o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności, chwilą ciszy uczczono pamięć Stanisława Pyjasa i odśpiewano hymn narodowy. Demonstracja zakończyła się bez incydentów. Na Wawelu pozostały świece i czarne sztandary.

Zaimprovizowana akcja krakowska były dużym sukcesem środowiska KOR. Udało się przełamać mur milczenia, jaki władze usiłowały wzniesć wokół zabójstwa Pyjasa, i dotrzeć do tysięcy uczestników studenckiego festynu. Wysiłkiem korowców rozrywkowa impreza zmieniła się w „czarne” juwenalia. Spektakularne, ale przeprowadzone w powadze i spokoju niedzielne manifestacje były pierwszym ulicznym protestem w historii opozycji

demokratycznej. Plonem dni majowych była także nowa grupa opozycyjna. Studencki Komitet Solidarności został powołany na fali wydarzeń, ale był zgodny z projektami niezależnego ruchu studenckiego krążącymi od wielu miesięcy w środowisku KOR. Założyciele SKS napisali, że z powodu współpracy z SB przy próbach zakłócania żałoby po śmierci Pyjasa SZSP „straciło ostatecznie moralne prawo do reprezentowania środowiska studenckiego”. Powołali zatem SKS, który miał zainicjować „prace nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studentów”. Domagali się publicznego wyjaśnienia okoliczności śmierci Pyjasa i „pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej winnych zbrodni bez względu na to, jakie zajmują stanowisko”²². Wokół SKS powstało w następnych miesiącach najżywsze niezależne środowisko studenckie w Polsce. Jeśli zabójstwo Pyjasa miało zastraszyć jego przyjaciół, to przyniosło skutek odwrotny.

W wielu innych ośrodkach akademickich odprawiono nabożeństwa za Stanisława Pyjasa. Młoda opozycja w Łodzi – Piotr Amsterdamski, Jacek Bartyzel i Paweł Spodenkiewicz – 16 maja po mszy w intencji zabitego studenta zorganizowała wiec, na który przyjechał z Krakowa Józef Ruszar²³. W Lublinie mszę za Pyjasa odprawiono 17 maja w kościele akademickim oo. dominikanów. Dwa dni później w Poznaniu podobna uroczystość zgromadziła blisko 800 osób. W Warszawie msza odbyła się 20 maja w kościele św. Marcina z udziałem około tysiąca osób. Kilka tysięcy ludzi, w większości studentów, zebrało się też przed akademickim kościołem św. Anny²⁴. 24 maja nabożeństwo za duszę zmarłego odprawiono w Gdańsku. 25 maja msza w katedrze we Wrocławiu zgromadziła około 5 tys. osób.

¹⁹ Archiwum Ośrodka Karta (AOK), KOR, Komunikaty, apele, listy, materiały różne z lat 1976–1978, AOIV/4.2.1, mps. Fragmenty tej relacji opublikowała „Opinia” 1977, nr 2.

²⁰ *Opozycja małopolska...*, s. 651–652.

²¹ Relacja M. Chojeckiego [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, oprac. A. Friszke, A. Paczkowski, Kraków 2008, s. 452.

²² Oświadczenie SKS z 15 maja podpisali: Andrzej Balcerek, Joanna Barczyk, Liliana Batko, Wiesław Bek, Małgorzata Gątkiewicz, Elżbieta Majewska, Lesław Maleszka, Józef Ruszar, Bogusław Sonik, Bronisław Wildstein (*Opozycja małopolska...*, s. 24–25).

²³ P. Spodenkiewicz, *Byliśmy jednak w zdecydowanej mniejszości* [w:] *Niezależność najwięcej kosztuje. Relacje uczestników opozycji demokratycznej w Łodzi 1976–1980*, oprac. L. Próchniak, S.N. Nowinowski, M. Filip, Łódź 2008, s. 164.

²⁴ Korespondencja AFP za: *Informacje z zagranicy z dnia 20 maja 1977 r.*, „Biuletyn PAP”.

Głodówka u św. Marcina

16 maja, w poniedziałek rano, w krakowskim areszcie pojawili się milicjanci z pistoletami maszynowymi. Przyszli po Macierewicza i Ostrowskiego. Skuli ich w kajdanki i uprzedzili, że w razie próby ucieczki otworzą ogień. W konwoju przewieziono ich do Warszawy²⁵, do Pałacu Mostowskich, gdzie otrzymali sankcje prokuratorskie. Tego samego dnia nakazy aresztowania wręczono siedzącym już od soboty Kuroniowi, Michnikowi i Naimskiemu. Chojecki wrócił do Warszawy w niedzielę. „Przyszedłem do domu, wykąpałem się, przebrałem i poszedłem do Jacka [Kuronia] – wspomina. – Dowiedziałem się, że przed dwoma dniami go zabrali, ale byłem w absolutnej euforii, miałem poczucie wielkiego zwycięstwa i postanowiłem poczekać, aż go wypuszczą...”²⁶. Doczekał się jedynie policji, która przyszła zrobić rewizję w mieszkaniu Kuronia i tam go aresztowała. Zapewne to samo spotkałoby Onyszkiewicza, który wracał do Warszawy z Łazarskim samochodem, ale miał groźny wypadek. Ciężko ranni, obydwaj znaleźli się w szpitalu w Radomiu.

Druga fala aresztowań nadeszła 19 maja. Rano bezpieka wkroczyła do mieszkań Seweryna Blumsztajna, Jana Józefa Lipskiego i Jana Lityńskiego. Po rewizjach wszyscy trzej dołączyli do kolegów w więzieniu mokotowskim. 24 maja trafił tam też Wojciech Arkuszewski. Władze dokonały licznych zatrzymań współpracowników KOR; po dwóch dobach ich zwolniono, ale niekiedy zatrzymano ponownie. W sumie od 14 maja aresztowano jedenaście osób, a zatrzymano 84²⁷. Przeprowadzono kilkanaście rewizji. 20 maja u Anki Kowalskiej, Witolda Łuczywo, Wojciecha Onyszkiewicza,

Zofii i Zbigniewa Romaszewskich oraz Barbary Toruńczyk SB urządziła regularne „kotły”, trwające od 7 rano do 10 wieczór²⁸.

Aresztowano kluczowe postacie Komitetu – Kuronia, Macierewicza, Naimskiego i Chojeckiego, którzy „trzymali wszystkie nici”, jak wspomina Lityński. Zanim więc i jego aresztowano, żył w atmosferze grozy i daremnie próbował nawiązać z kimś kontakt. „Ciągle kogoś zatrzymywano, ciągle dowiadaliśmy się o nowych sankcjach... [...] codzienne spodziewaliśmy się, że zatrzymają następnych”²⁹. Jednak pozostali na wolności korowcy starali się przekonać władze, że nie uda im się rozbić środowiska opozycyjnego, a ewentualne procesy polityczne będą drogo kosztować. Bogusława Blajfer w rozmowie z Józefem Dajczgewandem, pomarcowym emigrantem mieszkającym w Szwecji, mówiła: „Trzeba robić dużo wrzasku, bo teraz oni [czyli władze – J.S.] sami nie wiedzą [co robić]. Teraz to jest taki próbny balon, a decyzję [w sprawie procesu] podejmą w zależności od reakcji, jaka nastąpi. Im bardziej gwałtowna, szersza, silna i protestująca będzie ta reakcja, tym bardziej oni będą się wahać. Jeżeli będzie im się wydawało, że złapali wszystko i ucieli głowę [opozycji], to będą sądzili, że mogą sobie pozwolić na wszystko”³⁰.

Dowodem na to, że KOR nie złożył broni, były kolejne „Komunikaty”. 27 maja opublikowano „Komunikat” nr 10, poświęcony w całości sprawie Pyjasa, wydarzeniom krakowskim i majowym represjom wobec opozycji. Do końca lipca ukazały się jeszcze dwa numery, które przyniosły normalną porcję informacji o akcji pomocowej i procesach robotników. „KOR mimo aresztowań był w stanie rejestrować to wszystko na bieżąco, podawać do

²⁵ Relacja W. Ostrowskiego.

²⁶ Relacja M. Chojeckiego [w:] *Niepokorni...*, s. 453.

²⁷ *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 105. Lista zatrzymanych zob. *Dokumenty Komitetu...*, s. 114. Wśród nich byli: Paweł Bąkowski, Jacek Bierezin, Bogusława Blajfer, Ludwik Dorn, Wojciech Fałkowski, Maciej Grzywaczewski, Krzysztof Hagemejer, Janina Jankowska, Stefan Kawalec, Łukasz Kądziera, Eugeniusz Kloc, Bronisław Komorowski, Sergiusz Kowalski, Sławomir Kretkowski, Dariusz Kupiecki, Jan Tomasz Lipski, Witold Łuczywo, Henryk Wujec, Andrzej Zdziarski.

²⁸ „Komunikat” nr 10 [w:] *Dokumenty Komitetu...*, s. 113–114.

²⁹ Relacja J. Lityńskiego [w:] *Niepokorni...*, s. 367.

³⁰ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej (AIPN), mkf. 01224/1948, t. 23, *Meldunek operacyjny*, 23 V 1977, k. 123.

wiadomości publicznej, wypłacać zapomogi i tym podobne” – podkreślał Lipski³¹. Pracę organizowały żony aresztowanych: Grażyna Kuroń, Małgorzata Naimska i Zofia Winawer-Blumsztajn, a także Anka Kowalska, Jan Olszewski, Zbigniew Romaszewski i Aniela Steinsbergowa³². Drukiem zajmowali się Konrad Bieliński, Grzegorz Boguta i Ryszard Knauf. Ukazywały się też kolejne numery „Biuletynu Informacyjnego”, które po aresztowaniu Blumsztajna i Lityńskiego przygotowywała Joanna Szczęsna z pomocą Anny Dodziuk, Barbary Toruńczyk, Stanisława Barańczaka i Mieczysława Grudzińskiego³³. Halina Mikołajska wypełniała obowiązki rzecznika prasowego Komitetu. Centrum informacyjne wciąż znajdowało się w mieszkaniu Kuroniów, główną rolę odgrywała w nim Grażyna Kuroń, zwana przez przyjaciół Gajką. Mimo że jej mąż siedział za współpracę z „wrogimi ośrodkami zagranicznymi”, stale telefonowała do zagranicznych współpracowników KOR: braci Eugeniusza i Aleksandra Smolarów, Józefa Dajczgewanda, Marii Petrusiewicz we Włoszech, a także do dziennikarzy zachodnich z wiadomościami o wydarzeniach w Krakowie i represjach wobec opozycji³⁴. Akcją pomocy robotnikom kontynuowali Zofia i Zbigniew Romaszewscy, a Bogusława Blajfer i Henryk Wujec przygotowywali głódówkę³⁵.

Najważniejsze były zabiegi o uwolnienie więźniów. Profesor Edward Lipiński już 16 maja udał się do Prokuratury Generalnej, aby interweniować w sprawie pierwszych aresztowanych, ale nie został przyjęty. „Starsi Państwo” ponawiali tę próbę jeszcze dwukrotnie – daremnie. 23 maja zostawili więc odręczny list do prokuratora generalnego, w którym napisali, że ponoszą taką samą odpo-

wiedzialność za działania KOR jak uwięzieni koledzy. Domagali się ich uwolnienia, gdyż działalność Komitetu nie jest sprzeczna z prawem, przeciwnie – służy interesowi społecznemu. Powtórzono to w wydanym tego samego dnia oświadczeniu. „Komitet Obrony Robotników działa nadal i nie zamierza zaprzestać swej działalności. Na miejsce uwięzionych zgłaszają się nowi współpracownicy” – zapewniało osiemnastu pozostałych na wolności członków³⁶. Profesor Lipiński zaapelował o pomoc w uwolnieniu aresztowanych do przywódców zachodnich partii komunistycznych – George’a Marchais z Francji, Enrico Berlinguera z Włoch i Santiago Carillo z Hiszpanii.

Najbardziej radykalną formą protestu była głódówka, podjęta 24 maja w kościele św. Marcina w Warszawie³⁷. Projektowana już od początku kwietnia w obronie przetrzymywanych w więzieniu robotników teraz zyskała dodatkowy sens akcji solidarnościowej z aresztowanymi kolegami. By protest głodowy dotarł do świadomości społecznej i był wiarygodny, musiał mieć charakter publiczny. „Najlepszym miejscem wydawał się kościół, gdyż tylko tam można było się spodziewać, że nie wkroczy SB i MO, choć nie było pewności” – pisał Lipski³⁸. Wybrano kościół św. Marcina przy ul. Piwnej na Starym Mieście. Świątynia była związana z Klubem Inteligencji Katolickiej, skąd wywodziło się wielu młodych współpracowników KOR, a jej rektor ks. Bronisław Dembowski przyjaźnił się z ludźmi opozycji. Bohdan Cywiński uzyskał cichą zgodę ks. Dembowskiego na przeprowadzenie głódówki. Poinformował też o planowanej akcji kard. Stefana Wyszyńskiego. Prymas wysłuchał redaktora „Znaku”, spytał, kto weźmie udział w proteście

³¹ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 263.

³² AIPN, 0204/1405, t. 5, Meldunek operacyjny, [sierpień 1977], k. 217–218.

³³ *Niepokorni...*, s. 414–416.

³⁴ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 224–229.

³⁵ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 263–264; J. Kuroń, *Gwiezdny czas...*, s. 36.

³⁶ *Dokumenty Komitetu...*, s. 115. 5 VI 1977 KOR napisał do uczestników konferencji państw sygnatariuszy Aktu końcowego KBWE w Belgradzie, że przyjęte w tym akcie zasady nie są przestrzegane w PRL, przytaczając aresztowanie jedenastu opozycjonistów (*Dokumenty Komitetu...*, s. 119).

³⁷ Szerzej zob. J. Skórzyński, *Głódówka u św. Marcina* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 441–458.

³⁸ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 256–257.

– niepokoił go brak postaci powszechnie znanych. Nie udzielił wyraźnej zgody, ale projekt spotkał się z jego zrozumieniem. „Zakazu na pewno nie było, raczej zakłopotane przyzwolenie” – opowiada Cywiński³⁹.

Tymczasem w więzieniu we Wronkach głódówkę protestacyjną prowadził Czesław Chomicki, skazany na 9 lat za udział w demonstracjach Czerwca '76 w Radomiu. Żonie powiedział, że jeśli nie zostanie zwolniony, to 25 maja podejmie bardziej radykalną formę głódówki w turach dwustugodzinnych⁴⁰. To przesądziło o decyzji korowców – nie mogli zostawić go samego – oraz o terminie akcji solidarnościowej. 24 maja wieczorem w kościele św. Marcina zebrali się sześć osób: Bogusława Blajfer, Bohdan Cywiński, Jerzy Geresz, dominikanin o. Aleksander Hauke-Ligowski, Barbara Toruńczyk i Henryk Wujec. Nazajutrz rano z Radomia przyjechały Danuta Chomicka – żona Czesława i jego siostra Lucyna. Wieczorem do głódówki dołączyli Eugeniusz Kloc i Ożjasz Szechter, ojciec uwięzionego Adama Michnika. 26 maja doszła Joanna Szczesna, a dzień później Stanisław Barańczak z Poznania, Zenon Pałka – współpracownik KOR z Wrocławia i podziemny drukarz, Kazimierz Świtoń – elektrotechnik z Katowic.

Zebrana w kościele czternastka satnowiła gro- no bardzo różnorodne: obok dawnych „koman- dosów” katolicki intelektualista, obok dominika- nina przedwojenny działacz komunistyczny, obok poznańskiego poety rodzina radomskiego robot- nika i rzemieślnik ze Śląska. Połączył ich moralny nakaz obrony więźniów sumienia. „Społeczeń- stwu grozi jeszcze jeden proces ludzi niewinnych. W tej sytuacji niżej podpisani, powodowani głę- boką solidarnością z uwięzionymi, apelujemy raz jeszcze o niezwłoczne uwolnienie ofiar wypadków czerwcowych i tych, którzy stanęli w ich obronie. Wobec nieskuteczności dotychczasowych apeli

i z uwagi na powagę sytuacji wystąpienie nasze łączymy z publicznym podjęciem dobrowolnej siedmiodniowej głódówki. Dla wierzących będzie ona formą modlitwy, dla wszystkich nas – apelem skierowanym do Społeczeństwa i Władz” – napisali w oświadczeniu. Mężem zaufania protestujących został Tadeusz Mazowiecki, redaktor naczelny „Więzi”, który przekazał oryginał oświadczenia do kancelarii Rady Państwa, a kopie wysłał do Episkopatu i Polskiej Agencji Prasowej. 28 maja w więzieniu mokotowskim do głódówki przyłączył się Jan Józef Lipski, który dowiedział się o niej z jakimś cudem nieocenzurowanej gazety⁴¹.

Uczestnicy głódówki spali w zakrystii, dni spędzali w kaplicy bądź w ogrodzie klasztornym. Obowiązywał post całkowity, można było jedynie pić wodę. „Obożnym został Heniek [Wujec] – opo- wiada Cywiński. – On zawsze wiedział, komu jest smutno i był z nim razem”⁴². Geresz pilnie studio- wał działalność Mahatmy Ghandiego. Czytano też fragmenty Biblii. Dowodem uznania społecznego były kwiaty składane przez ludzi pod drzwiami kaplicy. Do jednego z bukietów dołączono kartkę: „Tym, dla których sprawiedliwość znaczyła więcej niż kariera”, podpis: Licealiści⁴³.

Władze wywierały naciski na biskupów war- szawskich, by przerwali protest i usunęli jego uczestników ze świątyni, jednak bez rezultatu. O stanowisku Kościoła przesądziła postawa kard. Wyszyńskiego. „Nie będziemy ich stamtąd wypro- wadzać, aby nie powiedziano, że zastąpiono pałkę policyjną pałką inkwizycyjną” – oznajmił swoim współpracownikom⁴⁴.

Głódowce towarzyszyły wyjątkowo napastliwe artykuły w prasie oficjalnej, ale władze nie zdecydowały się na użycie siły. Protest zakończono zgodnie z planem 31 maja. Bezpieka groziła atakiem „chuliganów”, więc postanowiono nie wycho- dzić z kościoła głównymi drzwiami na ul. Piwną.

³⁹ Relacja B. Cywińskiego dla autora, 2008.

⁴⁰ „Komunikat” nr 9 [w:] *Dokumenty Komitetu...*, s. 100.

⁴¹ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 258–259.

⁴² Relacja B. Cywińskiego.

⁴³ AOK, Kolekcja A. Michnika, O. Szechter, *Głódówka 77*, mps powielony.

⁴⁴ AIPN, 0639/168, Notatka z rozmowy z tajnym współpracownikiem ps. „Pisarz”, 27 V 1977, k. 176.

Ksiądz Dembowski wyprowadził czternastkę protestujących bocznym wyjściem od ul. Rycerskiej. Funkcjonariusze SB filmowali to z sąsiedniego budynku. Uczestnicy głódówki zachowywali się swobodnie. Stanisław Barańczak pomachał nawet na pożegnanie filmowcom z MSW. Opodał, pod pomnikiem Kilińskiego czekały rodziny i przyjaciele z kwiatami. Głodującymi troskliwie się zaopiekowano. W mieszkaniu Wiktora Woroszyńskiego nocowali Barańczak i Szczesna⁴⁵. Panie Chomicke trafiły do Zofii i Zbigniewa Romaszewskich⁴⁶.

15 czerwca trzech studentów Politechniki Gdańskiej: Zdzisław Pietkun, Zbigniew Wysocki i Błażej Wyszowski podjęło głódówkę w swoim akademiku. Żądali uwolnienia członków i współpracowników KOR oraz robotników więzionych po protestach w 1976 r. Po trzech dniach pod naciskiem władz uczelni protest przerwali⁴⁷.

Na Mokotowie

Wszyscy korowcy siedzieli w więzieniu na ul. Rakowieckiej. Dla niektórych była to już druga albo trzecia odsiadka w tym miejscu. Smak więziennego chleba znali już Blumsztajn, Kuroń, Lityński, Macierewicz i Michnik. W XII pawilonie, który podlegał SB, obowiązywała ścisła izolacja cel. Przesłuchań było bardzo mało. Aresztowani odmawiali zresztą odpowiedzi na wszelkie pytania, więc prokuraturze nie udało się zrealizować ambitnego planu śledztwa, które miało się opierać na ich zeznaniach⁴⁸. Zawiodło także inne źródło ewentu-

alnego oskarżenia – agencji celni. Meldunki Biura Śledczego MSW dowodzą, że nie udało się wydożyć z uwięzionych żadnych istotnych informacji⁴⁹. Opozycjoniści zdawali sobie sprawę z obecności agentów w celach i wystrzegali się rozmów o konkretnych. Nie unikali natomiast tematów politycznych. Lityński mówił, że jeśli władze zdecydują się na rozprawę z KOR, to mogą go zlikwidować, ale bardzo to skomplikuje stosunki obozu komunistycznego z krajami zachodnimi. Bardziej prawdopodobne jest zatem, że z powodu zbliżającej się konferencji KBWE w Belgradzie polityka wobec opozycji pójdzie torem liberalnym. W rezultacie więc KOR będzie mógł rozwinąć skrzydła⁵⁰. Również Kuroń twierdził, że ich sprawa zostanie pozytywnie rozstrzygnięta przed konferencją w Belgradzie⁵¹. Blumsztajn mówił, że po wyjściu na wolność pozostanie w opozycji i „nie zdradzi idei KOR”. A jeśli bezpieczeństwa zupełnie zatruje mu życie, to wyjedzie do Szwecji lub Francji i tam będzie kontynuował działalność⁵². Na towarzyszu Michnika w celi – młodym handlarzu walutą – wielkie wrażenie wywarł fakt, że ten wrócił z zagranicy, choć spodziewał się uwięzienia. „Ty jesteś prawdziwy wariat, jakeś do tych kurwów wrócił – krzyczał na niego. – Mieli rację, że cię zamkli”⁵³.

Korowcy próbowali przełamać izolację. Lipski krzyknął kiedyś przez okno umówione hasło: „Ojciec świątaka to lipa”, chcąc powiadomić kolegów, że siedzi, ale nikt mu nie odpowiedział⁵⁴. Arkuszewski podrzucił 15 czerwca na spacerunku kartkę: „KOR siedzą: J. Kuroń, Adam, Antek, Piotr, Mirek, J.J.L.,

⁴⁵ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 243.

⁴⁶ Relacja Z. i Z. Romaszewskich [w:] *Niepokorni...*, s. 500.

⁴⁷ *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 118–120, 122–124; *Dokumenty Komitetu...*, s. 129.

⁴⁸ Plan śledztwa w sprawie Kuronia i innych zob. *Kryptonim „Gracze”...*, s. 232–242.

⁴⁹ Kuroń opowiadał w celi, że żaden z tymczasowo aresztowanych członków i współpracowników KOR nie złoży wyjaśnień ani „nie da się nabrać na różne chwytły”. Sytuacja z 1968 r., gdy część aresztowanych „komandosów” złożyła zeznania, nie powtórzy się, bo teraz opozycjoniści wiedzą, jak się zachowywać podczas przesłuchań (AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, 8 VI 1977, k. 45). Macierewicz w ogóle się nie odzywał do kapusia w celi (M. Brandys, *Dziennik 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 362).

⁵⁰ AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, 24 V 1977, k. 101–102.

⁵¹ AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, maj 1977, k. 134.

⁵² AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, 14 VI 1977, k. 33.

⁵³ M. Brandys, *Dziennik 1976–1977...*, s. 363.

⁵⁴ AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 10 VI 1977, k. 177.

Blum, Lit, Ostrowski, Dzik [przez pseudonim Arkuszelewskiego – J.S.], Blajfer”. Gryps znalazł jednak strażnik i „Dziki” został ukarany przez naczelnika⁵⁵.

W obronie KOR

Aresztowanie jedenastu działaczy Komitetu Obrony Robotników stanowiło zwrot w umiarkowanej polityce, jaką władze PRL prowadziły wobec opozycji. Poprzedziło go zabójstwo Pyjasa, a towarzyszyła mu szczytowa fala zatrzymań na 48 godzin i rewizji⁵⁶. Wyglądało na to, że PZPR – wzorem komunistów ze Związku Radzieckiego, z Czechosłowacji i NRD – postanowiła rozbić niezależne instytucje i uwięzić dysydentów. Polska opozycja okazała się jednak twardym orzechem do zgryzienia. O jej sile stanowiły liczebność – około tysiąca osób w całym kraju – organizacyjna sprawność i solidarność. Toteż nie wystarczyło aresztować liderów, aby sparaliżować jej aktywność. Korowcy mogli liczyć na sympatię wielu księży i niektórych hierarchów Kościoła katolickiego. Sprzyjały im też ważne odłamy opinii publicznej.

W obronie aresztowanych już 18 maja wystąpiło siedemnastu pisarzy i artystów, apelując do opinii krajowej i zagranicznej, by domagała się uwolnienia więźniów politycznych w PRL⁵⁷. Tego samego dnia oświadczenie w sprawie aresztowania korowców wydali rzecznicy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – Andrzej Czuma i Leszek Moczulski⁵⁸. 26 maja petycję do Rady Państwa

o uwolnienie wszystkich ofiar wypadków czerwcowych i tych, którzy stawali w ich obronie, wysłało 343 mieszkańców Zbroszy Dużej koło Grójca i okolicznych wsi. Za uwięzionymi ujęło się 97 górników z kopalni Gliwice⁵⁹. 425 osób z różnych środowisk sygnowało list do władz, w którym piętnowano jawną dezinformację w środkach przekazu i narastające represje, domagano się zaprzestania „praktyk godzących w elementarne prawa ludzkie” i zwolnienia uwięzionych⁶⁰. W Krakowie, gdzie nie opadły jeszcze buntownicze nastroje, aż 629 studentów, w tym założyciele SKS, skierowało 31 maja list do sejmu (na ręce posła Tadeusza Hołuję) w obronie KOR, przypominając jego genezę⁶¹. 99 studentów z Łodzi podpisało petycję do marszałka sejmu w sprawie uwolnienia robotników i opozycjonistów. Z takim samym żądaniem wystąpiło 45 naukowców z Wrocławia. List do innego posła z Krakowa wysłało 55 pracowników uczelni wyższych i innych zakładów, głosząc, że niesiona przez KOR pomoc prawna, finansowa i lekarska „nie może stanowić przestępstwa, jest zaś akcją prowadzoną w interesie ludzi pracy w naszym kraju”⁶². Sześcioro lewicowych intelektualistów wystąpiło do Biura Politycznego i Edwarda Gierka z postulatem uwolnienia aresztowanych korowców⁶³. Wielu ludzi pisało indywidualne listy. Jeśli do bilansu doliczyć pisma zarekwirowane przez bezpieczeństwo, to w tej kampanii na rzecz opozycji wzięło udział blisko 2 tys. osób. W atmosferze politycznej nastąpiła zatem istotna zmiana.

⁵⁵ AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, 15 VI 1977, k. 31–32.

⁵⁶ Według Stefana Kawalca w maju i czerwcu przeprowadzono – nie licząc 10 aresztowań – blisko 150 zatrzymań na 48 godzin i około 50 rewizji (S. Kawalec, *Demokratyczna opozycja w Polsce. Wydarzenia czerwcowe i rok działalności Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 1979, s. 33).

⁵⁷ List podpisali: Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Marian Brandys, Witold Dąbrowski, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Andrzej Grzegorzczak, Anna Kamińska, Andrzej Kijowski, Tadeusz Konwicki, Bohdan Kosiński, Seweryn Pollak, Julian Strykowski, Anna Trojanowska, Wanda Wiłkomirska, Wiktor Woroszyński, Maria Zagórska („Kultura” 1977, nr 6, s. 142–143; *Dokumenty Komitetu...*, s. 117–118). List opublikował „Le Monde”.

⁵⁸ *Opozycja małopolska...*, s. 40.

⁵⁹ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 251.

⁶⁰ *Dokumenty Komitetu...*, s. 136.

⁶¹ *Opozycja małopolska...*, s. 53.

⁶² *Ibidem*, s. 54–56.

⁶³ Pismo podpisali m.in. Bronisław Geremek, Tadeusz Kowalik, Karol Modzelewski i Jan Strzelecki („Biuletyn Informacyjny” 1977, nr 12).

Gdy poprzednio opozycjoniści szli do więzienia, towarzyszyło im milczenie opinii publicznej. Nikt nie wystąpił w obronie skazywanych przywódców Marca, tylko garstka ujęła się za członkami Ruchu. Sześć lat później pokaźna grupa obywateli poczuwała się do zaprotestowania przeciwko aresztowaniu obrońców robotników⁶⁴. Był to także efekt działalności KOR.

Bezprecedensowe rozmiary przybrała fala głosów w obronie KOR, jaka podniosła się w demokracjach zachodnich. Sprawę poruszył w Kongresie USA prezydent Jimmy Carter. Z potępieniem represji w Polsce wystąpiło 136 intelektualistów amerykańskich. „Wzywamy rząd polski do poszanowania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i układów w Helsinkach, które podpisał, oraz odnośnych artykułów konstytucji polskiej. Zwracamy się do przywódców PRL, aby postawili pierwszy krok w kierunku stosowania zasad prawa, zwalniając natychmiast uwięzionych członków Komitetu Obrony Robotników”⁶⁵. Z apelem o solidarność z „tymi, którzy bronią wolności w ZSRR i Europie Wschodniej”, zwróciło się do opinii publicznej Zachodu 67 emigrantów politycznych z Europy Środkowo-Wschodniej⁶⁶. Osobisty ton miał *Apel przyjaciół Rosjan* – Władimira Bukowskiego, Aleksandra Galicza, Natalii Gorbaniewskiej i Władimira Maksimowa, którzy solidaryzowali się z żądaniami KOR, ze Studenckim Komitetem Solidarności i Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, domagali się uwolnienia robotników, intelektualistów i studentów. „Mamy nadzieję, że powiew wolności stanie się normalną atmosferą nie tylko w Polsce,

ale i w całej wschodniej Europie – i w naszej nieśczęsnej ojczyźnie” – pisali⁶⁷.

Bardzo stanowczo wystąpiła Federacja Metalowców Włoskich, największa organizacja związkowa w Italii. Nie można tłumić metodami policyjnymi głosu tych, którzy odważnie bronią robotników prześladowanych za rewindykację podstawowych praw człowieka i obywatela – twierdzili włoscy związkowcy⁶⁸. Uwolnienia działaczy KOR i robotników represjonowanych po Czerwcu zażądała także centrala kontrolowana przez komunistów oraz Włoska Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych⁶⁹. Do wypuszczenia aresztowanych wezwał przywódca włoskich komunistów Enrico Berlinguer. Protestowali intelektualiści francuscy, szwedzcy, szwajcarscy i zachodnioniemieccy. Bardzo ostry sprzeciw wobec prześladowań politycznych w Polsce wystosowało Amnesty International.

Szczególny niepokój budziło uwięzienie Jana Józefa Lipskiego, który miał ciężką wadę serca. Toteż dwa dni po aresztowaniu Zarząd Główny Polskiego Pen Clubu domagał się jego zwolnienia z uwagi na stan zdrowia. List do przewodniczącego Rady Państwa wystosowali w obronie kolegi pracownicy Instytutu Badań Literackich. Interweniował prezes Związku Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz. Silną presję na władze, by ogłosiły amnestię, wywierał Kościół; prymas starał się o uwolnienie wszystkich korowców, ale szczególnie leżała mu na sercu osoba Lipskiego z powodu zagrożenia jego zdrowia, a nawet życia.

Tymczasem Lipski, który podjął czterodniową głodówkę w solidarności z grupą ze św. Marcina,

⁶⁴ Jednak wiele osób, w tym znani pisarze i aktorzy, odmówiło podpisu pod petycjami w obronie KOR (M. Brandys, *Dzienniki 1976–1977...*, s. 254, 261).

⁶⁵ Apelowi patronowało trzech laureatów Nagody Nobla – Kenneth J. Arrow, William Lipscomb, George Wald, a podpisali go m.in. Mikhail Baryshnikov, James Burnham, Noam Chomski, Roman Jakobson, Seymour Martin Lipset, Martin Malia, Mary McCarthy, Arthur Miller, Edward Said, Susan Sontag, Gleb Struve, Adam Ulam, Liv Ullmann, Kurt Vonnegut, Robert Penn Warren („Kultura” 1977, nr 7/8, s. 265–266).

⁶⁶ Apel opublikował 26 maja francuski dziennik „Liberation”. Wśród sygnatariuszy tego dokumentu byli: Andriej Amalrik, Mircea Eliade, Eugene Ionesco, Leszek Kołakowski, Arthur Koestler, Antonin J. Liehm, Paweł Litwinow, Czesław Miłosz, Leonid Pluszcz, Ota Šik, Josef Škvorecký, Alfred Tarski, Pavel Tigríd („Kultura” 1977, nr 7/8, s. 266–267).

⁶⁷ „Kultura” 1977, nr 7/8, s. 262–263.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 268–269.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 268.

przeszedł ciężki zawał serca. Jego zgon w więzieniu był z pewnością ostatnią rzeczą, której chciałyby władze. 8 czerwca został uwolniony. Prokurator ostrzegł go, że jeśli będzie nadal uprawiał swoją antypaństwową działalność, trafi z powrotem za kratki. Lipski oznajmił, że niczego nie obiecuje. Uwolnienie go przyjęto z wielką radością, tym bardziej że tego samego dnia rozeszła się pogłoska o tym, iż umarł w więzieniu. Na szczęście indagowana w tej sprawie przez dziennikarzy zagranicznych Halina Mikołajska zachowała zimną krew i na konferencji prasowej odpowiedziała, że Komitetowi nic na ten temat nie wiadomo⁷⁰. Ten i następny dzień upłynęły Lipskiemu na dziesiątkach rozmów telefonicznych z przyjaciółmi i dziennikarzami zachodnimi. Jedną z pierwszych osób, do których zadzwonił, była Gajka Kuroń. Mówił, że podczas aresztowania najbardziej martwił się tym, czy będzie się ukazywać „Komunikat” KOR, uważając to za rzecz najważniejszą. Gajka uspokoiła go, że majowy numer wyszedł w terminie i nawet podczas głódówki o tym myślano⁷¹.

12 lipca na Uniwersytecie Warszawskim sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim odbierał doktorat *honoris causa*. Postanowiono przekazać mu list KOR z prośbą o interwencję w sprawie uwolnienia opozycjonistów i robotników. Operacja była przemyślana. Najpierw Jan Ajzner ostentacyjnie próbował doręczyć mu pismo. Powstrzymali go funkcjonariusze SB, ale chwilę później, korzystając z zamieszania, do Waldheima dotarła Bogusława Blajfer i wręczyła mu list. Oboje z Ajznerem zostali zatrzymani⁷². Waldheim na konferencji prasowej potwierdził odbiór listu i poinformował, że przekazał go Komisji Praw Człowieka ONZ⁷³.

Amnestia i co dalej?

19 lipca 1977 r. Józef Tejchma zapisał w dzienniku: „Na B[iurze] P[olitycznym] zapadła znakomita decyzja. Gierkowi trzeba oddać sprawiedliwość. Z okazji 22 Lipca ogłoszona będzie amnestia. Jej ważną, a może nawet jedyną, choć zawołowaną intencją jest zwolnienie z więzienia 5 osób z Radomia, aresztowanych po wydarzeniach czerwcowych, oraz umorzenie śledztw wobec członków KOR-u, zatrzymanych po krakowskim incydencie w czasie juvenaliów. Jeszcze nie zwyciężyła linia represji”⁷⁴.

Za twardą linią opowiadał się aparat bezpieczeństwa. Po majowych aresztowaniach liczyliśmy na to, że będzie możliwość sądenia, ale ludzie ci zostali zwolnieni – mówił szef MSW Stanisław Kowalczyk w 1981 r. przed tzw. komisją Grabskiego. – Nie udało się doprowadzić do procesów politycznych – ubolewał. „Zależności ekonomiczne przekształciły się w zależności polityczne. Były obawy, że bardziej dramatyczne działania, a drastycznymi działaniami były sądy, mogą spowodować, jak się wtedy mówiło, odcięcie kraników z dopływem kredytów”⁷⁵. Kierujący propagandą Jerzy Łukaszewicz twierdził, że trzymano się zasady, iż w Polsce nie będzie więźniów politycznych: „Może gdybyśmy tej tezy nie wysuwali, wystarczyłoby zamknąć 10 czy 20 [osób], nie musiałoby się potem zamykać więcej. Myśmy się ciągle bali opinii świata, że kardynał [Wyszyński] powie i co powie”⁷⁶. Były to podstawowe uwarunkowania lipcowej decyzji. W kierownictwie PZPR przeważało stanowisko, że proces opozycji znacznie pogorszyłby uprzywilejowane relacje PRL z Zachodem; zapowiadała to szeroka kampania w obronie KOR. Ostre represje

⁷⁰ Relacja J.J. Lipskiego [w:] *Niepokorni...*, s. 85–89. Korowcy uważali, że była to prowokacja bezpieki obliczona na skompromitowanie KOR, jeśli podałyby mediom zachodnim fałszywą wiadomość o śmierci Lipskiego (AIPN, 0204/1417, t. 8, Notatka dotycząca sytuacji w środowisku opozycyjnym w kraju, 23 VI 1977, k. 1).

⁷¹ AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 10 VI 1977, k. 174–177.

⁷² AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 18 VII 1977, k. 214–215; *Dokumenty Komitetu...*, s. 147–148; M. Bradys, *Dziennik 1976–1977...*, s. 342.

⁷³ AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 18 VII 1977, k. 217.

⁷⁴ J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 266.

⁷⁵ Z. Błażyński, *Towarzysze zeznają. Z tajnych archiwów Komitetu Centralnego. Dekada Gierka 1970–1980 w tzw. Komisji Grabskiego*, Warszawa 1990, s. 122.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 108.

wobec dysydentów mogłyby zaszkodzić interesom gospodarczym Polski Ludowej, która w wysokim stopniu uzależniła się od zachodnich dostaw i kredytów. Liczyło się też z pewnością stanowisko Kościoła i społeczne gesty solidarności.

23 lipca Edward Lipiński został zaproszony do Prokuratury Generalnej, gdzie go powiadomiono, że wszyscy opozycjoniści i wszyscy robotnicy skazani za wydarzenia czerwcowe zostają uwolnieni⁷⁷. Jeszcze tego samego dnia dziewięciu korowców wyszło – po dwóch miesiącach za kratami – na wolność. Z więzienia wypuszczono także ostatnich pięciu robotników skazanych za protesty czerwcowe.

Wiadomość o amnestii działacze KOR przyjęli ze spokojem. Kuroń stwierdził w celi, że dalej będzie prowadził działalność polityczną⁷⁸. Prokuratorom oświadczył, że nie popełnił żadnego przestępstwa. Blumsztajn, jak zapisała bezpieka, „zachował postawę, w której przejawiały się nutki cynizmu i lekceważenia – po zakomunikowaniu mu treści postanowienia prokuratora generalnego lekceważąco się uśmiechnął”. Arkuszewski, Lityński oraz Macierewicz „przyjęli decyzję o umorzeniu śledztwa bez zainteresowania”⁷⁹. Natomiast Naimski, „będąc już na korytarzu, zwrócił się do por. Roberta Trzaski z cynicznym powiedzeniem »do zobaczenia«”⁸⁰. Gdy Chojeckiemu odczytano postanowienie o umorzeniu śledztwa, zapytał: czy „akt ten dotyczy personalnie mnie, czy śledztwa, przecież sam nie brałem udziału w tej działalności. Jeżeli obejmuje tylko mnie, to nie mogę go przyjąć”⁸¹.

Równie hardo zachowywali się po drugiej stronie muru. Jeszcze tego samego dnia podczas spotkania u Kuroniów uznali, iż amnestia dowiodła, że „władze muszą liczyć się z KOR-em”. Postanowiono kontynuować działalność Komitetu.

Chojecki deklarował nawet gotowość do natychmiastowego wyjazdu do Radomia. Wieczorem na zaległym przyjęciu imieninowym u Jana Józefa Lipskiego powszechny był pogląd, że amnestia nie jest żadnym aktem łaski państwa, lecz ewidentnym zwycięstwem opozycji oraz skutkiem presji na władze⁸². Lipiński relacjonował swoją rozmowę w prokuraturze, gdzie mu powiedziano, że korowców uwolniono na osobistą interwencję Gierka. Proponował, aby wystąpić z jakimś gestem wobec władz, wyrażającym uznanie dla tej decyzji⁸³. Dalsze dyskusje toczyły się 25 lipca na przyjęciu u Haliny Mikołajskiej i Mariana Brandysa⁸⁴.

Profesora Lipińskiego w tych dniach niespodziewanie odwiedził wicepremier Kazimierz Secomski. Jako ekonomiści znali się od dawna, ale wizyta nie miała charakteru towarzyskiego. Secomski przekonywał o dobrej woli rządu i namawiał do zakończenia działalności KOR po amnestii. Opozycjoniści uznali to za próbę podjęcia dialogu. „Kuroń i jego chłopcy wyprowadzają z tego zbyt już – moim zdaniem – optymistyczne wnioski – notował Brandys. – Głoszą, że rozpoczyna się nowy etap »wielkiej liberalizacji«”⁸⁵. Nadzieje na początek nowej polityki budziła zapowiedź wizyty u Lipińskiego kolejnego gościa ze sfer rządowych – wiceprezesa PAN socjologa Jana Szczepańskiego, bezpartyjnego pośła cieszącego się dostępem do Gierka. Śladem tych nadziei jest wydane 25 lipca oświadczenie KOR przyjmujące decyzję o amnestii jako „krok w kierunku stworzenia niezbędnych warunków do dialogu ze społeczeństwem”. Jednak zaraz dodano, że trzeba zagwarantować pełne przestrzeganie praworządności, pracownicy muszą mieć swobodę organizacji w celu obrony swych interesów, a przeszkody administracyjne

⁷⁷ *Dokumenty Komitetu...*, s. 150.

⁷⁸ AIPN, 0296/210, t. 5, Informacja Wydziału IV Biura Śledczego MSW, 25 VII 1977, k. 140–141.

⁷⁹ *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 127–128,

⁸⁰ AIPN, 0204/1405, t. 1, Notatka służbowa dotycząca zwolnienia z aresztu tymczasowego podejrzanego Piotra Naimskiego, 23 VII 1977, k. 109.

⁸¹ AIPN, 0204/1405, t. 1, Notatka urzędowa, 23 VII 1977, k. 113.

⁸² *Kryptonim „Gracze”...*, s. 272–273; *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 129.

⁸³ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 270–271. Por. M. Brandys, *Dziennik 1976–1977...*, s. 352.

⁸⁴ M. Brandys, *Dziennik 1976–1977...*, s. 355.

⁸⁵ *Ibidem*.

i cenzuralne powinny zostać zniesione. „Od realizacji w najbliższym czasie tych zasad przez władzę zależeć będą kierunki i formy samorządnego działania społecznego”⁸⁶. Była to więc zachęta do dalszej liberalizacji i zawieszenie odpowiedzi na najbardziej palące pytanie o to, co dalej z Komitetem, skoro wszyscy jego podopieczni wyszli z więzienia. W podobnym duchu wypowiadał się Kuroń podczas konferencji prasowej 26 lipca w mieszkaniu Mikołajskiej. Dziękując Episkopatowi, ROPCiO i wszystkim sygnatariuszom listów solidarnościowych, określił amnestię jako dowód realizmu politycznego władz, co może być zapowiedzią dialogu ze społeczeństwem. Swoje postępowanie KOR miał dostosować do następnych kroków rządu⁸⁷.

Obecna w tych słowach zawołowana nadzieja na wprowadzenie przez partię ograniczonych reform wynikała z poczucia siły opozycji i słabości władzy. W ciągu trzech miesięcy KOR przeszedł drogę od ściganej przez policję grupki osób – zamkniętych w więzieniach, bitych, a nawet mordowanych – do sporej grupy niezależnej, która rzuciła wyzwanie dyktaturze, doprowadziła do przerwania represji wobec robotników i sama cieszyła się wolnością. Opozycyjnym liderom mogło się więc wydawać, że niebawem zostaną *de facto* uznani przez władzę i rozpoczną polityczny dialog. Kuroń uważał, że amnestia jest zielonym światłem dla rozwoju opozycji, nowe ruchy społeczne ujawnią się jesienią, a w obliczu kryzysu gospodarczego władza będzie zmuszona podjąć z nimi dialog, by uniknąć wybuchu społecznego i wyjścia ludzi na ulice⁸⁸. Również Macierewicz był przekonany, że opozycja się umocniła, a w miejsce KOR trzeba powołać ogólnopolską reprezentację instytucji niezależnych, gdyż musi być ktoś, kto będzie rozmawiał z władzami⁸⁹.

Oczekiwania związane z rozmową Lipińskiego ze Szczepańskim były niemałe. Aniela Steinsber-

gora postulowała legalizację KOR jako Komitetu Obrony Praworządności, liczyła też na zwiększenie posłów bezpartyjnych i duchowieństwa w sejmie oraz powściągnięcie aparatu bezpieczeństwa. Michnik dodawał do tego zgodę na prasę niezależną, ale akcentował, że ugoda jest możliwa tylko wtedy, gdy istnieją dwie strony. W kwestii niezależnych instytucji nie wolno ustąpić władzy ani na milimetr. Również Kuroń przestrzegał przed zbytnią ugodowością, która mogłaby odizolować KOR od powstających ruchów społecznych, takich jak SKS. Jeżeli władze postawią warunek wstępny, że nas nie ma, to koniec rozmowy – mówił. Podejmowanie rozmów świadczy o tym, że władze się z nami liczą – oceniał Jan Olszewski. Jego zdaniem opozycja może żądać legalizacji, zezwolenia na druk „Biuletynu Informacyjnego”, a ze swej strony obiecać, że nie wyjdzie na ulice⁹⁰.

W środowisku korowskim zdania na temat dalszej strategii były jednak podzielone. Lityński wspomina o ostrym sporze z Kuroniem, jaki miał wraz z Michnikiem, oceniając sytuację mniej entuzjastycznie⁹¹. „Adam przyznaje, że KOR odniósł sukces przerastający uprzednie oczekiwania, ale równocześnie sądzi, że obecny moment stanowi apogeum jego działalności” – relacjonował Marian Brandys. Jeżeli Komitet da się użyć do innych celów niż wytyczone na początku, to utraci autorytet, a jego przywódcy zostaną uznani za „upartych graczy politycznych”. Konceptji Kuronia Michnik przeciwstawiał projekt rozwiązania KOR i kontynuowania działalności opozycyjnej przez niezależne grupy, z naciskiem na sferę kultury i edukacji. Przychylił się do tego Brandys, dowodząc, że przykład „Zapisu” pokazuje, iż na tym polu opozycja dysponuje „naprawdę poważnymi siłami” i może produkcji oficjalnej przeciwstawić „drugą literaturę, drugi teatr, drugą publicystykę”. „Adam uważa, że to, co proponuje Kuroń, jest

⁸⁶ *Dokumenty Komitetu...*, s. 152.

⁸⁷ AIPN, 0204/1417, t. 11, Korespondencja AFP z Warszawy, 26 VII 1977, k. 50–51.

⁸⁸ Wypowiedzi Kuronia podczas rozmowy z dziennikarzem amerykańskiej telewizji CBS 20 VIII 1977 (AIPN, 01224/1948, Meldunek operacyjny, 22 VIII 1977, k. 18–19).

⁸⁹ *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 132.

⁹⁰ AIPN, 0222/1460, t. 6, Meldunek operacyjny, 30 VII 1977, k. 155–156.

⁹¹ Relacja J. Lityńskiego [w:] *Niepokorni...*, s. 368–369.

zamierzeniem czysto politycznym, tworzeniem czegoś w rodzaju drugiej partii – co przy obecnym układzie międzynarodowym i wewnętrznym musi być uznane za szaleństwo” – notował autor *Końca świata szwoleżerów*. Opór wywoływała także perspektywa nowych prześladowań, czym groziła linia Kuronia. „Nie można czołówki inteligencji polskiej zmieniać w karną kompanię” – mówił według Brandysa Michnik⁹².

Kontakty z przedstawicielami obozu rządzącego szybko utemperowały wybujałe, zwłaszcza u Kuronia, nadzieje. Rozmowy z Secomskim i Szczepańskim przyniosły niewiele. 3 sierpnia Lipski opowiadał o nich Władysławowi Bartoszewskiemu. Był rozczarowany wizytami, które zapowiadały coś poważnego, a tymczasem nic z nich nie wynikło⁹³. Rządowi intelektualisci próbowali nakłonić korowców do zaniechania działalności, ale nie mieli nic do zaproponowania. Szczepański obiecał jedynie powrót do pracy wszystkich represjonowanych i działaczy opozycji. Pytanie o przyszłość ruchu korowskiego było nadal otwarte.

Obok kwestii programowych do rozstrzygnięcia pozostawały sprawy personalne. Stosunki między członkami KOR związanymi równocześnie z ROPCiO a resztą Komitetu były coraz gorsze. Po pertraktacjach z Lipskim Wojciech Ziemiński zgodził się zawiesić udział w Komitecie, przenosząc swoje zaangażowanie całkowicie na pole Ruchu Obrony i jego pisma „Opinia”⁹⁴. Miał jednak uczestniczyć w pracach nad końcowym sprawozdaniem i rozliczeniem działalności KOR. Do Komitetu przyjęto natomiast ks. Zbigniewa Kamińskiego, kapelana AK i długoletniego duszpasterza akademickiego, oraz prof. Jana Kielanowskiego, członka PAN i również dawnego akowca.

Nad przyszłością ruchu korowskiego zastanawiano się 17–18 sierpnia w Kamienicy Królew-

skiej koło Kartuz, gdzie Maciej Rayzacher wynajął dom na lato. Przyjechało kilkadziesiąt osób, m.in. Blumsztajn, Bogdan Borusewicz, Anka Kowalska, Kuroń, Lipski, Lityński, Macierewicz, Michnik, Mikołajska i Romaszewscy⁹⁵. Dyskutowano o przekształceniu KOR w stałą instytucję o szerszych zadaniach, o powołaniu pisma o charakterze politycznym, o deklaracji samorządu demokratycznego – platformie programowej opozycji, skupiającej szerszy krąg niż formalni członkowie Komitetu. Wokół tych spraw toczyły się spory, kontynuowane przez następne tygodnie, dotyczące głównie kwestii, w jakim stopniu należy podkreślać, także w nazwie, ciągłość z KOR oraz czy nowa instytucja winna mieć charakter elitarny, czy też ma integrować szersze środowiska⁹⁶. Ówczesne podziały – odtworzenie ich dokładnej siatki jest bardzo trudne – można też odczytywać jako różnicę między nastawieniem na tworzenie apolitycznego (w wąskim sensie) środowiska firmowanego przez „wielkie nazwiska” twórców i intelektualistów a budowaniem ruchu politycznego. Tę pierwszą opcję forsował Michnik⁹⁷, tę drugą Kuroń i Macierewicz, choć pewno różnie ją sobie wyobrażali⁹⁸. Większość korowców nie odnajdywała się chyba w tych nie do końca skryształizowanych koncepcjach – chciała utrzymać sprawdzoną formułę jawnego działania w obronie praw człowieka i markę Komitetu, która się stała znana w Polsce i poza nią. Jedynie trójka związana z ROPCiO – Ziemiński, Emil Morgiewicz i Stefan Kaczorowski – domagała się zakończenia działalności KOR, gdyż zrealizował swoje cele.

NOW-a i inni

Niezależnie od dyskusji o przyszłości środowiska korowskiego rozwijały się nowe inicjatywy. Drogę

⁹² Rozmowa pisarza z Michnikiem odbyła się 24 lipca (M. Brandys, *Dzienniki 1976–1977...*, s. 353–354).

⁹³ AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 5 VIII 1977, k. 225–229.

⁹⁴ A. Rudzińska, *O moją Polskę. Pamiętniki 1939–1991*, Warszawa 2003, s. 193–194.

⁹⁵ AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 25 VIII 1977, k. 238.

⁹⁶ Relacja J. Lityńskiego [w:] *Niepokorni...*, s. 369–372.

⁹⁷ AIPN, 0204/1405, t. 5, Meldunek operacyjny, [sierpień 1977], k. 210–211.

⁹⁸ Relacja W. Arkuszewskiego dla A. Friszkego i A. Paczkowskiego, 1981, mps.

otworzyła amnestia, która – jak wskazuje Andrzej Friszke – przełamała dotychczasowe bariery i samoograniczenia⁹⁹. W sierpniu pierwszą książkę wydała Niezależna Oficyna Wydawnicza – NOW-a. Powstała ona z lubelskiej Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej, której założyciele poszli własną drogą – grupa Janusza Krupskiego utworzyła w Lublinie pismo młodych katolików „Spotkania”¹⁰⁰. Organizację NOW-ej wziął w swoje ręce Mirosław Chojecki. „Niezależna Oficyna Wydawnicza pragnie przełamywać państwowy monopol wydawniczo-informacyjny – deklarowano na okładce każdej publikacji. – [...] nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym”. Pierwszą pozycją w katalogu NOW-ej było *Pochodzenie systemu* Marka Tarniewskiego¹⁰¹. Pod tym pseudonimem krył się Jakub Karpiński, który stał się jednym z najważniejszych autorów drugiego obiegu. W tym samym roku wydano jeszcze jeden jego tekst – *Działanie i przyszłość*. Kolejne pozycje wydawnicze to rozprawa Marii Ossowskiej *O pewnych przemianach etyki walki*, eseje Andrzeja Kijowskiego *Niedrukowane*, powieść Kazimierza Brandysa *Nierzeczywistość*, *Cienie zapomnianych przodków* Adama Michnika i wiersze Stanisława Barańczaka *Ja wiem, że to niesłuszne*. Przeciętny nakład sięgał 400 egzemplarzy. Pod choinkę czytelnicy dostali nową powieść Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*, świetnie wydrukowaną na offsecie.

NOW-a, dysponująca własną bazą techniczną, sprawnie kierowana przez Chojeckiego, Grzegorza Bogutę, Ryszarda Knauffa, Anatola Lawinę i Adama Michnika, szybko wyrosła na największego wydawcę niezależnego. Obok książek drukowała czasopisma – „Zapis”, „Puls” i „Krytykę” – zapewniając ruchowi korowskiemu zaplecze poligraficzne na wysokim poziomie. Za druk i kolportaż odpowiadali Konrad Bieliński, Marek Chimiak, Mieczysław Grudziński i Piotr Szwajcer. W ekipie

drukarskiej pracowali Tomasz Michalak, Zenon Pałka, Jerzy Stajszczyk. Zaopatrzeniem w papier zajmowali się Ewa Milewicz i jej mąż Roman Wojciechowski. Główny wpływ na program wydawniczy miał Michnik; proponował wiele przedruków z literatury emigracyjnej, którą znał jak mało kto.

Szybki rozwój NOW-ej umożliwiła wczesna profesjonalizacja. Choć u jej podstaw leżała motywacja ideowa, to działalność wydawnictwa prowadzono zgodnie z wymogami rynkowej efektywności. Chojecki najpierw przevorsował myśl – na początku wcale nieoczywistą – żeby sprzedawać książki publikowane poza zasięgiem cenzury. Dzięki temu były pieniądze na to, aby zapłacić ludziom, którzy pracowali nad ich wydaniem: maszynistkom, drukarzom, składaczom itd. Płacono też honoraria autorskie, choć wiele osób z nich rezygnowało bądź przekazywało na fundusz opozycji.

Ważne role odgrywali w NOW-ej członkowie KOR, ale nie była ona podporządkowana Komitetowi. Ten model stosowano też w przypadku innych przedsięwzięć opozycyjnych wspieranych przez KOR, robionych przez ludzi KOR, często finansowanych przez KOR, ale przezeń niekontrolowanych. Sam Komitet rzadko był inicjatorem konkretnej działalności. Jak wspominał Jan Józef Lipski, nie było tak, że KOR wymyślał sobie: wchodzimy na ten odcinek. „Raczej w pewnym momencie jacyś ludzie spośród współpracowników czy członków KOR mówili: my się zajmujemy tym i tym. Zwykle komunikowano o tym na zebraniu Komitetu”¹⁰². Jeżeli rzecz uznano za ważną i pożyteczną, dawano pieniądze. Wychodzono z założenia, że tylko autentyczna potrzeba działania może zaowocować czymś trwałym i sensownym, żadna uchwała nie pomoże, jeśli nie będzie chętnych do jej realizacji. Uruchomiona w ten sposób inicjatywa była niezależna i samorządna – członkowie Komitetu mieli na nią wpływ tylko jako jej uczestnicy.

⁹⁹ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 439.

¹⁰⁰ „Spotkania” redagowali Janusz Krupski, Zdzisław Bradel, Stefan Szaciłowski, Janusz Bazydło, Józef Ruszar, Wojciech Oracz, Krzysztof Paczuski (M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa – Lublin 2009, s. 149).

¹⁰¹ Był to jeden z rozdziałów książki *Ewolucja czy rewolucja*, wydanej pod tym samym pseudonimem przez Karpińskiego w Instytucie Literackim w Paryżu.

¹⁰² Relacja J.J. Lipskiego [w:] *Niepokorni...*, s. 107.

Owa reguła samodzielności sprawdziła się w praktyce. Dzięki niej ruch korowski mógł się zajmować tak różnymi sprawami, jak redagowanie pism i wydawanie książek, wykłady i seminaria, kwestie pracownicze i przypadki łamania prawa. A także zakładać komitety studenckie, salony literackie i stowarzyszenia intelektualistów, komórki związków zawodowych i grupy chłopskie. „Każda z tych inicjatyw toczy się sama, ale wszystkie współpracują. Jak się Mirka [Chojeckiego] prosi, żeby coś wydał, to wydaje” – opisywał ten mechanizm Zbigniew Romaszewski. Co wobec tego robił sam Komitet? „Na KOR-ze uzgadnia się większe decyzje, w które zaangażowane jest całe środowisko i w które muszą być zaangażowane środki finansowe. Wydaje się jakieś zasadnicze oświadczenia, uchwały wytyczające kierunek działania” – tłumaczyła Zofia Romaszewska¹⁰³.

Według tej reguły latem 1977 r. zaczęto myśleć o wydawaniu pisma „Robotnik”. Pomysł dał Wojciech Onyszkiewicz, podchwycili go Dariusz Kupiecki, Jan Lityński i Henryk Wujec. Szybko dołączyły Helena Łuczywo i Ludwika Wujec (żona Henryka), Irena Wóycicka, Elżbieta Malicka, a także Bogdan Borusewicz z Gdańska, Józef Śreniowski z Łodzi i Józef Ruszar z Krakowa. „Chcieliśmy stanowić pomost między inteligencją i robotnikami, ale jeszcze bardziej zależało nam na tym, żeby stanowić pomost pomiędzy samymi robotnikami” – wspomina Wujec¹⁰⁴. „Robotnik” swój cel widział w pobudzaniu do aktywności, „solidarnej obrony interesów robotniczych” i budowy niezależnego ruchu pracowniczego. Wokół kolportażu pisma miały utworzyć się załączki organizacji i sieć działająca w obie strony. Była to w gruncie rzeczy kontynuacja akcji ursuskiej i radomskiej z udziałem samych represjonowanych. Redagowane przystępnie pismo nie przekraczało czterech stron maszy-

nopisu, tak aby łatwo je było rozdać i schować do kieszeni. Otrzymałą przed bramą zakładu bibułę czytelnicy mieli sobie przekazywać z rąk do rąk¹⁰⁵.

Zaczerpnięta z tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej nazwa „Robotnik” odwoływała się też do dokonań KOR. Podkreślano, że gazeta zawdzięcza swoje istnienie współpracy robotników i inteligencji, przypomniano o proteście studentów w 1968 r. i robotniczym buncie w grudniu 1970, wskazywano na brak solidarności jako źródło ich niepowodzeń. Postawiono też kwestię niepodległości: „Chcemy, aby nasza wspólna działalność zapoczątkowała współpracę przy realizacji dążeń do sprawiedliwej i niepodległej Polski”. Pierwszy numer ukazał się w drugiej połowie września. Podpisali go Lityński, Onyszkiewicz i Śreniowski¹⁰⁶. Nakład nie był imponujący – 400 egzemplarzy. Czytelników zachęcano: „Przeczytaj! Przekaż dalej! Nie daj zniszczyć! Nadeślij swoje uwagi!”¹⁰⁷. Spotkało się to z zaskakująco dużym odzewem.

Komitet Samoobrony

W końcu sierpnia przyjęto, że najlepszą formułą transformacji KOR będzie jego samorozwiązanie i jednoczesne powołanie nowej grupy. Nadal jednak nie było jasne, ile osób będzie ona liczyć i czy zachowa dotychczasowy, dystansujący się od celów politycznych charakter. Propozycji nazw było wiele: Komitet Solidarności Społecznej, Komitet Samoobrony Społecznej, Liga Obrony Człowieka, Ośrodek Dokumentacji Samoobrony Społecznej¹⁰⁸. Pracowano nad deklaracją programową. 17 września w niewielkim mieszkaniu Romaszewskich zgromadziły się 44 osoby, by przedyskutować te projekty, a także ekipa telewizji szwedzkiej. Tematy do dyskusji przedstawił Jan Józef Lipski; najważniejsze z nich to zadania i nazwa nowej

¹⁰³ Relacja Z. i Z. Romaszewskich [w:] *Niepokorni...*, s. 532–533.

¹⁰⁴ Relacja H. Wujca [w:] *Niepokorni...*, s. 286–287.

¹⁰⁵ AIPN, 01224/1948, Meldunek operacyjny, 24 IX 1977, k. 69.

¹⁰⁶ Już od drugiego numeru do redakcji dołączyli dwaj robotnicy: Leopold Gierek z Radomia i Władysław Sulecki z Gliwic. Gierek był jednak współpracownikiem SB i skutecznie zablokował rozwój środowiska opozycyjnego w Radomiu.

¹⁰⁷ „Robotnik” 1977, nr 1.

¹⁰⁸ AIPN, 0204/1405, t. 5, Meldunek operacyjny, [sierpień 1977], k. 213.

organizacji oraz jej deklaracja. Wśród najbardziej istotnych spraw Lipski wymienił badanie przypadków naruszania praworządności, czym miało się zajmować Biuro Interwencyjne, oraz informowanie o tym społeczeństwa. Mowa też była o innych komórkach – finansowej, oświaty, ustawodawstwa itp. – co jednak skrytykowano jako prowadzące do biurokratyzacji ruchu. Silne kontrowersje wywołał dokument programowy. Uznano, że wymaga dalszych poprawek, którymi miała się zająć komisja złożona z Karpińskiego, Kielanowskiego, Kowalskiej, Kuronia, Macierewicza i Michnika¹⁰⁹.

Kolejne spotkanie odbyło się u prof. Lipińskiego tydzień później – 24 września. Tak jak w poprzednim nie uczestniczył w nim nikt z trójki „dysydentów”. Mówiono przede wszystkim o sposobie zakończenia działalności KOR. Prace i wydatki Komitetu miała skontrolować i ocenić komisja obywatelska, do której zgodzili się wejść Władysław Bieńkowski, Andrzej Kijowski i Stefan Kisielewski¹¹⁰. Jej protokół zamierzano przedstawić na następnym zebraniu. Niewykorzystane pieniądze postanowiono przekazać Funduszowi Samoobrony Społecznej. Lipiński proponował, by Komitet formalnie rozwiązać i powołać nową organizację, jednak więcej zwolenników miała opcja ewolucyjna – przekształcenia KOR w nowe ciało. Kuroń twierdził, że podstawowy cel Komitetu – uwolnienie uczestników protestów czerwcowych – został zrealizowany, trzeba więc powołać kolejną grupę opozycyjną, do której powinny wejść ludzie aktywni w KOR, ale także nowi, tacy jak Bieńkowski, Kazimierz i Marian Brandysowie. Wszyscy poza Macierewiczem zgadzali się, że w nowej instytucji nie ma miejsca dla Kaczorowskiego, Morgiewicza i Ziemińskiego. Przypominano uchwałę o tym, że członkowie KOR nie mogą należeć do ROPCiO. Pod adresem Ruchu Obrony, widzianego jako nielegalny konkurent, zgłaszano wiele pretensji; naj-

ostrzejsze zarzuty stawiał Józef Rybicki. Ale Michnik i Macierewicz zwracali uwagę, że grupa ta, choć powstała w wyniku „niezbyt przejrzystych operacji”, zdobyła sobie pozycję w społeczeństwie, należy więc akcentować różnice światopoglądowo-polityczne, ale nie wykluczać współpracy. Długo debatowano nad tym, jak nazwać nowe ciało. Lipski zgłosił nazwę Komitet Samoobrony Społecznej KOR, ale pojawiło się też wiele innych – Komitet Samoobrony Obywatelskiej, Komitet Obrony Prawa, Komitet Solidarności Społecznej. Najwięcej zwolenników zyskała nazwa Komitet Obrony Prawa i Wolności KOR, jednak decyzję odłożono do następnego zebrania¹¹¹.

Przed formalnym zamknięciem prac KOR grupa jego twórców pojechała do Częstochowy. W niedzielę 25 września o 7 rano w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej odprawiono cichą mszę w intencji KOR. W nabożeństwie o godz. 11 wzięło udział około 25 korowców z Warszawy¹¹² oraz 14 podopiecznych Komitetu z Radomia¹¹³, kilkanaście osób z Łodzi i Krakowa. Halina Mikołajska w imieniu całej grupy złożyła na Jasnej Górze metalowy krzyż z napisem: „Usta fałszerzy zostaną zamknięte przez Pana. Robotnikom Ursusa i Radomia”. Krzyż zrobili pracownicy radomskich zakładów im. Waltera. Po mszy Onyszkiewicz i Romaszewski rozdawali na Jasnej Górze pierwszy numer „Robotnika”¹¹⁴.

O przyszłości opozycji przesądzono 29 września, gdy u prof. Lipińskiego zebrał się (po raz pierwszy od maja) KOR. Zdecydowano o przekształceniu się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Najpierw jednak Kijowski przedstawił wyniki prac komisji obywatelskiej, zastrzegając, że nie można ich traktować jako sprawozdania finansowego, gdyż komisja nie dysponowała dokumentacją pozwalającą dokładnie skontrolować wpływy i wydatki. W rezultacie w tekście znalazła się tylko

¹⁰⁹ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 297–304.

¹¹⁰ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 286–288.

¹¹¹ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 305–309.

¹¹² M.in. Grażyna i Jacek Kuroniowie, Halina Mikołajska, Wojciech Onyszkiewicz, Wojciech Ostrowski, Maciej Rayzacher z żoną, Zofia i Zbigniew Romaszewscy (*Kryptonim „Gracze”...*, s. 310). Był też Lesław Maleszka, który złożył szczegółowy raport bezpieczeństwa.

¹¹³ M.in. Czesław Chomicz z żoną i siostrą (*Kryptonim „Gracze”...*, s. 310).

¹¹⁴ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 310.

ogólna suma wydatkowana na pomoc robotnikom – 3 251 300 zł, krótki opis działalności i słowa generalnej aprobaty dla dokonań KOR, który „nie naruszając praw PRL, stworzył nowe formy działania zbiorowego, samopomocy społecznej oraz zbierania i rozpowszechniania informacji”¹¹⁵. Sprawozdanie zostało zaaprobowane przez obecnych przy sprzeciwie Ziemińskiego, który domagał się rozliczenia pieniędzy otrzymanych z zagranicy.

Jeszcze większy opór „dysydentów” napotkała uchwała o przekształceniu KOR w KSS KOR¹¹⁶. W tekście przygotowanym przez Kuronia, Naimskiego, Olszewskiego i Steinsbergową przypomniano postulaty Komitetu, stwierdzając, że nie wszystkie zostały spełnione (w tym ujawnienie zakresu represji i osób odpowiedzialnych oraz powołanie komisji sejmowej), a niektórzy represjonowani wciąż jeszcze wymagają pomocy. Zgłoszono też bardzo wiele przypadków niepraworządnych postępów SB, MO, wymiaru sprawiedliwości i administracji. Postulowano wobec tego rozszerzenie zakresu działania. Do głównych zadań Komitetu Samoobrony Społecznej KOR zaliczono:

1. walkę z represjami z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych i rasowych, udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym,
2. walkę z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym,
3. walkę o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich,
4. popieranie i obronę wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela.

„Będziemy kontynuować nasze działanie – pisało na koniec – ponieważ jesteśmy przekonani, że najskuteczniejszą obroną w obliczu przemocy rządzących jest czynna solidarność obywatelska. Główne bowiem źródło samowoli władzy tkwi w bezbronności społeczeństwa pozbawionego instytucji niezależnych od państwa, a chroniących prawa jednostki i grup zgodnie z ich interesami”¹¹⁷.

Deklarację przyjęto przy sprzeciwie Morgiewicza i Ziemińskiego (Kaczorowskiego nie było). Uważali oni, że albo trzeba uznać, iż postulaty Komitetu nie zostały spełnione i jego działalność kontynuować w dotychczasowej formie, albo go rozwiązać. Morgiewicz argumentował, że cały dorobek KOR, jego aktywa moralne i finansowe są owocem pracy wszystkich członków – nie może ich przejmować grupa zakładająca nową organizację. Zgromadzone przez Komitet fundusze powinny znaleźć się w dyspozycji rady nadzorczej powołanej przez różne środowiska opozycyjne: „Zapis”, SKS, ROPCiO i grupę powstałą na miejsce KOR. Jednak pozostali uczestnicy zebrania byli przekonani, że powołany już Fundusz Samoobrony Społecznej jest właściwym rozwiązaniem. Dyskusja, prowadzona w napiętej, podsytej emocjami atmosferze, nie doprowadziła do porozumienia. Wniosek Morgiewicza uzyskał tylko dwa głosy. Po głosowaniu zarządzono przerwę, tak aby Ziemiński i Morgiewicz mogli opuścić zebranie.

Następnie rozpoczęło się pierwsze spotkanie KSS KOR. Macierewicz zaproponował utworzenie stałej komisji redakcyjnej z pełnomocnictwami do opracowywania i podpisywania części informacyjnej „Komunikatu”. Propozycję przyjęto, do komisji redakcyjnej weszli: Ludwik Cohn, Kowalska, Kuroń, Naimski, Rybicki, Steinsbergowa. Przygotowywała ona odtąd merytorycznie dokumenty KSS. „Komunikat” KSS miał zachować ciągłość numeracji z „Komunikatem” KOR. Na koniec dyskutowano o nowych członkach Komitetu. Szereg kandydatów ze środowisk naukowych i literackich przedstawił Michnik: Kazimierza Brandysa, Romana Dudę, Jana Hartmana, Władysława Kunickiego-Goldfingera, Hannę Malewską, Henryka Wereszyckiego i Leszka Kołakowskiego. Rozważano też przyjęcie najbardziej czynnych opozycjonistów młodszego pokolenia: Konrada Bielińskiego, Seweryna Blumsztajna, Jana Lityńskiego, Zbigniewa Romaszewskiego, Krystyny Starczewskiej, Marii Wosiek i Henryka Wujka¹¹⁸.

¹¹⁵ *Dokumenty Komitetu...*, s. 177–178.

¹¹⁶ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 314–315.

¹¹⁷ *Dokumenty Komitetu...*, s. 169–170.

¹¹⁸ *Kryptonim „Gracze”...*, s. 315–319.

Powołanie Komitetu Samoobrony Społecznej otwierało nowy etap w historii opozycji. KOR był reakcją na konkretną sytuację społeczną, odpowiedź – nie tyle polityczną, ile moralną – na prawdziwą ludzką krzywdę. Przedstawiał się jako akcja humanitarna, podjęta w stanie wyższej konieczności – i przez wielu tak był postrzegany. Stąd się wzięły jego początkowe sukcesy w pozyskiwaniu ludzi do współpracy i pieniędzy na pomoc dla robotników, a także odruchy solidarności, gdy ludzie KOR sami zostali poddani prześladowaniom. W ciągu roku walki o zaprzestanie represji, uwolnienie skazanych i wypuszczenie aresztowanych członkowie Komitetu udowodnili, że mimo wszelkich różnic i sporów potrafią działać razem, a strategia jawności przynosi wyniki. Okazało się, że w komunistycznym państwie można, nie pytając władzy o pozwolenie, przeprowadzić wielką akcję społeczną, mobilizować opinię publiczną, a nawet wydawać pisma bez cenzury. Umożliwiła to silna więź środowiskowa i zasada solidarnej obrony, której wyrazem były „czarne” juwenalia, głódówka u św. Marcina i kampania na rzecz uwolnienia aresztowanych.

Choć pojawiły się różnice w widzeniu przyszłości, to niemal nikt nie myślał o zamknięciu korowskiego rozdziału. Przeciwnie, znakomita większość uznała, że trzeba poszerzyć pole walki. Gorącymi zwolennikami kontynuacji było około dwustu naj-

aktywniejszych współpracowników KOR. NA ich barkach spoczywał główny ciężar korowskiej codzienności – kontakty z poszkodowanymi robotnikami i ich rodzinami, zbieranie pieniędzy, udział w procesach, powielanie i kolportaż bibuły. Życie pod nieustanną groźbą aresztu, rewizji¹¹⁹, wyrzucenia z pracy, pobicia uczyniło z nich zahartowaną grupę kontestatorów – nie dali się zastraszyć nawet wtedy, gdy jeden z nich został zabity, a liderzy znaleźli się w więzieniu. Majowa mobilizacja i zdeterminowana obrona KOR dały im poczucie siły, a lipcowa amnestia pokazała, że uważana przez wielu obserwatorów za donkiszoterię walka o prawa obywatelskie może być skuteczna. Toteż kontynuowanie działalności w szerszym wymiarze było dla nich oczywiste – w tym kręgu założenie Komitetu Samoobrony Społecznej nie budziło żadnych wątpliwości.

Naturalny kierunek aktywności KSS stanowiła kwestia praworządności i obrony obywateli przed nadużyciami władzy. Nową płaszczyzną, zarysowaną w uchwale z 29 września, była walka o instytucjonalne zabezpieczenie wolności obywatelskich, co wykraczało poza cele formułowane przez KOR i zapowiadało wejście w sferę polityczną. Ogłaszając patronat nad niezależnymi inicjatywami, KSS przyjmował wobec ruchu opozycyjnego taką samą rolę, jak ta, którą KOR pełnił wobec akcji pomocy dla robotników.

¹¹⁹ Od 6 XI 1976 do 12 VII 1977 wśród członków i współpracowników KOR przeprowadzono 168 rewizji, łupem SB padły 23 maszyny do pisania (AIPN, 0678/159, t. 2, Wykaz przeszukań, [lipiec 1977], k. 194–200; *ibidem*, Wykaz zakwestionowanych maszyn do pisania, 23 VI 1977, k. 104–106).

„SIŁY ANTYSOCJALISTYCZNE” W OBRONIE MILICJANTÓW. OTWOCK, 7 MAJA 1981

Początkiem tej historii była sprzeczka wszczęta przez nietrzeźwych mężczyzn – Włodzimierza M. i Sławomira G. Jeden z nich awanturował się o kaucję za naczynia z bufetu. Starano się go uspokoić i odstraszyć – któraś z pracownic udała, że dzwoni na milicję. Mężczyźni odeszli w kierunku posterunku kolejowego MO z kamieniami w rękach. W budynku nikogo nie było, wybili więc kilka szyb. Na miejsce przybył zaalarmowany milicjant i próbował interweniować, pomagał mu nieumundurowany funkcjonariusz oraz osoby postronne. Obu pijanych udało się ująć. Zabrano ich na posterunek, ale cały czas byli agresywni – krzyczeli, przeklinali.

Zamieszanie przyciągało gapiów. Wszystko działo się po godz. 16, kiedy ludzie wracali po pracy do domu. Wielu staowało i przyglądało się zdarzeniu. W tłumie znalazły się także osoby pijane i agresywne – krzyczały, by zwolnić zatrzymanych i złorzeczyły milicjantom¹. Tłum zaczął reagować emocjonalnie, jakaś kobieta krzyczała: „Co! Jak mój syn się upije, to mam go zabić?”. Od słowa do słowa – ktoś krzyknął: „Idziemy! Niech ich puszczą!”. Jeden ze świadków opowiadał: „sytuacja [...] wyglądała w ten sposób, ponieważ cały czas przyjeżdżali ludzie, którzy zupełnie nie wiedzieli, o co chodzi, a często byli pod wpływem alkoholu. Osoby, które już były, fałszowały informacje, gdyż nawet sami mogli nie znać prawdy i po prostu rośła plotka”².

Wkrótce na posterunku pojawił się przedstawiciel otwockiej Solidarności. Powiedział milicjantom, że musi sprawdzić, czy żadnemu z zatrzymanych nic nie zagraża. Funkcjonariusze pozwolili mu się rozejrzeć. Związkowiec oświadczył zebranim przed posterunkiem: „Ludzie! Przecież tam nikogo nie biją”³. Przybyła także doktor Irena Morawska z pogotowia ratunkowego. Obu zatrzymanych przewieziono do Komendy Miejskiej MO w Otwocku, gdzie zostali poddani dodatkowym badaniom. Następnie Sławomira G. zatrzymano w areszcie, a Włodzimierza M. wysłano na obserwację (miał gipsowy opatrunek po złamaniu ręki). Przewieziono go do szpitala na ul. Grenadierów

TOMASZ KOZŁOWSKI

historyk, pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Członek Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Autor książki *Bunt w bydgoskim areszcie śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL* (2010), współautor *Solidarność Rolników 1980–1989* (z Andrzejem W. Kaczorowskim i Janem Olszkiem, 2011).

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AI PN), 0296/231, t. 2, Zajścia na dworcu kolejowym w Otwocku 7–9 V 1981, k. 3.

² Archiwum Komendy Stołecznej Policji, 1278/1, cz. B, Protokół przesłuchania świadka Jadwigi K., 8 V 1981, k. 11–13.

³ Archiwum Komendy Stołecznej Policji, 1278/1, cz. B, Informacja, 8 V 1981, k. 19–20.

w Warszawie, gdzie lekarz nie stwierdził nic nadzwyczajnego („Pijany, powierzchowny uraz twarzy, otarcie naskórka, tatuaże. Leczenia chirurgicznego nie wymaga, może przebywać w izbie wytrzeźwień”)⁴. Pozostawiono go na Grenadierów.

Jednak w Otwocku tłum pod posterunkiem kolejowym MO narastał. Szacunki dotyczące liczby zgromadzonych wahają się od 500 do 1000 osób. Byli to wracający z pracy, przechodnie, dzieci. Rozruchy przyciągnęły także ludzi z marginesu. Krzysztof Kosiński tak przedstawia tę sytuację: „zniechęcenie, odrzucenie, obojętność, wódka – wszystko to przekształcało się w bunt [...] Nietrudno dostrzec symptomy alkoholowej degeneracji, objawy rozkładu PRL, ale i przejawy lokalnego republikanizmu”⁵. Tłum zachowywał się coraz bardziej agresywnie. Co odważniejsi rzucali w budynek kamieniami, ktoś podjął nawet nieudaną próbę podpalenia. Domagano się wypuszczenia zatrzymanych. Zaczęła krążyć plotka, że na posterunku jest melina, gdzie można kupić alkohol.

Działacze lokalnej Solidarności poinformowali Biuro Interwencyjne Regionu Mazowsze. Do Otwocka pojechali Zbigniew Romaszewski i Franciszek Drzewiecki⁶, a następnie także Jan Walc, który całe zajście opisał później na łamach „Tygodnika Solidarność”. Próbowali zaradzić temu, co się działo. Walc relacjonował: „Atmosfera wiszącego w powietrzu linczu aż mdli. Jak tych ludzi powstrzymać? [...] Jestem z Regionu Mazowsze – krzyczę ze schodków. Na miejscu są przedstawiciele Komisji Interwencyjnej [...] Winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Moje darcie gardła przynosi jednak jakiś skutek. Apele o praworządność, deklaracje, aby stare sprawy załatwiać po nowemu, wyłuskują z tłumu paru młodych ludzi, którzy wraz ze mną zastawiają drzwi [posterunku – T.K.]. Pojawia się wysoka postać Zbyszka [Romaszewskiego], który uspokaja”⁷.

Nie udało się jednak opanować awantury. Kiedy tylko na posterunku gasło światło – a zdarzało się to co chwila, ponieważ psuła się instalacja elektryczna – natychmiast zaczynały lecieć kamienie. Zamknięci w środku milicjanci musieli się ukrywać przed wzrokiem ludzi, siedzieli i czekali na pomoc. Aby uciąć padające z tłumu oskarżenia o to, że na posterunku jest skład alkoholu, działacze NSZZ Solidarność przeprowadzili przeszukanie, które jednak nic nie wykazało (poza kilkoma pustymi butelkami). Poinformowali o tym zebranych. Cały czas apelowali o spokój, wzywali do rozejścia się. W podobnym tonie wypowiadał się także wezwany przez ludzi proboszcz oraz prokurator Karol Napierski. Wszystko na nic.

Sytuacja robiła się bardzo niebezpieczna. Stało się jasne, że bez jakiegoś gestu dobrej woli władz nie uda się uniknąć konfrontacji. Działacze Solidarności nalegali, aby przywieziono obu zatrzymanych. Przybyli na miejsce zajścia pułkownik milicji Rusinowicz i prokurator tłumaczyli, że nie mają uprawnień, nie mogą wydać takiego polecenia. Rusinowicz dążył do rozprawy z agresywnym tłumem, na jego rozkaz czekali funkcjonariusze ZOMO. Akcję powstrzymywali ludzie z Solidarności i prokurator, którzy obawiali się rozprzestrzenienia zamieszek. Przyjechali wiceprzewodniczący Regionu Mazowsze Seweryn Jaworski i Tadeusz Kłopotowski, którzy wcześniej odwiedzili jednego z zatrzymanych i zaświadczały teraz o jego dobrym stanie zdrowia⁸. Nic jednak nie wskórali.

Jestem siłą antysocjalistyczną...

Walc zadzwonił do Jacka Kuronia, ale nie było go w Warszawie, telefon odebrała jego żona Grażyna⁹. Wspólnie ustalili, że trzeba powiadomić szefa Regionu Mazowsze Zbigniewa Bujaka, a także Adama Michnika. Michnik zaś skontaktował się z wice-

⁴ AIPN, 0296/231, t. 2, Zajścia na dworcu kolejowym w Otwocku 7–9 V 1981, k. 3.

⁵ K. Kosiński, *Historia pijanstwa w czasach PRL. Polityka, obyczaje, szara strefa, patologie*, Warszawa 2008, s. 348–350.

⁶ I. Lewandowska, *Otwock, „Niezależność”* 1981, nr 42.

⁷ J. Walc, *Otwock 7 maja, „Tygodnik Solidarność”* 1981, nr 7.

⁸ I. Lewandowska, *Otwock...*

⁹ Telefon w mieszkaniu Jacka Kuronia był wręcz instytucją – zgłaszano tam od lat wszelkiego rodzaju informacje i prośby o pomoc. AIPN, 0204/1405/CD, t. 19, Informacja o treści telefonu Jana Walca, k. 26; J. Walc, *Otwock 7 maja...*

premierem Mieczysławem Rakowskim. Relacje dotyczące tej rozmowy nie do końca się pokrywają. Rakowski zanotował w dzienniku, iż zasugerował, żeby Michnik „robił to, co uzna za stosowne”¹⁰.

Jan Walc wspominał długo oczekiwany w Otwocku telefon: „Prokurator podnosi słuchawkę – »Pan Michnik do pana Romaszewskiego albo do pana Walca« – anonsuje takim tonem, jakby nigdy nic innego nie robił, tylko pełnił obowiązki »korowskiej sekretarki«. [...] Adaś – cieszę się, jakby było z czego. I jak się okazuje, mam rację – funkcjonariusze też czekają z nadzieją. Adam rozmawiał przed chwilą z wicepremierem Rakowskim, który obiecał natychmiastowe podjęcie stosownych działań. To już coś, ale jak się okazuje, bardziej dla mnie niż dla pozostałych stron – milicjantów i tłumu. Ani milicjanci, ani tłum nie uważają, zdaje się, by wicepremier mógł tu coś załatwić”¹¹. Zbigniew Bujak próbował w tym samym czasie porozumieć się z ministrem sprawiedliwości Jerzym Bafią.

Tłum pod posterunkiem stopniowo się zmniejszał, jednak pozostali ci, którzy zachowywali się najbardziej agresywnie. Jeden z obserwujących zajście dziennikarzy szacował, że było to około dwustu ludzi¹². Zaczęli oblewać ściany budynku zdobytą gdzieś benzyną, żądając zwolnienia obu zatrzymanych. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna, rozlegały się okrzyki: „Solidarność

wychodzić, podpalamy!”¹³. W ostatniej chwili dotarła wiadomość o tym, że zatrzymani odzyskali wolność i już jadą. Wpierw przywieziono Sławomira G., chwilę później pod posterunkiem pojawił się Włodzimierz M. w asyście Bujaka i Michnika. Obaj zatrzymani przedstawili się przez megafon. Tłum nadal żądał „sprawiedliwości” i „rozliczenia się” z milicjantami.

Megafon przejął Michnik. Przedstawił się jako doradca mazowieckiej Solidarności. Odpowiedziało mu buczenie i krzyki. Wtedy zaczął jeszcze raz, głośniejsze: „Nazywam się Adam Michnik i jestem siłą antysocjalistyczną”. Tą prezentacją zdobył sobie tłum. Tłumaczył, że żądania zostały spełnione, zatrzymani są wolni. Kiedy ktoś spytał o gwarancje, odpowiedział, że sam był więziony i bity, daje gwarancje swoim słowem – jako „siła antysocjalistyczna”. Obiecał, że jeżeli znowu tamtych zamkną, to ponownie przyjdzie pod posterunek, „a jak mnie nie będzie, to znaczy, że mnie też zamknęli”¹⁴. Potem z zebranymi rozmawiał Zbigniew Bujak.

Była trzecia w nocy. Tłum zaczął się rozchodzić. Sytuacja została opanowana. Według jednej z relacji komendant powiedział po wszystkim do Michnika: „Może mnie to drogo kosztować, ale dziękuję”¹⁵. Według innej uściśnął mu dłoń i zaskłutował, mówiąc: „Może pan nie zechce przyjmując, ale chciałem podziękować”¹⁶. Materiały milicyjne

¹⁰ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 415–416. Inną wersję tej historii (podobno zasłyszana u Adama Michnika) przekazał w swoich raportach Eligiusz Naszkowski, tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa i jednocześnie przewodniczący Solidarności w Pile. Donosił on, że Michnik „skontaktował się z Rakowskim i przedstawił premierowi, jak wygląda sytuacja, czy jest bardzo poważna. Rakowski odpowiedział, że dadzą sobie doskonale radę i nie ma potrzeby [aby Michnik reagował]. Po jakiejś pół godzinie, kiedy już podlano benzyną posterunek, [...] Rakowski miał zadzwonić [...] i prosić Michnika o pomoc. Michnik miał mu wypomnieć o tym, że jest po pierwsze wywrotowcem, po drugie Żydem, po trzecie – jakąś, [jak] go kiedyś Rakowski określił” (AIPN, 00200/1432, t. 2, Informacja operacyjna ze źródła TW „Grażyna” [Eligiusz Naszkowski], 16 VI 1981, k. 113). Wersja ta nie znalazła jednak potwierdzenia. Na jej niekorzyść świadczą m.in. kwestie techniczne – Michnik nie znał numeru telefonu do Rakowskiego. Rakowski miałby z kolei problemy z telefonem zwrotnym do Michnika. Michnik jest przekonany, że opis Naszkowskiego jest niezgodny z prawdą, a on nigdy nie opisywał historii telefonu do Rakowskiego w ten sposób (rozmowa z Adamem Michnikiem, 12 IV 2011).

¹¹ J. Walc, *Otwock 7 maja...*

¹² M. Przybylik, *Szczegóły czwartkowo-piątkowych wydarzeń na dworcu w Otwocku*, „Życie Warszawy”, 9–10 V 1981.

¹³ I. Lewandowska, *Otwock...*

¹⁴ J. Walc, *Otwock 7 maja...*

¹⁵ I. Lewandowska, *Otwock...*

¹⁶ J. Walc, *Otwock 7 maja...* Warto odnotować wspomnienia i emocje Jacka Kuronia, który odebrał w nocy telefon od Adama Michnika: „Udało się – wołał, śpiewał mi [Michnik] wprost w słuchawkę. – Udało się, chcieli podpalić, atakować, przemawiałem, rozszli

o podziękowaniach nie wspominają. Zawierają natomiast informację o tym, jak Michnik tłumaczył milicjantom po rozejściu się tłumy: „wy, k..., musicie się bardziej pilnować i liczyć z ludźmi, bo tym razem to wam się upiekło”¹⁷.

To jednak nie był koniec. Od rana wokół posterunku krążyły osoby szukające okazji do zaatakowania milicjantów. Działacze otwockiej Solidarności, dostrzegając napięcie, apelowali: „wzywamy społeczeństwo Otwocka do zapewnienia pełnego spokoju, odcięcia się od prób zaostrenia i tak już napiętej sytuacji. Wszelkie takie próby działają wyłącznie na korzyść milicji i mogą być przez nią prowokowane”. Jednocześnie zapewniali, że ostatnie wydarzenie „świadczy dostatecznie wymownie o tym, że nie mamy do czynienia z pojedynczą sprawą, że bezprawie milicji nie zaczęło się wczoraj”. Obiecywali, że milicjanci winni brutalnej interwencji nie ujdą kary¹⁸.

Apele na niewiele się zdały. 8 maja około godz. 16.30 przed posterunkiem ponownie zebrała się duża grupa, ktoś podpalił budynek. Strażacy nie byli w stanie ugasić pożaru, bo przeszkadzali im chuligani, którzy przecięli węże gaśnicze. Udało się jednak zapobiec spaleni całego budynku. Dziennikarz znajdujący się na miejscu zdarzenia opisywał, co działo się po odjeździe straży pożarnej. W okolicy nadal kręciło się wielu wyrostków, którzy pili alkohol i wzajemnie dopingowali się do akcji – w końcu około 19.00 ponownie zaprószyli ogień¹⁹.

Tym razem strażacy musieli bezradnie się przyglądać, a budynek spłonął doszczętnie. Komentator rejonowy straży pożarnej powiedział jednej z gazet, że o 17.00 „akcja została przerwana przez ludzi zgromadzonych przy posterunku MO. Po przecinano węże strażackie i grożono wywróce-

niem wozu. Po drugim podpaleniu ok. godz. 19.00 strażacy nie mieli warunków do przeprowadzenia akcji gaszenia pożaru”.

Między dwoma pożarami przyjechała ekipa telewizyjna, zbierała relacje miejscowych. Część materiału została wyemitowana. Gapię przed kamerami opowiadali o tym, że milicjanci sami podpalili budynek, jest to kolejna prowokacja; funkcjonariusze okradają nietrzeźwych, a obaj mężczyźni zatrzymani poprzedniego dnia są w złym stanie („widziałem, że jeden z zatrzymanych ma wybite oko, a drugi nie żyje”)²⁰. W tym czasie twierdzono o „pobicie do nieprzytomności, okaleczeniu czy nawet zabiciu zatrzymanych”, potem „plotka mówiła już o kilku zabitych”²¹.

Do Otwocka przybył wówczas Jacek Kuroń: „gdy przyjechałem, budynek dogorywał. Pogorzelisko, swąd, tłum [...] w tej samej chwili zjawił się ktoś z miejscowej »Solidarności« i powiedział, że na mieście są rozbijane sklepy. Poprzedniego dnia nasi chłopcy przemawiali przez milicyjne megafony, dziś nie można się ich doprosić [...] wlałem na wagon i wrzeszcząc na całe gardło, próbowałem dogadać się z tłumem. Nie jest dobrze. Mnóstwo pijanych, przerywają mi. Wiem, że nie wolno wystąpić przeciw nim wszystkim. Nie wolno obrazić. Pojedynczego można zaatakować, ale nie tłum [...] Ogłaszam, że kto zostanie tu dłużej niż 10 minut, jest prowokatorem. Odeszliśmy i po 10 minutach stacja była pusta”²².

Jednak wokół zgłiszcz nadal zbierali się ludzie, po mieście krążyły grupy wyrostków – jedna z nich próbowała podpalić barakowóz PKP stojący obok posterunku, godzinę później około dwudziestoosobowa grupa zdemolowała pawilon motoryzacyjny w centrum miasta. Wtedy jednak

się, udało nam się, udało! Ach, jak ja mu zazdrościłem. Siedząc przez lata po tych wszystkich śmierdzących norach, na tak zwanych dołkach w komendach całego kraju, hotubiłem jedną myśl o zemście. Że oto nadejdzie słodka chwila, gdy uda się mi obronić tych milicjantów przed linczem. Adaś to przeżył” (J. Kuroń, *Autobiografia*, Warszawa 2009, s. 593).

¹⁷ Archiwum Komendy Stołecznej Policji, 1278/1, cz. A, Notatka urzędowa ppor. R. Zielezińskiego, 14 V 1981, k. 42.

¹⁸ Archiwum Akt Nowych (AAN), KC PZPR, XXXVI/121, Oświadczenie NSZZ Solidarność Region Mazowsze, Oddział w Otwocku, 8 V 1981, k. 21–22.

¹⁹ AIPN, 0296/231, t. 2, Zajścia na dworcu kolejowym w Otwocku 7–9 V 1981, k. 7–8.

²⁰ *Ibidem*, k. 8–9.

²¹ M. Przybylik, *Szczegóły czwartkowo-piątkowych wydarzeń na dworcu w Otwocku...*

²² J. Kuroń, *Autobiografia...*, s. 594.

na ulicach oprócz milicji pojawiły się społeczne patrole tworzone przez związkowców z Solidarności. 10 maja Solidarność i otwocka Rada Narodowa powołały strażę obywatelskie. To element charakterystyczny nie tylko dla tego zdarzenia. Działacze związkowi wielokrotnie w sytuacjach kryzysowych starali się zapewnić porządek i wspierali milicję. Komisja Interwencyjna i oddział Solidarności w Otwocku zbierały też relacje świadków zająć oraz informacje o działalności MO w ostatnich latach.

Pokłosie

Wydarzenia otwockie stały się tematem wielu rozmów i artykułów. Stawiano pytania o rolę Solidarności w wydarzeniach, o genezę tego typu zachowań tłumu, o postępowanie milicji. Pierwsze komentarze w mediach były dla związkowców i opozycjonistów dość pochlebne. Rzecznik Komendy Stołecznej MO podkreślił „pozytywną rolę, jaką w zażegnaniu kryzysu odegrała »Solidarność«”. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Otwocku podziękował Kuroniowi i podkreślał, że to dzięki niemu i Michnikowi udało się zakończyć zajście bez gwałtownych starć. W pozytywnym świetle pokazała ich działania telewizja. Oceniano, że „szczęśliwe zakończenie tych incydentów, które mogły przybrać szybko poważne rozmiary, było widowiskową demonstracją autorytetu związku zawodowego, któremu zawdzięcza się niedopuszczenie do starcia między siłami porządkowymi a manifestantami. Jest ona także związana z pojawieniem się na scenie dwóch dysydentów, najbardziej sławnych, którzy od czterech lat są uważani za przedmiot szczególnej antypatii ze strony milicji”²³. Taka interpretacja zdarzeń nie spodobała się kierownictwu PZPR.

12 maja 1981 r. na posiedzeniu Biura Politycznego Mieczysław Rakowski poruszył sprawę Otwocka w szerszym kontekście. Podkreślał, że to z powodu negatywnego stosunku do Służby Bezpieczeń-

stwa i milicji, który jest częścią szerszej kampanii przeciw władzy, „istnieje pełzające bezprawie przy wstrzemięźliwym działaniu MO”. Tadeusz Grabski stawiał sprawę ostrzej: „Z przerażeniem stwierdzam, że korzystniejszy klimat dla ukazania grozy spowodowanej wydarzeniami w Otwocku nie został wykorzystany dla odparcia ataku na MO. Nie było oficjalnego stanowiska rządu w sprawie wydarzeń w Otwocku”. Wojciech Jaruzelski ubolewał: „naruszenie porządku i atak na MO w Otwocku to skandal. [...] Trzeba się zastanowić nie tylko nad oświadczeniem rządu, ale równocześnie nad tym, jak wzmocnić siły partii i władzy”²⁴.

Milicja Obywatelska, która od lat miała złą sławę, w marcu 1981 r. jeszcze pogorszyła sobie opinię po pobiciu działaczy Solidarności robotniczej i rolniczej w Bydgoszczy. Co więcej – w zawartym później porozumieniu między władzami a NSZZ Solidarność znalazły się zapisy o znalezieniu winnych i pociągnięciu ich do odpowiedzialności. Być może milicjanci unikali konfrontacji, ponieważ obawiali się, że polityczni zwierzchnicy nie są w stanie ich bronić.

Na posiedzeniu kierownictwa MSW 11 maja także dyskutowano na temat Otwocka. Minister spraw wewnętrznych Mirosław Milewski podkreślił, że zdarzenie należy wyjaśnić do końca, zbadać, dlaczego doszło do wypadków i czemu brało w nich udział aż tyle osób. Zalecił nasilenie akcji propagandowej. Wątek ten podchwycił wiceminister Adam Krzysztoporski – akcję propagandową należy prowadzić „nie tylko w TV, radio i prasie, ale także drogą przemyślanej akcji ulotkowej, zwłaszcza w Otwocku i Warszawie”. Straż obywatelską, którą zorganizowała Solidarność, uznał za zjawisko niebezpieczne – jego zdaniem zrobiono to podejrzanie szybko, co może wskazywać, że wcześniej przygotowano się na taką okoliczność.

Milewski podkreślał, że trzeba szybko znaleźć sprawców, aby zdjąć z MO i SB odium plotek mówiących o tym, że była to prowokacja służb. Należy jasno powiedzieć, dlaczego nie było interwencji²⁵.

²³ AIPN, 0296/231, t. 2, Zajścia na dworcu kolejowym w Otwocku 7–9 V 1981, k. 16.

²⁴ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 358–369.

²⁵ AIPN, 1585/199, Posiedzenie kierownictwa MSW, 11 V 1981, k. 48–49.

W czerwcu 1981 r. do Otwocka wysłano kontrolę, która miała zbadać postęp śledztwa, zebrać dane osób zamieszanych w sprawę i najnowsze materiały na ich temat. Interesowano się także tymi, którzy udzielali wywiadów dla telewizji. Przesłuchano m.in. człowieka, który w rozmowie z dziennikarzami powiedział, że milicja wywoziła ludzi do lasu zamiast do izby wytrzeźwień, a na posterunku handlowano wódką. W czasie przesłuchania tłumaczył, że mówił to pod wpływem alkoholu. Kontrola wykazała, że zarzuty formułowane przez tłum nie znajdowały najczęściej potwierdzenia lub w czasie przesłuchania ludzie nie podtrzymywali swoich oskarżeń²⁶.

Otwarta pozostaje kwestia, czy zarzuty wysuwane przeciwko milicjantom były prawdziwe. Nie potwierdzono tego, by na posterunku handlowano alkoholem. Jednak odnotowano przypadki nadużywania siły i przemocy – dwaj funkcjonariusze zostali zwolnieni ze służby (i oskarżeni przez prokuratora) za pobicie pałką zatrzymanego w komendzie miejskiej, inny milicjant został ukarany dyscyplinarnie za uderzenie pałką zatrzymanego.

Postępowanie prokuratorskie w sprawie zatrzymania Włodzimierza M. i Sławomira G. nie wykazało, by funkcjonariusze przekroczyli granicę uzasadnionego użycia siły. Podkreślono, że obrażenia mogły powstać przed interwencją, a w obezwładnianiu obu chuliganów brały udział osoby postronne. Prokuratura oskarżyła natomiast Sławomira G. i Włodzimierza M. o niszczenie mienia społecznego, napaść na funkcjonariusza oraz znieważenie²⁷.

W listopadzie 1981 r. zakończył się proces trzech osób odpowiedzialnych za podpalenie posterunku. Sąd skazał je na wyroki od 1,5 do 2 lat więzienia oraz pokrycie szkód w wysokości 70 tys. złotych. Na stosunkowo niski wyrok (prokurator domagał się od 4 do 6 lat) wpłynęła opinia biegłych z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, którzy stwierdzili, że oskarżeni działali pod wpływem psychozy tłumu²⁸.

Spokój nie wraca do Otwocka

Głosy o tym, że należy podjąć ostrzejszą walkę z Solidarnością, zamiast wystawiać jej laurki, znalazły zrozumienie u niektórych dziennikarzy i rzecznika milicji. Marek Beylin w swym komentarzu na łamach „Niezależności” (pisma Regionu Mazowsze) wskazywał dychotomię występującą w oficjalnych przekazach. Z materiału wyemitowanego przez „Dziennik Telewizyjny” wynikało, że interwencje Michnika i Kuronia odniosły pozytywny skutek, przedstawiciele MO natomiast utrzymywali, iż zajście zostało spowodowane rozluźnieniem dyscypliny społeczeństwa; „według tych stwierdzeń proces demokratyzacji życia publicznego powoduje wzrost przestępczości” – pisał Beylin. Mimo że działacze KSS KOR przyczynili się do uspokojenia wzburzonego tłumu, przedstawiciele PZPR (np. w „Założeniach programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR”) twierdzili, że zagrożeniem dla porządku są siły antysocjalistyczne, a od Solidarności wymagali odcięcia się od nich²⁹.

Beylin spostrzegł, że przychylne opinie prasy skończyły się, gdy tylko popłynęły odpowiednie instrukcje. Przez dwa dni media były obiektywne, potem zaczęto uderzać w dobrze znane tony. W „Telewizyjnym Kurierze Warszawskim” odczytano list redaktora Jerzego Ambroziewicza, w którym zarzucał Solidarności, że interweniowała w jakiejś pijackiej burdzie, a milicji wytykał, że nie dała sobie rady sama. Na łamach „Trybuny Ludu” 12 maja pisano: „przedwczoraj był Otwock... jeżeli nie uderzymy pięścią w stół, jutro będzie co innego [...] gdziekolwiek zaczyna się rozróża, tam zaczyna się rozszczepianie włosa na czworo... Przy każdej rozróżbie zaczynamy więc zastanawiać się: czy milicja działa praworządnie? Nie dajmy się zwariować”³⁰. Beylin podsumowywał: „Władze i aparat milicyjny obawiają się, że zdarzenie w Otwocku przyspieszy proces rozliczania MO i SB. I nie zdają sobie sprawy, że tylko rozli-

²⁶ AIPN, 01419/277CD, cz. 22, Notatka służbowa ppłk. Stanisława Krystka, 8 VI 1981, k. 295–299.

²⁷ AIPN, 0296/231, t. 2, Zajścia na dworcu kolejowym w Otwocku 7–9 V 1981, k. 10–11.

²⁸ „AS” 1981, nr 57.

²⁹ M. Beylin, *Kłopoty z demokracją*, „Niezależność” 1981, nr 43.

³⁰ „Stolica” pisała: „[Michnik] bez zająknienia wygłaszał, iż pora zaprowadzić porządek z milicją, że sam on więziony był w prze-

czenie tych instytucji potrafi zapobiec następnym podobnym wypadkom, których przebieg może być znacznie bardziej dramatyczny niż to, co działo się w Otwocku”³¹.

Być może zmianą linii wobec zdarzeń z Otwocka można wytłumaczyć sytuację, którą opisał w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń: 8 maja „znowu zamieszki w Otwocku. Pojechaliśmy. Na dworcu spotkałem Jana Józefa Lipskiego i spikera z telewizji, który nadawał komunikat. Więc zapytaliśmy się z Janem Józefem, po co robi te plotki, po co ta panika. – Nie panika, tylko rozruchy – sprostował spiker, a profesora [filologii polskiej – T.K.] Lipskiego pouczył, że źle mówi po polsku. [...] Naza jutrz w telewizji nadano wywiad z komendantem milicji w Otwocku. Mówił, że ktoś kogoś uderzył, a jakiś pijak obrzucił kamieniami schronisko dla psów. – Jak widać, spokój nie wraca do Otwocka – wyciągnął wniosek spiker”. Kuroń interpretuje to jednoznacznie: „jak widać, jakimś ciemnym typom z partii ta gratka przeszła koło nosa. Nie w smak im było, że »Solidarność« opanowała sytuację, że nie doszło do szturm policyjnego na dworcu, że milicjant nie został spalony”³². Kuroń zauważył też nasilenie akcji propagandowych, eksponowanie różnego rodzaju przypadków, w których starania bohaterkiej milicji przeciwstawiano działaniom „tłumu”, „ludzi”, „młodzieży z plakietkami KPN” itp. Można przyjąć, że był to efekt działań propagandowych (jak określił to Kuroń – nadrabiania tego, co się nie udało w Otwocku).

Także Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Otwocku szybko zapomniało, kto przyczynił się do zakończenia zamieszek. Kiedy 12 maja na połączone posiedzenie Prezydium oraz Komisji Przestrzegania Prawa, Ładu i Porządku Publicznego udali się zaproszeni wcześniej przedstawiciele

Solidarności, poinformowano ich, że spotkanie się nie odbędzie, a następnie wyproszone. Tymczasem obrady się odbyły, wyrażono uznanie dla funkcjonariuszy MO za przyjętą w czasie zamieszek postawę. Dzień później w prasie ukazała się informacja, że związkowcy sami zrezygnowali z uczestnictwa w obradach. Otwocka Solidarność zgłosiła oficjalny protest do przewodniczącego MRN; podkreślono, że należałoby podziękować osobom, które rzeczywiście zażegnały konflikt³³.

Wydarzenia w Otwocku to niejedyny incydent z udziałem MO w tamtym czasie. 15 maja 1981 r. w Kluczborku w późnych godzinach wieczornych radiowóz, który wjeżdżał na podwórze Komedy Miejskiej MO, został obrzucony butelkami z płynem łatwopalnym³⁴. W Radgoszczy oskarżono milicjantów o spowodowanie wypadku, w którym zginął człowiek przejechany przez motocyklistę. Przybyli na miejsce zdarzenia funkcjonariusze zostali przez tłum okrzyknięci mordercami. Zaatakowano ich oraz prokuratora; jednego z milicjantów pobito i rozbrojono, radiowóz przewrócono na dach i zdemolowano. Tłum ruszył na posterunek MO i obrzucił go kamieniami. Ostatecznie milicjantom udało się przywrócić spokój³⁵.

Głośnie były wydarzenia związane z buntem i ucieczką 188 osób z aresztu śledczego w Bydgoszczy we wrześniu 1981 r. Analogie do Otwocka są tu szczególnie wyraźne. Przed aresztem, gdzie trwał bunt, zebrała się duża grupa gapiów, wśród nich osoby agresywne, które próbowały wyważyć bramę aresztu. Milicja ze względu na niewystarczające siły oraz ryzyko rozprzestrzenienia się zamieszek nie reagowała. Rolę służb porządkowych przejęli działacze miejscowej Solidarności. Nie tylko stworzyli straż obywatelską, ale także wysłali delegatów, którzy prowadzili negocjacje z więźniami,

szłości i wie, jak to wszystko wygląda, i że być może jeszcze będzie siedział, ale liczy, że otwocczanie tak samo solidarnie wystąpią również w jego obronie... Nie domagał się przy tym ukrócenia samowoli łobuzów” (S. Majewski, *W Otwocku... I gdzie indziej*, „Stolica” 1981, nr 23).

³¹ M. Beylin, *W obronie milicji*, „Niezależność” 1981, nr 44.

³² J. Kuroń, *Autobiografia...*, s. 594–595.

³³ „AS” 1981, nr 17.

³⁴ AIPN, 01419/277/CD, cz. 3, Informacja sytuacyjna nr 119 za okres 15–16 V 1981, k. 91.

³⁵ AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości, 7/577, Przepięstwa przeciwko władzom i urzędom oraz porządkowi publicznemu, b.d.

a następnie pośredniczyli w rozmowach władz z komitetem sformowanym przez więźniów³⁶.

Wszystkie wymienione incydenty zaczynały się od drobnych wypadków losowych. We wszystkich dużą rolę odegrała plotka. W Radgoszczy ktoś fałszywie posadził milicjantów o sprawstwo wypadku. W Bydgoszczy więźniowie wzywający pomocy okrzykami „mordują” wzbudzili zainteresowanie tłumu. W Otwocku powtarzano plotki o skatowaniu zatrzymanych, z czasem liczba rzekomych ofiar milicji wzrosła do kilku osób. Opowiadano o bezprawnych praktykach milicji: okradaniu zatrzymanych i wywożeniu do lasu, o prowadzeniu meliny na posterunku. Nie jesteśmy w stanie po latach stwierdzić, czy niektóre plotki zawierały ziarno prawdy.

Powstałe w 1977 r. Biuro Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej zajmowało się m.in. dokumentowaniem nadużyć milicji. Przez kilka lat zestawiono spory katalog grzechów: pobicia (także ze skutkiem śmiertelnym), poprawianie statystyk polegające na przypisywaniu jednej aresztowanej osobie wielu nierozwiązanych przestępstw, wymuszanie zeznań itd. Władza milicji opierała się na strachu, nie na autorytecie. Dlatego w czasie „karnawału” Solidarności część społeczeństwa występowała przeciw milicji, która zamiast stać na straży praworządności, sama przez wiele lat dopuszczała się przestępstw. Iskrą, która spowodowała wybuch w Otwocku, było agresywne zachowanie dwóch nietrzeźwych osób, jednak na reakcję tłumu miała wpływ powszechna niechłubna opinia o Milicji Obywatelskiej.

W oświadczeniu KSS KOR wydanym w sprawie Otwocka podkreślano: „wśród funkcjonariuszy MO nie brak ludzi uczciwych, którzy chcą wypełniać swój obowiązek społeczny zgodnie z prawem. Uzdrawienie obecnego stanu rzeczy i oczyszczenie MO z elementu przestępczego, ukaranie winnych nadużyć władzy, bicia, torturowania, a również przestępstw pospolitych – jest potrzebne nie tylko całemu społeczeństwu, lecz również uczciwym

funkcjonariuszom MO oraz samej Milicji Obywatelskiej jako instytucji”.

Jedną z wyspecjalizowanych agend NSZZ Solidarność zajmujących się kwestiami praworządności była Komisja Interwencji i Praworządności Regionu Mazowsze. Powstała ona jeszcze w 1980 r., głównymi jej animatorami byli Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Około 80 pracowników społecznych udzielało porad głównie w zakresie prawa pracy, a także pomagało ofiarom represji³⁷. Biura (lub komisje) interwencyjne powstawały w całym kraju. W marcu 1981 r. stworzono Krajowe Biuro Interwencyjne, które zrzeszało przedstawicieli struktur regionalnych. Problemem praworządności zajmowała się także grupa robocza Krajowej Komisji Porozumiewawczej pod przewodnictwem Zbigniewa Bujaka (nazywana komisją Bujaka). Podejmowała ona starania na rzecz m.in. zagwarantowania niezawisłości sądów i samorządów sędziowskich, stworzenia instytucji rzecznika praw obywatelskich, zmian w organizacji więziennictwa, reformy prawa karnego. Bujak prowadził rozmowy głównie z ministrem sprawiedliwości. W czasie tych negocjacji poruszano także temat patologii w pracy MO. Władze były jednak odporne na argumenty, a próbę ingerencji w funkcjonowanie służb porządkowych traktowały jako atak.

Także w kwestii wydarzeń w Otwocku milicja nie miała zamiaru ustępować pola. Rzecznik prasowy MO proszony o komentarz dotyczący Otwocka opowiadał m.in. o przypadku, w którym pod naciskiem tłumu milicjanci musieli zwolnić gwałciciela 11-letniej dziewczynki. Jednak z publikacji na łamach „Niezależności” wynika, że sprawa była o wiele bardziej złożona: „Na miejsce [...] udał się przedstawiciel Komisji Interwencyjnej Regionu Mazowsze, który ustalił [...] [że] funkcjonariusze zatrzymali i pobili na posterunku miejscowego debila. Ludzie zażądali jego uwolnienia i żądania swoje wyegzekwowali, czemu nie należy się dziwić, bowiem zatrzymany ma alibi potwierdzone przez 9 osób [...] Trzeba się zgodzić z [rzeczni-

³⁶ T. Kozłowski, *Bunt w bydgoskim areszcie śledczym w 1981. Studium z choroby więziennictwa schyłkowego okresu PRL*, Warszawa 2010.

³⁷ W. Domagalski, *NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 5: *Polska środkowo-wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Walińska, Warszawa 2010, s. 266

kiem prasowym – T.K.] kpt. Zawadzki, że milicji utrudnia się obecnie pracę – do tej pory mogła w każdej chwili zamknąć kogo chciała”³⁸.

Problemy praworządności poruszane były dwa tygodnie przed wydarzeniami w Otwocku na spotkaniu zespołu NSZZ Solidarność z przedstawicielami rządu. Traf chciał, że kolejne spotkanie tego gremium odbyło się w dniu zamieszek – 7 maja 1981 r. Zbigniew Bujak omawiał wówczas stanowisko Solidarności w tych kwestiach³⁹. W sytuacjach takich jak w Otwocku czy w czasie buntu w areszcie w Bydgoszczy Solidarność uspokajała nastroje i organizowała straż obywatelską. Działacze związkowi mogli podejmować takie akcje, ponieważ cieszyli się społecznym poparciem i zaufaniem. Dzięki temu udawało się unikać eskalacji konfliktów oraz starć tłumu z milicją. Co więcej, władze krajowe Związku (komisja Bujaka) podejmowały działania obliczone na poprawę sytuacji w długiej perspektywie czasowej. Postulowały zmianę prawa karnego i organizacji wymiaru spra-

wiedliwości, poddanie pracy MO ścisłej kontroli społecznej. Uważano, że najlepszą gwarancją na przyszłość jest wprowadzenie praworządności – rozumianej jako stan, w którym „prawa powinny być wyrazem interesów i woli społeczeństwa, wiązać swoimi postanowieniami władzę i obywatela. Nikt nie może stać ponad i poza prawem”⁴⁰.

Starania te zniweczył stan wojenny. Kierujący rozmowami o praworządności Zbigniew Bujak stał się numerem 1 na liście poszukiwanych, ukrywał się jeden z najważniejszych działaczy Biura Interwencyjnego – Zbigniew Romaszewski. Szykanowano osoby, które tworzyły struktury Solidarności w sądach, prokuraturach i MO; w najlepszym razie degradowano je lub przenoszono do bardziej uciążliwych prac, w najgorszym wyrzucano z pracy czy nawet internowano. Milicjanci powrócili do dawnych praktyk. W 1982 r. zanotowano zdecydowany wzrost przypadków łapownictwa, kradzieży, bicia podejrzanych, pijackich ekscesów, awantur, a nawet gwałtów, w tym na niepełnoletnich⁴¹.

³⁸ J. Walc, *Pałka milicyjna – biała laska ślepców politycznych*, „Niezależność” 1981, nr 45.

³⁹ Regulowało je „Stanowisko związku w sprawie praworządności” (fragment dokumentu „Stanowisko Krajowej Komisji Porozumiewawczej do rokowań z rządem”), 10 IV 1981 [w:] *Dokumenty KKP* (19 XI 1980 r. – 4 VI 1981 r.), Gdańsk 1981, s. 54–70.

⁴⁰ *Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 3.

⁴¹ G. Majchrzak, *Obóz władzy w stanie wojennym* [w:] *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 124.

STAN WOJENNY – STATYSTYKA REPRESJI

ANDRZEJ FRISZKE

prof. dr hab., historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas, członek redakcji „Więzi”, przewodniczący Stowarzyszenia Archiwum Solidarności, członek Rady Programowej publikacji *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*. W 1981 r. redaktor działu historycznego „Tygodnika Solidarność”, w latach 1999–2006 członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, od 2011 r. Rady IPN. Autor wielu prac z najnowszej historii Polski, m.in. *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (1994), *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (1997), *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989* (2003), *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników* (wspólnie z Andrzejem Paczkowskim, 2008), *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (2010); redaktor pracy zbiorowej (i autor artykułu w niej) „*Solidarność*” *podziemna 1981–1989* (2006).

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. rozplakatowano w całym kraju wydrukowane wcześniej w ZSRR obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego, uchwalone przez Radę Państwa na posiedzeniu tejże nocy. Zakazano jakichkolwiek zgromadzeń, pochodów, manifestacji i strajków, rozpowszechniania wydawnictw i informacji bez „zgody właściwego organu”, wprowadzono godzinę milicyjną od 22 do 6 rano oraz zakaz przemieszczania się obywateli po kraju, a także cenzurę przesyłek pocztowych i rozmów telefonicznych, a tymczasem zablokowano łącza telefoniczne. Zawieszono działalność związków zawodowych, stowarzyszeń i organizacji społecznych. Obywatele powyżej siedemnastego roku życia mogli być decyzją wojewódzkiego komendanta Milicji Obywatelskiej internowani na czas obowiązywania stanu wojennego, jeśli „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa”. Dekret zawierał też przepisy karne stosowane za jego naruszanie. I tak za kontynuowanie działalności związkowej przewidywano do 3 lat więzienia, za kierowanie strajkiem (lub akcją protestacyjną) oraz nakłanianie do niego do 5 lat, za rozpowszechnianie w druku nieocenzurowanych wiadomości do 10 lat. Były to najważniejsze postanowienia dekretu, na podstawie których odbywały się następnie sprawy sądowe.

Wedle kolejnego dekretu Rady Państwa przekazano sądom wojskowym osądzanie niektórych przestępstw. Część czynów przeciw dekretowi o stanie wojennym miała być rozpatrywana wedle trybu doraźnego, gdzie z zasady przewidywano wyższe kary – minimum 3 lata, maksimum 25 lat więzienia lub karę śmierci. Trybem doraźnym objęto m.in. sprawy o kierowanie strajkiem i udział w tajnym związku. Wyrok wydany w trybie doraźnym był ostateczny i nie podlegał zaskarżeniu do wyższej instancji. Wprowadzono też postępowanie uproszczone w sprawach zagrożonych karą do 3 lat więzienia. W tym wypadku akt oskarżenia nie wymagał uzasadnienia, a sąd mógł wydać wyrok zaocznie. Ponadto sądy mogły wydawać wyroki do 2 lat w trybie przyspieszonym, np. na ujętego na „gorącym uczynku” uczestnika manifestacji¹. Szereg dalszych naruszeń zamierzano karać przed kolegiami do spraw wykroczeń, np. nieprzestrzeganie godziny milicyjnej czy poruszanie się po kraju bez stosownych zezwoleń.

¹ Szersze omówienie zob. *Stan wojenny w Polsce. Refleksje prawno-polityczne*, red. F. Prusak, Warszawa 1982.

Internowani

Prewencyjne zatrzymanie działaczy Solidarności było jedną z najważniejszych części scenariusza stanu wojennego, nad którym władze pracowały od jesieni 1980 r. Już w okresie tzw. kryzysu rejestracyjnego w październiku 1980 r. komendy wojewódzkie MO przygotowały wykazy 1200 osób, które miały być zatrzymane. Do konfrontacji, jak wiadomo, wówczas nie doszło, ale przygotowania kontynuowano, m.in. układając listy osób do internowania. W grudniu Biuro Śledcze MSW opracowało projekty rozporządzeń o zasadach i trybie internowania, utworzeniu i organizacji ośrodków odosobnienia, a także regulamin pobytu w nich osób internowanych. Przygotowano ponad 13,5 tys. miejsc w 34 zakładach karnych. W połowie października 1981 r. przewidywano internowanie 4277 osób². Akcji nadano kryptonim „Jodła”.

Pojęcie internowania funkcjonowało w polskiej historii w kontekście internowania władz i żołnierzy wojny wrześniowej 1939 r. w Rumunii i na Węgrzech. W PRL nie stosowano internowania nawet w okresie stalinowskim. Tak więc była to obca wszelkiemu doświadczeniu forma pozbawienia wolności. W pierwszych dniach stanu wojennego opinia publiczna, a także sami internowani poznawali znaczenie tego pojęcia.

Krytycznej nocy grudniowej – zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami – ekipy milicyjno-esbeckie ruszyły wyposażone w łomy do wyważania drzwi, by wedle list dokonać zatrzymań. Wyprowadzanych z mieszkań zwożono do aresztów komend dzielnicowych, a następnie transportowano do więzień, zamienionych w obozy internowania. 13 grudnia 1981 r. minister sprawiedliwości wydał zarządzenie nr 50/81/CZZK o utworzeniu 52 ośrodków internowania³. Umieszczano w nich internownych

zwykle według miejsca ich zameldowania, np. warszawiacy trafiali do więzienia w Białoleścu, krakowianie na Montelupich lub do Uherc, ale wielu członków Komisji Krajowej NSZZ Solidarność zatrzymanych po jej obradach znalazło się w Strzebielinku. Według informacji MSW z 14 grudnia spośród 4318 osób przeznaczonych do internowania zatrzymano 3392⁴. Dane MSW z 5 stycznia 1982 r. mówią o 2666 internowanych, zawierają też geografie tego rodzaju represji. Najwięcej internowano w województwie gdańskim – 257 osób, wrocławskim – 197, katowickim – 191 i kieleckim (!) – 179 oraz warszawskim – 108. Potężny walec przeszedł też przez mniejsze województwa – białskie (79), elbląskie (76), jeleniogórskie (70), toruńskie (80), wałbrzyskie (77). Relatywnie łagodniej potraktowano tak silne ośrodki Solidarności jak województwo poznańskie (81), łódzkie (61), szczecińskie (63) czy krakowskie (40)⁵. Dane te, najwyraźniej niekompletne, świadczą być może o gotowości do stosowania represji w poszczególnych województwach.

Ścisłość podanych liczb podważa wypowiedź dyrektora Biura Śledczego MSW płk. Hipolita Starszaka na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli Sztabu Generalnego i Sztabu MSW 15 stycznia 1982 r. Mówił on wówczas o zatrzymaniu 5969 osób, z których część zwolniono, a 87 aresztowano. Tego dnia w ośrodkach internowania pozostawało według niego 4971 osób⁶. Na posiedzeniu kierownictwa MSW 25 stycznia wiceminister Bogusław Stachura mówił, że aktualnie jest internowanych 4549 osób, a od początku stanu wojennego internowano 6309⁷.

Istniały wówczas 24 ośrodki dla internowanych, a zatem ponad połowę wyznaczonych do takiej roli miesiąc wcześniej zamknięto lub ich w ogóle nie uruchomiono. Cztery ośrodki funkcjo-

² A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 78, 121, 229.

³ *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 65–66.

⁴ *Ibidem*, s. 67.

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), 0236/315, t. 3.

⁶ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 138–139. W przemówieniu sejmowym 25 I 1982 Jaruzelski mówił, że w ośrodkach internowania przebywa 4549 osób, a zwolniono do tej pory 1760.

⁷ AIPN, MSW II, 203, k. 59

nowały „na bazie ośrodków wczasowych”⁸. Większość – jak zdecydował minister sprawiedliwości w swym zarządzeniu z 13 grudnia – została utworzona „jako samodzielne jednostki organizacyjne lub jako odrębne oddziały w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego”, a nadzór nad internowanymi sprawowała służba więzienna⁹.

Internowano ludzi w różnym wieku, należących do różnych warstw społecznych, o zróżnicowanym wykształceniu. W większości byli to członkowie komisji zakładowych i zarządów regionów Solidarności oraz uczestnicy przedsierpniowej opozycji. Niezbyt liczne, ale znaczące społecznie grono stanowili pracownicy naukowcy z uniwersytetów i Polskiej Akademii Nauk oraz literaci, których większość skupiono w ośrodku w Jaworzu.

Jak zauważa prof. Andrzej Paczkowski, przepisy o internowaniu stosowano rozszerzająco, np. internując wiele osób, które zostały uniewinnione w sądzie. Internowano też jednak nieraz osoby podejrzewane o kontynuowanie działalności związkowej. „Za takie samo działanie można było zostać skazanym przez sąd czy kolegium do spraw wykroczeń albo internowanym”¹⁰.

Wiemy z ówczesnych i późniejszych opowieści internowanych, że zatrzymaniu towarzyszyła nieraz przemoc fizyczna lub psychiczna. Bywało, że internowanym podsuwano myśli o zbliżającej się egzekucji lub wywiezieniu do ZSRR, jak o tym świadczą choćby wspomnienia Jacka Kuronia, Anki Kowalskiej i Tadeusza Mazowieckiego. Warunki w miejscach internowania, zwłaszcza początkowo, bywały więcej niż surowe. Zdarzały się też wypadki szczególnej brutalności strażników. Można wspomnieć pobicie kilkudziesięciu internowanych w Wierzbowie Pomorskim 13 lutego,

skatowanie grupy internowanych w Łławie 25 marca, pobicie kilkudziesięciu osób, w tym kilkunastu ciężko, w Kwidzynie w sierpniu 1982 r.

Odrębnym problemem jest nękanie internowanych przez oficerów Służby Bezpieczeństwa. Na zebraniu kierownictwa MSW 11 stycznia 1982 r. wiceminister Stachura zalecał: „Całość działań wobec osób internowanych uwzględnia: pozyskiwanie, lokalizację, tymczasowe aresztowanie, zwolnienie z myślą o tymczasowym aresztowaniu i zwolnienie celem skompromitowania. W efekcie tych działań liczba internowanych winna systematycznie się zmniejszać”¹¹. Internowanych usiłowano więc zmusić do podpisania deklaracji lojalności lub – co gorsza – uzyskać od nich deklarację współpracy z SB. Jak czytamy w informacji MSW, do 31 marca 1982 r. funkcjonariusze SB przeprowadzili 12 449 rozmów z internowanymi, uzyskując 3630 deklaracji lojalności oraz pozyskując 925 osób do współpracy¹². Za tymi suchymi liczbami kryją się tysiące dramatów ludzi, których poddano próbie moralnej. Musieli przeciwstawić się presji, kiedy – jak można łatwo sobie wyobrazić – budzono ich lęk przed przyszłością egzystencji własnej oraz ich najbliższych.

Nakłaniano również internowanych do wyjazdu z Polski. Zachętę dał sam gen. Jaruzelski. W przemówieniu sejmowym 25 stycznia stwierdził, iż władze nie będą stawiać przeszkód osobom, które ze względu na swą dotychczasową antypaństwową polityczną działalność „zechcą osiedlić się w innych wybranych przez siebie krajach”¹³. Jak stwierdza Andrzej Paczkowski, pierwsi chętni zaczęli wyjeżdżać wiosną 1982 r., a do końca grudnia chęć wyjazdu zgłosiło około 5 tys. obywateli (łącznie z rodzinami), w tym 1247 byłych internowanych, paszporty natomiast pobrało 921

⁸ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 138–139.

⁹ *Ibidem*, s. 66.

¹⁰ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 93.

¹¹ AIPN, MSW II, 203, k. 35.

¹² AIPN, 0236/315, t. 3, Informacja, 19 IV 1982, k. 102. Nieraz do obozów internowanych kierowano już sprawdzonych tajnych współpracowników celem rozpracowania powiązań, kontaktów zewnętrznych, sposobów przemytu informacji itd. Np. w Białogórze rolę taką spełniali „Max” i „Prezes”. Dane te potwierdza opracowanie sporządzone przez Sztab MSW operacji „Łato 80” w maju 1982 (AIPN, 0398/29, t. 1).

¹³ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 217.

z nich. Opuściła więc kraj jedna piąta internowanych. Decyzje emigracyjne bardzo poważnie osłabiły potencjał organizacyjny Solidarności. Wyjechało 36 członków Komisji Krajowej (jedna trzecia jej składu), 229 członków zarządów regionów, 527 członków komisji zakładowych¹⁴. Większość decyzji wyjazdowych została podjęta w drugiej połowie 1982 r., a zatem była wyrazem załamania się nadziei na przywrócenie poprzednich warunków życia w kraju¹⁵. Nie dysponuję niestety statystyką pozwalającą ukazać rozmiary tego zjawiskach w poszczególnych regionach. Wiadomo jednak, że emigracja dotknęła szczególnie region górnośląski.

Liczba internowanych stale się zmieniała. Na posiedzeniu Sztabu MSW 17 lutego mówiono o zwolnieniu do tego czasu 2369 internowanych, spośród których internowano ponownie 9 osób¹⁶. W raporcie sztabu MSW kierującego operacją „Lato 80” z maja 1982 r. pisano, że w lutym internowano 289 osób, w marcu 295, w kwietniu 233 osoby. Ogółem od 13 grudnia 1981 do końca kwietnia 1982 r. internowano 7198 osób, w tym 2,5 tys. pracowników etatowych NSZZ Solidarność oraz 669 członków „nielegalnych ugrupowań” (KSS KOR, ROPCiO, KPN i innych). W tym samym okresie – do 30 kwietnia – zwolniono 4795 osób, najwięcej w styczniu (1230), marcu (1090) i kwietniu (1023)¹⁷. Duża fala zwolnień przypadła na święto 22 Lipca – uchylono wówczas nakaz internowania 913 osób, w tym wszystkich kobiet. Redukowano również miejsca internowania. Pod koniec sierpnia było ich jedynie siedem – w Strzebielinie, Darłównie, Kwidzynie, Rzeszowie, Uhercach, Białogórze, Grodkowie. Przebywało w nich 864 internowanych, z tego faktycznie w ośrodkach 562, pozostali w szpitalach, na przepustkach, w aresztach komend wojewódzkich MO, kilku uciekło¹⁸. Ostatnia grupa opuściła ośrodki 23 grudnia 1982 r.

w związku z zawieszeniem stanu wojennego i likwidacją instytucji internowania z końcem tego roku. Z ośrodka w Darłównie wyszli wówczas m.in. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Czuma, Dariusz Kupiecki, Jarosław Guzy.

Dość zaskakujące było wszczynanie postępowań przygotowawczych wobec internowanych, gdyż dekret o stanie wojennym obejmował abolicją czynny popełnione przed 13 grudnia 1981 r. z wyjątkiem najcięższych przestępstw. Niemniej do końca kwietnia 1982 r. wszczęto postępowania przygotowawcze przeciw 121 internowanym, w tym 90 członkom NSZZ Solidarność, 18 członkom Niezależnego Zrzeszenia Studentów, 18 Konfederacji Polski Niepodległej i 13 Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. W maju 1982 r. pisano o zamiarze przedstawienia zarzutów 12 internowanym działaczom Solidarności¹⁹.

Za sporządzonym w Wydziale Administracyjnym Komitetu Centralnego PZPR latem 1983 r. bilansem można podać syntetyczne liczby. Wydano łącznie 10 132 decyzje o internowaniu wobec 9736 osób (396 internowano ponownie, po uprzednim zwolnieniu); było wśród nich 8728 mężczyzn i 1008 kobiet. Spośród internowanych 424 osoby zostały tymczasowo aresztowane, a 116 aresztowano po ich zwolnieniu z ośrodków²⁰.

Kwestią odrębną jest obrona i samoobrona osób internowanych: podejmowanie starań o ich przeniesienie do szpitali lub uzyskanie przepustek zarówno z przyczyn zdrowotnych, jak rodzinnych czy nawet zawodowych. Angażowały się w te starania rodziny, adwokaci, przywódcy zawieszonych stowarzyszeń społecznych (twórczych), przedstawiciele wyższych uczelni, redakcje. Szczególnie intensywne i często skuteczne interwencje podejmowały władze kościelne, zwłaszcza osobiście sekretarz Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrow-

¹⁴ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 96.

¹⁵ Do 10 VI 1982 decyzje o wyjeździe podjęło 554 internowanych, w tym 20 członków Komisji Krajowej, 76 członków zarządów regionów, 245 członków komisji zakładowych (AIPN, 0236/315, t. 3, k. 104).

¹⁶ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 173.

¹⁷ AIPN, 0398/29, t. 1, b.p.

¹⁸ *Stan wojenny w Polsce...*, s. 307–308.

¹⁹ AIPN, 0398/29, t. 1, Raport z działalności sztabu MSW „Lato 80”, maj 1982, b.p.

²⁰ *Ibidem*, s. 381.

ski, ale zapewne też inni biskupi ordynariusze. Walkę o poprawę warunków toczono wewnątrz ośrodków internowania. Były to akcje zbiorowe, przypominające bunty lub niekiedy się w nie przedzające, a także indywidualne – od korespondencji z władzami po protesty, w tym głodówki.

Losy internowanych, a także dzieje obozów zasługują na swego historyka, do czego niezmiernie przydatne będą – prócz wspomnień i dokumentów państwowych – akta Komitetu Prymasowskiego.

Aresztowani i skazani

Jeszcze trudniejszy do syntetycznego ogarnięcia jest problem aresztowanych, procesów, wyroków, warunków odbywania kary. Jak podaje prof. Paczkowski, do 22 grudnia 1981 r. aresztowano 491 osób. W ciągu następnych miesięcy obowiązywania stanu wojennego, do połowy października 1982 r. za czyny polityczne aresztowano 11 100 osób, a skazano około 5100 (w sądach wojskowych 1396, w powszechnych 3739). Paczkowski zwraca uwagę, że liczba skazanych była mniejsza o połowę od liczby internowanych²¹.

Liczby te są jednak odpowiednio większe w bilansie dotyczącym całego okresu stanu wojennego – do 31 grudnia 1982 r. wszczęto 10 774 śledztwa w trybie doraźnym przeciwko 13 634 osobom, spośród których aresztowano 13 208. Za „przestępstwa popełnione z powodów politycznych” sądy skazały 1685 osób, w tym 395 w trybie doraźnym, za wykroczenia skazano 376 osób. Najwięcej wyroków (541) opiewało na kary do 3 lat więzienia, 118 na kary 3 lat, 49 na kary 3–5 lat, 5 wyroków na 5 lat, 8 osób skazano na 5–8 lat. Wykonanie kary zawieszono w stosunku do 293 skazanych, 6 osób otrzymało wyrok ograniczenia wolności, a 15 karę grzywny²².

Sądy karały łagodniej, niż to wynikało z możliwości zawartych w dekrete z 13 grudnia, a proku-

ratorzy odstąpili od trybu doraźnego wobec 4410 osób²³. Ferowano też jednak wyroki maksymalnie surowe, wskazujące na chęć odwetu. Porażający jest przykład wyroków na organizatorów strajku w Wyższej Szkole Morskiej (10 lat więzienia dla Ewy Kubasiewicz, nieco niższe dla innych oskarżonych), na przywódców strajku w Porcie Gdańskim (wyroki do 7,5 roku), w kopalniach Wujek i Ziemowit lub w Hucie Katowice. Do księgi hańby sądowej zostanie wpisany wyrok na Patrycjusza Kosmowskiego, którego skazano na 6 lat więzienia za kontynuowanie działalności związkowej, choć sąd nie dysponował żadnymi dowodami na to, a oparł się wyłącznie na własnym domniemaniu. O tych wyrokach powszechnie mówiono, budziły one grozę. Generalna tendencja była jednak znacznie bardziej umiarkowana, co też świadczy o kondycji polskich sędziów. Łatwo sobie wyobrazić, że znajdowali się oni pod naciskiem władzy politycznej. Wojciech Jaruzelski mówił 16 grudnia 1981 r. podczas telekonferencji z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR: „bardzo ważna na dziś sprawa, tj. dopingowanie pracy prokuratury, sądów, tak aby w możliwie krótkim czasie były orzeczenia sądowe, które by uwiarygodniały działanie przepisów prawa stanu wojennego”²⁴. Na posiedzeniu kierownictwa MSW 11 stycznia 1982 r. wiceminister Stachura ocenił, że sądy powszechne działają lepiej niż wojskowe, gdyż te ostatnie uniewinniły 15 proc. sądzonych, a powszechne tylko 3 proc. Na to zareagował prokurator generalny Lucjan Czubiniński: „sprawy te rozpatrywali głównie sędziowie o młodym stażu pracy, na co już zwrócono uwagę”²⁵.

W przeciwieństwie do internowanych problem uwięzionych z przyczyn politycznych trwał po zawieszeniu stanu wojennego, a także po jego zniesieniu 22 lipca 1983 r. Do systemu prawnego przeniesiono bowiem szereg postanowień wprowadzonych dekretem o stanie wojennym.

²¹ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 98.

²² *Stan wojenny w Polsce...*, s. 376–377.

²³ *Ibidem*, s. 376.

²⁴ *Ibidem*, s. 90.

²⁵ AIPN, MSW II, 203, k. 35.

Według sprawozdania Wydziału Administracyjnego KC PZPR od 1 stycznia do 22 lipca 1983 r., a więc w okresie zawieszenia stanu wojennego, wszczęto 1506 śledztw w trybie doraźnym przeciw 1438 osobom. Tymczasowo aresztowano wszystkich podejrzanych²⁶. Według sprawozdania z działalności prokuratury w 1983 r. wszczęto 923 postępowania przygotowawcze o charakterze politycznym przeciw 1597 podejrzany, przy czym aresztowano 974 osoby.

22 lipca sejm ogłosił amnestię, która – wiele na to wskazuje – była wywiązaniem się z obietnicy złożonej Janowi Pawłowi II. W prokuraturach umorzono postępowanie w stosunku do 401 osób podejrzanych o przestępstwa polityczne i na tle konfliktów społecznych. Ujawniło się – korzystając z amnestii – 711 uczestników działalności podziemnej²⁷. Według danych władz PRL w więzieniach pozostała jedynie niewielka grupa: „jedenastka” (czyli siedmiu członków Komisji Krajowej NSZZ Solidarność i czterech członków KSS KOR), czterech skazanych liderów KPN, przywódcy podziemnej Solidarności – Władysław Frasyniuk, Józef Pinior, Piotr Bednarz, a także aresztowani za organizowanie protestu 13 grudnia 1981 r. w Łodzi Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki oraz w Bielsku-Białej Patrycjusz Kosmowski. 365 osobom darowano karę bezwzględnego pozbawienia wolności, 385 osobom inne kary zasadnicze, 116 osobom złagodzone o połowę kary pozbawienia wolności na czas dłuższy niż 3 lata, umorzono postępowanie wobec 1116 osób²⁸. Większość skazanych w 1982 r. opuściła więzienia w poprzednich miesiącach – na podstawie szczególnych regulacji, ale nie dysponując tu szczegółowymi danymi.

Niemniej od 23 lipca 1983 r. do końca roku prokuratury wszczęły 313 postępowań przeciwko

513 osobom, z których 318 tymczasowo aresztowano²⁹. 31 maja 1984 r. w więzieniach i aresztach przebywało 58 skazanych i 667 aresztowanych z przyczyn politycznych³⁰. Na mocy amnestii z lipca 1984 r. uwolniono więźniów politycznych, w tym „jedenastkę” oraz innych przywódców Solidarności, których nie objęła poprzednia amnestia, również przywódców KPN. Amnestia nie dotyczyła natomiast przestępstwa szpiegostwa i zdrady ojczyzny (art. 122), co posłużyło do objęcia tym zarzutem i dalszego ścigania członków podziemnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność oraz przetrzymania w więzieniu do grudnia 1984 r. Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego.

Sprawa „jedenastki” wymaga odrębnego przedstawienia. 30 grudnia 1981 r. prokuratura wojewódzka w Warszawie przekazała Naczelnej Prokuraturze Wojskowej akta czterech członków KSS KOR, którym w okresie wcześniejszym postawiono zarzuty prokuratorskie. Ponieważ zarzuty te podlegały ogłoszonej wraz z wprowadzeniem stanu wojennego abolicji, prokuratura zajęła się gromadzeniem dowodów dla potwierdzenia tezy, że celem ich działalności było obalenie przemocą ustroju PRL (art. 123 kk w zw. z art. 128 par. 1 kk). Tego przestępstwa, zagrożonego nawet karą śmierci, abolicja nie uwzględniała. W protokole posiedzenia kierownictwa MSW z 18 stycznia 1982 r. czytamy: „Kolejne zadanie zlecone przez premiera to proces Kuronia i jego współników za ich działalność antypaństwową. Muszą się tym zająć wszystkie jednostki operacyjne SB, a głównie Biuro Śledcze”³¹. Śledztwem objęto Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego, Henryka Wujca, Zbigniewa Romaszewskiego oraz Jana Józefa Lipskiego i Mirosława Chojeckiego. 2 września zarzut postawiono Kuroniowi, nazajutrz Michnikowi,

²⁶ *Ibidem*, s. 377. Zdziwienie budzi klasyfikacja czynów, np. 1403 czyny kryminalne – przeciwko życiu, zdrowiu i mieniu, wiadomo bowiem, że aresztowań dokonywano za kontynuowanie działalności związkowej, wzywanie do niepokojów, rozpowszechnianie „fałszywych” informacji itp.

²⁷ Archiwum Akt Nowych (AAN), XIA/1453, k. 124–124, 192–193.

²⁸ AAN, V/234, Notatka z kancelarii Sekretariatu KC PZPR, k. 29 i nast.

²⁹ AAN, XIA/1453, k. 124.

³⁰ AAN, V/234, k. 20.

³¹ AIPN, MSW II, 203, k. 52.



Mieszkańcy Gdańska wśród czołgów oblegających Stocznnię Gdańską im. Lenina, grudzień 1981 r. Fot. Krzysztof Jakubowski, zbiory ECS

Lityńskiemu i Wujcowi. Przebywali oni w ośrodku internowania, ale w momencie postawienia zarzutów otrzymali sankcję prokuratorską³². Analogiczne zarzuty postawiono Lipskiemu po jego powrocie do kraju, a w styczniu 1983 r. Romaszewskiemu, przeciw któremu toczył się proces o kierowanie Radiem Solidarność. Akta wielu innych działaczy KSS KOR wyłączano do odrębnego postępowania, ignorując *de facto* dekret o abolicji.

Jeszcze dziwniejszą praktykę zastosowano wobec przywódców Solidarności internowanych w momencie wprowadzania stanu wojennego. 1 lutego 1982 r. prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk R. Szczęśny wszczął śledztwo „w sprawie działalności spiskowej niektórych działaczy NSZZ Solidarność” i powierzył je Biuru Śledczemu MSW. Czynności śledcze, m.in. przesłu-

chania świadków, rewizje, analizę wystąpień, prowadzono do 22 grudnia 1982 r., kiedy postawiono zarzuty internowanym Andrzejowi Gwieździe, Janowi Rulewskiemu, Sewerynowi Jaworskiemu, Karolowi Modzelewskiemu, Grzegorzowi Palce, Andrzejowi Rozpłochowskiemu i Marianowi Jurczykowi³³. Prowadzone przez 1983 r. śledztwo nie dawało jednak spodziewanych rezultatów, także dzięki niezłomnej postawie aresztowanych. Sprawa „jedenastki” w istotnym stopniu stymulowała opór w kraju, a także utrudniała normalizację w stosunkach między Kościołem a państwem i odbudowę pozycji PRL w kontaktach międzynarodowych. Te czynniki przesądziły ostatecznie o objęciu „jedenastki” amnestią w lipcu 1984 r.

Więzienia jednak po raz kolejny zaczęły zapełniać uczestnicy „nielegalnej” działalności. We-

³² AIPN, 514/1, t. 3, Relacja ze sprawy śledczej przeciwko Kuroniowi i in., k. 160–167.

³³ AIPN, 514/4, t. 1, k. 1 i nast. W pierwszej fazie śledztwa przewidywano objęcie oskarżeniem kilkunastu członków Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, rozważano także postawienie przed sądem Lecha Wałęsy. Zastanawiano się również nad wytoczeniem procesu przywódcom Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

dług danych Komitetu Helsińskiego od amnestii 1984 r. do amnestii 1986 r. postępowaniem karnym z przyczyn politycznych objęto co najmniej 898 osób, z tego 829 aresztowano³⁴. Amnestia uchwalona w lipcu 1986 r. objęła blisko 400 osób, w więzieniach pozostało zaledwie kilku oskarżonych o szpiegostwo lub inne czyny szczególnie groźne³⁵. Od tej pory władze nękały działaczy opozycji grzywnami i przy pomocy kolegów do spraw wykroczeń, nie wszczynały jednak spraw prokuratorskich.

* * *

Ten bilans wymaga kilku uwag. Podane tu liczby powinny być dalej weryfikowane, zarówno na podstawie dokumentów urzędowych, jak i danych Komitetu Helsińskiego oraz Prymasowskiego Komitetu Pomocy Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom (tzw. Komitetu na Pivnej). Część z nich, choć miały charakter poufny i zostały sporządzone dla ośrodków władzy, budzi wątpliwości. Można założyć, że część osób sądzonych w istocie za czyny polityczne była formalnie skazywana za czyny kryminalne. Stosunkowo wielu skazanych zwalniano jednak przed nadejściem amnestii, dlatego liczba uwolnionych w ich wyniku jest zwykle mniejsza od liczby aresztowanych lub skazanych.

Warto byłoby dokonać bilansu działalności sądów, a także rozpiąć te suche liczby na poszczególne województwa i regiony kraju, gdyż wiele powieży o aktywności opozycyjnej. Konieczne jest systematyczne zbadanie warunków panujących w więzieniach oraz dziejów walki o ustanowienie statusu więźnia politycznego.

Zwraca też uwagę polityka władz „od amnestii do amnestii”, którą można interpretować jako chęć zmęczenia opozycjonistów, wymuszenia na nich zaniechania wszelkiej aktywności, jednak przy tendencji zmniejszania rozmiarów problemu

więźniów sumienia. Ta tendencja nie wynikała po prostu z humanizmu władz, ale była następstwem walki prowadzonej przez uczestników ruchu oporu oraz Kościół o uwolnienie więźniów politycznych.

Inne represje

W okresie stanu wojennego stosowano również inne represje, mniej spektakularne, ale dotkliwe. Do 1 listopada 1982 r. kolegia do spraw wykroczeń ukarały w trybie przyspieszonym ponad 176 tys. osób – prawie 80 proc. z nich za naruszenie godziny milicyjnej, 11 proc. za nieposiadanie przy sobie dowodu osobistego. Od maja do listopada 1982 r. za udział w demonstracjach ulicznych kolegia skazały ponad 6 tys. osób. „Kolegia wydawały wyroki aresztu (do 3 miesięcy) lub grzywny bez większych oporów, nawet przy minimalnych lub wręcz żadnych dowodach winy. Do zatrzymanych często nie dopuszczano obrońców” – pisze Wojciech Polak³⁶.

Kolejną, w konsekwencjach nawet bardziej bolesną represją były weryfikacje, przeprowadzane zwłaszcza wśród dziennikarzy i sędziów. Do listopada 1982 r. Rada Państwa odwołała z przyczyn politycznych około 40 sędziów jako niedających „rękojmi należytego wykonywania obowiązków”³⁷. Znaczną liczbę sędziów związanych z Solidarnością przenoszono na gorsze stanowiska lub do sądów w pobliskich miejscowościach. Cytowana wyżej uwaga prokuratora generalnego Czubińskiego wskazuje, że na sędziów i ich orzecznictwo wywierano presję.

Specjalne zespoły weryfikacyjne przeprowadziły ponad 10 tys. rozmów z pracownikami mediów. W prasie podległej RSW Prasa-Książka-Ruch zwolniono z pracy 302 osoby, a ponad 180 skierowano do pracy poza koncernem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktora naczelnego oraz 57 sekretarzy redakcji. W czaso-

³⁴ J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 117.

³⁵ „Solidarność” podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 160.

³⁶ W. Polak, *Stan wojenny – pierwsze dni*, Gdańsk 2006, s. 388.

³⁷ *Ibidem*, s. 375.

pismach nienależących do koncernu RSW, a więc m.in. w prasie Stronnictwa Demokratycznego i Stowarzyszenia PAX, a także w Polskiej Agencji Prasowej zweryfikowano negatywnie około stu dziennikarzy. W radio i telewizji podjęto „ponad 500 decyzji kadrowych”: 227 wobec dziennikarzy i około 300 wobec pracowników technicznych. W sumie nie zweryfikowano, a więc pozbawiono możliwości wykonywania zawodu, 10 proc. środowiska dziennikarskiego³⁸.

Niezwykle trudne do szacunkowego zbilansowania są represje w zakładach pracy, gdzie zwalniano ludzi Solidarności lub przenoszono ich na gorsze stanowiska. Represje nasiliły się zwłaszcza przed krótkotrwałymi strajkami w 1982 r. i po nich, ich skutkiem było osłabienie Solidarności w zakładach przemysłowych. Informowała o tym podziemna prasa, trudno natomiast było podać konkretne liczby. Wyobrażenie o skali zjawiska daje liczba spraw wnoszonych do terenowych komisji odwoławczych, rozpatrujących odwołania osób zwolnionych z pracy. W 1982 r. do komisji wpłynęło 7821 spraw, czyli dwukrotnie więcej niż w poprzednim roku (pomyślnie dla skarżących rozpatrzono 18 proc. spraw)³⁹. Zwolnienie z pracy pociągało za sobą utratę świadczeń, ciągłości zatrudnienia itp., co także wiele lat później odbijało się negatywnie na prawach i zarobkach osób wówczas represjonowanych.

Specjalną formą zastraszenia były „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze”. Szczególnie wiele przeprowadzono ich w grudniu 1981 r. – 13,4 tys.; w styczniu 1982 r. 8467, w lutym 1917, w marcu 1020, w kwietniu 1486. W ich wyniku SB pozyskała do współpracy 5719 osób. Rozmowy takie realizowała też milicja w środowiskach – jak napisano – kryminalnych i przestępczych; w tym samym czasie funkcjonariusze MO przeprowadzili ponad 88 tys. takich rozmów, pozyskując do współpracy 973 osoby⁴⁰.

Represje w omawianym okresie miały dwie fazy. Pierwsza związana była z wprowadzeniem stanu wojennego i łamaniem bezpośredniego oporu. Na tym grudniowym okresie koncentruje się uwaga związana z rocznicowymi obchodami, a ówczesne prześladowania są najmocniej obecne w świadomości społecznej. Faza druga rozpoczęła się wraz z 1982 r., już po złamaniu bezpośredniego oporu, i zmierzała do złamania biernego sprzeciwu społeczeństwa, niszczenia rodzących się struktur opozycyjnych, a także miała charakter czystek wynikających z pragnienia odwetu. Jej celem była restytucja systemu, w którym społeczeństwo bierne podda się poleceniom i wymaganiom arbitralnej władzy. W istocie chodziło o łamanie ludzkich charakterów i morale społeczeństwa.

Stan wojenny wraz z towarzyszącymi mu represjami był doświadczeniem niewyobrażalnym w rzeczywistości realnego socjalizmu od 1956 r. Chodzi nie tylko o skalę represji, ale też ich długotrwałość. Jednocześnie trzeba zauważyć, że faktyczni przywódcy państwa nie zaakceptowali projektów dalej idących, wysuwanych przez dogmatyczne skrzydło PZPR, np. objęcia represjami Kościoła, trwałego przecięcia związków intelektualnych i ekonomicznych z Zachodem, całkowitej likwidacji autonomii szkół wyższych. Skala oraz dotkliwość represji były stopniowo ograniczane ze względów politycznych, szczególnie z powodu dążenia władz do utrzymania poprawnych stosunków z Kościołem – postrzeganym jako pożądany czynnik oddziaływania na uspokojenie społeczeństwa – oraz konieczności zabiegania o minimalizowanie restrykcji ekonomicznych ze strony świata zachodniego. Istotne znaczenie miały także zachowania społeczne – utrzymanie zasady walki bez przemocy oraz masowość niektórych form działalności podziemnej, zwłaszcza wydawniczej.

³⁸ *Stan wojenny w dokumentach...*, s. 272.

³⁹ T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009, s. 327.

⁴⁰ AIPN, 0398/29, t. 1, Raport z działalności sztabu MSW „Łato 80”, maj 1982, b.p.

OPÓR SPOŁECZNY W PIERWSZYCH DNIACH STANU WOJENNEGO

Wprowadzenie stanu wojennego dla większości działaczy Solidarności było zaskoczeniem. Mówiono wprawdzie dużo o możliwości siłowego wystąpienia władz przeciwko Związkowi, jednak mało kto spodziewał się takiej akcji w grudniu 1981 r. Solidarność nie poczyniła niemal żadnych przygotowań na wypadek użycia siły przez władze. Jeżeli nawet w niektórych regionach pewne przygotowania robiono, to były to działania mało energiczne. Różne akcje protestacyjne i strajki, które rozpoczęły się po 13 grudnia, miały charakter spontaniczny. Zablokowanie łączności uniemożliwiało koordynowanie ich nie tylko na skalę ogólnopolską, ale nawet lokalną.

Strajki

Pierwszy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczął się w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Został on jeszcze tej samej nocy rozbity przez ZOMO i SB. 13 grudnia w Porcie Gdańskim powstał Krajowy Komitet Strajkowy (zwany też Ogólnopolskim Komitetem Strajkowym). W jego skład weszli działacze obecni na gdańskim posiedzeniu Komisji Krajowej, którzy ocalili przed internowaniem: Mirosław Krupiński (wiceprzewodniczący NSZZ Solidarność), Antoni Macierewicz, Andrzej Konarski, Eugeniusz Szumiejko, Jan Waszkiewicz, Aleksander Przygodziński. Komitet proklamował strajk generalny w całej Polsce, aczkolwiek wobec blokady łączności nie miało to znaczenia dla rozwoju akcji strajkowych w innych częściach kraju. Wieczorem członkowie komitetu przepłynęli motorówkami do Stoczni Gdańskiej. W nocy z 13 na 14 grudnia siły ZOMO przypuściły szturm na strajkujący Rejon I Portu Gdańskiego, jednak część robotników nie dała się zatrzymać i strajkowała nadal w innych rejonach. Kierował nimi Zakładowy Komitet Strajkowy ze Stanisławem Jaroszem na czele.

14 grudnia strajk w Stoczni Gdańskiej wybuchł ponownie. Znajdujący się w niej działacze powołali Regionalny Komitet Strajkowy, w jego skład weszli: Lesław Buczkowski, Krzysztof Dowgiałło, Stanisław Fudakowski, Jerzy Gawęda, Marian Miąstkowski, Szymon Pawlicki, Alojzy Szablewski¹. Na terenie Stoczni Gdańskiej funkcjonono-

WOJCIECH POLAK

prof. dr hab., historyk,
kierownik Katedry Konfliktów
Politycznych na Wydziale Politologii
i Studiów Międzynarodowych
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu, kierownik Ośrodka Badań
Historycznych Europejskiego
Centrum Solidarności.
Autor licznych książek
z zakresu historii Solidarności
i opozycji w PRL.

¹ S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 481–482; „Solidarność”. *XX lat historii*, Warszawa 2000, s. 270–271; *Portowców gdańskich drogi do wolności*, red. J. Jakubowski, Gdańsk 2000, s. 178–180, 192–193.



Zamieszki na ulicach Gdańska 16 grudnia 1981 r., Podwale Grodzkie, widok z budynku Dworca Głównego w kierunku Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Fot. Krzysztof Jakubowski, zbiory ECS

wały więc dwa komitety strajkowe: krajowy (który przeniósł się tam z Portu Gdańskiego) i regionalny.

W stoczni przebywało około 6 tys. osób. Przed historyczną bramą nr 2 kłębił się tłum mieszkańców Gdańska. W odpowiedzi władze podjęły decyzję o zmilitaryzowaniu stoczni. W nocy z 14 na 15 grudnia oddziały ZOMO i wojska ponownie zaatakowały. W ciągu pięciu godzin zmuszono strajkujących do opuszczenia terenu stoczni. Aresztowano lub internowano 51 osób. Nie udało się jednak zatrzymać części przywódców strajku. Nie zablokowano też stoczni, dlatego bardzo szybko zaczęli do niej przybywać robotnicy z innych zakładów Trójmiasta. Wraz z grupą stoczników rozpoczęli oni nowy strajk, w którym brało udział

600–700 osób. Załogi stacjonujących pod stocnią czołgów zbrały się z robotnikami, przerażone władze zarządziły więc ich wymianę. 15 grudnia około szesnastej do stoczni przybył Bogdan Borusewicz. Znajdowali się tam już inni działacze, ocaleli z poprzednich pacyfikacji, m.in. Mirosław Krupiński, Antoni Macierewicz, Alojzy Szablewski, Jan Waszkiewicz. Zarządzono przygotowania do obrony, m.in. zatarasowano bramę, a strajkujących wyposażono w metalowe rurki. 16 grudnia około szóstej rano rozpoczął się atak. Brama nr 2 została rozbita przez czołg, na teren zakładu wkroczyły wojskowe oddziały komandosów oraz ZOMO. Aresztowano większość przywódców strajku, Borusewiczowi udało się uciec².

² S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy...*, s. 483–486; K. Knoch, *Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku w latach 1982–1989* [w:] „Solidarność” podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 187–188; L. Biernacki, A. Kazański, NSZZ „Solidarność” Region Gdański [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 3: *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 102–110.

W związku z rozbiciem strajku w Stoczni Gdańskiej i likwidacją Krajowego Komitetu Strajkowego, w Porcie Gdańskim (który ciągle strajkował) utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Na jego czele stał Stanisław Jarosz³.

Oprócz Stoczni im. Lenina, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Portu Gdańskiego 13 grudnia w regionie strajkowało ponad czterdzieści innych zakładów pracy. W następnych dniach władze likwidowały siłą ogniska strajku, w niektórych przedsiębiorstwach protesty same się kończyły. 19 grudnia siły ZOMO i kutry torpedowe Marynarki Wojennej zajęły ostatni strajkujący zakład w regionie – Port Gdański⁴. Pacyfikacje były bardzo brutalne. Podczas zajmowania Rafinerii Gdańskiej w nocy z 18 na 19 grudnia zomowcy kazali pobitym i zakutym w kajdany ludziom czołgać się po rozbitym szkłe⁵.

Do wielu akcji protestacyjnych doszło na Górnym Śląsku. Spośród 66 istniejących wówczas kopalń węgla kamiennego strajk podjęto w 25. Protesty wybuchły także w hutach Katowice i Baildon, przedsiębiorstwie Transbud w Dąbrowie Górniczej, Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Tychach, Fabryce Kotłów Rafako w Raciborzu, zakładach Elwro w Pszczynie i kilkudziesięciu innych zakładach. Strajki zazwyczaj były tłumione siłą. Do krwawych zajść doszło w kopalni Wujek w Katowicach. Od kul poległo lub umarło w szpitalu dziewięciu górników, dwudziestu jeden zo-

stało rannych. Ostrych pocisków milicja użyła także podczas pacyfikacji kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. Zostało tam rannych czterech górników. W dniach 15–24 grudnia strajkowało pod ziemią załoga kopalni Ziemowit, a w dniach 14–28 grudnia załoga kopalni Piast⁶.

W Małopolsce najważniejszym miejscem oporu był Kraków. 13 grudnia rozpoczął się strajk w Hucie im. Lenina. Wzięło w nim udział około 7 tys. osób. Z powodu rozbicia Zarządu Regionu Małopolska jego uprawnienia przejęła Komisja Robotnicza Hutników Huty im. Lenina, która przekształciła się w Komitet Strajkowy Hutników. Równocześnie w hucie powstał Regionalny Komitet Strajkowy. W praktyce w skład obu ciał wchodził ci sami ludzie (m.in. Stanisław Handzlik, Jan Ciesielski, Władysław Hardek i Edward Nowak)⁷. Komitet Strajkowy Hutników wydał kilka uchwał, m.in. wezwał inne zakłady regionu do strajku i do przekształcenia komisji zakładowych Solidarności w komitety strajkowe⁸. Przywódcą strajku w hucie był Mieczysław Gil. Robotnicy zabarykadowali wszystkie bramy kombinatu oraz drogi wewnętrzne. ZOMO i oddziały wojska zaatakowały w nocy z 16 na 17 grudnia. Po rozbiciu bram dziesięć czołgami zajęto kolejne wydziały. Studentów, którzy przyłączyli się do strajku, pobito. Do pacyfikacji użyto m.in. psów⁹.

We Wrocławiu strajki zorganizowano w 34 zakładach pracy. Uczestniczyło w nich kilkadziesiąt

³ S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy...*, s. 485–486.

⁴ *Ibidem*, s. 487–489; *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981 – 31 XII 1982*, red. W. Chudzik, R. Cywiński, I. Kielmeł, I. Marczak, Warszawa 1999, s. 50–56; L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność” Region Gdański...*, s. 102–110. O strajku w Centrum Techniki Okrętowej zob. D. Boguski, *W wielu załamała się wiara w społeczną i historyczną wartość wspólnego wysiłku* [w:] *Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999, s. 68–73.

⁵ „Solidarność”. *XX lat...*, s. 276.

⁶ J. Neja, *Górny Śląsk, Podbeskidzie, Ziemia Częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983...*, s. 90–92; „Solidarność”. *XX lat...*, s. 272–275; *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria...*, s. 78–82; *Użyto broni. Relacja górników z kopalni „Wujek”*, oprac. J. Cieciszewski, Kraków 1988, s. 99–112; *Teraz dopiero przyszła solidarność* [w:] *Grudzień 1981. Relacje*, Warszawa 1982 (wyd. Krąg), s. 43; *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, Kraków 2005, s. 51–70.

⁷ E. Zajac, *Małopolska „Solidarność” w podziemiu (1982–1989)* [w:] „Solidarność” podziemna..., s. 273–274; *eadem*, *NSZZ „Solidarność” Region Małopolska* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa...*, s. 90–94.

⁸ Uchwały w: „Fakty” (miesięcznik informacyjny NSZZ Solidarność Region Mazowsze) 1982, nr 1, s. 37.

⁹ „Solidarność”. *XX lat...*, s. 271; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 275; relacja Stanisława Małary [w:] *Stan wojenny w Małopolsce w oczach świadków*, oprac. Z. Solak, J. Szarek, współpraca E. Zajac, Kraków 2001, s. 83–86; „Tygodnik Wojenny” 1982, nr 1/2; J. Sadecki, *Nowa Huta. Ziarna gniewu, ziarna nadziei*, Warszawa 1989, s. 79–85.

tysięcy osób. Protestowało też kilka wyższych uczelni: uniwersytet, Akademia Rolnicza, Akademia Wychowania Fizycznego i politechnika¹⁰. W nocy z 14 na 15 grudnia oddziały ZOMO rozbiły strajki na uczelniach. Siły milicji i wojska szturmowały też wrocławskie zakłady pracy. Odbywało się to przy użyciu dużej liczby ludzi i sprzętu bojowego¹¹. W niektórych zakładach kilkakrotnie powtarzano interwencję, gdyż robotnicy nie podejmowali pracy, a nawet wznawiali strajk. Kilka razy pacyfikowano Pafawag, Dolmel, Fabrykę Automatów Tokarskich Archimedes, Fabrykę Maszyn Budowlanych Fadroma, Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Grzejnego Polar, Stocznię Remontową, Zakłady Elektroniczne Mera-Elwro¹².

W pierwszych dniach stanu wojennego strajkowało kilkadziesiąt tysięcy górników w legnickim Zagłębiu Miedziowym. W akcji protestacyjnej brały udział kopalnie: Rudna, Lubin, Polkowice, Sieroszewice, a także zakłady zaplecza kopalń. Strajkowała Huta Miedzi Głogów, Zakłady Mechaniczne Legmet w Legnicy, Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych w Lubinie. Strajki najczęściej przerywano pod groźbą użycia siły, doszło jednak do kilku brutalnych pacyfikacji. Kilkanaście zakładów pracy stanęło w województwie wałbrzyskim. Strajk w kopalni Thorez, w którym uczestniczyło 1300 górników, spacyfikowano 15 grudnia. Strajkowała też kopalnia Wałbrzych oraz Zakłady Przemysłu Bawełnianego Silesia. Protesty objęły niektóre zakłady Świdnicy,

Dzierżoniowa, Kudowy-Zdroju, Dusznik-Zdroju, Bielawy, Jaroszowa.

Akcję protestacyjną na Dolnym Śląsku starał się koordynować Regionalny Komitet Strajkowy, który powstał 13 grudnia w zajezdni MPK nr 7 we Wrocławiu. Tworzyli go: Władysław Frasyniuk (przewodniczący), Piotr Bednarz, Józef Pinior, Tadeusz Jakubowski, Czesław Stawicki, Władysław Ożarowski, Ryszard Turko, Hubert Hanusiak, Leszek Żołyniak, Edward Granic, Jerzy Darmochwał¹³.

Regionalny Komitet Strajkowy Regionu Środkowo-Wschodniego powołano 13 grudnia w strajkującej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Na czele komitetu stanął dzień później Norbert Wojciechowski. WSK została zdobyta brutalnym atakiem ZOMO w nocy z 15 na 16 grudnia. Wygasły lub zostały stłumione także inne akcje protestacyjne w regionie¹⁴.

W Warszawie i województwie warszawskim strajkowało co najmniej czterdzieści zakładów pracy. W Zakładach Mechanicznych Ursus 14 grudnia rano do strajku przystąpiło trzysta osób. Siły ZOMO zaatakowały tego samego dnia kilka minut przed północą. Zatrzymano sześćdziesiąt osób, dziewięć z nich aresztowano. Przebywający ze strajkującymi wiceprzewodniczący Regionu Mazowsze Wiktor Kulerski zdołał opuścić zakład przed pacyfikacją i ukryć się. Ukrywał się też Zbigniew Janas, szef Solidarności w Ursusie i członek Komisji Krajowej, który uniknął zatrzymania w Gdańsku¹⁵.

¹⁰ Wykaz strajkujących uczelni we Wrocławiu w: Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 30.

¹¹ P. Gomułkiewicz, *Mniejsze zło. Władze stanu wojennego wobec opozycji we Wrocławiu*, Warszawa – Wrocław 1997, s. 27; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 277–278.

¹² Najlepsze opisy grudniowych strajków we wrocławskich zakładach pracy znajdują się w: P. Gomułkiewicz, *Mniejsze...*, s. 20–49; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6..., s. 391–396. Zob. też: W. Suleja, *Historia Wrocławia*, t. 3: *W Polsce Ludowej, PRL i III Rzeczypospolitej*, Wrocław 2001, s. 140; *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria...*, s. 243–246.

¹³ Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski...*, s. 32–33; *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria...*, s. 204–205.

¹⁴ *Syreny wyły na trwogę* [w:] *Grudzień 1981. Relacje...*, s. 22–27; *„Widowisko” dla pułkownika* [w:] *ibidem*, s. 22; *„Tygodnik Wojenny”* 1982, nr 9; H. Gontarz, *Strajk w Świdniku* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001, s. 79–90; M. Choma-Jusińska, *Lubelszczyzna* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 161–162; M. Dąbrowski, *NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 5: *Polska środkowo-wschodnia...*, s. 540–545.

¹⁵ *Na pierwszy ogień* [w:] *Grudzień 1981. Relacje...*, s. 49–50; J. Żurek, *NSZZ „Solidarność” w stolicy (1980–1981)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 12 (23), s. 63.

W Szczecinie 13 grudnia zaczęła strajkować Stocznia im. Adolfa Warskiego. Na czele Komitetu Strajkowego stanął Stanisław Zabłocki, strajkiem faktycznie kierowali jednak Grzegorz Durski i Andrzej Milczanowski. Równolegle w stoczni działał od 13 grudnia rano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, przekształcony tego samego dnia wieczorem w Regionalny Komitet Strajkowy. Przewodził mu Mieczysław Ustasiak.

Stocznia im. Warskiego była koordynatorem oporu społecznego na Pomorzu Zachodnim. 14 grudnia do strajku przystąpiła większość dużych przedsiębiorstw w regionie, m.in. Szczecińska Stocznia Remontowa Gryfia, Stocznia Parnica, Zakłady Chemiczne Police, Papiernia Skolwin, Zakłady Sprzętu Elektrogrzewczego Predom-Selfa, Polska Żegluga Morska, Fabryka Domów Gryfbet, Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych w Szczecinie, Zarząd Portu Szczecin-Świnoujście, Zakłady Budownictwa Kolejowego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej, Szczecińska Fabryka Maszyn Budowlanych Famabud, Polmozbyt, Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Transportowych Wuteh, Zakłady Przemysłu Odzieżowego Dana.

We wtorek 15 grudnia strajkowało jeszcze co najmniej dwanaście zakładów, dzień później już tylko cztery: Stocznia im. Warskiego, stocznie Parnica i Gryfia oraz Fabryka Domów Gryfbet. Gwałtowny spadek liczby strajkujących zakładów spowodowany był przede wszystkim akcjami pacyfikacyjnymi milicji i wojska. Jeszcze 13 grudnia stłumiono strajk w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich Gryf, a w nocy z 13 na 14 grudnia przypuszczono szturm na Stocznnię im. Warskiego. O pierwszej czołgi staranowały dwie bramy stoczni: główną i na Arsenale. Zatrzymano prawie wszystkich członków RKS oraz grupę uczestników strajku. Po akcji wojska i milicji spacyfikowano też m.in. Stocznnię Remontową Gry-

fia, Polmozbyt, Famabud, Police, Zakłady Sprzętu Elektrogrzewczego, Predom-Selfę i Wuteh¹⁶.

Wymieniłem tu tylko ważniejsze akcje strajkowe po 13 grudnia 1981 r. W sumie w grudniu strajkowało według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 199 zakładów pracy¹⁷. Sądzę jednak, że liczba ta jest zaniżona i obejmuje tylko najpoważniejsze protesty. Część strajków została rozbita siłą. Działania milicji i wojska wobec strajkujących, a także rozpraszanie manifestacji ulicznych, doprowadziły do pierwszych w stanie wojennym ofiar śmiertelnych. Ponadto władza likwidowała ogniska oporu, blokując zakłady wojskiem i milicją, stosując groźby i perswazję. Niekiedy członkowie Solidarności sami przerywali swoją akcję, uważając ją za beznadziejną. Tłumienie strajków i protestów ulicznych ułatwiała mroźna i śnieżna zima. Z drugiej strony jedność dziesięciomilionowej Solidarności okazała się mitem. Większość zakładów do protestów nie przystąpiła, w niektórych regionach poza drobnymi incydentami panował spokój. Po tygodniu władze wiedziały, że prawie wszystkie strajki zostały zdławione. Dla Solidarności rozpoczął się nowy okres – podziemny.

Manifestacje uliczne

Do pierwszych manifestacji ulicznych w stanie wojennym dochodziło pod zdemolowanymi przez ZOMO regionalnymi siedzibami Solidarności. Tak było np. w Łodzi. W Lublinie do splądrowanej nocą z 12 na 13 grudnia siedziby Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego przyszli rano działacze Związku, powołali Tymczasowy Komitet Strajkowy i rozpoczęli protest. Oto fragment relacji z wydarzeń:

„Okolo godziny 10.00 została uruchomiona instalacja nagłaśniająca. Podawano komunikaty: oświadczenia Tymczasowego Komitetu Strajkowego Regionu i komitetów zakładowych, listę aresztowanych, punkt statutu mówiący o charakterze

¹⁶ Z. Matusiewicz, *Szczecin 1980–1981. Rewolucja „Solidarności”*, Szczecin 1997, s. 301–310; R. Spatek, *Pomorze Zachodnie [w:] Stan wojenny w Polsce...*, s. 569–574; *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria...*, s. 186–187; R. Kościelny, A. Kubaj, *NSZZ „Solidarność” Region Pomorze Zachodnie [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3: *Polska północna...*, s. 303–307.

¹⁷ G. Majchrzak, *Władza w stanie wojennym*, „Arcana” 2001, nr 6 (42), s. 95.

reakcji na atak na Związek¹⁸, opis budynku Zarządu Regionu po interwencji »sił porządkowych«. Regularnie powtarzano też apele o porządek i spokój przed budynkiem, pozostawienie przejść dla pieszych itp. Osoby wchodzące do gmachu i wychodzące nie były niespokojne, chociaż wskazywano w tłumie przed wejściem konfidentów. Część mienia związkowego w przewidywaniu powtórnego wejścia [milicji] została zabezpieczona.

Zgromadzeni przed budynkiem manifestowali swoje oburzenie zarówno faktem wprowadzenia stanu wojennego, bezprawnymi aresztowaniami, jak i zniszczeniami dokonanymi w siedzibie związkowej. Przybywali działacze Solidarności z informacjami i prośbami o informacje; wiadomości o aresztowaniach przynosili także najbliżsi i sąsiedzi. Wiele relacji mówiło o bardzo brutalnym traktowaniu aresztantów (użyciu gazów, pałek, zrzucaniu ze schodów, zabieraniu ludzi w piżmach, bez butów, bez pałt), ale także o oporze. W jednym przypadku pertraktacje zomowców z samorządnie utworzonym komitetem sąsiedzkim trwały trzy kwadranse, w innym – aresztowany zajął zomowców przez dłuższy czas literaturą powielaczkową. W małych miejscowościach – Świdnik, Łęczycza – sąsiedzi ostrzegali ludzi, o których można było mniemać, że też są na liście, i kilka ucieczek było udanych. [...]

Około godziny 16.00 przyszło ostrzeżenie, że ZOMO zamyka ruch uliczny. Jednocześnie ludzie zacieśnili krąg przed wejściem do siedziby Solidarności, dając w ten sposób szansę bezpiecznej ewakuacji gmachu. W momencie, gdy zajęły samochody – 6 »bud«, kilka radiowozów, samochód opancerzony z armatką wodną – w budynku pozostawała tylko portierka. Interwencji przez dłuższą chwilę wydawali się skonsternowani. Było 30 żołnierzy z automatami przewieszonymi przez plecy i może 60 zomowców w hełmach z przyłbicami, tarczami i pałkami [...]. Żołnierze zbili się w gromadę i widać było, że nie zamierzają przy-

brać szyku bojowego. ZOMO odgrodziło kordonem wejście do budynku. Przez głośniki podano rozkaz do rozejścia się. Celowniczy armatki wodnej szukał właściwego celu w tłumie.

Wysiadających interwentów witały okrzyki i złorzeczenia. Na komendę wzywającą do rozejścia się ludzie zareagowali wrzawą, protestami i gwizdami. Gdy kordon zomowców ruszył od budynku, spychając stojących tam na jezdnię, grupa najbliższa siedziby zarządu zaintonowała hymn narodowy, a ludzie, którzy szli do katedry (lub wychodzili z niej), »Boże, coś Polskę«. Zgrupowani po przeciwnej stronie ulicy, stojący na linii armatki wodnej, lżyli agresorów: »gestapo«, »zdrajcy«, »skurwysyny«, »dlaczego nie strzelacie?«... Ta manifestacja trwała pół godziny. Był to dzień prohibicji, niemniej w momencie interwencji pojawili się wśród tłumu dość liczni pijani, rośli młodzieńcy. Ale to nie oni nadawali ton. Najodważniejsze w tym zgromadzeniu wydawały się kobiety, i to w starszym wieku. Tłum falował, lecz one zawsze znajdowały się w pierwszym szeregu.

Grupa milicjantów, która wkroczyła do budynku, obeszła wszystkie pokoje i piętra. Nie zabawiła tam długo: światła zapalały się i szybko gasły. Stwierdzili, że gmach jest pusty i wyszli, zostawiając kilku na obstawie. Posterunek zomowców stał przed wejściem cały dzień. Tłum, gdy się upewnił, że nikogo nie zabrano, zaczął się powoli rozchodzić. Odjechali żołnierze i część ZOMO, został wóz bojowy, dwie »budy« i radiowóz¹⁹.

W Warszawie 13 grudnia trzykrotnie rozpędzano tłum ludzi zbierających się przed budynkiem zdewastowanej i ogołoconej z mienia siedziby Zarządu Regionu Mazowsze²⁰. 17 grudnia pod bramą główną Huty im. Lenina w Nowej Hucie zebrał się tłum, który obrzucił wyzwiskami funkcjonariuszy blokujących wejście do zakładu. Uczestników protestu rozproszyły dwie kompanie ZOMO. Tego samego dnia w Krakowie po mszy w kościele Mariackim, odprawionej w rocznicę Grudnia na Wy-

¹⁸ Zgodnie ze statutem Solidarności po aresztowaniu przywódców Związku pozostali związkowcy powinni rozpocząć strajk generalny.

¹⁹ *Szturm na Region [w:] Grudzień 1981. Relacje...*, s. 20–21.

²⁰ T. Ruzikowski, *Mazowsze, Warmia i Mazury [w:] Stan wojenny w Polsce...*, s. 286.

brzeżu, rozpoczęła się demonstracja na Rynku. Rozpędzono ją armatkami wodnymi²¹.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Łodzi. O siódmej rano do siedziby Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej dotarli z Gdańska Andrzej Słowik – przewodniczący Zarządu Regionu i jego zastępca Jerzy Kropiwnicki. Wkrótce dołączyli do nich inni członkowie władz Solidarności w Łodzi²². Powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i rozpoczęto akcję protestacyjną. Oto jej opis według spisanej na gorąco relacji: „W niedzielę 13 grudnia 1981 r. od rana działał w swojej siedzibie Zarząd Regionu z przewodniczącym Słowikiem i wiceprzewodniczącym Kropiwnickim. Wydrukowano i rozrzuciono 5 tysięcy ulotek wzywających do strajku powszechnego, który miał się rozpocząć w poniedziałek o godzinie 9.00. Wobec zebranego tłumu odczytano przez megafon komunikat Zarządu Regionu. Wyrzucono na ulicę znajdujące się w siedzibie Zarządu Regionu wydawnictwa wartości ponad 1 mln zł. Około godziny 12.00 ZOMO rozproszyło tłum i wdarło się do budynku Zarządu Regionu, gdzie aresztowano wszystkich obecnych. Podczas wyprowadzania aresztowanych doszło do ostrych starć z tłumem. Pojmanych przewieziono do Komendy Wojewódzkiej MO na ulicę Lutomierską, gdzie izolowano Słowika. Wszystkich pozostałych przewieziono do więzienia w Łęczycy, gdzie większość zatrzymano, a część odwieziono z powrotem do Łodzi i po przesłuchaniu zwolniono”²³.

Do największych rozruchów ulicznych doszło w Gdańsku. Jeszcze przed stanem wojennym zapowiedziane były na 16 grudnia obchody rocznicy wydarzeń 1970 r. Ulotki zwołujące mieszkańców Trójmiasta na wielki wiec pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców o godz. 17 rozlepiano w wielu miejscach publicznych (m.in. w przejściach podziem-

nych w okolicach Dworca Głównego w Gdańsku). W obawie przed manifestacją oddziały milicji zablockowały dostęp do pomnika. Doszło do całodziennych, bardzo zaciętych starć z milicją. Liczba manifestantów przekraczała zapewne 100 tys. osób²⁴.

Następnego dnia walki na ulicach Gdańska ciągle trwały. Młodzi ludzie przynosili ze sobą kosze i torby pełne kamieni. Podobnie jak poprzedniego dnia walczone przede wszystkim o zdobycie Pomnika Poległych Stoczniovców. Wznoszono barykady, dochodziło do walki wręcz. Starcia przenosiły się też w inne rejony Gdańska, m.in. na Hucisko, w okolice ulic Świerczewskiego (gdzie atakowano budynki Komitetu Wojewódzkiego PZPR i prokuratury) i Kalinowskiego. Zamieszki objęły też Gdynię²⁵.

Według danych oficjalnych w zajściach 17 grudnia wzięło udział 25–30 tys. osób. Pod Komitetem Wojewódzkim zaczęto strzelać do demonstrantów ostrymi pociskami. W wyniku tego śmiertelnie ranny został 23-letni Antoni Browarczyk²⁶. Warto zacytować fragment rozmowy dwóch dowódców milicji, zdobyty dzięki nasłuchowi radiowemu zorganizowanemu przez działaczy Solidarności:

„Pancernik: – Nasi od 3 Maja... i zaczynają walić! Pod komitetem seria! Ale nie wiadomo, ostre czy ślepe.

Borsuk: – Tak, rozumiem, pod komitetem seria z broni maszynowej.

Pancernik: – Serie ostre idą!

Borsuk: – Skąd wiesz?

Pancernik: – Bolek podawał!

Bolek: – Pod komitetem na ostro idzie.

Borsuk: – Czy idzie na ostro walka, czy idzie ostra amunicja? Bo to dla mnie różnica zasadnicza!

Bolek: – Cały czas o amunicji mówię. W tej chwili cały czas serie lecą, 3–4-sekundowe”²⁷.

²¹ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 275.

²² L. Próchniak, *Ziemia Łódzka i Sieradzka [w:] Stan wojenny w Polsce...*, s. 690; *idem*, NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 4: *Polska zachodnia...*, s. 171–172.

²³ *Łódź. Pierwsze godziny, pierwsze dni [w:] Grudzień 1981. Relacje...*, s. 27.

²⁴ Ulotka z 17 XII 1981 pt. *Rodacy*, podpisana przez przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku Stanisława Jarosza, kolekcja Artura Wiśniewskiego; W. Polak, *Stan wojenny – pierwsze dni*, Gdańsk 2006, s. 214–218.

²⁵ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 264–265.

²⁶ *Raport Rokity...*, s. 70–101.

²⁷ *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń-Mitzner, G. Sołtysiak, Warszawa 1991, s. 61.

Walki wygasły wieczorem, około dwudziestej. W ciągu dwóch dni starć ulicznych w Gdańsku obrażenia odniosło (według danych oficjalnych) 179 funkcjonariuszy MO, dwóch żołnierzy oraz 196 osób cywilnych, z których jedna zmarła. Zatrzymano 424 osoby (nie licząc wywiezionych ze Stoczni Gdańskiej)²⁸.

W następnych tygodniach i miesiącach niezależne manifestacje, zazwyczaj zwoływane przez struktury podziemnej Solidarności, odbywały się najczęściej trzynastego dnia każdego miesiąca (na pamiątkę wprowadzenia stanu wojennego) oraz w święta narodowe i rocznice niektórych wydarzeń historycznych. Władze zazwyczaj używały wobec demonstrujących siły.

Ratowanie powielaczy

Działalność podziemną ułatwiło ocalenie na początku stanu wojennego dużej ilości sprzętu (maszyn do pisania, powielaczy, kserokopiarek itp.), materiałów (papieru, farby drukarskiej, matryc białkowych do powielaczy) i pieniędzy. Zomowcy, dewastując biura Solidarności (a także Niezależnego Zrzeszenia Studentów), zostawiali często sprzęt i materiały na miejscu. Podejmowano więc szybkie akcje ich odzyskiwania. W Toruniu w nocy z 12 na 13 grudnia spora grupa studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika przeprowadziła akcję ratowania mienia NZS i Solidarności. Działacze toruńskiego NZS: Piotr Gierszewski, Mirosław Maciejewski i Zbigniew Zygora ukryli w magazynie akademika książki z biblioteki Zrzeszenia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMK. Niestety zostały one później odnalezione przez milicję i skonfiskowane. W następnych dniach grupa studentów wywiozła i ukryła cały zapas papieru (ponad 200 ryz formatu A-3) zgromadzony przez działacza NZS Wiesława Janowskiego, a także inne mate-

riały poligraficzne i książki²⁹. Studenci UMK pomagali też w wynoszeniu papieru i sprzętu z magazynu Zarządu Regionu Solidarności w Toruniu. Materiały przenoszono w torbach i umieszczano najczęściej w prywatnych piwnicach. Najwięcej, 300–400 ryz, trafiło do mieszkania Pawła Rzoski na Starym Mieście w Toruniu³⁰. Studenci ocalili także i ukryli powielacz będący własnością NZS³¹.

Po rozbiciu przez milicję siedziby Zarządu Regionu kilka osób (z udziałem działacza Solidarności z Metronu Lecha Różańskiego) przeniosło powielacz, elektryczną maszynę do pisania, spory zapas papieru, matryc białkowych i farby drukarskiej do prywatnego mieszkania w kamienicy naprzeciwko siedziby Związku. Dalszą ewakuację tego sprzętu załatwił doc. Jan Hanasz, astrofizyk pracujący w Polskiej Akademii Nauk. Prace zabezpieczające mienie i dokumenty komisji zakładowych Solidarności podjęto w wielu zakładach Torunia, m.in. w Geofizyce (dokumenty ukryto w Dziale Geologii, gdzie przeleżały szczęśliwie przez następne lata) i w Szpitalu Miejskim przy ul. Batorego³². W zakładach Apator dokumenty ukryto w Sekcji Zaopatrzenia pod metalową szafą, gdzie przetrwały do czasu reaktywowania Solidarności w 1989 r.³³ W toruńskich zakładach Towimor za regałami ukryto kolekcję zdjęć ze strajku sierpniowego 1980 r. i pierwszych miesięcy Solidarności. Odnalazł je dopiero w 2007 r. dawny działacz Ruchu Wolność i Pokój Marek Bernaciak.

Podobnie było w innych miastach. Dariusz Boguski, działacz Solidarności z Białegostoku, wspominał: „Pomieszczenia Zarządu Regionu nie były zdemolowane. Krążyły słuchy, że esbecy byli tam w nocy i zniszczyli maszyny poligraficzne, nie było jednak żadnych śladów włamania. A że się nic nie działo, postanowiliśmy coś zrobić. Janek Radziwon ściągnął więc jakiś samochód i wywieź-

²⁸ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 265.

²⁹ Informacje Krzysztofa Gołębiowskiego, Romualda Bobkowskiego, Wiesława Janowskiego i prof. Andrzeja Bielskiego.

³⁰ Informacje Małgorzaty Nowak i Pawła Rzoski.

³¹ W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001, s. 230–231.

³² Informacje Wiesława Krypla i Andrzeja Kędzierskiego.

³³ Informacje Mirosławy Wronieckiej.

liśmy trzy powielacze białkowe. [...] Dzięki tym powielaczom mogliśmy wkrótce uruchomić druk.

Po południu w siedzibie Zarządu Regionu zjawili się paru oficerów wojska. Zaczęli spisywać jakiś protokół. Zanim przyszli, zdążyliśmy jeszcze zabrać stamtąd różne rzeczy, między innymi pieczętki i maszyny do pisania. Zdaje się, że ktoś wziął również sztandar i część dokumentów Zarządu Regionu”³⁴.

Piotr Izgarszew z Warszawy na początku stanu wojennego ocalił sprzęt związkowy ogromnej wartości, wykorzystując fakt, że 13 grudnia rano zomowcy chwilowo opuścili budynek Zarządu Regionu Mazowsze przy ul. Mokotowskiej³⁵. Ryszard Czapara, pracownik naukowy Akademii Rolniczej w Poznaniu, wraz z grupą studentów uratował powielacz znajdujący się w budynku uczelni. Po latach wspominał: „W poniedziałek studenci pomagają mi powielacz zabezpieczyć. Wywożą go na sankach. W koszu wiklinowym na białą. Zresztą po drodze się wygłupiają. Z powielaczem zjeżdżają z górki. Ja towarzyszę im z daleka i to, co widzę, doprowadza mnie do wściekłości. A oni tak specjalnie, żeby nie było znać. Wywożą powielacz do kościoła Świętego [Stanisława] Kostki na Winiarach. (Po latach dowiaduję się, że został schowany w wieży kościelnej). Do czasu powielacza offsetowego, czyli do 1985 roku, to była podstawowa maszyna, na której trzepaliśmy »Obserwatora [Wielkopolskiego]«”³⁶.

W akcji ratowania mienia ogromnej pomocy udzielił Solidarności Kościół katolicki. Arcybiskup wrocławski Henryk Gulbinowicz przechowywał 80 mln zł, które Józef Pinior podjął z kont dolnośląskiej Solidarności na kilka dni przed wprowa-

dzeniem stanu wojennego³⁷. Pieniądze te zasilaly podziemie w całej Polsce. Na wielu plebaniach i w klasztorach przechowywano sztandary³⁸ i dokumenty Związku, a nawet wydawnictwa niezależne. Kościoły były miejscem zebrani i spotkań działaczy podziemia i „skrzynkami kontaktowymi”.

Ocalony sprzęt i materiały umożliwiały szybkie przejście Solidarności do działalności podziemnej. Wiele uratowanych powielaczy i maszyn do pisania używano do 1989 r.

Ulotki i plakaty

Działania konspiracyjne podejmowano już od pierwszych godzin stanu wojennego. Część działaczy Solidarności ukryła się przed internowaniem i zeszła do podziemia. Niektórym udało się opuścić strajkujące zakłady w momencie pacyfikacji i przystąpić do montowania siatek konspiracyjnych. Inni, nie mogąc podjąć strajku w swoich zakładach, od razu zaczęli prace podziemne. Było mnóstwo przypadków spontanicznego drukowania i kolportowania ulotek, rozlepiania plakatów, pisanie na murach itp.

Oto kilka przykładów z Torunia. W pierwszych dniach stanu wojennego ulotki na maszynie do pisania sporządzał tam Andrzej Kaczor wraz ze swoją żoną Elżbietą i Romanem Spandowskim. Następnie we trójkę rozklejali je na drzwiach domów, witrynach sklepów, głównie na Starym Mieście³⁹. Małe plakaciki, robione stemplem z gumki do ścierania, wykonywali Mirosława Wojtczak – asystentka z Wydziału Sztuk Pięknych UMK oraz jej mąż Michał – asystent w Instytucie Pedagogiki UMK. Zawierały one dowcipne antyreżimowe

³⁴ D. Boguski, *Pół roku bez brody* [w:] *Świadectwa stanu wojennego...*, s. 33.

³⁵ P. Izgarszew, *Dla mnie wszystko zaczęło się po 13 grudnia* [w:] *ibidem*, s. 98–99.

³⁶ A. Grupańska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011, s. 326.

³⁷ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 481; L. Wołoski, *A Kościół trwa. Rozmowy z kardynałem Gulbinowiczem*, Wrocław [2000], s. 296–297.

³⁸ Na przykład sztandar Solidarności w cukrowni w Chełmży proboszcz katedry ks. infułat Alfons Groszkowski ukrył w miejscowym klasztorze elżbietanek (D. Meller, *NSZZ „Solidarność” Cukrowni Chełmża w latach 1980–2002*, Chełmża 2003, s. 47). Sztandar Solidarności na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie działacze Związku Józefa Mielnik i Zdzisław Goździewski ukryli na plebanii u ks. Juliana Żołnierkiewicza, proboszcza kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przetrwał tam do 1989 r. (J. Mielnik, *Stan wojenny nie może przesłonić „okresu nadziei”* [w:] Z. Złakowski, *„Solidarność” olsztyńska w stanie wojennym*, Olsztyn 2001, s. 321).

³⁹ Informacje Andrzeja Kaczora.

hasła, np. „Wesołych świąt życzy partia i rząd”. Następnie Wojtczakowie rozklejali plakaciki w różnych miejscach publicznych. Przed Bożym Narodzeniem 1981 r. rozprowadzali też solidarnościowe kartki świąteczne, sporządzane za pomocą dużych okolicznościowych stempli, które stawiali na odwrocie zwykłych kartek⁴⁰. Grupa młodzieży zbierająca się w mieszkaniu Marii Nenckiej-Borowieckiej na Rubinkowie rysowała przez kalkę plakaty, a następnie rozlepiała je na klatkach schodowych⁴¹.

Działalność w stanie wojennym podjęła też kilkusobowa grupa uczniów, w większości z Liceum Ogólnokształcącego nr 5 w Toruniu, związana uprzednio z Konfederacją Polski Niepodległej. Na jej czele stali Rafał Sadowski, Krzysztof Bunda i Tomasz Kokociński, którzy 13 grudnia wraz z Wojciechem Sobeckim wydrukowali ulotkę. Posłużyli się matrycą sporządzoną z folii aluminiowej i papieru ściernego, a powielali za pomocą warka. W ten sposób wykonali kilkaset egzemplarzy. Autorem zawartej w ulotce odezwy „Do społeczeństwa” był Rafał Sadowski. W następnych dniach członkowie grupy zdobyli matryce białkowe i mogli podjąć druk na lepszym poziomie – za pomocą ramki. Przedrukowali wówczas dwie ulotki z Gdańska. Chłopcy pisali hasła na murach i rozklejali antyreżimowe plakaty. Zaczęli też wkrótce wydawać (na ramce, potem na powielaczu) „Niezależny Serwis Informacyjny NSZZ »Solidarność«”. Pierwszy jego numer ukazał się z datą 19 stycznia 1982 r. Pisemko zostawiano na klatkach schodowych⁴².

Od początku stanu wojennego w Toruniu pojawiało się też wiele napisów na elewacjach budynków i klatkach schodowych. Większość „nocnych malarzy” pozostaje do dzisiaj anonimowa. 27 grudnia na sklepie spożywczym w Toruniu-Czerniewicach namalowano hasła: „Śmierć gene-

rałowi”, „Precz z ZSRR”, „Solidarność” oraz emblematy Polski Walczącej. Przy sklepie w Czerniewicach SB znalazła także blisko dwieście ulotek⁴³. Do podobnych spontanicznych działań dochodziło w wielu innych miastach całej Polski.

Szybko jednak zaczęły się tworzyć regularne podziemne struktury Solidarności, które podejmowały przede wszystkim działalność wydawniczą. Ryszard Czapara tak opisywał drukowanie pierwszych podziemnych numerów poznańskiego „Obserwatora Wielkopolskiego”: „drukujemy w pustym mieszkaniu mojego kolegi Grzegorza Dogila, który wyjechał na stypendium do Niemiec. (Grzegorz nie wiedział nic o naszej działalności, a ja opiekowałem się jego mieszkaniem). Drukujemy we dwójkę z Grzesiem Kumorkiem. Na ramce, klasyczna technika. Pięćset egzemplarzy za ledwie. Z osiem godzin może drukowaliśmy, wieczór i noc. A Kasia Łakińska przenosi to wszystko. Ona robi z »Obserwatora« wielki brzuch i niby jest w ciąży”⁴⁴.

Inne formy oporu

Wiele osób ukrywało w swoich mieszkaniach, i to niekiedy przez długi czas, działaczy, którym groziło internowanie lub aresztowanie. W pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego liczni ścigani związkowcy znajdowali też schronienie w klasztorach, pomieszczeniach kurialnych i innych obiektach kościelnych. Na przykład przywódca dolnośląskiej Solidarności Władysław Frasyniuk ukrywał się przez pewien czas w Seminarium Duchownym w Łomży.

W 1982 r. powstała tradycja odprawiania w kościołach mszy św. za ojczyznę. Kościoły przy tej okazji dekorowano flagami narodowymi i symbolami Solidarności. Pierwszą zapewne taką mszę w Polsce odprawił 13 stycznia 1982 r. wrocławski

⁴⁰ Informacje Mirosławy i Michała Wojtczaków.

⁴¹ Informacje Marii Nenckiej-Borowieckiej.

⁴² Egzemplarz w archiwum Rafała Sadowskiego z Torunia.

⁴³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy, KW MO w Toruniu, 082/144, t. 1, Akta śledztwa w sprawie ulotek w różnych miejscach na terenie Torunia.

⁴⁴ A. Grubińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy...*, s. 327.

duszpasterz ks. Mirosław Drzewiecki. Wygłosił wtedy wspaniałe i odważne kazanie⁴⁵. W Warszawie msze za ojczyznę zostały zainicjowane 13 marca 1982 r. w kościele św. Krzyża. Oczywiście najgłośniejsze były msze w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, odprawiane od kwietnia 1982 r. przez ks. Jerzego Popiełuszkę w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Uczestniczyły w nich tysiące warszawiaków.

Już 17 grudnia powstał w Warszawie Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Ze względu na miejsce urzędowania – w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej – nazywano go potocznie Komitetem na Piwnej. Podobne komitety powstawały w innych diecezjach. Udzielały one internowanym i więzionym oraz ich rodzinom pomocy duszpaster-

skiej, żywnościowej, materialnej, prawnej, lekarskiej⁴⁶.

Niektóre formy protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego miały bardzo oryginalny charakter. Przykładem może być anagram Stanisława Danielewicza, dziennikarza „Dziennika Bałtyckiego”. Zamieścił on w swojej gazecie w numerze z 12–14 lutego 1982 r. recenzję muzyczną *Wracamy do płyt, o których się mówi*. Pierwsze litery każdego z akapitów owego tekstu składały się na hasło: „Wrona skona”⁴⁷. Autor przesiedział za to ponad dziewięć miesięcy w więzieniu⁴⁸. W późniejszym okresie wyrazem protestu był bojkot środków masowego przekazu, zapalanie świeczek w oknach, noszenie oporników wpiętych w ubranie, spacerowanie w czasie emisji „Dziennika Telewizyjnego” – najważniejszej audycji propagandowej reżimu.

⁴⁵ Fragmenty kazania w: *Od trzynastego do trzynastego. Analizy – dokumenty – relacje*, oprac. P. Spiski, Londyn b.d.w., s. 39–40; całość – <http://www.mdrzewiecki.wroclaw.pl/>.

⁴⁶ Szerzej zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 490–496; W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 432–436; W. Rodowicz, *Komitety na Piwnej. Fakty, dokumenty, wspomnienia*, Warszawa 1994.

⁴⁷ Reprodukacja w: *Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pęplin 1999, il. 82.

⁴⁸ J. Jakubowski, *Weryfikacja dziennikarzy była procedurą haniebną, krokiem ku zniewoleniu umysłów [w:] ibidem*, s. 124.

DYSYDENCI W PAŃSTWIE ŚRODKA

ZBUNTOWANI ZA WIELKIM MUREM

MARIA KRUCZKOWSKA

dziennikarka, od 1992 r. pracuje w dziale zagranicznym „Gazety Wyborczej”. O Azji pisze od dwunastu lat. W 2003 r. przebywała na stypendium na Tajwanie, w 2006 r. w Korei Południowej. Do Chin wyjeżdżała regularnie do 2010 r.; była tam jedenaście razy do czasu otrzymania odmowy wizy chińskiej. Mimo odwołania, popartego m.in. przez MSZ, „Gazetę Wyborczą” i Polską Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych PAIIIZ, nadal jej nie dostaje.

Ian Buruma, który napisał książkę o chińskich dysydentach, dał jej tytuł *Złe elementy*. To stare określenie wrogów w epoce Mao. Byli nimi właściciele ziemscy, inteligencja, mnisi, mniejszości narodowe czy rywale partyjni – wszyscy, których atakowano i eliminowano w czasie nieustających kampanii ideologicznych.

Od tysięcy lat chiński despotyzm rodzi bunty i je bezlitośnie tłumi. Ostatni raz w 1999 r., gdy zdelegalizowano i rozgromiono Falun Gong. Ruch, który dorównywał liczebnością partii komunistycznej, jest spadkobiercą tajnych chińskich sekt. Jego założyciel Li Hongzhi głosił nadejście końca świata i obiecywał zbawienie tym, którzy zastosują się do jego nauk. Większość jego wyznawców była skromnymi emerytami. W kraju, gdzie wielu nie stać na leczenie, ćwiczyli oni co rano tradycyjny qi gong – połączenie ruchu i oddechu, które ma mieć zbawienne skutki dla zdrowia.

W czerwcu 1999 r. 10 tys. członków Falun Gong otoczyło zamkniętą dzielnicę rządową w Pekinie, domagając się legalizacji stowarzyszenia. Chiński przywódca Jiang Zemin wszedł wtedy do limuzyny z zadymionymi szybami i kazał szoferowi jeździć wzdłuż trasy protestu, którego uczestnicy siedzieli spokojnie na chodniku. Uznał, że są śmiertelnym zagrożeniem dla partii i tak jak kiedyś chińscy cesarze postępowali wobec Żółtych Turbanów, Tajpingów, Bokserów, postanowił ściąć przeciwnikowi głowę. Liczby ofiar represji nie da się ustalić – sam Falun Gong twierdzi, że w więzieniach i obozach zabito setki tysięcy jego członków. Udokumentowane zostały tysiące przypadków.

Minęło jedenaście lat. Dziś partia chwali się, że rozwiązując Falun Gong, zapewniła stabilność Chin, a tym samym umożliwiła ich globalny wzrost. Ale w Pekinie, do którego pielgrzymują rządy i koncerny całego świata, trwa nowa fala represji. Dziesiątki prawników, artystów, działaczy społecznych porywa się z ulic, więzi, trzyma w aresztach domowych. Wszystko to dlatego, że rewolucje w krajach arabskich budzą niepokój partii, która go uspokaja, szukając wroga.

Świat zachodni zajmuje się Chinami, finansuje badania i wydaje góry książek, ale nie jest w stanie ich zmienić ani do końca zrozumieć. Można powiedzieć, że Zachód nie rozumie Państwa Środka, bo sam nie przeżył komunizmu. Ale intelektualisci z byłego bloku wschodniego wcale nie radzą sobie z tym lepiej. Ich z kolei zwodzą fałszywe analogie. Umyka im istota chińskiego systemu władzy i unikalność Chin.

Mur Demokracji i Wei Jingsheng

Dysydenci chińscy nie czekali na śmierć Mao. Dwa lata przed nią, w 1974 r., na murze w Kantonie ukazał się manifest podpisany Li Yi Zhe. Jego prawdziwy autor, dziś emigrant polityczny Wang Xizhe, oraz jego przyjaciele domagali się praw człowieka i nazywali działaczy partyjnych (ale nie samego Mao) faszystami.

„Ojcem chińskiej demokracji” zwany jest jednak inny Chińczyk, 61-letni obecnie Wei Jingsheng. Miał 28 lat, gdy umieścił na murze w Pekinie apel o demokrację. – Chcemy być panami naszego własnego losu – napisał wtedy, w 1978 r., były czerwony gwardzista. – Nie potrzebujemy bogów czy cesarzy. Nie wierzymy w istnienie żadnego zbawcy. Chcemy być panami własnego świata, a nie instrumentami, których użyją autokraci, by spełniać swe dzikie ambicje. Chcemy nowoczesności i demokracji dla narodu. W modernizacji Chin ważne są dla nas tylko ludzka wolność i szczęście. Bez tej piątej modernizacji pozostałe są nic niewarte.

Autor tekstu na pekińskim Murze Demokracji odpokutował za te słowa 15-letnim wyrokiem. Życiorys Weia, który łącznie spędził w więzieniu 18 lat, to w wielkim skrócie historia chińskiej opozycji, jej wielkości i słabości. Decyzję w jego sprawie podjął osobiście ojciec chińskiego cudu gospodarczego, 74-letni Deng Xiaoping. I on, podobnie jak Wei, był ofiarą Mao. – Był chińskim nacjonalistą – napisał o Dengu chiński historyk Mobo Gao. Uważał, że celu narodowego, odbudowy potęgi Chin, może dokonać tylko partia komunistyczna. Gdy w 1978 r. na II plenum XI zjazdu KC chińskiej partii ogłosił cztery modernizacje (rolnictwa, przemysłu, armii, nauki i technologii), nie było wśród nich reform politycznych. O piątą modernizację – polityczną – upomniął się wtedy Wei.

Pisze się o nim, że był elektrykiem w pekińskim zoo. Ale to nie do końca prawda, bo jego rodzice byli weteranami partii. Młodemu Weiowi bardzo odpowiadało hasło rewolucji kulturalnej – „Buntowanie się jest dozwolone”. Paradoksalnie, dla młodzieży był to czas wolności. Czerwonym gwardzistom przysługiwało prawo do darmowych

przejazdów pociągami. Jadąc przez pustynną prowincję Gansu, Wei przeżył wstrząs. Na peronie zobaczył zebrzący tłum. Uderzyła go zwłaszcza jedna postać. Dziewczyna, która z daleka wydawała mu się okryta płaszczem. Z bliska zobaczył, że jest naga, a to, co wziął za ubranie, było warstwą błota i pyłu węglowego. Zakryta długimi włosami błagała o coś do jedzenia. To był koniec jego iluzji o komunistycznym raj.

Deng Xiaoping chciał wyrzucić presję na tzw. bandę czworga – wdowę po Mao i jej towarzyszy, sprzeciwiających się reformom, więc w grudniu 1978 r. w centrum Pekinu pojawił się Mur Demokracji. Na murze, który potem wyburzono pod budowę oddziału Banku Chin, Chińczycy zaczęli przyklejać daizibao (gazety wielkich liter), artykuły i manifesty krytykujące panią Mao i jej zwolenników. Ale już 5 grudnia na murze ukazał się apel Weia, którego nie było w planach komunistycznego przywódcy. Wokół muru narodził się ruch zwany pekińską wiosną. Coraz odważniej atakowano partię. To był początek aktywności wielu późniejszych znanych dysydentów, np. założyciela w 1998 r. Demokratycznej Partii Chin Xu Wenli.

Formalnie mur istniał przez rok, choć go w pewnej chwili przeniesiono w bardziej ustronne miejsce w parku Ritan (niedaleko ambasady polskiej w Pekinie). W marcu Deng, który wrócił z triumfalnej podróży po Stanach Zjednoczonych, odtrąbił koniec pekińskiej wiosny. Weiowi zrobiono proces za szpiegostwo i skazano go na 15 lat. – Czy nam to zaszkodziło w oczach świata? – miał powiedzieć w 1986 r. Deng Xiaoping w prywatnej rozmowie. – Nasze relacje z Zachodem są z każdym rokiem lepsze.

Wei siedział w izolatce, wybito mu zęby, był bliski szaleństwa, ale nie dał się złamać. Jego listy z więzienia – *Odwaga, by stać samemu* – to dziś kanon literatury praw człowieka. Wypuszczono go w 1993 r., tuż przed głosowaniem nad kandydaturą Chin do organizowania igrzysk olimpijskich w 2000 r. (gospodarzem zostało jednak Sydney). Wrócił do działalności opozycyjnej. Pół roku później wytoczono mu nowy proces i skazano na 14 lat. Nie odsiedział ich do końca. W 1997 r. na prośbę Billa Clintona został uwolniony, ale wydano go z Chin. Dla chińskiego dysydenta oznacza

to śmierć polityczną, bo aby być słuchanym w Chinach, trzeba tam mieszkać.

Na emigracji Wei kontynuował kampanię przeciwko systemowi. – Zachód nie może się dać nabrać na jego przemiany, bo partia komunistyczna nigdy nie zmieni swej natury – ostrzegał. Pewne jest, że nie zmienił się sam Wei. Z czasem wielu z jego sympatyków zaczęło widzieć w nim człowieka, który ma uproszczoną i statyczną wizję Chin. Niektórzy twierdzą nawet, że partia wydaje się znacznie bardziej elastyczna i zdolna do ewolucji niż jej krytyk. Nie chodzi jednak tylko o chore ambicje. W odróżnieniu od wielu chińskich dysydentów, którzy po masakrze na placu Tiananmen w 1989 r. boją się konfrontacji z partią, a także chaosu, który musiałby towarzyszyć demokratyzacji i zaprzepaściłby sukces Chin, Wei nie boi się mówić, że system musi upaść, a Chiny czeka długi, zapewne krwawy proces zmian.

Spotkałam go w 2008 r. w Strasburgu. Wei, laureat Europejskiej Nagrody Praw Człowieka im. Sacharowa (1996), brał udział w ceremonii wręczenia jej innemu chińskiemu dysydentowi, Hu Jia. Ten ostatni nie mógł jej odebrać, bo odsiadywał wyrok. Z telewizji przemówiła żona laureata Zeng Jinyian, trzymana w areszcie domowym. W Strasburgu za Weiem chodziła wszędzie chińsko-amerykańska telewizja NDTV, uważana za kanał Falun Gong. W wywiadzie Wei mówił, że Falun Gong może odegrać w Chinach tę samą rolę, co Kościół w Polsce. Zbliżył się do Falun Gong. Dodał, że ktoś musi obalić reżim, który ani nie słabnie, ani nie łagodnieje.

To niepokojąca wizja. Bo Falun Gong jest na pewno antykomunistyczny, ale też pełen starej chińskiej ksenofobii i zabobonów – jego założyciel twierdzi np., że dzieci z mieszanych par nie mogą trafić do raju.

Nikt tak nie szkodzi Weiowi jak on sam. Kiedy w październiku 2010 r. pokojową Nagrodę Nobla dostał Liu Xiaobo, legendarny dysydent popełnił gafę swego życia. Może chodziło o zwyczajną zazdrość? Dziennikarzom, którzy zadzwonili z prośbą o komentarz, powiedział, że Liu na Nobla nie zasługuje. Współautora powstałej w 2008 r. Karty 08, pierwszego chińskiego manifestu demokratycznego, który za przygotowanie tego dokumen-

tu odsiadyuje wyrok 11 lat więzienia, bohater Muru Demokracji, ukarany za swoje wystąpienie osiemnastoma latami więzienia, oskarżył o zbyt miękki stosunek do komunizmu.

Noblista Liu Xiaobo

Liu dostał Nagrodę Nobla za „długotrwałą walkę bez przemocy o podstawowe prawa człowieka w Chinach”. Najślynniejszy chiński dysydent, były prezes chińskiego niezależnego Pen Clubu, jest współautorem Karty 08, której inspiracją była Karta 77 ogłoszona w 1977 r. przez Vaclava Hávla i innych czechosłowackich oponentów komunizmu. Chiński dokument ma charakter karty praw, jego sygnatariusze domagają się wolnych wyborów, wolności słowa i wyznania, rządów prawa i innych swobód demokratycznych (publikujemy go w całości w tym numerze „Wolności i Solidarności”). W czerwcu 2009 r. Liu został aresztowany, w grudniu skazany na więzienie, którego nie opuścił do dziś – formalnie za „nawoływanie do obalenia rządu”. Gdy jesienią ubiegłego roku jego żona, która pojechała go odwiedzić w więzieniu w Shenyang we wschodniej prowincji Liaoning, powiedziała mu o nagrodzie, bardzo się wzruszył. Powiedział, że to nagroda dla ofiar masakry na Tiananmen. – Przypuszczalnie odsiedzi całą karę – mówi francuska sinolog Marie Holzman. Gdy wyjdzie z więzienia, będzie miał 67 lat.

– Czerwiec 1989 r. był punktem zwrotnym w moim życiu – powiedział Liu w czasie procesu. Gdy Wei i jego przyjaciele walczyli o demokrację, on zajmował się literaturą, pisał wiersze i czytał zachodnich filozofów. W 1986 r. opublikował artykuł, w którym skrytykował skłonność chińskich intelektualistów do wieszania się u klamki rządu i ich brak samodzielności myślowej. To się bardzo spodobało. Rok 1989 zastał go w Stanach Zjednoczonych. W latach osiemdziesiątych Chińczycy zaczęli dostawać stypendia na uczelnie amerykańskie. Był jednym z nich.

Wrócił w maju, gdy już zaczęło być jasne, że Deng Xiaoping nie zamierza ustąpić. Na placu Tiananmen górę wzięli radykalni opozycjoniści, tacy, którzy mówili, że krew musi się połączyć, by Chiny się

zmieniły – choć nikt do ostatniej chwili nie wierzył, by chińska armia mogła strzelać do chińskiej młodzieży. Aby pozyskać zaufanie studentów, Liu i jego trzech koledzy ogłosili trzydniową solidarnościami głodówkę, która przeszła do historii jako „strajk głodowy czterech ludzi pióra”. W dyskusjach ze studentami przekonywał, by porzucić ideę walki klas. Bo studenci skandowali, że żądają demokracji, ale chcieli ją osiągnąć przemocą, gdyż niczego innego historia Chin ich nie nauczyła. Liu tłumaczył, że nadszedł czas na nową kulturę polityczną, opartą na dialogu i kompromisie. Nie bardzo ich wtedy przekonał, zresztą czasu było za mało.

Kiedy czołgi wjechały na Tiananmen, on sam i kilku innych nieco starszych wiekiem i doświadczeniem przywódców protestu wynegocjowało z liderami studentów i oficerami armii, by tysiące osób protestujących na placu mogły się spokojnie rozejść. Uratował w ten sposób wielu ludzi. Po 1989 r. odsiedział prawie dwa lata jako tzw. czarna ręka, inspirator wydarzeń. W latach dziewięćdziesiątych rozżościł jednak niektórych uczestników protestu, mówiąc, co zresztą potwierdza wielu historyków, że nikt nie zginął na Tiananmen – najwięcej ofiar było na szerokich ulicach wiodących do placu, gdzie mieszkańcy Pekinu utworzyli żywy mur, stając na drodze czołgom.

Pekińska wiosna z krytyka literackiego uczyniła dysydenta. Podczas gdy wielu innych uczestników protestu na Tiananmen wyemigrowało lub rzuciło się w morze biznesu, zakładając firmy, Liu pozostał wierny tamtym ideom. Walczył o zmianę oficjalnej oceny wydarzeń 1989 r. i o uwolnienie kombatantów pekińskiej wiosny, bo pewna ich liczba nadal odsiaduje kary. Mógł pisać pod pseudonimem w Chinach, ale chciał – zgodnie z wezwaniem Sołżenicyna – żyć bez kłamstwa. Pisał więc pod nazwiskiem do chińskiej prasy emigracyjnej. – Codziennie siadywałam przed komputerem i kontaktowałam się z nim. On był w Pekinie, ja w Niemczech – opowiadała w styczniu 2011 r. w Warszawie Tian Qi Lian, koleżanka noblisty z chińskiego niezależnego Pen Clubu i jego redaktorka. Liu, który przed 1989 r. był zwolennikiem radykalnej modernizacji Chin, przez



Liu Xiaobo. Fot. PAP/DPA

ostatnie dwadzieścia lat zmieniał poglądy. Nie odwracał się już od starej kultury chińskiej. Chciał pożenić konfucjanizm z dorobkiem myśli zachodniej.

W 2008 r. w kraju dumnym z wygranej olimpiady Liu i jego przyjaciele poszli o krok dalej. Opublikowali Kartę 08, w której zadeklarowali, że ich celem są Chiny demokratyczne.

Karta, pod którą na początku podpisało się w internecie 300 dysydentów chińskich, a do dziś zebrano 10 tys. podpisów, to część strategii długiego marszu chińskich demokratów. Dysydenci są w tym zgodni z sinologami – zmiany w Chinach zajmą dużo czasu, lata, dekady, może dłużej. W wywiadzie dla prasy w Hongkongu Liu, który nie ukrywał podziwu dla byłej kolonii brytyjskiej, posunął się nawet do stwierdzenia, że cechujący ją wysoki stopień cywilizacji, rządy prawa, służba cywilna, wolność mediów to owoc kolonizacji. – W przypadku Chin, które są tak duże, potrzeba nie stu, ale trzystu lat, by dokonać podobnej transformacji. Może nawet i trzysta lat nie wystarczy – powiedział. Te słowa, świadczące o tym, że jest skrajnym zwolennikiem westernizacji Chin, bardzo mu w jego kraju zaszkodziły.

Karta wskazuje kierunek marszu do demokracji. Jest też dowodem dojrzewania chińskiej myśli politycznej. Bo dysydenci z Muru Demokracji i z placu Tiananmen nie pozostawili za sobą programu czy postulatów, do których mogliby się odwołać ich następcy. Nie dorobili się do tej pory bohaterów, legend i pamięci, która była siłą opozycji w krajach Europy Środkowej. – Za każdym razem zaczynają wszystko od nowa – mówił Jean-Philippe Beja, jeden z nielicznych zachodnich sinologów z sympatią dla praw człowieka. – Partia kontroluje pamięć Chińczyków.

Liu sądono za zamkniętymi drzwiami w Boże Narodzenie 2009 r., licząc, że opinia zachodnia zajęta świętami nie zaprotestuje. Tak też było. W ostatnim słowie Liu mówił dużo o wybaczeniu. – Nie mam wrogów i nie żywię nienawiści – powiedział. Nie uważa za swojego wroga prokuratury, policji i sędziów. To była niezwykła mowa, którą zacytował przewodniczący Komitetu Noblowskiego w Oslo podczas uroczystości wręczenia nagrody pod nieobecność laureata. Liu polemizował z maoistowską ideą walki klas, która nadal kształtuje dyskurs Chin w XXI wieku. – Nienawiść powoduje korozję ludzkiej mądrości i sumienia. Wrogość może zatruć ducha narodu, być zaczynem brutalnej walki na śmierć i życie, zniszczyć tolerancję i ludzkość w społeczeństwie, zahamować postęp narodu ku wolności i demokracji... Dziwnie znajomo w ustach niewierzącego Chińczyka zabrzmiały słowa: „chcę zwalczać nienawiść miłością”. Liu mówił też o swojej nadziei na reformę polityczną w Chinach – „stopniową, pokojową, przy zachowaniu ładu, która byłaby interaktywna – z góry w dół i z dołu w górę”.

Kto siedzi w celi w dalekiej prowincji wschodnich Chin? Chiński Nelson Mandela czy raczej kolejny męczennik? – Wielu ludzi, którym Chiny leżą na sercu, chce wierzyć, że demokratyzacja jest nieunikniona – pisze korespondent dziennika „The Washington Post” w Pekinie i autor książki *Spoza cienia Mao (Out of Mao's Shadow)* Philip P. Pan. – Z mojego doświadczenia wynika jednak, że w procesie politycznym nie ma nic automatycznego. To trudny, chaotyczny, czasem okrutny proces, do którego dochodzi – jeśli w ogóle dochodzi

– dlatego, że znajdują się ludzie walczący, podejmujący ryzyko i poświęcający się dla niego.

Han Dongfang

– Pamiętam dziennikarzy, którzy mnie pytali na placu Tiananmen: „Ilu macie członków? Ile fabryk należy do waszego związku?”. Nie należała ani jedna – śmieje się dwadzieścia lat później Han Dongfang, nazwany chińskim Wałęsą. W czasie protestów studenckich w 1989 r. tylko on pomyślał o robotnikach. 25-letni elektryk kolejowy, który znalazł się w Pekinie, gdy zaczęły się protesty, i przyłączył się do nich, ogłosił, że zakłada Autonomiczny Pekijski Związek Robotniczy.

Studenci pomyśleli o szukaniu poparcia w wielkich fabrykach w Pekinie dopiero na dwa dni przed masakrą. Ich wzrok był utkwiony w dzielnicę Zhongnanhai, w której mieszkają i rządzą przywódcy Chin. Zwrócenie się do załóg fabryk nie przyszło im do głowy. Czy to by się jednak udało? Han Dongfang w to wątpi.

– W drugiej połowie maja – wspomina Han – na placu pojawiły się delegacje różnych fabryk, na ciężarówkach i z rozwiniętymi sztandarami. Kiedy podeszliśmy do nich, by spytać, czy się do nas przyłączą, powiedzieli, że nie szukają guza – chcą tylko poprzeć studentów. W kraju za Wielkim Murem Solidarność, narodowy ruch robotników i intelektualistów przeciwko władzy o obcym rodowodzie, był niemożliwy. Brakowało tam jej podstawowych składników: narodu (bo Chiny to kraj setek języków i lokalnych wspólnot), religii i wroga. Elity, zsyłane za rządów Mao do fabryk i na ryżowiska, nie mają sentymentu do chińskich mas, tzw. laobaixing – ludzi o stu nazwiskach.

Han Dongfang po Tiananmen został uwięziony na dwa lata i w celi zaraził się gruźlicą. Był bliski śmierci, ale władze nie chciały, by umarł i wydaliły go do Stanów Zjednoczonych. Tam usunięto mu operacyjnie jedno płuco. W początku lat dziewięćdziesiątych Han osiedlił się w Hongkongu, wtedy jeszcze brytyjskim. Od dwudziestu lat działa tam na rzecz robotników chińskich. Wydaje pismo „China Labour Bulletin” (www.china-labour.org).

hk). Opisuje w nim konflikty pracownicze w Chinach, warunki życia robotników, tłumaczy, jak działa wolny związek zawodowy. – Chodzi o edukację – twierdzi.

Ma też swój stały program w amerykańskim Radiu Wolna Azja, które od 1996 r. nadaje po chińsku. Przez komórkę włącza się na żywo w chińskie strajki, oddaje głos ich uczestnikom. – Z początku zmienialiśmy głos, by ich nie poznano – pisze Han – ale rozmówcy mówili: „Nie rób tego, chcę powiedzieć prawdę”. Prowadząc program, dzwonił też do dyrektorów, członków rządu, działaczy oficjalnego związku zawodowego. Nie budził odruchu nieufności, jaki za Wielkim Murem wciąż wywołuje głos cudzoziemca, nawet mówiącego po chińsku. Nikomu nie przychodzi do głowy, że dzwoni znany dysydent.

– Uważamy siebie za organizatorów chińskich związków zawodowych – pisze Han, z którym pracuje grupa Chińczyków i cudzoziemców. „China Labour Bulletin” działa dziś jako rodzaj centrum usług prawnych dla chińskich robotników *off shore*. Walki płacowe w strefach ekonomicznych na południu kraju, największej bazie wytwórczej świata, nie mają już nic wspólnego z rzeczywistością, w której powstała polska Solidarność. Można tylko podziwiać odwagę i spryt Chińczyków – walczą tam jednocześnie z zagranicznym kapitałem i chińskimi urzędnikami, którzy go ściągają do Chin. Statystycznie w Chinach rocznie dochodzi do ponad 100 tys. „zbiorowych protestów”, część w fabrykach, z reguły o charakterze ekonomicznym. Związki zawodowe są nadal nielegalne, ale partia, która jest skrajnie pragmatyczna, ocenia protesty pracownicze jako mało dla siebie groźne, gdyż mają one wymusić podwyżki na zagranicznych lub prywatnych dyrekcjach. Jeszcze kilka lat temu organizatorzy szli siedzieć – mówił mi jeden z pracowników „China Labour Bulletin” w 2007 r. – dziś grozi im tylko utrata pracy.

Podczas swoich telefonicznych interwencji Han namawia – tak jak Wałęsa – by nie wychodzić na ulice. Radzi zwracać się do sądu i komisji rozjemczych. – W naszej historii było tyle przemocy, te ciągłe powstania i rewolucje nic nie zmieniają – mówił mi w 2004 r. Wielu Chińczyków się z nim



Han Dongfang. Fot. PAP/DPA

nie zgadza. Są przekonani – może nie bez racji – że na urzędników chińskich, którzy poza policją mają pod ręką prywatne armie wynajętych opryszków, działa tylko widok rozwścieczonego tłumu.

Ruch wei quan

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych stało się jasne, że dzięki rynkowi i globalizacji chiński system władzy złapał drugi oddech. Dysydenci przekonali się, że aktywność polityczna prowadzi do więzienia. Trafili tam na długo założyciele Demokratycznej Partii Chin. W 1998 r. przekonani, że to się może udać, napisali w statucie, iż uznają kierowniczą rolę Komunistycznej Partii Chin i próbowali zarejestrować swoją organizację. Pierwsza próba powołania do życia partii opozycyjnej skończyła się falą aresztowań i procesami. Przywódcę niedoszłej partii, Xu Wenli, zwanego „ojcem chrzestnym chińskich dysydentów”, bo jeszcze przed Murem

Demokracji zaczął wydawać gazetkę antykomunistyczną, skazano na 13 lat. Po pięciu latach uwolniono go na prośbę Amerykanów i wydano z Chin. Dziś mało kto o nim pamięta. – To było przedwcześnie i ja im to odradzałem – irytował się w 1999 r. w rozmowie ze mną Wei Jingsheng. Wraz z Xu odeszło starsze pokolenie dysydentów. Ale w metropoliach chińskich już rodziło się nowe. W 2005 r. młodzi prawnicy, dziennikarze i blogerzy uwierzyli, że przyszedł ich czas.

W Pekinie zmieniła się wtedy ekipa. Hu Jintao i Wen Jiabao zastąpili Jianga Zemina. A w odległym Kantonie, dwie godziny od Hongkongu, jedna z gazet odważyła się ujawnić zabójstwo 26-letniego grafika komputerowego Sun Zhiganga. Policja złapała go bez meldunku miejskiego i zawiozła do aresztu deportacyjnego dla ludzi ze wsi, których traktuje się równie brutalnie jak nielegalnych emigrantów w wielu krajach świata. Tam kryminaliści zatłukli grafika na śmierć. Artykuł przeczytał nowy premier Wen Jiabao, który kazał zamknąć ośrodki deportacyjne w całym kraju.

To był znak dla luźnej koalicji działaczy społecznych i prawników, która sądziła, że zyskała patrona w rządzie. Narodził się ruch wei quan – obrony praw człowieka. Jego uczestnicy, prawnicy, dziennikarze i działacze społeczni świadomi, że partia uderza, gdy tylko czuje choćby cień zagrożenia, zajęli się konkretnymi nadużyciami. Działali jak przykładni obywatele, którzy zwracają uwagę oświeconego rządu w Pekinie na nieprawości niektórych urzędników na dole. Powoływali się na prawo, liczyli, że stworzą precedensy, zmieniają kulturę prawną Chin i przyczynią się w ten sposób do ewolucji systemu.

Niezależni adwokaci „od praw człowieka”, jak się sami nazwali, doradzali wsiom walczącym o słuszne odszkodowania od deweloperów, eksmitowanym lokatorom, rodzicom dzieci zatrutych skażoną żywnością. Klientów nie brakowało, bo wzrost chiński był równie szybki, co drapieżny, a społeczeństwo konsumpcyjne za Wielkim Murem potrzebowało praw. Prawnicy jeździli m.in. do Taishi, wsi w prowincji Guangdong, która zbuntowała się w 2005 r. przeciwko swemu szefowi. Do stłumienia protestu sprowadzono tam tysiąc poli-

cjantów. Dzięki internetowi świat śledził konflikt w Taishi na bieżąco. W sieci znalazło się mnóstwo filmów wideo i zdjęć z telefonów komórkowych. To trwało rok. Potem Pekin zaciągnął hamulec. Zaczęły się zatrzymania i pobicia. W proteście jeden z czołowych prawników ruchu Gao Zhisheng ogłosił w całym kraju rotacyjny strajk głodowy. Niektórzy zaczęli się bać, że partia uzna, iż to dla niej wyzwanie i zdusi ruch.

Tak uważała prof. Ding Zilin, założycielka stowarzyszenia Matki Tiananmen. Ding w 1989 r. straciła syna i od tej pory wraz z mężem poświęciła się walce o rewizję oficjalnej oceny wydarzeń. W liście otwartym do Gao spytała, czy jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom swojej akcji. Nad samym Gao paliło się już wtedy czerwone światło. W 2005 r. władze Pekinu odebrały mu odnawianą co roku licencję, bez której nie mógł prowadzić kancelarii. A stało się to zaledwie cztery lata po tym, gdy jego nazwisko znalazło się na liście dziesięciu najlepszych adwokatów Chin ogłoszonej przez ministerstwo sprawiedliwości. Gao był swojego rodzaju fenomenem. Pochodził ze wsi w biednej prowincji Shanxi na północy kraju. Służąc w wojsku, skończył zaocznie prawo i otworzył firmę prawniczą. Od razu wziął najtrudniejsze sprawy i przy pomocy chińskich dziennikarzy, którzy nagłaśniali procesy, wygrywał je. Bronił oszukanych drobnych inwestorów, procesował się z najbogatszą kobietą Chin, stał się rzecznikiem lokatorów. Zgodził się też występować w obronie podziemnych chrześcijan, a wreszcie i Falun Gong. W 2004 r. chiński dyplomata w Australii ujawnił, że członkami Falun Gong zajmuje się specjalny wydział policji politycznej, który dostał szerokie uprawnienia. W Chinach XXI wieku adwokatom nie wolno ich bronić.

Mecenasowi przypomniano o tym w rozmowie w cztery oczy. Szedł jednak dalej, może licząc, że chroni go jego sława. Umacniała go też wiara, bo Gao, jak wielu innych chińskich dysydentów, nawrócił się na chrześcijaństwo. Napisał dwa listy otwarte do chińskich przywódców, pokazując przypadki torturowania członków Falun Gong. Czy mógł nie wiedzieć, że pisze je do ludzi, którzy zatwierdzili polityczny wyrok na sektę – wroga

nr 1 systemu? Od tej pory ma ten sam status co członkowie Falun Gong, którzy są łamani, czyli „reedukowani”, w obozach i szpitalach psychiatrycznych. W 2010 r. Gao został uprowadzony (już po raz drugi, pierwszy był dwa lata wcześniej) i od tego czasu ślad po nim zaginął. Pytane o niego chińskie MSZ nie udziela odpowiedzi.

Podczas gdy Gao rozbił sobie głowę o chiński mur, inny niezależny prawnik Chen Guangcheng sprawdził na własnej skórze, że poparcie światowe nie robi wrażenia na urzędnikach z jego powiatu. 39-letni Chen również był prawnikiem samoukiem. Do 23. roku życia był analfabetą. Potem uprosił rodziców, by go wysłali do portu Qingdao, tam skończył szkołę tradycyjnej medycyny chińskiej. Poszedł też na kurs prawa. Po powrocie na wieś pracował jako masażysta, ale zaczął też doradzać okolicznym chłopom. W 2005 r. ujawnił przymusowe aborcje w powiecie Linyi. Urzędnicy pilnujący polityki jednego dziecka wymusili je na tysiącach kobiet, które policja sprowadzała siłą na salę operacyjną, czasem w zaawansowanej ciąży. Tę historię opisały światowe media.

Za obronę praw człowieka niewidomy prawnik samouk Chen Guangcheng został w 2007 r. laureatem nagrody Ramona Magsaysaya, zwanej azjatyckim pokojowym Noblem, której nie odebrał do dziś. W 2006 r. padł ofiarą zemsty lokalnego aparatu władzy. Skazano go na cztery lata pod sfabrykowanym zarzutem. Odsiedział wyrok, we wrześniu 2010 r. wyszedł z więzienia, ale wciąż nie jest wolny, bo policja trzyma go w areszcie domowym. Na filmie wideo, jaki udało mu się przemycić, widać, jak jeden z mężczyzn, którzy go pilnują, zagląda mu w okno.

W więzieniu są też dziś uczestnicy ruchu wei quan. Niektórzy – jak niezależny prawnik Teng Biao – znikają, a potem pojawiają się bardzo zmienieni. W lutym 2011 r. Teng spotkał się z kolegami w jednej z pekińskich restauracji, by radzić, jak pomóc Chenowi Guangchengowi, a potem porwano go z ulicy. Niedawno wrócił do domu, ale nie mówi, co go spotkało. 36-letni Hu Jia, laureat Europejskiej Nagrody Praw Człowieka im. Sacharowa w 2008 r. za obronę praw człowieka, wyjdzie w tym roku. Został skazany w 2008 r. za „nawoływanie

do obalenia rządu”. Materiałem dowodowym było m.in. nagranie z telekonferencji dla Rady Europy o sytuacji w Chinach przed igrzyskami pekińskimi. Hu Jia – ekolog, buddysta i pacyfista – to typowy Chińczyk z dużej metropolii. Brał udział w kampanii przeciwko wybijaniu antylop himalajskich organizacji Przyjaciele Ziemi, potem w obronie zarażonych wirusem HIV w prowincji Henan.

Teng Biao

– Nie mów mi tyle o prawie. Czy wiesz, gdzie jesteśmy? Na terytorium chińskiej partii komunistycznej! – powiedział mi policjant. – Kilku policjantów rzuciło się na mnie, wykręcając mi ręce, bijąc po głowie i dusząc. – Jeśli cię pobijemy, co nam zrobisz? – spytali. – Jak traktujecie wrogów? – spytałem. – Tak jak Falun Gong! – A jak traktujecie Falun Gong? – Dowiesz się z czasem. – Poczulem skurcz strachu... Agent w cywilu robił się niecierpliwy i powiedział głośno do oficera: – Po co mamy sobie strzępić język? Będziemy go bić, aż zdechnie, pogrzebiemy go w jakimś dole i po kłopotcie...

To nie jest scena sprzed pół wieku ani z jakiejś zapadłej prowincji. Oto rok 2011 i nabierający globalnego blasku Pekin, gdzie zakładają swoje biura światowe koncerny i banki. O swoim przesłuchaniu przez policję opowiedział „Wall Street Journal” Teng Biao. To młody Chińczyk, który wykłada prawo na prywatnej uczelni, pracuje w prywatnej kancelarii prawnej i mógłby prowadzić wygodne życie mieszkańca chińskiej metropolii. Bo w Pekinie, Szanghaju czy Qingdao pojawiła się, po raz pierwszy w historii Państwa Środka, klasa średnia. Ale wbrew nadziejom Zachodu, który wierzył, że koniec komunizmu w Chinach jest kwestią czasu, ta klasa, stanowiąca gdzie indziej zaczyn demokratyzacji, tutaj jest po stronie partii. Od 1989 r. wiąże ją z nią niepisany układ: wy nam dacie rządzić, a my wam bogacić się.

Chińska klasa średnia nie wierzy, że biurokraci są kryształowo uczciwi, ale uważa, że to fachowcy od wzrostu gospodarczego. Ma na to dowody. Na jej oczach powstają nowe osiedla, linie metra, centra handlowe. Chińskie miasta rosną jak na drożdżach, a wraz z nimi rynek nieruchomości.

W początku lat dziewięćdziesiątych tylko co piąty Chińczyk z miasta był właścicielem mieszkania, dziś tylko co piąty nim nie jest. – Nie chcemy rewolucji – mówią dawni uczestnicy Tiananmen, którzy po 1989 r. założyli prywatne firmy. Żyją w innym świecie niż rodzice. Kiedyś o wszystkim decydowała partia. Teraz Chińczyk, który kończy studia, radzi sobie sam. Chcesz podróżować? Brać ślub? Rozwieść się? Twoja sprawa. Większości to wystarczy. W marcu 2011 r. 87 proc. respondentów odpowiedziało na pytanie Pew Research Center, że są zadowoleni z sytuacji w Chinach. Aż 91 proc. uważa, że sytuacja ekonomiczna jest dobra. Dla porównania – tylko 20 proc. Egipcjan podziela ten pogląd. Efekt widać było w lutym na ulicach Kairu.

Chińczycy boją się, że to wszystko może zniknąć z powodu luanu – chaosu, który byłby efektem nagłego upadku reżimu. Propaganda podsycza ten lęk. Również dlatego, a nie tylko z powodu represji, dysydenci chińscy są samotni.

Paradoksalnie jednak, Teng Biao jest dzieckiem tych samych metropolii i tego samego szybkiego internetu. Bo w Chinach, gdzie internet wymyka się spod kontroli, widać załączki społeczeństwa obywatelskiego. Są setki tysięcy (według niektórych szacunków 2–3 miliony) organizacji pozarządowych, prywatne szkoły i wydawnictwa. Lepiej ubrani i odżywieni Chińczycy są też lepiej poinformowani, a także mniej zależni od rządu niż kiedyś.

Głuche telefony

Ai Weiwei, artysta i architekt, twórca pekińskiego stadionu olimpijskiego, uważał, że jest nietykalny. Za Wielkim Murem żył jak wolny człowiek. Tworzył, mówił otwarcie, co myśli o rządzie, a gdy coś go oburzało – jak ukrywanie śmierci uczniów w trzęsieniu ziemi w Syczuanie w 2008 r. – ruszał do akcji i robił szum. Do czasu, bo rząd pokazał na jego przykładzie, że w Chinach nie ma ludzi nietykalnych. 3 kwietnia aresztowano go na lotnisku międzynarodowym w Pekinie. Policja zrewidowała jego pracownię, skonfiskowała twarde dyski komputerów, zatrzymała też jego żonę i współpracowników. Po kilku dniach milczenia i apelach

rządów zachodnich władze chińskie podały, że Ai jest podejrzany o przestępstwa gospodarcze. Potem w ruch poszła propaganda. Okazało się, że Ai Weiwei nie jest w rzeczywistości taki genialny, jak chce wierzyć Zachód: kradnie cudze pomysły. Jego słynna wystawa „Kraina czarów” z Kassel z 2007 r. to plagiat – napisał chiński nowelista Wang Shuo. Zachodnim rządowi i organizacjom obrony praw człowieka, które wezwały do uwolnienia Aia, Pekin odpowiedział, by nie wtrącały się w sprawy wewnętrzne Chin.

To czubek wzbierającej fali represji, gdyż od początku lutego za Wielkim Murem policja zatrzymała i porwała dziesiątki ludzi – artystów, niezależnych prawników, działaczy społecznych. – Uderzają w każdego, kto ma inne zdanie – powiedział Ai w wywiadzie dla CNN kilka miesięcy przed zatrzymaniem. – Nawet nie bardzo inne zdanie, po prostu inne. Odmienna opinia może kosztować cię życie, możesz zostać uwięziony, możesz zniknąć.

Obróńcy praw człowieka mówią, że sprawa Aia cofa Chiny o całą epokę. Nawet gorzej: – To koniec chińskiego ruchu dysydenckiego – ocenia Amnesty International. Ostatni raport Departamentu Stanu o prawach człowieka we fragmencie poświęconym Chinom wymienia m.in. „pozasądowe zabójstwa, w tym egzekucje bez należącego procesu, długotrwałe zniknięcia i trzymanie więźniów w izolatkach, w tym długie przetrzymywanie w nielegalnych »czarnych więzieniach«, tortury i wymuszanie zeznań, zatrzymywanie i nękanie dziennikarzy, pisarzy, dysydentów, petentów”. Raport opisuje wiele wstrząsających historii, np. sprawę Zhang Shijuna. Ten były żołnierz napisał list otwarty do prezydenta Hu Jintao, wyrażając żal z powodu udziału w masakrze na Tiananmen i domagając się rewizji wyroku partyjnego dotyczącego studenckich protestów. Został zatrzymany przez policję dwa lata temu i znikł bez śladu. Z kolei Cheng Jianping została skazana na rok obozu pracy za rozesłanie twitta z krótkim tekstem na temat sporu między Chinami a Japonią. Jej zbrodnia to „zakłócanie porządku publicznego”. He Zhi, członkini Falun Gong, zmarła w kwietniu 2011 r. w tajemniczych okolicznościach. Od-



Ai Weiwei. Fot. Barbara Bentley, PAP/DPA

siadywała wyrok ośmiu lat za przynależność do nielegalnego stowarzyszenia. Oficjalnie „spadła z łóżka”.

Listę można by ciągnąć jeszcze długo. Wniosek z raportu: w dziedzinie praw człowieka w Chinach sytuacja się pogarsza. – To nie zwyczajne przykręcanie śruby – mówi Nicholas Bequelin z Human Rights Watch. Partia dyktuje nowe reguły gry w sferze publicznej, odbierając Chińczykom te nieliczne ciężko wywalczone, nigdy niezinstytucjonalizowane swobody, jakimi się ostatnio cieszyli. Komentatorzy zwracają uwagę, że dzieje się to trzy lata po pekińskich igrzyskach olimpijskich. By zasłużyć na rolę gospodarza olimpiady, Pekin obiecał wtedy więcej praw człowieka.

Czy po Aiu Weiweiui przyjdzie kolei na słynnego blogera Han Hana, który buntuje chińskich stu-

dentów? W Chinach wymienia się teraz jego nazwisko, ale sam bloger nabrał ostatnio wody w usta. Ten nowelista i kierowca formuły 1 jest komentatorem internetowym. To, co umieszcza na swoim blogu, zupełnie nie pasuje do propagandowych wyobrażeń o komunistycznych Chinach. Píše o korupcji władzy, o jej okrucieństwie i arogancji. Ma 400 mln wpisów, co czyni go najbardziej czytany blogerem na świecie. Han zajmuje drugie miejsce na liście stu najbardziej wpływowych osobistości świata „Time’a”. Ale i on nie ma złudzeń. – Mój tzw. wpływ to iluzja – powiedział dziennikarzowi, który mu gratulował. – W Chinach wpływ mają ci, którzy rządzą. Mogą sprowadzić deszcz, zdecydować, czy będziesz żył, czy umrzesz, albo trzymać cię między życiem a śmiercią. To oni są właścicielami teatru, w którym dają mi trochę

pograć. Kiedy chcą, mogą opuścić kurtynę, zgasić światła, zaryglować drzwi i spuścić psy. Potem psy znikną i niebo będzie znowu niebieskie. Ślad nie pozostanie po tym, co się stało.

Tymczasem bloger położył uszy po sobie i stara się przeczekać. To samo robią chińscy dysydenci. Dziennikarze zachodni mówią, że ich telefony przestały ostatnio odpowiadać.

Epilog

Ai Weiwei został wypuszczony 23 czerwca 2011 r., a jego powrót był równie niezapowiedziany jak jego zniknięcie dwa i pół miesiąca wcześniej. W komunikacie oficjalna agencja prasowa Xinhua podała, że przyznał się do winy i to było podstawą jego uwolnienia. Władze chińskie twierdzą, że Ai nie płacił podatków, więc to nie prawa człowieka

czy wolność słowa jest istotą sprawy prowadzonej przeciwko niemu. Korespondentom, którzy oblegli jego dom, artysta – chudszy i spokojniejszy niż wcześniej – powiedział tylko, że został wypuszczony warunkowo i nie wolno mu udzielać wywiadów. Następnego dnia chińskie MSZ, które wcześniej prawie nie odpowiadało na pytania o los Aia, zakomunikowało, że nie wolno mu przez rok opuszczać Pekinu.

Komentatorzy są podzieleni. Jedni podkreślają znaczenie kampanii międzynarodowej w obronie artysty, a drudzy fakt, że jego uwolnienie ma charakter jednostkowy. Ci ostatni uważają, że chińska polityka „zero dysydentów” pozostaje ta sama. Ponadto uwalniając Aia Weiweia, Chiny jednym strzałem ustrzeliły dwa zajęcia: ograniczyły presję międzynarodową i zmusiły wymownego artystę do milczenia.

CHIŃSKA KARTA PRAW

I. Wstęp

Mija sto lat od spisania pierwszej chińskiej konstytucji. W roku 2008 przypada też 60. rocznica Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, 30. rocznica pojawienia się w Pekinie Muru Demokracji i 10. rocznica podpisania przez Chiny Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Wkrótce obchodzić będziemy 20. rocznicę masakry studentów na placu Tiananmen. W społeczeństwie chińskim, które znosiło brutalne łamanie praw człowieka, tocząc zarazem niezliczone boje o ich urzeczywistnienie, wielu rozumie dziś dobrze, że wolność, równość i prawa człowieka są ogólnoludzkimi, uniwersalnymi wartościami, a najważniejszym chroniącym je instrumentem jest demokracja i konstytucyjne rządy prawa.

Sprzeniewierzając się tym wartościom, chiński rząd postawił na katastrofalną w skutkach „modernizację”. Odziera ona ludzi z praw i godności, wypacza zwykłe międzyludzkie stosunki. Pytamy więc, dokąd zmierzają Chiny w XXI wieku. Czy pójdą dalej drogą „modernizacji” pod autorytarnymi rządami, czy wybiorą ogólnoludzkie wartości, przyłączą się do reszty cywilizowanych narodów i zaczną budować demokrację? Tych pytań nie sposób uniknąć.

Wstrząs, jakim było zetknięcie się XIX-wiecznych Chin z Zachodem, obnażył dekadencję autorytaryzmu, zapoczątkowując, jak się często mówi, „najgłębsze przemiany w liczącej wiele tysięcy lat chińskiej historii”. Jednak ruch „samoumacniania” ograniczał się do przejścia od Zachodu technologii budowy kanonierek i innych wytworów jego kultury materialnej. Upokarzająca porażka floty chińskiej w starciu z Japonią w roku 1895

była kolejnym dowodem naszego ustrojowego zacołania. Pierwsze próby modernizacji politycznej – niefortunne lato reform 1898 roku – zostały okrutnie stłumione przez ultrakonserwatystów na dworze cesarskim. Rewolucja 1911 roku, która zainaugurowała pierwszą w Azji republikę, miała przynieść ostateczny kres wielowiekowego autorytarnego cesarstwa. Na przeszkodzie stanęły rozdzierające nasz kraj konflikty społeczne i zewnętrzne naciski – Chiny stały się władztwem konkurujących generał-gubernatorów, a republika przelotnym marzeniem.

Klęska zarówno „samoumacniania”, jak i politycznej odnowy kazała wielu naszym ojcom zastanowić się głębiej nad nękającą kraj „kulturalną chorobą”. Nastroje te zrodziły u schyłku pierwszej dekady XX wieku Ruch Czwartego Maja, opowiadający się za „nauką i demokracją”. Jednak i te wysiłki okazały się daremne w obliczu panującego w podzielonym kraju chaosu i ogólnonarodowego kryzysu spowodowanego japońską inwazją, która rozpoczęła się w Mandżurii w 1931 roku.

Zwycięstwo nad Japonią w 1945 roku dało nam kolejną szansę zaprowadzenia nowoczesnych rządów, jednak zwycięstwo komunistów w wojnie domowej z nacjonalistami pograżyło kraj w otchłani totalitaryzmu. Po 1949 roku „nowe Chiny” proklamowały „władzę ludową”, ustanawiając w rzeczywistości ustrój wszechwładzy monopartii. Komunistyczna Partia Chin przejęła kontrolę nad wszystkimi instytucjami państwa i wszystkimi jego polityczno-ekonomiczno-społecznymi zasobami. Wykorzystując je, sprokurowała długą serię katastrof, jak kampania przeciwko prawicowcom (1957), wielki skok (1958–1960), rewolucja kulturalna (1966–1969), masakra na placu Tiananmen (4 czerwca

1989), a także represje uderzające dziś we wszystkie nieuznawane Kościoły oraz zdławienie wei quan – ruchu broniącego praw obywatelskich zapisanych w Konstytucji ChRL i walczącego o prawa człowieka wymienione w ratyfikowanych przez rząd Chin międzynarodowych konwencjach. Za to wszystko chińskie społeczeństwo zapłaciło niewyobrażalną cenę. Dziesiątki milionów Chińczyków straciły życie, bezwzględnie podeptano ludzką godność, wolność i szczęście kolejnych pokoleń.

W ostatnim dwudziestolecu XX wieku rządowa polityka reform i otwarcia zdjęła w jakiejś mierze ze społeczeństwa ciężar powszechnej nędzy i totalitarnych rządów epoki Mao Zedonga, przynosząc znaczący wzrost zamożności i stopy życiowej wielu Chińczyków oraz selektywne przywrócenie swobód gospodarowania i ekonomicznych praw obywateli. Wzrastało społeczeństwo obywatelskie, głośniejsze też rozbrzmiewały żądania praw i swobód politycznych. Rządząca elita, zainteresowana prywatną własnością i gospodarką rynkową, przestała odrzucać kategorycznie „prawa”, godząc się na częściowe ich uznanie.

W 1998 roku chiński rząd podpisał dwie ważne międzynarodowe konwencje o prawach człowieka, w roku 2004 wprowadził poprawkę do konstytucji uwzględniającą „szacunek i ochronę praw człowieka”, a w tym, 2008 roku obiecał wcielać w życie „ogólnonarodowy plan w zakresie praw człowieka”. Niestety, polityczny postęp nie był wart zwykle więcej niż papier, na którym go zapisano. Polityczna rzeczywistość jest taka, że w Chinach jest wiele praw, ale mało praworządności, jest konstytucja, ale nie ma konstytucyjnych rządów. Elita władzy nie zamierza zrezygnować z autorytarnych rządów i zwalcza wszelkie próby politycznej transformacji.

Skutkiem tego jest przeciwna rządowi prawa powszechna korupcja urzędników, nieprzestrzeganie praw człowieka, uwiąd publicznej moralności, klientelistyczny kapitalizm, rosnący rozróż między bogatymi i biednymi, rabunkowe gospodarowanie zasobami naturalnymi, a także ludzkimi i historycznymi, wreszcie zaostrenie wielu konfliktów społecznych, zwłaszcza ostatnio między urzędnikami a zwykłymi obywatelami.

Narastaniu tych konfliktów i społecznego kryzysu, bezkarnemu dławieniu przez elity władzy obywatelskich praw do wolności, własności i dążenia do szczęścia towarzyszy bezsilność społeczeństwa. Grupy słabsze, ludzie prześladowani i śledzeni, ofiary okrucieństwa i tortur, niemający jak protestować, jak odwoływać się do sądów, które wysłuchałyby ich skarg, stają się coraz bardziej bojowi, co zwiększa prawdopodobieństwo społecznego konfliktu z użyciem przemocy o niszczących rozmiarach. Kryzys systemu osiągnął punkt, w którym zmiana przestała być czymś, o czym można dyskutować – stała się koniecznością.

II. Nasze podstawowe zasady

To historyczny moment Chin – nasza przyszłość stanęła pod znakiem zapytania. Analizując z górą stuletni proces politycznej modernizacji, przywołujemy następujące, fundamentalne i uniwersalne wartości:

Wolność. Jest ona najważniejszą z ogólnoludzkich wartości. Wolność słowa, wolność druku, zgromadzeń i stowarzyszania się, swoboda wyboru miejsca zamieszkania, wolność strajkowania, demonstrowania i protestowania – oto dostępne jej formy. Bez niej Chiny zawsze pozostaną oddalone od cywilizowanych ideałów.

Prawa człowieka. Nie nadaje ich nikomu żadne państwo. Każdy ma przyrodzone prawo do godności i wolności. Zadaniem rządu jest ochrona przysługujących obywatelom praw człowieka. Władza państwa zależy od społecznego przyzwolenia. Szereg katastrofalnych wydarzeń, jakie miały miejsce w Chinach w niedawnej przeszłości, jest bezpośrednim skutkiem lekceważenia przez rządzące elity praw człowieka.

Równość. Integralność, godność i wolność każdego człowieka, bez względu na stan społeczny, zawód, płeć, zamożność, przynależność etniczną, kolor skóry, religię i przekonania polityczne, należą się każdemu jednakowo. Obowiązywać musi zasada równości wobec prawa i równych praw społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, cywilnych i politycznych.

Republikanizm. Zasada ta, przewidująca podział władz i realizowanie sprzecznych interesów, przywodzi na myśl tradycyjny chiński ideał polityczny „sprawiedliwości we wszystkim”. Pozwala różnym grupom interesu i społecznościom, ludziom wszelkich kultur i przekonań korzystać z dobrodziejstw demokratycznej samorządności, szukać w debacie pokojowych rozwiązań spraw wspólnych na zasadzie równego dostępu do stanowisk publicznych i uczciwej konkurencji.

Demokracja. Podstawową zasadą demokracji jest suwerenność ludu, który decyduje, kto ma rządzić. W demokracji: 1) źródłem władzy politycznej jest lud, z niego czerpie władza legitymizację; 2) władza polityczna jest sprawowana w drodze wyborów, w których bierze udział ogół; 3) większość obejmująca kluczowe stanowiska we władzach każdego szczebla pochodzi z wyborów odbywających się regularnie i dopuszczających rywalizację; 4) wypełnianiu woli większości towarzyszy ochrona elementarnej godności, wolności i ludzkich praw mniejszości. Demokracja to współczesna metoda urzeczywistnienia prawdziwych rządów „ludu, przez lud i dla ludu”.

Konstytucjonalizm. Polega on na rządzeniu poprzez system prawny i ogół regulacji wcielających w życie zasady zapisane w konstytucji. Oznacza m.in. ochronę wolności i praw obywateli, zawężenie i sprecyzowanie zasięgu prawomocnej władzy państwa oraz ustanowienie służącego realizacji tych celów aparatu administracyjnego.

III. Czego pragniemy?

Autorytaryzm jest w odwrocie na całym świecie – także w Chinach zbliża się kres epoki cesarzy i udzielnych władców. Nadchodzą czasy, gdy panami państwa będą obywatele. Dla Chin wyjściem z opresji jest wykorzenienie autorytarnych wyobrażeń o „oświeconym władcy” i „uczciwym urzędniku”, na którym można polegać – zwrócenie się ku wolności, ku demokracji i rządowi prawa, ku kształtowaniu świadomości nowoczesnego obywatela, dla którego prawa są czymś zasadniczym, a partycypacja obowiązkiem. W duchu obywatelskiego obowiązku i konstruktywnej odpowiedzialności

proponujemy, co następuje, w kwestii rządzenia krajem, praw obywatelskich i rozwoju społecznego:

1. Przyjęcie nowej konstytucji. Obecna wymaga nowelizacji, w tym uchylenia postanowień sprzecznych z zasadą suwerenności ludu, i stworzenia takiej, która zagwarantuje faktyczne prawa człowieka, wskaże, kto w społeczeństwie sprawuje władzę, i będzie prawnym fundamentem demokratyzacji Chin. Konstytucja musi stać się prawem najwyższym, którego nie wolno gwałcić żadnej jednostce, grupie ani partii.

2. Podział władz. Musimy stworzyć nowoczesny ustrój zapewniający podział władz na ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. Potrzebujemy prawa administracyjnego, które wyznaczy zakres odpowiedzialności rządzących i zapobiegnie nadużywaniu władzy przez administrację państwową. Rząd ma być odpowiedzialny przed podatnikami. Podział władzy na lokalną i centralną rezerwować ma dla władz centralnych uprawnienia konstytucyjne, a wszystkie inne przekazywać władzom lokalnym.

3. Demokracja ustawodawcza. Członkowie ciał ustawodawczych każdego szczebla powinni być wybierani w wyborach bezpośrednich, a demokracja ustawodawcza ma być bezstronna i sprawiedliwa.

4. Niezawisłe sądownictwo. Rządy prawa muszą stać ponad interesami wszelkich partii, a sędziowie winni być niezawisli. Musimy ustanowić najwyższy trybunał konstytucyjny i wprowadzić procedury przeglądu konstytucyjności praw. Najszybciej jak tylko można należy zlikwidować wszystkie komisje do spraw polityczno-prawnych pozwalające dziś aparaczykom każdego szczebla decydować z góry i z pominięciem sądów w sprawach „politycznych”. Należy surowo zakazać wykorzystywania urzędów do celów prywatnych.

5. Społeczna kontrola urzędników państwowych. Wojsko powinno odpowiadać przed rządem, a nie partią, i zmierzać ku formule zawodowej. Kadra wojskowa powinna przysięgać wierność konstytucji i zachowywać polityczną neutralność. Działalność partii politycznych w wojsku powinna być zakazana. Wszyscy urzędnicy państwowi, w tym policjanci, winni zachować na służbie polityczną bezstronność, skończyć trzeba z obecną

praktyką faworyzowania członków jednej partii przy ich zatrudnianiu.

6. Gwarancje praw człowieka. Należy bezwzględnie zagwarantować prawa człowieka i poszanowanie ludzkiej godności. Powołać trzeba Komitet Praw Człowieka, który odpowiadałby przed najwyższym ciałem ustawodawczym i dbał, by rządzący nie nadużywali władzy, łamiąc prawa człowieka. Demokratyczne, konstytucjonalne Chiny winny stać na straży wolności obywateli. Nikt nie może być narażony na bezprawne aresztowanie, zatrzymanie, postawienie w stan oskarżenia, przesłuchiwanie i karanie. Trzeba zwłaszcza znieść system „reedukacji przez pracę”.

7. Wybór funkcjonariuszy publicznych. Stworzyć trzeba powszechny system demokratycznych wyborów na zasadzie „jeden człowiek, jeden głos”. Trzeba systematycznie wprowadzać wybory bezpośrednie na stanowiska kierownicze na szczeblu gminy, powiatu, miasta, prowincji i kraju. Niezbawalnym prawem obywateli jest okresowe organizowanie wolnych wyborów i branie w nich udziału.

8. Zrównanie wsi z miastem. Znieść należy dwuszczeblowy system rejestracji gospodarstw domowych faworyzujący mieszkańców miast i dyskryminujący wieś. Należy zastąpić go systemem dającym wszystkim obywatelom równe prawa konstytucyjne i takie same prawa wyboru miejsca zamieszkania.

9. Wolność stowarzyszeń. Należy ją zagwarantować obywatelom. Obecny system rejestracji ugrupowań pozarządowych wymagający ich „zastwierdzenia” zastąpić należy takim, w którym ugrupowania rejestrują się same. Reguły formowania partii politycznych określać winna konstytucja i obowiązujące prawo, co oznacza obalenie monopolu władzy jednej partii i wprowadzenie zasady wolnej i uczciwej konkurencji między partiami.

10. Wolność zgromadzeń. Wolność gromadzenia się, pokojowego demonstrowania, protestowania i wypowiadania się winna być podstawowym, konstytucyjnym prawem obywateli. Rządowi i rządzącej partii zakazać trzeba bezprawnego ingerowania w to prawo i niekonstytucyjnego jego ograniczania.

11. Wolność słowa. Powszechna wolność słowa, wolność prasy i nauki zapewnią obywatelom informacje niezbędne do sprawowania politycznej kontroli nad rządzącymi. Na straży tych wolności stać ma prawo prasowe zakazujące wszelkich politycznych ograniczeń wolności prasy. Usunąć należy z kodeksu karnego zapis o „wzywaniu do obalenia ustroju państwa”. Musimy skończyć z praktyką uznającą słowa za przestępstwo.

12. Wolność religijna. Musimy zagwarantować wolność religii i wyznania, a także oddzielić religię od państwa. Władze nie powinny ingerować w pokojowe praktyki religijne. Należy uchylić wszystkie prawa, przepisy i rozporządzenia lokalne, które dławią i ograniczają swobody religijne obywateli. Znieść należy obecny system wymagający od związków religijnych i miejsc kultu uprzedniego, oficjalnego zezwolenia i zastąpić go takim, w którym rejestracja jest dobrowolna i dla chcących się zarejestrować automatyczna.

13. Wychowanie obywatelskie. W szkołach znieść należy nauczanie polityczne i egzaminy mające na celu indoktrynację uczniów, wpajanie im państwowej ideologii i wiary w system monopartyjny. Zastąpić je należy wychowaniem obywatelskim, które promuje uniwersalne wartości i prawa obywateli, umacnia obywatelską świadomość i krzewi sprzyjające społeczeństwu cnoty publiczne.

14. Ochrona własności prywatnej. Należy ustanowić i chronić prawo do własności prywatnej, promować gospodarkę opartą na wolnej i uczciwej konkurencji. Zlikwidować trzeba państwowe monopole w handlu i przemyśle, a nowym przedsiębiorstwom zapewnić równe warunki startu. Powołać należy Komisję Własności Państwowej, odpowiedzialną przed najwyższą władzą ustawodawczą i monitorującą przekazywanie państwowych przedsiębiorstw w prywatne ręce w sposób uporządkowany, z zachowaniem reguł uczciwej konkurencji. Niezbędna jest reforma promująca własność prywatną ziemi, która da wszystkim prawo do jej zakupu i sprzedaży i sprawi, że realną cenę własności prywatnej wyznaczać będzie rynek.

15. Reforma finansów i podatków. Ustanowić trzeba demokratycznie regulowany, przejrzysty

system finansów publicznych zapewniający ochronę praw podatników i funkcjonujący w ramach określonych procedur prawnych. W systemie tym przychody publiczne z danego szczebla organizacji państwa – centralnego, prowincji, powiatu czy gminy – winny być kontrolowane przez ten sam szczebel. Trzeba nam gruntownej reformy podatkowej, która zniesie wszystkie niesprawiedliwe podatki, uprości system podatkowy i sprawiedliwiej rozłoży podatkowe obciążenia. Trzeba unieemożliwić urzędnikom państwowym zbieranie bądź nakładanie podatków bez publicznej debaty i zatwierdzenia ich przez demokratyczne zgromadzenia. Musimy zreformować system własności, który winien zachęcać do konkurencji w szerszym kręgu podmiotów rynkowych.

16. Zabezpieczenia socjalne. Musimy stworzyć sprawiedliwy, funkcjonalny system zabezpieczeń społecznych obejmujący ogół obywateli i zapewniający podstawowy dostęp do edukacji, opieki zdrowotnej, rent i emerytur oraz zatrudnienia.

17. Ochrona środowiska. Musimy chronić środowisko naturalne i wspierać rozwój, nie naruszając przy tym równowagi ekologicznej, z myślą o naszych potomkach i reszcie ludzkości. Oznacza to, że państwo i jego urzędnicy wszystkich szczebli winni nie tylko robić w tym zakresie co do nich należy, ale także zaakceptować współudział i nadzór organizacji pozarządowych.

18. Republika federacyjna. Demokratyczne Chiny winny pełnić rolę odpowiedzialnego mocarstwa, które wspiera pokój i rozwój w regionie Azji i Pacyfiku, starając się o zbliżenie w duchu równości i wzajemnego poszanowania. W Hong Kongu i Makau powinniśmy wspierać wolność, która tam już istnieje. Co do Tajwanu, zadeklarować powinniśmy przywiązanie do zasad wolności i demokracji, by negocjując potem w duchu kompromisu jak równy z równym, poszukiwać formuły pokojowego zjednoczenia. Do sporów, jakie toczą się w rejonach Chin zamieszkanymi przez mniejszości narodowe, podchodzić winniśmy z otwartością, starając się znaleźć wykonalne rozwiązania pozwalające na rozkwit wszystkich społeczności

etnicznych i religijnych. Naszym ostatecznym celem winno być przekształcenie Chin w federację demokratycznych wspólnot.

19. Prawda przez pojednanie. Musimy doprowadzić do rehabilitacji wszystkich, wraz z rodzinami, którzy padli ofiarą politycznego napiętnowania w toku kampanii politycznych, zostali nazwani przestępcami z uwagi na ich myśli, słowa czy wiarę. Państwo winno wypłacić im odszkodowania. Uwolnić trzeba wszystkich więźniów politycznych i więźniów sumienia. Powołać należy Komisję Prawdy, która ustali fakty w zakresie popełnionych zbrodni i niesprawiedliwości, wskaże winnych i zadba, by sprawiedliwości stało się zadość, co umożliwi ogólnonarodowe pojednanie.

Chiny jako wielki kraj – jeden z pięciu członków stałych Rady Bezpieczeństwa i członek Komisji Praw Człowieka ONZ – powinny działać na rzecz pokoju i praw człowieka na całym świecie. Niestety, jesteśmy dziś jedynym wielkim krajem pogrążonym w bagnie autorytaryzmu. Nasz system polityczny łamie na wielką skalę prawa człowieka i wywołuje kryzysy społeczne, ograniczając nie tylko rozwój Chin, lecz także postęp całej ludzkości. To się musi zmienić! Nie możemy dalej odkładać politycznej demokratyzacji Chin.

Dlatego, chcąc przekuć w czyn nasze poczucie obywatelskości, pozwalamy sobie ogłosić tę Kartę 08. Wierzimy, że współobywatele dzielący z nami świadomość kryzysu, poczucie odpowiedzialności i misji – tak z obozu władzy, jak spoza niego i bez względu na społeczne ułożenie – odsuną na bok dzielące nas różnice i poprą najszerze cele naszego ruchu obywatelskiego. Razem możemy zdziałać wiele na rzecz głębokich przemian w Chinach i szybkiego zaprowadzenia wolności, na rzecz demokracji i rządów konstytucyjnych. Możemy urzeczywistnić cele i ideały, do których nasz naród dąży od ponad stulecia, możemy rozpocząć nowy, piękny rozdział naszej chińskiej cywilizacji.

*Tłumaczenie z angielskiego Sergiusz Kowalski.
Na podstawie: „The New York Review of Books”,
15 stycznia 2009*



Przed halą Olivia w Gdańsku, wrzesień 1981 r. Fot. Zygmunt Błazek, zbiory ECS

SOLIDARNOSĆ GDAŃSK '81



18 DNI W GDAŃSKIEJ OLIVII

ZJAZD WALNY

ANDRZEJ KACZYŃSKI

dziennikarz, zajmuje się historią.
Po sierpniu 1980 r. współpracował
z prasą solidarnościową w Lublinie,
w 1981 r. był reporterem
w „Tygodniku Solidarność”.
W drugim obiegu redagował
„Kulturę Niezależną” i „Wezwanie”,
publikował w „Tygodniku
Wojennym” i „21”.
Po 1989 r. pracował m.in.
w „Gazecie Wyborczej”,
„Życiu Warszawy” i (do 2006 r.)
w „Rzeczpospolitej”.

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność zamknął czas kształtowania organizacji, wybierania władz, szlifowania statutu i formułowania programu. Okres, który nastąpił, był jednak zbyt krótki, żeby cokolwiek z tego dorobku sprawdziło się (lub nie) w praktyce – ledwie dziewięć tygodni. 13 grudnia członkowie Komisji Krajowej prawie w komplecie, a i delegaci w znacznej liczbie, trafili pod klucz (w ówczesnej solidarnościowo-opozycyjnej gwarze: pod celę), uchwały i dokumenty zaś (mówiło się: kwity) na makulaturę albo do zbiorów bezpieczeństwa.

Nie należy z tego jednak wysnuwać wniosku, że stan wojenny dorobek zjazdu Solidarności obrócił wniwecz. Prawda, członkowie Komisji Krajowej nie spotkali się już nigdy w pełnym składzie, a „kwity” zjazdu spoczęły w archiwum i nawet historycy z rzadka do nich zaglądają. Do programu Solidarności uchwalonego na pierwszym zjeździe nikt później na serio nie odwoływał się, ani w podziemiu, ani w 1989 r., gdy rekonstruowano Związek. Ale dla aktywnych wówczas pokoleń Polaków te przegadane osiemnaście dni w gdańskiej hali Olivia były pierwszym doświadczeniem demokracji, z wszelkimi jej wadami i zaletami, z jej niedającymi się zignorować ograniczeniami, ale przede wszystkim z wielkim potencjałem sprawczym. To doświadczenie okazało się tak pociągające, że ludzie Solidarności zamiast zastanawiać się, co władza pozwoli sobie wyszarpać, coraz częściej zaczęli pytać – co możemy sami zrobić?

Tak bywa, że instytucje upadają, dokumenty są unieważniane, a ich wpływ na przebieg wydarzeń nie ustaje. Sejm Czteroletni nie dokończył kadencji z powodu wojny z Rosją, Targowica zniosła Konstytucję 3 maja, ale przez ponad wiek ta nieważna ustawa zagrzewała Polaków do walki o niepodległość. *Nota bene* przed kilkoma laty zawiązało się stowarzyszenie Potomków Sejmu Wielkiego, dumnych z trzciemajowej ustawy, choć chyba nie zawsze z przodków, bo przecież większość sejmowa konstytucji była niechętna i uchwalono ją fortelem, pod nieobecność przeciwników. Nie wiem, czy są lub będą (niekoniecznie za dwieście lat...) ludzie, którzy z dumą myślą lub mówią: byłem (albo: mój brat, ojciec, dziadek był) delegatem na pierwszy zjazd Solidarności. Jako jeden ze sprawozdawców „Tygodnika Solidarność” obserwowałem zjazd, kulminację roku gęstego od niebywałych wydarzeń, i zaliczam to do najważniejszych swych zawodowych doświadczeń.

A oto inne historyczne wydarzenie, którego następstwa okazały się całkiem inne, niż wyobrażali sobie i planowali jego twórcy: obrady Okrągłego Stołu w 1989 r. Poza



Pierwsza konferencja prasowa zjazdu, siedzą od lewej: Karol Modzelewski, Janusz Onyszkiewicz (rzecznik prasowy Solidarności), Marek Podgórczyk (szef biura prasowego zjazdu), Joanna Jaraczewska, nad nią stoi Andrzej Zarębski, 4 września 1981 r. Fot. Stefan Kraszewski, zbiory ECS

dwoma postanowieniami, o wyborach i relegacji Solidarności, wszystkie mozolnie wynegocjowane porozumienia natychmiast straciły na znaczeniu. Skala zmian, które uruchomił Okrągły Stół, przerosła najśmielsze marzenia opozycji i najczarniejsze przewidywania władz.

Nasz parlament

Zjazd to najwyższa władza NSZZ Solidarność. Statut przyznał mu cztery kompetencje: wybór Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej, uchwalenie programu Związku, przyjęcie zmian w statucie, określenie górnej i dolnej granicy składek członkowskich. Można było te zobowiązania, a zwłaszcza debatę programową, potraktować wężiej lub szerzej. Było jednak oczywiste, że pierwszy zjazd

nie potraktuje swoich obowiązków minimalistycznie. Oczekiwania nie tylko działaczy, ale także wielu zwykłych związkowców wyrażała powtarzana wówczas często maksyma: musimy nauczyć się myśleć o tym, co odważyliśmy się zrobić.

Przed zjazdem pisano, a na jego inauguracji mówiono podniosło. Szukano określeń umiarkowanych, ale zarazem dostatecznie pojemnych, żeby wyrazić to, czym on jest lub powinien się stać. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jaki jest kontekst. Delegaci z okien akademików, w których kwatrowali, mogli widzieć manewry okrętów Floty Bałtyckiej ZSRR. Wzdłuż całej wschodniej granicy PRL dzień przed zjazdem Solidarności wyruszyły z koszar wielkie masy wojska i maszyn pancernych na ćwiczenia, a właściwie demonstrację siły: popatrzcie, co możecie nam przeciwstawić? Z war-

szawskiego Białego Domu też dobiegały groźne pomruki: nie straszmy, ale w razie konieczności nie zawahamy się przed użyciem siły... To był powód umiarkowania w słowach przemówień powitalnych. Lecz zogniskowało się na zjeździe tyle ważnych projektów, wysiłków społecznych, cierpliwych wyrzeczeń, gorzkich rozczarowań i niezłomnej nadziei, że mówcy nie mogli ustąpić z poczucia własnej i zjazdu godności i wartości. Szukali więc różnych trafnych określeń znaczących więcej niż ich proste słownikowe definicje.

Drugiego albo trzeciego dnia obrad podczas przerwy Leszek Paga, przewodniczący sesji, podczas której kilku zagranicznych związkowców sławiło Solidarność, westchnął: – Pięknie, tylko jak teraz przejść do mówienia o odzieży roboczej? Było już wtedy nieuchronne, że zjazd nie zmieści się w zaplanowanych terminach. Pierwsza tura miała trwać trzy dni, a tu o zmianach w statucie, które musiały być omówione przed przerwą, żeby regiony mogły się wypowiedzieć na ich temat, nie padło jeszcze ani słowo.

Ale była jeszcze inna bolączka wszelkich dyskusji związkowych. Zaznaczyła się już w zbiorze 21 postulatów gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w którym problemy ustroju państwa sąsiadowały z usterkami bezpieczeństwa pracy czy brakiem miejsc w żłobkach. I często zdarzało się na zebraniach Związku, że kiedy tematem była konieczność przywracania prawdziwej historii albo walki o uwolnienie więźniów politycznych, zawsze znalazł się ktoś, kto zaprotestował przeciwko niedostarczeniu pasty bhp. A gdy mówiło się o składkach lub zasiłkach, szatniach czy bufecie, prędzej czy później ktoś żądał wolnych wyborów.

Tak więc w pierwszych dniach obrad odpowiedź na pytanie o tożsamość zjazdu wciąż jeszcze nie padła. Bodaj trzeciego dnia przemówił gość: reżyser i dramaturg Stanisław Brejdygant. Przyjechał w imieniu Związku Artystów Scen Polskich podpisać porozumienie o współpracy z Solidarnością. Podobne porozumienia podpisali też przedstawiciele związku literatów Jan Józef Szczepański i związku artystów plastyków Jerzy Puciata. Brejdygant przekazał pozdrowienia i życzenia od ludzi teatru (mieli oni zresztą reprezentantów na

zjeździe: Halinę Mikołajską, Kazimierza Kaczora i Szymona Pawlickiego). Po czym powiedział do delegatów: jesteście naszym parlamentem.

Trafił w sedno. Pierwszy rok Solidarności unaoczniał, jak bardzo społeczeństwu doskwiera brak autentycznej reprezentacji. Jak bardzo upokarzające i nieznośne jest poczucie, że nie może wybrać tych, którzy je będą reprezentować oraz w jego imieniu podejmować decyzje, i że nie może za pomocą kartki wyborczej ocenić rządzących. Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Bogdan Borusewicz skreślił z listy postulatów punkt z żądaniem wolnych wyborów i przez cały „karnawał” Solidarność podtrzymywała to wyrzeczenie. Grzegorz Palka z Łodzi, który na zjeździe wygłosił coś w rodzaju manifestu realistycznego radykalizmu, poczuł się w obowiązku zadeklarować, że wolne wybory wciąż jeszcze są poza horyzontem. Maksimum, na które Związek sobie pozwolił, to zapowiedź, iż będzie się domagać, żeby w najbliższych wyborach do rad narodowych głosować nie na jedną, tylko na kilka list kandydatów.

Po 4 czerwca 1989 r. w solidarnościowym okienku Telewizji Polskiej pojawiali się znani aktorzy, którzy wygłaszali następującą formułę: „Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj! Co robić? Pomóż”. Podczas demonstracji ulicznych w stanie wojennym manifestanci spychani przez zomowców, ostrzeliwani przez armatki wodne i wyrzutnie gazu łzawiącego wołali: „Tu jest Polska”. Jesienią 1981 r. pragnienie, żeby wreszcie być we własnym domu, żeby można było wskazać miejsce, o którym powiedziałoby się z pełnym przekonaniem: tu jest Polska, powszechnie kierowane było do gdańskiej hali Olivia.

Po zakończeniu pierwszej tury zjazdu wracaliśmy w kilka osób z „Tygodnika Solidarność” redakcyjnym samochodem. Tadeusz Mazowiecki, który nas wiozł, powiedział w pewnym momencie: no cóż, nieuchronnie zbliżamy się do Warszawy, gdzie urzęduje emigracyjny rząd gen. Jaruzelskiego...

Delegowanie

Profesor Andrzej Friszke napisał o I Krajowym Zjeździe Delegatów Solidarności: „było to pierwsze

od 1946 r., kiedy obradował Kongres PSL, ogólnopolskie zgromadzenie obywateli wybranych w demokratycznych wyborach”, a zjazd mógł „słusznie uchodzić za przedstawicielstwo większości obywateli kraju” (w przedmowie do *Rozmów niedokończonych* Janiny Jankowskiej z ówczesnymi liderami Solidarności). Analogii jest wiele. Kongres PSL obradował w warunkach podobnej (a nawet większej) opresji ze strony władz komunistycznych i podobnie był wyrazicielem opinii przytłaczającej większości Polaków. Ale był jednak przedsięwzięciem partyjnym i zarówno z uwagi na skład społeczny wyborców, jak i reprezentatywność delegatów nie może być porównywany ze zjazdem Związku. Być może pod tym względem kongres Solidarności należałoby porównać do któregoś z parlamentów II RP (ostatnie przed wojną wybory odbywały się w warunkach niepełnej demokracji). W każdym razie nikt z delegatów w Olivii (najstarsi dobiegali sześćdziesiątki) nie znał z osobistego doświadczenia wolnych wyborów. Zaznali ich bodaj wyłącznie dwaj najbardziej wiekowi goście zjazdu, prof. Edward Lipiński i gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

Czuwanie nad prawidłowym przebiegiem wyłaniania delegatów na zjazd Krajowa Komisja Porozumiewawcza zleciła 9 kwietnia 1981 r. Zespołowi Wyborczemu. Po dwóch tygodniach przemianowała go na Krajową Komisję Wyborczą i uniezależniła od siebie, by – uzupełniona o osoby wyznaczone przez regiony – nie stwarzała jakichkolwiek podejrzeń, że KKW chce mieć wpływ na skład delegatów. Ustanowiła jeszcze tylko parytet: jeden delegat na dziesięć tysięcy członków Związku.

Delegatów miały wybierać walne zjazdy regionalne. Ale struktura terytorialna Związku była wciąż nieuporządkowana. Trwał proces scalania mniejszych MKZ-etów, np. na Mazowszu, Dolnym i Górnym Śląsku, a jednocześnie wystąpiły tendencje odśrodkowe. W wyniku zabiegów m.in. Krajowej Komisji Wyborczej udało się wyjściową liczbę 69 regionów zredukować do 38. Powstały jednak olbrzymie dysproporcje. Obok takich molochów jak region śląsko-dąbrowski – 1,4 mln członków, Mazowsze i Dolny Śląsk – po przeszło 900 tys., stały się jednostki zrzeszające po 30–40 tys. ludzi.

Trzy MKZ-ety (Kędzierzyn-Koźle, Kutno i Nysa) nie zdecydowały się wyjść ze stanu tymczasowości. Pojawił się i twór separatystyczny – Federacja Tarnobrzaska, odłam regionu sandomierskiego, skutek tradycyjnego antagonizmu pomiędzy Słową Wolą i Tarnobrzegiem. Ale i tym jednostkom nie odmówiono prawa do wyłonienia delegatów, po dwóch lub trzech, zgodnie z parytetem.

Widać w tym wielką dbałość o to, by nikt wyposażony w prawo wyboru nie został wykluczony, i zarazem żeby z powodu trwającego porządkowania struktury terytorialnej uniknąć przypadków podwójnego głosowania. Za każdym delegatem miało stać dziesięć tysięcy wyborców i kropka (końcówki na listach wyborczych zaokrąglano: od 5001 osób – w górę, poniżej tej liczby – w dół). Krajowa Komisja Wyborcza bardzo skrupulatnie weryfikowała regionalne sprawozdania z wyborów; ostatnie wpłynęły 31 sierpnia. Kilkakrotnie nakazywała powtórzenie wyborów. Jeżeli poprawki były niemożliwe, odmawiała przyznania mandatu. Ubocznym efektem pracy KKW było ustalenie na podstawie dokumentów prawdziwej liczby członków Solidarności. Według sprawozdania tego organu 31 sierpnia 1981 r. do Związku należało 9 476 584 osób. Dokument skrupulatnie wylicza następnie, że swoich reprezentantów na zjeździe ma 8 906 765 związkowców, a 569 819 osobom nie udało się skorzystać z wyborczych uprawnień. Ostatecznie KKW nie uznała ważności 16, a pozytywnie zweryfikowała 896 mandatów delegatów na zjazd.

Enklawa Olivia

Okazała hala sportowa. Styl: wczesny Gierek. Pojemne parkingi. Co dzień przed ósmą ustawiały się na nich autokary. Obłożone plakatami i nalepkami, z transparentami w oknach, z chorągiewkami w barwach narodowych i z napisem w solidarycy. Ustrojone odbyły zlot gwiazdzisty z całego kraju. Po drodze pozdrawiano je, postoje przeradzały się w spontaniczne wiece z mieszkańcami mijanych miasteczek. Pod Oliwią autokary czekały do późnej nocy. Dzień pracy delegatów to co najmniej czternaście godzin, a zdarzało się i siedemnaście (aż się prosiło o kontrolę związkowego inspektora pracy).



Lech Wałęsa i gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz podczas drugiej tury zjazdu, wrzesień 1981 r. Fot. Sławomir Fiebig, zbiory ECS

Kilkaset metrów dalej udostępniona zjazdowi studencka stołówka. Przez osiemnaście dni byłem w niej ze trzy razy. Na starym mieście w Gdańsku ani razu. Raz chwilę nad morzem. W Olivii było ciekawiej. W przerwie obiadowej wolałem czytać i uzupełnić notatki z przedpołudnia, póki pamięć świeża. Kanapki i kawa. W korytarzach hali ustawiono kilka kiosków Ruchu. Sprzedawczynie bardzo się starały wytrzasnąć dla nas coś atrakcyjnego. Na pewno papierosy. Bułgarskie i kubańskie były dostępne bez kartek. Raz zdobyłem dziesiątkę żyletek. Skarb, starym nie pomagało już ostrzenie o wewnętrzną ścianę szklanki z wodą. Chwaliłem się nimi, zresztą połowę natychmiast rozdałem. A mama na to: – No tak, już się zaczyna. – Co się zaczyna? – Przywileje. Poza kolejką. Towary tylko dla wybranych... Coś w tym było, że nawet o tym nie pomyślałem. Jak łatwo się rozgrzeszyć, że sytuacja nadzwyczajna...

Przestrzeń dla delegatów była na dole, na boisku-lodowisku. Tysiąc rozkładanych krzesełek. Nam na trybunach było z pewnością wygodniej. Marek Edelman często wstawał rozprostować się i by nie wyglądało, że prosi o głos, stawał za krzesłem, pochylał się i wspierał na poręczu. Potrafił tak złamany w pół ustać od przerwy do przerwy. Aleksander Małachowski wymykał się na koniec sali i dostojnie przechadzał za ostatnimi sektorami, miarowo, po linii, jak na spacerunku. Wysoki, masywny, szerokie oblicze, długie włosy, długa broda, długi surdut; nazwałem go dla siebie Panem Bogiem, później okazało się, że nie tylko mnie tak się kojarzył.

Sektor łódzki można było, poza Edelmanem, poznać po stojącym przed mikrofonem i unoszącym wysoko tabliczkę Grzegorzowi Palce. Zostało mi wrażenie, że stał tak, domagając się głosu w nagłym trybie, cały czas. Z diariusza wynika, że faktycznie

był bodaj najczęściej występującym delegatem. Kilka jego projektów zjazd przyjął, zwłaszcza w części programu dotyczącej reformy gospodarczej. A w wyborach do Komisji Krajowej Palka zdobył największą liczbę głosów. Nie był z pewnością tak skuteczny jak Karol Modzelewski, delegat Dolnego Śląska, drugi bodaj co do ilości wystąpień, a na pewno pierwszy co do liczby przyjętych projektów. To było do przewidzenia, niezwykle talent do przekonywania Modzelewski objawił już 17 września 1980 r., podczas spotkania w Gdańsku, na którym delegaci MKZ-etów podjęli decyzję o utworzeniu ogólnopolskiej Solidarności po jego wystąpieniu i w zgodzie z przedstawioną przez niego wizją. Na zjeździe był powszechnie rozpoznawany: członek prezydium i były rzecznik KKP, uczestnik najważniejszych negocjacji Solidarności. Miał autorytet również u tych, którzy się z nim nie zgadzali. W kuluarach wokół niego oraz wokół Jacka Kurońa (nie ubiegał się o mandat delegata, na zjeździe był jako ekspert) tworzyły się najgęstsze kółka, tak wielu chciało się zapoznać z ich opiniami.

Z trybun sala obrad przedstawiała widok bardzo uporządkowany. Rzędy siedzeń, podzielone na regionalne sektory, wypełnione przez kilkuset ludzi. Kilka sektorów było łatwo rozpoznawalnych. Gdański z bohaterami Sierpnia '80. Mazowsze to przywódcy Ursusa i Huty Warszawa Bujak i Jaworski; znani opozycjoniści – z wdziękiem i podniesioną głową znosząca tortury obrad piękna Halina Mikołajska, Jan Józef Lipski z siwą grzywą, pozostali korowcy Romaszewski i Wujec; Janusz Onyszkiewicz, z którym co dzień spotykaliśmy się na konferencjach prasowych (regularnie około południa rozmieszał delegatów sprawozdaniem z lektury sprawozdań prasowych ze zjazdu). Ja odróżniałem jeszcze macierzysty region środkowo-wschodni. Inne po emblematycznych postaciach: Frasyniuk, Modzelewski to Śląsk Dolny, Rozpłochowski – Górny, Jurczyk – Szczecin, Rulewski to Bydgoszcz, Kopaczewski – Rzeszów, Sobieraj – Rądom. Ale jakie prądy przebiegały wśród delegatów (czasem widział się poruszenie lub słyszało szeptanie)? Jak współpracowali? Niektóre regiony regularnie naradzały się po obradach, kradnąc ze snu kolejną godzinę. Jak dojrzewali do decyzji?

Od Sierpnia historia działa się na naszych oczach. Od września-października 1980 r. maszy miały poczucie, że w teatrze historii zajmują miejsce coraz bliżej sceny, bo przyjechał Wałęsa, Lis, Kuroń, Michnik, bo Mazowiecki wystąpił w telewizji, a nawet że same wkraczą na scenę, bo strajk lub gotowość, wiec, demonstracja, nasze postulaty, negocjacje. Pod halą Olivia widziałem ludzi, którzy przyszli obserwować zjazd. – Dla nas ciekawa jest nawet dyskusja o dzieleniu składek pomiędzy komisje zakładowe, region i gdańską centralę. Sam siedziałem na widowni jak przykuty: pasta bhp, fundusz zasiłkowy, strajk czynny, kontrola dystrybucji, niepodległość – jakież to fascynujące.

Czasem nie rozumiałem. Antyinteligentkie fobie. Niepoczytalne ataki na ekspertów. Któryś delegat grzmiał: – Doradcy obsiedli Lecha jak stonka. Trzeba ją strząsnąć! A ponad połowa sali to ludzie o wyższym wykształceniu. Historyk Piotr Osęka bardzo ciekawie i pod różnymi aspektami przeanalizował zbiór delegatów i doszedł m.in. do wniosku, że w ciągu roku władzę w Solidarności przechwycili inteligenci. Z tym się akurat nie zgadzam. Widziałem, z jaką intencją wybierano ich w regionach. Po opublikowaniu wymagających intelektualnie tez do dyskusji programowej elektorzy na zebraniach w oddziałach terenowych i na zjazdach w regionach, zwłaszcza dużych i ambitnych, świadomie i dobrowolnie dopuszczali do nadreprezentacji inteligentów wśród kandydatów. A już w zarządach regionów aż taka nadreprezentacja nie występowała. Dziewiątego dnia obrad, właśnie po serii wściekłych ataków na ekspertów, Bogdan Lis wystąpił – i to w czasie dyskusji na zupełnie inny temat – z projektem drobiazgowej instrukcji powoływania doradców i ekspertów oraz sposobów ich funkcjonowania. Że muszą to być osoby z nienaganną przeszłością polityczną, które nie zdradzały skłonności do przyłączania się do obozu zwycięzców. (A jeszcze niedawno Lis, działacz Wolnych Związków Zawodowych i lider Solidarności, był równocześnie członkiem PZPR!). Albo że podczas negocjacji ekspert może przedłożyć swoją opinię, ale tylko w formie pisemnej, doręczonej jednemu z pełnomocnych negocjatorów Solidarności. Lisowi, który w wielu najważ-

niejszych negocjacjach brał udział, mogli eksperci nieraz zależeć za skórę, ale znał przecież ich za usługi. Prawdopodobnie chciał w ten sposób sprowadzić dyskusję na ten temat na cywilizowany poziom. Ponieważ rzecz wykraczała poza porządek dzienny, przewodniczący obradom Krzysztof Turowski zapytał salę, czy przerwać Lisowi. – Niech mówi – zdecydowali delegaci. A projekt odrzucili.

Radykałowie. Sala lubiła ich słuchać. Nie pozwalała przerwać, nagradzała brawami. Trzeciego dnia Jan Rulewski zaatakował „kierownicę” (deklarację w aneksie do statutu, że Solidarność uznaje kierowniczą rolę PZPR w państwie, powtórzoną za porozumieniem gdańskim). Skwapliwie poparł go Lech Sobieszek. W sierpniu 1980 r. członek prezydium gdańskiego MKS, które (wprawdzie z obrzydzeniem) przystało na „kierownicę”; Sobieszek nie zachował się wtedy jak Rejtan. W Olivii zaproponował, żeby ją odrzucić. Dostał oklaski. Ale w głosowaniu wniosek upadł. Sobieszek zażądał, żeby powtórzyć głosowanie. Nic z tego. W drugiej turze ponowił wniosek. Znowu przegrał. Wyawanturował się o głos w trybie nagłym i zaczął wołać, że niektórym na tej sali próbuje się zamknąć usta. Odpowiedział mu las uniesionych mandatów. To znaczyło: nie chcemy cię słuchać, skończ.

Podziałów politycznych i ideologicznych zarówno na zjeździe, jak i w całym Związku wówczas – głównie ze względu na zupełną i uporczywą ślepotę ideologiczną – albo nie widziałem, albo ich nie doceniłem. Rywalizację między regionami, miastami czy jakkolwiek inaczej skrojonymi obszarami, konflikty branżowe, sprzeczności interesów grupowych, antagonizmy ambicjonalne i tym podobne – te były dla mnie widoczne. Radykałów nie uważałem za trwale wyodrębnioną grupę, zwłaszcza że wojowniczo przemawiali, ale przeważnie głosowali jak umiarkowani, chyba że się który zapędził i nie mógł się wycofać na zdroworozsądkowe pozycje, nie tracąc twarzy. Inaczej fundamentaliści. Ci nie cofali się (prawie) nigdy. Zaistnieli publicznie (wtedy i ja ich zacząłem identyfikować; dawniej przypisywałem im zaledwie zapędy doktrynerskie, a to tylko wada charakteru, nie światopogląd) w najprzykrzejszym momencie

zjazdu. Storpedowali mianowicie projekt uchwały z podziękowaniem dla korowców po ogłoszeniu przez prof. Edwarda Lipińskiego zakończenia działalności KSS KOR. Sądzę, że rezultatem ich działalności były przeciągające się w nieskończoność wybory do Komisji Krajowej. Trzeba było głosować w aż siedmiu turach. Dowieść tego nie potrafię, ale nie było chyba rzeczą przypadku, skoro chodziło o takich kandydatów jak Zbigniew Romaszewski, Ryszard Bugaj i Lech Kaczyński (który wtedy, warto przypomnieć, zapisał się nie do Klubów Służby Niepodległości z Antonim Macierewiczem, ale do Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość z Jackiem Kuroń i Adamem Michnikiem).

Jarmark cudów

Nie mniej fascynujący spektakl odbywał się na zewnątrz Olivii. Ale pierwszy jego akt odbył się w środku. W przeddzień inauguracji zjazdu dla delegatów i gości wystąpiły z koncertem gwiazdy I Festiwalu Piosenki Prawdziwej. Festiwal odbył się dwa tygodnie wcześniej w tej samej hali; równie dobrze można by dać w tytule „piosenki solidarnościowej”. Był to prezent organizatorów, o których należy tu powiedzieć ciepłe słowo za przygotowanie i obsłużenie całego zjazdu. Pierwotnie miał on trwać dziesięć dni, przedłużył się do osiemnastu; pierwsza tura o trzy, druga o pięć. A to dlatego, że ta pierwsza od dziesięcioleci wolna reprezentacja Polski musiała się wygadać za przeszło trzy i pół dekady. Znaczyło to, że organizatorzy musieli (w warunkach już nie niedoboru, ale po prostu braku czegokolwiek, a zwłaszcza żywności i miejsc w hotelach) improwizować na tyleż dni aprowizację i noclegi.

Rano pierwszego dnia mszę w intencji zjazdu odprawił w katedrze oliwskiej prymas Józef Glemp, a po mszy autokary z delegatami triumfalnie – wzdłuż powitalnego szpaleru gdańszczan – przejechały kilkaset metrów do hali Olivia. Był to podwójny ingres. Prymasa – pierwsze publiczne wystąpienie po odebraniu nominacji na następcę kard. Stefana Wyszyńskiego. I delegatów Solidarności do miasta – kolebki Związku.

I zaczęło się. Przez cały czas zjazd miał uważną i wymagającą widownię. Przed halą wystawiono telewizory i głośniki z transmisją obrad. Zawsze można było tam zastać obserwatorów. Nawet do kilkuset osób, jak w noc wyboru przewodniczącego Związku. Któregoś dnia spiker zjazdu odczytał reprimendę widzów dla delegatów, którzy wälęsali się zamiast uczestniczyć w obradach. List ten wyświetlono te¿ na tablicy świetlnej. Pewne małżeństwo, lekarze, wzięło na czas zjazdu urlopy i z własnymi le¿akami zainstalowało się na stałe pod Oliwią. Byli te¿ inni stali lub częstotliwi bywalcy. I przygodni. Bardzo byli łasi na kontakty ze znanymi delegatami lub gośćmi zjazdu. Je¿eli ktoś taki wychynął z hali, natychmiast otaczało go ciasne kółeczko. Pewnego razu Jan Rulewski przyszedł w garniturze, pod krawatem i w trampkach; przed widownią zaraz musiał się wytłumaczyć, że to nie ekscentryczny kaprys, tylko rozleciały mu się pantofle i jedyne, co mężczyzna o typowym numerze buta mógł wówczas kupić, to właśnie to, pokazywał, a japońska telewizja skrupulatnie filmowała.

Nieco dalej rozłożyły się kramy. Najwięcej z biułą, bardzo dobrze zaopatrzone... Ustrzeliłem tam parę podziemnych tytułów, które wcześniej mi umknęły. Byłem zadowolony, że nie musiałem kompletować „Tygodnika Solidarność”; sprzedawano go z kilkunastokrotnym przebicciem. W autokarach delegatów można było w niektóre dni kupić najświe¿sze biuletyny związkowe z całej Polski. Wielkim powodzeniem cieszył się np. „Wolny Związkowiec” z Huty Katowice, którego autorom i redaktorom prokurator postawił zarzut z kodeksu karnego. Albo „Solidarność Ziemi Puławskiej”, te¿ ścigana: za „misie”, czyli rysunkowe karykatury, m.in. Breźniewa jako niedźwiedzia, przedmiot obrad Biura Politycznego i interwencji dyplomatyczno-partyjnych pomiędzy PRL i ZSRR oraz PZPR i KPZR. Inne kramy z kasetami magnetofonowymi; piosenki z festiwalu w Olivii i pieśni patriotyczne, ale także nagrania przemówień papieża lub prymasa Wyszyńskiego, spotkania autorskiego Czesław Miłosza czy wiecowych wystąpień Wałęsy. Plakietki i gadzety rozmaitej treści. Znaczkę do wpinania w kłapę, „Solidarność”, „Pełzająca kontr-

rewolucja”, „Element antysocjalistyczny”. Obok kolekcjonerzy, zwłaszcza znaczków. Czyhali na delegatów, żeby sobie skompletować regiony. Miałem i ja ofertę: dać, sprzedać lub wymienić piękny znaczek „Tygodnika Solidarność” z odwzorowaną winietą, oczywiście z wykorzystaniem solidarycy. Nie byłem pewny, czy zdobędę drugi, i odmówiłem. Z wyrzutami sumienia, bo kolekcja, ekspozowana na specjalnych, wyściełanych aksamitem planszach prezentowała się imponująco; jakoby była największa w kraju. Czyli także na świecie – podpowiedziałem kolekcjonerowi, ucieszył się i zapowiedział, że będzie mnie zapytywał, ilekroć mnie zobaczy. Zagadnął jeszcze dwa czy trzy razy i przestał. Albo ubłagał któregoś z kolegów, albo mnie uznał za pełzający element.

Nie widzę przeszkód, żeby kilku słów o mediach na zjeździe nie umieścić pod tytułikiem *Jarmark cudów*. Dziennikarzy był niemały tłum. Zagranicznych, partyjnych, oficjalnych, związkowych i – do niedawna – podziemnych. Nie było tylko Telewizji Polskiej. Była japońska agencja Kiodo, TV japońska, kilka z Europy i ze Stanów Zjednoczonych. Prasowi korespondenci zagraniczni. A TVP nie. Solidarność nie chciała strzelić sobie samobójczego gola i nie udzieliła jej akredytacji. Było to po „Dniu bez prasy” – strajku drukarzy prasowych w proteście przeciwko nadużyciom propagandy i po kłamstwach w TVP o rzekomym zerwaniu przez Solidarność rozmów z rządem. Pertraktacje spełzły na niczym. Dla członków Związku była to duża strata, że nie mogli zobaczyć chociaż kilku obrazków ze zjazdu. Ale rychło okazało się, że była to słuszna decyzja. Organizatorzy raz pozwolili uczciwym dziennikarzom z „Panoramy” w gdańskiej TV sfilmować inauguracyjne przemówienie Wałęsy. Zwierzchnicy odebrali im kasetę, przestali do Warszawy i w ogólnopolskim dzienniku ukazała się zmanipulowana relacja. Jak nam mówili korespondenci zagraniczni, TVP chciała kupić relacje od ich stacji. Spotkała się z odmową.

Próbowaliśmy brak telewizyjny nadrobić własnym sposobem. Całe obrady były nagrywane przez związkową redakcję programów dla radiowców zakładowych. „Tygodnik Solidarność”,

którego nakład został na czas zjazdu podniesiony do miliona egzemplarzy, oraz dwa biuletyny: Informacji Prasowej Solidarność („BIPS”) i Agencji Solidarność („AS”) zamieszczały szczegółowe dzienniki („AS” – prawie stenogram). Korespondentów przysłało wiele biuletynów i radiowęzłów związkowych. Fredk Bondos z WSK-Świdnik codziennie montował półgodzinną relację i posyłał ją telefonem do zakładowego radiowęzła. Na rzetelne relacje można było liczyć w „Życiu Warszawy”, z którego przyjechali Janusz Jankowiak i Janusz Reiter, obaj solidarnościowcy, którzy wymogli na szefach obietnicę, że ich teksty nie będą redagowane; zaszkodzić im mogły tylko skróty cenzury (z oboma kolegami w stanie wojennym spotkaliśmy się w „Przeglądzie Katolickim” i oczywiście w drugim obiegu). Była jeszcze „Gazeta Krakowska” Macieja Szumowskiego, niektóre popołudniówki poza koncernem RSW Prasa.

Oddzielne miejsce zajmowała trójka: komentator polityczny „Trybuny Ludu” Jerzy Bielecki oraz po obu stronach jego giermkowie – dziennikarka „Głosu Pracy” i lokalny korespondent „Trybuny”. Wysłannika nie miał chyba „Żołnierz Wolności”. Znałem teksty Bieleckiego i byłem ciekaw, co on widzi, czego ja nie widzę, a nie dostrzega tego co ja. Parę razy siedziałem niedaleko (oni wybierali sobie raczej jak najbardziej odizolowane miejsca na widowni) i odkryłem tajemnicę. Przeważnie Bielecki siedział nieruchomo, jakby w ogóle nie interesowało go, o czym się tam mówi. Do chwili, kiedy prowadzący udzielał głosu któremuś z faworytów korespondenta. Ożywał, zaczynał słyszeć i widzieć. Po czym wytrząsał z rękawa mały dyktafonik (cacuszko, niedościgłe marzenie z drugiego obszaru płatniczego) i mówił mniej więcej następująco: „Bydgoski watażka z kryminalną przeszło-

ścią Jan Rulewski [miał wyrok za ucieczkę przez zieloną granicę – A.K.] przypuścił niepoczytalny atak na obóz pokoju, międzynarodowe sojusze, integralność terytorialną PRL, a pseudozwiązkowcy urządzili mu owację”; „Ekstremistyczny awanturник Andrzej Rozpłochowski z Huty Katowice lżył słowami niegodnymi powtórzenia uczciwe, ciężko pracujące ekspedientki sklepów spożywczych i mięsnych – wasze matki, żony i córki, drodzy czytelnicy, a nikt z uczestników antysocjalistycznego sabatu nie wziął ich w obronę; wtórował mu grubiański rechot”. I zamierał. A nazajutrz „Trybuna Ludu” słowo w słowo to drukowała. Dla pewności objaśnię, że Rulewski powątpiewał, czy statut Związku musi zawierać słowa o kierowniczej roli PZPR, a Rozpłochowski mówił o pustych półkach i nagich hakach w sklepach.

Po uchwaleniu *Postanienia do ludzi pracy Europy Wschodniej* giermek z „Trybuny Ludu” zażądał wyjaśnień od Janusza Onyszkiewicza. Rzecznik tłumaczył łagodnie: uważamy Solidarność za dobrą rzecz dla nas i dla Polski, wyraziliśmy więc wobec naszych przyjaciół nadzieję, że i im wydarzy się kiedyś coś tak dobrego jak nam i że będzie to raczej wcześniej niż później. Przedtem Bernard Guetta z „Le Monde”, można powiedzieć dziekan korpusu korespondentów zagranicznych, dopadł Tadeusza Mazowieckiego. – Jaki plan polityczny kryje się za *Postaniem*? Co macie w zanadrzu? – wypytywał gorączkowo. – *Postanie* jest dokumentem o charakterze moralnym. Uważam, że nie należy mieszać polityki do moralności, a skoro pan pyta, co mamy w zanadrzu, to my, proszę pana, w zanadrzu nic nie mamy – odpowiedział Mazowiecki. – Tak? Naprawdę? Nic w zanadrzu? No to ja idę się pakować. Może mi się uda wyjechać stąd przed Rosjanami – odparł wzburzony Guetta. Ale nie wyjechał.



Kolportaż informacyjnych materiałów zjazdowych, wrzesień 1981 r. Fot. Stanisław Składanowski, zbiory ECS

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ

(ORGANIZATORZY, ORGANY, OBSŁUGA)

PRZYGOTOWANIA

Krajowa Komisja Wyborcza

przewodniczący Antoni Kopaczewski (Rzeszów)
(wcześniej Zespół Wyborczy KKP, powołany uchwałą Krajowej Komisji Porozumiewawczej 9 kwietnia 1981, zmienioną 25 kwietnia 1981)

Krajowa Komisja Zjazdowa

przewodniczący Marek Janas (Warszawa)
(powołana 7 lipca 1981 uchwałą prezydium KKP z zadaniami: opracowania projektów zmian w statucie, też do programu Solidarności, przygotowania regulaminu i porządku obrad, uzgodnienia z regionami kandydatów do komisji zjazdowych, przeprowadzenia wyboru komisji skrutacyjnej i prezydium zjazdu)

Biuro Organizacyjne Zjazdu

kierownik Andrzej Jarmakowski (Gdańsk)
(powołane 25 lipca 1981, odpowiedzialne za techniczne przygotowanie obrad, zakwaterowanie i aprowizację uczestników zjazdu)

ORGANY I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW

Komisja Skrutacyjna

przewodnicząca Elżbieta Błaszczyńska (Bydgoszcz)
(dwa zespoły: do głosowań jawnych i do głosowań tajnych)

Prezydium w I turze

przewodniczący Tadeusz Syryjczyk (Kraków)
zastępca Stanisław Kocjan (Szczecin)

przewodzący obrady

Arkadiusz Paszek (Bielsko-Biała), Krzysztof Mikołajczyk (Bydgoszcz), Lesław Paga (Lublin), Antoni Fijałkowski (Warszawa), Jerzy Buzek (Katowice), Stanisław Szymkowiak (Zielona Góra), Lesław Buczkowski (Gdańsk), Benedykt Nowak (Elbląg), Jerzy Mielnik (Opole)

sekretarze

Jerzy Stępień (Kielce), Bolesława Borowska (Poznań), Zbigniew Bełz (Gorzów Wielkopolski), Antoni Pietkiewicz (Kalisz), Bronisław Śliwiński (Koszalin)

Prezydium w II turze

przewodniczący Jerzy Buzek (Katowice)
zastępca Antoni Fijałkowski (Warszawa)

przewodzący obrady

Zbigniew Bełz (Gorzów Wielkopolski), Stanisław Fudakowski (Gdańsk), Michał Kurowski (Szczecin), Krzysztof Mikołajczyk (Bydgoszcz), Jerzy Nowacki (Poznań), Benedykt Nowak (Elbląg), Lesław Paga (Lublin), Arkadiusz Paszek (Bielsko-Biała), Krzysztof Turowski (Łódź)

sekretarze

Bolesława Borowska (Poznań), Ryszard Frutczak (Koszalin), Mirosław Krawczak (Zielona Góra), Jerzy Mielnik (Opole), Antoni Pietkiewicz (Kalisz), Jerzy Pilecki (Wrocław), Zygmunt Staszewski (Wrocław), Jerzy Stępień (Kielce), Janusz Wszeborowski (Radom)

Komisja Mandatowo-Wyborcza

przewodnicząca Danuta Nowakowska (Gdańsk)

Komisja Uchwał i Wniosków

w I turze

przewodniczący Tadeusz Matuszyk (Warszawa)
zastępca Jan Dowgiałło (Warszawa)

w II turze

przewodniczący Jan Dowgiałło (Warszawa)
zastępca Henryk Sienkiewicz (Katowice)
zastępca Tomasz Wójcik (Wrocław)

Komisja Statutów

przewodniczący Jan Koziątek (Gdańsk)
zastępca Tadeusz Romanowski (Wrocław)
zastępca Jan Śliwiński (Poznań)

Komisja Programowa

przewodniczący Bronisław Geremek (Warszawa)
sekretarz Jerzy Milewski (Gdańsk)

Wybory przewodniczącego Komisji Krajowej, 2 października 1981

Oddano 844 głosy, ważnych 837, nieważnych 7.
Wśród głosów ważnych 48 wstrzymujących się.

Wyniki głosowania

Andrzej Gwiazda – 74 głosy (8,84 proc.)
Marian Jurczyk – 201 głosów (24,01 proc.)
Jan Rulewski – 52 głosy (6,21 proc.)
Lech Wałęsa – 462 głosy (55,2 proc.)
Na przewodniczącego Komisji Krajowej wybrany został w pierwszym głosowaniu Lech Wałęsa.

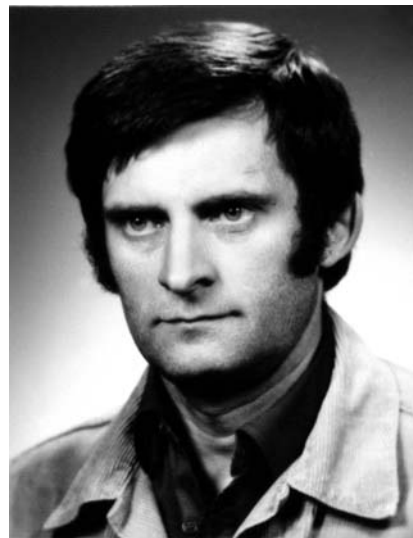
SYLWETKI: JERZY BUZEK

Urodził się w 1940 r. w Śmíłowicach (obecnie Czechy) w rodzinie ewangelickiej (co na Śląsku Cieszyńskim równa się też polskiej) i zasłużonej w organizowaniu życia polskiego na Zaolziu. Od ukończenia studiów na Politechnice Śląskiej w 1963 r. pracuje naukowo w Instytucie Inżynierii Chemicznej PAN w Gliwicach. Jest profesorem zwyczajnym, członkiem PAN i międzynarodowych towarzystw naukowych, nauczycielem akademickim, wielokrotnym doktorem *honoris causa*.

We wrześniu 1980 r. zorganizował Solidarność w swoim instytucie i został wybrany na przewodniczącego Komisji Zakładowej. Był współorganizatorem górnośląskiej, a następnie działaczem ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ Solidarność. W lipcu 1981 r. na zjeździe regionalnym Solidarności śląsko-dąbrowskiej otrzymał mandat na I Krajowy Zjazd Delegatów Związku. Wszedł do prezydium zjazdu, czyli zespołu kilkunastu osób odpowiedzialnych za sprawne poprowadzenie dyskusji, głosowań i decyzji. Delegaci nieustannie zarzucali prowadzącym obrady manipulację albo nieudolność i żądali wymiany moderatora, a nawet odwołania całego prezydium. W grupie prowadzących Buzek wyróżniał się sprawnością, taktem, stanowczością i obiektywizmem, ale także zdolnością do rozwiązywania problemów proceduralnych oraz do rozładowania napięcia. W drugiej turze został wybrany na przewodniczącego zjazdu.

13 grudnia 1981 r. zdołał uniknąć internowania, przez pewien czas ukrywał się. W styczniu 1982 r. z kilkoma przyjaciółmi z Gliwic zaczął wydawać „Regionalny Informator Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej” (dwutygodnik „RIS” wychodził do lutego 1989 r. i był jednym z najważniejszych pism podziemnych w regionie). Przez rok Buzek był redaktorem naczelnym. Metodycznie budował sieć kolportażową, a razem jedną z najsprawniejszych konspiracyjnych struktur Solidarności w regionie.

Górny Śląsk na początku stanu wojennego był pacyfikowany z największą w kraju brutalnością (w kopalniach Wujek i Manifest Lipcowy milicja użyła broni, padli zabici i ranni). Region doznał dotkliwych strat kadrowych; wielu działaczy zostało uwięzionych, innych zmuszono do emigracji. Próby odtworzenia działalności związkowej w konspiracji podjęło w 1982 r. kilkanaście grup niemających ze sobą łączności. Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ Solidarność powstał późno, w lipcu 1981 r., z połączenia kilku rywalizujących ze sobą MKZ-etów i do 13 grudnia nie zdążył wykształcić niezawodnych mechanizmów integrujących. W kwietniu 1982 r. z „RIS” nawiązali kontakt



Fot. Archiwum IPN

działacze, którzy właśnie organizowali ogólnopolskie kierownictwo podziemnego Związku. W maju 1982 r. Jerzy Buzek utworzył Regionalną Komisję Konsultacyjną; nie nazwał jej Regionalną Komisją Wykonawczą, gdyż zakładał, że ta już istnieje, tylko jemu nie udało się do niej dotrzeć.

Podjął więc niejako w zastępstwie współpracę z Tymczasową Komisją Koordynacyjną. Formalnie nie był jej członkiem i nie podpisywał oświadczeń TKK; to było zarezerwowane dla ukrywających się przywódców. Reprezentował Śląsk i pełnił funkcję doradcy TKK. Wszedł w skład międzyregionalnego zespołu do opracowania dla TKK dokumentu programowego „Społeczeństwo podziemne”.

W styczniu 1983 r. śląska Regionalna Komisja Konsultacyjna podjęła decyzję o przekształceniu w Regionalną Komisję Wykonawczą, jej przewodniczącym został Jerzy Buzek. W komunikatach TKK zaczął się pojawiać jako reprezentant regionu śląsko-dąbrowskiego „Hubert”; u siebie na Śląsku używał pseudonimu „Karol”.

W czerwcu 1983 r. namówił ukrywającego się w Warszawie Tadeusza Jedynaka, do 13 grudnia 1981 r. wiceprzewodniczącego regionu, żeby przejął od niego funkcję przewodniczącego RKW i formalnie został członkiem TKK. W praktyce niewiele się zmieniło, Jedynak pozostawał w Warszawie, Buzek kierował pracą RKW i nadal jeździł na zebrania TKK, teraz jako tzw. łącznik merytoryczny. Z czasem został koordynatorem zespołu łączników merytorycznych ze wszystkich regionów, które podtrzymywały kontakt z TKK. Odpowiadał za merytoryczne przygotowanie zebrań TKK, za projekty oświadczeń i obszerniejszych wypowiedzi programowych.

W czerwcu 1985 r. Tadeusz Jedynak został aresztowany. Buzek, wciąż z własnego wyboru trzymając się w drugim szeregu konspiracyjnych działaczy, znów samotnie reprezentował region w TKK. Nawiązał kontakt ze zwolnionym z więzienia po amnestii lipcowej 1984 r. Andrzejem Roz-

płochowskim, najbardziej chyba znanym działaczem śląsko-dąbrowskiej Solidarności. Nie zgodził się on jednak zejść do podziemia, jako inwigilowany przez SB nie mógł współpracować, a nawet kontaktować się z konspiracyjnymi strukturami, ale upoważnił RKW do podpisywania oświadczeń jego nazwiskiem. W styczniu 1986 r. przewodniczącym RKW i członkiem TKK został inny znany działacz Jan Andrzej Górny.

W lipcu 1986 r. TKK zreorganizowała swoje zaplecze merytoryczne. Lecha Kaczyńskiego powołała na sekretarza TKK i ustanowiła Biuro Społeczno-Polityczne, którym kierował Jarosław Kaczyński. Osoby te przejęły znaczną część obowiązków zespołu łączników merytorycznych. Jednocześnie Jerzy Buzek w związku z poważną chorobą córki musiał ograniczyć swoją działalność w konspiracyjnej Solidarności, a w 1987 r. w ogóle jej zaprzestać z powodu wyjazdu za granicę dla ratowania życia dziecka.

Po 1989 r. powrócił do pracy naukowej. Na początku 1997 r. został koordynatorem zespołu ekspertów gospodarczych Akcji Wyborczej Solidarności. Jesienią wybrano go na posła na Sejm. Powierzono mu funkcję prezesa Rady Ministrów; jako pierwszy premier w III RP kierował rządem pełną kadencję. Za jego premiership Polski została przyjęta do NATO i rozpoczęła negocjacje o przystąpieniu do Unii Europejskiej. Jego rząd przeprowadził cztery niezbędne reformy społeczne: oświatową, emerytalną, służby zdrowia i administracji. AWS, której Buzek był od 2001 r. przewodniczącym, przypląciła reformy klęską wyborczą, a on sam krótkotrwałym spadkiem popularności. Jednak już w 2004 r. został posłem do Parlamentu Europejskiego, a w kolejnych wyborach, w 2009 r., zdobył rekordową liczbę głosów: 400 tysięcy. Od 2009 r. jest przewodniczącym Parlamentu Europejskiego.

Andrzej Kaczyński

NIEBEZPIECZNY DOKUMENT. POSŁANIE DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność odbył się w dwóch turach – od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r. w gdańskiej hali Olivia. Zadaniem zjazdu było wybranie władz krajowych, wprowadzenie poprawek do statutu (przerwa między turami była spowodowana głównie koniecznością ich zatwierdzenia w regionach) oraz opracowanie programu Związku.

Do Gdańska zjechało blisko 900 delegatów z całego kraju, którzy obradowali w atmosferze nieco chaotycznej, ale spontanicznej i zupełnie niekontrolowanej demokracji. Tak ją opisywał Waldemar Kuczyński: „Na sali atmosfera typowa dla posiedzeń KKP, tylko kilkakroć spotęgowana. Sprawy proceduralne, okresowe łamanie się dyscypliny obrad. Często widać podnieconych delegatów podbiegających do mikrofonu, machających mandatami, by zabrać głos. Ta sala żyje wolnością, młoda, a więc zapalczą i nieuregulowaną”¹. Zbigniew Romaszewski opowiadał w połowie lat osiemdziesiątych: „Czułem się jak w 1918 r., w pierwszym polskim parlamencie. Z całym bagażem opóźnienia historycznego, z brakiem kształtowanej przez stulecia kultury demokratycznej, kultury politycznej [...] kiedy wszyscy chcieli się wygadać po 40 latach milczenia. I mówili rzeczy najrozmaitsze, mądre i głupie. Czasami człowiekiem skręcało. Ciekawe w tym wszystkim było to, że koniec końców, kiedy dochodziło do głosowania, zdrowy rozsądek zwyciężał”². Związkowe zgromadzenie nie tylko uchwaliło poprawki do statutu i wybrało władze NSZZ Solidarność (Komisję Krajową oraz Krajową Komisję Rewizyjną), ale też przyjęło ponad 70 dokumentów. Do najważniejszych z nich należały: uchwała programowa (szczególnie część VI: *Samorządna Rzeczpospolita*), która zawierała wizję demokratyzacji ustroju politycznego oraz uspołecznienia gospodarki³, *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, uchwała w sprawie obrony samorządu pracowniczego⁴ oraz deklaracja I zjazdu⁵.

Najgłośniejszym z nich stało się *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, w którym wyrażono poparcie dla osób walczących o niezależne związki zawodowe

GRZEGORZ MAJCHRZAK

historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, członek Stowarzyszenia Archiwum Solidarności i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Zajmuje się badaniem aparatu represji, opozycji demokratycznej w PRL (głównie NSZZ Solidarność) oraz stanu wojennego. Autor licznych publikacji; ostatnio wydał książkę *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009), kończy monografię dotyczącą rozpracowania kierowniczych ogniw Solidarności przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1980–1982.

¹ W. Kuczyński, *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*, Warszawa 2002, s. 169.

² J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 490.

³ *Statut, uchwała programowa z aneksem, dokumenty zjazdu*, Gdańsk 1981, s. 19–61.

⁴ *Ibidem*, s. 93–94.

⁵ *Ibidem*, s. 101.

w państwach bloku wschodniego. Zostało przegłosowane 8 września 1981 r., czyli czwartego dnia pierwszej tury, przy entuzjazmie przytłaczającej większości delegatów. Równie ciepło zostało przyjęte przez obecnych na zjeździe gości. Wywołało za to wściekłą reakcję państw tzw. demokracji ludowej.

Uchwalenie *Postania*

Jego pomysłodawcą był niespełna 32-letni Henryk Siciński, chirurg z Ostrowa Wielkopolskiego, członek Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ Solidarność⁶. Tak o tym opowiada: „Pomysł był wynikiem tej atmosfery nagonki, tej histerii wytworzonej przez środki masowego przekazu, te działania władz [państwowych – M.K.], to była inspiracja. Nie było [wcześniej – M.K.] żadnych dyskusji. Ja w rozmowie ze Śliwą, podszedłem do niego i ja mu powiedziałem, że właśnie nawiązując do tego, co się wokół nas dzieje, czy nie byłoby sensowne, żeby zjazd akurat właśnie w tych pierwszych dniach pierwszej tury w jakiś sposób odezwał się do innych pracujących. To już nie chodziło o klasę robotniczą, ale w ogóle do jakichś społeczeństw, chociażby tego naszego obozu [socjalistycznego – M.K.]. Więc on mi wtedy zaproponował, żebym ja coś napisał [...] Ja to napisałem chyba w dwóch zdaniach. To były zdania bardzo ogólne, że zjazd [...] nie jest skierowany przeciw komukolwiek, jakimkolwiek interesom, przeciw narodom czy społeczeństwom naszych sąsiadów i krajów. Tam nie było jakiegoś zestawienia my – wy czy kapitalizm – socjalizm, bo absolutnie nie o to chodziło”⁷.

Tekst przygotowany przez Sicińskiego został wybrany przez kaliskich delegatów spośród kil-

ku projektów, których celem było zaznaczenie obecności ich niewielkiego regionu (trzynastu przedstawicieli na zjeździe), i poddany dalszej obróbce⁸. Następnie Bogusław Śliwa⁹ zwrócił się do Zbigniewa Romaszewskiego, którego znał nie tylko z Solidarności, ale również z racji swej współpracy z Biurem Interwencyjnym Komitetu Samoobrony Społecznej KOR (kierowanym przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich). Romaszewski wspomina: „Ponieważ z Kaliszem byłem związany, prowadziłem sprawę prokuratora Śliwy, którego wyrzucono z pracy jeszcze przed Sierpniem (oskarżał milicjanta za zabójstwo), więc on przyszedł z tym do mnie, co ja o tym sądzę. Ja w tym momencie zrobiłem unik. – No wiesz – powiedziałem – takie to, ale ja nie wiem, czy to trzeba uchwałać koniecznie. I wtedy oni [Śliwa i Antoni Pietkiewicz – G.M.] wystartowali z tym do Janka Lityńskiego, który dostał natychmiast strasznego popędu i parł z projektem do Komisji Wniosków [właśc. Komisji Uchwał i Wniosków – G.M.]. Pożarli się z Kuroniem, na całą salę ryczeli”¹⁰. Nieco inaczej rzecz przedstawiał Jacek Kuroń we wspomnieniach wydanych w 1991 r.: „Tak więc Śliwa w imieniu Kalisza przyszedł z tą ideą do Jasia Lityńskiego, a Jaś, który był gościem zjazdu, zachował się jak doradca i pomógł zrehabilitować postanie [...] Śliwa wniosek złapał, dorwał się do mikrofonu i projekt ogłosił”¹¹.

Ostateczna wersja *Postania* (przygotowana przez Lityńskiego i Śliwę) została podpisana przez tego drugiego oraz przez wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa Antoniego Pietkiewicza, a następnie przekazana do Komisji Uchwał i Wniosków jako projekt tego regionu. Przewodniczący komisji Tadeusz Matuszyk przekazał ją – wraz z projektem innego postania,

⁶ Biogram Henryka Sicińskiego (autorstwa Grażyny Schlender) można znaleźć na stronach internetowych *Encyklopedii Solidarności* (<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>).

⁷ M. Kozłowski, *Bogusław Śliwa. Zarys biografii*, Kalisz 2005, s. 95.

⁸ H. Wujec, *Glossa do „historycznego Postania”*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989, z. 3, s. 109.

⁹ Bogusław Śliwa w niektórych publikacjach wymieniany jest błędnie jako pomysłodawca *Postania* (zob. np. W. Kuczyński, *Burza nad Wisłą...*, s. 172).

¹⁰ ...*Bo ja jestem pragmatykiem... Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone...*, s. 490.

¹¹ J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 218.

skierowanego do narodów, parlamentów i rządów świata – Henrykowi Wujcowi z tejże komisji. Ten próbował połączyć oba teksty, ale jak twierdził później: „Projekt *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej* górował nad nim zwięzłością, bliskością adresata (geograficzną i jeśli tak można powiedzieć – losową), a także jasnością sformułowań. Próby »ożenienia« tych dwóch tekstów nie miały szans, zresztą delegaci z Kalisza zgłaszający projekt *Posłania* nie zgodzili się na zmianę adresata (np. na formułę »do rządów i parlamentów świata«, zwracając uwagę na to, że zjazd Solidarności reprezentujący ludzi pracy w Polsce może w sposób naturalny występować do ludzi pracy w innych krajach, zwłaszcza sąsiednich. Zrezygnowałem więc z prób połączenia tych dwóch projektów (w pracy Komisji staraliśmy się nie ograniczać liczby zgłaszanych uchwał), naniosłem drobne poprawki redakcyjne, m.in. dopisałem Albanii, której brak było w projekcie *Posłania*, i po zaakceptowaniu poprawek przez Śliwę i Pietkiewicza oddałem gotowy projekt przewodniczącemu Komisji”¹².

Matuszyk odczytał *Posłanie* i – ponieważ wywołało aplauz delegatów – wbrew procedurom¹³ zaproponował, by poddać je pod głosowanie wspólnie z projektem posłania do narodów, parlamentów i rządów świata. Sprzeciwił się temu Jerzy Buzek – członek prezydium zjazdu, prowadzący tego dnia obrady. Tłumaczył, że trzeba projekt poprawić, zgłaszają się chętni do dyskusji nad nim, a poza tym... na delegatów czeka obiad. W wyniku jego nacisków Matuszyk wniosek wycofał i poprosił o składania uwag do komisji. *Posłanie* miało być głosowane po przerwie obiadowej. Przyjęto kolejne dwie uchwały, po czym Andrzej Gwiazda zaproponował, aby projekt *Posłania* jed-

nak poddać pod głosowanie – jako niebudzący sprzeciwu, natomiast rozpatrywanie zgłoszonego wraz z nim drugiego, dyskusyjnego projektu przełożyć na później. Sprzeciwił się temu Władysław Szybowicz (Region Małopolska), powołując się na troskę o dobro związkowców – a konkretnie pań obsługujących od rana do wieczora stołówkę, z której korzystali delegaci. Jednak propozycję Gwiazdy poparli inni (głównie przedstawiciele Regionu Wielkopolska, w którego imieniu wystąpił Bogdan Ciszak) i ostatecznie Buzek przeprowadził głosowanie. *Posłanie* przeszło zdecydowaną większością głosów¹⁴.

Moralnie słuszne, choć politycznie błędne

„Tak nieoczekiwanie objawiła się żywotność »internacjonalizmu proletariackiego« – komentował na gorąco doradca Związku i zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” Waldemar Kuczyński – a mówiąc poważnie: poczucie wspólnoty losów i solidarności ze społeczeństwami Europy Wschodniej, żyjącymi ciągle w gorsecie realnego socjalizmu, który my zaczęliśmy rozsznrowywać. Nikt z sali nie zgłosił obiekcji, mimo że było sporo osób, które uważały *Posłanie* za politycznie błędne. Już po fakcie mówiono o tym w kuluarach. Na sali jednak wzięło górę uczucie albo lęk przed narażeniem się jej po tym entuzjastycznym aplauzie”¹⁵. Z kolei inny doradca władz krajowych Związku i redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Tadeusz Mazowiecki twierdził, iż w obliczu rozpoczynającej się kampanii przeciwko *Posłaniu* nie wolno go dyskredytować, „bo jest ono słuszne moralnie, choć politycznie błędne”¹⁶.

Autor jedynej do tej pory monografii NSZZ Solidarność (pisanej po zwolnieniu autora z interno-

¹² H. Wujec, *Glossa...*, s. 109–110.

¹³ Zgodnie z przyjętymi procedurami projekty uchwał były odczytywane przez przewodniczącego Komisji Uchwał i Wniosków lub osobę prowadzącą obrady na dany temat. Następnie delegaci mogli zgłaszać poprawki i propozycje do komisji, a ona na tej podstawie przygotowywała drugi projekt lub tekst alternatywny, odczytywany przez przewodniczącego komisji po raz drugi z trybuny zjazdowej. Po dyskusji odbywało się głosowanie (H. Wujec, *Glossa...*, s. 110).

¹⁴ Przebieg dyskusji nad *Posłaniem* i głosowania na podstawie fragmentu stenogramu I tury zjazdu, przygotowywanego do druku przez Grzegorza Majchrzaka i Jana Marka Owsńskiego w Instytucie Pamięci Narodowej.

¹⁵ W. Kuczyński, *Burza nad Wisłą...*, s. 172.

¹⁶ *Ibidem*, s. 173.

wania, w latach 1982–1983) Jerzy Holzer oceniał: „Uchwaleniem posłania zjazd przekroczył pewną barierę psychiczną. W kilku wystąpieniach domagano się rychłych demokratycznych wyborów do Sejmu”¹⁷.

Jacek Kuroń po upływie blisko dekady wspominał: „Najpierw z porywu serca krzyczeli i głosowali, a potem, że to KOR zmanipulował. Ja wtedy uważałem, że z taktycznego punktu widzenia był to błąd. W tym momencie, jeżeli na Kremlu decyzji o interwencji jeszcze nie było, to nasze posłanie mogło być argumentem dla tych, którzy jej chcieli. Już nie tylko dawaliśmy zły przykład, ale próbowaliśmy oddziaływać na inne państwa bloku. To było niepotrzebne drażnienie niedźwiedzia”¹⁸. Inaczej w połowie lat osiemdziesiątych widział *Posłanie* Zbigniew Romaszewski: „Trafiło w nastrój. *De facto* miało ono wyłącznie znaczenie moralne. A znaczenie polityczne, taktyczne? Czy pogorszyło sytuację »Solidarności«? Nie sądzę. Jak ludzie mieli z marca '81 datowane nakazy internowania, to naprawdę we wrześniu mogłeś sobie powiedzieć, co chciałeś. To już nie miało żadnego znaczenia”¹⁹.

Brytyjski historyk Anthony Kemp-Welch pisał z kolei w 2010 r.: „Kiedy w czwartym dniu pierwszego zjazdu Andrzej Gwiazda [właśc. Tadeusz Matuszyk – G.M.] odczytywał przesłanie do narodów [właśc. ludzi pracy – G.M.] wschodniej Europy, to nawet my, obserwatorzy obrad, patrzący na nie z balkonu, klaskaliśmy na stojąco. Dla mnie to był wyjątkowy moment w historii, kiedy w imię moralnych racji odrzucono ograniczenia zimnej wojny i konieczność prowadzenia *Realpolitik*, a zaproponowano sąsiednim narodom program solidarności”²⁰.

Reakcje w obozie

10 września do *Posłania* odniosło się Biuro Polityczne KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Sekretarz generalny KPZR Leonid Breżniew uznał je za dokument prowokacyjny i niebezpieczny – mogący wywołać zamieszki w krajach socjalistycznych, „zaktywizować grupki różnego rodzaju odszczepieńców”. Zaproponował, aby załogi dużych radzieckich przedsiębiorstw dały mu rytualny odpór. Wybór trzech, czterech zakładów i „udzielenie im pomocy w fachowym opracowaniu odpowiedzi” proponował powierzyć Komisji do spraw Polski (utworzonej 25 sierpnia 1980 r. decyzją Biura Politycznego KC KPZR, potocznie nazywaną – od nazwiska jej przewodniczącego – komisją Susłowa). Poparłi go oczywiście inni członkowie Biura – Tichonow, Gorbaczow, Griszyn²¹.

Nic dziwnego, iż po takiej ocenie w następnych dniach zaczęto ostro atakować *Posłanie*. W krajach socjalistycznych organizowano „spontaniczne” wiece potępiające – zwłaszcza w Związku Radzieckim, ale także w Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech²². Zarządzono akcję wysyłania listów protestacyjnych do Polski²³. Kwestię *Posłania* poruszył w liście do przewodniczącego NSZZ Solidarność sekretarz generalny Węgierskich Związków Zawodowych Sándor Gáspár. Dziękował za zaproszenia na zjazd Związku, po czym stwierdzał: „Posłanie to traktujemy jako ingerowanie w wewnętrzne sprawy naszego kraju i odrzucamy je. Uniemożliwia nam to wzięcie udziału w drugiej części zjazdu”. Ponadto pisał: „Nie robimy z tego tajemnicy, że zaskakuje nas Wasza odwaga i pewność siebie, z jaką – po rocznym swym istnieniu – w posłaniu udzielacie rad ludziom pracy krajów

¹⁷ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 270; *nota bene* autor błędnie wymienia jako pomysłodawcę *Posłania* Jana Lityńskiego.

¹⁸ J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 218.

¹⁹ ...*Bo ja jestem pragmatykiem...*, s. 491.

²⁰ Breżniew nie był sklerotykiem, rozmowa Marka Bartosika z Anthonym Kempem-Welchem, „Polska Gazeta Krakowska”, 16 XI 2010.

²¹ Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR 10 IX 1981 [w:] *Generał Pawłow. Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, s. 349–350.

²² *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 2: *Kwiecień 1981 – grudzień 1982*, oprac. Ł. Kamiński i in., Warszawa 2007, s. 229, 241, 250.

²³ I znów akcja nie ograniczała się do ZSRR; protesty słano z Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier (*ibidem*, s. 255, 256, 264).



Hasło „Dziennik Telewizyjny (DTV) ogłupia” namalowane pod halą Olivia przez grupę propagandową Zygmunta Błażka. Fot. Stanisław Składanowski, zbiory ECS

socjalistycznych. Węgierskie związki zawodowe mają za sobą kilkudziesięcioletnie doświadczenia. I rzeczywiste rezultaty [...] A jednak nie mieliśmy odwagi udzielać rad nikomu i stawiać naszą praktykę jako przykład”. A jako właściwych adresatów *Posłania* wskazywał przywódców Stanów Zjednoczonych – Ronalda Reagana i Wielkiej Brytanii – Margaret Thatcher²⁴. Oficjalny protest w związku z przebiegiem zjazdu złożyła polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych ambasada CSRS w Warszawie. Piętnowała „akcje antyczechosłowackie”: „Tak zwane *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, dystrybucja kłamliwych materiałów na temat wydarzeń 1968 r. oraz innych oszczerczych materiałów o Czechosłowacji stanowią poważną zniewagę naszego państwa, która

nie poprawia wzajemnych stosunków między naszymi krajami”²⁵.

W przeprowadzonej 11 września 1981 r. rozmowie telefonicznej ze Stanisławem Kanią, I sekretarzem KC PZPR, Breżniew nie omieszczał przedstawić obowiązującej interpretacji *Posłania*. Uznał je za próbę narzucenia przez Solidarność jej buntowniczych pomysłów sąsiadom i mieszanie się w ich sprawy wewnętrzne. „Dokument ten zawiera niewiele słów, ale wszystkie one mają ten sam cel. Jego autorzy chcieliby wywołać niepokoje w krajach socjalistycznych, pobudzić grupki różnego rodzaju odszczepieńców” – stwierdzał. I dodawał: „Nie wiem, co macie zamiar uczynić w związku z tym prowokacyjnym wybrykiem, ale wydaje mi się konieczne dać mu godny odpór”²⁶.

²⁴ List Sándora Gáspára do Lecha Wałęsy w sprawie *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej*, 23 IX 1981 [w:] *ibidem*, s. 260–261.

²⁵ *Ibidem*, s. 221.

²⁶ Zapis rozmowy Leonida Breżniewa ze Stanisławem Kanią przekazany Jánosowi Kádárowi, 11 IX 1981 [w:] *ibidem*, s. 218. W przeddzień rozmowy z Breżniewem Kania przyjął ambasadora ZSRR w Polsce Borisa Aristowa.

W tym samym dniu dziennik „Prawda” (oficjalny organ KC KPZR) wytoczył armaty. Pisano w nim, zmieniając zresztą faktyczny tytuł i tym samym adresatów *Posłania*: „Otwarcie prowokacyjny i bezczelny w stosunku do państw socjalistycznych ma przyjęte w Gdańsku tzw. »Posłanie do narodów Europy Wschodniej«, które nawołuje do walki z ustrojem socjalistycznym”. Pytano: „W czym imieniu właściwie zostało przyjęte to »Posłanie«?”, by niezwłocznie odpowiedzieć: „Wiadomo, że antysocjalistyczne zbiorowisko w Gdańsku, które nazywają »zjazdem związku zawodowego«, jest w swej istocie oto schadzka etatowych pracowników aparatu »Solidarności«, przedstawicieli sił kontrrewolucyjnych, antysocjalistycznych ugrupowań KSS KOR i KPN. Cały konglomerat kontrrewolucjonistów o różnych odcieniach, włącznie z agenturą imperialistycznych służb specjalnych, tych wszystkich, którzy nienawidzą socjalizmu, władzy ludowej w Polsce, zmierzają do zburzenia podstaw socjalistycznego państwa polskiego, rozerwania międzynarodowych sojuszy PRL i restauracji w końcowym wyniku burżuazyjnego ładu w Polsce. Właśnie z ich inicjatywy i pod ich naciskiem zostało przyjęte to nikczemne »Posłanie«”²⁷. Bardzo ostro potępiła je też prasa czechosłowacka (szczególnie „Rudé právo”) oraz węgierska²⁸.

„Obłądana prowokacja wobec sojuszników”

Władze PRL początkowo przyjęły uchwalenie *Posłania* spokojnie. Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 8 września bezpośrednio odniósł się do niego jedynie Józef Czyrek: „Przyjęte przez zjazd »S« *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* to nowa jakość w taktyce. Wymaga to oficjalnego ustosunkowania się”²⁹. Żaden z członków Biura nie wracał już jednak do tej kwestii.

Mało tego, Kazimierz Barcikowski stwierdził, że zjazd „nie wniósł nic nadzwyczajnego do sytuacji, wszystkie problemy znane były wcześniej, wszystkie leżą na linii radykalizacji »S«”³⁰. Pytanie tylko, czy w momencie tej wypowiedzi (z tego samego posiedzenia, ale wcześniejszej niż Czyrka) wiedział już o uchwaleniu przez zjazd *Posłania*...³¹

Przywódcy PRL szybko jednak zmienili zdanie. Powód był oczywisty – stanowisko Związku Radzieckiego. W wydaniu z 11–13 września „Żołnierz Wolności” zamieścił stanowisko polskiego MSZ w sprawie *Posłania*³². 14 września oficjalna gazeta sił zbrojnych, która przodowała w propagandowym uderzeniu na Solidarność, przedrukowała artykuł z „Prawdy” sprzed trzech dni, zawierający ostry atak na uchwalony przez zjazd dokument, oraz artykuł płk. Romualda Dzwonkowskiego poświęcony zjazdowi, a w szczególności *Posłaniu*. Można w nim przeczytać: „Na co więc liczyli autorzy tego dokumentu? Liczyli na skłócenie Polski z sąsiadami, na posianie nieufności w stosunkach między naszym społeczeństwem i społeczeństwami bratnich krajów socjalistycznych [...] W tym tkwi także groźne w skutkach ich działanie, którym zdołali omotać większość delegatów na zjeździe i przeforsować uchwalenie tego dokumentu ze wszech miar szkodliwego, rzucającego ponury cień na wszystko, co dzieje się w naszym kraju z udziałem »Solidarności«. Ugodzili oni boleśnie w polską rację stanu, w interesy narodu, w naszą pokojową politykę, której kamieniem węgielnym jest nieingerencja w sprawy wewnętrzne innych krajów, ale największą szkodę wyrządzili wielomilionowej rzeszy członków »Solidarności«. Nie może bowiem budzić zaufania nikt, kto w jakikolwiek sposób jest powiązany z takimi poczynaniami. Takie postawy muszą budzić sprzeciw i protest każdego uczciwego, powiem więcej, rozsądnego człowieka. Na tej podstawie twierdzę z całym

²⁷ Cyt. za: B. Kaliski, „Antysocjalistyczne zbiorowisko”? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, Warszawa 2003, s. 112–113.

²⁸ *Historyczne Posłanie*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989, z. 3, s. 106.

²⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 462–463.

³⁰ *Ibidem*, s. 455.

³¹ Nie dysponujemy niestety szczegółowym stenogramem posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 8 IX 1981, a jedynie skrótownym protokołem. Nie pozwala on na rozstrzygnięcie tej kwestii.

³² *Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, „Żołnierz Wolności”, 11–13 IX 1981.*

przekonaniem, iż inspiratorzy tego dokumentu są prowokatorami i trzeba ich zwalczać wszelkimi dostępnymi społeczeństwu środkami”³³. Dwa dni później „Żołnierz Wolności” opublikował jeszcze potępiający list Moskiewskiej Fabryki Samochodów im. Lichaczowa³⁴.

Ten sam list „Trybuna Ludu”, organ KC PZPR, zamieściła kilka dni wcześniej³⁵. Do *Posłania* powracała jeszcze w następnych dniach. Publikowała listy³⁶ i wypowiedzi „robotników moskiewskich”³⁷, komentarz radzieckiej agencji TASS oraz artykuły z prasy państw socjalistycznych³⁸. Do *Posłania* odniosło się też w końcu oficjalnie Biuro Polityczne KC PZPR. W opublikowanym 16 września oświadczeniu władze partii grzmiąły: „Jest to obłądna prowokacja wobec sojuszników Polski, których współdziałanie stanowi podstawowy warunek i gwarancję stabilizacji i rozwoju gospodarczego kraju, terytorialnej integralności, bezpieczeństwa i pokoju naszej ojczyzny”³⁹. Ocena gdańskiego zgromadzenia zawarta w oświadczeniu Politbiura była nad wyraz ostra: „Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w »Solidarności« – choć wydawały się nurtami skrajnymi. Tym samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego”⁴⁰.

Odpowiedź Związku

Na protest robotników Moskiewskiej Fabryki Samochodów im. Lichaczowa Komisja Zakładowa NSZZ

Solidarność w WSK-PZL Warszawa II odpowiedziała zaproszeniem ludzi pracy z ZSRR do przyjazdu do Polski: „Jak się orientujemy, wszelkie wiadomości dotyczące działalności naszego Związku docierają do Was tylko za pośrednictwem oficjalnych środków masowego przekazu [...], dlatego doceniając Wasze zakłopotanie oraz zaniepokojenie sytuacją, w której się znaleźliśmy, proponujemy, żebyście skonfrontowali Wasze wiadomości u nas, podczas wspólnych spotkań z naszą załogą [...] W czasie zjazdu, mając szczerą intencję, delegaci wystosowali *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, które naszym zdaniem odpowiednio skomentowane przez nasze władze zostało niewłaściwie zrozumiane przez Waszą załogę”⁴¹.

W reakcji na oświadczenia i listy władz PRL oraz ZSRR poszczególne ogniwa Solidarności stały wyrazem poparcia dla przebiegu i wyników pierwszej tury zjazdu. Załoga Zakładu Narzędziowni w FSM w Bielsku-Białej deklarowała: „Oświadczamy, że działania kierownictwa i działaczy są słuszne i podejmowane w naszym imieniu i poprzemy ich w każdej sytuacji wszelkimi dostępnymi środkami”. Komisja Zakładowa w Zakładach Mechanicznych w Tarnowie pisała w specjalnej rezolucji: „Wybranych przez nas w demokratycznych wyborach delegatów nazywa się ekstremistami, politykierami i awanturnikami. Oświadczamy, że nasz wybór był świadomy i swobodny, a na zjeździe znaleźli się nasi autentyczni reprezentanci”, a załoga Wydziału Montażowni Zakładów Mechanicznych Ursus, podkreślając demokratyczny wybór przywódców Związku, oświadczała: „Dzielenie ich na radykałów i liberałów, na dobrych i złych jest wymysłem załganej i skompromitowanej propagandy”⁴².

³³ R. Dzwonkowski, *Zaślepienie czy prowokacja?*, „Żołnierz Wolności”, 14 IX 1981.

³⁴ *List załogi Moskiewskiej Fabryki Samochodów im. Lichaczowa do polskich robotników*, „Żołnierz Wolności”, 16 IX 1981.

³⁵ „*Posłanie*”, które budzi zaniepokojenie. *List załogi zakładów im. Lichaczowa*, „Trybuna Ludu”, 12–13 IX 1981.

³⁶ *List robotników zakładów Kamaz*, „Trybuna Ludu”, 14 IX 1981.

³⁷ W. Klinicz, „*Posłanie*” z Gdańska – niegodne i nieodpowiedzialne. *Wypowiedzi robotników moskiewskich*, „Trybuna Ludu”, 15 IX 1981.

³⁸ Np. artykuł z czechosłowackiego dziennika „Zemedske Nowiny” (*Atak na socjalizm*, „Trybuna Ludu”, 15 IX 1981).

³⁹ Cyt. za: M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 54.

⁴⁰ Cyt. za: J. Holzer, „*Solidarność*” 1980–1981..., s. 271.

⁴¹ Reakcja na „*Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*”, „AS”, 4–16 IX 1981.

⁴² Wobec oświadczeń KC KPZR, rządu PRL i KC KPZR, „AS”, 17–25 IX 1981.

Śledztwo

Po wprowadzeniu stanu wojennego Służba Bezpieczeństwa najprawdopodobniej przymierzała się do postawienia przed sądem autorów *Posłania*. W ramach śledztwa w sprawie rzekomej działalności spiskowej niektórych członków Komisji Krajowej NSZZ Solidarność i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, które prowadziła od 1 lutego 1982 r. Naczelną Prokuraturę Wojskową, interesowano się również przebiegiem zjazdu, w tym okolicznościami uchwalenia *Posłania*. W tym samym celu przesłuchiowano również kaliskich działaczy Solidarności. Leonarda Madeyskiego, sekretarza Między-

zakładowej Komisji Porozumiewawczej w Ostrowie Wielkopolskim, już dzień po formalnym wprowadzeniu stanu wojennego⁴³. Działacza lubelskiej Solidarności i Komisji Krajowej Aleksandra Chrzanowskiego proszono podczas przesłuchania o scharakteryzowanie przebiegu zjazdu oraz wystąpień poszczególnych regionów⁴⁴. Związkowiec, a zarazem tajny współpracownik SB o pseudonimie „Piłkarz”, jako inicjatora *Posłania* wskazał Karola Modzelewskiego, a przegłosowanie dokumentu przypisywał zakulisowym działaniom doradców Związku⁴⁵. Ostatecznie jednak zarzutów w związku z uchwaleniem *Posłania* nikomu nie postawiono.

⁴³ Ponieważ Madeyski nie udzielił odpowiedzi na to pytanie, w kolejnych przesłuchaniach wracano do tematu, łącznie kilkunastokrotnie (G. Schlender, *NSZZ „Solidarność” Region Wielkopolska Południowa* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 4: *Polska zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 525).

⁴⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 01092/1, t. 23, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Chrzanowskiego, 2 II 1983, k. 165. Później „na podstawie notatek” Chrzanowski precyzował rzekome okoliczności uchwalenia *Posłania*. Stwierdzał m.in., że w tej sprawie głos zabrały tylko dwie osoby – przeciw uchwaleniu Piotr Ejsmont z Regionu Gdańskiego, a za uchwaleniem inny przedstawiciel tego regionu Lech Sobieszek (AIPN, 01092/1, t. 24, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Chrzanowskiego, 15 II 1983, k. 1).

⁴⁵ *Ibidem*.

SIERPIEŃ '80

16 POSTULATÓW

Słynna lista 21 postulatów sierpniowych nie narodziła się od razu. Wszystko wskazuje na to, że powstawała etapami, rosła wraz z rozwojem strajku na Wybrzeżu. Ostateczna wersja została zapisana w nocy z 17 na 18 sierpnia 1980 r. Zatwierdzono ją około północy na posiedzeniu Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, reprezentującego wówczas załogi 28 przedsiębiorstw¹. Dokument, który publikujemy poniżej, obrazuje etap wcześniejszy – z dnia poprzedniego, 16 sierpnia, kiedy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina zamienił się w strajk solidarnościowy, podjęty przez stoczniowców wraz z innymi zakładami w imię wspólnej walki o prawa obywatelskie i pracownicze.

Przebieg tego dramatycznego przesilenia jest dość dobrze znany. Około godziny 15 rozmowy gdańskich stoczniowców z dyrekcją zakładu kończą się porozumieniem – wszystkie podstawowe postulaty stoczni zostają zaakceptowane. Komitet Strajkowy postanawia zakończyć strajk, co ogłasza jego przewodniczący Lech Wałęsa. Robotnicy zaczynają opuszczać stocznię. Bieg wydarzeń zmienia interwencja kobiet: Aliny Pieńkowskiej, Anny Walentynowicz, Henryki Krzywonos oraz Ewy Ossowskiej, które wzywają stoczniowców do kontynuowania protestu w imię solidarności z mniejszymi zakładami. Wałęsa odwołuje decyzję o końcu strajku – zrywając tym samym porozumienie z dyrekcją – i proklamuje strajk solidarnościowy. Wieczorem delegaci 21 zakładów tworzą Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. MKS wydaje swój pierwszy komunikat. Wtedy też powstaje pierwsza wspólna lista postulatów².

Nieznaną dotąd zapis owej pierwotnej listy odnalazłem w papierach Jacka Kuronia przechowywanych w Archiwum Opozycji w Ośrodku Karta. Oryginał dokumentu ma formę maszynopisu (zapisanego dwustronnie na przebitce maszynowej). Został on włożony między kartki zeszytu tzw. dziennika pokładowego z 1980 r.³

¹ A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt” 1980, nr 12, s. 9–44. Por. J. Skórzyński, M. Pernał, *Kalendarium „Solidarności” 1980–89*, Warszawa 2005, s. 19.

² „W nocy przybywają do stoczni delegacje z 21 zakładów. Powstaje MKS, który formułuje prowizoryczną listę postulatów” – czytamy pod datą 16 sierpnia w *Kalendarium strajku*, zamieszczonym w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym Solidarność” z 30 VIII 1980.

³ W owym dzienniku, prowadzonym przez dyżurujących przy telefonie Kuronia członków i współpracowników KSS KOR, zapisywano informacje o strajkach i represjach wobec opozycji na podstawie relacji. Latem 1980 mieszkanie Kuronia pełniło funkcję centrali, do której z całej Polski napływały wiadomości o protestach.

JAN SKÓRZYŃSKI

Na górze strony zapisano pierwszy komunikat MKS, poniżej 16 postulatów. Na odwrocie znajduje się lista sygnatariuszy. Nie wiemy, czy dokument w tej formie trafił do Warszawy z Gdańska, czy też – raczej – został przepisany na maszynie przez kogoś z dyżurujących, kto odebrał informacje z Trójmiasta. Świadczy o tym dopisek, iż tekst przewędrował przez kilka ogniw informacyjnych, zanim trafił do Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, więc „możliwe są pewne nieścisłości w stylis-tyce”. Istotnie, komunikat MKS zawiera drobne nieścisłości w porównaniu z wersją opublikowaną w tomie *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980*⁴, nie mają one jednak wpływu na treść informacji. Lista 16 postulatów nie została, o ile mi wiadomo, nigdzie wcześniej opublikowana. Jakie były okoliczności jej powstania?

Najważniejsi uczestnicy strajku w Stoczni Gdańskiej różnie przedstawiają w relacjach moment spisania postulatów. Według Bogdana Borusewicz, który był inicjatorem i organizatorem strajku, choć nie należał do MKS, listę żądań zaczęto układać 16 sierpnia wieczorem. Borusewicz nie brał jednak w tym udziału – był bardzo zmęczony i poszedł spać. „Przyszedłem rano, kiedy postulaty były spisane – opowiadał Janinie Jankowskiej. – Moja rola ograniczyła się do tego, że ustaliłem ich kolejność według wagi spraw, czyli gradację. Na pierwsze miejsce wysunąłem Wolne Związki Zawodowe. Skreśliłem postulat o wolnych wyborach, bo to było żądanie oddania władzy. Pojawił się postulat mszy w radiu. To dla mnie była rzecz rewelacyjna. Były postulaty ważne dla wszystkich, ze względów ekonomicznych, ważne dla inteligencji tylko, np. cenzura – zresztą była też dyskusja – zniesienie czy ograniczenie. Wszystkie były postulatami naszymi, opozycji, WZZ-etów, w ogó-

le Polaków. Ja ani nikt inny nie musiał być przy tym, żeby one tak wyglądały”⁵. Najważniejsze postulaty Borusewicz dyktował Alinie Pieńkowskiej. Tak powstał pierwszy zarys listy⁶. W przygotowaniu spisu postulatów brali też udział inni wspomagający strajk gdańscy opozycjoniści. Jeden z nich, Aleksander Hall z Ruchu Młodej Polski, zapamiętał nocny spór towarzyszący spisywaniu żądań strajkowych. „Zabrałem głos w sprawie wolnych wyborów, bo uważałem, że żądanie ich było nierealne. [...] Natomiast uważałem, że do wygrania jest sprawa wolnych związków zawodowych” – wspomina Hall⁷.

Przy układaniu listy postulatów nie było Andrzeja Gwiazdy. Według niego listę ułożyła komisja złożona z delegatów zakładowych, którzy wyselekcjonowali najczęściej powtarzające się postulaty ze wszystkich przedsiębiorstw należących do MKS, m.in. Zakładów Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki Elmor. „Okazało się, że elmorowski tekst zawierał najczęściej powtarzające się postulaty, w związku z tym na elmorowskich oparli redakcję 21 żądań” – wspomina Gwiazda⁸. Joanna Gwiazda także datuje spisanie postulatów na noc z 16 na 17 sierpnia. Dodaje jednak, że lista pozostawała przez jakiś czas otwarta, aby nie pominąć spraw ważnych dla zakładów, które później przyłączą się do strajku. „Przy 130 zakładach ostatecznie zamknęliśmy listę postulatów MKS-u” – twierdzi⁹. Najpewniej był to poniedziałek, ponieważ tego dnia wieczorem do MKS należało już 156 przedsiębiorstw.

Borusewicz i Gwiazda mówią o układaniu postulatów w nocy z soboty na niedzielę (z 16 na 17 sierpnia). Wydaje się, że nie było to działanie jednorazowe; tworzenie listy trwało także w dniu następnym, aż przybrała ostateczny kształt 21

⁴ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 30.

⁵ J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 68–69.

⁶ „W tej wersji postulaty nie są jeszcze ułożone według ważności. Dopiero po spisaniu tych wybranych zacząłem je układać w pożądaną kolejność” – wspomina Borusewicz (E. Szcześniak, *Borusewicz. Jak runął mur?*, Warszawa 2005, s. 128–129).

⁷ S. Sowula, *Bez złudzeń wobec PRL* [w:] *Narodziny Solidarności. Kroniki sierpniowe*, red. M. Drzewicki, M. Ręczmin, Gdańsk 2010, s. 150.

⁸ J. Jankowska, *Portrety niedokończone...*, s. 96–97.

⁹ *Gwiazdzbior w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 143–148.

postulatów w nocy z niedzieli na poniedziałek (z 17 na 18 sierpnia). O wcześniejszej liście złożonej z 16 postulatów wspomina Timothy Garton Ash. Angielski publicysta i historyk przyjechał do stoczni 19 sierpnia, ale poprzednie dni odtworzył na podstawie opowiadań stoczniovców wysłuchanych jeszcze podczas trwania strajku. Stał się tym samym pierwszym kronikarzem strajku, a zebrane przezeń relacje mają walor świeżości. Ash wyraźnie pisze o „sformułowanej w trakcie długiej sobotniej nocy liście 16 postulatów”, którą uważa za kamień milowy w historii bloku radzieckiego. „Ludźmi bezpośrednio odpowiedzialnymi za ten przełom byli działacze Wolnych Związków Zawodowych – Andrzej Gwiazda i jego żona Joanna [...], Bogdan Lis oraz Bogdan Borusewicz z KOR-u, którzy dysponowali już jasno sformułowanymi ideami. Ich propozycje jednak rozważali, zmieniali i ulepszały wszyscy delegaci, którzy reprezentowali własne, szczególne punkty widzenia. W niedzielę lista uzyskała ostateczny kształt 21 postulatów”¹⁰. Do tego opisu warto dodać informację, że Gwiazda i Lis pracowali w Elmorze, reprezentowali ten zakład w MKS. Nie było przypadkiem, że spis postulatów Elmoru, który powstał przy ich walnym udziale już 15 sierpnia, stanowił dojrzałą propozycję i stał się podstawą dalszych prac nad zestawem żądań strajkowych.

Spróbujmy porównać listę żądań z 16 sierpnia z poprzedzającą ją listą elmorowską oraz późniejszym spisem 21 postulatów MKS. W kilku istotnych punktach różni się ona od ostatecznej wersji gdańskich postulatów. Przede wszystkim nie ma na niej sformułowanego *expressis verbis* żądania uznania „niezależnych od partii i pracodawców Wolnych Związków Zawodowych”, co – jak wiadomo – stanowiło punkt pierwszy na liście 21 postulatów. W prezentowanym poniżej dokumencie, składającym się z 16 punktów, kwestia wolności

związkowej pojawia w punkcie piątym – w postaci postulatu respektowania konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 – oraz w punkcie siódmym – jako zaniechanie ingerencji organów władzy w działalność związków zawodowych. Ratyfikowana przez PRL konwencja międzynarodowa mająca na celu ochronę wolności i praw związkowych¹¹ była przywoływana przez istniejące przed Sierpniem Wolne Związki Zawodowe jako ważny argument w walce o niezależność ruchu zawodowego. Odwołanie się do konwencji MOP w żądaniach strajkowych było pierwszym krokiem na drodze do przyszłego postulatu numer jeden.

Oba te punkty – piąty i siódmy – zostały powtórzone za listą postulatów Elmoru z 15 sierpnia¹². To samo źródło ma punkt drugi, domagający się prawa do strajku; w stoczni dodano do niego postulat zagwarantowania bezpieczeństwa strajkujących. Na wzór Elmoru ujęty został także punkt trzeci – postulat wolności słowa, nierepresjonowania wydawnictw niezależnych i zniesienia cenzury. Żądanie likwidacji cenzury zostało, jak wiemy, wykreślone przez Borusewicza, który uzupełnił ten punkt postulatem dopuszczenia Kościółków do mediów, co na liście z 16 sierpnia było osobnym, szóstym punktem. Na liście 16 postulatów MKS nie ma elmorowskiego żądania „zmiany ordynacji wyborczej przez wprowadzenie wyborów z list wyborczych reprezentujących wszystkie kierunki społeczno-polityczne”. Zapewne właśnie ten punkt Borusewicz i Hall wspominają jako żądanie wolnych wyborów – nie pojawia się on jednak na szesnastopunktowej liście MKS. Być może dopisano go do niej następnego dnia, w niedzielę 17 sierpnia. Tak czy inaczej, został później usunięty. Pracownicy Elmoru nie postawili natomiast sprawy zwolnienia więźniów politycznych, która znalazła się wśród pierwszych żądań MKS z 16 sierpnia i na ostatecznej liście 21 postulatów.

¹⁰ T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność*, Londyn 1987, s. 22–23.

¹¹ Artykuł 3 konwencji mówił: „1. Organizacje pracowników i pracodawców mają prawo opracowywania swoich statutów i regulaminów wewnętrznych, swobodnego wybierania swoich przedstawicieli, powoływania swego zarządu, działalności oraz układania swego programu działania. 2. Władze publiczne powinny powstrzymać się od wszelkiej interwencji, która by ograniczała to prawo lub przeszkadzała w jego wykonywaniu zgodnie z prawem” (cyt. za: *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, oprac. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998, s. 210).

¹² *Postulaty 1970–71 i 1980...*, s. 179–180.

Publikowany dokument podpisali reprezentanci 22 zakładów obecnych w stoczni 16 sierpnia wieczorem. Nazajutrz do MKS dołączyły następne strajkujące przedsiębiorstwa, włączając się w pracę nad jednolitą listą postulatów, o czym wspomina Joanna Duda-Gwiazda. Listę z 16 sierpnia można więc traktować jako ważny etap kształtowania się generalnych celów strajku sierpniowego. Napisana w dniu powstania MKS była pierwszym

podejściem, szkicem postulatów strajkowych, który w ciągu następnej doby został znacznie zmieniony. Zrezygnowano z radykalnych żądań politycznych, jak zniesienie cenzury i pluralistyczne wybory, na rzecz wyraźnego sformułowania postulatów numer jeden: niezależnych od władzy komunistycznej związków zawodowych. Miało to znaczenie decydujące nie tylko dla sukcesu strajku, ale i dla całej historii następnej dekady.

DOKUMENTY

1. Pierwszy komunikat MKS, 16 sierpnia 1980

W wyniku porozumienia załóg strajkujących zakładów i przedsiębiorstw Wybrzeża w dniu 16 bm. utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej. Celem MKS jest koordynacja żądań i akcji strajkowych zakładów i przedsiębiorstw. Opracowano tekst żądań i postulatów będących wspólną uchwałą komitetów strajkowych. Postanowiono kontynuować strajk do czasu spełnienia żądań i postulatów strajkowych załóg. MKS jest upoważniony do prowadzenia rozmów z władzami naczelnymi. Ogłoszenie zakończenia strajku podjęcie MKS. Po zakończeniu strajku MKS nie rozwiąże się i będzie kontynuował realizację postulatów oraz organizował wolne związki zawodowe jako rada wojewódzka wolnych związków zawodowych (WZZ).

Gdańsk, 16 sierpnia 1980

2. Lista 16 postulatów MKS podpisana przez przedstawicieli 20 zakładów, 16 sierpnia 1980

Żądania strajkujących załóg przedsiębiorstw i zakładów reprezentowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który reprezentuje też instytucje i zakłady, których funkcjonowanie jest niezbędne społecznie.

1. Warunkiem rozpoczęcia rozmów jest odblokowanie wszystkich połączeń telefonicznych.

2. Zagwarantowanie prawa do strajku i bezpieczeństwa wszystkim strajkującym.

3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji wolności słowa, druku, zniesienie cenzury, a tym samym nierepresjonowanie niezależnych wydawnictw.

4. Uwolnienie wszystkich więźniów politycznych – wśród nich działaczy robotniczych i chłopskich: Edmunda Zadrożyńskiego z Grudziądza, Marka Kozłowskiego ze Słupska i Jana Kozłowskiego z Popowic-Chwałowic.

5. Żądamy respektowania konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, ratyfikowanej przez PRL, dotyczącej wolności związkowej.

6. Udostępnienie środków masowego przekazu dla przedstawicieli Kościołów wszystkich wyznań.

7. Zniesienie ingerencji organów administracyjnych w działalność związków zawodowych.

8. Żądamy podjęcia realnych kroków w celu wprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej przez:

a) podanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej,

b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestnictwa w dyskusji nad programem reform. Obecnie przy całkowitym braku zaufania społeczeństwa do władz wyjście z kryzysu jest niemożliwe.

9. Zniesienie przywilejów SB, MO i aparatu partyjnego przez:

– zrównanie zasiłków rodzinnych z tymi, jakie aparat ten otrzymuje,

– zlikwidowanie sklepów dla uprzywilejowanych.

10. Znieść ceny komercyjne.
11. Żądamy pełnego zaopatrzenia rynku. Eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki eksportowe.
12. Do czasu opanowania sytuacji na rynku wprowadzić bony na mięso.
13. Podwyżki płac o 2 tysiące zł na każdego pracownika jako rekompensata zwwyżki kosztów utrzymania w ostatnich latach.
14. Za czas strajku wypłacić wynagrodzenie jak za urlop.
15. Zagwarantować automatyczny wzrost płac podstawowych w miarę wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
16. Zamieścić w prasie, radio i TV autoryzowane wiadomości o strajkach i o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Gdańsk, 16 sierpnia 1980 r.

Podpisali:

Budimor – Józef Przybylski i Kazimierz Kozakiewicz
 PKS Oddz. Osobowy – Zdzisław Kobylński, Andrzej Rubacki
 PKS Oddz. Remontowy – Bogdan Krygier
 GPRI – Jan Karandziej
 WPK Autobusy – Stanisław Gorzelany i Henryka Krzywonos
 GPIIP – Czesław Fierek i Waldemar Parzedziński

Rafineria Gdańska – Wojciech Jamrozik, Bazyli Lemieszewski
 GSP – Zbigniew Jackiewicz i Zbigniew Golonka
 Stocznia Conrad – Fidelis Dobosz i Wacław Gmoruch
 Port Północny Westerplatte – Stanisław Lewandowski
 Elmor – Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis
 Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni – Grzegorz Kozak i Andrzej Kołodziej
 Elektromontaż Gdańsk – Ryszard Józwiak, Florian Wiśniewski
 ZNTK Gdańsk – Andrzej Brański i Gerard Funkel
 Bimet – Andrzej Blesik i Mirosław Walukiewicz
 Kombinat Kokoszki – brak podpisów
 Gdańska Stocznia Remontowa – Andrzej Machaliński, Henryk Matysiak
 Stocznia Gdańska im. Lenina – Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa
 Klimor M-1 i M-2 – Edward Stańczak i Stanisław Waga
 Siarkopol – Henryk Wiśniewski i Leszek Sobieszek
 Stocznia Nauta – Eugeniusz Marzejewski, Józef Miller
 Port Północny – Marian Świtek

(Ze względu na uniemożliwienie połączeń telefonicznych od 15 bm. KSS KOR otrzymał tekst poprzez kilka ogniw informacyjnych – stąd możliwe są pewne nieścisłości w stylistyce).

WIELKI EGZAMIN.

SPOTKANIE Z EKSPERTAMI MIĘDZYZAKŁADOWEGO KOMITETU STRAJKOWEGO W GDAŃSKU W WARSZAWSKIM KLUBIE INTELIGENCJI KATOLICKIEJ 3 WRZEŚNIA 1980

Andrzej Święcicki (prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie): Szanowni państwo, najpierw zabierze głos jeden z ekspertów [Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku], sekretarz Klubu Inteligencji Katolickiej, pan Andrzej Wielowieyski, potem pan Bronisław Gerecek, który był – zdaje mi się – sekretarzem zespołu ekspertów w Gdańsku. Niestety nie ma pana Tadeusza Mazowieckiego, który jest chory, ma 39 stopni i nie może przyjść. Poza tym mamy tu na sali i inne osoby, które pełniły rolę ekspertów i będą odpowiadać na pytania lub zabierać głos w miarę możliwości. Jako trzeci w kolejności wypowiem się ja. Będę mówić na temat stanowiska Klubu i przedstawię w czterech punktach ocenę sytuacji, która się wytworzyła po 31 sierpnia. Oddaję głos panu Andrzejowi Wielowieyskiemu.

Andrzej Wielowieyski: Proszę państwa, swoje sprawozdanie ograniczę do zwięzłego przedstawienia kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim. Oparte będzie ono głównie na tym, co wydrukował biuletyn informacyjny Stoczni Gdańskiej „Solidarność” oraz na tym, co razem z innymi kolegami ekspertami widzieliśmy sami. Podam informację, możliwie precyzyjną, o pracy zespołu ekspertów i przedstawię jeszcze moje trzy krótkie uwagi. Potem przekażę głos koledze Gerekowi, którego z góry przepraszam – gdyż i funkcją, i stażem eksperta jest ode mnie starszy o co najmniej dwa dni – że uzurpuję sobie prawo dłuższego mówienia. Z biuletynem „Solidarność” w rękę.

A więc kalendarium strajku:

14 sierpnia, w czwartek, o godzinie 6 rano przerywają pracę wydziały K-1 i K-3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Dołącza wydział C-5 i wydziały silnikowe. Grupy robotników obchodzą stocznię z transparentami: „Żądamy przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i podwyżki o 1000 złotych” oraz niektórzy – dodatku drożyznianego. O godzinie 9.00 zaczyna się wiec. Są przemówienia, pieśni. W czasie wiecu w okolicy szpitala na wielką koparkę wdrapuje się 37-letni Lech Wałęsa, były członek komitetu strajkowego z roku 1970, jeden z działaczy i inicjatorów ruchu Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu. Przemawia krótko i od tej chwili staje się niekwestionowanym przywódcą ruchu strajkowego.

W piątek rano, 15 sierpnia, dołącza się do strajku Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Na czele strajku staje Andrzej Kołodziej, były pracownik Stoczni Gdańskiej. Prawie równocześnie stają stocznie, porty, komunikacja miejska. O godzinie 12.00 zostaje zablokowana łączność z miastami wojewódzkimi, rozpoczynają się rozmowy z dyrekcją. Powstaje straż robotnicza, pilnuje się zarówno granic stoczni, jak i porządku wewnątrz. Nie wpuszcza się wódki.

16 sierpnia, sobota. Kontynuują się rozmowy z dyrekcją. Dyrekcja zgadza się na żądania robotników. Godzi się na podwyżki. W innych sprawach, np. dodatku drożyznianego, nie czuje się kompetentna. Lech Wałęsa, zwolniony dużo wcześniej ze stoczni, oraz Anna Walentynowicz zostają przy-

wróceni do pracy, ustalona zostaje podwyżka 1500 złotych i wyrażona zgoda na budowę pomnika ofiar z roku 1970. W Komitecie około godziny 3.00 następuje głosowanie. Uchwalono przerwanie strajku, część robotników zaczyna opuszczać stocznię. W tym momencie incydent. Nie znam wszystkich szczegółów, ale musiało to mniej więcej tak wyglądać, że pewna kobieta krzyczy do przewodniczącego komitetu Lecha Wałęsy: „Leszek, zdradziłeś przyjaciół!”. Mniej więcej coś w tym rodzaju. Następują jakieś wyjaśnienia, w końcu sprawa staje się jasna: myśmy uzyskali jakieś zdobycze, coś nam przyznano, a inne zakłady, które się do nas dołączyły – jest ich już kilkanaście, a może ponad dwadzieścia – nie otrzymały nic. W związku z tym trzeba kontynuować. Zbiera się znowu komitet strajkowy i postanawia kontynuować strajk. Do wieczora znaczny procent robotników, który już opuścił stocznię, wraca z powrotem na teren stoczni i powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z kilkunastoosobowym prezydium.

W niedzielę pierwsza msza święta o godzinie 9.00 na terenie stoczni. A przed drugą bramą stoczni wkopany krzyż w miejscu śmierci czterech robotników w 1970 roku.

W poniedziałek ukazuje się pierwsza ulotka wzywająca do podtrzymania strajku. Nie ma poważniejszych rozmów, spotkanie z dyrektorem zostaje przerwane.

We wtorek 19 sierpnia przybywa do Gdańska delegacja rządowa. Rozpoczynają się rozmowy z poszczególnymi zakładami. Na czele delegacji rządowej stoi wicepremier [Tadeusz] Pyka. Toczą się rozmowy z 17 zakładami, które zgodziły się pertraktować osobno, poza MKS-em. Rozmowy nie dają rezultatu, również dlatego, że ustalenia dokonane z przedstawicielami komisji rządowych nie zostają zaaprobowane przez Warszawę. Delegaci komitetów strajkowych opuszczają gmach Urzędu Wojewódzkiego i przyłączają się do MKS-u.

Zostaje odwołany wicepremier Pyka. Ostatniego dnia [strajku] gdański sekretarz partii [Tadeusz] Fiszbach oświadcza, że to on spowodował jego odwołanie.

W czwartek przybywa komisja rządowa z wicepremierem [Mieczysławem] Jagielskim na czele. Proponuje w dalszym ciągu rozmowy branżowe, poza MKS-em. Tymczasem strajk rozszerza się. Poza około dwustoma zakładami Trójmiasta dołącza Elbląg (zakłady Zamech) i inne ośrodki. Od dwóch czy trzech dni strajkuje również Szczecin.

22 sierpnia, piątek. Prowadzone są rozmowy z trójkami branżowymi. Transmituje je radio, przedtem z helikopterów rozrzucane są ulotki. Zaczynają się już bezpośrednie rozmowy komitetów strajkowych z wicepremierem [Kazimierzem] Barcikowskim w Szczecinie.

23 sierpnia, w sobotę, rozpoczynają się rozmowy z wicepremierem Jagielskim. Pierwsza trójka delegatów udaje się na rozmowy z premierem. Przedstawiciele MKS-u: [Józef] Przybylski, [Florian] Wiśniewski i chyba już prezes związku literatów gdańskich [Lech] Bądkowski¹ za pośrednictwem wojewody kontaktują się z premierem. Do MKS-u należy już 388 zakładów. W wyniku tych wstępnych pertraktacji w sobotę 23 sierpnia o godzinie 8.00 wieczorem przybywa do stoczni komisja rządowa z wicepremierem Jagielskim na czele i podejmuje oficjalne, publiczne rozmowy z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, kierowanym przez Lecha Wałęsę. Całość rozmów, podobnie jak to będzie miało miejsce przy następnych spotkaniach, transmitowana jest na główną salę konferencyjną, gdzie zasiada kilkuset – około 800 – delegatów, oraz na teren stoczni, gdzie gromadzą się tysiące robotników. Pierwsze rozmowy są trudne. Wicepremier zajmuje stanowisko twarde, referuje stanowisko oficjalne, konfrontuje się z żądaniami pracowników, gdzie na pierwszy plan wysuwa się postulat nr 1 – z tych znanych 21 punktów – postulat utworzenia niezależnych, wolnych związków zawodowych.

24 sierpnia, w niedzielę, są ulotki, publikacje w gazetach, ostre ataki na MKS. Podobnie jak w poprzednich dniach [padają] zarzuty, że MKS inspirowany jest przez siły z zewnątrz, że siły antysocjalistyczne, że rozbijanie ruchu związkowego... Tego dnia przybywa grupa zaproszonych z War-

¹ Lech Bądkowski (1920–1984) był przedstawicielem literatów gdańskich w MKS. Prezesem gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich był w latach 1957–1966.

szawy ekspertów i powstaje komitet ekspertów. Na czele komitetu staje przebywający na terenie stoczni już od dwóch dni redaktor naczelny „Więzi” i wiceprezes naszego klubu Tadeusz Mazowiecki, który razem z tutaj obecnym docentem Geremkiem rozpoczyna pracę z MKS-em już w piątek. Na jego zaproszenie – i oczywiście przede wszystkim Lecha Wałęsy – po pewnych początkowych trudnościach, które mieliśmy z – że tak powiem – przeniesieniem się na tamten teren, kilka następnych osób zjawia się w Gdańsku. W niedzielę 24 sierpnia zostaje powołana komisja ekspertów, czy raczej może zespół ekspertów, w składzie 7 osób, a mianowicie przewodniczący Tadeusz Mazowiecki oraz członkowie: doc. Bronisław Geremek, dr Bohdan Cywiński, doc. Tadeusz Kowalik, dr hab. Jadwiga Staniszkis, dr Waldemar Kuczyński i red. Andrzej Wielowieyski. W ciągu następnych dwóch dni doszło jeszcze trzech kolegów, którzy włączyli się do prac zespołu ekspertów: dr Jan Strzelecki, prof. Jerzy Stembrowicz i prof. Andrzej Stelmachowski². Zwracam uwagę, że w składzie tego 10-osobowego zespołu było 5 członków naszego klubu.

25 sierpnia, poniedziałek. Wobec braku połączeń telefonicznych z resztą kraju prezydium MKS-u poddaje pod głosowanie decyzję o podjęciu rozmów z komisją rządową. Plenum MKS-u odrzuca rozmowy w tych warunkach i żąda przywrócenia łączności Gdańska z krajem. Wieczorem wicepremier godzi się na odblokowanie Warszawy i Szczecina. Wówczas prezydium MKS-u decyduje się na podjęcie rozmów.

26 sierpnia, we wtorek rano, o godzinie 11.00 rozpoczyna się druga tura rozmów plenarnych, tzn. prezydium MKS-u i komisji rządowej, prowadzona przez wicepremiera Jagielskiego. Jest to moment szczególnie ważny, dlatego że witając przybywającą na teren stoczni delegację rządo-

wą... Może nie w pełni podam jej skład, ale warto to zarysować. Byli w niej m.in. wojewoda prof. [Jerzy] Kołodziejski, I sekretarz PZPR woj. gdańskiego Tadeusz Fiszbach, minister [Andrzej] Jedynek z przemysłu ciężkiego, wiceminister [Krzysztof] Kuczyński z przemysłu maszynowego i szereg innych wyższych urzędników państwowych.

Następuje istotna konfrontacja poglądów, jednakże – co jest szczególne – w swoim przemówieniu powitalnym przewodniczący MKS-u Lech Wałęsa podkreśla stanowisko Komitetu, które deklaruje wolę stania na stanowisku zasad ustrojowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przyjmuje wiodącą rolę partii³. Niewątpliwie powoduje to u drugiej strony pewne odprężenie i większą łatwość w nawiązaniu kontaktu. Tym niemniej w dalszym ciągu impas trwa. MKS stawia jako warunek przedyskutowanie i przyjęcie punktu pierwszego i drugiego, a więc: wolne związki zawodowe i prawo do strajku. Pozostałe 19 punktów zamierza negocjować dopiero wtedy, gdy dwa pierwsze zostaną przesądzone. Równocześnie staje sprawa ekspertów – strona rządowa deklaruje chęć sprowadzenia i włączenia do prac ekspertów rządowych.

27 sierpnia, środa. Strajki ogarniają już cały kraj. Powstaje następny MKS we Wrocławiu. Mamy więc już cztery MKS-y: w Gdańsku, w Szczecinie, przedtem w Elblągu⁴ i we Wrocławiu. Jak wiemy, doszedł jeszcze łódzki MKS⁵ oraz ostatnio MKS na Górnym Śląsku. Rozpoczęli pracę przedstawiciele grup roboczych z obydwu stron. Wchodzi do nich po sześć osób z każdej strony: trzech delegatów MKS-u, trzech delegatów komisji rządowej oraz po trzech ekspertów każdej strony. Ze strony MKS-u negocjacje prowadzi wiceprzewodniczący MKS-u Bogdan Lis – ślusarz z Elmoru oraz Zdzisław Kobylński – magazynier z PKS-u z Gdańska i inż. Andrzej Gwiazda – elektronik. Ekspertami, czyli doradcami, w tym zespole są Tadeusz Mazowiecki,

² W ostatnich dniach sierpnia do stoczni przybyli Jan Olszewski i Wiesław Chrzanowski. W przygotowywaniu porozumienia brali także udział Jacek Taylor i Lech Kaczyński.

³ Nie znajduje to potwierdzenia w źródłach, zob. przypis 10.

⁴ 27 sierpnia MKS z Elbląga przekazał swoje kompetencje gdańskiemu.

⁵ MKS w Łodzi nie powstał, choć strajkowało tam ponad 20 zakładów pracy. Prawdopodobnie Andrzej Wielowieyski uznał za MKS Zakładowy Komitet Strajkowy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi, którego przedstawiciele przyjechali 30 sierpnia do Stoczni Gdańskiej, upoważniając gdański MKS do reprezentowania ich w rozmowach z rządem.

Bronisław Geremek i Jadwiga Staniszkis. Rozmowy trwają w środę i w czwartek. Widoczne są zarówno charakterystyczne naciski, jak i nowa sytuacja w prasie gdańskiej. Jesteśmy przedmiotem ataków ze strony zarówno prasy warszawskiej, jak i gdańskiego „Dziennika Bałtyckiego”, przy równocześnie wyraźnie powściągliwym i bardziej otwartym stanowisku „Głosu Wybrzeża”, organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wobec rozpoczęcia prac nad punktem pierwszym widać także – przy pewnym zdecydowaniu i twardości MKS-u – również wolę kompromisu i dobrej woli. MKS decyduje się podjąć dyskusję nad trzema następnymi punktami o charakterze ogólnospołecznym, które dotyczą cenzury, represji politycznych oraz braku informacji [w środkach masowego przekazu] o istnieniu MKS-u i jego żądaniach. Rozmowy w tej dziedzinie zostają podjęte przez komisję w tym samym lub zbliżonym składzie.

Podkreślam, mówię tu w wielkim skrócie. Kalendarium, które mam przed sobą, jest dużo obszerniejsze.

Patrząc retrospektywnie, wydaje się, że dzień ten, czwartek 28 sierpnia, jest bardzo ważnym dniem: stanowiska są już dobrze znane i określone. MKS deklaruje swoją postawę, że tak powiem, pozytywną w stosunku do zasad ustrojowych, w stosunku do partii, do istniejących sojuszków, do całego układu politycznego w PRL, co jest jakoś kwitowane przez drugą stronę, gdyż toczą się intensywne rozmowy z Warszawą i w Warszawie. I być może dzień ten był właśnie tym, w którym podjęte zostały w Warszawie najważniejsze decyzje. My – i eksperci, i oczywiście całe plenum, i wszyscy ludzie czekający na wyniki – przeżywamy to bardzo intensywnie. Żyjemy w stanie napięcia. Jest szansa? No, chyba jest. Ale czy się to zrealizuje? Czy twarda linia partii nie przeważy? Czy zwycięży rozsądek i umiarkowanie? Pewna nerwowość udziela się wielu ludziom.

Ja nie relacjonuję tu wszystkiego – jest przecież przemówienie prymasa i publikacja okrojonego

przemówienia, jest komunikat z posiedzenia Komisji Głównej Episkopatu Polski. Te dokumenty – podobnie jak szereg innych: oświadczenie KIK-u, apel dwustu sześćdziesięciu kilku intelektualistów⁶ i inne oświadczenia – publikowane są w ukazującej się chyba od 20 czy 21 sierpnia „Solidarności”⁷, takim biuletynie, który ukazuje się najpierw w kilkunastu, potem w dwudziestu, później w trzydziestu czy nawet więcej tysiącach egzemplarzy drukowanych w Stoczni im. Lenina i Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Numery są rozchwytywane, wydzierane przez strajkujących robotników, przez ludzi czekających za bramą stoczni.

Przy okazji, już tak od siebie: we wtorek po spotkaniu z wicepremierem Jagielskim doświadczyliśmy wielkiego przeżycia mszy świętej z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej z udziałem wielu tysięcy robotników. W takiej szczególnej aurze robotniczej właśnie, nie niedzielnej, nie świątecznej, nie jakichś lepszych ubrań. Tylko ta niebieska masa kombinezonów robotniczych, niezwykle żywo włączających się ludzi, śpiewających, modlących się do Matki Boskiej na tej wielkiej mszy świętej odprawianej z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej.

29 sierpnia, piątek. Komisja rządowa nie przybywa rano. Stan napięcia się pogłębia, jednak wieczorem komisja przybywa i rozpoczynają się prace. I tutaj już moje osobiste wspomnienie: bardzo gwałtowne, ostre spotkanie prezydium MKS-u w składzie kilkunastu osób, których nazwiska później odczytam... Oczywiście nie opiszę osobowości, nie mogę dać pełnego świadectwa, ale to skromne zestawienie też coś daje.

Między prezydium a Komitetem Stoczni Gdańskiej różnica jest wyraźna. W prezydium – osoby różnej płci, różne zawody, ludzie w różnym wieku, w Komitecie przeważają młodzi chłopcy, postulaty dużo bardziej radykalne, głowy bardziej gorące. Ostre konfrontacje w ocenie sytuacji również w kwestiach praktycznych, w sensie: działać

⁶ Apel z 20 sierpnia wzywający rząd do uznania gdańskiego MKS i podjęcia rozmów ze strajkującymi. Początkowo podpisało go 64 intelektualistów, po kilku dniach lista podpisów wzrosła do 264.

⁷ „Strajkowy Biuletyn Informacyjny »Solidarność«”, wydawany od 23 sierpnia w Stoczni Gdańskiej.

mocniej czy nie? W czasie spotkania otwierają się drzwi, wchodzi Bogdan Lis i widzimy wszyscy, że coś go rozzadza, że jest jakoś niezwykle napięty. Mówi krótko: „Zgodzili się”. Cały czas dyskusja dotyczy tylko punktu pierwszego, ale w gruncie rzeczy i drugiego: prawa do strajku. Oczywiście w całym tym wymiarze, który znalazł się później w opublikowanym tekście [porozumienia].

Na drugi dzień rozpoczynają się już prace w grupach roboczych nad pozostałymi postulatami. Rozmowy trwają od wczesnego południa i względnie szybko zostają pokonane wszystkie istotne trudności, zwłaszcza przy tych trzech punktach polityczno-społecznych, ale także i przy tych 16 punktach ekonomiczno-socjalno-organizacyjnych. I następuje – tym razem już dla nas, dla grona ekspertów – wielka próba. Po tych rozmowach delegatów i ekspertów z przedstawicielami komisji rządowej i ekspertami rządowymi [...].

Nie wspominałem dotąd o roli ekspertów rządowych. Według mnie roli bardzo dużej i cennej prof. [Józefa] Pajestki, prof. [Antoniego] Rajkiewicza i prof. [Czesława] Jackowiaka z Wybrzeża. Niewątpliwie dzięki ich pomocy mógł nastąpić ten postęp w rozmowach, który potem nastąpił.

Ale dla nas, dla ekspertów, nadeszła druga próba, kiedy to wraz z delegatami MKS-u, którzy uczestniczyli w rozmowach, musieliśmy przedstawić wyniki tych rozmów prezydium MKS-u, które – jak można się było tego spodziewać – zdecydowanie odrzuciło połowę uzgodnionych punktów. To była późna noc z soboty na niedzielę, prawie północ. To była ta noc, kiedy Jagielski jedzie do Warszawy na plenum KC i razem z Barcikowskim składają sprawozdania i uzyskują akceptację. Równocześnie wiceprzewodniczący Bogdan Lis – przewodniczący Wałęsa nie brał udziału w takich rozmowach ani nie angażował się w bezpośrednie jakieś kontakty, zachowywał zawsze dystans do spraw, do ludzi, był jakoś ponad to – komunikuje wojewodzie: zakwestionowane są punkty o wynagrodzeniach, o wynagrodzeniach za strajk, szereg spraw socjalnych, emerytur itd. Wojewoda to przyjmuje, przekazuje wyżej. Rano przyjeżdżają przedstawiciele grup roboczych. Dwie godziny trwają rozmowy – już tylko z delegatami, bez eks-

pertów. Nie dochodzą do porozumienia. O jedenastej przyjeżdża wicepremier: „Konfrontujemy się – oświadczam. – Uzgadnimy”.

Kilka postulatów jest niewątpliwie uzgodnionych, ale kilka, życiowo i społecznie ważnych, nie jest... No i następuje ten rzeczywiście pełen napięcia moment, kiedy ci dwaj ludzie w otoczeniu swoich kolegów z komisji czy prezydium podejmują decyzję w obecności tysięcy ludzi. Bo tu, na sali, jest kilkadziesiąt czy sto osób, kilkaset ludzi na sali konferencyjnej i tysiące ludzi dookoła słucha wymiany poglądów i decyzji w tę lub w tamtą stronę. Ustępuje z czegoś premier, ustępuje Wałęsa. Rząd się godzi na możliwie pełne wynagrodzenie za czas strajku, odrzuca natomiast rodzaj podwyżek proponowanych przez delegatów, które zmierzały do zapewnienia wyższych podwyżek dla osób mało zarabiających, a mniejszych dla osób zarabiających więcej. Rząd to odrzuca, bo nie pasuje to do całej struktury płac, ale wicepremier godzi się, że rząd rozpatrzy w możliwie szybkim terminie – co jest w protokole – podniesienie najniższych płac. Niewątpliwie jest to wynik tej presji na sprawiedliwość społeczną, na los tych najbiedniejszych. Potem jeszcze dochodzi sprawa rodzin wielodzietnych.

Podobnie i później. Są ustępstwa z jednej i z drugiej strony. W zasadzie przyjęta jest formuła, którą stosowaliśmy już wcześniej w pertraktacjach, że w pewnych wypadkach, kiedy rząd się nie godzi [na dane żądanie], MKS pozostawia swój postulat jako ważny, jako dalej aktualny, z tym tylko, że czasami ogranicza jego zasięg czy bardziej się powściąga. Dotyczy to wielu kwestii socjalnych, urlopów macierzyńskich, emerytur i innych spraw.

I punkt po punkcie następuje uzgodnienie, parafowanie. Ostateczne rozmowy dotyczą niezmiernie istotnego, palącego i żywo odczuwanego przez tysiące ludzi problemu aresztowanych działaczy opozycyjnych w Warszawie. W końcu zobowiązanie osobiste premiera, że zrobi, co będzie mógł.. Osobiste, bo mówi: „Ja nie mam decyzji rządowych, ja nie mogę zobowiązać się do czegoś, do czego rząd mnie nie upoważnił, ale jest to moja osobista sprawa”. Przewodniczący Wałęsa decyduje:

„No cóż, przy tym wielkim porozumieniu dobra wola będzie i tak z obydwu stron konieczna, więc albo stawiamy na dobrą wolę, albo rzecz jest w ogóle beznadziejna. Przyjmujemy oświadczenie pana premiera”. Rzecz zostaje parafowana, komunikat końcowy opracowany i w godzinach popołudniowych, po parafowaniu 21 punktów, które nastąpiło przed godziną 12.40, zostaje podpisany – tak jak państwo widzieliście [w telewizji] – cały protokół uzgodnień.

Nie wypuszczę mikrofonu, póki nie dam swojej bardzo lapidarnej oceny tego, co się stało. Oczywiście niepełnej, może zbyt szybkiej, może stronniczej. Ale chcę zwrócić uwagę na trzy sprawy znamienne dla tego, co się tam działo. Po pierwsze na priorytet spraw ogólnospołecznych, na priorytet sprawy ruchu związkowego, zasad jego działania i swobody jego działania, na prawo do strajków oraz na wielki problem cenzury, wolności prasy i wypowiedzi, wolności rozwoju kultury. Dyskusja z delegatami robotniczymi w prezydium MKS-u nad ustaleniami z komisją rządową była czymś niezwykle pasjonującym i niezmiernie trudnym. Ci ludzie z trudem mogli przyjąć te kompromisowe propozycje, które były wypracowane w tych rozmowach [...] w imię wolności, swobody rozwoju kultury, swobody wypowiedzi. Po drugie sprawa represji politycznych, sprawa uwolnienia niesłusznie więzionych działaczy. Niewątpliwie sprawy ekonomiczne, socjalne, bardzo ważne, były jednak traktowane jako drugorzędne.

Druga sprawa to solidarność – jako zjawisko, jako najistotniejszy fenomen tego klimatu, tych postaw, jakie tam były. W imię solidarności rozpoczął się strajk. W imię solidarności był kontynuowany. W imię solidarności zgłaszano i forsowano określone wnioski. Solidarności dla ludzi, solidarności dla załóg. Stosunek do innych miast, sposób przyjmowania delegatów z innych miast. Ten wielki argument w czasie dyskusji z premierem, kiedy Alina Pieńkowska, pielęgniarka, członek MKS-u, w krótkich, prostych słowach mówi do premiera: „Panie premierze, przecież pan musi zrozumieć, że my upominamy się o aresztowanych ludzi w sposób elementarny. To byli ci ludzie, którzy nas ratowali, gdy u nas w stoczni ludzie byli

represjonowani, aresztowani, zwalniani, gdy rodziny były w trudnych warunkach. Ci ludzie nas wtedy ratowali. Jest przecież rzeczą jasną, że my nie możemy ich opuścić”.

Równocześnie solidarność w duchu niezmiernie chrześcijańskim, w duchu spokoju. Przecież niewątpliwie klimat był w pełni chrześcijański! To nie tylko te msze święte, to nie tylko ten robotnik jakiś nieznany, który do mnie podchodzi i mówi, że tam o ósmej pod bramą będzie różaniec. Nie tylko ten krzyż wiszący w sali. Ale to był też stosunek do innych ludzi. Nic z jakiegoś zacietrzewienia ideowego czy konfesyjnego. Problem na przykład członków partii czy przeciwników nie istniał. To znaczy może istniał, na pewno jakoś istniał, ale się go nie czuło. Nie było ani fanatyzmu, ani jakiegos ekskluzywizmu. Sytuacja była otwarta, spokojna, w czym niewątpliwie też jest jakaś zasługa i miejscowych władz partyjnych. W każdym razie sekretarz Fiszbach oświadczał: „Ja mogę zawsze przyjść do stoczni”. I to znajdowało jakieś potwierdzenie: „A proszę bardzo, niech przychodzi, my nic przeciwko niemu nie mamy”.

Trzecią rzeczą był rozsądek, mądrość i rozważa. Jakaś głębsza mądrość i elementarny rozsądek wykazywany w skali masowej. To widzieliśmy w całym kraju i przy tych poprzednich, czysto ekonomicznych strajkach. Ale to się ukazało w skali rzeczywiście masowej. I te – skądinąd być może trudne do przyjęcia dla niektórych – zasady polityczne, zasady ustrojowe, wiodąca rola partii, to były rzeczy przyjmowane ze spokojem i zrozumieniem, jako istotne elementy rzeczywistości społecznej, bez których nie można rozwiązać spraw. Tak więc był to jakiś wielki egzamin, który zdaliśmy w szerokiej skali społecznej. Bo przecież była to sprawa, trudno powiedzieć: powstania... Jakiegoś wielkiego narodowego wybuchu energii. Ale wybuchu energii kontrolowanych, zdyscyplinowanych i opanowanych, świadomych celu i umiających powściągnąć się, znających swoje granice. Ci przywódcy okazali się rzeczywiście w tym momencie, na tym etapie, już wyrobionymi przywódcami politycznymi.

Na zakończenie odczytam nazwiska tych ludzi z ich charakterystyką, żebyście sobie zdali sprawę,

kto za to naprawdę odpowiadał i kto to prowadził. Wbrew temu, co z początku się tutaj uważało, że to może jacyś prowodyrzy z zewnątrz, że być może jacyś inteligenci... Chyba i czynniki kierownicze w tym kraju przekonały się i zrozumiały, kim są ci ludzie i co reprezentują – że po prostu reprezentują masy pracownicze Polski:

1. przewodniczący – Lech Wałęsa, 37 lat, sześćcioro dzieci, krzyż na piersi, elektryk, dawny pracownik Stoczni Gdańskiej, później Zrembu,
2. wiceprzewodniczący – Bogdan Lis, ślusarz z Elmoru,
3. wiceprzewodniczący – Andrzej Kołodziej, spawacz, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni,
4. Anna Walentynowicz, spawacz, Stocznia Gdańska,
5. Florian Wiśniewski, technik elektryk, Elektromontaż,
6. Lech Jędruszewski, monter, Stocznia im. Komuny Paryskiej,
7. Stefan Izdebski, doker, Zarząd Portu Gdynia,
8. Henryka Krzywonos, motorniczy, Zakłady Komunikacyjne,
9. Tadeusz Stanny, rafineria, technik chemik,
10. Stefan Lewandowski, dźwigowy, Port Gdański,
11. Lech Sobieszek, ślusarz, Siarkopol,
12. Józef Przybylski, ślusarz, Dubimor,
13. Zdzisław Kobyliński, magazynier gdańskiego PKS-u,
14. Andrzej Gwiazda, działacz Wolnych Związków Zawodowych, inżynier elektroniki z Elmoru,
15. Jerzy Sikorski, monter ze Stoczni Remontowej Marynarki Wojennej,
16. Jerzy Kmiecik, kadłubowiec, Stocznia Północna,
17. Wojciech Gruszewski, adiunkt Politechniki Gdańskiej, dr inż. chemik,
18. Lech Bądkowski ze związku literatów gdańskich, ostatni dokooptowany, o ogromnych zasługach położonych na początku w nawiązywaniu kontaktu z władzami, zwłaszcza z wojewodą Kołodziejskim⁸.

Bronisław Geremek: [...] My jako sygnatariusze apelu, wówczas 64, uważaliśmy za swój obowiązek wręczyć go [stoczniovcem]. Wręczyliśmy i usłyszeliśmy wówczas od Lecha Wałęsy, że apel to rzeczywiście bardzo dobre i bardzo ładne, ale że im potrzeba czegoś innego. „Nam trzeba pomocy” – powiedział. I w następnych dniach usiłowaliśmy na miarę naszych możliwości i kompetencji pomocy tej udzielić.

Chciałbym jednak podkreślić, że wszyscy spełnialiśmy tylko tę właśnie rolę: rolę grupy ludzi – w miarę rozwoju sytuacji w Gdańsku stale się powiększającej – która usiłowała pomóc. Rola podstawową zachowywał sam ten ruch i jego własne kierownictwo. Myślę, że wrażeniem nas wszystkich, którzy współuczestniczyli w tym, co się działo w ciągu tych kilku tygodni gdańskich, było wielkie zadziwienie nad dojrzałością ludzi, którzy ten ruch prowadzili. Wielkie zadziwienie, że w tej trwającej dziesiątki lat pustyni, jaką stanowi życie polityczne w naszym kraju, mogli się wykształcić ludzie w pełni dojrzały, odpowiedzialni za słowa i za czyny i mający świadomość odpowiedzialności za kraj. I tu chciałbym, żeby nie brzmiało to banalnie. Tak, rzeczywiście wówczas – przez cały ten czas – tak było. Ta dojrzałość polityczna tego właśnie środowiska, które ten ruch prowadziło od początku do końca, wyrażała się w bardzo ścisłym określeniu pewnego pola spraw, które można objąć działaniem i żądaniem, i pola spraw, których objąć żądaniami i działaniami nie należy. I to właśnie była postawa komitetu strajkowego i ruchu, w którym uczestniczyliśmy.

Było to także poczucie odpowiedzialności za kraj. Wydaje mi się, że wyrażało się to w różny sposób. Przede wszystkim ta wielka sala Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego rozbrzmiewała co chwila depeszami z kraju, depeszami z Gdańska, prywatnymi listami. Przez salę przechodziły kobiety, delegacje, zakłady, które szły do Lecha Wałęsy, żeby zanieść mu czasem wdowi grosz, czasem kopertę, w której było 100 tysięcy złotych

⁸ W prezydium MKS była początkowo także Joanna Duda-Gwiazda, inżynier z Centrum Techniki Okrętowej i działaczka WZZ. Jednak po kilku dniach wycofała się z władz strajku.

– oszczędności całego życia. Były także dary zbierane, dary solidarności. I wzruszający był właśnie ten typ relacji, jaki się nawiązywał między przyjmującymi dary a tymi, którzy dary te przynosili.

To zresztą do ostatniej chwili stanowiło także problem pertraktacyjny, dlatego że gdański MKS miał świadomość, że w rozmowach z delegacją rządową reprezentuje sprawy i interesy wykraczające poza jego regionalne kompetencje. Ta odpowiedzialność za kraj wyrażała się także w określeniu tego, co powiedzieć można i czego żądać należy. Pamiętam jedną z nocnych dyskusji z ekspertami, kiedy pojawiły się różnice zdań w prezydium i pewne niezadowolenie z pracy ekspertów. Stała się także sprawa cenzury. I wówczas padł postulat młodego pisarza, członka Koła Młodych [przy Oddziale Gdańskim ZLP], który powiedział: „Nie wystarczy mówić o tym, że należy stworzyć instytucjonalne bariery dla cenzury. Cenzurę trzeba znieść”⁹. Odpowiedział mu Bogdan Lis, wiceprzewodniczący Komitetu: „Zniesienie cenzury w sierpniu '68 [w Czechosłowacji] miało konsekwencje, które wszyscy znamy...”. Ten typ wyobraźni politycznej, jaką miało kierownictwo MKS-u, wydaje mi się jedną z rzeczy najbardziej optymistycznych z doświadczeń moich własnych i grupy warszawskich kolegów.

Po trzecie – chciałbym podkreślić coś, co jest dosyć niepowtarzalne i nie do opisanie. Nie do opisanie w prozie. Jest to – z zażenowaniem o tym mówię – pewne poczucie wspólnoty, w które człowiek przychodzący z zewnątrz, niemający tego doświadczenia, wchodził niemal natychmiast. I to poczucie wspólnoty, poczucie przynależności i więzi mieliśmy także wtedy, gdyśmy biegiem pędzili do – jak mówił Bohdan Cywiński – naszego „ekspertowa” na drugim końcu stoczni, po drodze spotykali nas robotnicy i mieliśmy okazję chwilę z nimi pomówić. Także poczucie pewnej wspólnoty i solidarności w samym naszym gronie, w tym małym gronie ekspertów, które miało świadomość, że spełnia rolę istotną i nie zawsze było pewne, że podsuwa czy promuje rozwiązania,

za które rzeczywiście może brać pełną odpowiedzialność intelektualną. Przynajmniej, bo nie za decyzje.

Było to wreszcie poczucie takiej bardzo czystej relacji między ludźmi, co jest dosyć rzadkim zjawiskiem w doświadczeniach społecznych naszego kraju.

Ostatni element, na który chciałbym zwrócić uwagę, to tryb i ton pertraktacji. Były to istotnie pertraktacje. To znaczy były to rozmowy, w których występowały dwie strony. Partnerem w tych rozmowach z jednej strony był robotniczy komitet strajkowy, a z drugiej – delegacja rządowa. I wydaje mi się, że jako obserwator tych rozmów mogę powiedzieć, że także ze strony delegacji rządowej – pomijając pierwsze przemówienie premiera i pierwsze kontakty – od pewnego momentu była lojalna próba poszukiwania czegoś, co byłoby rezultatem wspólnym. I wydaje mi się, że na tę postawę delegacji rządowej wpływ miało także doświadczenie bezpośredniego kontaktu z atmosferą stoczni. Kto widział tę stocznnię – niezależnie od swojej przynależności – miał świadomość charakteru tych rozmów, odpowiedzialności, jaką w wypadku podejmowania decyzji trzeba dostrzegać. Ta lojalność w toku rozmowy ze strony obu interlokutorów [jest nowym] zjawiskiem w naszej praktyce politycznej.

W pertraktacjach tych rolę ogromną, i to chciałbym bardzo mocno podkreślić, odegrał Tadeusz Mazowiecki. Ta umiejętność znajdowania kompromisów, umiejętność przemawiania językiem takim, który byłby zrozumiały dla drugiej strony, przy zachowaniu jednocześnie jako relacji podstawowej lojalności wobec tych, którzy w nasze ręce złożyli zaufanie. Dlatego że rzeczywiście ze strony naszych mandatariuszy, to znaczy komitetu strajkowego, niemal przez cały czas mieliśmy ogromny i niekiedy aż zbyt wielki kredyt zaufania. Wydaje mi się, że zwłaszcza Tadeuszowi Mazowieckiemu należy zawdzięczać ten trud poszukiwania języka, który byłby językiem pertraktacji i jednocześnie w niczym nie odchodziłby od intencji naszych mandatariuszy. [...]

⁹ Jak wynika ze wspomnień Lecha Bądkowskiego, był to Stanisław Esden-Tempski – *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17, s. 77.

Bronisław Geremek: Jedną poprawkę muszę dać: proszę o wycofanie słowa „byli eksperci”, bo pan Lech Wałęsa – o czym, Andrzeju, jeszcze nie wiesz – zlecił nam następne zadanie.

Andrzej Świącicki: Nie byłem ekspertem. Wziąłem bierny udział w ostatnich dwóch dniach pertraktacji jako wyznaczony przez Episkopat, za zgodą Komitetu Centralnego (śmiech na sali), jeden z trzech ewentualnych mediatorów, gdyby rokowania utknęły w jakimś punkcie. W nocy z piątku na sobotę zostałem zawiadomiony, że w ogóle mam objąć taką rolę wspólnie z profesorem Romanem Kukułowiczem i z tu obecnym Andrzejem Wielowieyskim. Przyjechaliśmy w sobotę i byłem, jak mówię, biernym obserwatorem. [...]

Andrzej Wielowieyski: Dla porządku informuję, że na sali znajduje się pan Andrzej Kijowski, ekspert MKS-u w Szczecinie.

Waldemar Kuczyński: Chciałem uzupełnić relację pana Andrzeja Wielowieyskiego w dwóch punktach. Są to drobne raczej uzupełnienia, ale one chyba są po prostu ważne dla prawdziwości obrazu. Po pierwsze – przebieg wydarzeń w ostatnim dniu i w niedzielę tuż przed podpisaniem porozumienia i problem uwięzionych, tzn. tych zatrzymanych na 48 godzin, a potem już z sankcjami. Istotnie premier zobowiązał się, że przekaże tę sprawę do prokuratury. To stanowisko premiera nie zadowoliło jednak MKS-u i w czasie przerwy, kiedy premier wyszedł do innego pomieszczenia na kawę z Wałęsą i innymi ludźmi, w prezydium toczyły się bardzo gorące i bardzo burzliwe dysku-

sje aż do [gróźb] zerwania porozumienia włącznie, co w tym momencie – jak to ocenialiśmy – miało być bardzo dramatyczne następstwa i nie chcieliśmy do tego dopuścić. W toku dyskusji wszedł Wałęsa i powiedział: „Proszę państwa, nie ma sprawy, powiedziałem premierowi, że byłem na bramie i że ludzie mi powiedzieli, że do roboty nie pójdą, dopóki wszyscy nie wyjdą. Strajku nie możemy odwołać, jeżeli wszyscy nie zostaną zwolnieni”. I premier – na takie stanowisko Wałęsy (i bramy oczywiście) – powiedział, że aresztowani zostaną zwolnieni do poniedziałku do godziny 12.00. I takie zobowiązanie powtórzył już na posiedzeniu prezydium MKS-u po przerwie.

Druga sprawa dotyczy historii tej części wstępu do punktu pierwszego o kierowniczej roli partii. Mnie się wydaje, że w pierwszym przemówieniu Wałęsy taka deklaracja o uznaniu kierowniczej roli partii nie padła, natomiast padła tam deklaracja, że nie zamierzamy obalać ustroju, że stoimy na gruncie społecznej własności środków produkcji. Ale sformułowania o kierowniczej roli partii on nie użył.

Głos z sali: Użył.

Waldemar Kuczyński: Nie, moim zdaniem nie, zresztą jest tekst, można sprawdzić¹⁰. Nasz projekt, projekt prezydium MKS-u dotyczący punktu pierwszego, został przedłożony komisji rządowej na posiedzeniu we wtorek i pierwsze wrażenie było niezwykle optymistyczne. Byliśmy, że tak powiem, w pełnej euforii, w ogóle te dni charakteryzowały się właśnie bardzo szybkim i bardzo gwałtownym skokiem nastrojów – od optymizmu rano aż po... [koniec taśmy – przerwa w nagraniu]

¹⁰ Waldemar Kuczyński miał rację. W stenogramie negocjacji opublikowanym w 1981 r. przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych (*Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej*) w wystąpieniu Wałęsy z 26 sierpnia nie ma zdania o kierowniczej roli partii. Zwracając się do premiera Jagielskiego, Wałęsa powiedział: „Rozmawiając z nami, mógł się pan już przekonać, że nie walczymy przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, walczymy o nasze związki zawodowe, to się nam należy, tak samo jak i inne nasze prawa, które wysunęliśmy na liście naszych żądań. Nie chcemy naruszać zasad społecznej własności środków produkcji. Nasze zakłady pracy uważamy za własność narodu polskiego, ale żądamy, byśmy byli prawdziwymi gospodarzami w zakładzie i w kraju. Wiele razy nam to obiecywano, teraz postanowiliśmy żądać tego za pomocą strajku” (s. 59). W tomie *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, wydanym przez Editions Spotkania (Paris 1986), fragment ten jest indyferentny. Poprzedzają go słowa Wałęsy: „Sprawy wysunięte w żądaniach strajkowych są bardzo ważne. Najważniejsza z nich jest dla nas sprawa związków zawodowych. Chcemy wolnych, niezależnych i naprawdę samorządnych związków. W kraju jest trudna i kryzysowa sytuacja gospodarcza. Wynika ona stąd, że świat pracy nie miał prawdziwej, własnej reprezentacji związkowej” (s. 283).

Wiadomość o tym została potwierdzona we wtorek przez kolegów, którzy przyjechali z Warszawy i przynieśli informacje, że DiP [Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość] robił jakieś tam sondaże. No i powiedziano im, że propozycja MKS-u w punkcie pierwszym została źle przyjęta. To było w środę.

Na posiedzeniu grupy roboczej w środę strona rządowa zażądała określenia stosunku MKS-u do podstaw ustrojowych – do takich spraw jak kierownicza rola partii, konstytucja, sojusze, reprezentacja tych nowych związków zawodowych w centralach międzynarodowych itd. I takie właśnie stanowisko w stosunku do tego zagadnienia ustrojowego zostało opracowane w środę po południu już na posiedzeniu tej grupy roboczej, trochę poszerzonej – ja, choć nie wchodziłem w skład tej grupy, to byłem przy tym obecny. W czasie tego posiedzenia doszło nawet do różnicy zdań pomiędzy ekspertami, czy nie wystarczy poprzestać na określeniu, że niezależne i samorządne związki zawodowe stoją na gruncie konstytucji, czy też należy jeszcze dodać zdanie o kierowniczej roli partii. I tu przewodniczący zespołu ekspertów stanowczo podtrzymał stanowisko, że niezależne związki zawodowe stoją na gruncie konstytucji i uznają, że PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie. Tak ja w każdym razie [to pamiętam]. Kierowniczą rolę w państwie. Rozumieliśmy to tak, że PZPR sprawuje kierowniczą rolę w tych sprawach, które nie należą do kompetencji związków zawodowych. Te bowiem nie są elementem systemu państwowego. A więc było to zdanie ograniczające, ale oczywiście jest to formuła, którą można różnie interpretować.

To nasze stanowisko opracowane w grupie roboczej zostało przedstawione w czwartek przed południem, o godzinie 10.00, na posiedzeniu prezydium MKS-u i tam, na tym prezydium, nie wzbudziło większych dyskusji. Tylko Andrzej Gwiazda wystąpił z zastrzeżeniem, że sformułowanie o kierowniczej roli partii może prowadzić do podporządkowania w przyszłości nowych związków partii. Ale formuła została zaakceptowana. Potem jeszcze, już po parafovaniu przez Wałęsę i premiera Jagielskiego porozumień (nie po pod-

pisaniu – po parafovaniu), doszło do burzliwej dyskusji – z próbą przeniesienia jej na plenum – o kierowniczej roli partii. To była chyba sobota. Sala plenarna składała się wtedy nie tylko ze stoczniovców, ale i z bardzo dużej ilości ludzi z zewnątrz, to była sala o bardzo wysokiej temperaturze, właściwie o nastawieniu wiecowym, a nie do jakiejś rzeczowej dyskusji.

Nie wiem, czy to przeniesienie dyskusji o kierowniczej roli partii na plenum powiodło się częściowo, czy nie. W każdym razie do szerszej dyskusji tam nie doszło. Ta sprawa wybuchła już po parafovaniu porozumień jako element jakiegoś takiego konfliktu między dwiema grupami w prezydium MKS-u, tzn. grupą bardziej umiarkowaną i grupą jakobińską, która się ujawniła i chciała iść dalej.

Jadwiga Staniszkis: Mój obraz tych wydarzeń jest nieco odmienny z kilku powodów. Po pierwsze – ten telefon, żeby przyjeżdżać, oderwał mnie od pisania tekstu o ewolucji form robotniczego protestu w Polsce. W związku z tym przyjechałam już z pewnymi preconcepcjami i w pewnym sensie jechałam tam niechętnie. Nie tylko dlatego, że się bałam, że nie wiedziałam, co tam się dzieje, ale także dlatego, że w pewnym sensie łatwiej o takich rzeczach pisać, będąc w oddaleniu, niż widzieć całą złożoność tej sytuacji na miejscu. Po drugie – spędzałam stosunkowo dużo czasu na tej sali ogólnej, to znaczy na tej sali, gdzie siedziało nie prezydium MKS-u, ale właśnie tych prawie 600 delegatów. Miałam takie swoje stałe miejsce przy stoliku i w związku z tym mogłam śledzić reakcje tamtej sali na to, co się działo w prezydium. Wydaje mi się, że to bardzo komplikuje. I moje pewne zachowania w komisji ekspertów związane są z tym, że wydaje mi się, że relacja między Wałęsą, prezydium, całym MKS-em i resztą robotników była bardzo skomplikowana i to, co decydował Wałęsa, nie zawsze było wyrazem tego, co chciał cały MKS.

To zresztą bardzo wyraźnie wyszło podczas podpisywania tego ostatniego porozumienia w niedzielę rano, szczególnie w momencie podpisywania punktu ósmego. To jest punkt bardzo

istotny, bo on dotyczy porozumień płacowych. I to jest punkt, w którym w ostatniej chwili premierowi Jagielskiemu udało się właściwie uzyskać niesłuchanie duży punkt dla grupy rządzącej. Mianowicie w ostatniej prawie chwili wbrew stanowisku prezydium (to był jeden z tych punktów spornych) Wałęsa jednoosobowo zdecydował, że jednak zgadza się na stanowisko premiera Jagielskiego, że sprawy będą prowadzone w ramach struktury branżowej, czyli w ramach struktury, której MKS praktycznie nie kontroluje. Przy czym cały ten jak gdyby spór był między reprezentacją klasową, którą jak gdyby stanowił MKS, a próbą wepchnięcia tej reprezentacji z powrotem w układy branżowe. W momencie zawierania tego porozumienia ja siedziałam właśnie w dużej sali i wtedy mój sąsiad, zupełnie prosty robotnik, powiedział tak: „Zrobiliśmy błąd, pozwalając Leszkowi utożsamiać się z ruchem”. Mówić „ja, ja, ja” i podejmować takie decyzje mimo świadomości, że prezydium myśli inaczej, a tym bardziej reszta sali.

Jest to niesłuchanie interesujące: był to ruch głęboko niedemokratyczny w swojej strukturze. Wałęsa był takim charyzmatycznym liderem z instynktem chwili. Wiedział dokładnie, jak wywoływać nastroje sali. Był bezbłędny w ocenie słabości lub siły drugiej strony – strony rządzącej. Miał instynkt takiego kogoś, kto przez lata był na niskim piętrze w hierarchii i obserwował. Takie przyczajone zwierzątko w dżungli, oceniające szanse strony silniejszej. Był absolutnie bezbłędny. Ale równocześnie w chwilach absolutnie decydujących, kiedy dyskutowało się na przykład tę wstawkę o stosunku do spraw ustrojowych, zajmował się sprawami na zupełnie innym planie. Równocześnie utożsamiał ten ruch z sobą i podejmował tego typu decyzje. I właśnie ten człowiek, który siedział obok mnie, powiedział: „Podstawową rzeczą, której się tutaj nauczyłem, jest to, że te związki, które będziemy budowali, muszą być bardziej demokratyczne”.

Druga sprawa. Oni – przynajmniej tak ja to wnoszę z obecności na tej dużej sali – na pewno nie wyszli ze świadomością wygranej czy też pełnej wygranej. Wyszli w pewnym sensie tacy

gniewni tym, że tak wyglądał ten kompromis. To bardzo dobrze, bo to jest coś, co będzie ich mobilizowało. Bo w tej chwili oni są w takiej sytuacji, że właściwie każdy krok muszą sobie sami w tych zakładach wywalczyć. I oni doskonale wiedzą, jak to robić. Na przykład planują już, że pewne stanowiska w przedsiębiorstwie, które podlegają nomenklaturze – czyli o ich obsadzaniu decyduje zakładowy sekretarz partii – a powinny być w kompetencjach dyrekcji, oni przywrócą dyrekcji, którą z kolei sami będą kontrolowali.

Oni mają program całego szeregu bardzo konkretnych działań i ci nawet najbardziej radykalni, z którymi tam potem rozmawiałam, twierdzą, że jeżeli to się nie uda, to jeszcze wykorzystają tę otwartą furtkę prawną i jeszcze raz będą próbowali, jak to mówili, zakładać związki bardziej niezależne od niezależnych. Tak że to było poczucie wielkiej mobilizacji, które pozostało po zawarciu tego porozumienia, i wydaje mi się, że to jest bardzo dobrze.

Tam był taki bardzo interesujący moment z punktu widzenia obserwującego socjologa, bo w pewnym sensie tak się tam przede wszystkim czułam, mimo że z drugiej strony czułam się jakoś – jak pan Geremek powiedział – niesłuchanie zidentyfikowana z tymi milczącymi twarzami tych szeregowych robotników, którzy nie byli w prezydium, nie byli delegatami i którzy stali godzinami za oknem, czekając na jakąś informację. Właściwie oni byli tą milczącą masą, która pod koniec naszego pobytu w pewnym sensie coraz mniej wiedziała o tym, co się dzieje.

Ten ruch bardzo interesująco rozwijał się w czasie. Na przykład byłam obecna na dyskusji, na której ci sami, którzy postulowali zniesienie cenzury, stwierdzili, że na przykład w jakiejś tam sprawie można by ją przywrócić. Byłam na posiedzeniu, na którym Wałęsa powiedział: „[Miało być?] demokratycznie, a tutaj jeden wstaje i ma inne zdanie”. Obserwowałam, jak pod koniec negocjacji właściwie już coraz rzadziej odbywały się głosowania. W naszej obecności było właściwie tylko jedno głosowanie na dużej sali, dotyczące problemu, czy rozmawiać, mimo że nie spełniono warunku włączenia telefonów.

Chciałabym teraz opisać to, co tam się stało, w kategoriach tego robotniczego protestu od lat siedemdziesiątych do tego populistycznego ruchu na bazie jednego zakładu. I to, co próbowały z tego zrobić władze – wepchnąć to w taki korporacyjny mechanizm: jeden zakład i niski szczebel administracji. I to doświadczenie gdańskie: [...] ruch klasowy i populistyczny. Jakie tutaj powstały dylematy ideologiczne dla władzy, które – co ciekawe – nie były dylematami dla robotników. Oni stworzyli MKS dlatego, że łatwiej było koordynować cały ten ruch i łatwiej było opiekować się małymi zakładami. To były względy pragmatyczne, im nie chodziło o tworzenie precedensów ideologicznych. I w pewnym sensie te naciski [strony rządowej] na wprowadzenie formuły o stosunku do jednolitego ruchu robotniczego czy kierowniczej roli partii były próbą odpowiedzi na ten dylemat ideologiczny, który powstał. Pokazanie tego z różnych perspektyw, a także pokazanie wewnętrznej dynamiki tego ruchu i tego, czego ci robotnicy się uczyli już w trakcie wydarzeń, jest chyba [istotne i ważne]. No, dla mnie to było najcenniejsze doświadczenie, że mogłam to zobaczyć i teraz będę próbowała to opisać¹¹.

Nie zgadzam się z panem Geremkiem o tyle, że moim zdaniem obecność ekspertów w pewnym sensie zmieniła charakter tego ruchu. Zmieniła, bo doszło do pewnego przeartykułowania w różnych punktach, a po drugie – powstawały sytuacje, kiedy nasze interpretacje funkcjonowały potem jako żądania robotników. Ale myśmy sami się tego uczyli. I był ten moment załamania wiary w ekspertów. To był ten moment w sobotę po południu, kiedy w Warszawie o czwartej miało być plenum – i oni, już bez nas, rozpaczliwie głosowali, jak tu wprowadzić tę formułę dodatkową, która by osłabiła jeszcze tę formułę polityczną. Do tego nie doszło, ale te momenty załamania wiary w ekspertów związane były niekiedy z tym, co dla mnie było przekroczeniem naszych kompetencji. Ale ja tutaj jestem odosobniona w pewnym sensie. Przypuszczam z kolei, że bez nas, a szczególnie

bez pana Mazowieckiego, zawarcie kompromisu byłoby prawdopodobnie dużo trudniejsze, trwałoby dużo dłużej i być może skończyłoby się... no, bardzo krwawo. To także dla eksperta był dylemat – jak rolę eksperta tam odegrać.

Bohdan Cywiński: Jesteśmy już wszyscy zmęczeni, więc ja chciałbym tylko o kilku rzeczach powiedzieć. O tych, które mnie najbardziej uderzyły, kiedy się pojawiłem w Gdańsku. Pierwsza sprawa to zmiana klimatu, zmiana sposobu myślenia. Każdemu z nas się wydaje, że operuje pewnym poczuciem realizmu w sprawach publicznych. Kiedy się przyjechało do Gdańska w tamtą niedzielę 10 dni temu, wrażenie przejścia z jednego świata do drugiego było uderzające. Tego nie sposób sobie wyobrazić. Naprawdę człowiek się znalazł w zupełnie innym świecie. Już po pierwszych rozmowach uświadomiłem sobie, że zupełnie inaczej operujemy słowem realizm. To trzeba zrozumieć, bo nam się może wydawać, czy wydawało się tutaj w Warszawie, że niektóre zachowania robotników, niektóre żądania, niektóre sformułowania były nierealistyczne.

Myśmy byli bardzo długo przyzwyczajeni, że nie reprezentujemy żadnej siły albo bardzo małą i temu przez lata podporządkowywało się pojęcie realizmu. Tam był inny realizm. Opierał się na tym, że po prostu stanowimy ogromną siłę, i temu realizmowi były podporządkowane wszystkie dalsze konkluzje. I zaistnienie na tym samym terytorium dwóch tak różnych realizmów powodowało, że człowiek żył w sferze surrealistycznej. Bo te realizmy wzajemnie sobie przeczyły. Dopiero po dobrych kilku godzinach, a może i kilku dniach, przechodziło się na to gdańskie rozumienie realizmu. I tylko to umożliwiało funkcjonowanie w charakterze, nie powiem – eksperta, ale jakiegokolwiek pomagiera w Gdańsku.

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to wielki spokój i wielka godność wśród strajkujących pracowników. Zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych, których tam co jakiś czas się spotykało.

¹¹ Jadwiga Staniszkis szeroko omawia ten temat w książce *Poland's Self-Limiting Revolution*, Princetown University Press 1984. Książka ta do tej pory nie ukazała się w języku polskim; planuje ją wydać Europejskie Centrum Solidarności.

Kiedy porównuję ten spokój na przykład z obszerowaną w ciągu ostatnich kilku lat nerwowością atmosfery naszych kręgów opozycyjnych, zastanawiam się, gdzie szukać różnicy. Podstawową różnicą było chyba to, że w stoczni w kręgach robotniczych bardzo dużą rolę odgrywali ludzie ze starszego pokolenia. Jak wiadomo, wśród opozycyjnej inteligencji jak się ma lat czterdzieści, to jest się oldboyem. Natomiast tam starsze pokolenie robotnicze jest zupełnie inne. I ono nadawało taki gospodarski spokój. Charakterystyczne, że ludzie, którzy zostawali w stoczni na noc w poczuciu, że trzeba jednak stoczni pilnować, to byli jednak starzy robotnicy. Ta obecność dwóch generacji stanowiła też w szczególny sposób o mocy tego ruchu. I dzięki temu była jakaś cecha nie-deklaratywności tego strajku, niekrzykliwości, powiedziałbym – spokojnej determinacji. Ja chyba najbardziej przeżyłem tę mszę, o której wspominał Andrzej Wielowieyski. Pewnie prawie nikt z nas nie pamięta słów ostatniej zwrotki *Boże, coś Polskę*. Ja też ich dokładnie nie pamiętam. Ostatnie słowa mówią o nas, o Polakach: „jeśli wywalczyć swobody niezdolne, obróć nas w prochy, ale prochy wolne”. Tam się śpiewało wszystkie cztery zwrotki *Boże, coś Polskę*. Ten śpiew, właśnie w tej robotniczej grupie liczonej w tysiące, to było na pewno jedno z najmocniejszych przeżyć religijno-narodowych, jakie można było sobie wyobrazić. Dla mnie to było na pewno najmocniejsze przeżycie w życiu.

Jeszcze dwa słowa o sprawach religijnych. Bardzo dobre chyba było duszpasterstwo prałata [Henryka] Jankowskiego, miejscowego proboszcza. Ten człowiek działał w pełnym poczuciu, że jeżeli będzie działał dobrze, to zrobi bardzo wiele, a jeżeli zrobi coś źle albo jeżeli cała sprawa strajku upadnie, to obwini się go za niedojrzałą politycznie inicjatywę i nikt się za nim nie ujmie. A działał dobrze, ponieważ w gruncie rzeczy to, co robił, to masowe rekolekcje zamknięte. Proszę sobie wyobrazić tych robotników, którzy przez dwa tygodnie żyli w atmosferze nieustannego potwierdzania jakiegoś strasznie ważnego wyboru moralnego. I on im bardzo mało treści religijnych do tego dodawał. Bardzo mało narzucał im refleksji.

Tylko stwarzał klimat, w którym cały ten siedzący w nich dylemat moralny był rozważany w atmosferze..., w kolorystyce religijnej. I dlatego ta religijność była tak zaskakująca. W końcu człowiek się kręcił po rozmaitych pielgrzymkach i akcjach religijnych organizowanych przez duszpasterstwo, ale takiej atmosfery powagi i jakiejś wewnętrzności przeżycia nie miałem okazji gdzie indziej obserwować.

No i jeszcze jedna rzecz, o której chciałbym przypomnieć, to rzecz znana, ale to rzeczywiście robiło ogromne wrażenie. To miasto świadomie wybrało abstynencję. I stocznia świadomie wybrała abstynencję przez te osiemnaście dni.

Głos z sali: Całe miasto!

Bohdan Cywiński: Bardzo przedziwnie jest oglądać Polskę trzeźwą. Naprawdę. Ale to robi wrażenie, czym by ten kraj mógł być, gdyby sobie wszyscy Polacy uświadomili związek sprawy alkoholizmu i sprawy walki o wolność.

Andrzej Wielowieyski: Dorzucam do tego informacje władz milicyjnych Trójmiasta o wyraźnym spadku przestępstw pospolitych przez te dwa tygodnie. Padło tu jedno krótkie pytanie, na które szybko odpowiem: czy tekst opublikowany w „Życiu Warszawy” jest pełnym i wiernym tekstem porozumienia? Nie zauważyliśmy różnic, jest to chyba tekst wierny.

Bronisław Geremek: Zanim odpowiem na te kilka pytań, chciałbym nie zgodzić się z tym, co powiedziała Jadwiga Staniszkis. Ta niezgoda wynika z bardzo prostego powodu. Jest to niezgoda na uprawianie zawodu socjologa [...] i za to wypada mi przeprosić. No, po prostu tak! Socjolog obserwuje ten ruch masowy, ale jest zainteresowany tym, jak to się dzieje i jak powstaje ten działacz, i jak on potem umiejętną demagogią chwytą salę, i jak potem niekiedy ją traci, i jaki jest mechanizm panowania nad tłumem. Ale jednocześnie myśmy mieli świadomość, że to nie jest strajk taki jak inne, że to nie jest strajk, w którym można zastosować badawcze metody socjologii zachodniej

[...], że to jest strajk, w którym naprawdę chodzi o przeżycie narodu. I z tego względu – to bardzo mocno chciałbym podkreślić – wynikały pewne różnice zdań w toku prac. Jest to drugorzędne, ale czułbym się nieuczciwie, gdybym tego nie powiedział w tej chwili.

Przejdę do pytań, które mi postawiono. Pytanie pierwsze: czy to prawda, że eksperci odradzali MKS-owi twardego opowiadania się za aresztowanymi opozycjonistami? Odpowiadam: nie, nieprawda. I chciałbym być dobrze zrozumiany. Myśmy od początku do samego końca, do ostatniej chwili, niemal do chwili [podpisania] porozumienia nie wiedzieli, jaki będzie finał. Nie wiedzieliśmy, czy porozumienie zostanie podpisane, czy nie. I nie muszę chyba tłumaczyć, że uważaliśmy się w pełni solidarni z tymi, którzy siedzieli wówczas w więzieniu. My byliśmy ludźmi z Warszawy i w gruncie rzeczy ta sprawa była jak najbardziej naszą sprawą. Ale tam występowaliśmy w innej roli – próbowaliśmy doprowadzić do porozumienia i uznaliśmy, że to porozumienie wymaga właściwego harmonogramu żądań, że to jest logika prowadzenia pertraktacji. Uważaliśmy, że los pertraktacji zależy od sprawy postulatu pierwszego. I to było przekonanie nie tylko nasze.

Rzeczywiście sprawy płacowe wynikły w ostatnim momencie. W rozmowach z robotnikami... Ja pamiętam pierwszą rozmowę z robotnikiem, który prowadził mnie do miejsca, gdzie mieliśmy z Tadeuszem Mazowieckim spędzić noc, o tym, czy rzeczywiście będzie można zaspokoić te wszystkie żądania socjalne, które stawiają. I on powiedział: „Najważniejsze są związki, jak będziemy mieć nasze własne związki zawodowe, to resztę uzyskamy potem”. To był młody chłopak – 22 lata, ze straży fabrycznej. I wydaje mi się, że to naprawdę było przekonanie powszechne.

Myśmy mieli świadomość, że tutaj właśnie nie tylko problem doktrynalny tkwi, ale tu tkwi polityczna decyzja dotycząca ostatecznego po-

rozumienia. Myśmy wiedzieli, że z jednej strony jest absolutna determinacja. Oni chcieli mieć własne związki zawodowe. A równocześnie byliśmy świadomi, co znaczy dla drugiej strony wyrażenie zgody na to właśnie żądanie. W związku z tym uznaliśmy, że do chwili uzyskania aprobaty dla tej pierwszej, podstawowej sprawy nie należy stawiać żądań, które byłyby traktowane jako warunki wstępne dalszych rozmów. Byliśmy także świadomi, że ta strona, która z nami rozmawiała i która w naszym przekonaniu chciała doprowadzić – przynajmniej od pewnego czasu – do rezultatu, jakim stało się ostateczne porozumienie, że ta strona znajdowała się w trudnej sytuacji. Gdybyśmy przed uzyskaniem aprobaty władz dla punktu pierwszego doradzali strajkującym stawianie żądań wstępnych, sądzę, że nie zrobilibyśmy dobrze także i dla tego żądania uwolnienia więźniów, które było żądaniem powszechnym.

Czy na liście więźniów, których miano uwolnić, znajdują się bracia Kowalczykowie z Opola? Chciałbym, żeby tutaj sprawa była jasna. Nazwiska, które zostały wymienione w postulatach, były to nazwiska ludzi – w przekonaniu robotników, którzy tego żądali – niesprawiedliwie sądzonych i niesprawiedliwie osądzonych. I w związku z tym rzecz szła zarówno o ludzi, o których była mowa, jak i o samą zasadę jaskrawego naruszania norm i obyczajów prawnych. Nie można tego było powiedzieć o sprawie braci Kowalczyków¹². W związku z tym sformułowanie postulatu brzmiało inaczej: ze względów humanitarnych MKS zwraca się o uwolnienie braci Kowalczyków po ośmiu bodajże latach więzienia. Ze względów humanitarnych. Była to zatem sprawa różna od wszystkich innych, o które MKS występował.

Pytanie: jaki zasięg w skali kraju mają wszystkie przyjęte postulaty, czyli na ile porozumienia dotyczące niezależnych związków zawodowych mają ważność ogólnopolską? Jest to pytanie, które w pierwszym rzędzie może dotyczyć samego

¹² Nocą z 5 na 6 X 1971 Jerzy Kowalczyk zniszczył za pomocą ładunku wybuchowego aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie nazajutrz miała się odbyć akademii rocznicowa M0 i SB. Protestował w ten sposób przeciwko krwawemu stłumieniu robotniczych protestów na Wybrzeżu w grudniu 1970. Został skazany na karę śmierci, zamienioną potem na dożywocie. Jego brat Ryszard, który mu pomagał, otrzymał wyrok 25 lat więzienia.

przebiegu rozmów. Po drugie może dotyczyć ich rezultatów.

W trakcie rozmów komisja rządowa podkreślała, że odpowiedzi na żądania robotnicze, zwłaszcza w tej sprawie, są określone terytorialnie. W tekście porozumienia, jak każdy uważny czytelnik zobaczy, nie ma ograniczenia terytorialnego. Tekst porozumienia stwierdza, że istnieją prawne i społeczne podstawy do tworzenia autentycznych reprezentacji zawodowych w formie niezależnych i samorządnych związków zawodowych poza systemem C[entralnej] R[ady] Z[wiązków] Z[awodowych]. I uważaliśmy, że jest to sformułowanie, które ma znaczenie nie tylko na skalę MKS-u gdańskiego, z którym porozumienie zostało podpisane. Samo porozumienie sprawy tej nie rozstrzygało. W jednym tylko miejscu pada sformułowanie dotyczące Wybrzeża. Jest to w artykule określającym, w jaki sposób przekształca się dotychczasowa struktura strajkowa w strukturę założycielską nowych związków zawodowych.

Porozumienie podkreśla, iż same związki, te nowe i niezależne, zdecydują, jak się będą łączyć: czy na skalę branży, czy na skalę Wybrzeża, czy inną. Jest to jedyne [miejsce], w którym pada sprawa granic terytorialnych. Nie muszę tłumaczyć, że to określenie nie ma charakteru ograniczającego.

Wreszcie pytanie: co dalej? Myśmy dzisiaj mówili o tym, co było i – w jakimś sensie – o tym, co jest. A to jest całkowicie nowy i odrębny temat, z którego chyba nawet trudno w tej chwili w pełni zdać sobie sprawę: co oznacza ten proces na przyszłość? I – co chciałbym podkreślić – nie tylko dla nas, nie tylko dla robotników, którzy te postulaty wysunęli i uzyskali, ale także dla komisji rządowej.

Pamiętam rozmowę z komisją rządową. Jej przedstawiciel powiedział: „My mamy świadomość, że w chwili obecnej, gdy podpiszemy porozumienie, przechodzimy do nowej jakości w dziejach naszego systemu”. I mówił o tym, że jest to generacyjnie zakorzenione, że ta zmiana generacji prowadzi, jak powiedział, do ogromnej potrzeby

podmiotowości społecznej. Byłem tym poruszony, tym bardziej że była to pewna zbieżność z rozmową prowadzoną w gronie ekspertów, kiedy Bohdan Cywiński próbował wprowadzić do któregoś z tekstów określenie podmiotowości, o którą ten ruch robotniczy walczy, i szef ekspertów zganił go srogo za to, że używa języka, który nie jest językiem ludzi, w imieniu których mamy przemawiać. Ale ta zbieżność naszej refleksji z tą przedstawioną ze strony komisji rządowej wydaje się podkreślać znaczenie przemiany, u której progu dopiero jesteśmy.

Ostatnie pytanie: jakie to zadania – już nie MKS, a MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski niezależnych i samorządnych związków zawodowych – bo taka tablica wisi już na ul. Marchlewskiego 13¹³ – zlecił komisji ekspertów? Wahałem się chwilę, czy nie jest to zadanie dyskretne, ale ponieważ przekazane było przez telefon, to chyba nie jest. MKZ i Lech Wałęsa zwrócił się do Tadeusza Mazowieckiego, żeby z zespołem ekspertów przygotował uwagi i wstępną analizę nowej ustawy o związkach zawodowych, w sprawie której niezależne i samorządne związki zawodowe chcą wypowiedzieć się własnym głosem.

Jan Strzelecki: Drodzy państwo, dużo tutaj złego było powiedziane o socjologach – nie wnikać w to, czy słusznie, czy nie – że z trudnością zabieram głos. Ale ja chyba tam nie byłem ani socjologiem, ani ekspertem. Byłem człowiekiem, którego przyjaciele tam pojechali. Byłem człowiekiem, który wiedział, że tam się rozgrywa jedna z najważniejszych spraw w historii powojennej naszego kraju. Po prostu czułem, że jeśli tam nie pojadę, to mogą się zdarzyć takie rzeczy beze mnie, bez mojego udziału, wobec których nie wytrzymam po prostu, będąc z drugiej strony. I chciałem być z tamtej strony, bez względu na to, co się zdarzy.

Po drugie – zdawało mi się, że są wielkie szanse na rozpoczęcie rozmów, rozmów bardzo trudnych, na rozwiązanie tego konfliktu, który tyle razy w Polsce rozwiązywany był inaczej, z okropnymi skutkami dla wszystkich. I ta szansa budzi-

¹³ Pierwsza siedziba Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Gdańsku.

ła przekonanie, że jeśli się uważa, że można tej szansie jakoś pomóc, to trzeba tam właśnie być. Dowiedziałem się, że właśnie jest tam dwóch moich przyjaciół, pan Mazowiecki i pan Geremek, dowiedziałem się, że inni przyjeżdżają... Początkowo nie wyobrażałem sobie, co ja w ogóle mogę [radzić] ludziom tak poważnym, tak zdecydowanym, którzy na własną rękę z wielkim ryzykiem, z wielką odwagą, z wielką rozważą jednocześnie dokonali jakiejś ekspertyzy, jakie w tej sytuacji zastosować środki. A więc coś ja mogłem sobie z daleka wyobrażać? Że ja mogę być tym ekspertem? I właściwie to przekonanie nie opuszczało mnie tam cały czas. Ja chciałem być ich przyjacielem, ja chciałem być świadkiem. A poza tym... Nie prowadzę tu żadnej polemiki, ale chciałem się dołączyć do impresji. Zgadza się z tym, co tu powiedziano. W moim rozumieniu postawy chrześcijańskiej, solidarności chrześcijańskiej, to był jej piękny przykład. Ale jednocześnie – i powtarzam raz jeszcze, bez żadnej polemiki w tym określeniu, tylko w perspektywie inaczej trochę przeze mnie widzianej – ja się znalazłem w środowisku, które ideowo było bardzo moje. Ja się znalazłem w środku – autentycznego, prawdziwego, głęboko ludzkiego, o podstawowym znaczeniu dla spraw całego narodu – ruchu robotniczego. Niespodziewanie. W trzydziestym piątym roku istnienia PRL. Dla mnie to było tak wspaniałe, tak zadziwiające i tak przekonywujące, że powiedziałem sobie: tu jest moje miejsce, ja z tego miejsca nie chcę już odejść. Tu jest moje miejsce i tu będzie moje miejsce, ale na miłość boską, nie traktujcie mnie jako eksperta.

Jeszcze jedna rzecz, historyczna. Padła tu sprawa tego sformułowania. To sprostowanie Waldka Kuczyńskiego jest prawdziwe. Chodzi tu rzeczywiście o sprawy, można tak powiedzieć, śmiertelnie poważne. I oczywiście ta sprawa, jak do tego doszło, do tego sformułowania, o co tam chodziło... Ja uważałem, że ja w tych sprawach jestem za miękki, znając dość dobrze trudności strony rządowej w tej właśnie materii. I w ogóle w tej materii dopuszczenia do zaistnienia tak rewolucyjnej dla tradycyjnych struktur systemu – przepraszam, powiedzmy sobie otwarcie, nie socjalistycznego,

tylko komunistycznego – wyrwy. Więc uważałem, że w tych sprawach jestem za miękki. Wobec tego powiedziałem sobie, że ja nie będę brał udziału w rozmowach ze stroną rządową. Byłem raczej w pozycji przyjaciela i doradcy ekspertów w sprawach specjalnych, wtedy gdy szef ekspertów życzył sobie mojej rady. A poza tym pełniłem, jak my wszyscy, rolę, że tak powiem, skryby i pomagiera, pisarczyka.

Jeszcze jedna rzecz, jeżeli chodzi o przyszłość. Wydaje mi się, że to pojawienie się autentycznego, dążącego do podmiotowości społecznej, wyrażającego tę podmiotowość, otrzásającego się z własnej przedmiotowej roli ruchu robotniczego w Polsce oraz procedura tych pertraktacji, tego dialogu – tu zgodziłbym się w pewnym zakresie z premierem Jagielskim, że nie było strony pokonanej, że obie strony stanęły przed nową sytuacją, która jest szansą dla wszystkich – są zjawiskiem, które może zapoczątkować zmianę życia nas wszystkich w kierunku wspaniałym, znakomitym, ale szalenie trudnym, wymagającym właśnie tego, co tam było wnoszone przez tych ludzi: solidarności i powagi.

Bronisław Geremek: Jedno jeszcze słowo na temat postawy ekspertów w sprawie zwolnienia więźniów. Chcę dodać to, co mogę powiedzieć dziś, a czego nie mówiliśmy wtedy, gdy siedzieliśmy przy tym wielkim mikrofonie, jakim były wszystkie nasze sale obrad. Myśmy byli w pełni świadomi i takie było nasze stanowisko, że porozumienie ostateczne mogło zostać podpisane tylko wówczas, gdy zostanie spełniony ten warunek, to znaczy tylko wówczas, gdy padną słowa przyrzeczenia o uwolnieniu więźniów. W tej sprawie chciałbym, żeby była jasność.

Jerzy Stembrowicz: Proszę państwa, przed odpowiedzią na pytania chciałbym dodać kilka słów wstępu. Pragnę powiedzieć, że znalazłem się w gronie ekspertów przypadkowo, co nie znaczy, że znalazłem się w stoczni przypadkiem. Pojechałem tam, żeby zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Zetknąłem się tam z osobami z grupy eksperckiej i Tadeusz Kowalik proponował mi jako prawnikowi, żebym sformułował pewne ustalenia,

bo prawnicy podobno umieją robić to lepiej niż inni. Zgodziłem się i nie ograniczyłem się tylko do [spełnienia tego zadania]. W miarę upływu czasu zająłem się i innymi sprawami, które bliżej mnie interesowały. W ten sposób przeżyłem wielką przygodę, nie tylko zresztą intelektualną. I te wielkie przeżycia tkwią we mnie mocno do dnia dzisiejszego.

Przechodzę teraz do spraw, które tutaj padły z sali. Otrzymałem doręczone mi przez Andrzeja Wielowieyskiego pytania, które można przede wszystkim sprowadzić do problemu, czy można tworzyć samorządne związki zawodowe i organizacje poza Wybrzeżem. Pan Geremek odpowiedział już, że nie ma w porozumieniu takiego zakazu, porozumienie na ten temat nie wypowiada się, co można rozumieć, że taka możliwość istnieje. Sprawa natomiast nieco się komplikuje, przynajmniej na najbliższy czas, jeżeli chodzi o formy i sposoby ich tworzenia. Wiele pytań dotyczy tego zagadnienia. Można odpowiedzieć w ten sposób, że jakieś grupy założycielskie mogą powstać, natomiast nadawanie im jakiegoś kształtu organizacyjnego, form działania, zależeć będzie od statutu nowych, samorządnych związków zawodowych, który zostanie przyjęty, a którego projekt już jest¹⁴. I trzeba będzie do tego momentu poczekać, aby działalność w tym kierunku była jednolita i prawidłowa. Podniesiono tutaj też sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ten związek można tworzyć na tej samej zasadzie jak inne.

Było pytanie dotyczące zobowiązującego charakteru tego porozumienia, jeżeli chodzi o stronę rządową. Jaka jest ranga i charakter formalnoprawny zawartego porozumienia? Czy wymaga ono akceptacji przez jakieś ciało ustawodawcze, czy będzie poddane pod obrady sejmu? Odpowiadam: rząd ma prawo podejmować wiele decyzji i porozumień w granicach swoich kompetencji. Nie działał sam bezpośrednio, działał za pośrednictwem komisji, która przez niego została upoważniona. Nie

wszystkie jednak sprawy zależą – przynajmniej z punktu widzenia formalnego, konstytucyjnego – od decyzji rządu i dlatego sejm będzie musiał zająć się wieloma sprawami, a rząd ograniczy się tutaj – do tego się zobowiązał – do podjęcia odpowiedniej inicjatywy.

Pytanie: kto nadał tym komisjom rządowym uprawnienia, czy również czynniki partyjne? Oczywiście te rzeczy są w naszym systemie politycznym bardzo ze sobą związane. Rząd występował, ale wszystkie decyzje rządu były uzgadniane w Biurze Politycznym. Zresztą wicepremier Jagielski wielokrotnie podkreślał, że występuje nie tylko jako przedstawiciel rządu, ale również jako członek Biura Politycznego. Wydaje mi się, że tego rodzaju obawy mogą mieć tylko charakter formalnoprawny i że tego rodzaju obawy co do mocy obowiązującej nie są uzasadnione. Oczywiście, zakładając dobrą wolę, ale musimy tę rzecz założyć we wstępnych pertraktacjach.

Pojawia się jeszcze jedna sprawa, która dotychczas nie była poruszana, sprawa wielkiej ważności: uchwalenie tych wszystkich aktów różnego rodzaju, głównie ustaw, a następnie wypracowanie zasad. Porozumienie zawarte między komisją rządową a prezydium komitetu strajkowego jest bardzo ogólne. Ogranicza się do zasad, które starano się formułować w sposób nader precyzyjny, dokładny, ale na pewno są tam różne miejsca niedostatecznie jasne. Te wszystkie sprawy będą się ujawniały z całą ostrością, będą dawały podstawy do takich czy innych interpretacji w toku opracowywania odpowiednich ustaw. Między innymi teraz, jak tu słyszeliśmy, jest już projekt ustawy o związkach zawodowych, projekt bardzo ważny, w którym powinna być rozstrzygnięta precyzyjnie ta sprawa, o której tutaj wspomniano, [...] czyli sprawa dwóch związków, przynajmniej dwóch związków zawodowych. Cały szereg zagadnień tego rodzaju, nie tylko odnoszących się do spraw związkowych, ale i do innych kwestii, którymi zajmowały się

¹⁴ Wstępny projekt statutu został opracowany w Warszawie przez Wiesława Chrzanowskiego, Jana Olszewskiego i Władysława Siłę-Nowickiego i 29 VIII 1980 dostarczony do Gdańska przez Olszewskiego. W stoczni Jan Olszewski kontynuował nad nim pracę, głównie z Andrzejem Stelmachowskim. Fragmenty projektu zostały opublikowane w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym »Solidarność«” z 31 VIII 1980.

strony porozumienia, cały szereg tych zagadnień będzie musiał być dopracowany, doprecyzowany, między innymi również sprawa cenzury.

Adam Kersten: Proszę państwa, ja byłem co prawda akredytowany w Stoczni Gdańskiej jako ekspert – łącznik, w rzeczywistości byłem tylko łącznikiem. Łącznikiem między środowiskami warszawskimi a naszymi kolegami w Stoczni Gdańskiej. Wydaje mi się, że poza elementami sprawnej organizacji, które udało mi się przenieść, udało mi się przenieść coś więcej. A mianowicie część tego ducha wielkiego zaufania i wielkiego braterstwa ludzi wolnych. Moim jedynym marzeniem jest, żeby to zostało.

Andrzej Świącicki: Proszę państwa, mimo że ja byłem stosunkowo krótko w sali obrad, czuję się w obowiązku dodać jedno uzupełnienie. Niewątpliwie sprawa zwolnienia zatrzymanych była jedną z najtrudniejszych spraw, zwłaszcza w ostatniej fazie rokowań. Była sprawą, która wynikała w pewnym stopniu z tego, że ludzie z Komitetu Obrony Robotników, którzy niewątpliwie wnieśli duży wkład w kształtowanie nie tylko świadomości, ale i postawy spokoju przy załatwianiu konfliktów, to znaczy niereagowania siłą w przypadku, gdy siła jest wobec nich używana, mieli dobre kontakty z wieloma zakładami, które zgłosiły swój akces do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Niewątpliwie to odegrało rolę i to było podnoszone w dyskusji. Ponieważ na tej sali jest szereg osób zwolnionych [z aresztu], czuję się w obowiązku powitać je tutaj na tej sali.

Andrzej Wielowieyski: Przed chwilą wyszedł Adam Michnik, a na sali znajduje się pan Jan Kozłowski, który jest tutaj między nami.

Pytań jest wiele, nie odpowiemy na wszystkie. Podstawowe pytanie to zasięg porozumienia. Decyduje sytuacja faktyczna. Dzisiaj otrzymałem szczegółowe sprawozdanie z przebiegu zebrań niektórych komitetów Międzyzakładowego Komitetu [Założycielskiego] na Górnym Śląsku działającego na terenie kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu, który zrzesza według jednych 26, według innych

37 kopalni i dwadzieścia kilka innych zakładów przemysłu górniczego, i który – jak to doniosła „Trybuna Ludu” – solidaryzuje się z Wybrzeżem. Ale co ważniejsze, na terenie tych kopalni zlikwidowano rady zakładowe CRZZ i komitety strajkowe przejęły w pełni funkcję komitetów założycielskich. Już teraz. Jak gdyby [wszystko potoczyło] się bezproblemowo. To jest dość charakterystyczne dla zorganizowanych ruchów strajkowych.

Następne pytanie: co się dzieje we Wrocławiu? Nie mamy wiadomości. Wiemy natomiast, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy rozwiązał się i nie ma nic. A więc może być i tak. I może być odwrotnie.

Mamy też informacje z Instytutu Lotnictwa, z datą dzisiejszą, o powstaniu tymczasowego komitetu założycielskiego samorządnych niezależnych związków zawodowych w Instytucie Lotnictwa. Komitet apeluje do wszystkich pracowników Instytutu o włączenie się. Tu następują podpisy.

Pytanie niezmiernie konkretne: baza finansowa nowych związków. Pytanie takie otrzymałem w czasie podobnej dyskusji na plenum MKS-u w Gdańsku. Sprawa jest jasna: CRZZ nie otrzymywał żadnych dotacji państwowych, a miał bardzo rozbudowany aparat biurokratyczny, prowadził wiele ośrodków, udzielał zasiłków, miał szeroką działalność socjalną. Otóż przy wysokości dotychczasowych składek związkowych, które zresztą w ten czy w inny sposób będą dzielone między organizacje podstawowe (jakimi są zakładowe organizacje związkowe) a związki wyższego szczebla, są to sumy wystarczające na bardzo szeroką działalność. Tym bardziej że w wielkich zakładach pracy – od 500 czy 1000 pracowników – to zakład ma obowiązek zapewnić etaty dla działaczy związkowych. W każdym razie finanse nie są problemem. Może na początku będzie problem z uruchomieniem biura, organizacją czegoś, ale z biegiem czasu to nie będzie problem. Wszystko zależy od zdecydowania, odwagi i precyzji w działaniu i jednocześnie jakiejś solidarności ludzi w istniejących zakładach.

Proponowana struktura – tak jak to dyskutowaliśmy wśród ekspertów i z delegatami – wygląda w ten sposób: koło, które ma delegata, następnie

organizacja wydziałowa (jeżeli to jest duży zakład) lub organizacja zakładowa (jeżeli średni). W przypadku małych zakładów tworzenie grupy międzyzakładowej, która by reprezentowała jakąś większą siłę. Raczej dyskutowano o układzie terytorialnym czy międzyzakładowym o niekoniecznie czystej strukturze branż. Natomiast można sobie wyobrazić z grubsza dwa układy. Jeden, w którym – tak jak w MKS-ie gdańskim czy prawdopodobnie szczecińskim, być może i katowickim, i rybnickim – jest to układ terytorialny, gdzie rejestruje się jeden związek i różne zawody podłączają się pod niego. Można też myśleć o układzie, w którym rejestrować się będą poszczególne grupy – duże zakłady czy grupy zakładów – i później będą się łączyć w zrzeszenie, które też się może afiliować jako zrzeszenie związku. Nie było dotąd mowy o szerszych układach, chociaż z tego co mi opowiadano z wczorajszego dnia z Górnego Śląska, wielki układ kilkuset tysięcy pracowników zrzeszonych w tych kilkudziesięciu kopalniach i innych zakładach pomocniczych domaga się... [koniec taśmy – przerwa w nagraniu]

Stanowisko było zdecydowane i [...] tym do głębi zainteresowani, ponieważ to rynek, żywność, a poza tym ważne są dla nas wszystkie sprawy krajowe. Ustaliliśmy, że do protokołu to wejście jako postulat MKS-u.

Natomiast na jedno pytanie muszę odpowiedzieć ze wstydem w imieniu delegatów i ekspertów: nie podniesiono sprawy dodatków rodzinnych na wsi.

Równocześnie – dyskutowałem tutaj z niektórymi kolegami – nie pamiętam, żeby była szersza mowa o sprawach oświaty. Może dlatego, że w prezydium nie było ludzi, którzy by ją mocno reprezentowali. Byli ludzie z wyższych uczelni, ale nie widziałem nauczycieli. Byli w plenum, nie byli w czołówce. Natomiast była bardzo przebojowa i dzielna reprezentantka służby zdrowia¹⁵, która przekonała premiera, żeby do protokołu załączyć 30 punktów dotyczących służby zdrowia. Takie jest życie – jak jest siła przebicia, to sprawy przechodzą.

Bronisław Geremek: Pytanie dotyczące żądań w sprawie cenzury, w których padł postulat mówiący o [...] wydawnictw niezależnych i którego nie ma w ostatecznym tekście porozumienia. [...] Jaki był przebieg rokowań?

To nie był postulat wniesiony z zewnątrz, to był postulat tego środowiska. Postulat gdańskiego MKS-u. U samych początków działań strajkowych, jak państwo wiedzą, były akcje wywodzące się ze środowiska pisma „Robotnik”. Z tego właśnie środowiska oraz z Ruchu Młodej Polski wyszły pierwsze afisze, które były rozwieszane w stocznii. Wreszcie, jedną z najistotniejszych spraw w toku prac MKS-u był ogromny obieg informacji. Wydawnictwa poza zasięgiem cenzury wytworzyły prawdziwe imperium prasowe. Wystarczy powiedzieć, że biuletyn „Solidarność”, z którego Andrzej Wielowieyski przedstawiał pewne informacje, wychodził codziennie w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. [...] Ostatni numer miał zdaje się najmniejszy nakład – 14 tys. nakładu. Poza tym nieustannie z walek schodziły wiersze, piosenki, satyry przeróżne, które potem trafiały w ten las rąk za oknami.

W ten sposób sprawa wydawnictw niezależnych była po prostu sprawą dnia codziennego. Nie znalazła ona odbicia w tekście porozumienia także ze względu na komplikacje, których nie potrafiła rozwiązać ani grupa robocza prowadząca tę sprawę, ani dyskusja plenarna. Mianowicie ze strony rządowej oświadczono, że tekst postulatów dotyczących kontroli prasy i widowisk w gruncie rzeczy dotyczy także prawa do niezależnych publikacji i wydawnictw. Nie stanęła natomiast sprawa, bo nie było jej wśród 21 postulatów, obiegu tych publikacji niezależnych poza zasięgiem cenzury, to znaczy prawnej podstawy konfiskaty. Zarówno publikacji krajowych, jak i publikacji drukowanych poza krajem. Sam artykuł dotyczący cenzury i swobody informacji jest artykułem rozbudowanym w porozumieniu. Natomiast jakoś uciekła jedna ze spraw stawianych w dyskusjach grupy roboczej, sprawa posiadania środków produkcji tej niezależnej prasy i niezależnych wydawnictw, mianowicie sprawa charakteru prawnego posiada-

¹⁵ Mowa o Alinie Pieńkowskiej, która w MKS-ie reprezentowała służbę zdrowia.

nia powielaczy, kserokopiarek i wszelkich form reprodukcji. Ta sprawa z rozmów uciekła i nie bardzo potrafiłbym wytłumaczyć dlaczego. Może pan Stembrowicz pamięta, bo uczestniczył w tej grupie?

Jerzy Stembrowicz: Ta sprawa jakoś się wyśliźgnęła, w każdym razie nie widzę jej tutaj w porozumieniu. Myślę zresztą, że takich spraw, które nie zostały uwzględnione, jest więcej.

Andrzej Wielowieyski: Wpływają pytania o Warszawę. W F[abryce] S[amochodów] O[sobowych] w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym tworzy się komitet niezależnych związków zawodowych. Mamy również informację, że powstał komitet założycielski samorządnych niezależnych związków zawodowych w Hucie Warszawa – przewodniczącym jest Seweryn Jaworski, który stał na czele Komitetu Strajkowego huty.

Jest kilka pytań dotyczących ugrupowań opozycyjnych: postawa robotników wobec tych ugrupowań, rola „Robotnika”. „Robotnik” był, tylko oczywiście spóźniony. No i występował w życiorysach niektórych działaczy. O ile wiem, trudności w związku z „Robotnikiem” miał [Andrzej] Kołodziej, wiceprzewodniczący [Międzyzakładowego] Komitetu Strajkowego.

Istotne pytanie: kto organizował poligrafię na miejscu w stoczni? Tam było kilka osób, w tym bardzo aktywny i pracowity kolega [Krzysztof] Wyszkowski, natomiast redaktorami „Solidarności” byli Konrad Bieliński i Mariusz Wilk.

Tu wpłynęła kartka, która wnosi o przypomnienie osoby jednego z założycieli Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, pana Kazimierza Świntonia, ostatnio zdaje się też poddanego represjom i aresztowanego w Katowicach.

Pan Kalinowski pisze do mnie: „We Wrocławiu w środę albo we wtorek¹⁶, zaraz po rozwieszeniu

pracowników do zakładu, rozpoczął się strajk niemal powszechny od pierwszego dania, gdy tramwajarze spowodowali zamarcie całego życia w mieście. MKS we Wrocławiu powstał w zajezdni tramwajowej. W środę powstał lokalny komitet ekspertów z udziałem wszystkich wrocławskich lokalnie występujących ugrupowań opozycyjnych. Strajk zakończył się w poniedziałek, po otrzymaniu gwarancji na piśmie”. Tak, ale nie wiemy, czy tam MKS przekształcił się w komitet założycielski, czy nie¹⁷.

Andrzej Świąciecki: Powstał jeszcze komitet założycielski w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej oraz w Instytucie Badań Jądrowych w Warszawie.

Odpowiedzi na dalsze pytania:

Do K[omitetu] C[entralnego] w sprawie powołania tych trzech osób jako mediatorów wystąpił Episkopat.

Jakie przyrzeczenia uzyskano dla Kościoła katolickiego? W tekście porozumienia są one wyliczone: msza święta w radio oraz określony dostęp do telewizji i innych środków masowego przekazu po uzgodnieniu szczegółowym z Episkopatem. Faktem dokonany są msze święte na terenach wielu zakładów w Polsce.

Andrzej Wielowieyski: Pytanie: czy trzeba zorganizować strajk, aby założyć nowe związki zawodowe? Czy tylko komitet strajkowy może się przekształcić w komitet założycielski? Wydaje mi się, że nie, ale ja nie mogę dać autorytatywnej odpowiedzi w tej sprawie. Mało jest precedensów, ale jest rzeczą chyba dużo bardziej społecznie pożądaną spokojne załatwianie spraw, bez strat.

Komunikat: pracownicy Wydziału [Filozofii i] Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego wczoraj w głosowaniu tajnym 159 głosami przy trzech wstrzymujących się poparli ideę tworzenia nie-

¹⁶ Strajk w VII Zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu, który stał się impulsem dla innych zakładów, rozpoczął się we wtorek 26 VIII 1980 rano.

¹⁷ 1 IX 1980 wrocławski MKS przekształcił się w MKZ, ale nie był jedynym centrum nowych związków zawodowych w regionie. Poza nim istniały MKZ-ety w Wałbrzychu, Legnicy, Lubinie, Głogowie i Jeleniej Górze (S. Stefański [W. Suleja], „Solidarność” na Dolnym Śląsku, Warszawa 1986, s. 41 i nast.).

zależnych związków zawodowych i wyłonili nie-nazwaną grupę z zadaniem ich organizacji.

Jan Kozłowski: Jestem tylko chłopem, więc proszę mi wybaczyć, że natura nie pozwoliła mi tak ładnie mówić, ale mam inne przymioty. Jestem rolnikiem z Popowic, z województwa tarnobrzezkiego. Bardzo chciałbym podziękować publiczności za ten aplauz, jakim mnie przywitała. Niemniej jednak wracam do tamtych dni, do dni tych wielkich czynów, strajków i chciałbym osobiście, jak potrafię, podziękować wszystkim tym, którzy solidaryzowali się i walczyli również i w mojej sprawie, by uwolnić mnie i moich kolegów.

Jeśli jest się na ulicy, wydaje się, że wszyscy są wolni, że życie jest piękne. Jeśli jest się w szpitalu, wydaje się, że przynajmniej połowa ludzi choruje, a gdy jest się w więzieniu, wydaje się, że prawie wszyscy są w więzieniu. W więzieniach jest bardzo dużo ludzi i w tym na pewno dużo ludzi niewinnych. Nie chcę występować w ich imieniu i usprawiedliwiać ich. Chciałbym tylko opowiedzieć o swojej historii, gdyż uważam, że byłem skazany niesłusznie i niewinnie cierpieć i tylko dzięki ofiarnej postawie społeczeństwa, a szczególnie ludności Wybrzeża, zostałem uwolniony.

Jestem rolnikiem, posiadam gospodarstwo rolne o powierzchni ok. 7 ha i ostatnio w zasadzie zajmowałem się wyłącznie rolnictwem. Niestety w związku z okolicznościami, jakie stwarza władza, musiałem równocześnie poświęcać się innym sprawom. Przede wszystkim obronie własnych interesów i obronie własnych dzieci, bo niektórzy urzędnicy terenowi i milicja coś sobie ubzdurali, że ja jestem wielki działacz chłopski, że chcę świat, że tak powiem, wyrwać do góry nogami.

Istotnie, ja i moi koledzy wpadliśmy na pomysł, by założyć niezależny związek zawodowy rolników. Było to dwa lata temu¹⁸. Wyraziliśmy swoją wolę w odpowiednich oświadczeniach, które niestety z wiadomych powodów nie były udostępnione społeczeństwu. Wielu z moich kolegów straciło nadzieję. Bo jeśli ta nasza deklaracja z tych po-

wodów nie została przyjęta, to nasze zamierzenia są bezowocne. Ja jednak nie traciłem nadziei. Po prostu odważyłem się domagać, by ta nasza myśl została przez władze zaakceptowana. To było powodem, że mnie torturowano, że uciekano się wobec mnie, a przede wszystkim wobec moich dzieci, do okrutnych środków terroru. Mianowicie skierowany byłem do szpitala psychiatrycznego, być może dlatego, że ten aparat ucisku chciał wykazać, że Kozłowski źle myśli, bo inaczej niż myśli partia i mówią środki masowego przekazu.

Potrafiłem się obronić, wyszedłem z opinią „całkowicie zdrow”, lekarze stwierdzili, że mogę działać społecznie. Władze więc swojego celu nie osiągnęły i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że moje postępowanie jest słuszne.

W więzieniu przebywałem od 16 października ubiegłego roku. Mało się orientowałem, co się dzieje w Polsce, ale jednak potrafiłem oceniać sytuację na podstawie udostępnianej mi czasami prasy. Ciągle miałem nadzieję, że idea – moja i moich kolegów – niezależnych związków zawodowych wcześniej czy później zostanie wprowadzona w życie. I w czerwcu zobaczyliśmy, że jest jakiś ruch wśród personelu więziennego, wzmocniono posterunki, dużo mi poświęcano uwagi. Za-uważylem więc, że coś się stało, ale niestety prasa nie podawała informacji, radio również. W lipcu, chyba szesnastego, wsadzono mnie do samochodu i przewieziono aż do Kłodzka. Ta podróż trwała długo, bo aż osiem dni. Tam również nie wiedziałem, o co chodzi, aż nagle radio podało, że są przesłano. Nie wiedziałem jeszcze, co się dzieje. Nagle po kilku dniach mówi się, że to strajki. Oj, podniosłem rękę do góry, orientując kolegów, że nasza idea zwyciężyła. Wkrótce potem czytam w „Trybunie Ludu”, że robotnicy Wybrzeża twardo żądają uwolnienia więźniów politycznych. Osobiście nie czuję się politykiem, jestem tylko chłopem [...], ale jestem takim skromnym działaczem społecznym, jak mówiłem na początku. Potem doczytałem się w „Trybunie”, że w Polsce rzekomo nie ma więźniów politycznych, są tylko działacze opozy-

¹⁸ 10 IX 1978 w Lisewie powołano Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników. Oświadczenie o jego powstaniu podpisali: Jan Kozłowski, Henryk Kossut, Tadeusz Fijałkowski, Piotr Sęk.

cyjni i więźniowie skazani za przestępstwa pospolite, m.in. za udział w bójce. Domyśliłem się, że to o mnie chodzi.

Tak, proszę państwa, to ja byłem właśnie skazany za udział w bójce. Zarzut ten był bezpodstawny, zrodziła go administracja terenowa, MO i SB, a ostatecznie potwierdził sąd, skazując mnie [na 2 lata więzienia].

Wyrok ten jest niesprawiedliwy, ja tego nie zrobiłem. Moje postępowanie było zgodne z prawem. Nie sięgałem do wielkich czynów. Chciałem bronić się przed uciskiem. Mało tego, wiedziałem, że w kraju źle się dzieje, jeżeli chodzi o rolnictwo. Jakże... My, prości chłopcy, potrafimy myśleć i w ogóle rozumiemy, że się źle dzieje! Że po prostu wytrąca nam się z rąk to narzędzie pracy, które zdawało egzamin przez tyle lat.

Byliśmy bezradni. I może dlatego moje działanie zostało wyolbrzymione, a ja uznany za wielkiego działacza. Ale nawet gdybym był takim działaczem – to przecież nic nie zawiniłem. Dlaczego więc mnie ukarano? Dlaczego w tak podstępny, okrutny sposób postępowano ze mną i z moimi dziećmi? Mam pięcioro dzieci i tylko z powodu mojej działalności nie przyjęto syna do szkoły oficerskiej w Dęblinie. Komisja go zakwalifikowała, ale Służba Bezpieczeństwa nie wyraziła zgody. Bronilem się tam, tłumaczyłem, że jest to bezpodstawne: nawet gdybym ja zawinił, to dlaczego moje dziecko ma cierpieć! Po prostu prowokowano mnie do tego, bym się bronił.

Córkę moją już na drugim roku W[yższej] S[zkoły] P[edagogicznej] w Kielcach skreślono z listy studentów pod zarzutem braku postępów w nauce, przy czym nie było na to żadnego dowodu, bo wszystkie egzaminy pozdawała. Córka ukończyła liceum muzyczne w Krakowie. Nie mogła dostać się tam na studia – być może dzieci wiejskie nie są predestynowane do muzyki – więc uzyskała przyjęcie do WSP w Kielcach na wycho-

wanie muzyczne. Zwolniono ją tylko za to, że wystąpiła w Sacrosongu, ostatnim Sacrosongu organizowanym przez naszego papieża [Karola] Wojtyłę w Częstochowie. Wystąpiłem również w obronie mojej córki.

Jeszcze, jeżeli państwo pozwolą, wyjaśnię, jak to było z tym skatowaniem mnie. Nie jestem wielkim działaczem, ale przyznaję – byłem zapaleńcem, jeżeli chodzi o ideę tych niezależnych, wolnych związków. Wracalem właśnie z Krakowa, byłem tam na spotkaniu z kolegą w sprawach organizacyjnych. Ktoś powie, że to polityka. Nie, ale jakże inaczej wyrazić...

Wróciłem wcześniej do domu. O godzinie 19.00 ktoś napada na mój dom. Wybija mi szyby w oknie jakimś kołkiem. W domu była piętnastoletnia córka, szkło na nią poleciało. Był chory ojciec, 78 lat. Była żona. Trochę się przestraszyłem, bo pomyślałem, że to nie jest wybryk chuligański, tylko po prostu zamach. Otrzymywaliśmy bowiem listy z pogrózkami. Grożono, że może mi się przytrafić nieszczęście w domu lub na drodze (mam stary samochód, żuka)... Uważałem, że nie mam żadnej winy i nie bałem się, normalnie postępowałem.

Wyskoczyłem z domu i zaczęliśmy z żoną go gonić. Była między nami duża odległość, on uciekał w stronę Wisły, potem zmienił kierunek i wpadł na teren budynków gospodarczych mojego sąsiada, Kolana. Kolan tam był, zaświecił latarką elektryczną i rozpoznał tego osobnika, bo był w odległości 10 metrów od niego. A ja byłem w odległości 25 metrów. I to była cała moja wina. Nie uderzyłem go, bo nie mogłem go uderzyć z takiej odległości. Nie skazano mnie więc za to, że go pobiliem, ale za to, że odważyłem się wprowadzać tę ideę niezależnych związków zawodowych.

Andrzej Świącicki: Bardzo dziękuję za to świadectwo życia.

NOTA REDAKCYJNA

3 września 1980 r., trzy dni po podpisaniu porozumienia gdańskiego, w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie odbyło się otwarte spotkanie z ekspertami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, którzy uczestniczyli w negocjacjach z delegacją rządową w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Swoje relacje z przebiegu negocjacji i atmosfery panującej w stoczni złożyli m.in.: Andrzej Wielowieyski, Bronisław Geremek, Waldemar Kuczyński, Jadwiga Staniszkis, Bohdan Cywiński, Jan Strzelecki i Jerzy Stembrowicz. Wśród uczestników spotkania zabrakło dwóch ważnych postaci: Tadeusza Mazowieckiego i Tadeusza Kowalika, którzy wraz z Bronisławem Geremkiem odegrali pierwszoplanową rolę w negocjacjach poświęconych pierwszemu z 21 postulatów, czyli utworzeniu niezależnych od PZPR i pracodawców wolnych związków zawodowych. Jak stwierdzono w wydanym 14 października 1989 r. przez Klub komunikacie: „było to chyba największe spotkanie

w historii KIK-u. Sala była szczelnie wypełniona, a dookoła budynku zebrała się znaczna grupa osób słuchających wypowiedzi prelegentów”.

Publikujemy zapis spotkania spisany z taśmy magnetofonowej w 1980 r. Kopia maszynopisu, zarekwirowana przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa u Henryka Wujca 13 grudnia 1981 r., trafiła następnie do Biura Śledczego MSW wraz z innymi dokumentami dotyczącymi działalności NSZZ Solidarność. Nagranie prawdopodobnie się nie zachowało, nie ma go ani w archiwum warszawskiego KIK, ani w Archiwum Akt Nowych, gdzie KIK przekazał całą dokumentację klubową z lat 1960–2002.

W zapisie przebiegu spotkania ingerencje redakcyjne ograniczono do minimum. Znakiem [...] zaznaczono opuszczenia, fragmenty niezrozumiałe, miejsca trudno czytelne bądź dłuższe przerwy w nagraniu spowodowane zmianą taśmy magnetofonowej. Oryginalny maszynopis znajduje się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (514/4, t. 9, k. 1671–1720).

Marta Woydt

OPOZYCJA NA ŻYWO

JAN SKÓRZYŃSKI

Opozycja demokratyczna w PRL prowadziła „życie na podsłuchu” – tak jak bohaterowie znakomitego filmu niemieckiego o tym tytule (2006, reżyseria Florian Henckel von Donnersmarck). Każdy, kto przystępował do działań niezależnych, musiał się liczyć z tym, że będzie stale śledzony, jego telefon i mieszkanie zostaną nafaszerowane urządzeniami podsłuchowymi, a pierwszymi czytelnikami jego listów będzie policja. W szczególnym stopniu dotyczyło to, rzecz jasna, przywódców opozycji, których Służba Bezpieczeństwa nie odstępowała na krok. Taką całodobową inwigilacją objęty był Jacek Kuroń, jeden z liderów środowiska Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, inicjator wielu działań opozycji i autor jej tekstów programowych. Bezpieka starała się odnotować wszystkie jego posunięcia, spotkania i rozmowy.

W aktach tzw. sprawy operacyjnego rozpracowania „Watra”, prowadzonej przez Departament III MSW przeciwko Kuroniowi, znajduje się wiele zapisów jego wypowiedzi sporządzonych na podstawie podsłuchu telefonicznego lub mieszkaniowego. Były one gromadzone przez policję na użytek skutecznej walki z demokratyczną opozycją. Dziś przechowywane są w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, stanowiąc bezcenne źródło do dziejów opozycji, pokazując zaangażowanie, skalę aktywności i sposób myślenia kontestatorów systemu. Dzięki potajemnym nagraniom rozmów i dyskusji, spisany z taśmy przez funkcjonariuszy SB, możemy obserwować opozycję na żywo.

Publikujemy obszerny – liczący ponad 50 kart maszynopisu – zapis dyskusji Jaka Kuronia i uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, która odbyła się w punkcie konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO w Lublinie 23 lutego 1978 r. Relacje między KSS KOR a Ruchem Obrony były trudne i naznaczone nieufnością. Wynikało to zarówno z okoliczności powstania ROPCiO, zawiązanego w marcu 1977 r. przez grupę Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumy po nagłym zerwaniu rozmów ze środowiskiem KOR o utworzeniu wspólnej organizacji, jak i z różnic ideowych. Właśnie różnice między dwoma ugrupowaniami, dotyczące takich zagadnień jak taktyka i strategia opozycji, droga do niepodległości czy model patriotyzmu, stanowiły główny temat lubelskiego spotkania. Kuroń przedstawił też swój autoportret ideowy, próbując zdefiniować współczesny sens postawy lewicowej.

Zapis tej opozycyjnej debaty dowodzi, iż mimo prowadzonych sporów i organizacyjnych odrębności oponenci reżimu potrafili między sobą merytorycznie dyskutować. W prezentowanym stenogramie dokonano jedynie niezbędnych poprawek błędów językowych. Nieznaczące skrótory zostały zaznaczone – obejmują one powtórzenia i fragmenty niezrozumiałe.

Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Zdzisława Jamrożka, niewidomego lubelskiego opozycjonisty, u którego funkcjonował Klub Swobodnej Dyskusji. Było wyjątkowo

liczne, zgromadziło 55 osób¹. Trwało kilka godzin – z tzw. dziennika pokładowego, prowadzonego przez dyżurujących przy warszawskim telefonie Kuronia, wiemy, kiedy się zakończyło: „22.30 telefon od Jacka Kuronia z Lublina, że idzie do znajomych. Do godz. 8.30 następnego dnia nie doszedł (szedł z Andrzejem Klimowiczem, Andrzeja również nie ma). Żona Klimowicza potwierdziła”². Okazało się, że wizyta działacza KSS KOR u uczestników Ruchu Obrony w Lublinie zakończyła się wspólnym aresztem. Kuronia, Klimowicza oraz Janusza Krupskiego zatrzymała na 48 godzin milicja. Wypuszczono ich 25 lutego o godzinie 23.

Jeden z najciekawszych fragmentów dyskusji dotyczy szans wybicia się na niepodległość i groźby radzieckiej interwencji. „Czy Rosjanie wjadą, czy nie wjadą – [...] tego nawet oni sami nie wiedzą, w związku z tym każda taka odpowiedź jest kalkulacją” – mówił Kuroń. Trzeba mieć jednak świadomość, że Rosja bez Polski przestaje być światowym mocarstwem. „I dlatego ja formułuję takie oto przeświadczenie, że [...] gdyby w Polsce zaczęły się rozruchy, które przekształciłyby się w normalne powstanie obalające centralną władzę, to wtedy oni byłiby w sytuacji, że tak powiem, przymusowej i wszelkie prawa i wszelkie układy by chromolili, a Zachód nie zacznie wojny o Gdańsk czy o Warszawę. [...] Nikt się nie ruszy i to wiadomo”. Toteż należy przeciwdziałać planom zbrojnego powstania i starać się, by spontaniczne rozruchy się w nie nie przekształciły. To trzeba przyjąć za kanon – „żeby nie ryzykować”.

Autor *Myśli o programie działania* sądził natomiast, że nacisk zmuszający władze do stopniowych ustępstw nie wywoła interwencji. Przed agresją sowiecką – mówił – Polskę chroni także przeświadczenie Moskwy, że gdyby wjechały tu czołgi radzieckie, to cały naród, łącznie z wojskiem polskim, zażarcie by się bronił. „Taka jest po prostu wizja Polski [...] bez względu na to, na ile ona jest prawdziwa” – uważał Kuroń. „I tak

myśli o nas Breżniew, i tak myśli sam Gierek, i tak myślą panowie w Służbie Bezpieczeństwa”. To przekonanie należy podtrzymywać, gdyż stanowi jakąś formę osłony – „Straszyć czołgami można normalnego człowieka, a naród wariatów, no czym?”. Związek Radziecki musi się liczyć z eksplozją w Polsce, a to jest dla Polski korzystne. „Trzeba, żeby oni się bali. Ja jestem głęboko przekonany, że interwencji możemy uniknąć”. Alternatywą rewolty powinno być organizowanie się społeczeństwa. „Zamiast palić komitety – zakładaj je” – przekonywał Kuroń. Zawiązana w ten sposób społeczna infrastruktura samoobrony powinna wyrzucić presję na rząd, by podjął reformy, bo z powodu reform „Rosjanie nie wjadą do Polski”.

Jeden z uczestników polemizował z Kuroniem, twierdząc, że w pewnym momencie musi dojść do starcia z Rosją. „W mniej czy bardziej korzystnych warunkach, może w warunkach rewolucji czy rozpadu Rosji, ale zetrzeć się trzeba. Ja jeszcze z historii nie znam wypadku, żeby ktoś odzyskał niepodległość, nie wystrzelivszy jednego naboju. Jakoś zaryzykować konflikt z tym, kto gniecie, no trzeba” – mówił. Kuroń stanowczo sprzeciwił się wyprowadzaniu „chłopców z opaskami na czołgi”.

Zapis lubelskiego spotkania szybko trafił z MSW na biurka w Komitecie Centralnym PZPR, ale w formie zniekształconej. W tej wersji słowa anonimowego dyskutanta przypisano Kuroniowi, czyniąc z jednego z przywódców opozycji człowieka gotowego do zaryzykowania konfliktu z Rosją i rzucenia się na czołgi. Pod dużym wrażeniem tego zafałszowanego materiału był redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski, zapisując jego fragmenty w swoim dzienniku. „Jeśli Kuroń jedynie puścił wodze fantazji, to można po prostu wzruszyć ramionami, ale gdyby on i jego przyjaciele mieli taką wizję przyszłości, to biada nam wszystkim” – odnotował 26 lutego 1978 r.³ Czy była to pomyłka wynikająca ze skrótów, czy manipulacja Służby Bezpieczeństwa?

¹ M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa – Lublin 2009, s. 210–211. Według informacji SB na spotkaniu było około 30 osób, w większości studenci KUL (Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, mkf. 01224/1948, t. 26, Meldunek operacyjny, 24 II 1978, k. 92).

² Archiwum Ośrodka Karta, Kolekcja Jacka Kuronia, Dziennik pokładowy, 1978.

³ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 309–310.

ZAMIAST PALIĆ KOMITETY – ZAKŁADAJ JE!

JACEK KUROŃ

„Mam taki pomysł: ja będę mówił stosunkowo niewiele, potem państwo będziecie pytać i ja będę odpowiadać w miarę swoich sił i możliwości. To, co powiem na początek, będzie próbą pokazania spraw, o których można by ze mną rozmawiać. To znaczy powiem o sobie, ale w taki sposób, żeby to jakoś tam pokazało, o czym może by warto było ze mną rozmawiać¹.

Urodziłem się 3 III 1934 r. we Lwowie. Po pierwsze, pierwsza grupa spraw: ja działalność polityczną rozpocząłem – trudno powiedzieć, w którym roku, bo byłoby to bardzo zabawne ustalenie tej cezury na 10 lat, ale w każdym razie ja rozpocząłem, angażując się komunistycznie i prostałinowsko. To znaczy, że byłem działaczem Związku Młodzieży Polskiej, nawet pracowałem w aparacie ZMP-owskim przez rok, byłem w wydziale propagandy w Zarządzie Stołecznym ZMP. W 1953 w listopadzie – któregoś tam listopada – zostałem wyrzucony z partii i z aparatu. I wtedy po raz pierwszy zostałem zatrzymany. Znaczy – aresztowany. 6 tygodni to trwało.

[...] W tym czasie jakoś tak rozpocząłem studia na historii w wyższej szkole pedagogicznej. I następuje następna faza mojego działania politycznego. Niewątpliwie są to lata 1955–56–57. To jest druga grupa spraw, bo pierwsza grupa spraw to byłby ten stałinizm. Ja zupełnie celowo opowiadałem tak zewnątrznie o tych faktach, zostawiając państwu miejsce na pytania i wtedy ewentualnie będziemy to sobie uszczegółowiali.

Druga grupa spraw, o której można ze mną rozmawiać, to jest ten 1954–55–56 rok, kiedy podejmuję działania od nowa. Mam wtedy 20 lat. Angażuję się w próbę tego ruchu odnowy. I wtedy zostaję ponownie przyjęty do partii, w 1956 r., na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Historii. Przyjęto mnie z pominięciem stażu kandydackiego, a więc tak jakby uznając, że tamto wyrzucenie było niesłuszne, i tamtej sprawy już nikt nie rozpatrywał. I działam na terenie uniwersytetu do roku 1965, kiedy to [...] wraz ze swoim przyjacielem Karolem Modzelewskim piszemy taki list otwarty², który jest próbą naszego rozrachunku z tą wersją komunizmu, za który

¹ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, 01224/1948, mkf., Stenogram wystąpienia Jacka Kuronia na spotkaniu w punkcie konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO w Lublinie 23 II 1978, k. 198–253.

² List otwarty do członków PZPR napisany przez Kuronia i Modzelewskiego zawierał krytykę systemu władzy PRL jako rządów partyjnej biurokracji. Gdy w marcu 1965 autorzy przesłali go do komitetu PZPR na Uniwersytecie Warszawskim, zostali natychmiast aresztowani, a w lipcu skazani.

zostajemy skazani odpowiednio na 3 i 3,5 roku: znaczy on na 3,5 – ja na 3, z niewiadomych przyczyn to zróżnicowanie nastąpiło, bo napisaliśmy list razem, podpisaliśmy go razem, alfabetycznie ja byłem nawet pierwszy. Niczym się w ogóle nie różniły nasze stanowiska w tej sprawie, ani w sądzie, ani poza sądem. To po raz pierwszy ja się wtedy zetknąłem z tą konstytucją [właśc. konstrukcją] żydowską, ponieważ Karol jest z pochodzenia Żydem i prokurator wyraźnie dawał do zrozumienia, że ja tu byłem ślepym narzędziem. Zresztą nawet w przesłuchaniu mi to powiedział jeden z prokuratorów z Generalnej Prokuratury – w taki jakiś sposób zawikłany, że to zawsze Żydzi tymi głupimi Polakami manewrują i później ci głupi Polacy cierpią. Okazało się, że tym razem było inaczej, bo właśnie ci głupi Polacy wyszli na tym lepiej, jako że dostałem 3 lata, a on 3,5.

Po czym dostaliśmy wtedy przedterminowe warunkowe zwolnienie. Wróciliśmy i podjęliśmy w dalszym ciągu tę działalność, bo wtedy tysiące ludzi otwarcie... zaczęła się już odpowiednio wcześniej taka działalność na uniwersytecie, poza układami. Bo o ile ten okres 1954–55–56 był to okres działania w ramach układów istniejących, o tyle ten okres 1963–64–65 i potem – do 1968 – było to działanie poza układami. No, były wydarzenia marcowe i zostałem skazany po raz drugi na 3 lata z przyłożeniem tego warunkowego, przedterminowego, które mi przedtem darowano. Z więzienia wyszedłem w październiku 1971 r. Na więzienie, to drugie, przypadają moje główne przemyślenia w różnych sprawach. Napisałem – praktycznie w więzieniu – taką książkę, która jest moim rozrachunkiem generalnie z lewicą, która – niestety – ma 760 stron maszynopisu i jest bardzo trudnym językiem pisana. Ona się niedługo ukaże po polsku gdzieś tam na Zachodzie, ale nie jest to książka dla masowego czytelnika.

Jakieś szczątki tych przemyśleń są w *Myślach o programie działania*, no i mocniej znacznie jeszcze w *Zasadach ideowych*, które mi NOW-a wydała³ [...].

I teraz następuje następna faza działania. Właściwie to jest trzecia grupa spraw, o których by tu można rozmawiać, która jest najbardziej aktualna, to jest to, co [...] można by określić jako koncepcję programu naszego działania. Jest to więc taka oto wizja działania, którą najlepiej ilustruje sama koncepcja KOR-u. [...] Można w największym skrócie powiedzieć o tym tak oto, że kiedy bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych zaczęła się dość duża akcja represyjna i jednocześnie [...] zaczęły docierać jakieś wiadomości o torturach, [...] to bardzo wielu różnych ludzi podjęło działania zmierzające do pomocy tym ludziom. I ten ruch, który w ten sposób się wytworzył, powołał KOR, to znaczy zażądał jakiegoś takiego ciała, które mogłoby być nazwą, które by mogło spowodować taką oto sytuację, że kiedy człowiek przychodzi gdzieś tam w Ursusie czy w Radomiu i pyta: no dobrze, ale kto pan jest, od kogo pan przychodzi – żeby on mógł powiedzieć.

I tak powstał Komitet Obrony Robotników. Niemniej to, co najważniejsze dla Komitetu Obrony Robotników, da się sprowadzić do takich oto prawd.

Po pierwsze – że powołuje się instytucję niezależną od władzy, nie pytając władzy o to, czy władza się na to zgadza, czy nie, że stwarza się fakt dokonany. I to pierwsza sprawa, pierwsza cecha charakterystyczna KOR-u i całej tej taktyki działania. Z tej cechy pierwszej charakterystycznej wynikają następne: ta instytucja ma załatwiać pewne sprawy bezpośrednio, doraźnie. Do tej pory panowała taka tradycja różnych wystąpień opozycyjnych, w których występowało się z żądaniem tak lub inaczej sformułowanym, aby władza coś tam zrobiła, załatwiła. No na przykład złagodziła cenzurę czy ją zniósła. W tym trybie można by powiedzieć, że należałoby wystąpić do władz z żądaniem, by władza przyjęła tych robotników do pracy i zapewniła im warunki życia. I coś takiego oczywiście zrobiono. Ale niezależnie od tego rozpoczęto zbiórki pieniędzy i zorganizowane rozdzielanie tych pieniędzy i to jest metoda, że

³ Niezależna Oficyna Wydawnicza opublikowała w 1977 r. trzy teksty polityczne Kuronia w jednym tomie pod tytułem *Myśli o programie działania. Zasady ideowe. Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego*.

ta instytucja sama bezpośrednio pewne sprawy załatwia.

Dalej. Rozpoczęto gromadzenie danych – i to jest być może najważniejsza sprawa. I w ten sposób przełamano po pierwsze barierę cenzury, w sposób zasadniczy, ale co znacznie ważniejsze, co mnie się zdaje zasadnicze – [opierając się] na niezależnych źródłach, na niezależnym materiale. Muszę powiedzieć, że niestety kontynuować tego jakoś nam się – całej opozycji – nie bardzo udaje. My pracujemy wszyscy trochę na informacjach, że tak powiem, zapożyczonych, natomiast tu w przypadku Radomia i Ursusa była to taka sytuacja, że posiadaliśmy niezależną wiedzę o tym, ile osób aresztowano, dochodziliśmy do tego [nie w ten sposób], że tam był przeciek z prokuratury, tylko że liczono tych, których aresztowano. No i był taki moment, w którym partia lansowała twierdzenie, że jest tam tych więzionych 18. Myśmy mówili – 58. W parę dni potem generalny prokurator powiedział – 58. Myśmy się pomylili o dwóch, myśmy nie doliczyli dwóch. Było wtedy 60. Znaczący, że on się powołał na naszą informację, a nie na swoją.

I to jest dla mnie niezwykle istotna sprawa, że po prostu zaprezentowaliśmy wiedzę o tych faktach, którą zdobyliśmy niezależnie od władz. Kładę na to wielki nacisk, dlatego że na przykład wydaje mi się niezwykle istotnym zadaniem opozycji, żeby zrobić [właśc. zdobyć] niezależną wiedzę o sytuacji gospodarczej. Jest to zadanie niezwykle trudne. To są olbrzymie trudy, niemniej taka potrzeba istnieje. O wiele łatwiej jest policzyć aresztowanych w Radomiu. Niemniej jest to to, co wydaje mi się w tej sprawie jedną z ważniejszych kwestii. To łącznie daje pewną nową sytuację wobec władz. Dlaczego? Dlatego że system, w którym żyjemy, jego cechą charakterystyczną, główną, zasadniczą jest monopol informacji, decyzji i inicjatywy. I taką dostępną nam wszystkim formą bezpośredniego [...] zmieniania systemu jest przejmowanie w swoje ręce inicjatywy, informacji i decyzji. Okazało się, że jest to olbrzymią siłą, bo w rezultacie przebiliśmy [...]. Nikt w to nie wierzył. W momencie kiedyśmy zakładali ten KOR, dzieliliśmy się na takich, którzy myśleli, że

nas zamkną pojutrze, po ogłoszeniu KOR-u – i takich, którzy mówili, że może nas nie zamkną. Ale takich, którzy by sądzili, że to będzie więcej niż demonstracja, to chyba tam nie było. Tymczasem okazało się, że przebiliśmy i że wygraliśmy. Nie wszyscy – to trzeba uczciwie powiedzieć, ale i tak [jest] nas [tak] wielu, że aż dziw bierze. Jest to żywy dowód, że to jest metoda, którą można skutecznie stosować. I na tym buduje się pewna koncepcja działania na dziś, działania na jutro, działania na pojutrze, jak sądzę, którą nie ja sam, ale i moi przyjaciele [...] lansujemy. Jest to oto koncepcja organizowania się społeczeństwa niezależnie od władzy w różnego typu organizacje.

I tu wszelkie organizacje, jakie by tylko mogły być, takie, które by w jakiś sposób odpowiadały potrzebom społecznym takich czy innych środowisk czy całego społeczeństwa, wszelkie takie organizacje są metodą realizacji tak pomyślanego programu.

Oczywiście, my np. uważamy, że szczególne znaczenie tutaj posiadają przedstawicielstwa robotnicze. Komisje robotnicze w fabrykach. Że właściwie moment, w którym takie komisje by powstały, spowodowałyby, że żyjemy już w zupełnie innym kraju. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, nawet z tej perspektywy, że komisje robotnicze nie mogą powstać bez szerokiego ruchu inteligentnego, bez ruchu naukowców, ekspertów, całego szeregu innych rzeczy. Bez szeroko pomyślanej informacji, niezależnej prasy itd. Zresztą dowód na to jest żywy, bo komisja robotnicza powstała w Szczecinie w 1971 r. była samotna, sama jedna i została rozbita w drobny mak. Była taka komisja wybrana. Komitet strajkowy szczeciński przekształcił się w komisję robotniczą i skończyło się to na niczym, ponieważ byli samotni, nie mieli żadnego dotarcia ani niczego.

W tej chwili powstało Towarzystwo Kursów Naukowych i to jest w naszym odczuciu właściwa droga rozwijania tej sprawy w różne strony i z różnych względów. Ale jak się wydaje – poszła w tej chwili bardzo silna ofensywa przeciw Towarzystwu Kursów Naukowych, choć są również sygnały, że może nie tylko przeciwko Towarzystwu Kursów Naukowych, że może ponownie władza próbuje

uderzyć w opozycję. Chodzi mi tu o te różne rzeczy, które państwo na pewno znają, bo to jest i atak na wykład Adama [Michnika] w Krakowie, z rzucaniem gazów łzawiących na salę, i bardzo liczne zatrzymania ludzi, którzy wyjeżdżali z Warszawy⁴. I wreszcie wczoraj wtargnęli – policja – do mieszkania Bogdana Borusewicza w Gdańsku, gdzie było 10 osób. Zdemolowano mieszkanie, rzucono gazy itd.

I w naszym odczuciu najskuteczniejszą formą oporu w takiej sytuacji – jest to sytuacja normalna w tym sensie, że władza musi tutaj atakować niezależną opozycję i musi rozbijać niezależne organizacje – najskuteczniejszym sposobem są dwie kwestie: jedna – żeby wokół każdej z tych spraw robić maksymalnie wielki krzyk, a druga – żeby się nie cofać, to znaczy, żeby to działanie [władz] było nieskuteczne.

Na przykład: jeśli robią atak na wykład Michnika, to wykład Michnika musi się odbywać tak lub inaczej. Wczoraj, kiedy Michnika zatrzymano w południe w Warszawie, to jego wykład się odbył w ten sposób, że był nagrany na taśmę. I te 128 osób wysłuchało tej taśmy. To jest zasadnicza sprawa. Żeby po pierwsze okazało się, że ofensywa jest nieskuteczna, bo to, co ma być i tak się dzieje, a po drugie, żeby każda ta sprawa wywoływała jak największy rezonans społeczny i to nie tylko w granicach [kraju]. I to jest sprawa przełamywania bariery.

A teraz – do czego to zmierza.

Można by sobie wyobrazić, że chodzi tu po prostu o to, aby społeczeństwo się zorganizowało w niezależne instytucje, a więc zorganizowało w sposób pluralistyczny i abyśmy w tej fasadzie totalitarnej budowali pluralistyczne, niezależne, suwerenne społeczeństwo. I tak to można nazwać. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że takich cudów nie ma. To znaczy że nie może to tak być, że funkcjonuje całkiem niezależne społeczeń-

stwo i całkiem niezależna władza, a ta całość razem funkcjonuje. Takich możliwości nie ma. [...] Od tego samego, że powstał KOR, nic się jeszcze w funkcjonowaniu całego społeczeństwa zmienić nie musi. Albo nawet – możemy powiedzieć – nie może. Ale [...] musi powodować jakieś takie lub inne reakcje władz. I z grubsza biorąc – władza ma tutaj dwie możliwości. Jedna możliwość – to jest złamać to. Ja pomijam tu tę próbę zbagatelizowania, bo próba, którą oni od czasu do czasu stosują, do niczego nie prowadzi. Rzecz dalej się rozszerza. Ale jest taka możliwość, że władza może to próbować złamać. No i o tym już mówiłem, że tu sztuka polega na tym, aby tę próbę złamania przebić. Oczywiście, że te próby złamania [nie] muszą się ograniczać do tego, co dotąd obserwowaliśmy. [...] Nie można odmówić racji tym, [...] a takich jest bardzo wielu, którzy mówią, że ściągamy nieszczęście na głowę całego społeczeństwa, bowiem tak lub inaczej może tu dojść do czegoś takiego, jak [...] – mój ostatni rozmówca nazwał to bilakizmem – chodzi o Bilaka⁵ w Czechosłowacji. To znaczy o czechosłowakizację bez czołgów. To znaczy, że po prostu dokonuje się ostrego... wszechmasowych aresztowań, wyrzucenia masy ludzi z pracy, wysłania ich do kopalń itd., itd. Tak jak to się w Czechosłowacji robiło.

[...] W takiej sytuacji, jak sądzę, mielibyśmy do czynienia z próbą sił. Czy potrafilibyśmy przeciw temu wystąpić w sposób na tyle szeroki i zdecydowany, żeby taką próbę złamać? Ale od razu z góry mówię, że nie wiem, czy byśmy potrafili, albo byśmy potrafili, albo nie. Oczywiście dalszym ciągiem tego wariantu są [...] czołgi. I tu wbrew temu, co słyszałem, bo ja na ten temat nigdy osobiście nie rozmawiałem. Zdaje mi się w tej sprawie, ja się z [Leszkiem] Moczulskim nie zgadzam, z tego, co słyszę, co on mówi, szczególnie z tego względu, że wszelkie wykluczenia są teoretyczne, a czołgi mogą jechać praktycznie. Oczywiście

⁴ 11 II 1978 podczas wykładu Adama Michnika u Bogusława Sonika w Krakowie wkroczyła milicja. Aby zmusić uczestników do wyjścia, użyto gazu łzawiącego, wielu studentów pobito. Brutalna interwencja stała się impulsem do ogłoszenia 12 lutego deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych. Sonika i czworo innych członków Studenckiego Komitetu Solidarności uczestniczących w wykładzie skazano na kary wysokiej grzywny.

⁵ Vasil Bil'ak (ur. 1917) – od stycznia do sierpnia 1968 sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Słowacji, członek prezydium i sekretariatu KC Komunistycznej Partii Czech, jeden z głównych zwolenników interwencji sowieckiej w Czechosłowacji.

każdy sobie może takie ryzyko podejmować, ale we własnym imieniu. [...] Może tak: że istnieje ten problem czołgu, który ja uważam, że odrzucić go nie można i uważam, że zagrożenie czołgów realne jest w dwóch przypadkach: w przypadku rewolty, która bezpośrednio obala władzę, i wtedy to jest w moim przekonaniu nieuchronne, i w drugim przypadku – to jest ten model czeski. To że czołgi wjeżdżają na kierownictwo, które straciło zaufanie [Moskwy] i dokonuje zbyt daleko idących reform. Ten drugi przypadek jest przypadkiem elastycznym. Znaczy to, że kiedy jest wybuch, to w moim odczuciu [Leonid] Breżniew i spółka właściwie nie mają wyboru. Nie oni decydują, kiedy te czołgi wysłać. Jest wybuch, grozi władzy, wysyłają czołgi. Natomiast kiedy następuje proces reform i zmian wewnętrznych, to oni mają decydować, czy to już im grozi, czy to im jeszcze nie grozi. Dalej, nie wierzę i znowu nie zgadzam się z tymi wszystkimi, którzy twierdzą, że istnieje jakaś sztywna granica tego, kiedy te reformy wywołają, ruszą czołgi. Zależy to od wielu czynników, takich [jak] zagrożenie chińskie, zależność od Zachodu i stosunek Zachodu do naszej sprawy, opozycja w różnych krajach obozu, w tym w nierosyjskich republikach Związku Radzieckiego, no i w samej Rosji. Z tego punktu widzenia ja mam poczucie, że czas pracuje na naszą korzyść. To znaczy, że decyzja o czołgach coraz bardziej się oddala. Chociaż jeszcze nie ma reform i nie ma powodu ich wysłać.

Słowem, [...] chodzi o to, aby społeczeństwo się zorganizowało i zmuszało władzę do ustępstw. Przy czym granice tych ustępstw są praktycznie nieograniczone, w tym sensie, że jeśli one będą zachodzić w czasie, to wraz z nimi może się zmieniać sytuacja na naszą korzyść. I w związku z tym mogą one iść coraz dalej, aż po upadek Związku Radzieckiego. To jest oczywiście ta granica, bez której nie można [...] mówić o suwerenności czy – jak mówią inni – o niepodległości”.

[Uwaga funkcjonariusza SB] W tym miejscu Kuroń zastanawia się, czy ma przerwać swój wywód i prosić o pytania, czy też kontynuować. Sam

woli oczywiście odpowiadać na pytania. Wyrażenie i świadomość do tej pory mówi maksymalnymi skrótami, a w niektórych miejscach nawet samymi sygnałami. Dalej prosi o pytania, bo na tym właściwie powinno polegać spotkanie. Przypomina [...], o czym mówił: o swoim zaangażowaniu w stalinizm, o działaniach w 1956 roku, o obecnym programie nurtu opozycji, z której się wywodzi i który to program najogólniej sprowadza się [...] do daleko idącej samoorganizacji, co za tym idzie, upodmiotowienia społeczeństwa, co wytwarza duże możliwości manewru i przygotowania do każdej sytuacji.

Nastula⁶ pyta: co zostało z tego czasu sprzed przemiany [ideowej Kuronia], drugi z dyskutantów pyta o ten rozrachunek Kuronia z przeszłością, na czym ten rozrachunek polegał, tym bardziej że to, co pan napisał, nie do wszystkich dojdzie i dotrze przez ten trudny język.

Kuroń mówi, iż podał tu tylko gołe fakty, w 1937 roku zabił człowieka, „to nie jest jeszcze czas na samokrytykę, ale człowiek, który popełnia zabójstwa, rozumie, ja powiedziałem, że z tym i w tym zaangażowałem się w taki sposób”. Na pytanie to próbuje odpowiedzieć, z tym że dodaje: „Jest taka historia, książka – broszurka, która się ukazała nakładem NOW-iej – *Zasady ideowe*, gdzie ja to właściwie piszę. Ta część nazywa się odpowiedzialność lewicy i to jest po prostu napisane, o co pan pyta”. Książkę tę [...] pisał właściwie mniej o sobie, a bardziej o [swojej] formacji. „Po pierwsze jest to bardzo skomplikowana sprawa, bo ja nie mogę powiedzieć w żadnym razie, że wtedy, w tym więzieniu we Wronkach ściśle, tam miałem mnóstwo czasu itd., starałem się to wszystko ułożyć, umebłować, że oto się stało tak i tak. Co więcej, ja w *Myślach o programie działania* to napisałem nawet wprost tak: że jeśli chodzi o wartości zasadnicze, nadrzędne, to ja nie zmieniłem zdania. Przekonałem się tylko, że trzeba je realizować w inny sposób. Ja mam bardzo daleko idące poczucie tożsamości ciągłej, że to ja sam, już nie mówiąc o *Liście otwartym* i o tym wszystkim, co było

⁶ Andrzej Nastula (ur. 1956) – student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, członek Nurtu Niepodległościowego, uczestnik ROP-CiO, w 1981 r. członek Klubów Służby Niepodległości, w 1982 r. internowany.

po pierwszym wyrzuceniu z partii. A praktycznie miałem wtedy lat niewiele ponad 18. Więc mógłbym załatwić poprzednią część krótko – mówiąc po prostu: głupi gówniarz. Jak to mówił Dittrich⁷ na swoim procesie: ja byłem taki chłopak, który biegał za kółkiem, wysoki sędzie, po ulicach Berlina. No i rzeczywiście – mówił Dittrich – po co ja popierałem tego Hitlera, ale przecież tam szli książęta Rzeszy, profesorowie, tacy, inni, a co ja, Dittrich, z tym kółkiem, mam być sądzony, a gdzie ci grafowie siedzą, na których ławach oskarżonych? Nie chcę ja tego powiedzieć – mówi Kuroń – dlatego że w moim przekonaniu to, co się stało między rokiem 1949 czy 1950 a 1956, to jest znacznie bardziej złożone i skomplikowane i nie można tego tak rozpatrywać w kategoriach: gówniarze głupi. W każdym razie dlatego mówię, że w 1949 roku, ponieważ ta sprawa wyglądała inaczej na tyle, że dziś Adam Stanowski⁸, z którym rozmawiałem o [Leszku] Kołakowskim, powiedział do mnie tak: Widzisz, mnie w 1950 roku posadzono. I ja już [...] nie widziałem Kołakowskiego późniejszego. Kołakowski był przedtem zawsze moim przeciwnikiem. Ale będąc moim przeciwnikiem, nigdy nie był w takiej sytuacji, że to jedni bili, a drudzy byli bici. Otóż do 1949 roku ta kwestia nie była taka jednoznaczna, że to jedni biją, a drudzy są bici.

Nie wdając się w te szczegóły, niuanse lat, które są takie lub inne, wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z generalną odpowiedzialnością lewicy, a nie takich czy innych ludzi. To znaczy ja chcę od razu powiedzieć, że jak ktoś jest zbrodniarz czy sadysta, to jest zbrodniarz i sadysta i to, co ja tu mówię, to po prostu nie dotyczy tej sprawy. Jak ktoś popełnia czyn niemoralny, taki lub inny, to popełnia czyn niemoralny i żadna ideologia nie bierze za niego ani krztyny odpowie-

dzialności. Żeby to było jasne, co ja mówię. Jeżeli ktoś robi coś, co jest niegodne, to robi coś, co jest niegodne i żadna ideologia nie zdejmuje z niego odpowiedzialności. I ja nie o tym teraz tu mówię. Natomiast ja mówię tutaj o zaangażowaniu się po stronie stalinizmu, twierdząc, że większość przedwojennej lewicy, większość ludzi, która zaangażowała się po stronie tego systemu, to byli ludzie związani przed wojną z lewicą. Żeby to była jasność, co ja rozumiem przez lewicę, bo słyszałem już spory na ten temat, że jakiś pan zarzucał Michnikowi, że dla niego lewicą są tylko ci, którzy poparli stalinizm, zdaniem zaś tego pana właśnie ci, co nie poparli stalinizmu, są lewicą. Otóż w ten sposób dyskutować nie da rady, ja empirycznie to traktuję. Lewicą dla mnie są wszyscy członkowie przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej i przybudówek różnych, wszyscy członkowie przedwojennej Komunistycznej Partii Polski czy innych przybudówek. Kłopot jest z ruchem ludowym, ponieważ tutaj musiałbym powiedzieć: i ludzie z radykalnego ruchu ludowego, [ale] chcę to wprowadzić inaczej, empirycznie. W ruchu ludowym różnie to wyglądało, znaczna część ruchu ludowego nie uważała się za lewicę. W takiej piosence wiciowej oni śpiewali: »nie obracaj chłopską sprawą ani w lewo, ani w prawo«, ale byli tam ludzie, którzy się za lewicę uważali, będąc, powiedzmy sobie, radykalnymi ludowcami. Otóż twierdząc, że znaczna większość członków PPS popierała nowy system słowem lub czynem. Przy czym ja pochodzę z PPS-owskiej rodziny i ojciec mój, i stryjkiem wszyscy, i dziadek, cała szeroko pojęta robotnicza rodzina, byli w PPS-ie. Ludzie, z którymi na ten temat rozmawiałem, np. pan Ludwik Cohn⁹ powiedział: no dobrze, to pan, panie Jacku, mówi ilość, ale [gdzie] jakość? No i w tym miejscu ja się wy-

⁷ Hans Dittrich (1911–1999) – ślusarz, członek NSDAP i SS, w latach 1938–1942 pełnił służbę w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, gdzie brał udział w rozstrzeliwaniu jeńców radzieckich. Skazany na karę dożywotniego więzienia przez amerykański trybunał wojskowy w Dachau.

⁸ Adam Stanowski (1927–1990) – pedagog, działacz katolicki, w latach 1948–1950 sekretarz generalny Związku Akademickich Solidacji Marińskich, 1950–1955 więzień polityczny, członek KIK w Warszawie i redakcji „Więzi”, pracownik naukowy KUL, członek TKN i wykładowca Uniwersytetu Łatającego. Działacz NSZZ Solidarność, w latach 1982–1988 członek podziemnej Rady Edukacji Narodowej, 1988–1990 Komitetu Obywatelskiego.

⁹ Ludwik Cohn (1902–1981) – adwokat w sprawach politycznych, działacz PPS (1934–1937 w Radzie Naczelnej), w latach 1947–1949 więzień polityczny. W 1976 r. członek założyciel KOR.

cofuję, bo ja nie jestem w stanie dyskutować o jakości. Co prawda mógłbym mówić, że Oskar Lange¹⁰, że Edward Lipiński¹¹, że Julian Hochfeld¹², że Józef Cyrankiewicz¹³ itd., i pod szczegóły podciągnać tę listę nazwisk; to nie są małe w PPS-ie nazwiska. Ale ja nie chcę tu nic ważyć ani na ilość, ani na jakość. Znaczący, ja tu chcę powiedzieć po prostu – zdecydowana większość. Co nie przeczy, że byli tacy, którzy byli przeciwi.

Po co ja to wyliczam? To jest do tego, że ja twierdzę, że w programie lewicy zawarte było to zagrożenie totalitaryzmem. To znaczy ono jest zawarte w programie tradycyjnej lewicy. W jaki sposób i jakie zagrożenie, dużo by tu mówić i ja chcę tu [mówić] skrótem. Odwołam się do dwóch spraw różnego porządku. Porządek pierwszy. W Krakowie w czasie tego ataku milicji na tę salę tam był taki pan, który podszedł do Michnika w pewnym momencie, jak oni śpiewali *Boże, coś Polskę*, powiedział: proszę pana, ja jestem z PPS-u i chciałbym, żebyśmy odśpiewali *Czerwony sztandar*, no i Mich-

nik się pomylił, bo ludzie ci nie znają *Czerwonego sztandaru* i zaśpiewali: »Śmiało podnieśmy sztandar nasz« (ogólny śmiech), *Warszawiankę* z 1905 roku. A kiedy doszła do mnie ta wiadomość przez telefon, to mi powiedzieli, że śpiewali *Czerwony sztandar*, no i myśmy w domu zaczęli śpiewać *Czerwony sztandar*, a brzmi on tak: »krew nasza płynie ponad trony, nasz sztandar płynie ponad trony, niesie on ludu gniew, zemsty grom, przyszłości rzucając siew, a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew. Nadejdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my«¹⁴. Chcę tu państwu zwrócić uwagę, że w całym patosie [właśc. etosie] lewicy zawarte były, po pierwsze, kult terroru i kult zemsty. Miał nadejść dzień zapłaty, mieliśmy być sędziami i sądzić po prostu tych wszystkich łobuzów, krwiopijców, którzy tutaj nad nami panowali. Mało: lewicy, szerzej można powiedzieć: w całym tym radykalizmie tkwił kult terroru wielkiej rewolucji francuskiej. Można bez trudu znaleźć te teksty [pełne] zachwyty

¹⁰ Oskar Lange (1904–1965) – ekonomista, profesor uniwersytetu w Chicago, Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, członek PAU i PAN. Od 1928 r. w PPS, od 1948 w PZPR (członek Komitetu Centralnego), w latach 1945–1947 ambasador Warszawy w Stanach Zjednoczonych, od 1957 r. zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL.

¹¹ Edward Lipiński (1888–1986) – ekonomista, od 1929 r. profesor Szkoły Głównej Handlowej, 1950–1958 UW, od 1951 r. członek PAN. W latach 1907–1918 należał do PPS-Lewica, 1946–1948 do PPS, 1949–1976 do PZPR. Od 1957 r. przez kilka lat wiceprzewodniczący Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów. Członek Klubu Krzywego Koła, w 1976 r. członek założyciel KOR, w 1978 r. TKN.

¹² Julian Hochfeld (1911–1966) – socjolog, profesor SGH (następnie SGPiS) i UW. Od 1929 r. działacz OMTUR i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, od 1930 r. PPS, w latach 1946–1948 członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, następnie w PZPR. Od 1945 r. poseł, w latach 1948–1954 zastępca członka KC PZPR, 1957–1960 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

¹³ Józef Cyrankiewicz (1911–1989) – prawnik, od 1931 r. działacz PPS, podczas wojny uczestnik ruchu oporu, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen; w latach 1945–1948 sekretarz generalny Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, 1945–1971 poseł, 1948–1971 członek Biura Politycznego KC PZPR, 1947–1952 i 1954–1970 premier, 1970–1972 przewodniczący Rady Państwa PRL.

¹⁴ Pierwsza zwrotka i refren pieśni *Czerwony sztandar* (1881) brzmią następująco:

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziem my!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

nad gilotyną, która pracuje. I to jest jeden wątek, moim zdaniem nie najważniejszy, mało istotny, chociaż on bardzo wiele potem będzie objaśniał. Natomiast ten, który jest zasadniczy i najważniejszy, to jest taki. Myśl lewicowa zasadza się, proszę państwa, jednak na utopii. Na wierze, że można stworzyć nowy ład szczęśliwości społecznej, który się sobie wymyśli. Przy czym ten nowy ład szczęśliwości społecznej wymyślali teoretycy szlachetni, pełni zapału marzyciele. Ale jednocześnie zawarty w tym jest pomysł, że ten nowy ład należy realizować przemocą państwa w najłagodniejszej wersji, a w najmocniejszej wersji przemocą rewolucji. I oto nagle pomysł szczęśliwości społecznej, pomysł na to, jak być szczęśliwym, ma się zamiar narzucić przemocą całemu społeczeństwu. Muszę powiedzieć, że to już w tym miejscu zawarty jest totalitaryzm. Inaczej być nie może, ponieważ każdy człowiek ma swój własny pomysł na swoje szczęście i nie sposób mu załatwić tego szczęścia od góry, za pomocą przemocy. Aby to było jeszcze bardziej skomplikowane, to jest w gruncie rzeczy kanon myśli lewicowej, całej myśli lewicowej, taka oto wizja świata, że [...] całe życie społeczne ufundowane jest na stosunkach produkcji i że w związku z tym niesprawiedliwe stosunki produkcji powodują wszelkie nieszczęścia i deprawują człowieka, a gdyby człowiekowi stworzyć sprawiedliwe stosunki społeczne, to stałby się pełny, wspaniały i szczęśliwy. I można by ten ład szczęśliwości społecznej realizować. W związku z tym, że stosunki produkcji rozumiano jako prywatną własność lub społeczną własność, [...] można [...] przez moment spróbować to sobie wyobrazić, że jesteście oto głęboko przekonani, że jeśli się uspołeczni własność, to od tego momentu kończy się wszelkie zło i nieszczęście. Czy taka wielka nagroda nie usprawiedliwia już wszystkiego, jeśli na dodatek doda się to, od czego tu zacząłem – od tego zawartego u lewicy kultu zemsty i terroru? To, proszę państwa, dzieje się tak,

że przychodzi ten nowy ład i nie jakiś taki facet, głupi gówniarz, który ma 15 lat i nic nie rozumie, tylko weźmy ten Janek Strzelecki, który – jeśli się czyta jego eseiki pookupacyjne¹⁵ – wszystko doskonale rozumiał. Staje on oto wobec takiego wyboru: czy ma poprzeć program uspołecznienia produkcji, własności, reformy rolnej i innych dodatkowych [reform], czy też nie poprzeć i wystąpić przeciw. On wie lepiej niż ktokolwiek inny, że [...] tutaj nie ma wolności, że się dręczy, że się kłamie różne istotne wartości, ale [jest] oto ta wielka szansa i on za każdym razem wewnętrznie połamany wybiera opowiedzenie się za.

Chcę tutaj jeszcze jedną rzecz powiedzieć. Kiedy dawałem *Zasady ideowe* do przeczytania różnym ludziom lewicy, ludzie mieli różne uwagi. I jedna znakomita pani powiedziała do mnie: ja panu powiem, że większość ludzi lewicy opowiedziała się po stronie stalinizmu. [...] Ja [na to] powiedziałem: brednia z bzdurą, kto się opowiadał po stronie stalinizmu, myśmy się opowiadali po stronie tych wszystkich reform i spraw, ale kto z nas wiedział, co to stalinizm i jak to wygląda. [...] Później następował proces rozczarowywania się, cofania się. Jedni cofali się wcześniej, drudzy później. Jedni próbowali się jeszcze łapać, drudzy się próbowali mniej łapać, niemniej ten proces zachodził.

Niektórzy zrobili to bardzo szybko, wręcz heroicznie zrobili [to] inni, odrzucając sytuację. Że trudny nastrój [był] dominujący w tym środowisku, świadczy moja sprawa, bo ja miałem wtedy niespełna 18 lat. Miałem oto taką konstrukcję, że zło całe bierze się stąd, że karierowicze zżerają partię, ZMP i wszystko. Bo co się tam stało? [...] W 1949 roku nie była to jednostronna sprawa. Wręcz przeciwnie, w mojej szkole to ja byłem ten czerwony. Może nas było w szkole pięciu, w klasie [byłem] całkiem sam i nauczyciele przeciwko mnie. Nie potrafię powiedzieć, jak to było, czy ja byłem na wakacjach, czy coś, bo jakbym wyszedł

¹⁵ Jan Strzelecki (1919–1988) – socjolog i eseista, uczestnik powstania warszawskiego, w latach 1946–1948 przewodniczący Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, 1948–1979 członek PZPR, w 1956 r. prezes Klubu Krzywego Koła. Członek TKN i wykładowca Uniwersytetu Łatającego, doradca NSZZ Solidarność, w 1981 r. internowany. W 1971 r. wydał zbiór refleksji o czasie wojny i okupacji *Próby świadectwa*.

z innej klasy i wrócił do innej. Patrzę – i oni już wszyscy mieli czerwone krawaty, a przewodniczącą ZMP jest już jakaś dzielna dziewczyna, która ma same piątki, i w ogóle wszystko zrobiło się jakoś inaczej. I to zjawisko ja odbierałem jako źródło tego wszystkiego, co było normalnym funkcjonowaniem. Przytaczam to po to, [by pokazać], że musiał ten nastrój panować, skoro ja do takich przeróżnych wniosków dochodziłem, mając 18 lat. I właśnie za to, że uważałem, że organizacja jest żarta przez karierowiczów, że ją się rozkłada i tak dalej, i tak dalej, wyleciałem właśnie z partii i ZMP w 1953 roku. Ponieważ uważano, że tego wszystkiego ja sam nie mogłem wymyśleć, bo musi być organizacja, to [...] zatrzymano mnie, żeby tę organizację znaleźć. Na moje szczęście ojciec mój jako przedwojenny działacz PPS-owski, [gdy] proces Grosza¹⁶ się odbywał we Lwowie, [to] oni obdeptywali sędziów przysięgłych, chodzili do sędziów przysięgłych. Ojciec [w 1953 r.] zapisał się do Grosza na audyencję i powiedział, że go wyjął z więzienia przed wojną, a teraz jego syn siedzi. No i Grosz stanął na uszach, więc mnie wyjęto z tego aresztu.

To pokazuje, że ten mechanizm cofania kredytu zaufania był. Jak powiadam, u jednych później, u innych wolniej. Nie zapominajcie państwo o jednej rzeczy, którą ja dzisiaj tłumaczę różnych ludzi, którzy do dziś dnia nie cofają kredytu zaufania, a są uczciwi. Człowiek nie bardzo potrafi sobie wyjąć życiorys i wyrzucić na śmietnik. Nie można, spróbujcie to sobie wyobrazić. Bronić tego ludzie potrafią strasznie, walczą różną bronią. I to jest ta sprawa, ale to oczywiście wątek boczny od tego, co tu nazwałem: odpowiedzialność lewicy.

Chcę powiedzieć taką rzecz, żeby nie było tu żadnych wątpliwości. Ja do napisania *Zasad ideowych*, kiedy mnie pytano, czy jestem lewicowcem, odpowiadałem, że to złożona sprawa. Po napisaniu *Zasad ideowych*, teraz, odpowiadam – tak. Jest to rzecz bardzo prosta, ja już napisałem, na jakich

warunkach ja jestem lewicowcem i mogę to śmiało deklarować. To moje zdanie o odpowiedzialności lewicy, które tu powiedziałem, nie przeczy temu, że ja się uważam za człowieka lewicy. Co to znaczy? Ja uważam, że utopia jest życiu społecznemu niezbędna. Życie społeczne zamiera, jeśli nie ma utopii. Tylko trzeba ją starannie i gruntownie oddzielić od wszelkiej przemocy. [...] To znaczy ja uważam, że istnieją sfery, w których w pewnym sensie, prowokacyjnie to nazwę, ludzi trzeba uszczęśliwiać przemocą. Jakie to sfery? Ja jestem za ubezpieczeniem szeroko pojętym, za najszerzej pojętą opieką społeczną, socjalną, za bezpłatnym szkolnictwem, szkolnictwem tak dalece bezpłatnym, że powinny być bezpłatne i podręczniki, i książki, internaty i to, co jeszcze tylko można. Uważam, że wszystko, co nie jest indywidualną konsumpcją, jest konsumpcją zbiorową [...]. Dokonuje się tu taki oto proces, który można ująć w ten sposób, że człowiekowi zabiera się jakąś część jego pieniędzy, które on powinien wydać sam na te pomoce, i wydaje się za niego na to, na co on może wcale nie chcieć. Bo na lekarzy, bo na szpitale i na szereg innych takich rzeczy. Co gorsze, te pieniądze oddaje się często nie jemu, tylko komuś całkiem innemu, bo on może nie mieć wcale dzieci, a oddaje się temu, kto ma bardzo wiele dzieci. Uważam, jestem najgłębiej przekonany, że to jest niezbędne. [...] Ten program jest tradycyjnie programem lewicy, szczególnie na Zachodzie.

Musi być ten program całkowicie i radykalnie oddzielony od utopii. To musi być coś zupełnie innego, inny ruch. Utopia i próba jej realizacji jest możliwa wyłącznie przez najszerzej pojęte wychowanie. Chcę tu podkreślić, że ja swoją przeszłość, swoje zaangażowanie, swoją aktywność zrewidowałem w sposób zasadniczy. Jakąś część tego swojego życiorysu wyrzuciłem. Ale pozostałem wierny tamtym wartościom, tylko uważam, że trzeba je realizować zupełnie inaczej. I tu w jakimś sensie zostałem wierny sobie. [...] Zasadni-

¹⁶ Wiktor Grosz (1907–1956) – członek KPP od 1934 r., przed wojną na krótko aresztowany w Warszawie, w latach 1939–1941 przebywał we Lwowie, gdzie był sekretarzem redakcji gazety „Czerwony Sztandar”. Współzałożyciel Związku Patriotów Polskich w ZSRR i I Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki, generał brygady. W latach 1944–1945 szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP; od 1946 r. w MSZ, m.in. ambasador w Czechosłowacji.

czą rewizją tamtej przeszłości, najbardziej radykalną, był jednak *List otwarty*, który napisaliśmy z Modzelewskim. Myśmy tam stali na stanowisku, że system jest niezmienny, trzeba go obalić przemocą, praktycznie żeśmy postulowali obalenie przemocą systemu. I tu mówią, że była to praca komunistyczna, tylko inna. Wtedy ja sam bym powiedział chyba, że była komunistyczna. Na moją wiedzę o doktrynach komunistycznych ona komunistyczna nie była, bo ona stała na stanowisku pluralizmu politycznego, znosiła [...] prymat partii. Ona stała na stanowisku swobody zrzeszeń, ugrupowań politycznych i całej władzy, demokracji bezpośredniej.

[...] Ja w tej kwestii zdanie zmieniłem. Ja [wciąż] jestem zwolennikiem demokracji bezpośredniej. Tylko ja dziś wiem, że się nie da jej zrealizować. Demokracja bezpośrednia to znaczy, że władza jest na miejscu, to znaczy, że [...] całość jest zrzeszeniem federacyjnym, to znaczy – każda grupa jest samorządna w pełni, posiada całą władzę, prawo decyzji i tylko na mocy własnej decyzji przyłącza się do większej grupy. Jest w ramach tej grupy autonomiczna. Każdorazowe decyzje centralne byłyby decyzjami, które każda grupa musiałaby indywidualnie zatwierdzać”.

Jeden ze słuchaczy wtrąca: czy te grupy byłyby grupami powstałymi w wyniku pewnych podziałów administracyjnych, czy środowiskowych? Kuroń dalej: „Nie, w zasadzie w myśl praktycznej doktryny [...] jest to taki czy inny swobodny dobór ludzi. Może to być fabryka czy grupa ludzi w fabryce. [...] Ja jestem przekonany, że tego typu ruch, ruch samorządów, [...] upodmiotowienia poszczególnych grup [...] jest potrzebny. Jest tu niezbędna maksymalna autonomia wszystkich układów, ugrupowań, środowisk. Ja wiem jednak na pewno, również zresztą praktyka dowodzi tego, że praktycznie w sytuacji, w której przestaje funkcjonować parlamentarna struktura, czyli demokracja zapośredniczona, w tym momencie biurokracja zżera te autonomię i demokrację. Czyli najlepszą drogą do totalitaryzmu jest demokracja bezpośrednia. I dlatego ja stoję na stanowisku parlamentaryzmu dzisiaj. Ze świadomością, z przekonaniem, że państwo jest złem koniecznym i w tej

mierze jak jest konieczne, trzeba je popierać. Przepraszam, że to takie chaotyczne [...]. Ja mam takie oto przeświadczenie, [...] wiemy to również z doświadczenia, nie tylko z lewicy wynika totalitaryzm. Jako że [...] znaczna część totalitaryzmu wyniknęła z prawicy. Z prawicy radykalnej.

Ja chciałbym przedstawić swoje takie oto przeświadczenie, że generalnie rzecz biorąc, [...] dążenia ludzkie najszerzej pojęte są konfliktowe. Sytuacja, w której jakiegokolwiek z tych dążeń zdobywają przewagę taką, że mogą złamać inne dążenia, to znaczy [gdy] jakiegokolwiek kierunku polityczny potrafi zdominować inne kierunki polityczne, w tym momencie zaczynamy zmierzać ku totalitaryzmowi. W uproszczeniu [...] można by namalować model kierunków politycznych, że [...] wszyscy ludzie dążą do dóbr materialnych, [do] suwerenności, wszyscy ludzie jakoś tam chcą stworzyć swoje życie. Ale, proszę państwa, tak się składa, że kiedy ludzie zaczynają realizować swoje dobro, to zwracają się przeciwko dobru innych ludzi. Kiedy zaczynają dążyć do jak największej ilości dóbr materialnych, to zaczynają radykalnie ograniczać swoją suwerenność przez niewolę ilugodzinnej pracy w fabryce, biurze itd. Kiedy zaczynają tworzyć maksymalnie świat i swoje życie, muszą przetwarzać jakieś zastate wartości, a wartością jest wszystko, cośmy wytworzyli, i jakoś tam zwracają się przeciw tradycji. I w ten sposób ja namalowałem w [...] *Zasadach ideowych* taką oto mapę, że są takie kierunki, które opowiadają się po stronie suwerenności człowieka przeciw jego dobru, klasyczny liberalizm, który powiadał, że wolność człowieka musi być totalna, nieograniczona w żadnej dziedzinie, w związku z tym praktycznie, jak wiadomo, głosił prawo silniejszego, bogatszego, zdolniejszego, sprawniejszego i ten nurt wszędzie tam, gdzie dominował, połączony był z olbrzymią niewolą i nędzą tysięcy czy kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Z drugiej strony mamy kierunek, który [...] opowiada się po stronie dobra człowieka przeciw jego suwerenności, bo są najprzeróżniejsze interwencjonizmy państwowe, które mają swoje sukcesy, ja tu o nich mówiłem, mówiąc o przymusowym ubezpieczeniu, o setkach różnych przymusowych rzeczy, które są na całym

świecie uznane, przyjęte, szczepienia itd., ale ten cały mechanizm interwencjonizmu państwowego doprowadza do takich skutków, które świetnie można obserwować w Niemczech hitlerowskich, tu czy gdzie indziej. W momencie kiedy złamie [się] suwerenność w imię dobra człowieka, [można] niszczyć dobro i suwerenność, i wszystko.

Proszę państwa, jak mówię, ludzie opowiadają się po stronie tworzenia, przeciw zastanym wartościom, są takie kierunki – właśnie lewica tutaj szczególnie – i [są też] takie kierunki, które opowiadają się po stronie zastanych wartości, przeciw tworzeniu. O tym, co się dzieje z tworzeniem w krajach, w których triumf tworzenia doprowadził do państwowego planu tworzenia świata, to wiemy z własnego doświadczenia, ale pragnę państwu przypomnieć, że we Francji starego porządku, tzn. przed wielką rewolucją, panował tak wielki kult tradycji, że Francuzi w czasie wielkiej rewolucji chcieli [go] przerwać, bowiem ten kult tradycji, ten typ kultu tradycji niszczy życie społeczne, tak samo jak i jego brak. I stąd mam takie oto przeświadczenie, że niezbędnym warunkiem życia społecznego jest pluralizm. W sytuacji [...] [gdy] zaneguje się jakikolwiek kierunek, zaneguje się wszystko. Oczywiście mnie jako człowieka lewicy najbardziej interesuje totalitaryzm w nurtach lewicy”.

Nastula ponownie zadaje pytanie: „[Gdy mowa] o grzechach lewicy, [to] został według mnie pominięty jeden dla mnie zupełnie najistotniejszy element. Jak by było, gdyby ta lewica, powiedzmy sobie, dokonała przewrotu w partii i sobie rządziła. Tyle tylko że ona tego przewrotu nie dokonała i z mocy tego przewrotu sobie nie rządziła, tylko część działaczy lewicowych w wagonach zapłombowanych do Polski przyjechała z Rosji, a część działaczy lewicowych poparła tych przywiezionych w wagonie. Mało tego, lewica polska o swoje prawa do rządzenia walczyła narzędziami obcymi, konkretnie radziecka armia itd., śmiem twierdzić, że lewica w takim wydaniu, w jakim władzę zdobyła, nie zdobyłaby władzy bez poparcia obcego mocarstwa. Tu jest [więc] jeszcze [...] element zdrady narodowej po prostu [...]. Ludzie biorą pomoc od obcego mocarstwa i zgadzają się w zamian

za to, że my tutaj będziemy rządzili [...], a temu Wielkiemu Bratu coś tam odpalimy [za to], że nam pomógł tutaj to czy tamto przeprowadzić. I tutaj wchodzi jeszcze ten element do tej całej gry, który został w wypowiedzi pana pominięty. To było [przez pana] jakoś modelowo rozpatrzone, ale jeszcze w sytuacji polskiej dochodzi ten właśnie element”.

Kuroń powracając do głosu, tłumaczy: „W etosie lewicy zdrady narodowej nie było, więc nie mogłem go stamtąd wyprowadzać. Ja nie [...] zajmowałem się opisem rzeczywistości, ja poszukiwałem [tego], jakie były oto przyczyny, że tak się zachowała lewica, a nie inaczej. Nie próbowałem w ogóle opisywać tego stanu rzeczy, przyjmowałem, że to mniej więcej jest wiadomo. To prawda, jest rzeczą bezsporną oczywiście. Jeśli chodzi o tych przywiezionych, to ja nie wiem, czy można tam znaleźć jakichś działaczy lewicy. Chyba nie. Może się mylę, może jacyś byli, ale trzeba jednak odróżniać między działaczem lewicy a agentem NKWD (ogólny śmiech). Natomiast ja zajmowałem się ludźmi, którzy tu ten system poparli, a nie władzę sprawowali. Bo jednak zdaję sobie sprawę, że [...] to nie jest tak, jakby tu jakaś grupa szersza tę władzę sprawowała. Ja się w ogóle nie zajmuję ludźmi, którzy władzę sprawowali. Nie zajmuję się Biurem Politycznym, Komitetem Centralnym partii. [...] To mnie zupełnie nie interesuje. [...] Zresztą państwo sobie zdajecie sprawę, [że] nie mam żadnego wpływu na władzę. [...]

Sąd [właśc. osąd] zdrady narodowej w moim przekonaniu jest zasadny, ale musi pan sobie zdawać sprawę, że jest to zarzut zobiektywizowany w stosunku do czegośkolwiek. [...] Można było może [to przedstawić] na przykładzie [...] pani Irena Chmieleńska to taka wychowawczyni, przyjaciółka [Janusza] Korczaka, specjalistka od domów dziecka, działacz PPS-u, była z[astępcą] szefa biura łączniczek w Komendzie Głównej Armii Krajowej. Po wojnie wstąpiła do tego nowego PPS-u i zakładała domy dziecka. I wtedy właśnie ona ten system poparła w ten sposób, że wstąpiła do PPS-u i zakładała domy dziecka. Nie prowadziła przesłuchań ani niczego, [...] [ale] poparła ten system, popierając reformę rolną, nacjonalizację

przemysłu itd. Czym będzie stalinizm, który miał nadejść, ona nie wiedziała i wiedzieć nie mogła, bo skąd to mogła wiedzieć. Owszem, zawsze można jej zarzucić, że mogłaby. Ale to już inna historia. Natomiast ona [...] o tyle jest dobrym przykładem, że w 1951 roku lub 1950 z partii wyleciała i zamknęło to całą sprawę, i z tego domu dziecka też wyleciała. Powołuję się tu na nią po to, żeby państwu uświadomić pewną rzecz bardzo złożoną. Nie jest ta rzeczywistość taka jednoznaczna, jak ją dziś widzimy. Nie jest ona tak jednoznaczna, jak ją dziś widzimy, bo w perspektywie Ireny Chmieleńskiej ona żadnej zdrady narodowej nie popełniała i w ogóle w głowie to jej nie mogło powstać. Istniała pewna rzeczywistość, [...] a może państwo macie jakiś pomysł na życie w 1945 r.? Bo wtedy praktycznie nikt nie miał pomysłu na życie w 1945 r., nikt w 1945 r. nie miał racji. Nie ma takich ludzi, którzy w 1945 r. mieli rację. Tyle tylko że dziś w związku z tym stwierdzeniem ja mówię, że różne były warianty sprawy polskiej, a wariant komunistyczny nie był wariantem sprawy polskiej. To jest stwierdzenie z dzisiejszej perspektywy. W tamtej perspektywie nie było tego widać.

Czy [Polska] będzie niepodległa, czy komunistyczna, takiego wariantu nie było. Nikt takiego wariantu nie mógł zaprezentować. I nikt tego wariantu nie prezentował. WiN wydał rozkaz nie strzelać, nie prowadzić wojny bratobójczej. Nie był to przecież program walki. I nie mógł to być program walki, był to program wyprowadzenia jak największej ilości ludzi z podziemia spokojnie.

Taka była rzeczywistość. Jednak ważnym mi się wydaje, że nie jest to tak, że Janek Strzelecki czy pani Irena Chmieleńska posługiwali się dla jakichś swoich celów obcym mocarstwem. Bo te cele nie były tymi celami, a oni dla takich celów nie posługiwali się obcym mocarstwem.

Ja mam też pewną wątpliwość przynajmniej co do części tej komunistycznej frakcji. Jest takie powiedzenie: komuniści nie są na lewo, komuniści są na wschód. Ja nie wiem, o ilu z nich można mówić, że są to ludzie lewicy. Robiłem sobie nawet pewne obliczenia. Mam wątpliwość właśnie taką, że jak ktoś jest agentem NKWD, to jest agentem

NKWD. Tak samo by mógł być dowolnym agentem dowolnej policji i nie ma to związku z jego poglądami”.

Nastula: „Mnie tu jeszcze interesuje jedna sprawa. Po prostu chciałbym wiedzieć, jaka była pana ocena w tym czasie, kiedy pan był w ZMP i zaparty w ten portret lewicy, [...] jak likwidacja całej legalnej opozycji przedwojennej zaraz po wojnie. Jak to wszystko wyglądało? Czy w oczach pana wszyscy ci panowie, których likwidowano po prostu, całe ich stronnictwa, czy byli to tacy zwykli zjadacze chleba, którzy po prostu nie mieli racji bytu? Jak się pan ustosunkował do tego, wybierając rzecz na lewo czy marsz na lewo?”.

Inny dyskutant pyta o stosunek do [Stanisława] Mikołajczyka i do jego likwidacji (uczestnicy śmieją się).

Wybucho wrzawa nad problemem, czy zapalić papierosa, czy zrobić krótką przerwę. Aprobata na palenie papierosów.

Nastula kontynuuje dalej: „Kto znał historię KPP i umiał myśleć, to w roku 1944 mógł powiedzieć: panowie doprowadzili do zamordyzmu. Kto trochę znał rewolucję radziecką, to powiedział to samo, jak ja dziś mogę powiedzieć: jeżeli w oparciu o Chiny zdobędziesz władzę, to my nawet nie zipniemy. Owszem, trockista może powiedzieć za dwadzieścia parę lat: ja o tym nie wiedziałem. Ale ja o tym wiedziałem, ja o tym wiem dzisiaj”.

Kuroń: „Ma pan problem, który powinien pan sam rozwiązać. Ma pan tych różnych trockistów na Zachodzie. Kształceni, oni nie są głupi. Oni więcej czytają niż my wszyscy. Kołakowski na to pytanie nam odpowiedział, moim zdaniem bardzo dobrze”.

Jeden z rozmówców zarzuca dyskutantom ograniczanie się w swojej dyskusji do czasów trochę za bardzo przeszłych. Prosi o rozpatrzenie sytuacji, w której się mogą znaleźć w najbliższym czasie. Ogólna wrzawa. Inny dyskutant zabiera głos: „Ja wyobrażam sobie, że dla ludzi lewicy i nie tylko jakimś problemem, który pojawił się w roku 1945 i [...] który stoi przed nimi także dzisiaj, to jest problem tego, co nosi nazwę marksizmu. Do marksizmu, przynajmniej do takiego, który jest uważany za kierunek pewnego myślenia społecznego,

przyznaje się cały szereg ludzi, wyciągając z tego zupełnie różne wnioski. Wyobrażam sobie, że jest to cecha ludzi lewicy, chociaż agenci NKWD także mówią o marksizmie. Jak ta sprawa wygląda w przypadku pana? Którą z tych myśli marksistowskich przyjmował pan kiedyś, którą odrzucił pan, a które zostały?”.

Jeden z dyskutantów proponuje dokończenie myśli o Kołakowskim.

Kuroń: „Istnieje pewna hermetyczność myślenia. Nie będę mówił o Kołakowskim, chcę tylko powiedzieć, że on to bardzo precyzyjnie wg mnie określił. Ja będę mówił, jak ja to osobiście odbierałem. Otóż proszę państwa, jest taka sprawa z tą znajomością różnych dzieł i książek. Występują one w pewnych ideologicznych zbitkach. Nie ma takiej historii komunistycznej partii np. Polski, [o której] by można powiedzieć, że została napisana (może będzie) bez pewnego ideologicznego programu: za albo przeciw. Jedna jedyna teoria [właśc. historia] komunistycznej partii – to tekst policyjny. Bardzo interesującą sprawą jest, kto ją napisał, ale nie będziemy się tutaj bawić w anegdoty¹⁷.

Kartograficznie [właśc. faktograficznie] jest to tekst bardzo dobry, ale ja i po dzień dzisiejszy mam wrażenie, że mamy całe partie załgane na użytek różnych policyjnych posunięć. Istotne jest tu co innego. Istotna jest taka oto sprawa. W obecnej sytuacji opcja poprzedza wiedzę. Najpierw dokonuje się wyboru stron, a potem dopiero człowiek zaczyna zdobywać wiedzę i zdobywa ją w szczególny sposób. W taki oto: to mówi wróg. To jest nieprawda, tym bardziej że musicie państwo zdawać sobie sprawę, że przecież ta rewolucja rosyjska... Dam doskonały przykład. Po raz pierwszy o Katyniu ja przeczytałem w roku 1944 w goebelsowskiej propagandzie. Ja po prostu wtedy nie uwierzyłem w ani jedno słowo, dlatego że uznałem to za propagandę. Było dla mnie ewidentne, że każde słowo w tej broszurze jest łgarstwem.

To jest właśnie ideologiczny stosunek do rzeczywistości. To jest ta pewna hermetyczność my-

ślenia, która powoduje, że (oczywiście w ruchu komunistycznym była ona niezwykle wyskrajniona, świat był podzielony na dwie części: my i oni) oni musieli mówić kłamstwa. Ja czytałem całe dziesiątki dzieł, książek o rewolucji rosyjskiej pisanych przez zbiegów stamtąd. Dały mi one pewien wzór. Ta rewolucja wywołała ewidentny konflikt i pisały o niej strony zaangażowane, np. pamiętnik [Aleksandra] Kiereńskiego.

[...] Na te wszystkie pytania, które panowie zadawali, w ten sposób w jakiejś mierze odpowiadałem. Ja miałem wtedy 12, 13 lat. W tej sprawie ja nie mam zamiaru tutaj tak bardzo bić się w piersi. Ja jestem gotów brać odpowiedzialność za różne rzeczy, ale nie za tamte sprawy. W 1947 roku ja miałem 12 lat. To w ogóle jest inna sprawa. Jeśli chodzi o moją ówczesną opcję komunistyczną, to ona była dość zrozumiała.

Ja musiałem się poróżnić z ojcem – to normalny, zdrowy sposób dorastania. A ponieważ ojciec mój był PPS-owcem, więc musiałem się tylko poróżnić w lewo. Gdybym go bardzo nie lubił, to bym się poróżnił w prawo (ja bardzo lubiłem ojca). Przy czym muszę powiedzieć, że radykalizm jest normalną cechą wieku. Te wszystkie sprawy, o których mówił ojciec trochę tak, a trochę nie, ja chciałem załatwić od razu, za jednym ciągiem. Ta wiara, że to się wszystko da załatwić już, teraz, że wszyscy przedtem się mylili, a my tu teraz załatwimy, to jest ta cecha wieku. Nieszczęście polega na tym, kiedy ludziom, którzy w takim wieku mówią takie rzeczy, nad nimi nadbudowuje się całą nadbudowę państwa.

Jeśli chodzi o cały wątek pytania marksowskiego, to ja nie wiem, czy je w ogóle podejmować. Ja je bardzo cenię, ale to jest czysto historyczny wątek. Jeśli chodzi o Marksa, ja jestem bardzo osobiście przywiązany do niego, był to dla mnie wybitny myśliciel, ale marksistą ja nie jestem. Nawet Marks kiedyś powiedział, że na szczęście sam nie jest marksistą. Nie będę się zajmował całym wywodem, dlaczego nie, jest to czysto teoretyczna sprawa.

¹⁷ Dziś wiemy więcej o okolicznościach powstania *Historii Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów* (1934) oraz o jej autorze – zob. B. Gadowski, *Biografia agenta. Józef-Josef Mützenmacher (1903–1947)*, Warszawa 2009.

Z grubsza rzecz biorąc, ta konstrukcja sprzed 150 lat jest niezwykle interesująca, nie ma praktycznie żadnego związku z tym, co się dzisiaj nazywa marksizmem, co albo jest jakąś tam teoretyczną szkołą myślenia, albo ideologią, czyli formą religii takiej czy innej. To są zupełnie różne rzeczy. Nie wydaje mi się, aby dla współczesnych czasów Marks mógł być tutaj przewodnikiem. Natomiast uważam, że Marksa warto czytać, bo jest bardzo ciekawy”.

Jeden z uczestników czyta go do poduszki. Myśli on, że proces utraty złudzeń to jest bardzo skomplikowany schemat. Z takiego marksizmu przeważnie się dochodzi do jakiegoś anarchizmu, a następnie do jakichś innych rzeczy, np. liberalizmu czy demokratyzmu.

Inny dyskutant pyta Kuronia o jego program polityczny: „Komuniści stworzyli taki program maksimum i minimum, to jest bardzo dobra sprawa. Czy ma pan jakiś jeden określony program, czy jest jakaś w nim tolerancja? Chodzi mi o program np. po zdobyciu władzy” (ogólny śmiech na sali).

Dyskutant (Nastula) broni się, mówiąc, że jeżeli przystępuje się do jakiegoś działania, nie powinno się robić [w ten sposób], że najpierw będziemy robić to, a dopiero później pomyślimy o przyszłości.

Inny dyskutant pyta, jak Kuroń rozumie niepodległość.

Kuroń: „Jeśli chodzi o program minimum i maksimum, to mam wrażenie, że to, co tutaj starałem się zaprezentować, ma taką właściwość, że jest przystosowywalne, tzn. może być bardzo ograniczone przy pewnym poziomie i może iść bardzo daleko. Jeśli idzie o program, to może się on rozwijać na dziś, na jutro i na dalszą przyszłość. W moim przekonaniu sprawa sprowadza się do takiego oto organizowania się społeczeństwa niezależnego od władzy, szerokiego, w różnych dziedzinach. Tutaj możliwości są ogromne. Można by powiedzieć, żeby się odwołać do jakiegoś przykładu, że chodziłoby o stworzenie takiej niezależnej od władz struktury jak okupacyjne państwo podziemne. Przykład jest zły z wielu względów i przywołuję go tylko, żeby plastycznie powiedzieć, żeby jak najpraktyczniej ująć sprawę. Przykład jest zły dlatego, że wówczas istniała wyraż-

nie podwójność życia niezależnie od podziemia. Po prostu życie społeczne toczyło się na innym poziomie, a okupant był na innym. Dziś takiej dwójstruktury nie ma, ale istnieje dwójstruktura myślenia. Mniej więcej o takie coś chodzi, o taką budowę, strukturę społeczeństwa.

Jeśli chodzi o program maksimum, to wydaje mi się, że w tej sprawie najogólniej w opozycji panuje zgodność. Nie spotkałem nikogo, kto by miał w tej sprawie inne zdanie. Nie spotkałem się z innym zdaniem. Są to dwie kwestie. Ja mówię: suwerenność i demokracja parlamentarna, a niektórzy mówią: niepodległość i demokracja parlamentarna. Ja dlatego nie używam w tym przypadku słowa niepodległość [...], że nie bardzo rozumiem, o co by miało tu chodzić.

Ale rozumiem, że mamy na myśli to samo. Chodzi tutaj o taką sytuację, w której ośrodek zasadniczy, dyspozycyjny mieści się w kraju. Dla mnie jest to sprawa zupełnie zasadnicza, ponieważ jeżeli nie jest suwerenne państwo, to nie może być suwerenne społeczeństwo. Ja rozumiem tutaj także problem tych, którzy zamiast słowa suwerenność używają słowa niepodległość. Jak wiadomo, suwerenność jest stopniowalna. Inna jest suwerenność Francji, inna Finlandii, a jeszcze inna Związku Radzieckiego.

Jeśli chodzi o mój program, który ja chciałbym prezentować, program Polski niepodległej (rozumiem, że jest to takie samo słowo co suwerenna). W skrócie już to tutaj powiedziałem. Bardziej szczegółowo o tym piszę w swojej książeczce pt. *Zasady ideowe*, przy czym wydaje mi się, że większe uszczegółowienie tej sprawy przy tylu niewiadomych jest bezsensowne. Chodzi przede wszystkim o to, że w ogóle życie społeczne jest złożone i wieloczynnikowe i w związku z tym wszelkie prognozowanie i planowanie (bierze się pod uwagę 4 czynniki, 7 się nie bierze, o dwóch się zapomina) nie ma sensu. Im dalszy dystans, tym bardziej jest to poezja. W związku z tym wydaje mi się, że na takim poziomie ogólności należałoby się zatrzymać.

Z tym się wiąże problem programu opozycji, który wciąż w dyskusjach się pojawia. Żeby można było w ogóle mówić o programie opozycji, nale-

żałoby wysunąć program naprawy generalnej: gospodarczy, społeczny, polityczny itd. Musiałby to być program na dziś, tu i teraz. Ja chciałbym się zapytać, jaki to miałby być program. Czy to miałby być program robiony na zasadzie pełnej dowolności, tzn. tak jak nam się podoba? Jeśli tak, to wydaje mi się, że ta działalność jest na razie bezużyteczna, ponieważ nie będziemy w tej chwili ani w dającej się zobaczyć perspektywie czasowej takiego programu realizować.

Jeśli zaś miałby to być program z uwzględnieniem istniejącej rzeczywistości, to musiałby to być program bardzo małych reform. Ja uważam, że takiego programu jakieś ugrupowania ekonomistów, ekspertów powinny się dopracować i że trzeba ich popierać, ale nie będzie to program opozycji w żadnym razie”.

Pytanie z sali: „Pan tutaj określił Marksa jako pozycję, która do obecnych czasów nie może się zupełnie stosować. Ktoś z sali określił to w ten sposób, że bierze to jak kryminał do czytania. Dziwię się człowiekowi lewicy skądinąd, tak się pan zadeklarował, że Marksa traktuje pan w ten sposób, jako pozycję, w której nie można nic znaleźć dla czasów współczesnych. Menedżerowie na Zachodzie korzystają z Marksa, a pan, traktując w ten sposób Marksa, określa się jako człowiek lewicy.

Druga sprawa – jeśli idzie o komunistów, dzieje KPP, że byli to obiektywnie rzecz biorąc agenci NKWD. Wiemy jednak skądinąd, czym było NKWD i co ono robiło. Nie padło tutaj ze strony pana jako człowieka lewicy żadne słowo w obronie PPS. Nie należy zapominać, że w roku 1945 ci ludzie poparli ówczesne władze PRL, zdając sobie zapewne sprawę, że być może będzie to najmniejsze zło ze wszystkich możliwych. Mało tego. Należałoby wystąpić również w obronie (ja jestem po prostu patriotą, komuniści patriotami moim zdaniem nigdy nie byli; Lenin użył nawet kiedyś takiego powiedzenia, że patriotyzm to koń trojański włożony do budowli komunizmu) nawet tych ludzi z KPP, którzy wysadzali polskie zakłady zbrojeniowe w powietrze, oni jednocześnie potrafili iść na śmierć i umierać. Ci ludzie z niczego nie korzystali przed wojną, mało tego, oni wyjeżdżając do Sowietów, wracali z powrotem po to, żeby walczyć.

Tutaj człowiek lewicy, a przynajmniej człowiek obiektywny w jakimś stopniu, powinien wystąpić w obronie właśnie tych ludzi.

Ostatnia sprawa dotyczy przejścia od impre-sji historycznych do czasów współczesnych. Jak w ogóle należałoby oceniać obecną ekipę rządzącą z Gierkiem na czele? Czy ona w jakiś sposób realizuje politykę polską pana zdaniem obiektywnie? Czy ona rzeczywiście pełni rolę pewnego rodzaju sowieckiej agentury na terenie naszego kraju? Czy pan uważa, że nie znajduje się ona w sytuacji przymusowej? Nie ulega wątpliwości, że na to pytanie może odpowiedzieć w pełni obiektywnie [dopiero] historia. Jak wiemy z dziejów XIX w., nie zawsze ci, którzy szli do powstań, musieli mieć rację”.

Kuroń: „Ja powiedziałem inaczej, że w naszej sytuacji Marks, którego jednak bardzo cenię, nie powinien być stosowany.

Co do tego, czy jestem prawdziwym człowiekiem lewicy, jeśli nie jestem marksistą, to nie będę się już tutaj ponownie wypowiadał”.

Ponownie głos pytającego wcześniej: „Być może ja pana źle zrozumiałem, że z Marksa można dzisiaj cokolwiek wyciągnąć. A przecież jest to postać sztandarowa dla całego ruchu lewicy. Ostatecznie nawet [Józef] Piłsudski, dokąd jeszcze się znajdował na lewicy, to zawsze jednak uważał Marksa za pewne uosobienie tej lewicy. Ciekawą rzeczą było również to, że pan mówiąc o programie Polski niepodległej, powiedział: niepodległość – bardzo słusznie, pluralizm – bardzo słusznie i koniec. Na tym przecież lewica się nie zamyka. Lewica zawsze obok niepodległości, przynajmniej ta niepodległościowa, zawsze zwracała generalną i zasadniczą uwagę na ustrój społeczno-ekonomiczny. A tutaj nie padło ani jedno słowo [na ten temat], to po prostu jest sprzeczne z jakimś elementarnym rysem [...] człowieka, który się wywodzi z nurtu lewicowego. Ja wprowadzić nie mam rodziny pochodzenia lewicowego, [...] ale pan zadeklarował swoje pochodzenie PPS-owskie”.

Kuroń: „Ja zadeklarowałem swoje osobiste przekonanie, ale oczywiście nie musiałem. Takie mam mniej więcej poglądy i nic więcej. Co do tej całej sprawy, to jest wiele nieporozumień. Chcę je tutaj wyjaśnić.

Po pierwsze ja powiedziałem: niepodległość – demokracja parlamentarna jako to, co nas łączy, to co jest wspólne. Dalej mówiłem o paru tutaj zasadach najogólniejszych. Jeśli chodzi o całą tę kwestię stosunków produkcji, to mnie się zdaje, że tu funkcjonuje mnóstwo mitów. Ja je specjalnie pominąłem, to jest osobny wątek. Opowiadając się po stronie samorządności, po stronie [demok]racji, mówiłem o tym, co dla mnie w tym programie jest najistotniejsze. Najistotniejsza w programie tradycyjnym lewicy była przecież ta cała koncepcja uspołecznienia własności, [która] nie polegała na tytule własności, tylko właśnie na samorządności. I to jest to, co jest istotne. Okazało się, że żaden akt nie stanowi samorządności. Więcej. Fakt upaństwowienia oddala dyspozycję od producenta. Oddala możliwość wpływu pracownika na wyniki swojej pracy. Jeśli w prywatnej małej fabryczce on nie miał nic do powiedzenia, bo był prywatny właściciel, to przynajmniej tego właściciela miał niedaleko. To się coraz bardziej oddala. W momencie jak to wszystko przechodzi w gestię państwa, to jak wykazały badania angielskie, to się w ogóle kończy. Związkowcy angielscy mówili tak zaraz po nacjonalizacji: przedtem, jak poszliśmy do koncernu, żeby coś załatwić, to przynajmniej wiedzieliśmy, z kim mamy to załatwić. Można było się z nim nawet pokłócić. Teraz, jak przychodzimy do instytucji, to oni mówią: ja za to nie odpowiadam, ja tego nie załatwiam, idźcie tu lub tam. Właściwie nie ma nawet z kim się pokłócić. Taki oto nastąpił proces.

W dodatku w tym kraju znacjonalizowano gospodarkę. Ja nie wyobrażam sobie, aby był możliwy od tego odwrót. W związku z tym problem wydaje mi się bagatelny. Rzeczywiście w tradycyjnym programie lewicy jest on zasadniczy, ale o czym tu mówić.

Istnieje problem, czyja ma być dyspozycja. Czy ma być dyspozycja technokratyczna, czy ma być pracownicza. Ja odpowiadam: żadną ustawą się tego nie załatwi. I nie wolno tego ustalać żadną ustawą. Generalnie jestem przeciwko ustalaniu tego za pomocą uchwał państwowych, kodeksów, zaleceń itd. Albo się będzie tworzył ruch pracowniczy (najpierw trzeba, żeby oni chcieli) i ten ruch będzie przejmował poszczególne ogniwa (pozostają problemy, jak to robić). Są dowody na to, że te rzeczy można robić i jest dość interesujące, że to nie lewica na Zachodzie te doświadczenia przeprowadzała. Musi być tylko ruch i ten ruch będzie przejmował. Nie jest to program państwowy, a więc nie jest też polityczny.

Tyle co do sprawy stosunków społecznych.

Jeśli idzie o obronę PPS, to jest to skomplikowana sprawa. Prawdą jest to, co pan powiedział, i to jest nieszczęście, że powstała taka sytuacja nie z naszej woli i nie w naszych możliwościach było ją zmienić. I wtedy Pruszyński pisze książkę o Wielopolskim, dając świadectwo, jak on to chce zrobić i jak w tym chce uczestniczyć¹⁸. W pojęciu niektórych zarówno [Edward] Osóbka-Morawski, jak i Pruszyński to są łobuzy, zdrajcy, kolaboranci. [...] Kiedy zaczniemy wchodzić w duszę każdemu z nich z osobna, sprawa okaże się być jeszcze trudniejsza. Co do tych chłopców, to jest prawda. Ale ja wcale nie wątpię, że ci chłopcy, jak Hibner, Kniewski¹⁹, jak im przyszło strzelać, to narażali życie, nic z tego nie mieli, musieli święcie i głęboko wierzyć w tę ideę. Jeśli to wystarczy, żeby być bohaterem, to byli oni rzeczywiście bohaterami. Ale to niczego nie zmienia. Ja jestem przekonany, że jest obowiązkiem człowieka w stosunku z drugim człowiekiem rozumieć go. Ja rzeczywiście uważam, że istnieje obowiązek wybaczenia w elementarnych, zasadniczych spra-

¹⁸ Ksawery Pruszyński (1907–1950) – pisarz i dyplomata, w 1944 r. w Londynie napisał książkę *Margrabia Wielopolski*, którą w warstwie politycznej interpretowano jako wypowiedź na rzecz porozumienia z ZSRR. Po wojnie wrócił do kraju i wstąpił do służby dyplomatycznej PRL.

¹⁹ Władysław Hibner (ur. 1893), Władysław Kniewski (ur. 1902) i Henryk Rutkowski (ur. 1903), członkowie Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce, przygotowali w Warszawie zamach na agenta policji w ruchu komunistycznym. 17 VII 1925, tuż przed akcją, przypadkowo wylegitymowani przez patrol, zaczęli strzelać i uciekać przed pościgiem (zastrzelili lub ranili kilka osób). Zostali skazani na karę śmierci i 21 VIII 1925 rozstrzelani na stokach Cytadeli.

wach, obowiązek rozumienia i obowiązek miłości. Właściwie to jestem przekonany co do tego, ale nie w tej [...] płaszczyźnie, w której tutaj mówię.

Gdybyśmy zaczęli rozmawiać, czy ma być zemsta, to ja jestem przeciw. Ja uważam, że z zemsty są tylko złe rzeczy. Każdy to powinien nosić we własnym sumieniu.

Jeśli mam być szczery, to uważam, że sądenie dzisiaj zbrodniarzy hitlerowskich jest zbrodnią. Są to już inni ludzie. Jeśli uważam, że dzisiaj należałoby sądzić zbrodniarzy stalinowskich, to nie po to, żeby komukolwiek z nich cokolwiek zrobić, tylko po to, żeby pokazać prawdę. Musiałby to być inny sąd niż Norymberga. Będąc szczery, muszę powiedzieć, że ona mną wstrząsa, bo był to sąd zwycięzcy nad zwyciężonymi. Sądzić powinna np. Szwecja albo Szwajcaria. Pamiętajcie panowie, że wśród sądujących i oskarżających byli ludzie odpowiadający za nie mniejsze zbrodnie (Związek Radziecki), a to nie wszystko, bo przecież Stany Zjednoczone rzuciły bombę na Hiroszimę. Jakby nie było, to jest zbrodnia. Ja nie mówię, żeby sądzić wszystkich albo nikogo nie sądzić. Zbrodniarzy hitlerowskich raczej [...] należało sądzić. Ale powinni to robić inni. Sędziowie powinni szukać odpowiedzialności, a nie mścić się. Jeśli się sądzi, to po to, żeby pokazać całą prawdę do końca, a nie po to, żeby komuś dać w kość. Jeśli chodzi o indywidualną odpowiedzialność, to ja jestem absolutnie przekonany, że tu obowiązuje zasada wybaczenia”.

Pytanie z sali: „Co to jest lewica, prawica, centrolewica? Jak z tym jest w obecnej sytuacji politycznej naszego kraju?”.

Kuroń: „Ja chciałbym powiedzieć, że w moim przekonaniu w Polsce na dziś nie ukształtowała się ani lewica, ani prawica, ani centrolewica. Coś się zaczyna kształtować i może kiedyś się wykształtuje. Ja zacząłem mówić o sobie lewica w momencie, kiedy napisałem *Zasady ideowe*, dlatego że tak formułuję te zasady i powiadam, że jestem dlatego lewicowcem, gdyż wyznaję takie zasady. Ktoś mi może powiedzieć, że to nieprawda, że jestem lewicowcem, bo ktoś inny może też napisać coś, co uzna za lewicowe.

Po drugie, w trakcie kształtowania się podziałów może się okazać, że ja jestem w centrum albo na prawo. Może powstać taki układ. Poza tym układ prawica – lewica musi być układem politycznym, a nie ideowym. Musi to być też układ [wokół] stosunku do współczesnych spraw, zadań i polityki. Takich różnic w programie jeszcze w Polsce nie dopracowaliśmy się. Jeśli idzie o określenie, kto jest lewicą, a kto prawicą, to wg już przyjętego przeze mnie kryterium lewicy (moje *Zasady ideowe*) lewicą jestem ja, a wszystkich tych, którzy w jakiś sposób odnoszą się do moich zasad, można podzielić na lewicę i prawicę z [...] przyjętego przeze mnie punktu widzenia.

[brak tekstu] program polityczny, który rozstrzyga się w politycznym działaniu. I dopóki nie powstanie taka sytuacja, że wykrystalizują się programy, dopóty nie będzie można mówić o takim podziale. Boję się, że i wtedy będzie trudno mówić o takim podziale, bo może powstać taka sytuacja, [...] jaka jest na Zachodzie, że wszyscy są po lewicę.

Lewicę charakteryzuje pewien zespół wartości, po których stronie ja się opowiedziałem: przekłada się wartości jednostkowe nad dobro zbiorowe”.

Dla zebranych jest ten punkt niezrozumiały. Kuroń postara się go później wyjaśnić.

„Tradycyjne hasła klasowe są hasłami jednostkowymi. Zawsze to zarzucała prawica lewicy. Chodzi tu o to, żeby więcej zarobić, mniej godzin pracować. To są te klasowe hasła. Praktyka komunizmu odwróciła ten porządek.

Zasada sprawiedliwości społecznej.

Problem sprawiedliwości społecznej zwykle sprowadzało się – i tu było jego jądro – do sporu o podział produktu. I dzięki temu lewica dokonywała straszliwej operacji. Wynosiła moralność i ekonomię i później jej się ekonomia myliła z moralnością. Czasem coś, co było moralne, miało być ekonomiczne, a również i przeciwnie: czasem coś ekonomiczne miało uchodzić za moralne.

Menedżerowie stali na stanowisku, że podział produktu ma być wg efektywności. Znaczy to, że zarobki mają być związane z efektywnością. [...] Wydaje się, że tej zasady przeskoczyć nie wolno. Że to tak musi być, ponieważ w ostatecznym

rachunku najszerzej pojętym dobrem wszystkich jest to, żeby produkcja była efektywna, w związku z tym, niestety, trzeba przyznać rację menedżerom. I sprawiedliwość społeczną trzeba realizować we wtórnym podziale. To znaczy właśnie to, o czym ja mówiłem. Ponieważ taka sprawiedliwość, w której więcej zarabia ten, kto jest bardziej przydatny, jest skrajną niesprawiedliwością wobec wszystkich dzieci. Albowiem [jedne] dzieci w ten sposób mogą zostać profesorami, a drugie żadną miarą nie mogą, na tej zasadzie, że jeden tatuś jest bardziej użyteczny, a drugi mniej. I to jest społecznie szkodliwe itd. Jest to skrajnie niesprawiedliwe wobec żon, matek itd. Ostatecznie jak matka wielodzietna jest żoną złego pracownika, to ze społecznego punktu widzenia jest to niesprawiedliwe. Jest to niesprawiedliwe wobec wszystkich chorych, inwalidów, kalek i różnych ludzi nieprzystosowanych, których jest wielu i których nauczono się na Zachodzie np. szanować. I dobrze, bo z tego są różne nieszczęścia. Otóż twierdzę, że trzeba dokonywać tej zasady sprawiedliwości poprzez rozbudowywanie tego, co na Zachodzie nazywa się państwem dobrobytu.

Chcę państwu zwrócić uwagę, że ta antynomia, o której już poprzednio mówiłem, między zbiorowym i jednostkowym już tu się wyraża. Jak ja mówię, że jednostkowe, to znaczy, że ja się opieram [właśc. opowiadam] po stronie praw jednostkowych przeciw państwu. A jak ja się opieram [właśc. opowiadam] za państwem dobrobytu, to opowiadam się za wzmocnieniem państwa. Bo państwo dobrobytu jest państwem, które jest stosunkowo mocne. Takie, które narzuca przemocą taki oto podział, bo to jest przemoc przeciw. Takie, które ma rozbudowany aparat socjalny taki, owaki. A jak już raz zapanuje zasada, że państwo w tych wszystkich sprawach decyduje, to wyżre wszystko. I to jest wewnętrznie sprzeczne i tu jest sprawa właściwego zachowania... (1 sł[owo] niezr[ozumiał]e).

Dalej – zasadą ideową, którą uważam za wartość lewicy i do której jestem przywiązany, jest najogólniej powiedziane prawo do samodecydowania o sobie, czyli dążenie do tego, aby każdy mógł uczestniczyć w decydowaniu o swoim losie, a więc [...] we władzy. I to jest to, co chcę realizować po-

przez różnie pojętą samorządność, autonomię regionów małych, przy takiej zasadzie, że wszystko, co może być zrealizowane w mniejszej grupie, powinno być realizowane w mniejszej grupie, a nie w większej. To znaczy jest to samorząd wsi, jest to samorząd gminy, zakładu pracy, dzielnicy itd., itd.

I znowu mam pełną świadomość, że skoro stoję na stanowisku parlamentaryzmu, pluralizmu – co nie znaczy państwa scentralizowanego, bo takie państwo będzie zawsze zmierzać do ograniczania tak pojętego samorządu – i uważam, że zdrową zasadą jest to ścieranie się, ale rozumiem, że muszą być kierunki polityczne, które będą broniły państwa, czyli samorządne, ale ja lokuję się po stronie tych, którzy będą bronili samorządu przed... (1 sł[owo] niezr[ozumiał]e). Ja może niezbyt jasno mówiłem poprzednio, kiedy mówiłem o sprzecznościach. Otóż w tym miejscu ja to dobrze powiedziałem. Jak ja się tu lokuję, to ja nie mówię, że ci, co mają przeciwne zdanie – nie mają racji. Ja tylko mówię, że musi istnieć taka sytuacja, w której są siły, które się tak lokują. I ja siebie tu lokuję, uznając – [...] platonicznie czysto – racje i prawdy tamtej strony. Mówię: platonicznie, bo jak przyjdzie do zwalczania się, to różnie bywa: ludzie zacierzwiają się, umieszczają się na stronach, o czym będzie za chwilę, „tykają” się wzajemnie itd., itd.

Następna zasada. I z tym się wiąże utopia – w tym miejscu jest to, co ja tu mówiłem o utopii. Ja twierdzę, że rzeczą pożyteczną, cenną, ważną jest programowanie ładu społecznego takiego, który by zrealizował wszelkie wartości, byle tylko wyraźnie i jednoznacznie odciąć się od stosowania przemocy jakiegokolwiek w realizacji tego ładu. Nawet ekonomicznego przymusu. Chodzi tu o to, że skoro ja opowiadam się za uczestnictwem we władzy, to znaczy ja opowiadam się za tym, aby ludzie więcej czasu angażowali w sprawy publiczne, mniej czasu angażowali w życie prywatne, które na ogół dziś już i u nas, ale głównie na Zachodzie, rozwija się poprzez rynek konsumenta. Z tego punktu widzenia ja jestem przeciw masowej konsumpcji. Ale żadną miarą nie wolno tego programu realizować w ten sposób, że się ogranicza dostępność dóbr. Musi to być program reali-

zowany przez wychowanie, i zresztą osobiście ja siebie uważam za wychowawcę i najchętniej chciałbym się właśnie wychowaniem zajmować, a nie żadną polityką. To jest ta sfera, w której ja siebie widzę. I tutaj moim zdaniem jest miejsce na utopię.

Następną zasadą ideową, którą ja uznaję za właściwą dla lewicy, to jest łącznie pojmowana zasada patriotyzmu i uniwersalizmu. Przepraszam za słowo uniwersalizm, ja bym użył słowa internacjonalizm, ale ono zostało tak zeszmaczone, że po prostu muszę z niego zrezygnować.

[...] Te wszystkie wartości, które wyliczam i wyliczałem do tego miejsca, są dla mnie wartościami uniwersalnymi. I z tego punktu widzenia nadrzędną wartością jest dla mnie człowiek – każdy człowiek, bez względu na narodowość, rasę, kolor skóry itd. Aliści – ja się urodziłem tu, tu mieszkam całe życie, nigdy nawet granic tego kraju nie przekroczyłem. Uważam, [...] że praktycznie jedynym sposobem uczestniczenia w kulturze ogólnoludzkiej, w wartościach uniwersalnych jest udział w kulturze narodowej i wartościach narodowych. To znaczy dla mnie istnieje jedność wartości ogólnoludzkich i narodowych w ten oto sposób, że te wartości ogólnoludzkie ja chcę realizować w Polsce, [...] dla ludzi ten kraj zamieszkujących. [...] Każde inne podejście jest podejściem fałszywym, niesłusznym, podejrzany. Ci lewicowcy, a jest ich liczna rzesza, którzy się zajmują realizacją swoich wielkich idei w Angoli czy w Wietnamie, są zdecydowanie podejrzani dla mnie, choć rozumiem i cenię ich miłość do Angolczyków, niemniej nie bardzo oni im mogą pomóc, bo Angolczycy są daleko. A więc jedność uniwersalizmu i patriotyzmu zasadza się dla mnie na tym, że wartości ogólnoludzkie chcę realizować tu i zarazem uczestnicząc w najszerzej pojętej kulturze narodowej, mogę uczestniczyć w tworzeniu kultury ogólnoludzkiej. I innej drogi praktycznie nie ma. To znaczy można tworzyć kulturę innego narodu, znaczy – można stać się angielskim pisarzem, np. jak [Joseph] Conrad, i to pięknie, niemniej on też nie zrobił nic innego, skoro przez tworzenie kultury angielskiej uczestniczył w tworzeniu kultury uniwersalnej, kultury ogólnoludzkiej.

Z tym wiąże się sprawa złożona relacji naród – społeczeństwo. Chcę powiedzieć, że pojęcie narodu odnoszę [bardziej] do kultury niż do społeczeństwa. Dlaczego? Dlatego że dla mnie naród jest podmiotem kultury, natomiast jeśli mówię o żyjących wokół nas, mówię raczej – społeczeństwo. Dlaczego? Dlatego że dla mnie – i to uważam za niezwykle istotny element swoich wartości – Polska jest i musi być ojczyzną wszystkich tych ludzi, którzy ją zamieszkują i chcą ją za swoją ojczyznę uważać. Inaczej być nie może. Bez względu na to, jakich mieli przodków i bez względu nawet na to, jaką narodowość deklarują. Dlaczego? Dlatego że taka to jest właśnie ojczyzna. Że gdybyśmy chcieli zrobić [...] Polskę wszystkich [właśc. czystych] Polaków, to byłaby to Polska bez Piłsudskiego, Mickiewicza, Kościuszki, Gdańska itd., ołtarza Wita Stwosza i czego by jeszcze. Po prostu nie ma Polski bez tych Polaków i być nie może. I dlatego ja się boję używać słowa naród zamiast słowa społeczeństwo, bo boję się, że wtedy mi powiedzą, że jest to społeczeństwo bez ludzi, którzy mieli dziadków Żydów, którzy się uważają za Ukraińców dziś tu i teraz zamieszkujących Polskę i chcących tu mieszkać itd.

Ja mam wrażenie – nie jestem pewny – że wyliczyłem wszystko. Ja oczywiście zdaję sobie sprawę, że na podstawie tego, co tu powiedziałem, jeśli by to uznać za wartości, za etos lewicy, tak jak ja go rozumiem, to bardzo trudno byłoby znaleźć etos prawicy, ale myślę, że są pewne wyznaczniki, które dadzą się tu zastosować. Pierwszy to jest nadrzędność państwa lub narodu. Drugi to jest właśnie zasada Polski czystych Polaków. I myślę, że z tym się wiąże coś, co [Roman] Dmowski sformułował jako etykę narodową. Otóż ja po prostu z tego, co tu powiedziałem, wyraźnie opowiadam się przeciw tej koncepcji narodowego egoizmu. To znaczy ja zdecydowanie stoję na stanowisku niepodległości Ukrainy, Litwy, Białorusi, choć jest to zarazem program najżywotniej polski, ponieważ Polska bez Białorusi, Polska, która [oddaje] Rosji Białoruś, Litwę, Ukrainę lub też podzieli się [nimi z] nią, jest zagrożona niesuwerennością, czy nawet dalej – musi być niesuwerenna. Ale nie dlatego ja jestem za niepodległością Białorusi, Litwy,

Ukrainy. [...] Za niepodległością Białorusi, Litwy i Ukrainy [...] jestem na tej samej zasadzie, na której jestem za niepodległością Polski.

To by było na tyle”.

Jeden z obecnych uczestników spotkania pyta, jak Kuroń widzi teraz sprawę po Helsinkach²⁰, bo niewątpliwie jest to inna sytuacja niż np. na Węgrzech czy w Czechosłowacji w 1968 r., jakiś jednak wpływ te Helsinki mają [...]. I gdyby teraz nastąpiło u nas jakieś osłabienie władzy państwowej na skutek reform gospodarczych, to jak należałoby analizować stanowisko Moskwy i ewentualne decyzje o interwencji wojskowej.

[Kuroń]: „Czy Rosjanie wjadą, czy nie wjadą, to za granicami nie wiedzą. Czy uderzą, czy zainterweniują wprost, czy nie – tego nawet oni sami nie wiedzą. W związku z tym każda taka odpowiedź jest kalkulacją. Jeśli byśmy mieli brać [pod uwagę to], co przemawia za tym, że oni uderzą, to jednak trzeba mieć świadomość jednego – że Rosja bez Polski przestaje być światowym mocarstwem. Po prostu jest odcięta od Europy, odcięta od Niemiec. I to jest argument niezwykle istotny. I ja sobie tak myślę, że imperium jest dla ludzi sprawujących w nim władzę dobrem bezwzględny, dobrem samym w sobie. Tak ja sobie to wyobrażam. To znaczy że wszystko jest podrzędne wobec istnienia imperium. Poza tym nie należy nie doceniać nerwowości i takich czy innych historii, wewnętrznych nacisków, nienacisków... Kto wie, czy [Nikita] Chruszczow by tak pojechał do tego Budapesztu [w 1956 r.], gdyby nie to, że był zagrożony, a to jest forma przebicia się od razu i do wiedzenia, że się jest zdecydowanym. I tak dalej, i tak dalej. Ale – jak powiedziałam – może to nieprawda, może nie. Tylko że lepiej by było – prawda. I dlatego ja formułuję takie oto przeświadczenie, że roboczo – niech to będzie taki współczynnik ostrożności w windzie – przyjmijmy sobie, że gdyby w Polsce zaczęły się rozruchy, które przekształciłyby się w normalne powstanie obalające centralną władzę, to wtedy oni byłiby w sytuacji, że tak

powiem, przymusowej i wszelkie prawa i wszelkie układy by chromolili, a Zachód nie zacznie wojny o Gdańsk czy o Warszawę. Koledzy trockiści, którzy mnie namawiają zawsze do tego – zachodni oczywiście – żeby taki numer wykonać, to mnie zapewniają, że armia rosyjska się zbuntuje, bo tam są rewolucyjne nawyki (śmiej zebranych). Sam to w *Liście otwartym* napisałem, nie w tym sensie wprost. [Ksiądz Piotr] Ściegienny to napisał w swojej *Książeczce*. Natomiast na pytanie, czy oni się ruszą – to oni wiedzą, że nikt się nie ruszy [na Zachodzie], i to wiadomo. I dlatego ja uważam, że na użytek naszego działania należy starać się temu przeciwdziałać. Powstaniu zbrojnemu, obaleniu czy temu, żeby rozruchy przekształciły się w jakiekolwiek powstanie zbrojne z obaleniem centrali. I to – uważam – trzeba przyjąć za kanon po prostu, żeby nie ryzykować. Natomiast praktycznie ja sądzę, że nacisk powolny, zmuszający władze do stopniowych ustępstw nie wywoła tego ruszenia się czołgów”.

Dyskutant odzywa się ponownie. Mówi, że nazwałby to teorią małych kroków. Nikt jeszcze nie odzyskał niepodległości ot tak. W pewnym momencie do tej konfrontacji może dojść. Musi, jeżeli będzie taki nacisk. Są dwa modele zachowania. Można wejść do Dumy i tam siedzieć i uważać, że się tę niepodległość odzyska, a można... (kilka sł[ów] niezrozumiałych) czy jakieś inne drużyny strzeleckie [zakładać i] walczyć. Są dwa modele rozwiązywania tej sprawy. Chyba że rzeczywiście nie chcę dopuścić do interwencji i wtedy napieram do pewnego momentu, dostaję jakieś poletko do uprawy, siadam i to poletko zaczynam obrabiać i wtedy do interwencji na pewno nie dopuszczę. Ale w pewnym momencie to starcie musi być. W bardziej czy mniej korzystnych warunkach, może w warunkach rewolucji czy rozpadu Rosji, ale zetrzeć się trzeba. Ja jeszcze z historii nie znam wypadku, żeby ktoś odzyskał niepodległość, nie wystrzeliwszy jednego naboju (przez chwilę zapanowuje gwar). Jakoś zaryzykować konflikt

²⁰ W 1975 r. w Helsinkach przywódcy 35 państw uczestniczących w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisali Akt końcowy KBWE. Zawierał m.in. dziesięć zasad, na których miały się opierać stosunki między państwami uczestniczącymi w konferencji – w tym suwerenności państw, nienaruszalności granic, poszanowania praw i wolności człowieka, pokojowego załatwiania sporów.

z tym, kto gniecie, trzeba. W którymś momencie – można w najbardziej dogodnym.

[Kuroń]: „Drodzy panowie, na miłość boską, przecież gdyby to chodziło o to, że mamy tam pójść i dać się zastrzelić, to jest to nasza prywatna – pańska i moja – sprawa i podejmiemy tę decyzję obaj. Ja pewnie nie, bo nie jestem odważny, a pan na pewno tak – jak widzę, ale to zostanie naszą decyzją. Natomiast tak się głupio złożyło, bądźmy szczerzy, że my mamy niezwykle wiele odwagi, jeśli chodzi o wywołanie draki. Znacznie mniej jest naszego wpływu na społeczeństwo. Dlatego to niedobrze. Bo to nie jest tak, że my sobie możemy – i wszyscy na domiar się bawimy w tę opozycję – zorganizować milczący czarny pochód z czarnymi opaskami. W te kilkaset osób – to możemy. Ale nie możemy poprowadzić społeczeństwa, nie damy rady. Natomiast gdybyśmy chcieli, to do draki doprowadzimy i co gorsza wtedy wyprowadzimy z opaskami chłopców na czołgi, cały naród pójdzie – tu nie ma żadnej wątpliwości”.

Inny z dyskutantów wtrąca swoje uwagi (rozpoznany po głosie – Bogdan Madej²¹): „Omawiamy sytuację, której nie kontrolujemy. Spróbujmy zwrócić uwagę, że sytuacja może być narzucona i wydaje mi się, że w pewnym stopniu ona narzucona jest. Mianowicie, pierwsze pytanie – jak dalece po to, żeby drak nie wywołać, a rozrastać [tj. zwiększać] ugodowość społeczeństwa, no bo jest gdzieś próg, po którym należałoby ochronić naród przed wyniszczeniem biologicznym i gdyby to był naród niedożywiony, należałoby w pewnym momencie powiedzieć – dość. I myślę, że ten moment kiedyś będzie musiał przyjść. To jest rzecz pierwsza. Rzecz druga: trochę nie przekonuje mnie zajmowanie się cały czas [tym], co będzie się działo, względnie – co może się dziać do progu, którym jest interwencja i że to jest próg, przed którym zawsze należy się cofać. Jestem przeciwnikiem prowokowania draki, natomiast chciałbym postawić pytanie: a co, jeżeli do interwencji dojdzie. Co później będzie się działo?”.

(Przez chwilę obecni przekrzykują się wzajemnie). Madej kontynuuje: „Przy pierwszym elementarnym założeniu, że Rosja nas połknęła już dokumentnie, nie ma Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – jest jakaś tam republika i granica radziecka jest na nowej linii, nieco dalej” (znów gwar i śmiech).

Inny z dyskutantów wtrąca swoje spostrzeżenia: „Mnie się wydaje, że ten śmiech jest trochę bezpodstawny. Dlatego że my chyba nie bierzemy całokształtu zagadnienia międzynarodowego pod uwagę. Po pierwsze interwencja w Polsce. W tej chwili działalność opozycji w Polsce ma wg mnie znaczny wpływ na postawę różnych środowisk opozycyjnych w pozostałych krajach... (2 sł[owa] niezr[ozumiałe]). My prawie kompletnie nie orientujemy się, jaka jest sytuacja wewnątrz Związku Radzieckiego. Wiadomo np., że w 1973 r. było jakieś powstanie zbrojne, o czym nikt nie wiedział, że tam ściągnięto całe dywizje do likwidacji tego powstania²². Wiadomo, że to powstanie było w jakiś sposób inspirowane czy... (1 sł[owo] niezr[ozumiałe]) przez Chińczyków. Ale w sytuacji gdy Armia Radziecka wkracza do Polski, uważam za jedyne możliwe wyjście walkę przeciw najeźdźcom i nie tylko z tego powodu, że jest to walka po prostu o zachowanie honoru, ale również, że jest to jedyna możliwość wybicia się na niepodległość. [...] Postaram się to udowodnić. Musimy się liczyć z faktem, że włączenie Polski do Związku Radzieckiego czy bliższe związanie z tym państwem zakłóci w sposób bardzo wyraźny strukturę narodową Związku Radzieckiego. W tej chwili w Związku Radzieckim jest około 53% Rosjan i jest tendencja spadkowa. Gdyby do tego państwa doszło 35 mln [Polaków], procent Rosjan spadłby [do] 50%, to jest jedna sprawa. Druga sprawa to jest to, że my chyba nie orientujemy się co do ruchów wolnościowych. Wczoraj słuchałem radia i powiedziano tam, że w małej Litwie [...] ukazało się 7 czasopism konspiracyjnych. Litwa nie wiem, ilu ma mieszkańców, w każdym bądź razie w porównaniu z potencjałem demokratycznym

²¹ Bogdan Madej (1934–2002) – prozaik, pracował jako urzędnik w przedsiębiorstwach budowlanych w Lublinie; publikował m.in. w paryskiej „Kulturze”.

²² Zapewne chodzi o bunt robotników w Nowocerkasku (Rosja) w 1962 r., wywołany podwyżką cen żywności, krwawo stłumiony przez władze.

Polski jest to ogromny wysiłek, przynajmniej na tym etapie. Nie wiemy, jak by się zachowali w wypadku, gdyby tutaj... najprawdopodobniej opór zbrojny narodu polskiego spowodowałby eskalację nastrojów opozycyjnych i być może doszłoby do czegoś, co można nazwać rozruchami czy nawet zbrojnym oporem na terenie Związku Radzieckiego. [...] Czynnikiem, który tutaj jeszcze wydaje się sprzyjającym, to jest postawa Chin. Zaczną stosować tę metodę, to jest stara metoda azjatycka walki narodowowyzwoleńczej, tę, którą stosował Wietkong w Wietnamie, przesyłając przez granicę radziecką tysiące oddziałów partyzantki, która najprawdopodobniej w pierwszym okresie byłaby przeznaczona na zniszczenie, ale w dalszej konsekwencji by to doprowadziło do rozwalenia całego państwa radzieckiego. I chociaż uważam, że interwencja to zło, którego jak najbardziej [trzeba] się wystrzegać, i uważam, że opozycja w Polsce ma możliwości wpływu na tę interwencję, ponieważ – jeśli będzie stosować politykę małych kroków – władcy rosyjscy po prostu nie będą się psychicznie czuli zagrożeni, [nie będą wiedzieli,] w którym momencie należy interweniować. Natomiast możemy ich dosyć łatwo sprowokować” (autorem wypowiedzi był Marian Piłka²³).

Zabiera głos kolejny dyskutant: „*A propos* całej walki. Ja chciałem cię Marian zapytać, jak ty sobie w ogóle tę walkę ze Związkiem Radzieckim wyobrażasz. Ja chcę porównać naszą sytuację do precedensu czechosłowackiego. Cały aparat był tam za tym, żeby jednak... (1 sł[owo] niezr[ozumiał]). Np. ze sprawą cenzury były takie sytuacje, że Radio Swoboda – no przyjeżdżali dziennikarze, pytali [...] [o możliwość] założenia swojego biura. To jest sytuacja, której my w Polsce nie mamy. Tam władze ostatecznie mogły wydać rozkaz wojsku, które by ewentualnie poszło walczyć. Ale my w Polsce takiej sytuacji nie mamy, a polityka – skoro już o niej mówimy – jest w Polsce sprawą pewnego realizmu, z którego sobie trzeba zdawać sprawę. Tu nie chodzi o to, żeby zaprzestać [dzia-

łalności opozycyjnej]. Mnie się wydaje, że trzeba robić maksymalnie co się daje, a nie w sposób spontaniczny. My jesteśmy do tego bardzo skorzy, ale czy nam się to opłacało?”.

Głos zabiera Kuroń. „Dlaczego ja liczę na to, że Związek Radziecki nie zainterweniuje. Dlatego że boi się [tego], o czym opowiadał nam Marian. Że jest to wysoce prawdopodobny obrót wydarzeń. Taka jest po prostu wizja Polski, że gdyby te czołgi tu wjechały... Taka jest wizja Polski – bez względu na to, na ile ona jest prawdziwa, to ona jest. I tak myśli o nas Breżniew, i tak myśli sam [Edward] Gierek, i tak myślą panowie w Służbie Bezpieczeństwa. Ja w czasie interwencji czeskiej [w 1968 r.] siedziałem na XII pawilonie MSW i pytałem tych oficerów, pytałem tych przesłuchujących mnie: a gdyby tak do Polski wjechali, byłoby jatki? – No, chyba by były. To samo pytanie zadawałem oficerom w jednostce wojskowej (wojska obrony wewnętrznej, gdzie mnie trzymano 3 m[ie]sia[ce] ostatnie) i oni wszyscy byli zdecydowanie przekonani, że byłoby jatki, i co więcej, że wojsko by stanęło po stronie społeczeństwa. Taką [...] mieli opinię. Ja myślę, że oni mówili tak trochę od siebie. Ja chcę państwu powiedzieć, że kiedy w 1956 r. te dywizje wojskowe szły na Warszawę, bo wojsko wtedy było z [Konstantym] Rokossowskim i chodziło o zagrożenie Warszawy, to prawda, one były zagrożeniem i takim środkiem nacisku na miasto, ale z zewnątrz to te wojska szły dlatego, bo im powiedziano, że Ruscy atakują Warszawę i oni jadą jej bronić. Oni jechali bronić Warszawy przed Ruskimi. A więc – jak powiadam – taka jest wizja Polski i Polaków i to tak jak, wiecie państwo, [jakby wchodzić] do wariata. Jak napadający z bronią w ręku wchodzi do mieszkania, to musi mieć do czynienia z normalnym człowiekiem, najchętniej z mężczyzną. Ci chłopcy, którzy siedzieli ze mną w więzieniu, mówili, że najgorzej z babą, bo ona nie wie, co to rewolwer. Mówisz – ręce do góry, a ona ma to gdzieś. I co wtedy zrobić? To jest ta sytuacja.

²³ Marian Piłka (ur. 1954) – studiował historię na KUL, wielokrotnie zbierał podpisy pod listami protestacyjnymi do władz, a w 1976 r. pieniądze na pomoc dla represjonowanych robotników. Od 1977 r. uczestnik ROPCiO, w 1980 r. przystąpił do Ruchu Młodej Polski. Członek NSZZ Solidarność, internowany 13 XII 1981, w lipcu 1982 uciekł ze szpitala w Rzeszowie, następnie publikował w piśmie podziemnym „Polityka Polska”.

Straszyć czołgami można normalnego człowieka, a naród wariatów – no czym? I to powoduje, że on [Związek Radziecki] się musi liczyć z tą eksplozją, i to jest dobrze dla nas przecież. I dlatego ja byłbym – znaczy nie bardzo by mi się podobało, żeby głosić, że nie należy jej [niepodległości] wywalczyć. Jest to groźba i nie należy tej groźby osłabiać. Trzeba, żeby oni się bali. [...] Ja nie mówię, że się cofam myślą przed progiem interwencji. Ja jestem głęboko przekonany, że interwencji możemy uniknąć. Ja to wyraźnie powiedziałem. W taki oto sposób, że [...] będziemy przeciwstawiać się powstaniu z atakiem na centra. Chcę państwu donieść, że w powstanie z atakiem na centra bez naszego udziału [rozruchy] się nie przekształcą. Natomiast program na rozruchy powinien być taki, że organizujemy się. Zamiast palić komitety – zakładaj je. Niech ludzie się organizują w komitety i komitety [niech] się porozumiewają, organizuje się infrastrukturę. Groźba prowokacji jest niewspółmiernie większa, jak ruszasz na centrum. Ja o tym jestem przekonany, ale rozumiem, że po to, żeby mi się to udało, niezbędny jest ten straszak. Bo ja po prostu twierdzę, że na reformy Rosjanie nie wjadą do Polski.

Teraz odpowiem na pytanie, co to znaczy mały krok. Małe kroki mogą doprowadzić do samego celu, jeśli będziemy uwzględniać w takiej oto perspektywie. Ja się tu zgadzam – z grubsza biorąc – z tą diagnozą Mariana [Piłki], choć – jak sądzę – [...] nie jest to tak dobrze wcale. Jest takie zjawisko, po pierwsze – jest chińskie zagrożenie, z którym ruskie kierownictwo musi się liczyć. Im oni są słabsi, tym to zagrożenie jest większe. Ja nie wiem, jaką oni taktykę zastosują – Marian wie – ale chińskie zagrożenie jest i Breżniew musi się [z tym] liczyć.

Pogłębia się zależność od Zachodu. Na początku lat 80. zacznie się kryzys generalny paliwowy w Rosji. U nas w związku z tym też. I już w tej chwili, o ile ja wiem, zapadły takie decyzje na Zachodzie, tam są te prezydenckie narady związane z naftą na zaproszenie [Jimmy'ego] Cartera, że się będzie finansować rosyjską naftę. Dlatego że po prostu budżet paliwowy świata się zwichnie, jak Rosja wyjdzie ze swoim złotem i zacznie naf-

tę kupować. Oni nie nastarczają, mają trudności z rurami i z różnymi rzeczami, mają potencjalnie naftę, ale nie nadążają z jej produkcją i jak im skutecznie pomoże Zachód, to oni mogą się przynajmniej stać samowystarczalni. I to się w światowej skali opłaca. Ale to znowu pogłębia zależność Związku Radzieckiego od Zachodu. Zachód się nie ruszy zbrojnie, ale kurki z naftą przytnie, bo to jest inna sprawa. I oni [Rosjanie] to wiedzą. Nam trzeba, żeby nas popierała opinia publiczna Zachodu, ponieważ szczerze wierzę, że rządy zachodnie by nas sprzedały, ale nie w sytuacji, w której ich społeczeństwo będzie cisnąć.

Niemniej ważne są te ruchy, które się przecież dzieją. W demokracjach ludowych, w nierosyjskich republikach Związku Radzieckiego i w samej Rosji też – choć najmniej. Bo jest to społeczeństwo strasznie zdeprawowane tymi koloniami. To jest społeczeństwo największego awansu po dzień dzisiejszy. Nikt nie ma takiej możliwości awansu na całym świecie jak inteligent rosyjski, bo on ma przecież to olbrzymie imperium. I to ich niewątpliwie deprawuje.

W związku z tym jeśli oni dziś mają tu granicę [interwencji], to każdy dzień tę granicę odpycha i nasze działanie tę granicę odpycha. Czy mamy przestać działać, bo oni zainterweniują – jak pytasz, Bogdan – to oczywiście jest pytanie bez sensu.

(Madej tłumaczy, że nie tak brzmiało jego pytanie).

Ty mi już przypisałeś taką odpowiedź, że... Takie pytanie może mieć sens, jeśli przyjmiemy, że istnieją dwa bieguny. [Jeden to] program powstania narodowego, a każdy inny jest programem ugody. Wybaczcie państwo...”

Madej wtrąca uwagi: „Wyobraźmy sobie sytuację, w której my już więcej nie będziemy mogli być wysysani. W pięknej warstwie materialnej biorąc”.

Kuroń: „Przysięgam ci, że nie jesteśmy wysysani. Nie jesteśmy wysysani, to nie ta sprawa w ogóle”.

Madej uważa, że jest między innymi i ta sprawa, z całą pewnością.

Kuroń: „Konstrukcja, którą zbudowałeś, jest konstrukcją »000« i wybuch. Jest to konstrukcja

nie do przyjęcia w ogóle. Zupełnie inna konstrukcja. Co to znaczy? Otóż [...] zorganizowane społeczeństwo potrafi wydusić każdą rzecz praktycznie bez wybuchów żadnych. Wręcz przeciwnie – wybuch jest tu w sumie rzeczą szkodliwą, bo taki wybuch jak [w czerwcu 1976 r.] Radom, jeżeli zastrajkuje »Walter«, siedzi spokojnie w zakładzie, to tylko oni sami wiedzą, że strajkują. A jak Ursus wyjdzie i przetnie tory, to w tym momencie cała Polska [...] dowiaduje się, że coś się dzieje. Niedokładnie wiadomo co, ale coś. I to jest sygnał, żeby strajkować. Ale tego można uniknąć. Można to zastąpić siecią, można to zastąpić porozumieniem. Zorganizowane społeczeństwo jest w stanie bez wybuchu osiągnąć o wiele więcej”.

Madej nie ustępuje: „Mówisz tak, jakbyś mówił, że [...] centrum dyspozycyjnym jest Moskwa, a nie Warszawa. Przepraszam cię, z kim tu pertraktować?”.

Kuroń upatruje w myśleniu Madeja błąd. Nie sądzi, by Moskwa decydowała o podwyżce cen. W konsekwencjach ostatecznych – oczywiście, ale my nie mówimy o konsekwencjach ostatecznych. Sytuacja jest tego rodzaju, że wszystkie te sprawy [...] praktycznej polityki zdecydowanie są tutaj. I w ramach tej praktycznej polityki można nie dopuścić do podwyżki. Można wymusić podwyżkę cen, można narzucić reformę gospodarczą.

„Tak naprawdę, między nami mówiąc, to mnie jest zupełnie wszystko jedno, co z tych spraw, które ja na Gierku wyciskam, Gierek musi przez telefon uzgadniać, a czego nie musi. Ja tylko powiadam – Breżniew jest zainteresowany spokojem w Polsce. W związku z tym jest sprawa nacisku, którą można osiągnąć. Pytanie – jakie to mają być małe kroki. Otóż ja odpowiadam na to pytanie, że te kroki się będą wydłużać. Że ten proces stopniowo może zachodzić. Jeśli mnie ktoś zapyta, czy to się obejdzie bez konfrontacji, to ja odpowiem, że nie ma takich prognoz społecznych na świecie na długą miarę, które byłyby coś warte, bo dochodzą rozliczne czynniki. Teoretycznie jest to zupełnie możliwe. Tak samo teoretycznie jest zupełnie możliwa sytuacja przeciwna”.

Madej teoretyzuje dalej: „Związek Radziecki ma zlokalizowane w Polsce pewne swoje żywotne

interesy. I pewne swoje interesy naród musi tu właśnie w Polsce realizować. Można sobie wyobrazić sytuację, kiedy żywotne interesy Związku Radzieckiego zostaną naruszone – pierwszy warunek do interwencji, natomiast polskie żywotne interesy nie będą jeszcze chronione. Jest to sytuacja, w której należy już się na coś decydować. Ja tylko chcę, żebyś sobie uzmysłowił pewną nieadekwatność naszego ogólnego myślenia, które jest w pewnym stopniu skażone myśleniem władzy zainteresowanej w tym, żeby upowszechniać poczucie zagrożenia interwencją. To jest jeszcze dodatkowa strona tego medalu”.

Kuroń: „Czy ty sądzisz, że zdejmiesz to poczucie zagrożenia interwencją, jak zaczniesz mówić, że ona jest konieczna? W moim przekonaniu trzeba dowodzić praktycznie, w działaniu, że można działać i nie ma interwencji. W tej chwili w Towarzystwie Kursów Naukowych toczy się zażarta dyskusja, czy można mówić o literaturze radzieckiej, czy to nie wywoła interwencji – wprawdzie nie czołgów, tylko ambasady. I z tym faktem realnym, drogi Bogdanie, musisz się liczyć, bo żyjesz w tym kraju. I są to ci ludzie, z którymi powinieneś pracować, na których ci musi zależeć. Nie możesz tego faktu przeskoczyć. To jedno. A drugie: ja powiadam, że ten model, który zaprezentował Marian [Piłka], wydaje mi się poprawny – z jedną poprawką, która nie [...] [odnosi się] do myślenia, tylko do emocji. Ja po prostu sądzę, że interwencja i wojna to są takie jatki, że to byłoby niewymierną klęską narodową, biologiczną”.

Wg Madeja (który nie ustępuje w polemice) nieporozumienie polega na tym, że „ja się zastrzegłem, że miałem na myśli prowokowanie interwencji, natomiast jatkę można po prostu... (szum i wzajemne nakładanie się głosów uniemożliwia zrozumienie całości wypowiedzi).

Kuroń: „Ja na argument, że wywołujemy interwencję, odpowiadam. Wybuch – pierwszy może spowodować takie rozruchy, że władza stanie się bezsilna i czołgi wjadą. I zorganizowane społeczeństwo jest bezpieczniejsze, ponieważ panuje nad sytuacją. Im bardziej jesteśmy zorganizowani, tym mamy większe panowanie nad sytuacją”.

W dalszym ciągu przy głosie jest Kuroń. Jego zdaniem nie należy dążyć do centralizacji tego ruchu, [...] najpierw musi być autonomiczny i zróżnicowany, przy ogólnej wspólnocie celów, które się formułuje w pismach, programach, dyskusjach, na spotkaniach i że to jest to, co jest naszą zasadniczą polityką na dziś. Z tą perspektywą, po pierwsze, że chcemy poruszać się w stronę niepodległości, pluralizmu, demokracji parlamentarnej i że to jest nasz cel, z którego ustąpić żadną miarą nie wolno. Co więcej, nie można go przestać głosić.

Opozycja powinna sformułować program uwzględniający, jak się powinna zachować opozycja po interwencji. „W naszej mocy jest zapobiec interwencji. Ja stoję na stanowisku, że trzeba budować infrastrukturę i [prowadzić] kampanię polityczną, tylko w związku z tą infrastrukturą. Spróbujemy podjąć kampanię przeciw policji, przeciw bezkarności policji i ta kampania ma służyć temu, żeby odepchnąć policję. Tak jak się stało w Październiku, gdy przyszedł atak na bezpieczeństwo, które zostało w związku z tym wcześniejszym atakiem gruntownie zdeorganizowane. [...]”

Natomiast zasadnicza rzecz to budowa rozlicznych form zorganizowanego środowiska. Wieś na przykład. Jest to sprawa zasadnicza – zorganizowana wieś. Oto jest ta sprawa, o którą tu dziś idzie, co w moim przekonaniu daje olbrzymie sukcesy przy równocześnie dużym marginesie bezpieczeństwa, [jeśli chodzi o] interwencję. To jest ten dowcip pana Zawadzkiego²⁴ z KOR-u, który kiedy nam mówili, że KOR wywoła interwencję, mówili: [...] [dlatego] ja nie podaję w komunikatach [KOR] numeru swego mieszkania przy adresie [...], bo jak te czołgi wjadą, to mnie nigdy nie znajdą (śmiech).

Przeciw komu te czołgi mają jechać? Ja oczywiście rozumiem przecież, że to są zmiany, które w pewnym momencie przeskakują próg. Ja twierdę, że jednocześnie trwa proces odpychający cza-

sowo interwencję, w tym sensie, że trudno jest atakować, kiedy się ma np. sytuację dywersji na chińskiej granicy, kiedy jest sytuacja taka, że Amerykanie jednym cięciem mogą ich wygłodzić.

Infrastruktury nie można organizować tak w ogóle, ona musi być organizowana w konkretnych sprawach. Tak się ludzie muszą zorganizować. Po prostu jest niemożliwe, aby władza odrzuciła postulaty wsi zorganizowanej, to jest niemożliwe. Nie dlatego, że władza tak chce, tylko że ten aparat tak funkcjonuje, no i na tym rzecz polega, żeby [go] przyduszać, przyciskać, kontrolować. Można sobie wyobrazić, że jest wybuch, władza przed wybuchem ustępuje, po czym się ludzie rozchodzą do domów i sytuacja wraca do punktu wyjścia. Bo nie ma gwarantów, bo nie ma kontroli, bo nie ma elementów nacisku. Mam sceptyczny stosunek do wymiany władzy.

Jeśli byśmy mówili o sprawie wsi konkretnie, to co to są za postulaty? Są to postulaty, żeby chłop był podmiotem gospodarowania. To znaczy, że będzie ileś milionów podmiotów. [...] To za dużo, ten aparat jest przystosowany do zupełnie innego funkcjonowania. Podmiotem gospodarowania jest władza, a ludzi mają oni brać za mordę – tak funkcjonuje ten aparat. Gdybyśmy sobie wyliczyli, że Gierek z [Kazimierzem] Barcikowskim postanowili tak koniecznie załatwić [te postulaty], to i tak ten aparat tak zafunkcjonuje, że to wszystko zetrze. Cała sprawa polega na tym, żeby w odpowiednim miejscu łapać go za rękę – na drodze, po drodze, w każdym miejscu. [...] Żeby odpowiedzieć na pytanie, co trzeba zrobić, żeby chłop nabrał zaufania, że mu ziemi nie zabiorą, bo to jest ten fundament sprawy, żeby on zaczął inwestować, to będzie rzecz prosta – trzeba zmienić ustrój bezspornie. Otóż [...] dla mnie te wszystkie kolejne sprawy nie są programem, tylko sposobem organizowania się ludzi. Bo [inaczej] ludzie się nie organizują. W ogóle do niepodległości to się może kilkunastu młodych marzycieli zorganizować, ale

²⁴ Wacław Zawadzki (1889–1978) – historyk, bibliofil, wydawca; działacz PPS, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Po drugiej wojnie światowej do 1948 r. redaktor naczelny Spółdzielni Wydawniczej Wiedza, związanej z PPS. W 1948 r. usunięty z PPS jako przeciwnik połączenia z PPR. Członek PZPR w latach 1957–1967 (wystąpił po usunięciu Leszka Kołakowskiego). W 1976 r. członek założyciel KOR.

ludzie się nie zorganizują, [...] to wcale nie znaczy, że to nie jest ważne. Bo różne sprawy można załatwić [...]. Towarzystwo Kursów Naukowych – ludzie się organizują, sama w sobie ważna rzecz. Ludzie przychodzą na wykłady, organizują. Jest to równocześnie metoda organizowania się społeczeństwa. I to jest ten sposób, który potrafię dziś, tu i teraz, w tych warunkach wymyśleć”.

Jeden z uczestników spotkania zainteresowany jest, jak ocenia mówca zdolność organizowania się społeczeństwa polskiego. Mówca widzi to w ten sposób, iż organizowanie rozumie w sprawach, które ludzi bezpośrednio interesują. Mamy opozycję, organizację specjalnego doboru, polegającą na tym, że właśnie tu schodzą się [...] z różnych środowisk ludzie, którzy się tu zbierają dlatego, że łączy ich ta sprawa. O zorganizowaniu społeczeństwa można mówić wówczas, jak będziemy mieli organizacje środowiskowe. Co to jest organizacja środowiskowa, powiem na przykładzie Krakowa, miasta SKS. Kiedy powstał, to – powiedzmy – skupiał 300 osób. W tej chwili oni mają taką sytuację, że rezolucje w sprawie resów [...] podejmowały im lata studiów²⁵. Otóż to jest właśnie sytuacja, w której przechodzi się do organizacji środowiska. I tylko tak to można robić. To znaczy podejmując sprawy konkretne, w które ludzie się bezpośrednio zaangażują. Ja nie mówię, żeby ludzi źle traktować, jako przygłupków, tylko żeby stawiać konkretną sprawę. Oto jest sprawa prohibitorów i bibliotek.

Są różne szczeble zorganizowania. Teraz po tym wykładzie Michnika zapadły grzywny dla tych, którzy nie wyszli z sali, kiedy ich wezwano do rezejścia się. Jeszcze nie zapadły, ale są już kolegia i – jak wiadomo – w sobotę jest pierwsze, to tam będzie ze cztery tysiące itd. Otóż oni wymyślili, że będą zbierać po złotówce na te grzywny na uczelniach. A dać złotówkę, to już się zaangażować. I oto angażuję się w obronę historii Polski, bo

rzecz idzie o wykład historii Polski. I sądzę, że [...] tylko taka droga jest i innej drogi na razie nie ma.

Jak wiecie, mamy tego „Robotnika”²⁶. Tam się jednak [coś] robi, są te grupy „Robotnika”, są te grupy specjalnego doboru i [udało się utworzyć] jedną grupę środowiskową, jedną jedyną, to nie ma żadnego znaczenia. Te grupy specjalnego doboru będą miały znaczne trudności z przebicciem się [...]. W zakładzie [pracy] naturalne przywództwo należy do tych najstarszych stażem, o najwyższych kwalifikacjach, bardzo z zakładem związanych. Ci by od razu przejęli zakład, ale ci są przeważnie członkami partii, natomiast ci, którzy do nas przychodzą, którzy biorą „Robotnika”, którzy w tej sprawie chcą działać, to jest ten taki [element] do awantur. I przebiccie się tych do tamtych będzie bardzo trudne. Niemniej jakoś to idzie i muszę powiedzieć, że są spore sukcesy tutaj. Przede wszystkim w stosunku do oporu. To znaczy w momencie, w którym mamy do czynienia z oporem, z atakiem, z przesłuchaniami, z różnymi rzeczami, ludzie znakomicie wytrzymują. Nasłuchcy [tj. podsłuchcy SB] zakładają masowo, te nasłuchcy wyłazą ze ściany. I wszystko w porządku, i ludzie działają mimo to. Przyciągają innych. Jeśli chodzi o społeczeństwo polskie, to w czasie okupacji wykazało, że umie to robić. 30 lat to się rozwałkowsywało. Trzeba to budować od nowa. Ja wierzę, że damy radę.

Powracając do tematu lewicy: istnieje zjawisko, że w warunkach konfliktu strony przeciwne wzajemnie się wyskrajniają. Spychają się na przeciwników. Dotyczy to wszelkich sfer życia społecznego, a także stosunków osobistych. W przypadku walk społecznych zachodzi jeszcze drugie zjawisko, na które chciałbym zwrócić uwagę, że równocześnie strony się upodabniają, ponieważ wzajemnie narzucają sobie metody walki. Dla nas, opozycji w kraju totalitarnym, to bardzo ważna sprawa [...]. To znaczy opozycja z natury rzeczy

²⁵ Tzw. resy (prohibity, cimelia) oznaczały zbiór książek zastrzeżonych z powodów politycznych w bibliotekach uniwersyteckich (wszystkie wydawnictwa emigracyjne i niektóre książki obcojęzyczne). Studencki Komitet Solidarności w Krakowie zainicjował 21 XI 1978 akcję przeciwko resom, domagając się ich udostępniania wszystkim studentom. Na kilku wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej podjęto rezolucje postulujące likwidację resów.

²⁶ Pismo środowiska KOR, adresowane do świata pracy; zaczęło ukazywać się jesienią 1977 z inicjatywy Henryka Wujca i Jana Lityńskiego.

w tym kraju samookreśla się przez przeciwstawienie się władzy. I jaki to my mamy system? Mamy system totalitarny o rodowodzie lewicowym, narzucony i utrzymywany przez Rosję. I w związku z tym to przeciwstawienie może być przez antytotalitaryzm, przez antylewicowość, przez antyrosyjskość. I teraz muszę powiedzieć, że istnieje tu niebezpieczeństwo upodabniania się, bo totalitaryzm narzuca nam formy walki i istnieje możliwość pewnego typu totalitaryzacji naszego działania przez ekstremizmy, przez zacierzwanie, nietolerancję na skutek takiej oto postawy przeciwnika. Dla mnie jest tutaj zawarta wielka szansa i wielkie niebezpieczeństwo, albowiem jeśli ta opozycja ukonstytuuje się jako antytotalitarna i to będzie jej nadrzędne [przekonanie], w związku z tym ta opozycja to [będzie] bardzo piękna opozycja, bo jest humanizm, antyhumanizm. I [...] nie da się zepchnąć w antyrosyjskość i antylewicowość, inaczej niż w antytotalitaryzm. Jeśli by ona dała się zepchnąć w antylewicowość, to grozi jej to, że będzie się stawać radykalnie prawicowa, przyjmować totalitarne metody. To znaczy z natury rzeczy będzie antyrosyjska, bo to łatwo. I to straszne niebezpieczeństwo [...]. To jest dla mnie najważniejsze, bowiem mam wrażenie, że dano nam gigantyczną szansę przez to, że budujemy to po tym wielkim walcowaniu, od nowa budujemy tę sytuację przeciwko totalitaryzmowi, całą tę wrażliwość na niedemokratyczne metody, na kłamstwo, na fałsz. I jeśli tego nie zmarnujemy, to wyjątkowa szansa przed ojczyzną stanęła”.

Nastula stawia pytanie: „Pan mówił o tym, że powinny być z różnych kierunków te naciski robione itd. Między innymi była taka sytuacja, że jako pewna grupa nacisku [Ruchu] Obrony Praw Człowieka, do którego zresztą mam zaszczyt należeć i uczestniczyć w nim... My się spotkaliśmy z pewnym dosyć ostrym przeciwdziałaniem konkretnych osób ze środowiska – powiedzmy – osób z opozycji. Mało tego, odnoszę wrażenie, to jest moje prywatne zdanie, że w tej chwili spotykamy się z bardzo ostrym przeciwdziałaniem R[adia] W[ol-

na] E[uropa], konkretnie: nie podają o nas żadnych informacji albo prawie żadnych. W końcu czytają artykuły „Opinii”²⁷, natomiast nie podają absolutnie [niczego] o nas, o naszej akcji przedwyborczej w ogóle nic nie mówili. Potem coś powiedzieli w W[arsza]wie, natomiast nic nie mówili o tym, co się działo np. w Lublinie itd., chociaż te informacje do nich docierały. I tutaj w tym momencie te wszystkie jakieś w miarę solidarne naciski są zwichnięte, bo wchodzi jakiś niezdrowy element tego typu historii, które moim zdaniem są zupełnie niepotrzebne. Jeżeli W[olna] E[uropa] wie, że my prowadzimy przez dwa tygodnie akcję antywyborczą, to niech ona o tym powie. Oni o tym nie powiedzą z powodu jakichś celów konkretnych”.

Kuroń: „Dwie sprawy, pierwsza sprawa stosunku Ruchu Obrony Praw Człowieka i KOR-u. Przyznam się uczciwie, że wołałbym na ten temat w ogóle nie mówić. I zaraz powiem dlaczego. Dlatego że ja mam przeciwny pogląd. Jeśli chodzi o działalność KOR-u przeciw ROPCiO, to można tu wymienić jedną konkretną rzecz, wywiad Haliny Mikołajskiej, właściwie wypowiedź jej na spotkaniu z dziennikarzami. Brzmiało to w ten sposób. Leszek Moczulski powiedział, że jest nieścista współpraca między ROPCiO a KOR-em i ją w związku z tym dziennikarze zapytali o tę współpracę. Ona odpowiedziała, że jej o tej współpracy nic nie wiadomo. [Jeśli chodzi o] ROPCiO – to jej nie wiadomo, kto do tego ruchu należy. Ona to powiedziała w swoim własnym imieniu. Po pierwsze muszę powiedzieć, że oświadczenie, iż nie ma współpracy, nie jest wystąpieniem przeciw”. (W tym momencie słychać gwizd i słychać wzajemne przekrzykiwanie się).

Zdaniem Kuronia Mikołajska nie powinna była tego powiedzieć. „Ja bym tego nie powiedział, ja spotkania z dziennikarzami robiłem przedtem i potem bardzo długo i byłem w dość trudnej sytuacji, ponieważ nie chcę deklarować współpracy z ROPCiO, natomiast nigdy absolutnie nie powiedziałem nic [na ten temat]. Wprawdzie deklaracja braku współpracy nie jest deklaracją przeciw,

²⁷ „Opinia” – pismo ROPCiO, pierwszy numer wyszedł z datą 30 IV 1977; w redakcji m.in. Kazimierz Janusz, Leszek Moczulski, Adam Wojciechowski, Andrzej Czuma.

ale jest deklaracją przeciw, bo się odcina – w tym sensie. Moim zdaniem to bardzo źle się stało. Ale poza tym jednym jedynym wypadkiem innych takich wypadków nie było. Natomiast znane mi są z najprzeróżniejszych stron ataki w prasie takiej i w innej ROPCiO na KOR. Choćby ostatnio [w piśmie podpisywanym przez ROPCiO] ukazało się coś, co spowodowało, że pistolety maszynowe wyjmowano na zebraniu KOR-u. [...] Trudno sobie wyobrazić, jakiego rzędu jest ta insynuacja. To jest taki radykalny praktyczny przypadek. A inne [...] [zdarzają się] bez przerwy.

Ale, drodzy państwo, [...] ja bym sobie chętnie popolemizował i uważam, że to pożyteczna polemika, gdybym ja mógł podjąć polemikę. Tylko żebym ja się dowiedział, że to jest tak a tak, wtedy mógłbym polemizować. Ja zapolemizowałem z Ruchem Obrony w [...] tekście *Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego*. To się ukazało w piśmie, niestety, które się nie ukazuje [...] ale on się ukaże lada moment w osobnym nakładzie. Razem z *Zasadami ideowymi* i *Myślami o programie działania*. To, dlaczego się „Głos”²⁸ nie ukazuje i inne sprawy związane z prasą KOR-owską, to osobna sprawa i osobno będę u siebie [o tym] rozmawiać. Otóż my po prostu za wiele srok trzymamy za ogon. Pisma, książki, Bóg wie co jeszcze. Tak się złożyło, że drugi numer „Głosu” wpadł razem z powielaczem i trzeci numer „Głosu” wpadł razem z powielaczem. Tylko pierwszy numer nie wpadł razem z powielaczem.

[...] Myślę – jest źle, że jest tak, jak jest. Ale nie jest to tak, że tylko jedna ze stron ponosi winę. Druga sprawa dot[ycząca] tej W[olnej] E[uropy]. I tu mam wręcz pretensje do niektórych kolegów, którzy naprawdę wymyślili i lansują, ja znam nazwiska tych ludzi z Ruchu, którzy wymyślili taką tezę, że ja kieruję w tej Wolnej Europie (śmiejch).

Tego typu mówienie jest niedobre. Żeby było śmiesznie, to chcę powiedzieć, że do mnie przychodzili ludzie i mówili: w tej W[olnej] E[uropie] to nic, tylko od świtu do zmierzchu o Ruchu Obrony, a co wy robicie, gdzie wy jesteście? Ja sam nie słucham tego radia i tego nie wiem. Pierwsza rzecz – Wolna Europa w zasadzie nie ma prawa zajmować się kampanią wyborczą [w Polsce], ponieważ ona oficjalnie jest amerykańską radiostacją i ona z zasady nie powinna interweniować w wewnętrzną kampanię polityczną. To jest sprawa stara, myśmy dawniej kiedyś, jeszcze przed KOR-em, mieli jakiś pomysł, jeszcze i przed innymi wszystkimi tymi historiami, na kampanię wyborczą, próbowaliśmy tamtędy nadać i odpowiadano nam, że to niemożliwe. To by było, jeśli chodzi o Wolną Europę. Prócz tego tam są różne układy, o których ja wiem. Po pierwsze korespondenci sobie przekazują tak, jak lubią, różnie. Mimo tego naszego dobrego kanału w tej sprawie to tam taka rzecz się zdarzyła, że po wejściu na salę [na wykład?] Michnika nadano taką informację, że prof. Kielanowski²⁹ powiedział, iż TKN zastanawiał się będzie, czy można tę młodzież dalej narażać. Otóż to jest w ogóle nieprawdą, Kielanowski tego nie powiedział. To nadawała agencja Reutera. Ten facet od Reutera upierał się, że Kielanowski mu to powiedział. To przez dwa dni szło. Żadne naciski nie pomagały. Ja wiem, że korespondenci są w tej chwili obrażeni na Ruch. Obrażeni są o sprawę Świtonia³⁰, bo oni uważają, że się ich wprowadziło w błąd, podając nieprawdziwe dane. Są to sprawy doraźne, szczątkowe. Generalnie oni czytają wszystko, co dostają. Przy czym pragnę donieść, że ja zawsze jestem gotów każdą wiadomość przekazać, którą dostanę; bez względu na to, jak ja ją dostaję, to ja ją przekazuję. Uważam, że jeśli ja mam możliwość nadania, to ja mam możliwość nadania wszystkie-

²⁸ „Głos” – pismo grupy Antoniego Macierewicza w KOR; pierwszy numer ukazał się jesienią 1977.

²⁹ Jan Kielanowski (1910–1989) – zootechnik, profesor, członek PAN. Od 1977 r. w KOR, następnie KSS KOR, członek Rady Funduszu Samoobrony Społecznej. W 1978 r. członek założyciel TKN, wszedł w skład jego Rady Programowej.

³⁰ Kazimierz Świtoń (ur. 1931) – 23 II 1978 w Katowicach wraz z Bolesławem Cyganem, Romanem Kćiuszkiem i Władysławem Suleckim powołał Komitet Wolnych Związków Zawodowych. W październiku 1978 został aresztowany, następnie oskarżony o pobicie czterech milicjantów i zdemolowanie samochodu MO, 2 III 1979 skazany na rok więzienia, zwolniony w wyniku akcji protestacyjnej prowadzonej przez ROPCiO (z którym był związany) i KSS KOR. Członek NSZZ Solidarność, 13 XII 1981 internowany.

go, a nie tylko jednej rzeczy. Muszę powiedzieć, że tak było np. w sprawie innej, czasami ja dzwoniłem i dowiadywałem się, że Janusz³¹ podał sprawę, którą ja powinienem wcześniej podać. Mam wrażenie, że w tej sprawie po prostu żeśmy się nie dogadali”.

W tym momencie głos Kuroń przekazuje ks. Wiśniewskiemu³². Zdaniem jego w tej chwili w Polsce są dwa Ruchy Obrony Praw Człowieka i on to tak odbiera ze swego punktu widzenia, który go bezpośrednio interesuje. To znaczy interesuje go sprawa praw człowieka. Odbiera, że są to dwa ruchy, niepodważalnie. Następna sprawa to: z chwilą gdy coś powstaje, zawsze rodzą się wokół tego nieporozumienia. Rodzą się jakieś oskarżenia. Z wypowiedzi słyszał, iż coś takiego miało miejsce. Zresztą w jego przekonaniu musiało mieć miejsce. Pewne rzeczy mogą boleć. W tych dniach rozmawiał z dr. Rybickim³³, który wiele się nachodził i napracował nad sformułowaniem czegoś takiego. „Nie wiem, czy mam prawo w tej chwili to mówić, ponieważ to była rozmowa bardzo prywatna, ale myślę, że nikogo to nie kompromituje, połały się z jego oczu łzy – dosłownie. Wydaje mi się, że to są sprawy, które należy dostrzec i już o nich zapomnieć. Próbować wypracowywać sobie jakieś wspólne bycie”.

[Kilka słów nieczytelnych.]

[Kuroń]: „...patrzę teraz, powstają grupki tak prawicowe, że bardziej prawicowe być nie mogą. To szalenie wzbogaca nasze życie. One odgrywają dużą rolę jako ostrzeżenie, jako pokazanie, że to

już jest za daleko, że dopiero z tego wszystkiego wyłania się życie, które może być naszym życiem. Ja niektórym tłumaczę, że może powstać taka sytuacja, że w tym momencie oni coś robią, odgrywają dużą rolę, ale może taka powstać sytuacja, że nie będą odgrywać żadnej roli. Z tą świadomością powinniście wy też pracować. W tej chwili wykonujecie zadania, które są bardzo istotne. Naród nie jest kupą baranów. Może on być chwilami nieobudzony, ale on ma prawo wyboru. Wyboru drogi, która mu w jakiś sposób odpowiada, pewnych propozycji, które mu się bardziej podobają.

Mam wrażenie, że w tym, co tutaj mówiłem, nie było nic sprzecznego. Chciałbym jednak w tej sprawie powiedzieć pewną rzecz praktyczną. Mam cały czas niepokój związany z tym podziałem. Ciągłe opowiadałem się za wielością, ale mam tu pewien niepokój. Niepokój związany z dzieleniem czegoś, czego dzielić żadną miarą nie trzeba. Np. nie widzę żadnych powodów, aby działalność tę, którą my nazywamy działalnością Biura Interwencyjnego, która jest działalnością pomocy ludziom, żeby ją dzielić. Ja uważam, że będziemy się łączyć do zadań, a nie dzielić. Tu pan Rożek³⁴ zademonstrował tę generalną wizję. Przyszedł do mnie i powiedział, że jest uczestnikiem ROPCiO i uważa, że opozycja nie powinna się dzielić, w związku z czym on oczekuje ode mnie pomocy związanej z jego obroną. W tym m.in. celu przyjechałem do punktu konsultacyjnego [ROPCiO], ale chciałbym też, żeby było odwrotnie, żeby przypadkiem nie powiedziano, że chcę tu ukraść

³¹ Kazimierz Janusz (ur. 1925) – w 1951 r. skazany na 15 lat więzienia za udział w tajnej organizacji niepodległościowej, zwolniony w 1956 r. Jeden z liderów ROPCiO, redaktor niezależnego pisma „Opinia”. Kierował biurem prasowym ROPCiO (przekazywał informacje dziennikarzom zagranicznym), w swoim mieszkaniu w Warszawie prowadził punkt konsultacyjno-informacyjny. Internowany 13 XII 1981, w latach osiemdziesiątych był doradcą tajnej Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

³² Ludwik Wiśniewski (ur. 1936) – dominikanin, prowadził duszpasterstwa akademickie w Gdańsku i Lublinie, w których gromadziła się opozycyjna młodzież (m.in. Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz), uczestnik ROPCiO.

³³ Józef Rybicki (1901–1986) – filolog klasyczny, nauczyciel, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od 1943 r. szef Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, uczestnik powstania warszawskiego, we wrześniu 1945 jeden z założycieli WiN. Aresztowany w grudniu 1945, skazany w 1947 r. na 10 lat więzienia, zwolniony w 1954 r. Członek założyciel KOR, w latach 1977–1978 członek Rady Funduszu Samoobrony Społecznej. Na początku 1977 r. mocno zaangażował się w próby powołania przez środowiska Nurtu Niepodległościowego i KOR wspólnej organizacji o szerszej formule działania, które jednak poniosły fiasko (26 III 1977 ogłoszono powstanie odrębnego ROPCiO).

³⁴ Janusz Rożek (ur. 1921) – rolnik, niezależny działacz chłopski związany z ROPCiO. 30 VII 1978 z pomocą działaczy KSS KOR założył w Milejowie Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej.

Rożka. I jak nas w ten sposób zmusił, tośmy się porozumieli. Do zadań trzeba się łączyć. Wszędzie tam, gdzie się ma kto z kim łączyć. Bo często bywa tak, że się nie ma kto łączyć, bo albo są jedni, albo drudzy. I to jest moja zasadnicza linia.

Dzielić się zaś trzeba myślami, ideami, pomysłami, bo to wzbogaca. To nie znaczy, że tych samych robót nie można w różny sposób robić. Bibliotekę centralną [niezależną] w Warszawie robimy wspólnie i to jest dobrze. Uważam, że można robić różne rzeczy, nie pieczętując ich. Nie ma żadnego [...] [powodu], żeby na różnych sprawach stawiać stempelek ROPCiO albo KSS. To niejednokrotnie odpycha, odrzuca ludzi. Jak nie będzie tych pieczętek, to się okaże, że się nie mamy o co spierać, że możemy to robić wspólnie. Zachęcam do takich inicjatyw, które właśnie przyciągają ludzi, a nie dzielą. To, jak mi się wydaje, jest najważniejsza droga. Był w pewnym momencie pomysł, Adam Wojciechowski³⁵ mi go przedstawił, który zaczął mi się nawet okrutnie podobać, szczególnie jego druga część. Adam powiedział, że się powoła partię polityczną, wtedy ci, którym drogie są prawa człowieka i obywatela, się połączą i założą wspólny komitet. Ja osobiście nie widzę obecnie miejsca na partię polityczną, ale ta druga część przypadła mi do gustu. Zastanawiam się, że może trzeba byłoby poszukać takich form, przy których możliwe będzie bezpośrednie porozumienie. Są to przecież nasze wspólne sprawy.

Nie należy też wyciągać na wierzch tych wszystkich kwestii spornych, bo są to rzeczy, które w gruncie rzeczy interesują tylko wąskie grono osób, które w tym uczestniczyły”.

Figurant [tj. ktoś z dyskutantów] proponuje, żeby z ramienia KSS również powstawały punkty [konsultacyjno-informacyjne], nazwa nie gra roli. Wtedy byłby szerszy front działania, a jednocze-

śnie milicji byłoby trudniej to wszystko rozpracować. Opozycja byłaby wtedy zorganizowana.

Kuroń: „Sprawę tę rozważaliśmy wiele razy, ale mamy istotną trudność. Łączy się ona z pewną różnicą naszej taktyki. W gruncie rzeczy w KSS KOR są ok. 32 osoby, które do niego należą i koniec. Wszyscy inni tworzą grupy zupełnie niezależne. I wszystkie grupy, które my powołujemy, są absolutnie autonomiczne, niezależne. Np. [Towarzystwo] Kursów Naukowych, w które włożyliśmy mnóstwo pieniędzy i energii, jest obecnie absolutnie niezależne i w zasadzie już nie ma z nami żadnego związku. I tu jest cały kłopot. Ponadto dużo ludzi się jeszcze boi. Widzimy, co się stało ze Świtoniem, który jest nadzwyczaj uczciwy. Wasza sytuacja jest o tyle lepsza, że jesteście wszyscy razem, a Świtoń jest absolutnie sam. Z tego też powodu udało im się go zgnoić. Potrzebni by nam byli ludzie do Biura Interwencyjnego tam, gdzie nie ma żywego środowiska [opozycyjnego]. O samotnych ludzi my się po prostu boimy. Suleckie-go³⁶ jakoś ludzie trzymają, ale mimo to [esbecy] potrafią go nękać. To nie jest żadna solidarność taka solidarność cząstkowa. Są takie rejony, gdzie mamy ludzi z Biura Interwencyjnego, gdzie moglibyśmy taki punkt powołać, ale boimy się, bo jeżeli to będzie samotny człowiek, bez silnego środowiska, które za nim stoi, to żal to robić.

Ja cały czas o tym myślę. Obecnie mam dwa pomysły. Nie są to jeszcze z mojej strony propozycje, tylko pomysły. Mnie się marzy, żeby Fundusz Samopomocy [właśc. Samoobrony] Społecznej, który mamy, był funduszem ponadpartyjnym. On też z taką intencją został powołany. Sama rada funduszu jest bardzo dobrana z tego punktu widzenia. Tam jest Rybicki, Zieja, Kielanowski, Lipiński, Lipski, Zawadzki³⁷. Idea moja jest taka, żeby to był zdecydowanie fundusz ponadpartyjny, a nie

³⁵ Adam Wojciechowski (ur. 1943) – prawnik, uczestnik ROPCiO, od 1978 r. Ruchu Wolnych Demokratów (autonomicznego wewnątrz ROPCiO), 1977–1978 redaktor „Opinii”. W 1977 r. jeden z twórców polskiej grupy Amnesty International.

³⁶ Władysław Sulecki (1931–2004) – górnik, współpracownik KOR i „Robotnika”, w lutym 1978 jeden z założycieli Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, prześladowany przez SB, w 1979 r. został zmuszony do emigracji do RFN.

³⁷ W skład Rady Funduszu Samoobrony Społecznej, która ukonstytuowała się 11 X 1977, wchodził: ks. Jan Zieja (przewodniczący), Halina Mikołajska (sekretarz), Jan Józef Lipski (skarbnik), Jan Kielanowski, Edward Lipiński, Piotr Naimski, Józef Rybicki, Wacław Zawadzki (J.J. Lipski, KOR, Warszawa 2006, s. 575).

międzypartyjny. Jest to fundusz, który jednoznacznie i wyraźnie finansuje pewne sprawy o walorze ogólnym. A więc wszelką pomoc ludziom, wszelką obronę represjonowanych i coś, co bym nazwał akcją kulturotwórczą, tzn. nie powinien finansować pisma, np. „Głosu” czy „Opinii”, a powinien finansować książkę, jakieś dzieło sztuki, dzieła naukowe itp. Nie będzie to fundusz polityczny, gdyż taki osobno byśmy zbierali.

Drugi pomysł, z którym się cały czas noszę, to są biura interwencyjne. Biura takie można robić wspólnie. Wąskim gardłem Biura Interwencyjnego, nieszczęściem jego jest to, że jego działanie jest wyznaczane przez adwokatów. A tych adwokatów jest zaledwie pięciu. To wyznacza praktycznie przepustowość spraw. W związku z tym adwokat jest tu na wagę złota. Myślę jednak, że gdybyśmy wszyscy razem poszukali wśród znajomych, to łatwiej byśmy ich znaleźli. Jest to sprawa, którą śmiało można zjednoczyć.

Chcę sprawę stawiać uczciwie. Jest sporo przeszkód i trudności, nazwę je osobistymi, które nie dotyczą zebranych tutaj. Ja wiem, że to źle, że tak jest, ale niemniej tak jest i z tym się trzeba liczyć”.

Nastula pyta, czy dotychczas żadne wydawnictwo nie korzystało z tego funduszu.

Odp[owiedź] – w zasadzie nasze wydawnictwa są samowystarczalne. Fundusz jest pożyczany nowym wydawnictwom, ale one w miarę upływu czasu spłacają dług. Ukaże się niedługo broszura *Eurokomunizm*, w której udział ma także Moczulski³⁸. Właściwie tyle mam dzisiaj do powiedzenia. Moim zdaniem ważna jest przyszłość, włączyć się trzeba do nowych zadań na takiej zasadzie, że ludzie robią różne rzeczy i nie dzielą się, działają wspólnie”.

Figurant pyta na temat ostatnich porozumień między państwem a Kościołem, propozycjach utworzenia biura papieskiego i czy takie załatwienie sprawy będzie pomagać opozycji, czy też odwrotnie.

Kuroń: „Na ten temat ostatnio dużo się rozmawia, była nawet dyskusja w »Forum«. Otóż ludzie

wierzący mieli na ogół bardzo za złe prymasowi kazanie i bardzo im się nie podobało to posunięcie. Natomiast ludzie tacy jak ja, niewierzący, mieli stosunek pozytywny. To była anegdota. Jeśli idzie o tę sprawę na poważnie, to ja mam takie przeświadczenie, że Kościół jest w Polsce tego typu instytucją, od której ja oczekuję, że stojąc na straży fundamentalnych wartości, będzie stał również na straży praw człowieka i obywatela najogólniej pojętych. Od Kościoła takich funkcji oczekuję. I im mocniejsza jest pozycja Kościoła w kraju, tym lepiej może tę swoją rolę spełniać. Natomiast nigdy nie oczekiwałem od Kościoła i to by mi się bardzo nie podobało, gdyby Kościół włączył się do określonej działalności politycznej. Ta funkcja, jakiej ja oczekuję od Kościoła, jest bardzo pozytywna dla opozycji, gdyż stwarza jej możliwość działania. Ja nie oczekuję pomocy, ale wiem, że w sytuacji, kiedy prawa człowieka się drastycznie złamie, to Kościół będzie tych pokrzywdzonych bronił. I to jest to, co Kościół tu robił, robi i w moim przekonaniu będzie robił nadal.

Bardziej szczegółowe sprawy dot[yczące] polityki Kościoła i wobec Kościoła po prostu mnie nie interesują. Nie ma obaw, aby Kościół poszedł za daleko w rozmowach z państwem. Sam prymas mówił o tym w swoim kazaniu do lektorów misji, które wygłosił w Rzymie bezpośrednio po tych rozmowach. Osobiście jego kazanie z 6 stycznia mi się nie podobało”.

I na tym stwierdzeniu Kuroń zakończył swoje wystąpienie w punkcie [konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO]. Uczestnicy spotkania powoli się rozchodzą. Powstaje wielka wrzawa. Trwają jeszcze rozmowy, jednak są one całkowicie niezrozumiałe. Jako jedni z nielicznych pozostają jeszcze Rożek i Samoliński³⁹. Wojtek podaje mu swój adres, pod który Rożek przyjdzie w czwartek 9 marca o godz. 20.00.

Kuroń z Andrzejem [Klimowiczem] będą szli razem (prawdopodobnie na nocleg) w stronę L[ubelskiej] S[półdzielni] M[ieszkańcovej].

³⁸ Książka *Eurokomunizm* wydana przez NOW-ą w 1978 r. zawiera teksty m.in. Santiago Carillo, Henry'ego Kissingera, Leszka Kołakowskiego, Adama Michnika i Leszka Moczulskiego.

³⁹ Wojciech Samoliński (ur. 1953) – student KUL, współpracownik KOR, redagował i drukował lubelskie niezależne pismo młodych katolików „Spotkania”.

Rożek w rozmowie z Kurońem mówi, że „może wieś jest w sensie materialnym niezależna od władzy i to stwarza możliwość działania”. Narzeka, że nie może zdobyć ludzi do współpracy. Kilku zdobył, ale jest to jego zdaniem mała ilość. „Oni ludzi odstrasza, zostawiają mnie jak sierotę, przestrasza wszystkich dokoła. Milicja straszy tych, którzy przychodzą do mnie na spotkania. Mnie nie ruszają, bo wiedzą, że mnie nie przestraszą, ale ludzi odstrasza”. Rożek w tym momencie powraca do swojej sprawy kolizji drogowej. Opowiada o niej w szczegółach, jak też o konsekwencjach dla siebie, jakie potem wynikły. Uważa, że jest to materiał do wykorzystania przez RWE.

Kuroń zobowiązuje się to przekazać dalej, nie zapewnia jednak, że mu się to uda, ale postara się, co będzie w jego mocy. Druga sprawa, którą porusza Rożek, to sprawa stodoły i afisza. Podaje nazwisko sekretarza gminnego – Matuszkiewicz. To również Kuroń zamierza wykorzystać.

Zastanawiają się jeszcze, powracając do sprawy kolizji drogowej, czy ormowiec nie wycofa się ze sprawy, gdyż wówczas nie można jej przekazywać. Rożek ma w związku z tym jeszcze poczekać i gdy już będzie wiedział na pewno, powiadomi o tym Kuroń. Chwali się także, że uruchomił punkt w Ostrówku, z którego jest bardzo dumny.

Rozmówcy wychodzą. Kuroń z Piłką mają zamiar jeszcze wstąpić do Krupskiego⁴⁰.

⁴⁰ Janusz Krupski (1951–2010) – historyk, działacz opozycji demokratycznej. Wiosną 1976 wraz z Piotrem Jeglińskim sprowadził do Polski pierwszy powielacz dla opozycji, na którym drukowano „Komunikat” KOR i pierwsze numery „Zapisu”. Założyciel lubelskiej Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej i pisma młodych katolików „Spotkania”.

ŚWIADECTWA

Z WIĘZIENIA DO PODZIEMIA

Zacznijmy od *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Podczas I Krajowego Zjazdu NSZZ Solidarność wiceprzewodniczący kaliskiej Solidarności – Tolek Pietkiewicz i Bogusław Śliwa – zwrócili się do mnie, że wszystkie delegacje coś mają, więc oni też chcieliby coś zgłosić – najchętniej międzynarodowego. Miałem z nimi kontakty jeszcze z okresu korowskiego. Pietkiewicz związany był trochę z ROPCiO, Śliwa natomiast z nami – czyli z Komitetem Samoobrony Społecznej KOR. (Był prokuratorem, w 1978 r. wykrył morderstwo, które popełnił milicjant, ale nie pozwolili mu tego ujawniać). Heniek Wujec twierdzi, że on ich do mnie przysłał – najpierw zgłosili się do niego, bo Heniek był członkiem zjazdowej Komisji Uchwał i Wniosków.

Niewiele myśląc, napisałem to natychmiast, na kolanie. Bardzo im się spodobало. Zanieśli to do Komisji Uchwał i Wniosków, a tam zdecydował przypadek. Komisja obradowała w dwóch czytaniach, tzn. odczytywano projekt uchwały, jeśli delegaci się zgadzali, a projekt otrzymywał znaczną większość głosów, przechodził do drugiego czytania, po czym bardzo często w drugim czytaniu po interwencji Wałęsy – bezpośredniej albo pośredniej – zostawał odrzucony (był to tzw. efekt Wałęsy).

Przewodniczącym Komisji Uchwał i Wniosków był Tadeusz Matuszyk z Regionu Mazowsze, to on odczytywał projekt *Posłania*. Wydaje mi się, że bardzo chciał dostać się do Komisji Krajowej. Zobaczył entuzjazm delegatów, oklaski na stojąco, powiedział więc, że ponieważ projekt zyskał powszechną akceptację, on proponuje od razu drugie czytanie. Zauważyłem, jak Ryszard Bugaj, delegat Mazowsza i doradca ekonomiczny, biegnie do mikrofonu i próbuje się temu sprzeciwić, ale mikrofony były na sali wyłączone i *Posłanie* przegłosowano. Normalnie to by nie przeszło. Najprawdopodobniej wyszedłby Wałęsa i powiedział: „Bardzo świetne, ale nie możemy”. Szczególnie że Bronisław Geremek prowadził wtedy rozmowy z Węgierskimi Związkami Zawodowymi, które miały zjawić się na drugą turę zjazdu. Przez następne lata uznawał mnie za symbol tego, co złego stało się w Solidarności.

Po latach miałem jednak satysfakcję. W 1988 lub 1989 r. na spotkaniu Lecha Wałęsy w ambasadzie Stanów Zjednoczonych z zastępcą sekretarza stanu Geremek po przedstawieniu mnie powiedział, że w sprawie *Posłania* to ja miałem rację. Jak zwykle miał klasę.

JAN LITYŃSKI

podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim uczestnik grupy „komandosów”, współorganizator wiecu na UW 8 marca 1968 r. Podczas protestów studenckich członek komitetu strajkowego na Wydziale Matematyki. Aresztowany, relegowany z uczelni, skazany na 2,5 roku więzienia, zwolniony na mocy amnestii. Po Czerwcu '76 uczestnik pomocy dla represjonowanych robotników. Od września 1976 r. jeden z organizatorów i redaktorów „Biuletynu Informacyjnego” KOR, rok później – „Robotnika”. Od 1977 r. członek KSS KOR, od 1978 r. związany z pismem „Krytyka”. W 1980 r. doradca NSZZ Solidarność w Wałbrzychu i w Regionie Mazowsze. 13 grudnia 1981 r. internowany, we wrześniu 1982 r. postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem próby obalenia ustroju PRL. W czerwcu 1983 r. zwolniony na przepustkę, nie wrócił do więzienia. Od 1984 r. członek podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze. Współzałożyciel Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Od grudnia 1988 r. w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu, 1989–2001 poseł. W 2010 r. został doradcą prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Uważałem, że coś takiego jak *Posłanie* powinno być napisane. Nie myślałem o skutkach politycznych. Dopiero w momencie uchwalania tego tekstu uświadomiłem sobie, co to jest, ale w momencie pisania nie zdawałem sobie sprawy, że to taka bomba. Kiedy zobaczyłem entuzjazm sali, zrozumiałem, że zjazd dokonał czegoś istotnego. Poza Geremkiem też Jacek Kuroń był na mnie zły. Natomiast bardzo bronił *Posłania* Adam Michnik.

Wtedy rzeczywiście Rosjanie się wściekli, natomiast w perspektywie lat bardzo nam to pomogło w budowaniu stosunków z Ukraińcami czy z Litwą. Tak naprawdę jest to jedyna uchwała zjazdu, którą się pamięta. Może jeszcze uchwałę o samorządnej Rzeczypospolitej – ale ona była tak pełna utopii, że dzisiaj już nikt nie wie, co zawierała.

W trakcie zjazdu powstały Kluby Służby Niepodległości, robili to Olek Hall, Antoni Macierewicz, podpisał się także Seweryn Jaworski, Jacek Taylor (co nas zaskoczyło). Widać było, że formują się konkretne nurty polityczne wewnątrz Solidarności. Uznaliśmy – na pewno Jacek Kuroń i Adam Michnik – że trzeba założyć coś, co będzie nurtem postkorowskim w Związku. Miałem takie doświadczenie z wielu spotkań z członkami Solidarności, nawet w małych miasteczkach, że z około 10–20 procent osób zgromadzonych na sali jest bardzo dobry kontakt. Uważaliśmy, że skoro już powstają struktury polityczne, to trzeba też naszą założyć – Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość. Przedtem byliśmy temu przeciwni. Nazwa jest dosyć skomplikowana; z jednej strony chodziło o odwołanie do myśli o samorządności, a z drugiej chcieliśmy podkreślić nasze korzenie pepeesowskie, ale pokazując, że są już inne czasy. Dlatego WSN, a nie WRN¹ – sprawiedliwość, a nie równość. To było zaznaczenie postawy ideowej. Niepodległość – to był odwieczny problem opozycji demokratycznej i Solidarności, kto naprawdę jest za niepodległością. Chcieliśmy więc podkreślić słowo niepodległość.

Deklarację podpisało około dwustu osób. Organizowaliśmy kilka spotkań, szukaliśmy ludzi, z którymi mieliśmy dobry kontakt w regionach. Nabór

do Klubów był szeroko zakrojony, ale z pewnym ograniczeniem. Gdyby nie stan wojenny, zorganizowalibyśmy zjazd. To był załączek partii politycznej – i tak to zostało przez bezpiekę odebrane. Jednak słowo partia było wtedy wyklete. Uważaliśmy, że trzeba to inaczej robić, właśnie jako ruch społeczny, kluby dyskusyjne. Ale był to oczywiście rodzaj organizacji o charakterze politycznym.

Siedzieć z kolegami to luksus

12 grudnia 1981 r., w sobotę, mieliśmy w siedzibie Regionu Mazowsze zebranie. Przyszło 100–150 osób, dyskutowaliśmy o deklaracji, o formach działania. Byłem bardzo zmęczony, bo wróciłem z Bielska-Białej, gdzie miałem prelekcję. 13 grudnia aresztowali mnie w domu. Mieszkaliśmy wtedy na ul. Dragonów. Gdy wyłączyli telefony, poszedłem do Jacka Kochanowicza i powiedziałem, że pewnie coś się zaczęło, za chwilę do nich przyjdę – czy mogę u nich przenocować? Jacek się zgodził. Wróciłem do domu, a ponieważ byłem bardzo zmęczony, machinalnie wcisnąłem dzwonek. Rzuciłem się do ucieczki, bo uświadomiłem sobie, że już się zaczęło. Zdążyłem wskoczyć piętro wyżej, do mieszkania znajomych, za głośno zamknąłem drzwi i esbecy zaczęli się dobijać. Łąpali mnie. Jeszcze z nimi się szarpałem, bo chciałem wrócić do domu, żeby się pożegnać z Krysią. Okazało się, że Krysię też brali. Basię Malak i przybyłego z Holandii Janka Minkiewicza zostawili. Zawieźli nas do komendy MO na ul. Wilczą i stamtąd do Białoleki.

Na Wilczej było bardzo dużo ludzi. Siedzieliśmy kilka godzin, dwie-trzy. Pamiętam Jerzego Markuszewskiego, Halinę Mikołajską, Mariana Brandysa, który przyszedł z Haliną, Adama Michnika. Tej samej nocy przewozili nas do Białoleki. W „sucie” jechałem wspólnie z braćmi Grzegorzem i Tomaszem Rossami z KPN. Nie pamiętam, z kim siedziałem w celi w tej pierwszej fazie. Obok mnie siedział Kazik Wóycicki, Władysław Bartoszewski. W celi przez dwa dni spałem. Odbierałem to jako dziwny, makabryczny żart; siedzieć w więzieniu z kolegami to luksus. Ponieważ po tej bójce

¹ Wolność-Równość-Niepodległość, kryptonim Polskiej Partii Socjalistycznej podczas drugiej wojny światowej (red.).

z esbekami zdążyłem wejść do mieszkania i zabrać resztkę papierosów, szczoteczkę do zębów, kapcie, więc w celi zmieniłem sobie buty na kapcie.

3 września 1982 r. postawiono czterem członkom KOR zarzuty o przygotowywanie obalenia ustroju przemocą i zerwania jedności sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim. Bałem się tego, bałem się więzienia. Cały czas, kiedy siedziałem w ośrodku dla internowanych w Białoleścu, rozmawialiśmy z Adamem; on był przekonany, że wylądujemy w więzieniu, a ja w swojej naiwności liczyłem na to, że możemy tego uniknąć. Ale pod koniec sierpnia praktycznie rozwiązano ośrodek dla internowanych, znaczną część ludzi wywieziono, zostawiono chyba dwanaście osób. Czułem, że coś musi się stać. 31 sierpnia przyszła informacja o zatrzymaniu Romaszewskiego² i wydawało mi się, że rzeczywiście lada moment dostaniemy sankcję prokuratorską. Ale trochę uspokoiło mnie, że po 31 sierpnia zaczęto przywozić ludzi internowanych po manifestacji. Potem jednak kazali się spakować i już wiedziałem, że dostaniemy sankcję. Zawieźli mnie do Prokuratury Wojskowej na ul. Nowowiejskiej.

W więzieniu na Rakowieckiej siedziałem z Ryszardem Nowakiem, który był skarbnikiem podziemnego Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności. Sporo ode mnie starszy, miał około 60 lat. W pewnym momencie więzienie się ustabilizowało, siedzieliśmy tylko we dwójkę z Ryśkiem. Nauczyłem się wtedy niemieckiego. W maju 1983 r. wprowadzili Maćka Jankowskiego z Regionu Mazowsze i siedziałem z nim tydzień. Śledztwa w zasadzie nie było, nie przesłuchiwali mnie, może raz *pro forma*. Potem, kiedy śledztwo się skończyło, czytałem akta. Prawdopodobnie dzięki temu, że szybko skończyłem, dostałem przepustkę na pierwszą komunię mojej córki Basi. Nawet trochę przyspieszałem czytanie, bo mama mi mówiła, jaką mam szansę wyjścia na przepustkę. W pierwszej chwili mama zgłosiła podanie do prokuratora Kubali – prowadził naszą sprawę – ale on odmówił. Ostatecznie zgodę wyraził Kiszczak.

Ucieczka

Prokurator pułkownik Kubala, przyzwoity facet, zachowywał się bardzo fair. Szczególnie gdy się porówna, co potem robił pułkownik Monarcha, który był sędzią. Kiedy skończyło się śledztwo, odebrał dodatkowe paczki, książki. Zaczęło być ostro. Siedziałem w sumie dziewięć miesięcy, ale te sześć miesięcy śledztwa to był okres bardzo luźnego więzienia. Można było dostać książki, widzenia bezdozorowe – co jak pamiętałem z poprzednich więziennych doświadczeń, było zupełnie niemożliwe przed zakończeniem śledztwa. Tak więc gdy dziewczyny z „Tygodnika Mazowsze” zmusiły mnie, żebym uciekł, byłem bardzo niezadowolony, bo miałem tu spokojne życie, rozgrzebane swoje pisanie, książki.

Dostałem sześć dni przepustki i byłem pewien, że wrócę. Wyszedłem 1 czerwca, a 6 czy 7 miałem wrócić – w sobotę. W piątek wieczorem miałem dłuższą rozmowę z Pawłem Śpiewakiem i Irkiem Krzemińskim u Pawła na Litewskiej, potem zaciągnęli mnie do mieszkania Heleny Łuczywo. Tam była już Ania Bikont (wówczas Kruczkowska), Ela (wówczas) Regulska, Joasia Szczęsna i ktoś jeszcze, nie pamiętam. Zaczęły mnie strasznie młotkować. Mówiły, że nie wolno frymarzyć wolnością, że jestem potrzebny i nie muszę wracać. Po godzinie takiego młotkowania – jeszcze spojrzałem na Krysię, która powiedziała, że chyba mają rację – zdecydowałem się.

Czekał na mnie samochód. Zawieźli mnie na Gwiazdźstą, tam miał mnie przejąć następny samochód, a w razie czego miałem wskoczyć do Piotrka Rachtana. Wskoczyłem do Rachtana wściekły, bo samochodu nie było. On nie wiedział, o co chodzi. Potem przyjechał Wojtek Topiński i mnie wiozł – małym fiatem. Kiedy wyjeżdżaliśmy z osiedla, to widziałem, że ten kwartał zaczynał się zapełniać esbekami (nie obstawiali mnie na sztywno, tylko kwartałami). Zdążyliśmy wydostać się z osiedla, nikt za nami nie jechał. Potem przesiadłem się do Janka Śpiewaka, a ostatecznie przejął mnie mąż

² Zbigniew Romaszewski uniknął internowania 13 XII 1981 i organizował w Warszawie podziemne struktury, m.in. Radio Solidarność. Aresztowany 29 VIII 1982, w marcu 1983 został skazany na 4,5 roku więzienia (red.).

Eli Regulskiej – Tomek Chlebowski, astronom. Zawieźli mnie do jakiegoś mieszkania na Ursynowie, tam spotkałem się z Witkiem Łuczywo.

Jak siedziałem w Białoleścu, bardzo szybko przyszedł tekst Jacka Kuronia nawołujący niemalże do powstania. Wiedzieliśmy, że ten tekst odegrał istotną rolę w myśleniu podziemia, jednak na szczęście w odwrotnym kierunku od myśli Jacka. Potem było dosyć dużo informacji o konflikcie pomiędzy Romaszewskim a Wiktorem Kulerskim i Zbyszkim Bujakiem. Mówię w tej kolejności, dlatego że Zbyszek był pod dużym wpływem Kulerskiego; koncepcja rozproszonego oporu była autorstwa w dużej mierze Kulerskiego. Dochodziły do nas też informacje o tym, że jest konflikt na poziomie kraju, powstał „Mieszko”, potem TTK³. Wiedziałem nawet, że „Mieszko” to Eugeniusz Szumiejko. Mieliśmy praktycznie otwarte widzenia, bez dozoru, można było więc bardzo dużo się dowiedzieć i bardzo dużo przenieść (włącznie z alkoholem). Co tydzień odprawiano msze i wszyscy księża przenosili grypsy – Bronisław Dembowski i Jacek Salij, Stanisław Opiela i ks. Zakrzewski.

Konflikt wokół różnych struktur i koncepcji działania na początku stanu wojennego uważam za zupełnie bezsensowny. Te koncepcje absolutnie się nie wykluczały. Koncepcja Kulerskiego, gdyby potraktować ją jako jedyną, była receptą na kompletne rozproszenie i brak organizacji. Władek Frasyniuk na poziomie krajowym czy Zbyszek Bujak na poziomie warszawskim mieli niewątpliwie rację. Dowiedzieliśmy się, że tuż przed aresztowaniem Zbyszka Romaszewskiego odbyło się jego spotkanie z Bujakiem i całkowicie się pogodzili. Może gdyby Zbyszka Romaszewskiego nie aresztowali, to ten konflikt by zanikł, ale przez to

aresztowanie bardzo wyrósł. MRKS był bardzo radykalny, a Romaszewski temu trochę patronował, choć sam do MRKS nie należał. Akcje, jakie robił Adam Borowski na Żoliborzu, te smrody w teatrze Olgi Lipińskiej, wydawały się nam całkowicie bez sensu. To był konflikt nie tylko o struktury (czy mają być), ale o skalę radykalizmu. To było oczywiście poważniejsze. Spór w tej sprawie bardziej przeniósł się na późniejsze czasy niż ten konflikt pierwotny.

Po aresztowaniach MRKS stał się strukturą fikcyjną. Późniejszym jego szefem był Jurek Dyner. Przyszedł do nas – do podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze, spotkał się z nim również Konrad Bieliński, i mówił, że ma kilkuset czy kilka tysięcy ludzi, już nie pamiętam dokładnie. Dla nas było oczywiste, że jeśli ktoś mówi, że ma powyżej 15 osób gotowych do akcji, to konfabuluje. Bo oczywiście do struktur należy znacznie więcej ludzi, ale tych, którzy są zdecydowani na jakąkolwiek akcję, to jest góra 5–10 osób. Struktury rozwijały się szczególnie dzięki przekazywaniu bibuły, gadżetów, znaczków, ale tak naprawdę były małe.

W Warszawie istniała jeszcze jedna struktura podziemna, osobna, czyli „Wola” i związane z nią MKK⁴. Z nią nie było konfliktu. Z „Wolą” mieliśmy kontakt, głównie Konrad Bieliński, przez Maćka Zalewskiego (pseudonim „Lewin”) i częściowo przez Michała Boniego. Konrad opisywał to tak: Maciek Zalewski jest bardzo lewicujący, ale ma kontakty z „Wolą” i próbuje narzucić im swój sposób myślenia, jednocześnie wchodząc w ich sposób myślenia. Maciek rzeczywiście taki był, trochę ze Stanisława Brzozowskiego. Dobrze pasował do „Woli”, bo jednocześnie było to postmarksistow-

³ W grudniu 1981, po zakończeniu strajków w Trójmieście, Andrzej Konarski i Eugeniusz Szumiejko (działacze Solidarności z Wrocławia, którzy ukrywali się wówczas w Gdańsku) ogłosili powstanie Ogólnopolskiego Komitetu Oporu; podpisywali jego apele pseudonimem „Mieszko”. Rzeczywistą działalność jako krajowe kierownictwo podziemnej Solidarności rozpoczęła jednak dopiero Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, utworzona 22 IV 1982 na spotkaniu w Warszawie. W skład TTK wchodził: Zbigniew Bujak (region Mazowsze), Bogdan Lis (region gdański), Władysław Frasyniuk (region dolnośląski), Władysław Hardek (region małopolski), Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium Komisji Krajowej) (red.).

⁴ Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny NSZZ Solidarność – tajne porozumienie warszawskich zakładów pracy, powstałe w styczniu 1982. MKK był organizacyjnie niezależny od RKW Mazowsze, ale współpracował z podziemnym kierownictwem regionu. Główni działacze: Marek Hołuszko, Maciek Zalewski, Ewa Choromańska, Michał Boni, Marek Latos, Ryszard Satel. Organem prasowym MKK była „Wola”, redagowana przez Andrzeja Urbańskiego (red.).

skie myślenie i organizacja narodowa. Ja miałem kontakt z MKK, spotkałem się dwa czy trzy razy z Michałem Bonim.

Po ucieczce z więzienia najpierw niewiele robiłem. W lipcu czy sierpniu 1983 r. pierwsze spotkanie z Konradem, potem ze Zbyszkciem Bujakiem, następnie ze Zbyszkciem Janasem. On nadał mi niezłą łączniczkę, która organizowała kontakty. Na imię miała Jola, nie pamiętam nazwiska, być może go nie znałem. Początkowo zaś opiekowała się mną Ewa Milewicz. Na jednym z miejsc, gdzie mieszkaliśmy, ludzie się przestraszyli, kiedy Ewa przyjechała – była bardzo rozpoznawalna. Potem opiekował się mną Janusz Weiss z żoną Grażyną. Później znaleźli mi Tadka i Anię, oni załatwiali mi kolejne mieszkania. Co miesiąc powinniśmy je zmieniać. Mniej więcej od końca wakacji 1983 r. miałem spotkania, m.in. udzieliłem wywiadu dla „Spiegla” (robiła to Mirka Grabowska z Markiem Mazurem). Coś tam pisałem, spotykałem się niekiedy z „Tygodnikiem Mazowsze”, głównie organizowała to Ania Kruczkowska. A po wakacjach, kiedy powróciłem do Warszawy, w październiku-listopadzie, zacząłem już regularnie bywać na posiedzeniach RKW Mazowsze – kiedy Zbyszek Janas się ujawnił. Spotkania RKW były raz na miesiąc, potem częściej.

W Regionalnej Komisji Wykonawczej

Wszedłem w skład RKW jesienią 1984 r. – po amnestii, kiedy wypuścili „jedenastkę”⁵. Wtedy powiedziałem Zbyszkowi, że mogę wrócić na powierzchnię. On odpowiedział: nie, dlaczego, przecież jesteś w podziemiu, a skoro tak, to zostajesz formalnym członkiem RKW.

Każdy z członków RKW mieszkał osobno, ale po pewnym czasie znaleźliśmy swoje adresy. To są kolejne etapy rozprężenia konspiracyjnego. Początkowo mieliśmy regularne spotkania w „spotkaniówkach”, czyli mieszkaniach używanych tylko do

tego celu. Organizowała je Ewa Kulik z Konradem Bielińskim, a Jacek Gutowski, czyli „Igor”, zajmował się głównie Zbyszkciem, był jego bezpośrednim kontaktem. Spotykaliśmy się głównie na Bródnie w Warszawie, gdzie mieszkał amerykanista Zbyszek Lewicki (miał pseudonim „Profesor”). Jedna „spotkaniówka” była jeszcze na Żoliborzu u pani, której nie pamiętam. Omawialiśmy sytuację, współpracę z innymi strukturami, dyskutowaliśmy teksty, które powinniśmy dać do „Tygodnika Mazowsze”, aktualne oświadczenia. Byłem głównym pisarzem, więc pisałem te oświadczenia.

Wszyscy mają poczucie, że podziemie jest dosyć mocno otorbione. To jest ciągłe napięcie, konflikt pomiędzy pomysłami radykalnymi a pomysłami na aktywne trwanie. Chodziło o to, żeby pokazywać, że polityka aktywnego trwania jest polityką skuteczną. Można w ten sposób docierać do coraz szerszej grupy osób, radykalizm natomiast będzie zamykał się w strukturach.

Wymyśliliśmy koncepcję bojkotu wyborów. Potem sprawy międzynarodowe. Chyba w 1986 r. napisałem list RKW do Willy’ego Brandta o tym, że polityka niemieckiej socjaldemokracji jest kontynuacją niemieckiego nacjonalizmu. To jakby drugi list w sprawach międzynarodowych po *Posłaniu*, również kontrowersyjny, chociaż mniej nośny.

Omawialiśmy tego typu sprawy oraz konkretne problemy techniczne. Spraw finansowych w zasadzie nie omawialiśmy. Mieliśmy stałe pensje w wysokości 20 tys. złotych. Dostawałem ją jeszcze przez dwa-trzy miesiące po wynurzeniu się. Panowała wtedy inflacja, ale nie indeksowaliśmy tych pensji. W zasadzie wystarczało na dosyć spokojne życie. Opłacano też nasze przejazdy na spotkania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Na początku każdy z nas miał łącznika – opiekuna, a po pewnym czasie to zanikało. On załatwiał mieszkanie. Kolejne „mieszkaniówki”, „spotkaniówki”. Moimi łącznikami byli Ewa Milewicz,

⁵ „Jedenastkę” tworzyło siedmiu przywódców NSZZ Solidarność: Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski i Jan Rulewski oraz czterech działaczy KSS KOR: Jacek Kuroń, Adama Michnik, Zbigniew Romaszewski i Henryk Wujec internowanych lub aresztowanych w stanie wojennym. Władze zamierzały wytoczyć im proces albo skłonić do wyjazdu z kraju. W końcu uwolniono ich na mocy amnestii w lipcu 1984 (red.).

Grażyna i Janusz Weissowie, Ania i Tadek Pacuszkowie, Andrzej Paszkowski (paradoksalnie, choć może to typowe dla polskiej sytuacji, syn generała, wojewody katowickiego), potem – do końca – Wanda Szczebilewska. Początkowo na ogół było tak, że czekaliśmy na samochód, potem jeździliśmy powszechnymi środkami lokomocji. Spotykaliśmy znajomych i każdy z nas klócił się, kto jest nierozpoznawalny. Byłem jakoś zakonspirowany. Chodziłem w krawacie, eleganckim płaszczu, a nie w swetrze. Po pewnym czasie w konspiracji użykuje się swego rodzaju pewność. Bardzo rzadko nadchodzi moment, kiedy człowiek zaczyna panikować, bo wydaje mu się, że jest obserwowany. Dwa czy trzy razy jechałem na jakieś spotkanie, przejechałem przez dajmy na to Włochy, ale wróciłem, bo zobaczyłem jakiegoś podejrzanego wyglądającego faceta. Do 1986 r. posługiwałem się lewymi dokumentami. Nigdy nie używałem telefonu. Niekiedy dzwoniłem z budki telefonicznej. Bardzo rzadko. Moim zdaniem Konrad zaczął rozmawiać przez telefon w domu i to była jedna z przyczyn ich wpadki.

Komunikowaliśmy się przez łączników, oni zaś mieli kontakt między sobą. Łącznik jechał gdzieś albo ktoś do niego dzwonił. Początkowo nie znaliśmy swoich adresów. Gdy chciałem np. szybko skomunikować się z Konradem, mówiłem swojemu łącznikowi i on znajdował kontakt. Pewnie z Jackiem Gutowskim, który był szefem naszej struktury organizacyjno-logistycznej. Potem rygory konspiracji się zmniejszały. Spowodowała to amnestia z 1984 r., ale ułatwiały też inne czynniki. Subiektywny wzrost poczucia bezpieczeństwa, zmęczenie materiału... Kiedy zacząłem chodzić na spotkania, to już nie wypadało ciągnąć łączników czy żądać, żeby mnie wozili. Jeździłem sam. Pierwsze takie wyjście było przeżyciem, potem już nie.

W mieszkaniu ojca Grażyny Weissowej, Kubickiej z domu, bywało, że robiłem kolację i oni przychodzili do mnie. Widziałem Zbyszka, wiedziałem, gdzie mieszka Konrad, przychodziłem do niego. Ja ciągle zmieniałem lokale, dłużej niż dwa miesiące nigdzie nie mieszkalem. Natomiast Konrad kilka miesięcy mieszkał na Anielewicza, potem przeniósł się na osiedle, na którym wpadł – w okolicy

Maklakiewicza. Tam też niedaleko mieszkał Zbyszek. I tam potem się spotykaliśmy.

W RKW zajmowaliśmy się przede wszystkim sprawami organizacyjnymi, np. bardzo istotne były kontakty z Brukselą, które cały czas były elementem istotnego napięcia. To napięcie wzrosło po liście trzech doradców szefa Biura Koordynacyjnego NSZZ Solidarność w Brukseli Jerzego Milewskiego – Bohdana Cywińskiego, Krzysztofa Pomiana, Zdzisława Najdera – który bardzo krytycznie ocenił sytuację w kraju. Mieliśmy wrażenie, że Milewski próbuje wzmocnić Gdańsk, czyli w zasadzie Jacka Merkla, i zminimalizować TTK, czyli Bujaka.

Zajmowaliśmy się też np. tym, czy można ukrócić sprawy gadżetów, głównie znaczków; czy uda nam się wprowadzić oficjalną pocztę podziemną w Regionie Mazowsze. Nigdy się to oczywiście nie udało. Z naszego punktu widzenia było niemożliwe, że jedni drukują gazety i książki, co jest związane z ogromnym ryzykiem, lecz na tym się nie zarabia albo zarabia się jedynie na funkcjonowanie firmy, natomiast jest pod ziemią inny nurt, który drukuje znaczki i robi na tym duże pieniądze. Serię znaczków sprzedawano drożej niż poważne pismo.

Mieliśmy 4-5-osobowy zespół doradców, który stale nam dawał różnego typu ekspertyzy – podpisane „Zespół”. Wszyscy byli pod pseudonimami. Ja ich nie znałem, nie wiedziałem, jak się nazywają. Początkowo kontakty z „Zespołem” miał Konrad, a potem ja je przejąłem. Spotykałem się z nimi głównie na osiedlu oficerskim na Bemowie. Ekspertyzy o tyle nie miały znaczenia, że niezależnie od tego, co one mówiły, to myśmy i tak musieli robić to samo. Ekspertyz w postaci badań opinii publicznej wtedy nie było. Informacje o nastrojach zbieraliśmy sami, spływały do nas w postaci relacji ludzi ze spotkań.

W RKW mieliśmy podział pracy. Konrad Bieliński zajmował się kontaktami, strukturami podziemnymi oraz techniką, Ewa Kulik wspólnie z Jackiem Gutowskim organizacją wewnętrzną, ja kontaktami z „Tygodnikiem Mazowsze”, a Zbyszek Bujak czuwał nad całością. Wiktor Kulerski zajmował się kontaktami ze środowiskami kultury i nauki. Zewnętrzne kontakty zagraniczne obsługiwał

głównie Konrad. Ja miałem kontakty zagraniczne częściowo przez „Tygodnik Mazowski” – gdy ktoś chciał jakiś wywiad, rozmowę przeprowadzić, załatwiał to „Tygodnik”. Zaplecze organizacyjne RKW (poza strukturą, która zajmowała się tylko nami) tworzył przede wszystkim „Tygodnik Mazowski”. Niekiedy uważaliśmy, że redagują zbyt wnikliwie, ingerując nie tylko w formę, ale też w meritum. Pisałem dla nich teksty, bywałem na zebraniach redakcyjnych, redagowałem. Miałem w co trzecim, czwartym numerze jakiś artykuł. Na początku pod pseudonimem „Ala”, potem pod nazwiskiem.

Komunikację z TTK organizowała głównie Ewa Kulik. Zasada była taka, że przyjeżdżali szefowie czterech regionów: Warszawa, Gdańsk, Kraków, Górny Śląsk i Dolny Śląsk. Po aresztowaniu Bogdana Borusewicza w styczniu 1986 r. w zasadzie ograniczało się to do czterech regionów (byłem tylko na jednym czy dwóch spotkaniach z udziałem Borusewicza, po jego aresztowaniu z Gdańska nikt już nie przyjeżdżał), czyli Zbyszek Bujak, Stefan Jurczak z Krakowa, Tadek Jedynak ze Śląska (a potem Janek Górny), Marek Muszyński z Wrocławia. Na ogół przyjeżdżało się z doradcami. Zbyszek przyjeżdżał z Konradem lub ze mną (Ewa Kulik chyba nie jeździła). Najpierw Konrad jeździł częściej, a potem ja częściej. Tadek przyjeżdżał na ogół z „Karolem”, czyli Jerzym Buzkiem. Muszyński przyjeżdżał na ogół sam, niekiedy z Szumiejką. A Stefan przyjeżdżał z Jurkiem Zdradą, czyli „Gerardem”. Stefan Jurczak był jedynym członkiem TTK, który się nie ukrywał.

Pierwszy raz pojawiłem się na posiedzeniu TTK wtedy, kiedy zostałem członkiem RKW. To były dwa czy trzy spotkania – pod Warszawą, we Wrocławiu, w Gdańsku. Odbываły się raz na trzy, cztery miesiące. Dostawałem adres, jechałem z łącznikiem samochodem, łącznik czekał (lub przyjeżdżał później), albo dojeżdżałem na miejsce pociągiem. Dosyć dużo ludzi o tym wiedziało. To było dosyć skomplikowane logistycznie, bo musieliśmy mieć zapewnione wyżywienie, spanie, chociażby na materacach.

Na takich spotkaniach głównie pracuje się nad oświadczeniami, omawia się sytuację, opracowuje się jakieś akcje, które zresztą na ogół nam nie

wychodziły. Na jednym ze spotkań zapadła decyzja o bojkocie wyborów do sejmu. Przygotowano pewien pomysł, a potem na ogół oświadczenia – jak byłem, to pisałem je wspólnie z Buzkiem albo ze Zdradą, miałem największą łatwość pisania. Następnie poprawiało się je w gronie doradców i przedstawiało TTK. W końcu 1985 r. uczestniczyłem w dwóch spotkaniach TTK. Od 1986 r. byłem na wszystkich. W pewnym momencie zapadła decyzja o zrobieniu zjazdu podziemnej Solidarności. Głównym inicjatorem tego, pomysłodawcą, był „Zespół”. Spotkanie zostało już dosyć precyzyjnie przygotowane. Nie doszło do skutku przez aresztowanie Zbyszka Bujaka. Po jego aresztowaniu w maju 1986 r. jeździłem na TTK z Kulerskim. Dwa spotkania się wtedy odbyły. Myśmy z Kulerskim byli kompletnie zmarginalizowani.

Wybić się na jawność

W 1984 r. opublikowałem broszurę „Solidarność”, *problemy i zadania – próba odpowiedzi*. Twierdziłem, że władza niekoniecznie jest jednowymiarowa, coś się jednak zmieniło; trzeba wchodzić w struktury legalne – tam gdzie to możliwe. Nie wszyscy będą działać w podziemiu, więc trzeba budować możliwie dużą ofertę działalności naziemnej i dążyć do transformacji. To wychodziło bezpośrednio z myślenia solidarnościowego. Jeżeli chcemy budować ruch społeczny w oparciu o związki zawodowy, to nie może on trwać w podziemiu, musi prowadzić negocjacje. Ten tekst nie szedł pod prąd tego, co mówili Zbyszek i Konrad w tym czasie. Nie pamiętam, żebym to z nimi konsultował, na pewno jednak był to wynik naszej wcześniejszej dyskusji. Wcześniej napisałem krótszy tekst: *Rewolucja jako piękna choroba* – polemikę z pismem „Niepodległość”. Oddaje on trochę ton ówczesnych kontrowersji czy dyskusji. My w RKW uważaliśmy, że trzeba próbować przebić się na jawność. To był nasz program – aktywnie trwając w strukturach podziemnych, musimy organizować przyczółki jawności. To była kontynuacja myślenia korowskiego – aktywna zmiana systemu. Uważaliśmy, że społeczeństwo powinno być aktywne także w legalnych strukturach.

Po 1984 r. istniała podziemna struktura, ale było też wielu ludzi „na powierzchni”, którzy chcieli coś robić. Ale styk był mały, mniejszy niż można było oczekiwać. Niekiedy spotykaliśmy się z Jackiem Kuroniem, Heńkiem Wujcem, ale oni lubili mieć swoje zespoły. Nie obawialiśmy się tego, uważaliśmy, że to się uzupełnia. Szczególnie jeżeli chodzi o Jacka, Adama, Heńka – między nami nigdy nie było konfliktu. Korowskie środowisko – to było w pewnym sensie najmocniejsze. Wiedziałem, że mogę do nich przyjść, poprosić o coś, spędzić z nimi czas, pogadać. Było to ważne, może nie dla bezpośredniego funkcjonowania, ale dla jego sposobu, że mieliśmy kontakty, mogliśmy spotykać się co jakiś czas ze znajomymi, ściągać informacje i mieć poczucie oparcia.

Nasze ujawnienie się wywołało kontrowersję. Zrobiliśmy to 30 września 1986 r., bo uznaliśmy, że już nie będzie aresztowań⁶. Niektórzy działacze struktur podziemnych zarzucali nam zdradę, uważając, że należy pozostać w podziemiu. My uważaliśmy, że kiedy władza już nie będzie chciała wsadzać nas do więzienia, trwanie w podziemiu jest nieopłacalne, trzeba działać jawnie, bo tylko w ten sposób można odtworzyć powszechność ruchu. Cały rok 1987 był dla rozwoju siły Solidarności w dużej mierze stracony. Z tego punktu widzenia posunięcie władz z amnestią odniosło skutek. Istotna część hierarchii kościelnej gotowa była uznać sprawę Solidarności za zakończoną. Sytuacja zaczęła się zmieniać w 1988 r. W istotnym stopniu zmienił to przyjazd papieża, a potem strajki w Stoczni Gdańskiej i w kopalniach.

Mieliśmy kontakty z Heńkiem, Jackiem i Adamem po ich uwolnieniu. Było oczywiste, że będą próbowali przebijać się na jawność. Jednak niektórzy z tych, którzy wyszli z więzienia, chcieli wchodzić do podziemnych struktur kierowniczych. Problem był w Poznaniu między Januszem Pałubickim a Lechem Dymarskim – popieraliśmy Pałubickiego. Tak samo w Łodzi – między Jerzym

Dłużniewskim a Andrzejem Słowikiem, gdzie Dłużniewski był zwolennikiem przebijania się na jawność. Natomiast nie mieliśmy tego problemu w Mazowszu (może poza Zbyszkim Romaszewskim). Ale Gdańsk niechętnie akceptował Zbyszka Bujaka, co wyraziło się tym, że natychmiast gdy został aresztowany, Jacek Merkel i Lech Kaczyński, czyli otoczenie Wałęsy, w dużej mierze przejęło TKK. Próbowali tworzyć jakby inny ośrodek, bliski bardziej Wałęsie – i fizycznie, i politycznie. Popierał to po amnestii z 1986 r. Geremek. W wyniku tego Kulerski i Konrad Bieliński, którzy mieli aspiracje, by wejść do Tymczasowej Rady NSZZ Solidarność⁷ (powołanej po amnestii w 1986 r.), nie dostali się. Niby obowiązywała zasada, że z każdego regionu jest jedna osoba, ale nie do końca – bo z Wrocławia należeli do TRS i Pinior, i Frasyniuk. Z Warszawy należał Bujak.

Po przejściu na jawność i powstaniu Tymczasowej Rady centrum Solidarności przeniosło się do Gdańska. W RKW powstały napięcia – Konrad praktycznie się wycofał, Kulerski też, powstała jawna RKW Mazowsze w zupełnie nowym składzie, doszło w niej do wyraźnego starcia pomiędzy grupą Bujaka a grupą Zalewskiego i Parchowskiego. Kiedy „Tygodnik Mazowsze” postanowił się ujawnić (w okresie Okrągłego Stołu), to prawie nastąpił rozłam w RKW. Oni zaproponowali uchwałę o potępieniu „Tygodnika”, my głosowaliśmy przeciwko. Przegraliśmy to głosowanie, bo niespodziewanie Marcin Przybyłowicz zagłosował po tamtej stronie, podobnie Maciek Jankowski. Okazało się to trwałą linią podziału. Praktycznie nastąpił rozpad RKW na tle stosunku do Okrągłego Stołu.

Te spory istniały w zasadzie zawsze, tylko były „zaklejone”. Ja byłem rzecznikiem prasowym RKW. Rok 1987 to kryzys całego podziemia. Amnestia spowodowała ciągłe kłótnie, napięcia – nie wiadomo było, co robić. Pozostawanie w podziemiu nie miało sensu – poza działalnością wydawniczą, a na zewnątrz nie było co robić. Wtedy podjęto próby

⁶ RKW Mazowsze ujawniła się w składzie: Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Wiktor Kulerski, Ewa Kulik i Jan Lityński (red.).

⁷ W skład powołanej 29 IX 1986 przez Lecha Wałęsę Tymczasowej Rady NSZZ Solidarność wchodził: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki i Józef Pinior (red.).

zakładania jawnych związkowych komisji zakładowych, najpierw w Szczecinie. Bardzo to popierałem.

Rok 1987 to jest też tworzenie Komitetu Obywatelskiego (zaczęło się od tzw. sześćdziesiątki, która wydała oświadczenie na powitanie papieża)⁸.

To jest inicjatywa Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, konsultowana z Tymczasową Radą Solidarności, nie z nami. Myśmy zostali odsunięci w tym momencie. Wspólnie z Konradem Bielińskim (Konrad był bardziej radykalny) mieliśmy spotkanie z Geremkiem u Gustawa Gottesmana, Geremek w subtelny sposób pokazywał, że kontynuacja jakichkolwiek struktur podziemnych wiedzy donikąd. Konrada bardzo to poruszyło, przecież był jednym z najważniejszych ludzi w podziemiu. To była jedna z przyczyn jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Koncepcja i Bronka, i Tadeusza Mazowieckiego polegała na tym, by podjąć pertraktacje z władzami, my zaś uważaliśmy, że najpierw musi nastąpić wzmocnienie Solidarności. Z dzisiejszego punktu widzenia to mało istotne, różnice były pozorne, jednak wówczas wywoływały napięcie.

Przy Okrągłym Stole nie odgrywałem istotnej roli, byłem uczestnikiem rozmów górniczych. Znalazłem się tam z racji uczestnictwa w sierpniowym strajku w kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu⁹, gdzie udało nam się przetrwać po upadku innych górniczych strajków – to było, jak się wydaje, ostatecznym powodem, że władze rozpoczęły rozmowy. Strajk zakończył się dopiero po przejeździe Wałęsy, którego przekonaaliśmy, że strajkujący muszą mieć poczucie sukcesu. Dostaliśmy gwarancje bezpieczeństwa, tego, że górnicy nie zostaną wyrzuceni z pracy, i wydaliśmy oświadczenie o Solidarności. Faktycznym przywódcą strajku był Alojzy Pietrzyk, świetny jako trybun ludowy. Dzięki Bogdanowi Lisowi i mnie Pietrzyk został namaszczonej przez Wałęsę. A jak się skończył strajk, to natychmiast stał się nieco innym człowiekiem, takim lokalnym Lechem Wałęsą. Przy Okrągłym Stole pisałem dla Alojza jego wystąpienia – najpierw na otwarciu, potem pierwsze wystąpienie przy podstoliku górniczymi.

Rozmawiał Andrzej Friszke

⁸ 31 V 1987 przywódcy Solidarności i opozycji oraz naukowcy i ludzie kultury – w sumie 62 osoby – wydali oświadczenie z okazji pielgrzymki Jana Pawła II. Domagano się w nim realizacji „praw naczelnych” Polaków – niepodległości, demokracji, wolności zrzeszania się, wolności słowa i wyznania. To grono (był wśród nich Bujak) spotkało się jeszcze parokrotnie na zaproszenie Wałęsy, a w grudniu 1988 przerodziło się w Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność (red.).

⁹ Strajk w kopalni Manifest Lipcowy wybuchł 15 VIII 1988. W następnych dniach dołączyły do niego sąsiednie kopalnie, 17 sierpnia w Manifeście powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Krzysztofem Zakrzewskim jako przewodniczącym i Alojzym Pietrzykiem jako wiceprzewodniczącym. W pierwszym punkcie postulatów żądano: „Przywrócić prawo do pluralizmu związkowego, w tym prawo NSZZ »Solidarność« do legalnego działania”. Jan Lityński dotarł tu 20 sierpnia, potem dojechał Bogdan Lis. Strajk zakończono 3 września (red.).

OFICYNY BEZ ADRESU

WYDAWNICTWO KRĄG 1981–1989

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Członek redakcji wydawnictwa *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*.



Logo wydawnictwa zaprojektował
Stanisław Szczuka

„Niezależny ruch wydawniczy jest naszym największym atutem, najskuteczniejszą formą więzi ze społeczeństwem i oddziaływaniem na nie. [...] Póki nie ma mowy o manifestacjach, strajkach, protestach – stanowi nasz główny front” – pisała Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych w swym raporcie w grudniu 1986 r. Pięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego wydawnictwa drugiego obiegu były jedną z najbardziej trwałych form społecznego oporu w polskim krajobrazie, najlepiej przystosowaną do „długiego marszu”, czyli przedłużającej się działalności podziemnej. W latach osiemdziesiątych ruch ten cechowało bogactwo form i intensywność niespotykana bodajże w żadnej innej działalności solidarnościowej. Wraz z duchem przedsiębiorczości, masową produkcją, całym spektrum poglądów politycznych drugi obieg był zapowiedzią przyszłej, wolnej Polski, prefiguracją nowej epoki. Nie był to już – jak w latach siedemdziesiątych – tylko pomysł niewielkiej grupy osób, ale aktywność szerszych kręgów społecznych. Bardziej przyziemna, mniej sztandarowa.

Metody działania dostosowano do warunków schyłkowego komunizmu – przeżartego korupcją, odartego z jakiegokolwiek ideologii. Dlatego heroiczne wysiłki drukarzy opozycji w zaimprovizowanych powielarniach częściej niż niegdyś ustępowały prozaicznym interesom z pracowników państwowej poligrafii. Mocniejsze związki z rozległą wówczas gospodarczą szarą strefą nie musiały jednak prowadzić do obniżenia poziomu intelektualnego ani do rozmycia się opozycyjnej tożsamości. Przykładem jest Krąg, który w gorącym roku 1982 wybił się na największe wydawnictwo książkowe podziemia, a później należał do ścisłej czołówki oficyn „bez adresu”. Jego dorobek to ponad sto ambitnych pozycji, wydawanych w kilkutysięcznych nakładach.

Dynamiczny rozwój Kręgu przyhamowało uderzenie Służby Bezpieczeństwa w połowie 1985 r. Mimo poszukiwań prowadzonych przez kilka lat w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej nie udało się ani odsłonić kulisy tej akcji, ani odnaleźć prowadzonej wówczas przez SB „teczki” Kręgu. Właśnie mija trzydziesta rocznica powstania wydawnictwa.

Andrzej Rosner:

Od jesieni 1977 roku działaliśmy, należąc do większego środowiska „Głosu”. Początkowo zajmowaliśmy się wydawaniem pisma o tym tytule, potem zwiększyły się nam ambicje. Był to okres sporów w ramach KOR-u i „Głos” w tych sporach brał udział. Natomiast wśród ludzi wydających to pismo – chodzi nie o redakcję, ale o ludzi organizujących druk, drukarzy, kolporterów – ukształtowała się grupa niezbyt chętnie patrząca na sprawy czysto polityczne, na programy i spory, pragnąca wydawać książki o wartościach wykraczających poza doraźność, poza wymiar najbliższych 4–5 tygodni. Ta grupa usiłowała wywalczyć autonomię w ramach „Głosu”. W 1979 roku zaczął kształtować się krąg osób, które wydawały książki sygnowane jako Biblioteka „Głosu”, opatrzone znacznikiem z harcerską lilijką. Do formalnego oderwania się od „Głosu” doszło na zebraniu 15 lutego 1981. [1]

Piotr Mitzner:

Późną jesienią 1980 roku zgadałem się z moim kolegą Władkiem Ordęgą. Miało to się nazywać Wydawnictwo Domowe. Władek Ordęga, Małgosia Szejna [obecnie Szubert – P.S.] i ja. Przeszliśmy nawet cały kurs sitodruku. Poszła jednak wieść, że powstaje Krąg. Przyszedłem na jedno z pierwszych spotkań Kręgu, jeszcze w momencie ich bolesnego oddzielania się od „Głosu”. Spodobali mi się ci ludzie. Uzgodniliśmy, że będę zajmował się działem literackim.

Wojciech Fałkowski:

Nas wtedy charakteryzowały trzy wyraźnie uświadomiane postawy. Po pierwsze bardzo antykomunistyczne nastawienie. Uważaliśmy, że podstawowym zagrożeniem dla Polski jest partia komunistyczna. Dalekim celem była niepodległość, ale o tym trudno było wtedy mówić. Jasną dyrektywą było natomiast poszerzanie wolności. Po drugie uważaliśmy, że największy sens ma działalność wydawnicza – pogłębianie świadomości patriotycznej i politycznej. Ludzie powinni łączyć problemy dnia codziennego z sytuacją w makroskali: totalitaryzmem, brakiem wolności, dominacją jednej partii. Po trzecie mieliśmy do siebie duże zaufanie.

Tworzyłem poligrafię wydawnictwa Głos. Zналиśmy się z konkretnej pracy podziemnej, gdzie trzeba było być solidnym. To był krąg znajomych i przyjaciół. Dlatego propozycja nazwy wydawnictwa, którą rzucił Adam Karwowski, spotkała się od razu z dobrym przyjęciem.

Andrzej Rosner:

Rozłam w wydawnictwie Głos został opóźniony przez Sierpień '80, bo nie chcieliśmy rozwalać tego w czasie Sierpnia i zaraz po nim. Toczyły się dyskusje często do drugiej, trzeciej w nocy, pamiętam siedem czy osiem takich spotkań, naprawdę dramatycznych. Czuliśmy się związani ze sobą, tylko nie widzieliśmy możliwości dalszej pracy w czysto politycznym zakresie. W końcu na przełomie 1980 i 1981 roku podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Ta decyzja przepołowiła nie tylko samą ekipę Głosu, ale też jedną z książek. Krąg zaczął swoją działalność od drugiego tomu *Powstania narodu polskiego* Maurycego Mochnackiego – pierwszy tom ukazał się jeszcze pod firmą Głos. [2]

Kazimierz Ossowski:

Pracowałem w Bibliotece Narodowej. Gdy podzielił się Głos, znalazłem się w Kręgu. To był przypadek. W tamtych czasach takie wybory wynikały w większym stopniu z kontaktów towarzyskich niż z sympatii politycznych. Nie dostrzegało się różnic, które potem z taką mocą zaczęły się ujawniać. Po prostu mój brat Łukasz i ja mieliśmy lepsze kontakty z ludźmi, którzy założyli Krąg, przede wszystkim z Andrzejem Rosnerem.

Marek Tabin:

Jeszcze w latach sześćdziesiątych jako student fizyki, a później socjologii czytałem książki paryskiej „Kultury”. Założyliśmy też z moim kolegą ze studiów Henrykiem Wujcem klub dyskusyjny w akademiku na Anielewicza w Warszawie. Od 1971 roku uczestniczyłem w spotkaniach dyskusyjnych, głównie w mieszkaniu Jacka Kuronia. Działałem w środowisku korowskim jako kolporter i składacz „Biuletynu Informacyjnego” i „Placówki”. Do Kręgu trafiłem w 1981 roku. Liderami wydawnictwa byli Andrzej Rosner i Wojciech



Projekt okładki Stanisław Szczuka

Fałkowski. Mieli wyraźnie naukowe ambicje wydawnicze, co mnie bardzo zachęciło. Uzyskałem sporą swobodę – niemożliwą w sferze oficjalnej. Nikt mi nie mówił, co mam robić. To było bardzo pociągające. Zaproponowano, bym się zajmował socjologią. Ułożyłem listę tytułów, które należałyby przetłumaczyć. Zdążyłem zredagować jedynie *Nędzę historycznu* Karla Poppera. Przełożyłem też kawałek jego autobiografii, który został dołączony na końcu. Książka wyszła w stanie wojennym. Po internowaniu zdecydowałem się jednak na emigrację i po moim odejściu z Kręgu w 1982 roku seria socjologiczna nie była rozwijana.

Andrzej Chojnowski:

Latem 1981 roku wciągnął mnie Wojtek Fałkowski, tak jak ja pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Postacią pierwszoplanową w Kręgu był wtedy Andrzej Rosner – również historyk, kolega z pracy. Na początku wydawnictwo funkcjonowało na zasadzie improwizacji – tak jak działały wydawnictwa żywiłowo

wtedy powstające. Każdej oficynie tego rodzaju groziło jednak, że wkrótce nie będzie miała czego drukować, że się ograniczy tylko do przedruków. Musieliśmy wymyślić program wydawniczy. Wtedy zaczęto tworzyć pion redakcyjny – grupę ludzi, którzy nie są w samym wydawnictwie, znajdują się trochę na zewnątrz, ale pracują dla wydawnictwa, wymyślają książki.

Piotr Mitzner:

Z jednej strony było to środowisko historyków, z drugiej ludzi związanych z Wydziałem Wiedzy o Teatrze Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. To był bardzo opozycyjny wydział, tam wrzało cały czas. Ludzie chcieli coś robić. A w jakiej dziedzinie może działać czytelnik książek? W robieniu książek. [3]

Marek Piekut:

Do Kręgu przyszliśmy w maju 1981 roku grupą: Krzysztof Tołłoczko, Krzysztof Kopka, Cezary Niedziółka i ja. Studiowaliśmy wiedzę o teatrze

w PWST. Od samego początku stroną organizacyjną zajmował się Tołłoczko. Zaczęliśmy od drukowania na sicie okładki do książki *Trzecia rewolucja. Piotrogród-Kronsztad 1921*. Odbywało się to w mojej kawalerce, która po tym doświadczeniu wyglądała strasznie: wszystko upaprane farbą. To była nasza porażka. Nie zrobiliśmy całego nakładu, a to, co zrobiliśmy, kleiło się przez całe lata. Potem zajęliśmy się już tylko składaniem książek (z drukarni przyjeżdżały luźne kartki zadrukowanego papieru, które trzeba było ręcznie złożyć w książkę). Składali z nami także Maria Zielińska (obecnie Niedziółka), Piotr Cieplak, Danuta Darul, Anna Bartkiewicz, Grażyna Wolszczak.

Krzysztof Tołłoczko:

Przed studiami w szkole teatralnej robiłem różne rzeczy. Byłem maszynistą lokomotyw spalinyowych i elektrycznych. Umiałem coś rozebrać, złożyć, mam umiejętności manualne, potrafię światło naprawić... To była wiosna 1981 roku, poszedłem do „dziupli” – najprawdopodobniej do mieszkania Marka Piekuta przy Raławickiej – i już z nimi zostałem. Ktoś taki jak ja był im potrzebny. Moi koledzy z uczelni teatralnej to byli intelektualiści. Nie chcę powiedzieć, że to złe, ale czasami tacy ludzie nie mogą sobie poradzić z prostymi sprawami technicznymi. Ponieważ parę razy wykazałem inicjatywę, Wojtek Fałkowski powiedział, że będę zajmował się techniką. To określiło na zawsze moją pozycję w wydawnictwie. Książki po prostu trzeba wydać, fizycznie zrobić. Biegano za tymi, którzy to potrafili, a nie za tymi, którzy pisali.

Cezary Niedziółka:

Była w tym młodzieńcza niefrasobliwość. W „karnawale” Solidarności nikt się za bardzo nie przejmował konspiracją. Przyjeżdżał towar do złożenia na Raławicką, do mieszkania Marka Piekuta, nikt tego specjalnie nie ukrywał, wiedział chyba nawet dozorca. Te paczki z bibułą nie zawsze były starannie zapakowane, sznurek się rozrywał, coś tam fruwało. W zasadzie nigdy nie zeszliśmy do prawdziwego podziemia. Andrzej Chojnowski nasyłał nam starszych konspiratorów na pogadanki,

ale my nie przestrzegaliśmy zasad konspiracji tak dokładnie, jakby należało. Podczas „karnawalu” nie było takiego poczucia zagrożenia jak później, w stanie wojennym. Mieliśmy po 20 lat, a wtedy nawet realny strach ma mniejsze oczy. Przez te mieszkania przewijali się różni ludzie. Czasem spontanicznie rozrastał się nam bankiet. Ale kiedy przyszedł 13 grudnia, godzina milicyjna, czołgi i patrole, kiedy wpadła drukarnia w Popowie, zaczęliśmy bardziej rygorystycznie przestrzegać zasad.

Waldemar Wysokiński:

Zacząłem działać, gdy jeszcze Krąg był Głosem. Pracowałem jako kierowca w budowlance – KBM Warszawa-Północ, na Marymonckiej. Szybko zakolegowałem się z dyrektorem. Polubiliśmy się. Podrzucałem mu bibułę. On mi załatwił, że mogłem samochód trzymać pod domem. Wprost sobie nic nie powiedzieliśmy, ale on chyba wyczuł, o co chodzi. Robiłem 30 kilometrów dla firmy, a następne 200 dla podziemia. To było piękne. Łaz był zielony, identyczny jak policyjny. Wieszałem sobie jeszcze takie białe kółko; ZOMO takich używało, to był ich znak rozpoznawczy. Milicja mnie nie ruszała.

Krzysztof Leszko:

Przyszedłem w 1980 roku, przez przypadek. Działłem w Solidarności w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego i Łączności mieszczącym się przy Ratuszowej, na warszawskiej Pradze. W Solidarności poznałem Adama Karwowskiego. „Łączność” jako przedsiębiorstwo transportowe obsługiwała pocztę, inkaso (pieniądze z urzędów pocztowych) i prasę. Pracowałem jako kierowca. W godzinach pracy blaszanym żuczkiem pomalowanym na żółto, z napisem „Łączność”, woziłem też bibułę. Z tyłu w żuku miałem przyklejony portret Józefa Piłsudskiego. Moi dziadkowie byli w PPS-Fracja Rewolucyjna, potem na zesłaniu w Rosji.

Nina Smolar:

W latach siedemdziesiątych wraz z mężem, Eugeniuszem Smolarem, przesyłaliśmy opozycji maszyny do pisania, matryce, pieniądze. W 1981 roku

przyjechał do Londynu Andrzej Rosner. Powiedział, że Krąg potrzebuje przedstawiciela na Zachodzie. Zapytał, czy bym się tego nie podjęła. Zgodziłam się. Do moich obowiązków należało zdobywanie dla Kręgu pieniędzy, ale też załatwianie praw autorskich u zachodnich autorów i wydawców. Negocjowałam z nimi, by zgodzili się oddawać te prawa za darmo. Kiedyś Krąg chciał wydać *Nędzę historycyzmu*. Karl Popper zgodził się bez wahania.

Wydawcy podziemni korzystali z dorobku wydawnictw zachodnich. Nieraz przedrukowywali książki bez licencji, ale nie było wtedy możliwości podpisywania normalnych umów wydawniczych ani płacenia tantiem. Udostępnienie ważnej literatury było natomiast naczelnym zadaniem, jakie sobie postawili.

Andrzej Rosner:

Dla samych intelektualistów, którzy mieli dostęp do literatury bezdebitowej, nie miało to aż takiego znaczenia, natomiast dla szerszej pojętej Solidarności – jak najbardziej. Głód słowa drukowanego, który się ujawnił w czasie „karnawału”, był czymś niezwykle (bo wcześniej niezależne książki i czasopisma miały zasięg ograniczony z oczywistych powodów). Gdy przyjeżdżały kolejne partie książek do Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność, były rozdrapywane na poczekaniu... I to nie przez intelektualistów, ale przez ludzi z komitetów związkowych, z najróżniejszych zakładów w całym kraju. Tego w stanie wojennym władzy na szczęście nie udało się zatrzymać. [4]

Wojciech Fałkowski:

W drugiej połowie 1981 roku wydawnictwo bardzo się rozkręciło, mieliśmy nakłady po kilka tysięcy, kilkanaście książek w obiegu. Atmosfera sprzyjała bardziej jawnemu działaniu. Łatwiej było załatwić papier, farbę, dojścia do państwowych drukarni... Wydawało się, że wolność jest już blisko. Tą nadzieją żyliśmy. Poziom emocji i dezynwoltury był wysoki. Jednak w 1981 roku nadal uważaliśmy, że nie możemy się ujawnić. To rzutowało na nasze możliwości współpracy z jawną Solidarnością. Nawet kolportaż nadal odbywał się w sposób niejawni i nie

przez struktury związkowe. Dawaliśmy co prawda książki do Regionu Mazowsze, ale potajemnie.

Andrzej Rosner:

13 grudnia 1981 usiadły trzy osoby: Witek Ferens – oficjalnie ujawniony, którego adres był na książkach; Marek Tabin oraz ja (na jesieni 1981 udzieliłem wywiadu polskiej sekcji BBC na temat wydawnictwa). Inni nie zostali ruszeni. Fakt, że prawie cały trzon wydawnictwa był tajny, bardzo nam w czasie stanu wojennego procentował. [1]

Kazimierz Ossowski:

16 grudnia 1981 doszło do bardzo burzliwej dyskusji, co powinniśmy dalej robić. Pojawił się pomysł powołania Rady Pieczętarzy, która przechowa do lepszych czasów znak wydawnictwa i sprzęt, schowany głęboko w piwnicach. Przeciwno temu mocno zaprotestował Adam Karwowski. Miał malutki, ręczny powielacz Gestetner. Powiedział, że nie pozwoli go nigdzie schować. Będzie na nim drukował, co się tylko da. Kilka osób zajęło podobne stanowisko: Waldek Wysokiński, Jurek Targalski, Bogdan Zalega, mój brat i ja. Reszta kolegów odnosiła się do pomysłu Adama sceptycznie. Adam zaczął drukować wiele pism podziemnej Solidarności. Sygnował je zawsze – „druk: Krąg”. To robiło nam markę. Kiedy minął pierwszy szok, ruszyła też produkcja książkowa.

Andrzej Chojnowski:

Wczesną wiosną 1982 roku zaczęliśmy myśleć o reaktywowaniu działalności wydawniczej. Było to w dużej mierze efektem oddolnej presji osób związanych poprzednio z Kręgiem. Część z nich nie miała nic do roboty, a w kolportażu mogła liczyć na zajęcie i pieniądze. Najpierw trzeba było uporządkować finanse. Strach trochę mijał, więc ludzie pomału sprzedawali książki, które mieli pochowane. Było też trochę książek jakby zamrożonych – wydrukowanych przed stanem wojennym. Trzeba było je oprawić, zgilotynować i dać do kolportażu. Zaczęliśmy to pomału robić. Czekaliśmy jeszcze na moment, kiedy drukarze na dojściach powiedzą, że jednak zaryzykują – i już można było rozkręcać działalność na całego.

Cezary Niedziółka:

To była pewna terapia na traumę stanu wojennego. Bo dla mnie to była trauma. Nie zapomnę pierwszych dni stanu wojennego. Strasznie dużo poszukiwanych towarów rzucono wtedy do sklepów, w celu oczywistym. Kiedy zobaczyłem na ulicy roześmianych ludzi, bo ktoś ustrzelił dywan, ktoś kuchenkę, przeżyłem szok. To nasze organizowanie się w małych grupach i robienie czegoś innego było niezgodą na postępujące zamydlenie i ogłupianie. Rzucanie deficytowego towaru do sklepów w krytycznych momentach to paskudna polityka tamtej władzy.

Zależało nam na tym, aby społeczeństwo miało dostęp nie tylko do dóbr materialnych, ale również do literatury, do historii – w tym sensie to była pewnie idealizacja. Naiwnie wierzyliśmy, że rzucając na rynek strawę duchową, zmienimy bieg dziejów. Na szczęście tych zadowolonych z udanego polowania na towary z początku stanu wojennego z każdym dniem ubywało.

Andrzej Rosner:

Po odejściu z Głosu byliśmy bardzo obolali na punkcie przywództwa. Nie chcieliśmy wybierać z naszego grona żadnego lidera. W zasadzie robiliśmy to kolektywnie, najpierw ja z Wojtkiem Fałkowskim, a po jego odejściu z Kręgu pod koniec 1981 roku – z Andrzejem Chojnowskim. Nie kłóciliśmy się. Po wprowadzeniu stanu wojennego Andrzej był głównym człowiekiem od spraw programowych, chociaż ja też coś tam dokładałem. Jako nieznany milicji wziął na siebie główny ciężar organizacyjny – ja do kwietnia 1982 roku byłem internowany. Po wyjściu trzymałem kasę, byłem nieoficjalnym szefem finansowym (łącznie z robieniem bilansu księgowego). Trzeba było mieć pieniądze na produkcję, wiedzieć, ile kasy może przyjść, ile wyjść. Reprezentowałem również firmę w kontaktach z zagranicą.

Andrzej Chojnowski:

To była sprawa delikatna, bo w takim przedsięwzięciu zazwyczaj uczestniczą ludzie ambitni i każdy marzy o przywództwie. Gdy wznowiliśmy działalność w stanie wojennym, w firmie zostało zaled-

wie kilka osób. Nadal spotykaliśmy się na radach wydawnictwa, gdzie zapadały decyzje – formalnie biorąc – kolektywne. Ktoś jednak zauważył, że przed grudniem 1981 chodziło się do Rosnera. On oficjalnie nie był dyrektorem, ale odwiedzało się go, by poprosić o radę, pieniądze – a naprawdę po to, by przesądzić sprawę. Teraz takiej osoby brakowało. Ja nigdy nie byłem więc formalnie uznany za dyrektora Kręgu. Od drugiej połowy 1982 roku jednak to do mnie przychodzono.

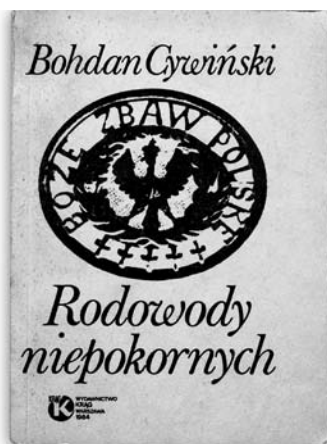
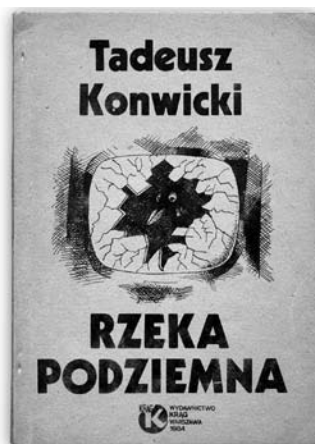
Waldemar Wysokiński:

O nas mówiono: „frakcja rewolucyjna” Kręgu. Zostałem kierowcą Adama Karwowskiego – on nie miał prawa jazdy. Jak wybuchł stan wojenny, przyjechałem do niego i powiedziałem, że chcę strzelać. Byłem wtedy młody i gniewny. On był starszy i jakoś mnie ogarnął. Na radzie wydawnictwa postawił sprawę jasno i od razu: Krąg będzie robił bibułę, choćby nie wiadomo co. Uważaliśmy, że najważniejsza jest bieżąca informacja, a nie książki. Odbijaliśmy jedenaście tytułów gazetek podziemnych. Ludzie tego właśnie potrzebowali.

Drukarnię uruchomiliśmy w domu u Adama, na Bolesławickiej, tuż przy Cmentarzu Bródnowskim. Za szafą zrobił taki kąt – przegrodził pokój szafą, wchodził po szafie od góry, gdyż z boku się nie dało. Mógł tam tylko stać przy powielaczku, nawet nie siedzieć, obłożony papierami. Potem przenieśliśmy się do Gaju pod Wyszkiem. W lesie stał opuszczony domek. Sufit się zarwał w jednym pokoju, przeciekało, ale prąd był doprowadzony. Były również suche pomieszczenia do zagospodarowania. Karwowski dogadał się z właścicielką i uruchomił tam drukarnię. Spędziliśmy tam z żoną i dziećmi cztery miesiące. Było bardzo przyjemnie. Miałem dzieci pod nosem. Wspaniałe wakacje, lato 1982.

Andrzej Chojnowski:

Karwowski był bardzo dynamiczny, ekspansywny. Miał dużo kontaktów. Utożsamiając się z wydawnictwem, dążył do przejęcia władzy. Chciał popchnąć Krąg do obsługi działalności politycznej. W pewnym momencie przedstawiał się jako podpora Zbigniewa Romaszewskiego i podziemnej



Projekty okładek: Jacek Tofil, autor nieznany, Janusz Obłucki

Solidarności. Usiłowałem go poddać kontroli, on jednak był zbyt silną osobowością. By go nie stracić, wyznaczaliśmy mu zadania dla wydawnictwa, ale on był sam sobie szefem. Skończyło się niefortunnie.

Krzysztof Tołłeczko:

To było niesłychane! Mieszkał tuż przy murze cmentarza na starym Bródnie. Miał sąsiadów, ale wszyscy wiedzieli, co tam się dzieje. Do niego wchodziło się jak do drukarni – na wierzchu powielacze... To był rewolucjonista. Po prostu dostawał matryce i je równo tłukł: dzisiaj „Tygodnik Mazowsze”, jutro „Głos”, potem „KOS”. Wszystkie opcje. Nie miał czasu na rozważania. Mówił, że trzeba robić, jak leci. Był kapitalny, ale trochę mi przeszkadzał. W asyście Waldka Wysokińskiego wkraczał w połowie spotkania – w skórzanym płaszczu, w skórzanych butach, szalone włosy, oczy czarne, głos zdecydowany. Nie miał tylko broni za pazuchą. Od razu mówił do wszystkich otwartym tekstem. Nie mogłem straszyć ludzi. Trochę inaczej działaliśmy. Chciałem się odseparować, chciałem się go pozbyć, ale w sensie – ty robisz swoje, a ja swoje. Inaczej będziemy się ciągle kłócić. To nie była żadna nienawiść, ale nie mogliśmy się zgodzić. Wtedy załatwiłem mu dział-

kę w Popowie. Elżbieta Dmochowska była moją koleżanką z roku na studiach. Pewnego dnia jej mama zapytała: „Krzysiu, czy wam trzeba jakoś pomóc?”. Ja na to, że szukamy lokalu.

Andrzej Rosner:

Od września 1982 drukowaliśmy w Popowie, w domu letniskowym znanego aktora Mariusza Dmochowskiego. Stały tam dwa offsety – jeden Roneo-Vickers, bardzo nowoczesny, z rozbudowanym, ale niestety uszkodzonym panelem elektronicznym. Nasi mechanicy nie mogli sobie z nim poradzić, więc spięli instalację elektryczną „na krótko”, tzn. z pominięciem panelu sterującego. Drukował głównie Adam Karwowski, ale były też tygodnie, kiedy urzędował tam wyłącznie Kazik Ossowski. Jego ostatnia zmiana wypadła na tydzień przed wpadką Popowa, w grudniu 1982. [5]

Elżbieta Dmochowska:

Ojciec dał mi klucze świadomy, że stanie tam drukarnia. Domek znajdował się w lesie – na samym końcu kolonii działek letniskowych. Wydawało się, że miejsce jest bezpieczne, mimo iż sąsiedowało z posesją uroczego generała Wojska Polskiego Mieczysława Słupskiego. Wokół drewnianego domku porastał las, tak że prawie nic nie było

widać z drogi. Rodzice korzystali z tej willi nawet zimą, ojciec wprost uwielbiał spędzać tam czas. Drukarnia działała w piwnicy, gdzie znajdowały się dwa obszerne pomieszczenia. Zawczasu przygotowałam ciemne zasłony oraz radio, by zagłuszyć dudnienie maszyny. Później pojechałam tam tylko raz, kiedy mieli już kończyć. Ściany w tym pokoju były czarne od farby drukarskiej, roznosił się specyficzny zapach.

Plan działań Wydziału III Komendy Stołecznej MO w Warszawie w sprawie kryptonim „Hetman” (10 stycznia 1983):

W dniu 19 grudnia 1982 roku Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO w Ostrołęce, dokonując przeszukania willi należącej do Mariusza Dmochowskiego w miejscowości Popowo-Parcelle, ujawnił i zakwestionował ok. 16 tysięcy egz. wydawnictwa „KOS” oraz powielacz offsetowy. W trakcie przeszukania zatrzymano mieszkańców Warszawy Adama Karwowskiego i Ewę Piaskowską. [...] W stosunku do Karwowskiego prokurator zastosował areszt tymczasowy.

Elżbieta Dmochowska:

Wieczorem do naszego mieszkania na Starościeńskiej w Warszawie przyszło trzech esbeków zrobić rewizję. Mnie i ojca zabrali w nocy do komendy w Pałacu Mostowskich na przesłuchanie. Spędziłam tam pięć godzin. Gdy wróciłam do domu, był on już obstawiony przez tajniaków. Chciałam zapalić światło na klatce schodowej, gdy nagle za rękę złapał mnie Krzysiek Tołoczko. Cekał na mnie schowany, by powiedzieć o wpadce Karwowskiego i zapewnić, że wszystkie pozostałe osoby z naszego wydawnictwa oraz nasze lokale są bezpieczne. Propagandową relację z akcji SB w Popowie nadano w głównym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego”. Cała Polska zobaczyła naszą działkę. Sugerowano, że w domku znaleziono nie tylko powielacz, ale również broń. Potem często wzywano mnie do Pałacu Mostowskich. Ktoś rozpuścił fałszywe informacje, że spotykam się z SB na tajnych spotkaniach w kawiarni. Byłam obserwowana przez długi czas. Do dzisiaj pamiętam twarze esbeków, którzy śledzili mnie na ulicach.

**Kapitan Mieczysław „Karski”,
Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych:**

Był koniec roku 1982. Wezwał mnie szef i powiedział, że przyszło polecenie z centrali, żeby zainteresować się waszym wydawnictwem. Założyłem teczkę firmy i zacząłem zbierać informacje. [6]

**Andrzej Chilecki do Jerzego Giedroycia
(Kolonia, 23 listopada 1982):**

Do Kręgu dostarczyłem trochę sprzętu. Tylko nastroje w kraju b. minorowe: Solidarność zaczyna powoli się rozpadać. Właściwie teraz można liczyć wyłącznie na wydawnictwa, które funkcjonują coraz lepiej.

Andrzej Chojnowski:

Obracałem się w środowisku naukowym. Pomysł na książki historyczne czasem podsuwał Andrzej Paczkowski, maszynopisy dzieł literackich przynosił Piotr Mitzner. Spotykałem się także z dawną redakcją „Res Publiki” (Marcin Król, Paweł Śpiwak, Damian Kalbarczyk) – to byli potencjalni konsultanci. Przez krótki czas z Kręgiem współpracowali Aldona Jawłowska i Antoni Kamiński. Korzystałem z anonimowych sympatyków opozycji – redaktorek Państwowego Instytutu Wydawniczego oraz Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Taką osobą był też Stefan Bergman i jego żona Aleksandra. Oboje należeli przed wojną do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, siedzieli w polskich więzieniach, a pan Stefan także i w radzieckich (w czasach represji wobec polskich komunistów w ZSRR) – w tym dwa lata na Kołymie. Po wojnie kierował działem klasyków marksizmu-leninizmu w Książce i Wiedzy. Pozostając człowiekiem lewicowym, bardzo wyraźnie zaangażował się w działalność konspiracyjną. Długo ze mną współpracował. Pilotował dużą część literatury rosyjskiej, którą wydawał Krag. Znał świetnie rosyjski. Redagował i tłumaczył np. *Fragmenty wspomnień* Nikity Chruszczowa.

Piotr Mitzner:

Ekstrawagancja jest świadectwem normalności. Nie tylko żyjemy pod presją czasu, ale też wydajemy, co się nam podoba. Chcieliśmy wprowadzić

pewną normalność w niezależnym ruchu wydawniczym. Wydawać rzeczy niepolityczne. Opublikowaliśmy dwa dramaty. Jeden – *Szkarłatna wyspa* Michała Bułhakowa – mógłby wtedy ukazać się legalnie. Drugi – sztuka *Pod Zieloną Papugą* Arthura Schnitzlera, historiozoficzna groteska na temat rewolucji, była naprawdę skrajną ekstrawagancją. Pokazuje ona w śmieszny sposób rewolucję francuską jako teatr, co korespondowało trochę z naszymi odczuciami na temat Solidarności u schyłku „karnawału”. Pech chciał, że weszła do kolportażu już w stanie wojennym. Wszyscy więc się pukali w głowę: drukować sztukę w takim czasie!

Andrzej Chojnowski:

Chcieliśmy raczej wydawać takie książki, które przetrwają, niż te, które doraźnie dawały komunie. Przy tym niektórzy z nas mieli własne bzi-ki. Uważałem, że trzeba je szanować. Dlatego nie sprzeciwiałem się Tołkoczce, który zaraził się od naszego kolegi Krzysztofa Kamyszewa ideą opublikowania *Podróży do kresu nocy* Luisa-Ferdinanda Célina, byłem też protektorem Piotra Cieplaka, gdy lansował pomysł edycji elitarnych pism Simone Weil. Taka postawa narażała nas jednak na opinię „pięknoduchów”, którzy nie chcą pomagać podziemnej Solidarności. Krąg był na przykład bardzo krytykowany za wydanie jednego z tomów dzieła Jana Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu*. Z drugiej strony podziemne kawiarnie literackie obraziły się na nas za odrzucenie tomu prozy (miał wyjść jako trzeci zeszyt *Almanachu stanu wojennego*) – umieszczone tam opowiadania (zresztą anonimowe) uznaliśmy za grafomańskie, w odpowiedzi zaś powiedziano nam, że gówniarze nie mają prawa recenzować czołowych pisarzy kraju.

Andrzej Rosner:

Chodziło o to, by wydawać jak najwięcej książek ważnych, to znaczy takich, które dłużej zostaną w społecznej pamięci, szczególnie z dziedziny historii, chociaż nie tylko. To jest bardzo ważna działalność, która nie tylko sprawia, że ludzie więcej wiedzą, ale też uczą się społecznego działania. Szczególnie na początku lat osiemdziesiątych to było działanie społeczne, a nie komercyjne, rzadko

kiedy ktoś brał pieniądze. Te dwie sprawy – wyjmowanie cegiełek z muru i szkoła działania – to były rzeczy bezcenne. [4]

Prezes Polcul Foundation

Jerzy Boniecki do Jerzego Giedroycia (Sydney, 14 czerwca 1983):

Przeczytałem wywiad z wydawnictwem Krąg w kwietniowym numerze [paryskiej „Kultury”]. Trudno nie mieć wielkiego podziwu dla ich roboty. Czy ma Pan z nimi kontakt, który umożliwiłby przekazanie pieniędzy? Jeśli tak – to Polcul jest gotów wygospodarować ekstra na rok bieżący 5 tys. dolarów – z przeznaczeniem dla tego wydawnictwa, do rozdziału wśród jego pracowników, na indywidualną pomoc.

Nina Smolar do Jana Chodakowskiego (Londyn, 7 lutego 1983):

Janku! Zwracam się z prośbą o [...] zgłaszanie propozycji przedruku na Zachodzie publikacji wydanych przez Krąg, sugerowania tytułów, które mogłyby wzbudzać zainteresowanie rady wydawniczej Kręgu i zostać przezeń opublikowane w kraju. [...]

Ponadto usilnie proszę o informowanie o fakcie otrzymania własnymi drogami książek i pism, które ukazały się w kraju nakładem Kręgu.

Pragnę podkreślić, że wszystkie publikacje Kręgu mają prawa autorskie ściśle zastrzeżone. W związku z tym propozycje wykorzystania tych publikacji w jakiegokolwiek formie na Zachodzie (wydawniczej, scenicznej, radiowej itp.) należy kierować na moje ręce, łącznie z ofertą dotyczącą honorarium autorskiego.

Andrzej Chojnowski:

Wydawnictwo Aneks finansowało przedruk swoich książek w kraju oraz przysyłało to, o co się poprosiło. Zarówno elektryczne maszyny do pisania IBM, książki opublikowane na Zachodzie, jak też i pomarańcze na święta. Raz przed Bożym Narodzeniem objechałem mieszkania naszych ludzi maluchem wypełnionym świątecznymi łakociami. Czasami wysyłali nam też forszę z własnej inicjatywy, kiedy akurat zdobyli pieniądze. Takie wsparcie

bardzo nam pomagało. Produkcja była całkowicie samowystarczalna, ale nie nadążaliśmy za tempem drukarzy, którzy chcieli zarabiać, drukować kolejne książki, gdy tymczasem pieniądze tak szybko z kolportażu nie schodziły, więc trzeba było mieć gotówkę w rezerwie. Z pieniędzy zewnętrznych Krąg kupił trzy samochody na potrzeby kolporterów – dwa używane volkswageny golfy, w dobrym stanie, nie żadne gruchoty, potem jeszcze malucha, którego odkupiłem potem od wydawnictwa. Mogliśmy też dobrze płacić tłumaczom i redaktorom.

Cezary Niedziółka:

Zazwyczaj pracowaliśmy w czteroosobowych zespołach przy dużym stole. Dostawaliśmy arkusze formatu A3. Trzeba to było złożyć do formatu A6 lub A5. Najprostsza technologia: grzbietem zwykłego plastikowego grzebienia do włosów przejeżdżaliśmy po papierze i zaginaliśmy odpowiednio strony, następnie wiązaliśmy gumkami, by się uleżały, wkładaliśmy na ten czas do szaf i pawlaczy. Potem po kolei zbieraliśmy to w jeden egzemplarz i zszywaliśmy olbrzymim zszywaczem ze specjalnymi zszywkami (z zagranicy). Do tego przyklejało się okładkę klejem Wikol. Na koniec pakowaliśmy książki w paczki.

Gdy wchodziliśmy w tę bibułową działalność, jeszcze przed Sierpnem, w ogóle nie było mowy o aspekcie zarobkowym; naszym wynagrodzeniem były darmowe egzemplarze kolejnych druków. Dopiero z czasem, w „karnawale”, przy podniesionych nakładach zaczęliśmy coś zarabiać. Czasem żartowaliśmy sobie z Krzysia i podpuszczaliśmy go „strajkami”. On nawet się przejmował, a ponieważ był ludzkim szefem, czasem dorzucał grosz czy dwa.

Andrzej Chojnowski:

Tak zwane dojście to była najcenniejsza tajemnica firmy. Większość naszej produkcji książkowej wykonywana była na lewo w państwowej drukarni. Załatwił to Tołłoczko za duże pieniądze. Istniała taryfa, którą się negocjowało. Podobno jeden z tych drukarzy postawił sobie dom, ale inni wszystko przepili. Z nimi pertraktacje finansowe były dość twarde. Ideologia nie miała dla nich

żadnego znaczenia. Nie byliśmy w stanie wykorzystać ich mocy przerobowych. Musieliśmy ich hamować. Najpierw musieliśmy sprzedać książkę, aby im zapłacić. Oni gotowi byli w miesiąc zrobić pięć książek. Na wydajnym offsecie drukowali książkę w dwa dni.

Krzysztof Tołłoczko:

Główne dojście to było Centrum Informacji Nauki, Techniki i Ekonomii w Alejach Niepodległości – tuż przy dzisiejszej giełdzie komputerowej. W suterenie stało osiem czy dziesięć offsetów. Duża drukarnia – oprawa, gilotyny, klejenie, wszystko. Zaczęli to robić w okresie legalnej Solidarności, kiedy była wolność, później można było więc do tego wrócić.

Głównie rozmawiałem z panem Tadeuszem i panem Jackiem. Było jeszcze dwóch czy trzech, którzy się do tego dokładali. Zostawali po pracy i dla nas tłukli. Prosili tylko, by nie dawać gazet. „Tygodnika Mazowsze” ich kierownik by nie zdzierzył. Drukarze mu odpalali dolę. On często nie wiedział nic o tych publikacjach. Drukowaliśmy *Humanizm integralny* Jacques’a Maritaina. On nawet tego nazwiska nie mógł dobrze przeczytać. Nikt tego nie kojarzył.

Krzysztof Leszko:

Wozikiem książki z Adamem Karwowskim, a potem z Andrzejem Chojnowskim i Krzyśkiem Tołłoczka. Czasem dwie palety, zależało od nakładu. Pięć tysięcy książek to jest cały samochód. Żuk ugiął się wprost od ciężaru. To był specjalny żuczek „Łączności” do przewożenia pieniędzy. Miał zamknięty sejf, niby-opancerzony. Dlatego nazywano mnie „Pancerniak” (to opancerzenie było trochę na słowo honoru). Często wozikiem ze sobą wartowników – w kurtkach i służbowych czapkach. Ja w cywilnym ubraniu, ale z pasem i kaburą od pistoletu, od tetetki. Nieraz byłem zatrzymywany. Jak milicjant spojrzał na mnie (pas, pistolet), od razu mnie puszczał. Najlepsza przykrywka!

W „Łączności” mieliśmy dwa kursy: o czternaście i o dwudziestą. Na każdy kurs wyznaczono nam dwie godziny, ale uwijałem się z oficjalną robotą w godzinę. Transporty książek trzeba było

jednak precyzyjnie zgrać z moim grafikiem. Z drukarni – zazwyczaj wieczorem – wiozłem bibułę do mieszkań, w których składały ją dziewczyny i chłopcy ze szkoły teatralnej.

Maria Niedziółka:

Czuliśmy niesamowitą więź, jak w kręgu wtajemniczonych. Najważniejszym organizatorem był Krzysiek Tołłoczko – nasz lider. Pewnego razu podczas składania u Marka Piekuta Krzysiek zapytał, czy nie zdecydowałabym się razem z moją przyjaciółką Grażynką Wolszczak składać w domu, a wtedy on nam dopłacił do czynszu. Obydwie byłyśmy z Gdańska i wynajmowałyśmy w Warszawie mieszkania. Najpierw na Hożej, potem kawalerkę u naszej koleżanki Agnieszki Kaczorowskiej na ulicy Bruna. Mieszkałyśmy też na Sobieskiego i na Grójeckiej. Podczas prac te lokale były dosłownie zawalone ryzami papieru, aż do sufitu. Czasem spałyśmy tylko na materacach, bo łóżko się już nie mieściło.

To miało posmak przygody, ale było również ciężką i żmudną pracę fizyczną. Zdarzało się, że składaliśmy po kilkanaście godzin non-stop. Pocięciem była świadomość, że będziemy miały na własność prawdziwe białe kruki (składacze otrzymywali minimum po jednym egzemplarzu bezpłatnym).

Elżbieta Dmochowska:

Mieliśmy poczucie, że uczestniczymy w czymś ważnym i niebanalnym. Dla nas, ludzi młodych, była to aktywność nobilitująca intelektualnie. W tej pracy można było się dowartościować, poznać wielu ludzi opozycji. Przekroczyć próg codzienności i wejść w świat zupełnie inny od oficjalnego. Nas to bardzo niosło.

Andrzej Chojnowski:

Nasz stosunek do komuny był zdecydowanie wrogi, ale na tematy czysto polityczne rozmawialiśmy rzadko. Działalność, jaką prowadziliśmy, przyciąga zazwyczaj przeróżnych luzaków, outsiderów, ludzi, którzy źle się czują w świecie zakazów i wymuszanych przez system społeczny rygorów. Takie osoby zdolne są do ryzyka, a to, co czynią, wynika

bardziej z ich przekory i niezgody na rzeczywistość aniżeli z misyjnego pragnienia ulepszania świata. Tego rodzaju gronem nie da się komenderować, bo każdy z jego uczestników mocno broni prawa do własnego „ja”.

Kazimierz Ossowski:

Przed Sierpniem u mnie w domu prowadziliśmy we czworo sklepik Głosu – mój brat Łukasz, rodzice i ja. Potem wędrowaliśmy po znajomych, roznosząc bibułę w torbach czy na plecach. Nie mieliśmy samochodu. Początkowo – jeszcze w Głosie – po około 40 egzemplarzy, później kolportaż się rozrósł do około 300 sztuk jednego tytułu, czyli hurtowa działalność. Krąg odbiorców był znaczny. Obsługiwałem całą Bibliotekę Narodową (wtedy jeszcze na Hankiewicza i w Pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasińskich), brat kolportował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiował, rodzice mieli swoich znajomych. Zdarzali się też odbiorcy, którzy brali – powiedzmy – po dziesięć sztuk, dla swoich znajomych. W czasach Głosu istniała lista gratisów dla około dwudziestu osób ze świata kultury, m.in. Władysława Bartoszewskiego, Jerzego Waldorffa, Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego.

Wojciech Zubowicz:

Przed stanem wojennym działałem w komisji informacyjnej Solidarności w Polskim Komitecie Normalizacji, Miar i Jakości. Wydawaliśmy „Łącznika”, gromadziliśmy bibliotekę wydawnictw bezdebitowych, zajmowaliśmy się gazetkami ściennymi, kolportażem prasy związkowej, odkłamywaniem oficjalnej propagandy.

W stanie wojennym nadal kolportowałem bibułę, głównie na warszawskiej Ochocie. Mój kolega ze szkoły Ryszard Wasiak wraz z żoną Hanną prowadził kiosk Ruchu przy ulicy Łopuszańskiej. Przez niego poznałem Zdzisława Staronia z Solidarności kioskarzy. On był inwentaryzatorem w Ruchu i odwiedzał w czasie pracy wiele kiosków, a jednocześnie był łącznikiem, rozwoził nasz towar. Kilku zaufanych kioskarzy sprzedawało bibułę umówionym odbiorcom. To bardzo ładnie działało i nie budziło podejrzeń. Nikt przecież nie spraw-



Projekt okładki Jacek Tofil

dział, jakie wydawnictwa się sprzedaje w takim kiosku.

Wiosną 1982 roku w kiosku Wasiaków poznałem późniejszego współpracownika Tołłoczki Romana Baranieckiego, który zaczął nam wrzucać książki. Miał pseudonim „Plastyk”, gdyż pracował przy dekorowaniu witryn sklepowych. Z czasem stałem się jego pomocnikiem w Kręgu. Początkowo grupa Baranieckiego miała być autonomiczną, luźno tylko powiązaną ze „starym Kręgiem” – własne kanały, lokale, sprzęt.

Andrzej Chojnowski:

Cały czas kłóciliśmy się o to, czy adresować nasze książki do publiczności z Krakowskiego Przedmieścia, czy też wysyłać je do dużych zakładów przemysłowych. Jednakże marksistowski mit klasy robotniczej jako hegemonu narodu okazywał się wówczas silniejszy. Dystrybuowałem jedną trzecią nakładów Kręgu, a do filarów mojego kolportażu należały wspaniałe dziewczyny z Biblioteki Narodowej, m.in. nieżyjąca już Jolanta Niedziółka i Olga Zienkiewicz. To były wykształcone panny,

o szerokich kontaktach w środowiskach inteligentnych, mogły tam sprzedąć dowolną liczbę egzemplarzy. Ale zawsze ze szczególną dumą podkreślały, że posiadają też kanał wysyłkowy do hut i kopalń na Górnym Śląsku.

Piotr Mitzner:

Lata osiemdziesiąte – w końcu trwały długo – zlewają mi się teraz w jeden spłaszczony obraz. Prawie nie pamiętam anegdot, oprócz jednej, tej kluczowej. Byłem u Andrzeja Chojnowskiego. Wydaliśmy wtedy *Nędzę historycyzmu* Poppera. Pojawił się nagle kolporter z Ursusa, który sprzedawał w środowiskach robotniczych. Mówimy mu, że to jest raczej książka dla środowisk uniwersyteckich. On na to: „nie, a gdzie tam, to o nędzy, wezmą, wezmą”. Ambitne książki rozchodziły się wtedy w bardzo dużych nakładach.

Andrzej Rosner:

Wprowadziliśmy zasadę, [...] żeby podawać na książkach ceny, co w dużym stopniu utrudnia spekulację. Ale zupełnie spekulacji wykluczyć się nie da. Na książki jest bowiem nadal zapotrzebowanie ogromne. [Jerzy] Holzer [„*Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*] miał przebicie największe, w pierwszym wydaniu kosztował 420 zł, w drugim 500 zł, a na [bazarze] perskim ceniono go na 10 tysięcy, w Krakowie zapłacono nawet 12 tysięcy. [1]

Andrzej Chojnowski:

Każde wydawnictwo ma skłonność do wydawania książek, które podobają się samym wydawcom. Na dodatek w tamtych okolicznościach nie istniał problem ze sprzedażą. Nie było nacisku rynku. To zbyt luksusowa sytuacja. Nie próbowaliśmy się dopasować do czytelnika. Szczerze mówiąc, niezbyt interesowało nas, kto nim jest.

Krzysztof Tołłoczko:

Książki przewoziłem golfem. Jednak kontrole milicyjne były dość częste. Zatrzymanie to jest nieprzyjemny moment. Mam do dzisiaj uraz. Raz żołnierz mnie puścił, bo nie chciał wiedzieć. Ale najczęściej trzeba było dać łapówkę.

Wpadłem jesienią 1983 roku. Milicjanci nie dali się przekupić. Przydybał mnie przypadkowy patrol na ulicy Ciołka podczas wynoszenia paczek z samochodu do budynku. Dla bezpieczeństwa zawsze wyładowywałem najpierw paczuszki do windy, potem na piętro i stamtąd – jak miałem rozpoznanie – dopiero nosiłem do lokalu. To było jak w filmie, miałem do przeniesienia ostatnie dwie paczki. Zatrzymali mnie: „Halo, co tam jest? Co pan wiezie?”. Ja: „Takie tam pisma”. To byli prości milicjanci, nie wiedzieli, co to jest. Pytają: „A to? Co to?”. Mówię: „To się nazywa wydawnictwo bezdebitowe”. Myślałem, że mi dadzą spokój. Nie dali. Wchodzą do klatki, a tam pod windą stoi wielka pryzma książek. Zadzwonili, przyjechała ekipa esbecka. Przesłuchiwali mnie w Pałacu Mostowskich. Prokuratura wszczęła sprawę. Po kilku dniach jednak wypuścili mnie – jak to ujęto – „na okres próby”.

Andrzej Chojnowski:

W 1983 roku otrzymałem informacje, że do księdza proboszcza na Rakowieckiej przyjdzie „zrzut” z Zachodu w ramach pomocy charytatywnej. Było umówione, że jak przyjdzie paczka, to ten proboszcz do mnie zadzwoni. Paczka na fikcyjne nazwisko, w niej zapakowany był offset. Wyjąłem przednie siedzenie w maluchu i pojechałem na Rakowiecką. Ksiądz – widać się przestraszył – powiedział mi, że wysłał to do kościoła na Czerniakowskiej. Pojechałem. Tam mi nie chcieli wydać. Argumentowali, że się inaczej nazywam. Cztery godziny bezsensownej rozmowy. Wreszcie mówię: „Dla was i dla mnie lepiej będzie, jeśli to szybko zabiorę”. Wtedy mi oddali. Część księży po prostu bała się SB.

Potem Tołłoczko zabrał tę maszynę i uruchomił pod Warszawą. Od tej pory książki poniżej stu stron robiliśmy na własnym sprzęcie.

Krzysztof Tołłoczko:

Stałych dostawców papieru nie miałem. Opierałem się głównie na dojściu w Alejach Niepodległości. Powiem krótko – to były złodziejskie numery. Ludzi jest łatwo namówić, by coś ukradli. Papier był reglamentowany. W sklepie papierniczym nie można było kupić nawet jednej ryzy. Ci z tego

dojścia sami przychodzili i mówili: „Kolega ma na zbyciu papier”. Pytam: „A jaki?”, odpowiedź: „Dobry będzie”. Przecież nie pytałem, czy to naprawdę od kolegi. Po prostu Krzysio „Pancerniak” przyjeżdżał i odbierał.

Normalnie stawialiśmy samochód pod drukarnią. Jak się tak często przywozi i wywozi, to człowiek się bardzo przyzwyczaja, traci instynkt samozachowawczy. Jednak im coś się robi bezczelniej, tym bardziej to jest postrzegane jako normalne. Nikt nie zwraca uwagi. Ot, ludzie noszą paczki...

Marek Piekut:

Doświadczenie szarej strefy gospodarczej było dla mnie przykre. Mieliśmy świadomość, że istnieje duże społeczne przyzwolenie na takie praktyki. Stałe towarzyszyło mi jednak poczucie, że w sensie prawnym jestem złodziejem – przecież korumpuję państwowego drukarza, kupuję ukradziony przez niego papier. Uzasadniałem to sobie tak, jak generał Jaruzelski wprowadzenie stanu wojennego: jako mniejsze zło, które należy czynić, by osiągnąć dobro. Ale to marna kazuistyka.

Cezary Niedziółka:

Dziewczyny wynajęły mieszkanie na Grójeckiej, przy Niemcewicza. Na dole kawiarnia Słoneczna. Świetne mieszkanie, dwa pokoje, miliony karaluchów. One pojechały na wakacje, a my w tym czasie składamy: Marek Piekut, Krzys Kopka, Jurek Siekierda i ja. Nagle pukanie do drzwi, chrobotanie w zamku... Zamieszanie, strach, panika – otworzyć? Nie otwierać? Krótka narada w łazience, nagle jakiś skok adrenaliny, brawurowy przypływ odwagi, idę, może coś się uda uratować. Otwieram, stoi właściciel. „Co pan tu robi? Gdzie są panie?” Przedstawiam się jako narzeczony jednej z nich, że się opiekuję mieszkaniem. On: „A ja jestem właścicielem i przyszedłem po telewizor”. W środku całe mieszkanie pełne papieru. W akcie nadzwyczajnej desperacji mówię, że przyniosę mu ten telewizor – i zamykam mu drzwi przed nosem. Z pawlaczka ściągamy ogromny, ciężki telewizor, jakby był piórkiem, otwieram drzwi, wrzucam w ręce oniemiałego właściciela, „do widzenia” i ponownie zatrzaśnięte drzwi. Potem paniczna ewakuacja papierów,



Projekty okładek: Jacek Tofil, Jacek Tofil, autor nieznany

nerwowe oczekiwanie... A on nawet nie zadzwonił do żadnej z dziewczyn z pytaniem, co się dzieje.

Sądzę, że zarówno właściciel, jak i lokatorzy czegoś się domyślali, ale ponieważ byli po naszej stronie, nie zakablowali ubecji. Trudno było nie zauważyć tych transportów, które każdego tygodnia przyjeżdżały i wyjeżdżały.

Krzysztof Tołłoczko:

Ciągle musieliśmy szukać nowych pomieszczeń na magazyny. Andrzej Rusko, mąż mojej krewnej z Wrocławia, pracował w prywatnej firmie zajmującej się rozwożeniem zagranicznych paczek po całej Polsce. Powiedział, że chcieliby założyć filię w Warszawie, muszą wynająć garaż – czy nie mógłbym czegoś takiego znaleźć? Miałem znajomych w Łomiankach. Oboje byli dziennikarzami wyrzuconymi z pracy w stanie wojennym, cierpieli biedę. Byli chętni. Pomyślałem sobie, że to jest dobry numer. Paczki to paczki. Kto wie, co w nich jest? Raz papier, raz coś innego. Chowałem więc u nich także papier, nawet nie w samym garażu, ale w przejściu, gdzie stał piec. Na tę niewielką uliczkę zaczęły przyjeżdżać ciężarówki. Przywoziły skrzynki pomarańczy, bananów, soków, czekolady, dzinsów. Fantazja! Wszystkiego mnóstwo. Jak w Peweksie. Pachniało wspaniale w tym garażu.

Małgorzata Magier:

Z Kręgiem byłem związana towarzysko. Kolego wałam się z Krzysiem Tołłoczką. Wydział Wiedzy o Teatrze był mały i wszyscy się znaliśmy. Krzys pozwał mi prowadzić swojego srebrnego volks-wagena golfa, zwanego „Srebrną Strzałą”. Taki samochód robił wtedy duże wrażenie. Bardzo się lubiliśmy. On ciągle powtarzał rok, aż doszedł do naszego. Nie miał czasu studiować.

Wszyscy moi znajomi mieli coś wspólnego z bi-bułą. Składali i kolportowali książki, tak jak dzisiaj studentki dorabiają kelnerowaniem w knajpach. Dla mnie to była zwyczajna część życia w tamtych czasach. Dzięki tym wydawnictwom toczyło się bardzo intensywne życie towarzyskie. Nie widziałam w tym bohaterstwa, tak jak nie uważałam stanu wojennego za katastrofę. Nie mogło być poważnej konspiracji, gdyż nie było poważnego zagrożenia.

„Danuta Pyka” [Grzegorz Boguta?] do Jerzego Giedroycia (15 lipca 1984):

Stan faktyczny na dzień dzisiejszy przypomina nieco sytuację z końca lat siedemdziesiątych. Na rynku umocniły się duże firmy: CDN, Krąg, NOWA i coraz bardziej prężny Przedświt, które realizują głównie własne plany wydawnicze. Znów, jak

pięć-sześć lat temu, książka niezależna stała się jednym z najważniejszych elementów w działaniu opozycji.

Andrzej Chojnowski:

W połowie lat osiemdziesiątych drugi obieg istniał w naszej świadomości jako coś normalnego. W stanie wojennym ludziom jeszcze wydawało się, że z tym systemem prowadzą jakąś wymianę ciósów. Każda książka to był pocisk na barykadzie, który wybuchnie. Około 1984 roku przyjęliśmy do wiadomości, że ten system trwa, a to, co robimy, nie ma bezpośredniego wpływu na jego funkcjonowanie. My nie jesteśmy w stanie go podkopać. Nasza robota natomiast ma znaczenie dla tej części społeczeństwa, które chce żyć trochę poza tym systemem.

Marek Piekut:

O lokale było coraz trudniej. Euforia się skończyła. W późniejszych latach grupa ludzi, którzy mieli ochotę użyczać mieszkań na takie cele, gwałtownie się kurczyła. Kiedy wynajmowałem mieszkanie na lokal wydawnictwa, nie mówiłem, co się tam będzie mieściło; musiałem kłamać w żywe oczy.

Jeden z lokali, nieduże, dwupokojowe mieszkanie z widną kuchnią, wynajęliśmy, jak się później okazało, od zagranicznego korespondenta „Trybuny Ludu”. Naturalnie, właściciel nie miał pojęcia, co się dzieje podczas jego nieobecności. Był przekonany, że mieszkanie jest potrzebne jednemu z naszych kolegów, który pracował właśnie nad doktoratem; opłaty pobierał podczas kolejnych, zapowiadanych ze sporym wyprzedzeniem pobyków w Polsce. Zawsze mieliśmy dość czasu, by zatrzeć „ślady przestępstwa”. Pewnego razu jednak przyjechał bez zawiadomienia i zobaczył mieszkanie zawalone bibułą. To musiało być straszne przeżycie dla wypróbowanego członka PZPR. Stało się przed nim nagle widmo degradacji, niełaski, może więzienia. Koledzy oddelegowali mnie do pertraktacji i załagodzenia sprawy; obu stronom zależało na dyskrecji wobec organów ścigania. Nie powiem, żeby ta rozmowa należała do szczególnie przyjemnych. Spodziewałem się krzyków, przekleństw, przykrych słów o nadużyciu zaufania, a zobaczy-

łem starszego, niezwykle przerażonego człowieka, byłego żołnierza AK, złamanego przez system.

Kazimierz Ossowski:

Nam się tylko wydawało, że konspirujemy. Gdyby milicji bardzo zależało, bez większego problemu mogłaby nas wszystkich zaaresztować. Kiedy w 1984 roku była akcja ujawniania podziemia, zostałem przesłuchany przez SB. Pokazano mi album z fotografiami podziemnych wydawców. Zdjęcia były dobrze powklejane. Nie było pomyłek. Wiedzieli sporo.

Andrzej Chojnowski:

Rozmowy z SB były specyficzne. Nie były to nigdy przesłuchania, maglowania. Ubiegałem się o paszport. Dostałem wezwanie. Przyszedłem do Pałacu Mostowskich, do biura przepustek. Zszedł po mnie esbek. Potem szybko wbiegał po schodach, musiałem z nim biec. Podczas wbiegania już coś mówił. Potem wchodziłem do pokoju, a oni zostawiali mnie samego na dobre 45 minut. Nie wiem, czy ktoś ten pokój obserwował. Potem dopiero przychodził oficer i zaczynał rozmawiać.

„Karski” to był szczególny przypadek tej techniki. Cały czas mówił. Podczas przesłuchania ja nie powiedziałem prawie słowa. Z jego ust wydobywał się niby-niekontrolowany potok słów. „No, jedzie pan do Stanów. Wie pan, ja nie byłem w Stanach, ale byłem w Związku Radzieckim. Nieciekawy kraj” – mówił w tej konwencji. Nagle wpłatywał takie zdanie: „No bo wie pan, nie wiem, czy z tej paszportowni dali panu już paszport. Z nimi to zawsze są kłopoty. Mają coś do pana? Pan zna takiego Tołłoczkę?”. To trwało mniej więcej półtorej godziny – i koniec. Bez żadnego protokołu.

Myślę, że przesłuchania nie były dla nich źródłem informacji. Chodziło o oddziaływanie psychologiczne.

Piotr Mitzner:

W pewnym momencie zaczęto rozpuszczać plotkę, że mamy kogoś w rodzaju wtyki, która uzgadnia nasz program wydawniczy z Pałacem Mostowskich. Dlatego nie wydajemy rzeczy aktualnych i kontrowersyjnych. Głupie plotki są zawsze. Roz-

mowa o wtyce zaczęła się gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, a nasz program się w ogóle nie zmienił, od początku nie wydawaliśmy rzeczy superaktualnych. To znaczy, niektóre były bardzo aktualne, na przykład *Gdzie jesteśmy. Klęska czy następny etap walki?* (1982). Za dużo było roboty, żeby słuchać komentarzy. Człowiek starał się nie rzucać w oczy, tylko robić swoje. [3]

Kazimierz Ossowski:

Narastała atmosfera podejrzeń. Tołłoczko był parę razy wzywany do Pałacu Mostowskich. Jeden off-set został uruchomiony poza jego wiedzą. Andrzej Chojnowski wymyślił nową nazwę wydawnictwa: Polityka 85, by ten sprzęt bardziej zakonspirować. Wyszły dwie pozycje pod taką nazwą. Drukarnia znajdowała się na ulicy Okrąg. Offset szybko wpadł z powodu niefrasobliwości drukarza, który chciał jak najwięcej drukować i zadawał się ze zbyt wieloma osobami.

Andrzej Chojnowski:

Po aresztowaniu Karwowskiego w 1982 roku cała produkcja była na głowie Tołłoczki. Dziś mówi się o tym półgębkiem, ale przecież niewiele osób nadało się do działalności konspiracyjnej. Krzysztof należał do wyjątków, miał olbrzymie umiejętności organizacyjne, nie do przecenienia. Jesienią 1984 roku esbecja wykonała kilka ruchów. Wezwano na przesłuchania parę osób z Kręgu. Tołłoczko mówił, że jego rozmowa wyglądała w ten sposób: „Panie Krzysztofie, tyle już o panu wiemy. Albo pan przestaje działać, albo pana wsadzamy”. Dano mu również do zrozumienia, iż wiedzą o naszym głównym doświadczeniu. Wtedy on zaproponował, że zawiesi działalność. Nikt jednak nie był w stanie go zastąpić. Na wiosnę 1985 Tołłoczko wznowił produkcję.

Andrzej Rosner do Jerzego Giedroycia (Kilonia, 11 kwietnia 1985):

Ubiegły rok był dla nas szczęśliwy – wydaliśmy sporo nie najgorszych chyba książek. Dwadzieścia parę pozycji w wielotysięcznych nakładach – to chyba powód do zadowolenia. Jednocześnie nie ominęły nas kłopoty, o których niestety nie mogę Panu jeszcze napisać – mam nadzieję, że załatwi-

my to we własnym gronie. W każdym razie mogę Pana tylko prosić, aby trzymał Pan za nas kciuki i wierzył, że: 1) ubecja nie rozbiła i nie spenetrowała wydawnictwa; 2) kierownictwo wydawnictwa nie pokłóciło się na śmierć i życie; 3) nie mieliśmy żadnej wpadki; 4) nie zamierzamy się wycofać z działalności; 5) nie ujawnimy się. Podobnie idiotyczne plotki kursują po Warszawie z powodu naszej trzymiesięcznej ciszy, spowodowanej względami techniczno-organizacyjnymi. Mam nadzieję, że plotki ucichną po wydaniu naszej następnej pozycji.

Wojciech Zubowicz:

Służba Bezpieczeństwa zaczęła rozgrywać. Pamiętam przesłuchania Tołłoczki i to niuansowanie: książki przełkną, ale prasa odpada. Szczególnie związkowe gazetki były ostrzej represjonowane niż książki, których autorów trudno było wymówić, a jeszcze trudniej przeczytać. Służby miały ciągle takie przeświadczenie, że inteligencję da się kupić.

Krzysiek powinien od razu powiedzieć wszystkim, z którymi współpracował, co go spotkało. Takie były podstawowe zasady tej naszej małej, ale jednak konspiracji. Zaczęły się niedomówienia. Krąg może jeszcze nie, ale Krzysiek już wtedy był rozpracowany.

Andrzej Rosner:

Wyglądało to jak ostatnie ostrzeżenie. W maju 1985 roku zostałem wezwany na rozmowę do Pałacu Mostowskich. Kapitan „Karski” opowiadał mi o swoich lekturach podziemnych i nadziemnych – miał zresztą bardzo ciekawy zestaw lektur, nakierowany głównie na historię. W trakcie tego monologu, gdzieś w czterdziestej chyba minucie, podszedł do masywnej szafy, wyciągał kolejne książki, rzucał na stół i pytał: „A to pan już widział, a to pan czytał?”. Nagle rzucił mi na stół Sąd Wiktora Krasina. Książka ta była już przez nas wydrukowana, ale jeszcze niezłożona i niezszyta. Musiała pochodzić z mieszkania, w którym akurat odbywał się druk! Położył na stole i zapytał: „Pan to już widział?”. Udałem, że nie rozumiem, o co chodzi. Minęło jeszcze 10 czy 15 minut, po czym

się ze mną pożegnał. Na zakończenie rzucił tylko: „Bardzo miło było pana poznać, na razie nic więcej od pana nie chcę, jak kiedyś każą pana zamknąć, to zamknę, ale na razie nie mam takich intencji”.

Krzysztof Tołłoczko:

Musieliśmy cały czas przenosić lokale w obawie przed wykryciem. Ktoś dał mi adres lokalu pod Radzyminem. Postanowiłem to wynająć. Gdy zaczęliśmy tam działać, wezwano Rosnera do Pałacu Mostowskich. Podejrzewam, że ten wynajem to była prowokacja SB. Wpadłem w zasadzkę. Namierzili mnie i mój samochód, aresztowanie nastąpiło kilka dni później.

Wojciech Zubowicz:

Składaliśmy „Aneks” z Romkiem Baranieckim w domku letniskowym w okolicach Radzymina. Pod koniec pracy nie mogliśmy się doliczyć stu egzemplarzy. Jakby gdzieś wyparowały.

Po przesłuchaniu Andrzeja Rosnera przez SB nabraliśmy podejrzeń. Przeszukaliśmy to mieszkanie i znaleźliśmy na kartce rękopis donosu do SB autorstwa naszego gospodarza. Nie potrafię przypomnieć sobie jego nazwiska. Domagaliśmy się od niego wyjaśnień. Pracował na kolei, w Warszawie. Pewnego razu wpadł podczas przemytu towaru przez granicę. Wtedy musiał zgodzić się na współpracę z SB. Nie przyznał się jednak wprost. Byliśmy już wtedy dyskretnie obserwowani. SB jechała naszym śladem.

Plan działań Wydziału II Departamentu III MSW w sprawie kryptonim „Sfinks” (12 czerwca 1985):

Celem realizacji sprawy jest dążenie do sparaliżowania nielegalnego wydawnictwa występującego pod nazwą Krąg poprzez przejęcie 5 tys. egz. powielanej książki „Aneks” nr 34 i zatrzymanie osób zajmujących się technicznymi aspektami nielegalnej poligrafii. Tajny współpracownik pseudonim „Zefir” uzyskał pewną i potwierdzoną informację o miejscu, czasie i osobach związanych ze składaniem powielonej książki „Aneks” nr 34 nielegalnego wydawnictwa Krąg. [...] W momencie ukończenia składania i w chwili przewożenia nielegalnych po-

zycji do miejsca gilotynowania będzie zastosowana obserwacja zewnętrzna. Informację o czasie przewożenia przekaże tajny współpracownik „Zefir”.

Notatka inspektora Wydziału II Departamentu III MSW (14 czerwca 1985):

14 czerwca 1985 Baraniecki wspólnie z Krzysztofem Tołłoczka przywieźli i złożyli w warsztacie introligatorskim w Warszawie przy ul. Rolnej 187c celem przycięcia na gilotynie ponad 3000 egzemplarzy nr 34 kwartalnika politycznego „Aneks”, wydawanego w Londynie przez polskojęzyczne wydawnictwo pod tym samym tytułem, a kierowane przez Eugeniusza Smolara, który jest aktywnym współpracownikiem ośrodków dywersji politycznej. Książka ta sygnowana jest przez nielegalną oficynę Krąg. Według posiadanych przez nas informacji nielegalne wydawnictwo Krąg zawarło umowę z „Aneksem” o wyłączności wydawania ich pozycji w języku polskim.

Krzysztof Tołłoczko:

Książki docinaliśmy w prywatnej introligatorni u pana Antoniego Bołtruszki na Rolnej – szlachetna postać, dobry antykomunista. Tego dnia miałem cały samochód zapakowany bibułą. Zorientowałem się, że SB za mną jedzie. Wówczas skrzyżowanie przy Dworcu Centralnym wyglądało inaczej niż w tej chwili. Zrobiłem taki zwód: nagle skręciłem w poprzek i pojechałem pod prąd. A oni nadal za mną. Wtedy nie miałem już wątpliwości. Zasuwaliliśmy tak aż do Dworca Południowego na Mokotowie. Jechałem z pominięciem jakichkolwiek zasad ruchu drogowego. Oni też. W okolicach ulicy Rolnej, gdzie mieszkał pan Bołtruszek, udało mi się uciec. Wywaliłem w krzaki wszystko, co miałem w samochodzie. Pojechałem na Grójecką. Tam znajdowało się miejsce składu. Chciałem je ewakuować. Gdy podjechałem, SB już czekała. Było ich około dwudziestu. Zawieźli mnie na Rakowiecką. Na jednym z półpięter wisiał wielki napis: „Partia ta sama, ale nie taka sama”.

Małgorzata Magier:

W mieszkaniu przy Grójeckiej był spory obrót wydawnictwami, ktoś przychodził, coś przywoził,

odbierał... 14 czerwca 1985 roku wracam do domu o 17-18, a tam czekają esbecy. „Kocioł”. W mieszkaniu na tapczanie siedziały już trzy osoby, które wcześniej przyszły. Trzymali nas tam do świtu. W pokojach leżała gigantyczna ilość papieru, mieszkanie dosłownie pełne bibuły – poupychanej gdzie się dało, nawet w wersalce. Odbывał się akurat skład i klejenie.

**Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów.
Z grypsu więziennego znalezionej
u Małgorzaty Magier (lipiec 1985):**

Dobranocka po naszej stronie (od Puławskiej). Dobranoc, Solidarność. Mówi KPN, Wydawnictwo Krąg, Nowa, mówi CDN, mówią studenci NZS, głodujący (Marek Gogacz, robotnik). Od kilku dni poszukuje ktoś Sławka ze Służewca. Jeżeli jesteście z drugiej strony, podajcie dalej. Organizujcie przepływ informacji (spacerniaki i okna), może inne sposoby – jeżeli coś wymyślicie. Rozgadujcie. Nasza taktyka prosta. Nie dać się. Powielajcie gazetę (ten egzemplarz zniszczcie). Dopisujcie do niej nowe numery. Wszyscy spragnieni jesteście wiadomości. [...]

Czekamy na pomoc, informacje. Róbmy gazetę! Całujemy Was. Redagują: wszyscy, cena: 14 dni twardego łóża. Nakład – jaki chcemy”.

Andrzej Chojnowski:

Ani mnie, ani Andrzeja Rosnera SB nawet nie przesłuchiwała w związku z tymi zatrzymaniami. Wypadki z czerwca 1985 roku oznaczały jednak rozpracowanie Kręgu. Straciliśmy duży majątek. SB zarekwirowała maszyny, całe nakłady kilku książek. Załamał się kolportaż, dojdzie „spaliło się”, ujawniono wiele osób. Uznałem, że muszę się wycofać. Wszystkich dręczyła myśl, jak doszło do tak głębokiej wpadki. Gdy Tołłoczko wyszedł z więzienia, zainicjowałem spotkanie, bo nie byłem przekonany, czy przed aresztowaniem mówił nam wszystko o przesłuchaniach w Pałacu Mostowskich. Mieliśmy więc teraz wszyscy szczerze porozmawiać. Z tej rozmowy niewiele jednak wynikało. Nic nie potwierdzało, by Krzysztof dał się złamać. Ale pozostało wiele nieufności i niedomówień, a po latach także i żal, że skończyło się to w ten sposób.

DOBRANOCKA PO NASZEJ STRONIE
(OD PUŁAWSKIEJ). DOBRANOC:
SOLIDARNOŚĆ MÓWI KPN, WYDAWNICTWO
KRAĞ i „NOWA” MÓWI
CDN, MÓWIA STUDENCI, NZS,
„GŁODUJĄCY” (MAREK GOGACZ,
ROBOTNIK). OD KILKU DNI
POSZUKUJE KTOŚ SŁAWKA ZE SŁUŻEW-
CA. JEŚLI JESTEŚCIE Z DRUGIEJ
STRONY, PODAJCIE DALEJ.
ORGANIZUJCIE PRZEPŁYW INFORMA-
CJI (SPACERNIAKI, OKNA) MOŻE INNE
SPOSOBY – JEŚLI COŚ WYMYŚLICIE,
ROZGADAJCIE. NASZA TAKTYKA –
PROSTA. NIE DAĆ SIĘ. POWIELAJ-
CIE GAZETĘ (TEN EGZEMPLARZ ZNISZCZCIE),
DOPISUJCIE DO NIJEJ NOWE NUMERY.
WSZYSCY SPRAGNIENI JESTEŚMY
WIADOMOŚCI! : SPRZEDAM
OGŁOSZENIA DROBNE : PAŁAC URZĄ-
DZĄ PODAJE DZIS : REZERWA,
AGENCJA REUTERS – KIRABIA MOSTO-
UPADŁ RZĄD ANGOLSKI :
(URWAŁA SIĘ GALAZ) : 27.8.0685
CZUKAMY NA POMOC, INFORMACJE.
ROBMY GAZETĘ! CAŁUJEMY WAS.
REDAGUJĄ: WSZYSCY. CENA: 14 DNI TWA
DŁUGO ŁOŻA. NAKŁAD – JAKI CHCEMY.

Archiwum IPN, 576/307, t. 2, k. 344

Krzysztof Tołłoczko:

To jest zadra. Zupełnie nie potrafiłem tego zrozumieć. Siedziałem ponad rok w więzieniu. Jak wyszedłem, okazało się, że dla mnie w tej firmie już nie ma miejsca.

Andrzej Rosner:

Nie mieliśmy pewności, jedynie dylematy i podejrzenia. Do dzisiaj nie wiadomo, co i jak wiedziała o nas SB. Tym bardziej w sytuacji konspiracji trudno było taką sprawę wyjaśnić. Człowiek pogrąża

się wtedy w domysłach. Krzyś siedział dobry rok w więzieniu. Niemniej jednak utraciłem wtedy do niego zaufanie.

Marek Piekut:

Krzysztof mówił nam o przesłuchaniach przez SB. Nie wierzyłem i nadal nie wierzę, że współpracował z policją.

Firma była w rozsypce. W imieniu paru osób, które nie wiedziały, co robić, zgłosił się do mnie Wojciech Zubowicz. Postanowiliśmy mimo wszystko reaktywować wydawnictwo. Wcześniej powoli ograniczałem swój udział w działalności firmy, ponieważ coraz intensywniej pracowałem nad doktoratem i miałem realne szanse na zamknięcie głównego bloku rozprawy z początkiem 1986 roku. Po tym, co się wydarzyło, nie mogłem „uciec w prywatność”; jakkolwiek to zabrzmieć, odczuwałem coś w rodzaju moralnego zobowiązania wobec kolegów i wobec „sprawy”. Przekonałem Andrzeja Chojnowskiego, że warto próbować, potem nawiązałem kontakt z Andrzejem Rosnerem. Wydawnictwo trzeba było rozkręcić właściwie od podstaw, a mnie przypadła rola organizacyjna. Niestety, miałem w tym zakresie bez porównania mniejsze umiejętności niż Krzyś Tołłoczko. Po dłuższych poszukiwaniach Wojtek Zubowicz załatwił nowe dojście.

Wojciech Zubowicz:

W Warszawskiej Drukarni Naukowej PAN przy Śniadeckich 8 pracował Tadzio Koch, mój znajomy. Barwna postać. W tym czasie był już po wyroku. Jak wielu jego kolegów powiełał na boku wydawnictwa religijne, horoskopy, a także dodrukowywał poszukiwane przez czytelników wydawnictwa oficjalne. Pracował też dla opozycji. Tego typu ludzie robili to dla pieniędzy, ale opozycji pomagali czasem chętniej i bardziej niż innym swoim klientom. Oprócz pieniędzy zyskiwali bowiem satysfakcję, że działają na rzecz dobrej sprawy. Byli z tego autentycznie dumni. Dużo ryzykowali. W razie ich wpadki podziemie nie poczuwało się do pomocy. Zostawali zupełnie sami.

Przy Śniadeckich kończyliśmy rzeczy, które ocalały po wpadce. Było już jednak trudniej. SB wzywała mnie na przesłuchania. Po jakimś czasie

zrobili rewizję w drukarni, nic nie znaleźli, ale zwolnili Tadzia z pracy.

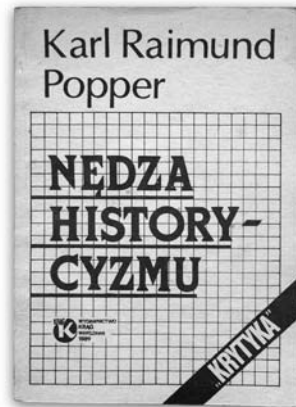
Marek Piekut:

Potem wraz z tym drukarzem przenieśliśmy się do drukarni jezuickiego „Przeglądu Tygodniowego”. Tam doszło jednak do kolejnej, bardzo głupiej wpadki – z winy jednego z pracujących w drukarni jezuitów, który bez naszej wiedzy i oczywiście bez wiedzy swoich przełożonych prowadził własną działalność poligraficzną (drukował nieobyczajne, powiedzmy to tak, obrazy). Złapany przez esbeków wszystkiego się wyparł, a winą obarczył Tadzia. Esbecy nie chcieli zadzierać z zakonem, natomiast Tadeuszowi jako pracownikowi z zewnątrz groziło dyscyplinarne wyrzucenie z pracy i w perspektywie kłopoty z wymiarem sprawiedliwości. Trzeba było jakoś odkręcić całą sprawę, to znaczy naszego drukarza oczyścić z niesłusznych w tym wypadku zarzutów. Umówiłem się Michałem Jagiełłą, który wówczas pracował w redakcji „Przeglądu Powszechnego”, potem rozmawiałem z ojcem Stanisławem Opielą, redaktorem naczelnym pisma. Tadeusza udało się wybronić, choć pracę stracił, tyle że na podstawie porozumienia stron. No a my straciliśmy wspaniałe dojście.

Później było coraz trudniej. Znaleźliśmy wreszcie dojście do malutkiej powielarni przy Grand Hotelu na Kruczej, gdzie był tylko jeden mały offset, w dodatku nie zawsze sprawny. Nigdy nie mogliśmy wydrukować więcej niż kilka paczek nakładu; niekiedy składanie książki wstrzymywaliśmy na dłuższy czas, bo brakowało jednej czy dwóch składek. Mieliśmy też niekończące się problemy z blachami drukarskimi. W tej drukarence zostaliśmy do końca, czasem tylko udawało się załatwić dojścia do innych maszyn. Pion techniczny został zredukowany: Wojciech Zubowicz, Michał Dadlez, Zdzisław Staroń i ja.

Piotr Mitzner:

Niestety, w 1985 roku, kiedy zaczęliśmy mieć problemy, kilka książek nie doszło do finału redakcyjnego. Pilotowałem je dalej. Trafiały do innych wydawnictw. Na przykład *Zapiski o Annie Achmatowej* Lidii Czukowskiej oraz tłumaczenie



Projekty okładek: Jacek Tofil, autor nieznany, Jacek Tofil

Czeskich rozmów Jiříego Lederera wyszły w Przedświecie. Andrzej Drawicz zrobił dla nas tłumaczenie *Wykopu* Andrieja Płatunowa – to z kolei wyszło w wydawnictwie Zarys we Wrocławiu. Grzegorz Przebinda przetłumaczył *Listy rosyjskiego podróżnika* Władimira Bukowskiego – ukazały się w wydawnictwie Most. Seweryn Pollak przygotowywał eseje oraz korespondencję Borysa Pasternaka. Ta książka chyba do dziś nigdzie nie wyszła.

Krzysztof Leszko:

Jeszcze przez chwilę jeździłem z Markiem Piekutem. Szybko jednak musiałem odejść z pracy w „Łączności”. SB postanowiła mnie pognać. Straciliśmy samochód. Zacząłem pracę jako taksówkarz, nie miałem już poprzednich możliwości. Moja współpraca z Kręgiem zaczęła dogasać.

Nie uważam tego za porażkę. Krzysiek Tołłoczko mówił tak: karabinów i granatów nie mamy. Wiedza, którą tworzymy, jest takim jakby okiem. Widzą je ubecy, ale mają je też nad sobą. Oni czują, że nie mogą być do końca bezkarni. Właściwie wygraliśmy. Odkryliśmy drugą stronę historii, zatajoną. Te książki były ludziom potrzebne.

Piotr Mitzner:

Rok 1988, 1989 – zaczął się inny trochę świat. W ZSRR trwała pierestrojka. Zdarzyła się taka

historia, charakterystyczna dla tego czasu: zaczęliśmy wydawać łagrowe wspomnienia Eugenii Ginzburg *Stroma droga*, które w latach 1985–1987 tłumaczyła dla nas moja mama, Larysa Zajączkowska-Mitznerowa. Prawa mieliśmy załatwione czy przez Aneks, czy u jej włoskiego wydawcy – nie pamiętam. Pierwszy tom wyszedł oddzielnie, niedługo przed wydaniem w państwowym Czytelniku, który też miał zgodę na edycję *Stromej drogi*. Dla Czytelnika przetłumaczył to Andrzej Mandalian (nasze kontakty opozycyjne nie były zbyt intensywne – dwie osoby pracowały nad tym samym). Czyli ukazały się równocześnie dwa wydania tomu pierwszego. Nasz tom drugi wyszedł chyba pod sam koniec 1989 roku i wtedy Czytelnik zrezygnował z wydania swojego tomu drugiego. [3]

Andrzej Rosner:

Nasze tłuste lata skończyły się. Firma jednak przetrwała. Uważałem, że trzeba pracować dalej. Reaktywowałem działalność, choć już w mniejszej skali i w mniejszym gronie. Obok Wojtka Zubowicza i Marka Piekuta powielali dla Kręgu również Mariusz Umecki i Piotr Wójcik w konspiracyjnej drukarni pod Warszawą. Miałem autorytet wśród wydawców podziemnych, a Krąg dużą renomę. Zostałem przedstawicielem Kręgu w Funduszu

Wydawnictw Niezależnych, grupującym od 1985 roku największe niezależne oficyny wydawnicze. W ostatnim okresie (do 1989 roku) wydaliśmy ponad 20 pozycji, niektóre naprawdę ważne, m.in. *Główne nurty marksizmu* Leszka Kołakowskiego (wraz z wydawnictwem Pokolenie) oraz *Polską rewolucję* Timothy'ego Gartona Asha. Gdy przyszła wolność, byliśmy oficyną z ponadśmioletnim stażem w podziemiu. Władzom nie udało się nas zniszczyć.

Reportaż powstał na podstawie relacji szesnastu osób związanych z Kręgiem, które zebrałem w latach 2004–2011. Wykorzystałem również fragmenty następujących materiałów:

[1] wywiad Grzegorza Nawrockiego z Andrzejem Rosnerem zamieszczony w zbiorze *Struktury nadziei*, Warszawa 1988;

[2] niepublikowany wywiad Piotra Śmiłowicza z Andrzejem Rosnerem (1998) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[3] niepublikowany wywiad Łukasza Bertrama z Piotrem Mitznerem (2009) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[4] niepublikowany wywiad Łukasza Bertrama

z Andrzejem Rosnerem (2009) ze zbiorów Ośrodka KARTA w Warszawie;

[5] wspomnienie Andrzeja Rosnera o Adamie Karwowskim zamieszczone w serwisie internetowym „Gazety Wyborczej” na temat „Tygodnika Mazowsze”;

[6] *Rozmowa z Aniołem Stróżem. Z kapitanem Mieczysławem Karskim, oficerem SB, opiekunem Wydawnictwa Krąg w latach 1982–1986 rozmawia szef Wydawnictwa Andrzej Rosner*, „Po Prostu”, 8 marca 1990;

Dochodzenie przeciwko Mariuszowi Dmochowskiemu i jego rodzinie kryptonim „Hetman” (1983), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 0256/534;

Akta operacji kryptonim „Sfinks” przeciwko wydawnictwu Krąg (1985), AIPN, 01228/764;

Akta śledztwa przeciwko Romanowi Baranieckiemu, Małgorzacie Magier i Krzysztofowi Tołłoczce, AIPN, 576/307;

Korespondencja Jerzego Giedroycia z Jerzym Bonieckim, Andrzejem Chileckim, „Danutą Pyką” i Andrzejem Rosnerem, Archiwum Instytutu Literackiego (Maisons-Laffitte);

List Niny Smolar do Jana Chodakowskiego, Papiery Lidii Ciołkoszowej, Studium Polski Podziemnej (Londyn).

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.

Wydawnictwo KRĄG jest społecznym instytutem wydawniczym nie związanym z żadnym ugrupowaniem politycznym. Naszym celem jest publikowanie informacji i opracowań dotyczących dziejów Polski i historii krajów sąsiednich, myśli politycznej, ekonomicznej i społecznej oraz literackich świadectw naszych czasów.

Deklaracja zamieszczana na okładkach książek Kręgu, ułożona przez Wojciecha Fatkowskiego

WYSTĄPILI:

Andrzej Chojnowski, ur. 1945 w Warszawie, ukończył historię na Uniwersytecie Warszawskim, od 1969 r. pracownik Instytutu Historycznego UW, od 2003 r. profesor.

Elżbieta Dmochowska, aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1984).

Wojciech Fałkowski, ur. 1952 w Warszawie, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1977–1981 współpracownik Komitetu Obrony Robotników, zatrudniony w Instytucie Historycznym UW, od 2002 r. profesor.

Krzysztof Leszko, ur. 1951 w Błoniu pod Warszawą, w latach osiemdziesiątych kierowca w Przedsiębiorstwie Transportu Samochodowego i Łączności, obecnie taksówkarz.

Małgorzata Magier, ur. 1962 w Opolu, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1985).

Cezary Niedziółka, ur. 1958 w Sosnowcu, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1981), obecnie zastępca dyrektora do spraw artystycznych i kierownik literacki Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

Maria Niedziółka, ur. 1959 w Gdańsku, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1982), obecnie pracuje w Agencji Filmowej Telewizji Polskiej.

Piotr Mitzner, ur. 1955 w Warszawie, poeta, w 1979 r. ukończył teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, w latach 1983–1997 członek redakcji „Karty”, obecnie wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zastępca redaktora naczelnego pisma „Nowaja Polska”.

Kazimierz Ossowski, ur. 1953 w Milanówku, doktor nauk humanistycznych, historyk czasopiśmiennictwa, pracownik Biblioteki Narodowej.

Marek Piekut, ur. 1956 w Malborku, w 1981 r. ukończył teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, obecnie wykładowca w Akademii Teatralnej.

Andrzej Rosner, ur. 1949 w Warszawie, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1976–1981 współpracownik Komitetu Obrony Robotników, od 2001 r. redaktor naczelny wydawnictwa Rosner i Wspólnicy.

Nina Smolar, uczestniczka protestów studenckich w marcu 1968 r., w latach 1970–1997 na emigracji, doktor biochemii, pracownik naukowy Uniwersytetu Londyńskiego, następnie redaktor naczelny wydawnictwa Aneks.

Marek Tabin, ur. 1940 w Tarnowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, doktor socjologii, w połowie lat siedemdziesiątych zatrudniony w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, obecnie pracownik naukowy Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW.

Krzysztof Tołłoczko, ur. 1954 we Wrocławiu, w latach 1980–1988 studiował teatrologię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, ostatnio pracownik szwajcarskiej firmy poligraficzno-wydawniczej Staempfli.

Waldemar Wysokiński, ur. 1955 w Warszawie, w latach osiemdziesiątych kierowca w przedsiębiorstwie budowlanym KBM Warszawa-Północ, następnie taksówkarz, dzisiaj właściciel niewielkiej firmy budowlanej.

Wojciech Zubowicz, ur. 1953 w Żyrardowie, wykształcenie średnie techniczne, obecnie zaopatrzeniowiec w Instytucie Badawczo-Rozwojowym.

KSIAŻKI 1981–1989

1. Andrzej Albert [Wojciech Roszkowski], *Najnowsza historia Polski*, t. 1–2, 1983; t. 3–4, 1987;
2. *Almanach stanu wojennego*, t. 1: *Kongres Kultury Polskiej*, 1982;
3. *Almanach stanu wojennego*, t. 2: *Analizy*, 1982;
4. Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika powstania warszawskiego*, 1984 [wraz z Aneksem];
5. Alain Besançon, *Anatomia widma. Ekonomia polityczna realnego socjalizmu*, 1984;
6. *Bez nienawiści. Almanach literatury czeskiej 1968–1978*, [oprac. Andrzej Jagodziński], 1983;
7. Ernest Bryll, *Wieczernik*, 1988;
8. Michał Bułhakow, *Szkarłatna wyspa*, 1981;
9. Axel Bust-Bartels, *Powstanie Berlińskie – 17 czerwca 1953. Likwidacja ruchu samorządowego i etatyzacja przemysłu*, 1981;
10. Hélène Carrère d'Encausse, *Stalin. Państwo terroru*, 1983;
11. Luis-Ferdinand Céline, *Podróż do kresu nocy*, 1983;
12. Gérard Chaliand, *Raport o afgańskim ruchu oporu*, 1985 [pod nazwą wydawniczą Polityka 85];
13. Nikita Chruszczow, *Fragmenty wspomnień*, 1984;
14. Joseph Conrad, *Szkice polityczne*, 1981;
15. Astolphe de Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, 1988 [wraz z Aneksem];
16. Bohdan Cywiński, ... *Potęga jest – i basta. Z minionych doświadczeń ruchów społecznych na wsi*, 1981;
17. Bohdan Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, 1982;
18. Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych*, 1984;
19. Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, 1982;
20. *Czechosłowacja – sierpień 1968*, t. 1–2, oprac. Michał Dobiecki [Marek Pernal], 1981;
21. Andrzej Drawicz, *Pytania o Rosję*, 1981;
22. Andrzej Drawicz, *Spór o Rosję*, 1987;
23. Jan Drewnowski, *Proces Centralnego Urzędu Planowania w 1948 roku. Relacja o początkach stalinizmu w Polsce*, 1982;
24. François Fejtő, *Praski zamach stanu 1948*, 1984;
25. Timothy Garton Ash, *Niemieckość NRD*, 1989 [wraz z Aneksem];
26. Timothy Garton Ash, *Polska rewolucja*, 1988;
27. *Gdzie jesteśmy. Klęska czy następny etap walki?*, [oprac. Aldona Jawłowska], 1982;
28. Michał Heller, *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, 1982;
29. Michał Heller, Aleksander Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego*, t. 1, 1986;
30. Eugenia Ginzburg, *Stroma droga*, t. 1, 1988; t. 2, 1989;
31. Zbigniew Głuza, *Ósmy dzień*, 1982;
32. Janusz Głowacki, *Moc truchleje*, 1981;
33. Witold Gombrowicz, *Dziennik*, t. 1–3, 1984;
34. *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC*, oprac. Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], 1986;
35. Wasilij Grossman, *Wszystko płynie...*, 1984;
36. *Grudzień 1981. Relacje*, Warszawa 1982;
37. Václav Havel, *Eseje polityczne*, 1984;
38. Zbigniew Herbert, *Arkusz*, 1984;
39. Jerzy Holzer, *„Solidarność” 1980–1981. Geneza i historia*, 1983;
40. Bohumil Hrabal, *Zbyt głośna samotność*, 1982;
41. Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, 1981;
42. Witold Jedlicki, *„Chamy” i „Żydy”*, 1981;
43. Wacław Jędrzejewicz, *Listopad 1918*, 1981;
44. Krystyna Kersten, *Historia polityczna Polski 1944–1956*, 1982;
45. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, 1985;
46. Leszek Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, 1983 [przedruk z Aneksu];
47. Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 1–3, 1989 [z wydawnictwem Pokolenie];
48. Stefan Konarski, *Marksizm jest nagły*, 1981;
49. Tadeusz Konwicki, *Rzeka podziemna*, 1984;
50. Tadeusz Konwicki, *Wschody i zachody księżyca*, 1982;
51. Stefan Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939–1945*, 1981;
52. Stefan Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, 1982;
53. Wiktor Krasin, *Sąd*, 1984;
54. Jan Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu*, t. 1–2, 1988;
55. Jan Kucharzewski, *Terroryści*, t. 1–2, 1983;
56. Aino Kuusinen, *Pierścienie przeznaczenia. Życie w sowieckiej Rosji od czasów Lenina do czasów Breżniewa*, 1988;
57. Arthur Bliss-Lane, *Widziałem Polskę zdrażoną*, 1984;
58. Stanisław Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, 1984;
59. Nadieżda Mandelsztam, *Nadzieja w beznadziejności*, t. 1–2, 1982;
60. Nadieżda Mandelsztam, *Mój testament*, 1981 [wraz z Oficyną Liberalistów, przedruk z Aneksu];
61. Jacques Maritain, *Humanizm integralny*, 1981;
62. Wojciech Tomasz Markowski, *W pętli reform*, 1981;
63. Tadeusz Mazowiecki, *Internowanie*, 1982;
64. Roj Miedwiediew, *Ludzie Stalina*, 1988;
65. Adam Michnik, *Listy z Białołęki*, 1982;
66. Czesław Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, 1981;
67. Czesław Miłosz, *Wiersze zebrane*, t. 1–2, 1980;

68. Maurycy Mochnecki, *Powstanie narodu polskiego*, t. 2, 1981;
69. Jean Marie Muller, *Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy*, 1984;
70. Jan Nowak, *Kurier z Warszawy*, 1982;
71. Jan Nowak, *Polska z oddali. Wspomnienia 1956–1976*, 1989;
72. Jan Nowak, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, 1985;
73. Marek Nowakowski, *Zakon Kawalerów Mazowieckich*, 1982;
74. Antoni Nowosielski [Stanisław Salmonowicz], *Powstanie warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, 1981;
75. Beata Obertyńska, *W domu niewoli*, t. 1–2, 1981;
76. George Orwell, *Rok 1984*, 1982;
77. Józef Piłsudski, *Pisma*, 1985 [pod nazwą wydawniczą Polityka 85];
78. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, 1981;
79. Karl Raimund Popper, *Nędra historycyzmu*, 1984;
80. Kazimierz Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, 1981;
81. Arthur Schnitzler, *Pod Zieloną Papugą*, 1981;
82. Eugenia Siemaszkiewicz, *Plotka epoki*, 1988;
83. Milan Šimecka, *Przywrócenie porządku. Przyczynek do typologii realnego socjalizmu*, 1982;
84. Jean-Françoise Steiner, *Warszawa – powstanie 44*, 1984;
85. Jerzy Surdykowski, *Notatki gdańskie*, 1983 [przedruk z Aneksu];
86. Stanisław Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, 1983;
87. Karol Szary [Artur Leinwand], *PPS – Polska Partia Socjalistyczna 1892–1982*, 1983;
88. Marek Tarniewski [Jakub Karpiński], *Krótkie spięcie*, 1981;
89. ks. Józef Tischner, *Polski kształt dialogu*, 1981;
90. *Trzecia rewolucja. Piotrogród – Kronsztad, luty – marzec 1921*, oprac. W. Ster [Kazimierz Stembrowicz], 1981;
91. Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954. Kondycja własna*, 1982;
92. Georgij Władimow, *Wierny Rusłan*, 1984 [wraz z Aneksem];
93. Michał Wosiński, *Nomenklatura. Uprzywilejowani w ZSRR*, 1983;
94. Aleksander Wat, *Mój wiek*, t. 1–2, 1983;
95. Simone Weil, *Wybór pism*, t. 1–2, 1983;
96. Krzysztof Wolicki, *Przeciw lamentom i realizmowi na kacu*, 1989;
97. *Zatajony dokument*, oprac. Paweł Heartman [Piotr Godlewski], 1985;
98. Janusz Zieliński, *Polskie reformy gospodarcze*, 1981;
99. Roman Zimand, *Miłosz, Tyrmand, Zinowiew*, 1982;
100. Aleksander Zinowiew, *Rosja i Zachód*, 1984.

CZASOPISMA

1. „Aneks” nr 33, 34, 35, 36, 43, 44, 45, 46/47, 48, 49, 50;
2. „Fakty” nr 1;
3. „Karta” nr 1 (1983);
4. „Krytyka” nr 10/11, 13/14, 15, 16, 17, 18, 22;
5. „Nowa Koalicja” nr 3;
6. „Nowy Zapis” nr 2/3, 4/5, 6;
7. „Puls” nr 10, 11/12;
8. „Res Publica” nr 7/8;
9. „Silva Rerum” nr 1, 2;
10. „Zeszyty Historyczne” nr 1, 2, 52, 53, 54, 55.

NIEPODLEGŁOŚĆ OD WEWNĄTRZ

JAKUB KARPIŃSKI

Socjolog i filozof Jakub Karpiński (1940–2003) to jedna z najważniejszych postaci polskiej opozycji demokratycznej, współautor jej podstawowych dokumentów programowych, poczynając od Deklaracji ruchu studenckiego z marca 1968 r. Dwukrotnie aresztowany – w 1968 i 1969 r. – został skazany w tzw. procesie taterników na 4 lata więzienia. Uwolniony w 1971 r., uczestniczył w następnych latach w dyskusjach nad programem opozycji i nową formułą jej działania. Był głównym autorem przełomowego Listu 59 z grudnia 1975 r. – dokumentu formułującego postulaty liberalno-demokratyczne. Domagano się w nim m.in. wolnych wyborów do sejmu, niezależnych związków zawodowych i prawa do strajku, niezawisłości sądów i zniesienia cenzury¹. Czynny w środowisku Komitetu Obrony Robotników Karpiński należał do współpracowników niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis”. Jesienią 1977 r. przystąpił wraz z Antonim Macierewiczem i Piotrem Naimskim do redagowania miesięcznika „Głos”.

Jako jeden z czołowych publicystów „Głosu” – pod pseudonimem Marek Tarniewski – formułował program budowania niezależnych instytucji, takich jak KSS KOR, czasopisma i wydawnictwa poza zasięgiem cenzury, niezależne komitety studenckie i wolne związki zawodowe, jako drogi do odzyskania suwerenności. Artykuł Niepodległość od wewnątrz opublikowany został w numerze poświęconym sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości („Głos” 1978, nr 10). (red.)

Sześćdziesięciolecie niepodległości². Trzydzieści cztery lata podległości. Jest to okazja – dobra jak wiele innych – do przypomnienia punktów węzłowych w dziejach najnowszych kraju, do przypomnienia wydarzeń, w których dążenia polskie ścierały się z zewnętrznymi wpływami i naciskami, niejednemu raz z agresją, okupacją, eksterminacją. Jest to dobra okazja do rozważań o formach i mechanizmach podległości, a także o perspektywach jej zmniejszania.

Mówi się o rosnącej współzależności państw we współczesnym świecie, w którym coraz więcej spraw jest (lub powinno być) przedmiotem wspólnej troski. Rzadko kto

¹ Szerzej zob. J. Skórzyński, *List 59 i narodziny opozycji demokratycznej*, „Zeszyty Historyczne” 2008, nr 163, s. 137–158 (red.).

² Tekst drukujemy za: J. Karpiński, *Niepodległość od wewnątrz*, Odnova, Londyn 1987, s. 125–129 (red.).

tę współzależność kwestionuje. Istnieje jednak doktryna polityczna, która stwierdza lub postuluje nie tylko współzależności, lecz związki podporządkowania. Jest to doktryna ograniczonej suwerenności krajów leżących w strefie wpływów radzieckich (w praktyce chodzi tu o państwa członkowskie Układu Warszawskiego).

Doktrynę tę – niezbyt słusznie – kojarzy się tylko z nazwiskiem Breżniewa. Breżniew nie był jednak pierwszy. Można wskazać długotrwałą obecność tej doktryny w polityce rosyjskiej i radzieckiej. Względą nowością wersji obecnej jest może powiązanie niesuwerenności z socjalizmem, deklarowanie przez ZSRR gotowości obrony ustroju, a więc przede wszystkim szczególnej struktury władzy w krajach socjalistycznych.

Doktryna ograniczonej suwerenności oddziałuje propagandowo. Jeśli nawet zaprzecza się jej istnieniu, to przy okazji nadaje się jej rozgłos i formułuje jej zasady. Doktryna ta istnieje zresztą także w sposób bardziej konkretny. Nie tylko jest chwytem propagandowym, stosuje się ją w praktyce. Dość bogata jest lista sposobów ograniczania (czy wręcz likwidowania) suwerenności. Gotowe do interwencji wojska na terytorium innych krajów zapewniają skuteczność perswazji politycznej. Nierównoprawne porozumienia wojskowe i gospodarcze stanowią dla jednej strony korzyść bezpośrednią, wciągając drugą stronę głębiej w niesuwerenność. Przejawem niesuwerenności jest kształtowanie decyzji rządowych przez państwo obce. Dokonuje się to w oficjalnych pertraktacjach lub pośrednio: przez osoby i instytucje, które jawnie lub niejawnie – niekiedy zgodnie z oficjalną ideologią – realizują w kraju niesuwerennym interesy obcego państwa.

Warto uświadomić sobie, że postulat niepodległości lub suwerenności nie precyzuje form ustrojowych. Postulat ten nie mówi nic określonego o sprawach wewnętrznych kraju. Jeśli podległość ma zostać usunięta, można pytać, co dalej: w jaki sposób niepodległość będzie realizowana? Pisano już wielokrotnie, że niepodległość na tym polega, że ostateczne decyzje o losach zbiorowości podejmowane są na miejscu: w zbiorowości, a nie poza nią. Ale te decyzje mogą być rozmaite i podejmo-

wane w różny sposób. Rzadko może je podejmować zbiorowość jako całość. Nie zawsze też decyduje większość. Władza sprawowana w sposób niepodległy, a więc w ostatecznym rachunku niezależnie od presji zewnętrznych, może nie liczyć się z osobami, wobec których jest sprawowana, może uniezależniać się od presji społecznych. Nie w każdej zbiorowości istnieją mechanizmy przekształcania woli jednostek w decyzje dotyczące ogółu. Władza suwerenna nie zawsze realizuje zasady i postulaty demokracji.

Związek Radziecki jest niepodległy. Jest państwem suwerennym, mimo że trudno mówić o niepodległości narodów, które w tym państwie się znalazły. Niepodległe są Chiny, także Jugosławia. Komunizm nie przekreśla niepodległości państw. Nie przekreśla również tej niepodległości Układ Warszawski rozumiany literalnie. Natomiast politycy i propagandyści radzieccy nadają sformułowanom Układu Warszawskiego takie interpretacje, które kolejnym radzieckim interwencjom wojskowym mogłyby przydać choć trochę legalności.

Komunizm może z niepodległością współistnieć. Ale zapewne nie wszędzie. Jest wątpliwe, czy w warunkach niepodległości komunistyczne formy ustrojowe mogłyby się w Polsce ostać. Czy ostałaby się kierownicza rola partii, czy nie zmieniłby się zakres upaństwowienia i centralizmu? Sposób organizacji społeczeństwa, trwanie struktury władzy w zasadniczo niezmiennym kształcie zależy w naszej sytuacji od aktywnej obecności radzieckiej. W warunkach niepodległości decydowałby o tym wszystkim wewnętrzny układ sił społecznych.

Kto twierdzi, że komunizm jest polską racją stanu, zwraca uwagę na zależność zasadniczych cech ustroju od sytuacji geopolitycznej. Niektóre właściwości ustrojowe ulegają jednak zmianom. Zmienia się choćby zasięg ingerencji władz. W niektórych przypadkach zasięg tych ingerencji rośnie, w innych pewne dziedziny życia wymykają się spod partyjno-państwowej kontroli. Warto wpływać na kształt zmian i warto myśleć o przyszłości, choćbyśmy nieprędko mieli przekonać się, jakie sposoby organizacji społeczeństwa zaistnieją w Polsce niepodległej. Przyszłe formy ustrojowe zależą od przygotowawczych działań obecnych.

Zauważmy: o ile niepodległość dotyczy państwa, o tyle podległość może dotyczyć także obywateli. Podległość jest przekazywana, przenosi ją państwo zależne, a państwo totalitarne jest do roli pośrednika niesuwerenności dobrze dostosowane. Umacnianie się ustroju socjalistycznego w Polsce i w krajach ościennych polega między innymi na tym, że podległość obejmuje coraz szersze rzesze, doskonałą się mechanizmy państwowo-partyjnej kontroli. Władze starają się ukształtować człowieka nowego typu, od którego łatwiej uzyskiwano by posłuszeństwo. Władze zmierzają do tego, by rozmaite grupy społeczne mogły wiązać swe interesy z kontynuacją obecnych form ustrojowych. Powodzenie tych zabiegów jest sprawą odrębną. Cel jednak można dostrzec wyraźnie. Efektem miałyby być popularyzacja zależności, jej ugruntowanie w społeczeństwie.

Przekazywanie niesuwerenności nie jest tylko zadaniem poszczególnych ludzi. Wykonują je instytucje. Wśród nich PZPR, partia w zamierzeniu monopolityczna (bez wewnętrznych podziałów politycznych) i scentralizowana. Wierzchołek PZPR jest namiastką rządu i kierownictwo tej partii – nie dbając o legalizm – często zastępuje rząd nominalny i inne władze państwowe, między innymi w pertraktacjach z ośrodkami zewnętrznymi. Instytucje w nowym ustroju podstawowe – partia, policja, cenzura – są dobrymi przekazywaczami niesuwerenności. Strzegą jej, dążą do jej upowszechnienia. Ich zadaniem jest wymierzanie kar opornym, ukrywanie informacji, rozdawanie posłusznym nagród i przywilejów. Instytucje wiążą ludzi z ustrojem, a pośrednio – z jego zewnętrzną podporą. Uzgadniane na zewnątrz cele polityczne mogą dzięki pośrednictwu instytucji być sprawniej realizowane. Ale ta realizacja nie zawsze przebiega łatwo, napotyka niekiedy opór. Wielu ludzi w instytucjach oficjalnych dąży mimo wszystko do zmniejszenia zakresu polskiej podległości.

Ograniczoną suwerenność odczuwa się w życiu codziennym, mówi o niej gazeta, plakat, sklep. Odczuwa się ją w gospodarce, oświacie, w wojsku. Doktrynie, która te ograniczenia postuluje, można jednak przeciwstawić inną: doktrynę ograniczania niesuwerenności.

Nie tylko Breżniew realizuje swoje – i poprzedników – idee. Ideom tym przeciwstawia się niepodległość obywateli i instytucji. Łatwiej niż suwerenność poszczególnych ludzi realizowaną w działaniach społecznych niepodporządkowanych władzom, a na gotowości obywateli do podporządkowania wspiera się podległość państwa. Obecnie tę podległość osiąga się w ten sposób, że interesy obce realizuje personel miejscowy. Kiedyś natomiast ważnymi instytucjami – przede wszystkim wojskiem i policją – kierowali bezpośrednio zagraniczni doradcy i specjaliści.

W niezależnej instytucji lub organizacji decyzje dotyczące zbiorowości podejmowane są w niej samej, nie poza nią. Skala takich autonomicznych decyzji nie jest obecnie olbrzymia. Ale istnienie niezależnych instytucji należy do warunków niepodległej Polski. Niepodległość zaczyna się w ludziach i instytucjach suwerennych, niepodporządkowanych władzy partyjnej, w niezależnym organizowaniu się i wypracowywaniu trudnych czasem do osiągnięcia porozumień. Niesuwerenność ulega ograniczeniu wewnątrz instytucji i stowarzyszeń oficjalnych – tam, gdzie ludzie opierają się narzuconym z zewnątrz decyzjom niekorzystnym dla interesów kraju, gdzie usiłują – choćby tylko w swojej dziedzinie zawodowej – coś zmienić na lepsze, uratować od zagrożenia lub zagłady. Takie starania nie są bezsensowne. Od ich powodzenia zależy, jak w najbliższej przyszłości będą żyć ludzie w Polsce.

Realizacja polskich interesów jest ciągle jeszcze możliwa w pracy nauczyciela lub inżyniera. Jest możliwa także poza oficjalnymi instytucjami i poza strukturą władzy: w niezależnym życiu społecznym. W ten sposób tworzy się w działaniu warunki sprzyjające niepodległości.

Łatwiej będzie w przyszłości osiągnąć niepodległość państwa i wypracowywać zgodny z wolą narodu kształt niepodległości, jeśli niesuwerenność ludzi i instytucji zmniejszy się już dziś. Podległość państwa może być ograniczona, jeśli ludzie mniej skwapliwie będą ją realizować i upowszechniać. Groźne jest działanie instytucji przekazujących społeczeństwu niesuwerenność. Ale tę groźbę może zmniejszać opór rozmaitych

warstw społecznych, realizowanie w życiu społecznym wartości wbrew instytucjom nadzoru i kontroli.

„Godłem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest wizerunek orła białego w czerwonym polu” (art. 103 Konstytucji PRL). Orzeł bez korony jest do-

brym symbolem obecnej polskiej państwowości. Ta państwowość jako transmisja niesuwerenności nie jest jednak wieczna. W sześćdziesięciolecie niepodległości warto nie tylko niepodległość wspominać. Można niepodległość przygotowywać, ograniczając niesuwerenność.

AMBASADOR POLSKIEJ DEMOKRACJI

ALEKSANDER HALL

ALEKSANDER SMOLAR, *Tabu i niewinność*, wybór i oprac. Mikołaj Lipiński, Helena Łuczywo, Universitas, Kraków 2010, ss. 375.

Aleksander Smolar uzyskał w ostatnich kilkunastu latach pozycję jednego z najważniejszych i najbardziej poważanych polskich analityków politycznych. Tę ocenę potwierdzają jego teksty i wywiady zgromadzone w tomie *Tabu i niewinność*. Najstarszy pochodzi z połowy lat siedemdziesiątych – jest to wywiad z Jerzym Giedroyciem (opublikowany w „Aneksie” w 1986 r.), najnowsze – z 2009 r. Tom pokazuje więc refleksję polityczną redaktora „Aneksu” na przestrzeni niemal 35 lat. Na siedemdziesiątą rocznicę urodzin wyboru jego najważniejszych szkiców dokonali Helena Łuczywo i Mikołaj Lipiński. Tom opatrzył wstępem Timothy Garton Ash.

Aleksander Smolar to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli pokolenia Marca '68. Urodził się w 1940 r. w Białymstoku w rodzinie polskich komunistów pochodzenia żydowskiego. W swej wczesnej młodości identyfikował się z komunizmem i ustrojem panującym w PRL. Należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej, a później PZPR, jednak już wtedy stawał się nonkonformistą. W latach sześćdziesiątych studiował ekonomię i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, który stał się ośrodkiem ideowego i politycznego fermentu inicjowanego przez środowisko młodych rewizjonistów, z którymi sympatyzowało kilku wybitnych profesorów. Wówczas zawiązanym przy-

jażniom pozostał wierny przez całe życie – zwłaszcza z Jackiem Kuroniem, Karolem Modzelewskim i Adamem Michnikiem. Smolar był ważnym uczestnikiem tego środowiska. Coraz bardziej narażał się władzy – w 1966 r. wykluczono go z partii. Za opozycyjną postawę przed Marcem i w trakcie Marca zapłacił wyrzuceniem z pracy na Wydziale Ekonomii Politycznej UW i rocznym pobytem w więzieniu. W 1971 r. zdecydował się na emigrację.

Decyzje o emigracji dzieliły środowisko marcowych buntowników. Krytycznie oceniali je Kuroń i Michnik. Aleksander Smolar udowodnił jednak, że emigracja nie musi być ucieczką od polskiego losu ani zerwaniem więzów lojalności z przyjaciółmi, którzy pozostali w kraju. Ostatecznie osiedlił się we Francji. Dzięki swojemu zaangażowaniu, inteligencji i pracowitości stał się kimś w rodzaju nieformalnego ambasadora: początkowo swego macierzystego środowiska, później Komitetu Obrony Robotników, wreszcie rzecznikiem ruchu Solidarność. Jego wielkim atutem było uzyskanie znaczącej pozycji intelektualnej w opiniotwórczych kręgach Zachodu, co potrafił wykorzystać dla sprawy polskiej. Znalazł się w kręgu znakomitego myśliciela liberalnego Raymonda Arona. Podjął pracę naukową w paryskim Krajowym Centrum Badań Naukowych (CNRS). Wraz ze swym bratem Eugeniuszem, mieszkającym w Londynie, rozpo-

czął w 1973 r. wydawanie kwartalnika „Aneks”, który stał się jednym z najważniejszych intelektualnych osiągnięć polskiej emigracji. Przyjaźnie z wieloma wybitnymi intelektualistami i dziennikarzami pozwoliły mu na rozbudzanie ich zainteresowania kwestią wolności Polski. Niejedno świadectwo tej roli można znaleźć w innej książce, która ukazała się w roku jego jubileuszu. Mam na myśli dedykowany Aleksandrowi Smolarowi tom wydany przez Fundację im. Stefana Batorego i Fundację Zeszytów Literackich, zatytułowany *Przebyta droga 1989–2009*, w którym znajdują się teksty wielu znaczących polskich i zagranicznych autorów.

Poglądy Smolara ewoluowały. Rozstał się z rewizjonistycznymi złudzeniami. Bliska mu była społeczna wrażliwość socjaldemokratycznej lewicy, ale także myśl liberalna. Wykazywał też otwartość wobec pewnych nurtów myśli konserwatywnej, której przedstawiciele gościli na łamach „Aneksu”. Uważam, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Smolar oddany był poszukiwaniu syntezy, której kształt próbował opisać Leszek Kołakowski w głośnym artykule *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?*. Trwałymi elementami myśli politycznej autora tomu *Tabu i niewinność* stały się konsekwentny antytotaryzm i przywiązanie do demokracji parlamentarnej.

Aleksander Smolar zgadzał się z drogą wychodzenia z komunizmu i ze stanu podległości wobec ZSRR obraną przez obóz Lecha Wałęsy przy Okrągłym Stole, a później przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Przyjął propozycję pierwszego niekomunistycznego premiera i wiosną 1990 r. znalazł się w gronie jego najbliższych doradców. Zaangażował się w polskie życie polityczne. Należał do twórców Ruchu Obywatelskiego Akcji Demokratycznej, był następnie ważną postacią Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Jego wystąpień na spotkaniach tych partii zawsze słuchano z wielką uwagą. Przez kilkanaście pierwszych lat III Rzeczypospolitej łączył role polityka i cenionego publicysty politycznego, zabierającego głos przede wszystkim na łamach „Gazety Wyborczej”. Po zejściu Unii Wolności z politycznej sceny skupił się na pracy w Fundacji im. Stefana Batorego, która

stała się miejscem ważnych debat, i politycznej publicystyce wysokiej próby. Od wielu lat dzieli swój czas między Warszawę i Paryż.

Redaktorzy tomu *Tabu i niewinność* dokonali trafnego i reprezentatywnego wyboru tekstów Smolara. Otwiera go wywiad z autorem z 1998 r. zatytułowany *Jechałem w pustkę, wracałem z radością*, opisujący jego losy od emigracji do powrotu do wolnej Polski. Dalej następują teksty zgrupowane w trzech częściach: *Polska rewolucja*, *Pamięć i wspólnota narodów*, *Rozmowy i pożegnania*.

W części pierwszej znajdują się szkice poświęcone polskiej walce o wolność i węzłowym zagadnieniom życia politycznego III Rzeczypospolitej. Otwiera je artykuł z 1983 r. na temat KOR, którego czołowi przedstawiciele oczekiwali wówczas w więzieniu na proces. Ostatnie teksty w tej części książki pochodzą z pierwszej dekady XXI wieku i zawierają analizy przyczyn sukcesów i klęski projektu IV Rzeczypospolitej. *Pamięć i wspólnota narodów* zawiera dość różnorodne teksty poświęcone analizie stosunków międzynarodowych, polskiej polityce zagranicznej, historii relacji polsko-żydowskich i Francji, którą Smolar doskonale poznał. Część trzecia – *Rozmowy i pożegnania* – składa się z wywiadów z Aronem i Giedroyciem i pożegnań z trzema zmarłymi przyjaciółmi: Konstantym Jeleńskim, Jackiem Kuroniem i Markiem Edelmanem. Jacek Kuroń był dla autora nie tylko przyjacielem. Przy całej swej intelektualnej niezależności, chyba już od marca 1968 r. Aleksander Smolar w sprawach politycznych uważał go za swego przywódcę. Marek Edelman był dla niego autorytetem moralnym. Tekst jemu poświęcony jest najbardziej osobisty. Smolar pyta w nim o to, jak być Polakiem, nie przestając być Żydem.

Tom *Tabu i niewinność* zawiera więc teksty różnorodne, świadczące o bardzo szerokiej skali zainteresowań i kompetencji autora. Niełatwo jest spiąć je wspólną klamrą ani napisać recenzji poruszającej wszystkie ważne wątki książki. Nie podejmuję się takiego zadania. Pragnę zwrócić uwagę na jeden ważny wątek: ocenę węzłowych problemów Polski po 1989 r.

Aleksander Smolar uznał odradzające się w 1989 r. państwo polskie za własne. Identyfikował się z zasadniczymi wyborami dokonanyymi przez sterników polskiej polityki po upadku komunizmu: z budowaniem porządku demokratycznego bez odwetu i bez dyskryminowania ludzi aktywnie służących staremu systemowi, z radykalną reformą rynkową socjalistycznej gospodarki, z prozachodnią opcją polskiej polityki zagranicznej, wyrażającą się staraniem o miejsce naszego kraju w Unii Europejskiej i NATO. Określenie identyfikacja nie do końca jednak oddaje aktywną postawę Smolara, który przecież do wybrania tych kierunków sam przekonywał i zachęcał. W sporze pomiędzy zwolennikami III i IV Rzeczypospolitej zdecydowanie opowiedział się za pierwszym obozem i stał się przenikliwym krytykiem rządów Prawa i Sprawiedliwości oraz jego sojuszników z Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Pomimo więzów lojalności, jakie łączyły go z macierzystym środowiskiem, w którym największymi autorytetami byli Jacek Kuroń i Adam Michnik, potrafił zachować samodzielność myślenia. Przynajmniej w dwóch bardzo istotnych kwestiach zajął publicznie inne stanowisko od tego, jakie dominowało wśród jego najbliższych przyjaciół. Po pierwsze Smolar był konsekwentnym zwolennikiem tego, co zwykło się nazywać „cywilizowaną lustracją”. Dowodzi tego tekst *Lustracja na naszą miarę* z 2000 r., zamieszczony w omawianym tomie. Po drugie pozostał zdecydowanym krytykiem postkomunistycznej lewicy. Nie kwestionując jej prawa do udziału w życiu politycznym III Rzeczypospolitej, uważał, że dopóki nie dokona ona rozliczenia ze swą przeszłością, należy zachowywać wobec niej dystans. Z przy-

czyn moralnych i pedagogicznych. W tej sprawie myślałem bardzo podobnie do niego.

Poparcie dla rynkowych reform gospodarczych nie oznaczało w przypadku Smolara zagubienia wrażliwości na los społecznie zmarginalizowanych i wykluczonych. Był jednym z pierwszych zwolenników reformy Balcerowicza, którzy zaczęli zwracać uwagę na tę kwestię.

Spór pomiędzy zwolennikami III i IV Rzeczypospolitej był nie tylko sporem o wybór przez Polskę drogi po 1989 r. i jej bilans. Był i jest to także spór pomiędzy radykałami, będącymi zwolennikami rewolucyjnych metod, a zwolennikami polityki umiaru, która stara się unikać działań prowadzących do skrajnej polaryzacji politycznej i społecznej, rozrywającej wspólnotę. Smolar w tym sporze zdecydowanie wybrał obóz umiaru i ewolucji, pomimo że swą intelektualną drogę zaczynał jako ideowy marksista, wierzący w rewolucję. Przemyslenie lekcji historii prowadziło go nie tylko do odrzucenia marksowskiej utopii, ale także wizji rzeczywistości, w której istnieją tylko dwie barwy: biel i czerń, a spór rozstrzyga się unicestwieniem przeciwnika. Z drugiej strony jego krytyka założeń politycznych i praktyki rządzenia obozu IV Rzeczypospolitej była przenikliwa, ale wolna od demagogii i przesady. Zaostrzała się z upływem czasu. Tę ewolucję dobrze pokazują teksty zawarte w pierwszej części omawianego tomu.

Czytelnicy interesujący się najnowszą historią i współczesną polską myślą polityczną otrzymali ważną książkę. Z dedykacji autora na moim egzemplarzu wiem, że jej powstanie było dla niego niespodzianką, zgotowaną przez przyjaciół. Trzeba im pogratulować pomysłu.

GDY HISTORIA POTWIERDZA LEGENDĘ

KRZYSZTOF PERSAK

ANDRZEJ FRISZKE, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, ss. 912.

Monumentalna, dziewięćsetstronicowa praca Andrzeja Friszkego to właściwie kilka książek w jednej. Można ją czytać jak monografię rekonstruującą genezę protestów studenckich 1968 r., a zarazem w istotny sposób uzupełniającą naszą wiedzę o ich przebiegu oraz dopisującą słabo znany rozdział tej historii dotyczący represji wobec liderów marcowego buntu. Jednocześnie książka – na co wprost wskazuje tytuł – jest rozdziałem biografii politycznej Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Friszke rozpoczyna narrację od ich zaangażowania w destalinizacyjne przemiany Października '56, śledzi formowanie się ich rewizjonistycznych poglądów i krytyki realnego socjalizmu, skodyfikowanej w słynnym *Liście otwartym do partii* z 1965 r., opisuje proces i losy więzienne. Przedstawia rolę Kuronia i Modzelewskiego jako politycznych mentorów środowiska studentów i młodych naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego kontestujących odległą od ideałów Października rzeczywistość gomułkowskiej Polski, rekonstruuje ich udział w przygotowaniach do wiecu studenckiego 8 marca 1968 r., analizuje ich drugi proces sądowy.

Nie mniej ważnym bohaterem zbiorowym książek są „komandosi”. W ścisłym znaczeniu ta użyta w tytule nazwa odnosi się do towarzysko-politycznego kręgu buntującej się młodzieży skupio-

nego wokół Adama Michnika. W polu widzenia autora znajduje się jednak znaczenie szersze grono młodych ludzi, dla których Marzec '68 miał się stać formacyjnym doświadczeniem politycznym. W sumie więc praca Friszkego może być traktowana jako pierwszy rozdział historii ważnego środowiska politycznego, które wyrastało z przedmarcowego fermentu, w latach siedemdziesiątych tworzyło trzon opozycji demokratycznej z kręgu Komitetu Obrony Robotników, odegrało ważną rolę w legalnej i podziemnej Solidarności, wreszcie po 1989 r. zasiłowało elity polityczne i intelektualne III Rzeczypospolitej.

Mnogość wątków i łądunek szczegółowych informacji zawartych w książce może przytłaczać, lecz autor potrafił nadać jej logiczną i przejrzystą strukturę. Każdy rozdział jest zamkniętą całością, co ułatwia lekturę czytelnikowi zainteresowanemu wybranym fragmentem opisywanej historii. Rozdział pierwszy przedstawia początki opozycyjnej działalności Kuronia i Modzelewskiego – od debat w Politycznym Klubie Dyskusyjnym na Uniwersytecie Warszawskim (formalnie legalnym, bo afiliowanym przy uniwersyteckiej komórce Związku Młodzieży Socjalistycznej, ale od początku podejrzliwie obserwowanym przez Służbę Bezpieczeństwa) przez konspiracyjne spotkania w wąskim gronie poświęcone wypracowaniu pro-

gramu politycznego aż do publicznego wystąpienia – *Listu otwartego do członków POP PZPR i do członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim*. Następny rozdział opisuje konsekwencje tych działań, jakie Kuroń i Modzelewski ponieśli – aresztowanie, śledztwo, proces sądowy i więzienie.

Kolejny rozdział przedstawia środowisko młodziżowe odwołujące się do tradycji Października, dla którego Kuroń i Modzelewski byli autorytetami. To oczywiście nie tylko Adam Michnik – choć jest tu niewątpliwie postacią pierwszoplanową – i tytułowi „komandosi”, ale złożona mozaika nakładających się kręgów i grup o zmiennej konfiguracji. Następny rozdział, zatytułowany *Marzec*, nie pretenduje do roli całościowego opisu kryzysu 1968 r. Autor skupił się na rekonstrukcji bezpośredniej genezy studenckiego protestu i aktywności głównych bohaterów, opisał także działalność komitetów studenckich na UW. Ostatnie dwa rozdziały pracy zawierają dogłębną analizę śledztw i procesów sądowych, jakie wytoczono liderom buntu studenckiego.

Każdy, kto bliżej interesuje się historią Polski powojennej, a zwłaszcza okresu popaździernikowego, po zapoznaniu się ze spisem treści najnowszej książki Friszkego stwierdzi, że traktuje ona o wydarzeniach w ogólnym zarysie dość dobrze znanych. Czytelnik taki słyszał i o *Liście otwartym* (oraz represjach wobec jego autorów), i o fermentie polityczno-intelektualnym na UW, i o Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności Michnika, i o „komandosach”, i o protestach studenckich po zdjęciu z afisza *Dziadów*, i o brutalnym rozpędzeniu wiecu na UW 8 marca 1968 r. Pisał o tych sprawach Jerzy Eisler w swoich monografiach *Marca*¹, poruszał je sam Andrzej Friszke w pracy o opozycji politycznej w PRL². Jaki jest więc sens powrotu do tej problematyki, czym ujęcie Friszkego różni się od wcześniejszych, na czym polega wartość jego pracy?

Anatomia buntu to przede wszystkim spojrzenie na opisywanych ludzi i fakty przez bardzo silnie powiększającą lupę. Nikt dotąd nie zaofe-

rował rekonstrukcji wydarzeń, o których traktuje książka, na tak wysokim poziomie szczegółowości. Stało się to możliwe dzięki otwarciu się nowej bazy źródłowej – akt komunistycznej policji politycznej. Autor wprowadza do obiegu naukowego masę ważnych dokumentów, można wręcz odnieść wrażenie, że stara się uwzględnić każde istotne źródło znalezione w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Jest to więc książka należąca do nurtu historiografii pozytywistycznej, bardzo materiałowa, faktograficzna, w znacznie mniejszym stopniu interpretacyjna. Odautorski komentarz do relacjonowanych faktów ograniczony jest do minimum. Jest to jednocześnie praca przede wszystkim o charakterze biograficznym, niezależnie od tego, czy odniesiemy to określenie do Kuronia i Modzelewskiego, czy bohatera zbiorowego, jakim są „komandosi”. W centrum uwagi autora znajdują się bowiem ludzie: ich (zmieniające się) poglądy, motywacje, działania, wzajemne stosunki.

Friszke, choć nie odwołuje się wprost do słynnego postulatu Leopolda von Rankego, podjął próbę opowiedzenia na nowo, „jak to było naprawdę”. Przyjęty standard drobiazgowej analizy faktów pozwala w wielu wypadkach skonkretyzować i uporządkować naszą wiedzę, dostrzec niuanse, zrekonstruować wiele nieznanych epizodów, zrozumieć skomplikowane uwarunkowania wydarzeń, zweryfikować funkcjonujące w historiografii i debacie publicznej utarte poglądy i stereotypy. Systematyczne prześledzenie wypowiedzi i wystąpienia głównych bohaterów umożliwia dostrzeżenie ewolucji ich poglądów.

Przykłady tego, jak *Anatomia buntu* zapełnia mniejsze i większe luki w naszej wiedzy, można mnożyć. Nigdzie indziej nie znajdziemy tak dokładnego opisu działalności Politycznego Klubu Dyskusyjnego i Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Nikt wcześniej równie szczegółowo nie prześledził genezy *Listu otwartego*, nie zrelacjonował procesu Kuronia i Modzelewskiego (a także powiązanego z ich sprawą procesu trockistów Ludwika Hassa i Kazimierza Badowskiego), nie pokazał ich posta-

¹ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; idem, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.

² A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.

wy w więzieniu. Za pionierski należy uznać naszkicowany przez Friszkego portret buntujących się studentów i młodych pracowników UW. Autor przedstawił złożoność tego środowiska, na które oprócz grupy Michnika składały się m.in. grupa Nowe Formy z akademika przy ul. Kickiego, z Józefem Dajczgewandem na czele, oraz grupa „wietnamska” Henryka Szlajfera. Wyjaśnił ich wzajemne relacje i pokazał proces stopniowego zbliżenia (tu istotne znaczenie miało zrekonstruowane w książce spotkanie grup Michnika i Dajczgewanda w Kampinosie w lutym 1967 r.), co umożliwiło wspólne wystąpienie z protestem w sprawie *Dziadów*, a następnie zorganizowanie wiecu w obronie relegowanych z uniwersytetu Michnika i Szlajfera, dającego początek marcowej rewolcie studenckiej. W sumie porcja szczegółowej wiedzy, jakiej dostarcza *Anatomia buntu*, jest tak duża, że wspomniane wyżej wcześniejsze prace w partiach dotyczących genezy Marca wyglądają jak suche streszczenia tego, co napisał Friszke w omawianej książce.

Zupełną nowością jest natomiast przeprowadzona przez autora dogłębna analiza śledztw i procesów wytoczonych najaktywniejszym przywódcom Marca. Odtworzenie tego fragmentu historii „komandosów” jest ważne, gdyż wokół postaw aresztowanych studentów narosło wiele mitów. To prawda, że niektórzy z nich złożyli dość obszerne zeznania, które posłużyły prokuraturze do sformułowania mających potwierdzić tezy propagandy marcowej oskarżeń o „udział w związku, którego istnienie, ustrój albo cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej” (art. 36 małego kodeksu karnego), a wobec części aresztowanych również o wejście „w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub obcej organizacji w celu działania na szkodę Państwa Polskiego” (art. 5 mkk). Dwudziestolatkowie – bez doświadczeń więziennych – mówili na przesłuchaniach o swojej działalności, gdyż uważali, że nie robili niczego nielegalnego. By uzyskać pożądane zeznania, SB uciekała się zresztą do podstępów i manipulacji. Wywierano na aresztowanych presję, wykorzystując ich skomplikowaną sytuację osobistą i rodzinną, grano na wzajemnych animozjach. Stosowano też prowokacje – puszczano

w obieg fałszywe grypsy, wprowadzające więźniów śledczych w błąd co do postawy ich kolegów i namawiające do składania zeznań. Friszke odtwarza i demaskuje te machinacje bezpieki, ale nie stosuje dla swoich bohaterów taryfy ulgowej. Opisuje kazusy tych, którzy w zeznaniach poszli za daleko lub świadomie zdecydowali się obciążyć kolegów. Prawdą było wszakże i to, że większość tych, którzy „posypali się” w śledztwie, na sali sądowej wycofała się z wcześniejszych zeznań lub starała się podważyć ich znaczenie. Na tle tych zróżnicowanych postaw imponuje niezłomność Adama Michnika, twardo odmawiającego bezpiece jakichkolwiek wyjaśnień, oraz Kuronia i Modzelewskiego, którzy potrafili przekształcić ławę oskarżonych w trybunę obrony swoich poglądów (dotyczy to w równym stopniu ich pierwszego procesu, z 1965 r.).

Rekonstrukcja represji wobec Kuronia, Modzelewskiego i „komandosów” pozwala zajrzeć do kulis aparatu władzy. Friszke pokazuje, jak przebiegały procesy decyzyjne w trójkącie Służba Bezpieczeństwa – prokuratura – władze PZPR, dotyczące koncepcji śledztw, konstruowania aktów oskarżenia, reżyserowania procesów. W niektórych przypadkach udało mu się również zarejestrować przykłady ingerencji politycznej *sensu stricto* w wymiar sprawiedliwości (narady na temat mającej się odbyć rozprawy sądowej z udziałem pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, dyrektywy Biura Politycznego dla Rady Państwa w sprawie ułaskawienia poszczególnych skazanych). Najważniejsze jest jednak odkrywanie różnic zdań, sporów i tarć między poszczególnymi segmentami aparatu represji oraz nadzorującej go partii (a niekiedy także wewnątrz nich), jeżeli chodzi o kierunki śledztwa i ciężar zarzutów wobec oskarżonych. Niewątpliwie te rozdzwinki odzwierciedlały podziały w establishmencie politycznym, a ich analiza jest ważnym głosem w dyskusji o mechanizmach władzy w PRL.

Różnice, o których tu mowa, widać wyraźnie na przykładzie przygotowań do pierwszego procesu Kuronia i Modzelewskiego. Służba Bezpieczeństwa i prokuratura prowadziły śledztwo w sprawie *Listu otwartego* w kierunku udowodnienia oskarżonym

działania z inspiracji i na rzecz IV Międzynarodówki. Zarzut uczestnictwa we wrogim „spisku trockistowskim” był w realiach państwa komunistycznego jednym z najcięższych politycznych oskarżeń i implikował surową odpowiedzialność na podstawie artykułu 5 mkk. Jednak wyraźne instrukcje z KC PZPR, przekazane przez kierownika Wydziału Nauki i Oświaty Andrzeja Werblana, zmusiły prokuraturę do rezygnacji z tej koncepcji. Ostatecznie więc Kuroń i Modzelewski zostali oskarżeni na podstawie art. 23 mkk (sporządzanie i rozpowszechnianie pism, „które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów”). Oznaczało to, że w istocie pociągnięto ich do odpowiedzialności za rewizjonistyczne poglądy. Co ciekawe, do oskarżeń o powiązania Kuronia i Modzelewskiego z IV Międzynarodówką SB i prokuratura powróciły trzy lata później, podczas procesów pomarcowych. Zarzut ten został zdezwuowany przez sąd w wyroku. Można przypuszczać, że i tym razem stało się tak w wyniku odpowiedniej sugestii politycznej „z góry”. Trudno bowiem uznać tę część orzeczenia za przejaw niezawisłości składu sędziowskiego, skoro w kwestii oskarżenia Kuronia i Modzelewskiego o udział w nielegalnym związku ten sam sąd wyrokował w sposób pokrętny, łamiąc wszelkie reguły praworządności.

Chociaż Andrzej Friszke sytuuje swoją książkę w opozycji do tzw. historiografii ipienowskiej, a przynajmniej części prac z kręgu Instytutu Pamięci Narodowej (o czym poniżej), to paradoksalnie *Anatomia buntu* zdaje się należeć do tego samego *genre*. Podobieństwa polegają na jej bardzo faktograficznym charakterze oraz dominacji źródeł wytworzonych przez szeroko rozumiany aparat represji: akt policyjnych, prokuratorskich, śledczych, procesowych. Brak bibliografii utrudnia określenie, jak szeroka i kompletna jest baza źródłowa i wykorzystana literatura, ale w przypisach rzucają się w oczy głównie sygnatury z archiwum IPN.

Pracę Friszkego wyróżnia natomiast staranność i głębokość krytyki źródeł. Autor wyznacza tu pewien wzorcowy standard. Źródła policyjne

są porównywane wzajemnie ze sobą, zestawiane z dokumentacją partyjną i, co najważniejsze, konfrontowane z relacjami uczestników wydarzeń. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do spraw najtrudniejszych, dotyczących „sypania” w śledztwie. Opisy przypadków „komandosów”, którzy ulegli naciskowi i złożyli obciążające siebie i kolegów zeznania, uzupełnione są o ich współczesne wyjaśnienia i komentarze. Zainteresowani mają więc głos, a czytelnik sam może sobie wyrobić zdanie i ocenę. Friszke, dobrze znający środowisko dawnej opozycji demokratycznej, miał ułatwiony dostęp do świadków, co pozwoliło mu uzyskać otwarte i szczere relacje. Trzeba jednak docenić jego odwagę cywilną, takt i empatię, jakich wymagało konfrontowanie bohaterów książki z bolesnymi czy niechlubnymi faktami z ich życiorysu i stawianie im trudnych pytań. Jego książka dostarcza argumentów w starym sporze o to, ile czasu musi upłynąć, zanim można zacząć badać historię. Pokazuje, jak ważna jest konfrontacja źródeł pisanych, zwłaszcza trudnych ze względu na hermetyczność i często delikatną zawartość źródeł policyjnych, z relacjami świadków i bohaterów wydarzeń.

Anatomia buntu to także wiewidekcja pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa. Opisując inwigilację bohaterów książki, Friszke pokazuje jej metody w działaniu. Modelowym przykładem jest rola agenta „Wacława” (Andrzeja Mazura) w rozpracowaniu kręgu dyskusyjnego Kuronia i Modzelewskiego. Ważną konstatacją jest również to, że SB nie udało się spenetrować grona liderów „komandosów”. Interesujące i odkrywcze są spostrzeżenia autora dotyczące funkcjonowania agentury celnej. Osadzeni w jednej celi z aresztowanymi tajni współpracownicy SB pełnili nie tylko rolę informacyjną, ale byli również wykorzystywani do manipulowania nimi. Analizując zawartość doniesień agentów celnych i konfrontując je z protokołami przesłuchań oraz współczesnymi relacjami bohaterów książki, Friszke dochodzi do wniosku, że do doniesień tych funkcjonariusze SB dopisywali informacje pochodzące z podsłuchu rozmów oskarżonych z ich obrońcami, a więc ze źródła wymagającego szczególnej konspiracji, gdyż na-

ruszającego bezwzględnie obowiązującą tajemnicę adwokacką. Tę istotną hipotezę warto weryfikować w toku dalszych badań.

Jako całość książka Andrzeja Friszkego jest ważnym argumentem w debacie o wartości poznawczej akt policji politycznej. Dowodzi, jak cennym źródłem są również te akta, z których korzystanie część opinii publicznej uważa za etycznie dwuznaczne lub *a priori* wątpli w ich wiarygodność – doniesienia agenturalne, podsłuchy, zeznania w śledztwie. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób się z nich korzysta – i nie potrzeba tu żadnej wiedzy tajemnej, wystarczy rzetelne przestrzeganie dawno wypracowanych reguł warsztatu historyka. Friszke swoją książką udowadnia, jak ogromny postęp wiedzy o najnowszej historii Polski przyniosło otwarcie akt bezpieki.

Najnowsza książka Friszkego jest niewątpliwie pracą wybitną, choć jak każde dzieło nie pozbawioną mankamentów. Przyjęta formuła szczegółowego opisu i drobiazgowej analizy faktów zarówno podnosi walory poznawcze książki, jak i stanowi jej obciążenie. Praca jest obszerna, niełatwa w odbiorze, obfituje w powtórzenia, gdyż liczne cytowane dokumenty zawierają zbliżoną treść. Podobne myśli są wielokrotnie referowane przy rekonstrukcji prac skupionego wokół Kuronia i Modzelewskiego kręgu przygotowującego „program polityczny”, następnie przy omówieniu *Listu otwartego*, a potem przy prezentacji wystąpień głównych bohaterów na rozprawie sądowej. Podobnie informacje dotyczące działalności „komandosów” powtarzają się w poświęconym im rozdziale, a następnie przy omówieniu zeznań w śledztwie, aktów oskarżenia, rozpraw sądowych i wyroków. Chwilami czytelnik gubi się w tym gąszczu cytatów, faktów, relacjonowanych spotkań. Być może pomogłoby zaopatrzenie książki w kalendarium najważniejszych wydarzeń. To, że tak szczegółowa praca, choć wymagająca wobec czytelnika, pozostaje spójna, logiczna i klarowna, zawdzięczamy świetnemu pióru autora. Trzeba jednak przyznać, że miejscami lektura bywa nużąca.

Trudno wobec tak obszernego dzieła zgłaszać postulat poszerzenia kwerendy, a jednak nie można zrezygnować ze sformułowania pewnych uwag

w tej kwestii. Co prawda działalność harcerska Jacka Kuronia została w książce przedstawiona tylko na zasadzie wstępu, jednak błędem jest nieuwzględnienie w tym wątku bogatej dokumentacji z archiwum Związku Harcerstwa Polskiego. W książce pojawia się wiele postaci, najczęściej z drugiego planu (np. korespondenci i współpracownicy prasy zagranicznej), które mają swoje teczki w archiwum IPN. Być może zajrzenie do nich mogłoby podsunąć nowe tropy lub umożliwić nieoczekiwane odkrycia. Nie chodzi tu o mnożenie szczegółów. Doświadczenie wskazuje jednak, że wobec zniszczeń akt bezpieki kopie istotnych dokumentów można niekiedy znaleźć w niespodziewanym miejscu. Analizie polityki represji wobec bohaterów książki posłużyłaby głębsza wiedza autora o zasadach prawa karnego i logice procedury karnej. Nie dostrzegłem tu zasadniczych błędów, ale pojawiają się nieścisłości, dotyczące m.in. terminologii. Pewnym zgrzytem jest np. nazwanie pomarcowego procesu Kuronia i Modzelewskiego rozprawą główną w odróżnieniu od pozostałych procesów „komandosów”. Tymczasem w języku prawnym termin rozprawa główna nie oznacza najważniejszego z kilku powiązanych ze sobą procesów. Zgodnie z polską tradycją językową i literą kodeksu postępowania karnego mianem tym określa się każdą rozprawę w sądzie karnym, czyli to, co dzieje się na sali sądowej między wywołaniem sprawy a wydaniem wyroku.

We wstępie do *Anatomii buntu* Andrzej Friszke otwarcie wyłożył autorskie *credo*. Swoją książką sprzeciwia się pewnym zjawiskom w publicystyce i historiografii ostatnich lat (w tym w zacytowanych publikacjach IPN), wypaczającym prawdę o historii najnowszej. Temu w istocie jest podporządkowana jego drobiazgowa opowieść, „jak to było”. Postępując według zalecenia Rankego, Friszke kładzie nacisk na słowo „naprawdę”. Polemizuje z czarno-białą wizją powojennych dziejów Polski, opartą na schematycznym podziale na narzuconą obcą władzę i opresjonowane społeczeństwo. Pokazuje, że rzeczywistość PRL była bardziej skomplikowana. Upomina się o uznanie autentyzmu i wartości buntu wyrastającego z wewnętrznej krytyki systemu. Sprzeciwia się dezawuowaniu swoich bohate-

rów, wynikającemu w dużej mierze z późniejszych sporów politycznych rzutowanych w przeszłość.

W tym kontekście przypomina się (nieprzwoływana w omawianej książce) teza Tomasza Strzembosza, który przed laty w recenzji z *Opozycji politycznej w PRL 1945–1980* Friszkego lekceważąco nazwał rewizjonizm „opozycją Jasia wobec Józia”. Friszke pokazuje, że Kuroń i Modzelewski już od początku lat sześćdziesiątych byli traktowani jako przeciwnicy polityczni i inwigilowani przez SB. Chociaż w swej krytyce ustroju posługiwali się językiem i aparatem pojęciowym marksizmu, to uderzali w jądro systemu, delegitymizując władzę partyjnej biurokracji. Opracowany przez nich jesienią 1964 r. „program polityczny” przewidywał przygotowanie kolportażu, tworzenie kółek konspiracyjnych, a w perspektywie wywołanie rewolucji. Dziś brzmi to

fantastycznie, ale przez ówczesne władze mogło być (a jeszcze dziesięć lat wcześniej zapewne byłoby) potraktowane jako przygotowanie do obalenia ustroju siłą. Z kolei „komandosi”, uznając autorytet Kuronia i Modzelewskiego, posługiwali się już innym językiem, formułując w znacznie większym stopniu postulaty wolnościowe. Jak się wydaje, ta postawa młodzieży była jednym z czynników wpływających na ewolucję poglądów autorów *Listu otwartego*.

Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, „komandosi” – mają swoją legendę. Friszke nie potrzebuje więc jej budować, ale dokonana przez niego pozytywistyczna rekonstrukcja faktów potwierdza jej zasadność. *Anatomia buntu* zawiera bogaty i nieodparty materiał dowodowy poświadczający, że – jak napisał Andrzej Friszke – „bohaterowie tej historii pozostają bohaterami”.

SOLIDARNOŚCIOWA MOZAIKA

TOMASZ WIŚCICKI

***Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. Wojciech Polak, Przemysław Ruchlewski, Violetta Kmieciak, Jakub Kufel, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010, s. 1030.**

Ponad tysiąc stron sporego formatu, 58 tekstów, 60 autorów – tom *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, podsumowujący zorganizowaną w 2010 r. przez Europejskie Centrum Solidarności konferencję, onieśmiela samymi rozmiarami. Również szerokość podejmowanej problematyki (według współredaktorów książki: „teksty dotyczące: genezy Solidarności, strajków sierpniowych 1980 r., organizowania niezależnego związku, spraw programowych, napięć społecznych w latach 1980–1981, działalności SB wobec związkowców, aspektów socjologicznych ówczesnych wydarzeń, oddźwięku wypadków w Polsce i na świecie, odzwierciedlenia przełomu solidarnościowego w kinie i działaniach artystycznych”... uff) sprawia, że napisanie klasycznej recenzji, podsumowującej całość wydawnictwa, jest niepodobieństwem. Można natomiast spróbować przedstawić garść refleksji na kanwie wybranych tekstów zawartych w opasłym tomie – i taki właśnie charakter mają niniejsze uwagi.

Zdecydowaną większość omawianego tomu zajmują prace historyczne. Prób spojrzenia na Solidarność okiem innych nauk społecznych – filozofii, politologii – jest mniej i należą one do fragmentów mniej udanych. Co do niektórych z nich można wręcz odnieść wrażenie, że mimo naukowego aparatu niedaleko albo wcale nie wykraczają poza potoczne spostrzeżenia, dawno poczynione

przez świadków, publicystów, komentatorów, kierujących się zmysłem obserwacji i zdrowym rozsądkiem. Te niezbyt udane próby głębszego zinterpretowania doświadczenia Solidarności wydają mi się symptomatyczne. Mimo upływu trzydziestu lat wydaje się, że wciąż jesteśmy dość bezradni, gdy usiłujemy ogarnąć głębszy sens nagłego przebudzenia społeczeństwa w latach 1980–1981. Owszem, istnieją rozmaite, wielce inspirujące próby szukania takiego sensu za pomocą narzędzi, jakich dostarczają rozmaite nauki społeczne. Dość wspomnieć wiele wartościowych prac socjologów, którzy od początku z różnych stron badali solidarnościowy fenomen, wczesne, klasyczne rozważania Jadwigi Staniszkis o samoograniczającej się rewolucji, wyraziste ideowo próby Sergiusza Kowalskiego (*Krytyka solidarnościowego rozumu*) czy też – po latach – ważne rozważania autorów z kręgu „Teologii Politycznej”, Zbigniewa Stawrowskiego czy wreszcie niedawną wybitną pracę Elżbiety Ciżewskiej. Tę listę można jeszcze ciągnąć dość długo – a jednak będę się upierał, że biorąc pod uwagę ogrom i znaczenie fenomenu Solidarności, prac takich jest zadziwiająco mało. Wciąż, po trzydziestu latach, nie bardzo wiemy, co nam się jako narodowi wówczas przytrafiło i co z tego dla nas na dłuższą metę wynika.

Ciągłe jesteśmy na etapie poznawania i porządkowania faktów. Oczywiście, te dwa procesy toczą

się równolegle – nie trzeba czekać na drobiazgowie poznanie wydarzeń, by poddać całość zjawiska głębszej refleksji, jednak na razie zdecydowanie lepiej idzie nam zbieranie faktów. W omawianym tomie na szczególną uwagę zasługuje moim zdaniem blok tekstów, które łatwo – niesłusznie! – uznać można za mniej istotne, przyczynkarskie. Chodzi o opracowania zamieszczone w części 3: *Regiony*. To z tych pozornie kronikarskich zapisów wyciągnąć można nader interesujące i ogólne wnioski.

Warto np. porównać dwa modele sierpniowego protestu – powszechnie znany, dziś niejako archetypiczny, gdański oraz nieźle w sumie i dość wcześniej opisany, ale dużo słabiej funkcjonujący w społecznej świadomości – szczeciński. Przedstawia go Marcin Stefaniak (*Szczecińska droga do Solidarności. Przebieg i konsekwencje strajków sierpniowych w aglomeracji szczecińskiej*). Dużo lepiej obecny w świadomości strajk gdański opisany został od strony udziału w nim opozycjonistów z RMP, jednak tekst Jakuba Kufla *Rola działaczy Ruchu Młodej Polski w strajku sierpniowym w Stoczni Gdańskiej* relacjonuje w istocie cały przebieg wydarzeń w stoczni. Różnice między obu strajkami są uderzające. W Gdańsku szerokie i powszechnie aprobowane uczestnictwo przedsierpniowej opozycji, inteligenckiej i robotniczej – w Szczecinie owszem, pewien udział, ale zakulisowy, w obawie (w pełni uzasadnionej) przed niechęcią ze strony szeregowych strajkujących. W Szczecinie podkreślanie postulatów socjalnych, a domaganie się wolnych związków przejęte jako akt solidarności z Gdańskiem – tam żądanie nowych związków, a więc jawnie polityczne, na pierwszym miejscu. W Szczecinie niechęć do dziennikarzy, zwłaszcza zagranicznych – w Gdańsku otwarcie wobec mediów, wrogość tylko wobec reżimowej propagandy. No i samo brzmienie porozumienia – w Szczecinie znacznie złagodzone wobec gdańskiego. Gdyby model szczeciński zwyciężył w skali kraju albo przynajmniej funkcjonował równolegle z gdańskim, można sądzić, że wolne związki – jeśli w ogóle by powstały – nie byłyby zapewne początkiem końca komunizmu ani powszechnie uznawanym symbolem antykomunistycznej samoorganizacji narodu. Na tym przeciwstawieniu

zresztą opierał się plan Kazimierza Barcikowskiego, który – osiągnąwszy relatywny sukces w porównaniu z jego towarzyszami negocjującymi w Gdańsku – miał zamiar spacyfikować powstające związki, przeciwstawiając słuszny, robotniczy model szczeciński antysocjalistycznemu gdańskiemu. Nic jednak z tego nie wyszło – atrakcyjność pomysłów wypracowanych w Stoczni Gdańskiej była tak oczywista, że wariant szczeciński błyskawicznie poszedł w zapomnienie, także w swej kolebce, tym bardziej że w Gdańsku władze przełknęły dużo więcej. Reszty dokonała naturalna dynamika nowego ruchu. Na szczęście dla dziejów Solidarności i dla nas wszystkich...

Jeszcze bardziej uderzający jest kontrast między lubelskim głównie lipcem i sierpniem, zwłaszcza tym w Gdańsku. Gdy czyta się opisy obu tych serii protestów – w niczym nie ujmując odwagi i determinacji strajkujących w pierwszym, niejako wstępnym miesiącu polskiego lata 1980 r. – aż trudno uwierzyć, że te dwie fale dzielą dosłownie dni. Wydarzenia w Świdniku opisuje Agnieszka Kamińska (*Strajk w Świdniku w lipcu 1980 r.*). Natomiast zapowiadający w tytule szersze omówienie tekst Piotra Pawła Gacha *Zorganizowane protesty robotnicze na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 r. i przygotowania władz komunistycznych do wprowadzenia stanu wojennego* to dziwaczny przypadek, że tytuł pozostaje właściwie bez związku z treścią... Porównanie 110 punktów postulatów załogi WSK-Świdnik, rozpoczynających się od podwyżek, ze sławnymi 21 postulatami gdańskimi, z żądaniem wolnych związków na czele, mówi samo za siebie. Oczywiście, i tu, i tu zaczęło się od podobnie chaotycznej, monstrualnie długiej listy żądań, ale w Gdańsku końcową jej obróbką zajęli się – z upoważnienia strajkujących, głównie robotników – doświadczeni opozycjoniści. Skutek znamy. Nie chodzi o podkreślanie wyższości jednych odważnych strajkujących nad drugimi, ale o niewiarygodny doprawdy postęp w świadomości i samoorganizacji, jaki dokonał się w Gdańsku. Tym lepiej można zrozumieć, dlaczego to właśnie on stał się modelem i symbolem.

Inny aspekt pozornie tylko regionalny, a w istocie ważny dla całej historii naszego kraju, poka-

zuje Dariusz Węgrzyn w artykule *Strajk generalny na Podbeskidziu i jego rola w formowaniu się struktur NSZZ „Solidarność” oraz integracji społeczności województwa bielskiego*. Sławne w 1981 r. wystąpienia w ówczesnym województwie bielskim podjęte zostały wbrew planom władz Solidarności, które jednak – w obliczu spontanicznego, a zarazem dobrze zorganizowanego protestu na ogromną skalę – nie miały innego wyjścia, niż się pod nim podpisać. Autor ukazuje, jak wielką rolę odegrały one dla integracji społeczeństwa regionu, który właśnie od tego czasu zaczął być identyfikowany i sam się identyfikował jako Podbeskidzie. Wcześniej był to sztuczny twór bez wspólnej historii i tożsamości, zawdzięczający swe istnienie twórcom nowego podziału administracyjnego PRL w 1975 r. Po strajkach stał się rzeczywiście regionem.

To kolejny fenomen okresu 1980–1981, niby znany, wręcz oczywisty, a przecież słabo zbadany – przebudzenie uśpionego dotąd społeczeństwa, które postanowiło przyjąć współodpowiedzialność za kraj. Odbywało się to w warunkach samoograniczenia, wobec świadomości, że władza ma dość sił, by nią pozostać – wraz z *ultima ratio* w postaci sowieckich czołgów... Jednak dostrzegano nadzieję, że w sprawach bieżących, z dala od wielkiej polityki, społeczeństwo ma prawo, a nawet obowiązek przynajmniej sformułować postulaty wobec rządzących. Nawet jeśli nie zawsze były one dojrzałe, nie zawsze znamionujące zrozumienie realnych mechanizmów rządzenia – nade wszystko podszyte były, jak nam to boleśnie uprzytomniono ostatecznie 13 grudnia 1981 r., ogromną dozą naiwności – znaczenia tego procesu nie sposób przecenić. Ten wybuch współodpowiedzialności stanowił ogromny potencjał, który mógł być wykorzystany dla kraju. I właśnie dlatego rządzący uznali go za śmiertelne dla siebie zagrożenie i przez całe lata osiemnastę wkładali ogromny wysiłek, by ten potencjał stłamsić. Ze sporymi sukcesami, niestety...

Jak to się odbywało w realiach lat 1980–1981, pokazuje mało może efektowny, ale niezmiernie pouczający tekst Andrzeja Wróbla pod tytułem *Życie polityczne w Tomaszowie Mazowieckim*. Można dyskutować, czy wzajemne relacje lokalnej wła-

dzy i samoorganizującego się społeczeństwa najlepiej określa termin „życie polityczne”, kojarzące się raczej ze stanem bardziej ustrukturyzowanym i zakładającym długofalowe trwanie, a nie ukryte przygotowania do zniszczenia drugiej strony. Jednak samo zjawisko jest fascynujące: pojawienie się czynnika niezależnego od władzy i reprezentującego dążenia większości społeczeństwa powoduje, że ten czynnik – Solidarność – zaczyna się niejako rozpychać w systemie, który w ogóle jego istnienia nie przewidywał, a teraz, mimo wrogości do obcego ciała, musi się trochę posunąć i dać mu miejsce. Nie może go ignorować, choćby i chciał. Nagle przewodniczący Związku pojawia się na posiedzeniu rady narodowej i zaczyna formułować postulaty, powołując się – z pełnym uzasadnieniem – na wolę społeczeństwa, które przecież rzadzi w państwie robotników i chłopów... Rzeczywiście, to była rewolucja – mniej efektowna niż żądania solidarnościowej centrali, ale może nawet dalej idąca, zwłaszcza przez swoją oczywistość i naturalność, której władza nie miała czego przeciwstawić. A ściślej – miała i przeciwstawiła 13 grudnia: czołgi na ulicach, pałki i gaz łzawiący, więzienia i salwy, wreszcie nieprawdopodobną masę kłamstw i zorganizowanej podłości, jaka załaza nas w stanie wojennym. Po lekturze opisu przykładu tomaszowskiego widać lepiej, że władza rzeczywiście nie miała innego wyjścia, choć zupełnie w innym sensie, niż przekonuje nas dziś gen. Jaruzelski i jego chwalcy. Solidarność oznaczała w istocie kres możliwości odwoływania się przez władzę do dotychczasowych strategii ją legitymizujących. Pozostała siła i jawne kłamstwo.

Przez cały właściwie tom przewija się istotny wątek: stosunek ówczesnej władzy do tworzącej się Solidarności. Jest on jednoznacznie wrogi. Samoorganizację swych dotychczasowych poddanych, nagle przemienionych w obywateli, totalitarny – choćby i niezbyt skutecznie – aparat potraktował jako śmiertelne dla siebie zagrożenie i podjął stanowcze przeciwdziałanie. Dodajmy – jak pokazała późniejsza historia, ta ocena była z punktu widzenia władców PRL w pełni trafna: Solidarność była początkiem końca ich otwartego panowania. Na pierwszej linii stała oczywiście

Służba Bezpieczeństwa, ale była ona przecież tylko wyspecjalizowanym w manipulowaniu informacją i niszczeniu ludzi ramieniem PZPR. Wystarczy tu przypomnieć omawiane już plany wykorzystania przez Kazimierza Barcikowskiego większej uступliwości w Szczecinie do możliwie szybkiej neutralizacji Solidarności i wtopienia jej w panujący system władzy. A przecież mówimy o działaczu partyjnym, który lubił już wtedy podkreślać swój liberalizm; pamiętamy jego ówczesne gawędy o „starym Barcikowskim”, który po latach będzie patrzył na skutki swojego dzieła – porozumienia szczecińskiego. Ów „stary Barcikowski” od swych mniej dobroduszných kolegów różnił się tylko metodami. A gdy te łagodniejsze zawiodły – wszyscy, liberałowie i twardogłowi pospół, spotkali się wśród wykonawców stanu wojennego.

To wszystko jest oczywiste dla tych, którzy pamiętają ówczesną atmosferę. Ci, którzy nie pamiętają albo z jakichś powodów pamiętać nie chcą, mogą dać się nabrać na dzisiejsze wspomnienia weteranów komunistycznego aparatu, którzy – gdybyśmy im mieli uwierzyć – zawsze marzyli o zwycięstwie Solidarności, a przed jawnym wyrażaniem tych marzeń powstrzymywała ich tylko – wicie, rozumiecie – „określona sytuacja”. Tymczasem ten ogólnonarodowy ruch miał swojego zdeklarowanego wroga: komunistyczny aparat. Okres lat 1980–1981 był swego rodzaju zawieszeniem broni, za którym kryło się konsekwentne dążenie do zniszczenia Solidarności. Tę mentalność nadzwyczaj trafnie pokazuje sławna scena z finału *Człowieka z żelaza*, gdy grany przez Franciszka Trzeciaka aparaczyk „pociesza” głównego bohatera – redaktora Winkla (Marian Opala), że te całe porozumienia to tylko świstek papieru...

Takich osobników – głównie z SB – widzimy w akcji, gdy czytamy, jak starali się inwigilować, manipulować, osłabiać, neutralizować Solidarność. Widzimy zarazem, jakie były granice ich możliwości. Jarosław Neja i Tomasz Kurpierz w opracowaniu o burzliwych i skomplikowanych dziejach Związku na Śląsku i w Zagłębiu (*Solidarność śląsko-dąbrowska 1980–1981: trudna droga do zjednoczenia*) pokazują, jak działania SB przyczyniły się do

wyeliminowania z gry w zjednoczonym regionie charyzmatycznego i radykalnego Andrzeja Rozpłochowskiego. Autorzy nie rozstrzygają przy tym – bo w istocie żadne źródła tego rozstrzygnąć jednoznacznie nie są w stanie – w jakim zakresie o tym „sukcesie” esbeków zadecydowały ich wysiłki, a w jakim okoliczności, na które wpływu nie mieli: osobowość bohaterów, ich zręczność i popełnione błędy, zaszłości historyczne, uwarunkowania społeczne itd. Wszelkie opowieści o działaniach funkcjonariuszy SB pokazują zarazem, że ich niewątpliwy profesjonalizm i krótkoterminowa skuteczność nie były w stanie zapobiec samoorganizacji społeczeństwa, której centrum stanowiła Solidarność. Mogli ograniczać negatywne z punktu widzenia władzy skutki, ale nie byli w stanie zapobiec samemu zjawisku.

Przez stronicę książki przewijają się tysiące postaci współtworzących ruch. Tylko niewiele z nich jest powszechnie kojarzonych. Większość zniknęła z kart historii. Dobrze, że autorzy ich przypominają – nawet jeśli tylko z imienia i nazwiska. To kolejny aspekt fenomenu Solidarności: pojawienie się niemal znikąd tysięcy samorodnych przywódców i innych aktywnych uczestników życia publicznego. Nie można nie zadać pytania, co się z nimi stało. Gdzie są dziś? Jak wykorzystany został ten niewiarygodnie wielki potencjał ich aktywności?

Odpowiedzi na te pytania nie znajdziemy w omawianym tomie. To materiał na kolejne dzieła – całą bibliotekę. To, co wiemy skądinąd, skłania raczej do pesymizmu, choć całościowej wiedzy brak. To ogromne pole badań dla historyków, socjologów, psychologów społecznych, reporterów. Co się z tymi ludźmi stało? Czy ich możliwości da się jeszcze wykorzystać dla wspólnego dobra? No i pytanie najprostsze: jakie były ich losy? Im wszystkim po prostu należy się nasze zainteresowanie.

Jeszcze jeden aspekt niezwykle ważny i wciąż mało zbadany to wpływ sytuacji międzynarodowej na losy Solidarności. Przypomnę do tych rozważań stanowią teksty w części drugiej tomu zatytułowanej *Świat*. Ich zasadniczą słabością – niezawinioną przez autorów, którzy zresztą lojalnie

o tych brakach ostrzegają – jest niedostatek wiarygodnych źródeł. Państwa zazdrośnie strzegą swych tajemnic, zwłaszcza tych, które mogą postawić ich reprezentantów w nie najlepszym świetle... Dlatego ten niezwykle ważny aspekt wydarzeń lat 1980–1981 może jeszcze długo poczekać na wyczerpujący opis. Na razie mamy kilka wielce interesujących przyczynków.

Na koniec tych uwag – łyżka dziegciu w tej ogromnej beczce miodu. Odnoszę wrażenie, że autorzy oprawy graficznej tomu potraktowali ją jako dzieło samo w sobie, zapominając, że powinna ona ułatwiać czytanie. To, że czcionka moim zdaniem męczy przy lekturze, można uznać za wyraz subiektywnych gustów recenzenta. Trudno mi sobie jednak wyobrazić, by komuś odpowiadała żywa pagina umieszczona w pionie, na wewnętrznym marginesie – ma ona przecież stanowić swego rodzaju narzędzie szybkiej identyfikacji tekstów. Podobnie – umieszczona w tym samym miejscu, na co drugiej stronie (!) paginacja. Wygląda to owszem, oryginalnie, ale czytania nie ułatwia. Jeszcze gorszym pomysłem jest relikw z czasów

ręcznego składu – przypisy na końcu tekstu. Są one niejednokrotnie nadzwyczaj warte uwagi – ale od czytania bolą ręce, zwłaszcza w przypadku tak ogromnego tomu. Wydawców należy natomiast pochwalić za zamieszczenie indeksu – absolutnie niezbędnego w pracy o tym charakterze. Może to i oczywistość, ale tyle ukazuje się książek, których wydawcy poskąpili grosza i papieru na ten niezbędny element, że warto podkreślić z uznaniem solidność ECS w tym względzie.

Omawiany tom z pewnością wart jest wysiłku wzięcia go do ręki – lub obu rąk. Można z niego wysnuć inspirujące refleksje nad sensem wydarzeń, które zwłaszcza młodym mogą wydawać się równie odległe co zmagania pierwszych Piastów. Uważna, nawet wyrywkowa lektura pokazuje, że tak nie jest: nasza współczesność wynika w prostej linii z tego, co wydarzyło się (aż? zaledwie?) trzydzieści lat temu w Gdańsku i wielu innych miejscach naszego kraju. Zebrane owoce wysiłku sześćdziestycioro autorów pokazują zarazem, jak wiele jeszcze jest do zbadania, wyjaśnienia i zrozumienia – i jak bardzo warto tym się zajmować.

ROZMOWY W STOCZNI – ODSŁONA PIERWSZA

ARTUR KUBAJ

MICHAŁ PAZIEWSKI, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Biblioteka „Więzi”, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 2010, ss. 326.

Dramatyczne wydarzenia z grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. odgrywają w najnowszej historii Polski rolę szczególną. Ukazało się dotąd ponad pięćdziesiąt różnego rodzaju publikacji im poświęconych, a rok 1970 stał się ważną cezurą w podręcznikach. W analizach tego, co działo się zimą z 1970 na 1971 r. w Szczecinie, uwaga historyków skupiona była dotychczas bardziej na dramatycznych wydarzeniach grudnia niż na strajku styczniowym, który przecież stanowił ich dopełnienie. Tym cenniejszą jawi się najnowsza publikacja Michała Paziewskiego, szczecińskiego historyka i politologa, który zagadnieniom szczecińskiego grudnia i stycznia poświęcił blisko dwadzieścia lat badań¹.

Paziewski na nowo odczytał zapis dziewięciogodzinne spotkania strajkujących stoczniowców z powołanym cztery tygodnie wcześniej na szefa PZPR Edwardem Gierkiem, które odbyło się wieczor-

em i w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Autor otrzymał oryginalny zapis tego bezprecedensowego spotkania od Ryszarda Flisiaka, członka ówczesnego Komitetu Strajkowego, stoczniowego ślusarza, który zarejestrował rozmowy na polecenie przewodniczącego komitetu – Edmunda Bałuki. Nagranie Flisiaka skopiowali wiosną 1971 r. w szczecińskim hotelu Arkona Krzysztof Kieślowski i Tomasz Zygadło, następnie za pośrednictwem warszawskiego środowiska opozycyjnego trafiło ono na Zachód. Wyemitowało je później Radio Wolna Europa, a drukiem wydał paryski Instytut Literacki w tomie *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*.

Michał Paziewski przedstawił pierwszy pełny zapis debaty szczecińskich stoczniowców z Gierkiem. Dzięki benedyktyńskiej wręcz pracy ustalił nazwiska wszystkich przemawiających uczestni-

¹ M. Paziewski, *Z dziejów obchodów upamiętniania Grudnia '70 w PRL*, cz. 1, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, z. 4, s. 185–201; cz. 2, „Przegląd Zachodniopomorski” 1995, z. 1, s. 171–189; idem, *Nieznane okoliczności represjonowania w latach 70. przywódców strajkowych Grudnia '70 i Stycznia '71 w Szczecinie* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 124–130; idem, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, mps, praca doktorska, Uniwersytet Szczeciński 2000; idem, *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Grudzień 1970 genezą Sierpnia 1980*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000; idem, Edmund Bałuka [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1945–1989*, t. 1, Warszawa 2007; idem, *Komisja Robotnicza w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego* [w:] *Wolne Związki Zawodowe z perspektywy trzydziestu lat. Materiały pokonferencyjne*, Katowice, 21 lutego 2008 r., red. J. Neja, Katowice 2008; idem, Kazimierz Fischbein, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 198–202; idem, *Strajk generalny 22–25 stycznia 1971 roku w aglomeracji szczecińskiej. Analiza politologiczna*, wystąpienie na konferencji „Strajki w Polsce w XX wieku”, Kielce, 20–21 IV 2010, mps złożony do druku.

ków tamtego dramatycznego spotkania i zebrał ich bezpośrednie relacje. W swej książce wykorzystał dziewiętnaście z nich. Możliwości tych nie miała autorka pierwszego, paryskiego opracowania szczecińskiej debaty stoczniowców z I sekretarzem KC PZPR, Ewa Wacowska. Pośpiech w wydaniu tamtej publikacji przyczynił się do powstania pewnych nieścisłości i braków w jej relacji, domagających się korekty. Dotyczyło to w szczególności uzupełnienia niepełnego i nie zawsze prawidłowo odczytanego zapisu nagrania. Paziewski przywrócił wypowiedziom szefa partii oraz przybyłych wraz z nim do stoczni PRL-owskich notabli pierwotny kształt, łącznie z charakterystyczną nowomową, typową dla ówczesnych partyjnych przemówień.

Zrekonstruowany zapis rozmów w stoczni, opatrzone solidnymi przypisami, poprzedzony został obszernym wprowadzeniem, w którym omówiono zarówno przebieg strajku styczniowego, jak i wcześniejsze wydarzenia grudniowe, będące początkiem kryzysu zimowego przełomu 1970 i 1971 r., a także sytuację w Szczecinie po wizycie I sekretarza. Autor sporządził obszerne biogramy uczestników spotkania, odtworzył też poprawne ówczesne nazewnictwo wszystkich wydziałów stoczni. Bogactwo źródeł wykorzystanych w książce potwierdza sumienność, precyzję i odpowiedzialność szczecińskiego badacza. Dzięki tej pracy mieszkańcy Szczecina mają szansę nie tylko poznać złożoność i wagę wydarzeń, jakie rozegrały się wówczas w ich mieście, ale także przypomnieć sobie poczucie wspólnoty, które cechowało uczestników styczniowego protestu.

Paziewski wprowadził na karty historii najnowszej nieznanych do tej pory w większości stoczniowców z Warskiego, którzy w proteście przeciwko zakłamaniu władzy postanowili zorganizować strajk okupacyjny. Domagając się od władz wypełnienia zobowiązań podjętych po tragedii grudniowej, doprowadzili oni do przyjazdu do zrewoltowanego zakładu najważniejszej osoby w państwie, co było wydarzeniem bez precedensu w dziejach bloku krajów komunistycznych. Autor odtworzył wydarzenia stanowiące przyczyny protestu, a następnie przedstawił jego przebieg. Protestujący robotnicy domagali się realizacji

postulatów grudniowych, a wśród nich, co warto podkreślić, zmian we władzach wojewódzkich partii (w tym usunięcia I sekretarza KW PZPR) oraz odwołania komendanta wojewódzkiego MO. 11 stycznia 1971 r. władze centralne, wychodząc częściowo naprzeciw tym żądaniom, doprowadziły do odwołania Antoniego Walaszka z funkcji I sekretarza KW. Pomimo to w wielu zakładach pracy województwa nadal podejmowano krótkotrwałe strajki okupacyjne i wiece na tle niespełnionych postulatów – przede wszystkim odwołania podwyżki cen. Młodzi stoczniowcy z Warskiego próbowali podjąć strajk okupacyjny już 11 stycznia, ale bez powodzenia. Udało się to 22 stycznia – w tym dniu skutecznie zainicjowano protest w Warskim, który kolejnego dnia przybrał charakter strajku generalnego w całym mieście. Do stoczni przyłączyły się sąsiadujące z nią przedsiębiorstwa, m.in. stocznie Gryfia i Parnica oraz Fabryka Maszyn Budowlanych Famabud. Łącznie w proteście wzięły wówczas udział załogi 42 szczecińskich zakładów.

Paziewski zwrócił uwagę na fakt, że nie wszystkie osoby z grupy przywódczej protestu należały do Komitetu Strajkowego. Część z nich bowiem pełniła funkcje doradcze, a niektórzy wykonywali istotne dla powodzenia strajku obowiązki o charakterze organizacyjnym. Dotyczy to zwłaszcza doradców Komitetu Strajkowego: Lucjana Adamczuka – socjologa ze stoczniowej Pracowni Psychologii i Socjologii Pracy oraz Franciszka Wilanowskiego – dyżurnego dyspozytora energetyki na Wydziale Głównego Energetyka, a także pozostających poza Komitetem Strajkowym Jana Sobieskiego i Władysława Lisowego. Autor podjął polemikę z liderem strajku Edmundem Bałuką, utrzymującym, że na jego przebieg nie mieli wpływu – w odróżnieniu od strajku grudniowego – członkowie PZPR. Wykazał, iż dziesięciu członków styczniowego Komitetu Strajkowego należało do partii.

Istotnym czynnikiem decydującym o sposobie zakończenia tamtego strajku była sytuacja polityczna w kraju ukształtowana po wydarzeniach Grudnia '70. W owym czasie, cztery tygodnie po grudniowej tragedii na Wybrzeżu, Edward Gierk zamierzał ukazać nowy stosunek władzy do społeczeństwa – jego ekipa miała rozwiązywać

konflikty społeczne na drodze dialogu, bez przelewu krwi. Pacyfikacja strajku zatem nie była optymalnym rozwiązaniem zarówno z przyczyn politycznych, jak i społecznych.

Decydujące znaczenie dla powodzenia protestu miało doświadczenie strajkowe Edmunda Bałuki, w 1970 r. członka Komitetu Strajkowego i jego przewodniczącego od 20 grudnia, ślusarza, zatrudnionego w Warszawskim od 1962 r. Kluczowa była podjęta przez niego decyzja o pozostaniu w zakładzie pracy – w grudniu demonstracje uliczne przyniosły w Szczecinie kilkanaście ofiar śmiertelnych. Dzięki sprawnej organizacji strajku, szybkiemu opanowaniu bram zakładowych oraz zdolności do utrzymania porządku na terenie objętym protestem strajk styczniowy stanowił najbardziej dojrzały ruch sprzeciwu społecznego wobec dyktatorskich rządów partii przed 1980 r. Kierowanie strajkiem ułatwiło w znacznej mierze opanowanie przez protestujących zakładowego radiowęzła. Paziewski zwraca uwagę na bierność organizacji PZPR, mimo że do partii należał wówczas co siódmy pracownik tego zakładu, oraz podobne zachowanie Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców, reprezentującego formalnie ponad trzy czwarte załogi. Z paraliżem oficjalnych organizacji w chwili strajkowego kryzysu kontrastowała aktywność autentycznych przedstawicieli załogi – powołanych demokratycznie tzw. piątek strajkowych.

O zdolnościach negocjacyjnych przywódców protestu świadczy to, że Gierkowi nie udało się przejąć inicjatywy ani tym bardziej wystąpić w roli gospodarza spotkania. Po nagłym przybyciu do stoczni, co miało zapewne zaskoczyć robotników, musiał czekać blisko dwie godziny na przygotujących się do rozmowy strajkujących. Podczas debaty za stołem prezydialnym zasiedli Bałuka z Wilanowskim, stronę partyjno-rządową reprezentowali Gierek, Jaroszewicz, Jaruzelski, Ołubek i Szlachcic. Bałuka przedstawił dwanaście postulatów strajkowych. W odpowiedzi Gierek wygłosił półtoragodzinne, improwizowane przemówienie, w którym analizował sytuację kraju, uzasadniając jego zdaniem odmowę realizacji pierwszego żądania, dotyczącego obniżki cen artykułów spo-

żywczych do wysokości z 12 grudnia 1970 r. Szef PZPR uznał jednak legalność strajku i zapewnił, że jego uczestnicy nie będą represjonowani. Zgodził się także na funkcjonowanie Komisji Robotniczej wyłonionej z Komitetu Strajkowego – do czasu wyboru nowych władz stoczniowej organizacji związkowej, partyjnej i młodzieżowej – oraz na zapłatę wynagrodzeń za okres protestu (pod warunkiem wykonania planu na styczeń). Odmówił wszakże realizacji postulatu dziewiątego, dotyczącego publikacji postulatów w lokalnych środkach masowego przekazu. Po deklaracji Bałuki o przystąpieniu protestujących do pracy ministrowie spraw wewnętrznych i obrony Szlachcic i Jaruzelski podjęli się próby wytłumaczenia udziału podległych im jednostek w tłumieniu rewolty grudniowej. Na koniec w jednej z najbardziej znanych wypowiedzi w całej jego politycznej karierze I sekretarz KC PZPR prosił o zaufanie, wiarę, pomoc i cierpliwość, deklarując: „Jeśli nam pomożecie, to sądzę, ten cel uda nam się osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”. W odpowiedzi rozległy się tylko oklaski. Chóralnego „pomożemy!” – wbrew propagandowej legendzie – nie było.

Paziewski zwrócił uwagę na fakt, iż wydarzenia przełomu 1970 i 1971 r., w tym szczecińskie doświadczenie zawarcia swoistej, nieprotokołowanej umowy społecznej, stały się przedmiotem analizy opozycjonistów w całej Polsce. Dla środowisk, które później włączyły się w tworzenie Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, ważny był zwłaszcza precedens funkcjonowania postrajkowej Komisji Robotniczej. Doświadczenie styczniowego protestu, które było udziałem młodych robotników Warszawskiego, okazało się istotnym elementem najnowszej historii Szczecina. Robotnicy ci stali się podmiotem zmian rozgrywających się w mieście na początku kolejnej dekady. To z tego pokolenia wywodziła się grupa liderów strajku sierpniowego 1980 r. i współtwórców szczecińskiej Solidarności, wśród nich przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Marian Jurczyk, wiceprzewodniczący Kazimierz Fischbein oraz członkowie MKS: Stanisław Wądołowski, Wiesław Krajewski, Kazimierz Kostrzewski, Grzegorz Durski, Jerzy Corde, Maria Chmielewska, Eugeniusz Szerkus.

Skupiając uwagę na stoczniowcach Warskiego domagających się upodmiotowienia, autor pozostawił innym badaczom pole do analizy działań podejmowanych przez funkcjonariuszy resortów siłowych i urzędników ówczesnego reżimu. Nie do końca wyjaśniona pozostaje kwestia zachowań poszczególnych członków Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie i ich rola w wywołaniu tego konfliktu. Dotyczy to w szczególności ściśle współpracujących ze sobą sekretarzy wojewódzkich Jerzego Ostrzyżka (liczącego na schedę po Antonim Walaszku) i Wiesława Rogowskiego (sekretarza do spraw propagandy). Obaj oni bowiem nie akceptowali nowo powołanego (11 stycznia 1971 r.) I sekretarza KW Eugeniusza Ołubka (zastępcę kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR). Ważne będzie także wyjaśnienie roli w tych wydarzeniach szczecińskiej korespondentki „Trybuny Ludu” Lidii Więckowskiej oraz literata Jerzego Pachlowskiego, swobodnie poruszających się mię-

dzy gmachem Komitetu Wojewódzkiego a siedzibą Komitetu Strajkowego w Stoczni im. Warskiego.

Niezwykle cenna książka Michała Paziewskiego skłania do nowego, szerszego spojrzenia na wydarzenia przełomu 1970 i 1971 r. Determinacja strajkujących stoczniowców zaowocowała pewnymi ustępstwami ze strony władzy, co sprawiło, że slogan o „przodującej roli klasy robotniczej” nabrał nowego znaczenia. Protest szczeciński stał się wzorcem postępowania z przedstawicielami PRL-owskiego reżimu, zwłaszcza w zakresie prowadzenia strajku okupacyjnego i rozmów w obrębie opanowanego przez robotników zakładu. Była to pierwsza odsłona negocjacji przedstawicieli partii komunistycznej ze zbuntowaną przeciwko niej klasą robotniczą. Akt drugi nastąpił w sierpniu 1980 r. Wydarzenia ze stycznia 1971 r. miały również bardzo ważny wymiar lokalny – były dla szczecinian istotnym elementem budowy ich powojennej tożsamości.

GRUDZIEŃ '70 – KSIĄŻKI NAJNOWSZE

JERZY EISLER

Niemal przy każdej okrągłej rocznicy Grudnia '70 spotykam się z tym samym pytaniem uczestników grudniowej rewolty: „Dlaczego prawie wcale nie publikuje się książek na temat tamtej tragedii?”. Na próżno staram się tłumaczyć, że w ciągu minionych czterdziestu lat powstało już na ten temat ponad sześćdziesiąt książek i broszur. Przygotowana przez Krzysztofa Chalimoniuka bibliografia Grudnia '70 (według stanu na koniec listopada 2010 r., a więc przed kolejną falą rocznicowych publikacji) obejmuje 315 pozycji drukowanych oraz dziewięć nagrań dźwiękowych ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie¹.

Ze względu na istnienie tej bibliografii, a także dlatego, że starsze publikacje na temat Grudnia już kilkakrotnie omawiałem i analizowałem², czuję się zwolniony z obowiązku szczegółowego opisywania wydanych wcześniej pozycji. Przypomnę tylko, że pierwsze książki i broszury na temat Grudnia publikowano za granicą. W kraju (głównie w drugim obiegu)³ początkowo wydawano przede wszystkim zbiory relacji uczestników robotniczych protestów oraz dokumenty wytworzone przez kontestujące odłamy społeczeństwa (ulotki czy listy postulatów strajkowych). Naj-

obszerniejszy i najcenniejszy zbiór tego typu materiałów, zgromadzonych przed wprowadzeniem stanu wojennego pod egidą Solidarności, opublikowano dopiero w 1986 r. w Paryżu⁴. Został on wzbogacony o stosunkowo szczegółowe kalendarium, opracowane głównie na podstawie materiałów o podobnym charakterze (kroniki, kalendaria) wytworzonych przez struktury władzy (aparatus partyjny i organa bezpieczeństwa). Dodatkowym atutem tego tomu jest kilkadziesiąt fotografii archiwalnych.

Dopiero w związku z dwudziestą rocznicą Grudnia ukazały się książki – zresztą różnej wartości – w których obok opisu robotniczego powstania znajdowały się rozważania na temat politycznej rozgrywki o władzę w kierownictwie PZPR, a po likwidacji cenzury zaczęły się na szerszą skalę ukazywać tomy dokumentów na ten temat. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje tom wydany w końcu 1991 r., jednak jeszcze poza krajem, przez londyńskie wydawnictwo Aneks, zawierający bezcenne dla badaczy problematyki grudniowej dokumenty. Jego swoistym uzupełnieniem jest opublikowana w tym samym czasie książka, którą przygotowałem wspólnie z byłym kierowni-

¹ K. Chalimoniuk, *Bibliografia Grudnia '70*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22, s. 85–115.

² Uczyniłem to m.in. w pierwszym numerze „Wolności i Solidarności” (*Grudzień '70. Czego jeszcze nie wiemy*, s. 165–171), a także w nocie bibliograficznej w: J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995, s. 70–72.

³ Pierwszą książką na temat Grudnia opublikowaną oficjalnie w PRL była praca, którą napisał redaktor naczelny „Polityki”, zanim został wicepremierem: M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981.

⁴ *Grudzień 1970*, Paryż 1986.

kiem Kancelarii Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR Stanisławem Trepczyńskim⁵.

W następnych latach publikacje na temat Grudnia ukazywały się przede wszystkim przy okazji okrągłych rocznic. Czasem były poprzedzone konferencjami, czasem zaś stanowiły ich pokłosie. Tak było np. z ogólnopolską sesją naukową zorganizowaną w grudniu 1995 r. w Trójmieście, w następnym roku zwieńczoną tomem zawierającym dziewiętnaście referatów⁶. Jest to nadal – mimo upływu lat – jedno z cenniejszych i najwszechstronniejszych opracowań Grudnia.

Prawdziwy wysyp publikacji grudniowych nastąpił jednak dopiero w XXI w. Zaczęło się jeszcze w końcu 2000 r. wraz z trzydziestą rocznicą, kiedy to w ciągu zaledwie paru tygodni ukazało się – nie licząc kilkudziesięciu artykułów o różnej wartości i różnym charakterze – co najmniej sześć publikacji zwartych poświęconych problematyce Grudnia. Krąg autorów zajmujących się tą tematyką stawał się coraz bardziej stabilny, obejmował zaledwie kilka osób. Byli to przede wszystkim: Zbigniew Branach, Wiesława Kwiatkowska, Henryk Mieczysław Kula i niżej podpisany. Wcześniej znaczne zasługi na tym polu położył Andrzej Głowacki. Z kolei Bogumiła Danowska w swojej solidnie udokumentowanej źródłowo monografii skoncentrowała się przede wszystkim na społecznym i ekonomicznym aspekcie kryzysu⁷. Sięgnęła m.in. po niewykorzystywane wcześniej przez badaczy materiały Urzędu Rady Ministrów oraz zasoby nieformalnego archiwum Biura Statków Centrum. Wykorzystała także dokumenty z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz akta w sprawie karnej przeciwko gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i jedenastu innym oskarżonym.

Utworzenie w 2000 r. Instytutu Pamięci Narodowej, w którego archiwum umieszczono dokumenty centralnych i terenowych struktur aparatu

bezpieczeństwa, miało duże znaczenie dla rozwoju badań nad historią najnowszą. W następnych latach – tak ze względu na możliwości finansowe i organizacyjne, jak i liczbę zatrudnionych historyków – IPN zdominował (na dobre i na złe) badania nad najnowszą historią Polski.

Niestety poradzieckie źródła z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przechowywane w archiwach w Rosji nadal są praktycznie niedostępne dla historyków. Opisując rolę tak przecież ważnego nie tylko dla Grudnia '70, lecz dla całych dziejów politycznych PRL „czynnika radzieckiego”, wciąż skazani jesteśmy w dużym stopniu na intelektualne spekulacje oraz posługiwanie się źródłami o charakterze wspomnieniowym. Do tego typu źródeł w znacznym stopniu odwoływał się też Henryk Mieczysław Kula w swojej monografii⁸. Wydaje się jednak, że do memuarów byłych działaczy partyjnych podszedł z nadmiernym zaufaniem, zwłaszcza wtedy, gdy zawarte tam informacje współgrały z formułowanymi przez niego tezami i wspierały jego argumentację. Tymczasem lansowana przez Kulę spiskowa wersja dziejów ma to do siebie, że trudno ją zarówno podważać w zgodzie z naukowymi standardami, jak i źródłowo weryfikować czy potwierdzać.

Niezależnie jednak od istniejących ograniczeń w dostępie do archiwaliów, w ostatnich latach obserwujemy renesans i niebywały rozwój badań nad Grudniem. Zaczęto eksploatować te wątki i aspekty, które dotychczas pozostawały w cieniu innych, nieporównanie lepiej znanych i opisanych. Stwierdzenie to można odnieść do Elbląga, przebieg rewolty w tym mieście pozostawał znacznie mniej znany od tego wszystkiego, co wydarzyło się w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Jeśli nie liczyć wydanej jeszcze w drugim obiegu popularnej książeczki Wiesławy Kwiatkowskiej⁹, to przez lata praktycznie nic nie publikowano na ten temat.

⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991. Zob. też A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.

⁶ *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

⁷ B. Danowska, *Grudzień 1970 na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000.

⁸ H.M. Kula, *Dwa oblicza grudnia '70 – oficjalne i rzeczywiste*, Gdańsk 2000. Zob. też późniejszą pracę: H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i „rzeczywisty”*, Gdańsk 2006.

⁹ W. Kwiatkowska, *Grudzień 1970 w Elblągu*, Elbląg 1988.

Przełom przyniosła rocznicowa konferencja naukowa zorganizowana w Elblągu 12 grudnia 2005 r. Jej pokłosiem jest wydany w następnym roku pod redakcją Janusza Hochleitnera cenny tom materiałów¹⁰.

Składa się on z trzech części, zatytułowanych: *Zapis wydarzeń, Refleksja wokół „wypadków grudniowych”* i *Okruchy pamięci i dokumentów*. W pierwszej zamieszczono m.in. kalendarium przygotowane przez Andrzeja Moszczyńskiego, źródłowy artykuł Mirosława Golona, przedrukowano też wspomniany tekst Wiesławy Kwiatkowskiej (autorka wyraziła na to zgodę w marcu 2005 r., na trzy miesiące przed swoją przedwczesną śmiercią). Poza licznymi artykułami głównie o charakterze przyczynkarskim na ten ciekawy tom składają się również wspomnienia świadków grudniowej tragedii w Elblągu oraz przedrukowane z jednej z publikacji niezależnych postulaty pracowników Związku Zawodowego Metalowców z grudnia 1970 r.

Wiesława Kwiatkowska była też wraz z córką, Małgorzatą Sokołowską, inicjatorką opublikowania pierwszego wydawnictwa albumowego¹¹. Niestety nie dane jej było zobaczyć ukończonego dzieła. Oprócz tekstów autorskich tom zawiera pięć dokumentów stoczniowych i kościelnych, szesnaście pozycji zakwalifikowanych jako poezja uliczna 1970 r., 63 skany wybranych przez Janusza Marszałca dokumentów Służby Bezpieczeństwa z lat 1970–1980 oraz 290 archiwalnych fotografii.

W następnych latach wydawnictwa albumowe miały znaczący udział w liczbie publikacji na temat Grudnia. Na pierwszy ogień poszedł Szczecin, w którym wydarzenia – mimo opublikowania wielu artykułów, głównie Michała Paziewskiego – pozostawały w cieniu tego wszystkiego, co wydarzyło się w Gdańsku i Gdyni. W 2007 r. pracownicy

Oddziału IPN w Szczecinie Małgorzata Machałek i Paweł Miedziński przygotowali album składający się z 445 fotografii – w większości nieznanych, a w znacznej części wykadrowanych z odnalezionego w archiwum IPN filmu dokumentalnego o strajku w Szczecinie¹². Tekst wprowadzający przygotował Eryk Krasucki, który później szerzej zajął się tą tematyką.

Adresowana przede wszystkim do maturzystów była przygotowana przeze mnie przy współudziale Pawła Sasanki na zamówienie Fundacji Centrum Solidarności popularna książeczka *Grudzień '70 – pamiętamy*¹³. Rozdawano ją 15 grudnia 2007 r. uczestnikom zorganizowanej w Gdańsku konferencji, w której obok historyków dziejów najnowszych uczestniczyli Władysław Bartoszewski, Bogdan Borusewicz, abp Tadeusz Gocłowski, Janusz Krupski, Bogdan Lis, Andrzej Przewoźnik, Donald Tusk i Lech Wałęsa. Materiały z tej konferencji zostały opublikowane w następnym roku przez Fundację Centrum Solidarności¹⁴.

W 2008 r. Oddział IPN w Łodzi postanowił wypełnić jedną z ostatnich białych plam związanych z polityczno-społecznym kryzysem przełomu lat 1970 i 1971. Chodzi o łódzki strajk z lutego 1971 r., po którym władze PRL wycofały się z grudniowej podwyżki cen, będącej bezpośrednią przyczyną protestów. Wydano tom składający się z 25 dokumentów z Archiwum IPN w Łodzi oraz tamtejszego Archiwum Państwowego, przygotowany przez Ewę Mianowską i Krzysztofa Tyłskiego¹⁵, a także książkę Krzysztofa Lesiakowskiego, w której znalazł się artykuł poświęcony strajkom łódzkim z lat 1970–1971¹⁶.

W ostatnich latach różnorodne publikacje na temat Grudnia ogłaszane przez IPN zdominowały rynek wydawniczy. W 2009 r. Oddział IPN w Szcze-

¹⁰ *Elbląg w grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006.

¹¹ J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006.

¹² M. Machałek, P. Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007.

¹³ J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, Gdańsk 2007. Ta wydana w masowym nakładzie książeczka powstała na bazie monografii Grudnia mojego autorstwa.

¹⁴ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja, Gdańsk, 15 grudnia 2007*, Gdańsk 2008.

¹⁵ *Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg, reakcje władz*, wstęp i oprac. E. Mianowska, K. Tyłski, Warszawa – Łódź 2008.

¹⁶ K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 261–325.

cinie opublikował – po szesnastu latach od ukazania się pierwszego – drugie, uzupełnione i poprawione wydanie pożytecznej, a trudno dostępnej książki Aleksandra Strokowskiego¹⁷. W tym samym roku w gdańskim IPN Sławomir Cenckiewicz przygotował składające się z ponad trzystu fotografii i skanów albumowe wydawnictwo poświęcone Grudniowi w Gdańsku¹⁸. Wobec istnienia bogatej literatury przedmiotu mogło się wydawać, że niezwykle trudno będzie powiedzieć coś nowego i oryginalnego na ten temat. A jednak Cenckiewicz znalazł oryginalny klucz, spróbował ukazać ówczesne wydarzenia przez pryzmat dokumentów i materiałów fotograficznych SB. Tom został udanie zestawiony, a tekst wprowadzający napisany w sposób rzeczowy.

W 2010 r. ukazało się kilka kolejnych książek na temat Grudnia, głównie przygotowanych w Instytucie Pamięci Narodowej. Wzbogaciły one naszą wiedzę o przebiegu kryzysu zimą 1970/1971 r., chociaż nie wszystkie te prace należałoby uznać za udane. Zastrzeżenia wywołuje książka, która zainicjowała tę kolejną falę publikacji, poświęcona działaniom społecznym mającym za zadanie upamiętnianie Grudnia¹⁹. Przygotował ją młody politolog i germanista Michał Soska, który zdecydowanie zbyt często posługiwał się źródłami i tekstami ściągniętymi z internetu. Jego książka koncentruje się zresztą na niektórych zagadnieniach związanych z budową gdańskiego Pomnika Poległych Stoczniovców i nie zajmuje się bliżej historią grudniowej rewolty.

Nieporównanie wyżej należałoby ocenić wznowienie po prawie dwudziestu latach w nowej szacie edytorskiej (wzbogaconej o interesujący materiał ikonograficzny zestawiony przez Henryka Majewskiego) przez Europejskie Centrum Solidarności klasycznej wręcz pracy Barbary Seidler²⁰. Książka ta jest w jakimś sensie – niezależnie od stosunkowo niewielkiej objętości – dziełem życia autorki.

Barbara Seidler pracę nad nią rozpoczęła niemal nazajutrz po grudniowej tragedii – na początku 1971 r. przygotowała jeden z pierwszych (wtedy nielicznych!) artykułów na ten temat, a przez następne lata nosiła w sobie tę książkę, choć tematyką grudniową mogła zająć się bliżej dopiero w okresie większej swobody słowa w latach 1980–1981, kiedy to zaczęto publicznie mówić o tragedii sprzed dziesięciu lat. Jak sama wspominała, zdołała wówczas nawiązać kontakt z Zenonem Kliszką, który udostępnił jej fragmenty swojego niepublikowanego pamiętnika. Uzyskała również dostęp do wielu nieznanych wcześniej dokumentów, które za jej sprawą z czasem zostały wprowadzone do obiegu naukowego. Między innymi był to udostępniony przez Stanisława Kanię, adresowany do kierownictwa PZPR list Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z 18 grudnia 1970 r., w którym towarzysze radzieccy w sposób zawołowany opowiadali się za zmianami personalnymi na szczytach polskiej partii.

Ciekawe albumowe wydawnictwo zostało przygotowane przez trójkę młodych badaczy z Oddziału IPN w Gdańsku²¹. Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski i Anna Nadarzyńska-Piszczewiat postanowili zająć się bliżej przebiegiem i następstwami protestu w Gdyni, pójść tropem przed laty przetartym przez Wiesławę Kwiatkowską. Oczywiście za sprawą materiałów przechowywanych w gdańskim IPN dysponowali oni bez porównania szerszą niż Kwiatkowska bazą źródłową. Dotyczy to przede wszystkim ogromnego materiału ikonograficznego. Ale młodzi historycy nie ograniczyli się do zdjęć. Przygotowali tekst oparty na własnych badaniach prowadzonych przede wszystkim w archiwum IPN, a także w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz Archiwum Akt Nowych, obficie korzystali również z memuarystyki i zbiorów relacji, a nawet sami rozmawiali ze świadkami i uczestnikami opisywanych wydarzeń. Niestety

¹⁷ A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009.

¹⁸ S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk – Warszawa 2009.

¹⁹ M. Soska, *Pamięć o ofiarach Grudnia 1970. Na wieczną rzeczy pamięć...*, Wrocław 2010.

²⁰ B. Seidler, *Kto kazał strzelać. Grudzień '70*, Gdańsk 2010.

²¹ P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę*, Gdynia 2010.

poza skanami artykułów gazetowych, wykorzystanymi przez nich jako ilustracje, w niewielkim stopniu posłużyli się prasą. Także z bogatej już przecież literatury przedmiotu korzystali chyba nazbyt powściągliwie. Nie pierwszy raz po lekturze prac młodszych wiekiem kolegów (nie tylko zresztą z IPN) odnosi się wrażenie, iż uważają oni, że cała historiografia zaczęła się wraz z podjęciem badań naukowych przez nich samych.

Autorzy przyjęli dla swojej książki właściwą konstrukcję, każdą z sześciu części dzieląc na opatrzone podtytułami mniejsze fragmenty. Wprowadzając w temat część pierwszą pod tytułem *Narastająca frustracja* przygotował Piotr Brzeziński. Autorem drugiej – bodaj najważniejszej – części *Krew na ulicach* jest Robert Chrzanowski. Krótką część trzecią zatytułowaną *Krajobraz po bitwie i przetasowania wewnątrz partii* opracował Piotr Brzeziński, część czwartą *Represje i inwigilacje* Anna Nadarzyńska-Piszczewiat, piątą *W walce o prawdę* przygotowali Piotr Brzeziński i Anna Nadarzyńska-Piszczewiat. Całość dopełnia krótka część szóstą *Grudzień 1970 r. z perspektywy czterdziestolecia* napisana przez Piotra Brzezińskiego oraz aneks, w którym przybliżono sylwetki niektórych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, przedstawicieli lokalnych władz oraz członków Głównego Komitetu Strajkowego miasta Gdyni i osób poległych 17 grudnia 1970 r. w tym mieście.

Jednak w związku z czterdziestą rocznicą Grudnia to nie Trójmiasto, ale pozostający dotychczas w cieniu Szczecin²² znalazł się w centrum zainteresowania historyków. Trudno autorytatywnie stwierdzić, dlaczego tak się stało, że w potocznej pamięci Grudzień '70 dotychczas kojarzył się niemal wyłącznie z Gdańskiem, w mniejszym stopniu z Gdynią, gdzie przecież wydarzenia miały najbardziej krwawy i tragiczny obrót, a niemal w ogóle nie był łączony z Elblągiem czy – zwłaszcza – ze

Szczecinem, gdzie z jednej strony doszło do najbardziej gwałtownych starć ulicznych, a z drugiej protest miał najbardziej dojrzały charakter. Straty materialne w Gdańsku, Gdyni i Elblągu oszacowano łącznie na 105 mln ówczesnych złotych, natomiast w samym Szczecinie sięgnęły one 300 mln. I to właśnie w stolicy Pomorza Zachodniego utworzono skupiający w szczytowym momencie ponad sto zakładów Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, który na krótko stał się rzeczywistą lokalną władzą. To w Szczecinie w 1970 r. został podniesiony postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych, cokolwiek mogło to wówczas znaczyć.

Za sprawą ostatnich publikacji książkowych społeczna wiedza o przebiegu kryzysu lat 1970 i 1971 w tym mieście stała się bez porównania większa. Przyczyniła się do tego z pewnością praca zbiorowa wydana wspólnie przez Uniwersytet Szczeciński i Oddział IPN w Szczecinie, przygotowana przez Macieja Kowalewskiego, Eryka Krasuckiego i Pawła Miedzińskiego²³. Jestem autorem jednego z czternastu artykułów składających się na tę edycję, więc nie jest mi łatwo wypowiadać się o niej krytycznie. Oprócz tekstów autorskich na tom składają się trzy ważne dokumenty oraz oryginalny i ciekawie podpisany materiał ikonograficzny. Paradoksalnie, jest to jedna z nielicznych książek wydanych przez IPN dotycząca pamięci społecznej i sposobów upamiętniania ważnych wydarzeń z przeszłości.

Również w szczecińskim IPN wydano najmniejszą objętościowo, ale nie najmniej cenną poznawczo, kolejną pracę zbiorową – pod redakcją Sebastiana Ligarskiego²⁴, który oprócz wstępu napisał też artykuł *Twórcy wobec grudnia 1970 r. – stycznia 1971 r. oraz zmiany na szczytach władzy w literaturze memuarystycznej i epistolograficznej*. Poza tym Paweł Szulc opublikował w tym tomie tekst „*Filmujemy jak najwięcej, to jest nasz obo-*

²² Najwartościowsza i najobszerniejsza praca na ten temat, jaka do tej pory powstała – obroniona w 2000 r. na Uniwersytecie Szczecińskim rozprawa doktorska Michała Paziewskiego *Grudzień 1970 roku w Szczecinie* – dotychczas nie ukazała się drukiem. Wszystko jednak wskazuje, że jeszcze przed końcem bieżącego roku jej wersja uzupełniona i uaktualniona zostanie wreszcie opublikowana nakładem szczecińskiego Oddziału IPN.

²³ *Historia, miasto, pamięć. Grudzień '70 – styczeń '71 (perspektywa szczecińska)*, red. M. Kowalewski, E. Krasucki, P. Miedziński, Szczecin 2010.

²⁴ „*Intelektualiści polscy milczą zupełnie*”. *Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie*, red. S. Ligarski, Szczecin 2010.

wiązek wobec historii". Dziennikarze i media wobec grudnia '70 i stycznia '71 w Szczecinie, Maciej Maciejowski artykuł *Przedstawiciele szczecińskich środowisk akademickich wobec robotniczego protestu 17–18 grudnia 1970 r.: próba rekonesansu*, a Zbigniew Stanuch *Duchowieństwo katolickie województwa szczecińskiego wobec protestów z grudnia 1970 i stycznia 1971 r.* Tom uzupełnia artykuł Małgorzaty Ptasieńskiej-Wójcik *Reakcja paryskiej „Kultury” na polski Grudzień '70*.

Inny charakter ma wydawnictwo źródłowe przygotowane przez pracowników Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Szczecinie: Tomasza Błaszaka, Magdalенę Dźwigalę i Tomasza Kenarę²⁵. Jest to poprzedzony krótkim wstępem zbiór 52 dokumentów wytworzonych przez lokalne struktury aparatu bezpieczeństwa, przechowywanych w szczecińskim oddziałowym archiwum IPN.

Czwartą z wydanych przez szczeciński IPN książek przygotował Eryk Krasucki²⁶, który kryzys zimowy 1970 i 1971 r. uczynił ostatnio jednym ze swoich głównych pól badawczych. Na tom, oprócz bardzo interesującego wprowadzenia, w którym rzeczowo nakreślił genezę, tło i konsekwencje strajku styczniowego w Stoczni im. Adolfa Warskiego, składa się 250 dokumentów pochodzących z zasobów państwowych i prywatnych: z AAN, Archiwum Państwowego w Szczecinie, archiwum IPN w Warszawie i Szczecinie, Archiwum Muzeum Literatury Książnicy Pomorskiej w Szczecinie oraz z archiwum domowego Lucjana Adamczuka. Za trafne posunięcie uważam włączenie do zbioru także niektórych artykułów z lokalnych gazet. Zróżnicowany charakter prezentowanych w tej nader ciekawej pracy materiałów archiwalnych jest jej niewątpliwym atutem. Pozwoliło to bowiem na wielopłaszczyznowe ukazanie kryzysu i strajku ze stycznia 1971 r.

W pewnym sensie uzupełnieniem tej książki jest dzieło przygotowane przez Michała Paziewskiego

w ramach prac Stowarzyszenia Archiwum Solidarności i opublikowane w Bibliotece „Więzi”²⁷. Jest to stenogram wielogodzinnego spotkania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, premiera Piotra Jaroszewicza i innych członków elity władzy ze stoczniovcami (Komitetem Strajkowym) w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie wieczorem i w nocy z 24 na 25 stycznia 1971 r. Ze względu na kompetencje i wieloletnie doświadczenie w badaniach nad omawianym kryzysem w Szczecinie Michał Paziewski był z pewnością najlepiej przygotowany do krytycznego przygotowania do druku tego wyjątkowego źródła. Jest to jedyny znany tego typu materiał nie tylko w Polsce, ale w całym bloku radzieckim. Nigdy bowiem nie doszło do podobnego spotkania najważniejszych osób w partii i państwie z protestującymi robotnikami na terenie aktualnie strajkującego zakładu przemysłowego. [O książce Michała Paziewskiego piszemy osobno w tym numerze „Wolności i Solidarności” – red.].

W lutym 2011 r. na ekrany kin w całym kraju trafił film w reżyserii Antoniego Krauzego *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*. Mimo że jest to obraz fabularny, ma charakter filmu paradokumentalnego. Opowiada o masakrze w Gdyni 17 grudnia 1970 r., w której zginęło co najmniej osiemnaście osób. Było to tym bardziej tragiczne, że w poprzednich dniach nie doszło w Gdyni do starć ulicznych, rabunków i podpałów, a strajk na tym terenie przybrał spokojny, pokojowy charakter. Tego, co wydarzyło się 17 grudnia, w żadnym razie nie można było nazwać walkami ulicznymi. Strzelano do bezbronných ludzi, którzy w odpowiedzi na wieczorny apel telewizyjny wicepremiera Stanisława Kociołka udawali się rano do pracy. Ponieważ inny członek Biura Politycznego, Zenon Kliszko, polecił, by wojsko i milicja zablokowały dojsie do portu i Stoczni im. Komuny Paryskiej, musiało dojść do tragedii. Powstał film ukazujący w sposób realistyczny głębię ówczesnego dramatu i skłaniający do refleksji na temat roli przypadku

²⁵ *Szczeciński Grudzień '70 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigala, T. Kenar, Szczecin 2010.

²⁶ E. Krasucki, *Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010.

²⁷ M. Paziewski, *Debaty robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010.

w życiu człowieka. Bohater filmu – Brunon Drywa, prawdziwa ofiara strzałów oddanych przez milicję i wojsko – rankiem 17 grudnia przy stacji Gdynia Stocznia znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Przypadek, jeśli tak można nazwać wystrzelone w jego stronę kule, przesądził o jego śmierci i losach jego rodziny. Wielkim atutem filmu jest to, że zarówno szeregowi bohaterowie, jak i tym bardziej postaci historyczne występują pod własnymi nazwiskami. Film bardzo wiernie trzyma się faktów. Nawet rozmowy członków kierownictwa partyjno-państwowego (przerażające w swojej wymowie) zaczerpnięto z protokołów nieformalnych narad organizowanych wówczas przez Władysława Gomułkę.

Wprowadzeniu filmu na ekrany towarzyszyło wydanie książki przygotowanej przez jego scenarzystów Mirosława Piepkę i Michała Pruskiego²⁸. Opatrzyłem ją krótkim wstępem. Książka zawiera osobiste grudniowe wspomnienia Piepki i Pruskiego, ale jest też po części reportażem czy może

raczej sprawozdaniem z pracy nad filmem. Znajdują się w niej również poruszające relacje ze spotkań i rozmów z ludźmi, którzy byli historycznymi pierwowzorami postaci pokazanych w filmie, zwłaszcza z członkami rodziny Brunona Drywy. Zamieszczono w niej kilkadziesiąt archiwalnych fotografii, kalendarium, listę osób zastrzelonych w Gdyni 17 grudnia, listę osób poszkodowanych (na podstawie wypisów z gdyńskich szpitali) oraz fragment aktu oskarżenia w tzw. procesie Grudnia '70.

Nauka historyczna nie zna pojęcia całkowitego wyczerpania jakiegokolwiek tematu. Historycy dzięki nowym źródłom będą próbowali na nowo odczytywać przeszłość. Kolejne pokolenia badaczy będą starały się ją po swojemu opisywać i analizować. Wydaje się jednak, że bez swobodnego i pełnego dostępu do znajdujących się w Rosji archiwów poradzieckich nie da się już wiele więcej nowego powiedzieć o istocie i tle kryzysu z przełomu lat 1970 i 1971.

²⁸ M. Piepka, M. Pruski, *Czarny czwartek. Gdynia '70*, Warszawa 2011.

PRYWATNA HISTORIA OPOZYCJI

PAWEŁ SOWIŃSKI

ANKA GRUPIŃSKA, JOANNA WAWRZYNIAK, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80., Świat Książki, Warszawa 2011, ss. 520.*

Kto by pomyślał, że w ponurym, socjalistycznym bloku może mieścić się „prywatna księgarnia” z nielegalną literaturą – odkrywał ze zdumieniem Jeffrey C. Goldfarb, młody Amerykanin, który w latach siedemdziesiątych przyjechał do Polski prowadzić badania na temat teatru alternatywnego. Wszystko toczyło się zupełnie naturalnie, bez patosu, najpierw telefon, by się umówić, potem dzwonek do drzwi, wymiana pozdrowień, parę słów o wspólnych znajomych i zakupy – zauważał dalej. Takie „drobne sprawy” (*small things*) stały się dla niego pretekstem do napisania książki o wpływie pozornie nieistotnych faktów z życia codziennego na wielkie wydarzenia historyczne, w tym także załamanie się komunizmu w Europie. Zdaniem amerykańskiego politologa takie oddolne akcje mogą niespodziewanie wyzwolić wielką siłę, która staje się alternatywą dla tradycyjnej polityki.

Właśnie w takiej mało politycznej konwencji opowiadają o swoim życiu *Buntownicy* – 27 opozycjonistek i opozycjonistów wobec schyłkowego komunizmu przepytanych przez zespół Pamiętanie Peerelu kierowany przez Ankę Grupińską i Joannę Wawrzyniak (inicjatywa samorządowa, autorska, społeczna, nie urząd państwowy). Z tej książki można się dowiedzieć, jak wyglądały opozycyjne party u Danuty Stołeczkiej, jak ubierali się znajomi Anki Grupińskiej, do czego służyła łazienka pani Sabiny albo kostnica w Puszczyczkowie. Zobaczyć nie tyle

nielegalne organizacje, ile kręgi towarzyskie, a w nich ludzi z ich emocjami, charakterami, trybem życia codziennego. Czasami bowiem bardziej chodziło o dzielenie wspólnego losu, życie obok systemu niż o służbę krajowi. Nie cele polityczne, ale wspólne przeżycia, dreszczyk emocji, towarzyskie tajemnice decydowały o atrakcyjności bycia w opozycji – odnosi się wrażenie po lekturze *Buntowników*.

Danuta Dąbrowska kiedyś zaproponowała ładne określenie – świat udomowiony (2004). Wyraźnie akcentowała ten wymiar Kinga Dunin (*Zadyma*, 2007). Działalność ta w jej ujęciu była niebanalnym, momentami groteskowym lub paradoksalnym, stylem życia młodych ludzi, mniej sprzeciwem wobec niedemokratycznego państwa, bardziej wobec jego szarżyzny i nudy. Na polskim gruncie takie postawienie sprawy nie jest częste u historyków opozycji. Raczej mówili o tym sami bohaterowie, choćby w wydanym przez łódzki oddział Instytutu Pamięci Narodowej tomie *Niezależność kosztuje najwięcej* czy lubelskim opracowaniu *Lublin – drogi do wolności*. Historycy, nawet jeżeli od samego początku używali relacji uczestników wydarzeń, rzadko jednak chcieli interpretować zebrany materiał w sposób antropologiczny. Dominowały ujęcia polityczne, w których opozycja w PRL była zaprogramowaną politycznie siłą w konflikcie z władzą i w znacznym dystansie wobec reszty – biernego społeczeństwa.

Oczywiście była inna od szerokich kręgów społecznych z nieuniknionym ludzkim konformizmem, minimalizmem życiowym, pogonią za dobrami materialnymi. Z czysto warsztatowego punktu widzenia taka przeciwstawna konwencja ma dla historyka swoje zalety. Sprzyja wyodrębnieniu opozycji jako grupy, konstruowaniu logicznego wyводу. Inaczej bowiem wszystko rozmywa się w społecznej magmie, główne podziały stają się zamazane i nieoczywiste – aż na końcu tej drogi okazać się może, że całe społeczeństwo było w takim czy innym sensie w opozycji. Rzecz jednak w tym, że tradycyjne ujęcie – po latach żmudnych badań faktograficznych, opisywania, jak to się wówczas mówiło, struktur opozycji – wydaje się teraz zbyt ciasne.

W *Buntownikach* rzeczywistość pokazana jest w większej niż zazwyczaj złożoności. To jest pociągające. Komplikacje losu bohaterów – od otwarcia się na sprawy społeczne lat siedemdziesiątych po postawy wycofywania się pod naporem beznadziejnej rzeczywistości, emigrację, pękanie determinacji w czasach przedłużającej się „wojny pozycyjnej” lat osiemdziesiątych. Wreszcie widzimy ten szerszy świat, który otacza ich ze wszystkich stron, z którego się ucieka, ale który jest bardzo blisko (choćby przez natarczywą „opiekę” policji). Trzeba nawet z nim kooperować, chodzić do legalnej pracy, składać wniosek paszportowy w MSW, a nawet czasami zapisać się do organizacji oficjalnej. I zarazem wciągać do wspólnej konspiracji osoby zupełnie zaskakujące, jak komendant milicji w Stęszewie, który swoim radiowozem konwojował malucha z „bibułą” w stanie wojennym (a jakże!).

Życie – dawniej i teraz – zawsze pełne jest takich dwuznaczności, malowniczych scen i niespo-

dziewanych przyjaciół. Dla mnie ta książka, trochę na przekór tytułowi, jest więc również potwierdzeniem, że opozycja nigdy od społeczeństwa się zupełnie nie odseparowała. Może dlatego, że szczęśliwie władza PRL nie była aż tak represyjna, by zamknąć ją w wąskiej grupie, tak jak na przykład w Związku Radzieckim. A może tego po prostu nie da się zrobić. Wszyscy, nawet ci najbardziej zbuntowani, bywają więźniami czasów, w których żyją. Ich bunt wpłątany jest nieuchronnie także w życie tych, którzy z buntowaniem się nie mają już wiele wspólnego.

Czytający – ja się do nich zaliczam – przez całe lata dokumenty oficjalne PRL – partii komunistycznej, ministerstw, wszelakich policji – odechną przy tej lekturze z ulgą. To bardzo ciekawa, wciągająca książka. Jakże inna od dziesiątków tomów dokumentów wydawanych pod zbiorczym tytułem *Aparat bezpieczeństwa wobec...* Publikujecie więc wspomnienia – można by zaapelować do badaczy. Ale też wystosować – jak kiedyś Chińczycy pod adresem Związku Radzieckiego – poważne ostrzeżenie. Zbieranie relacji trochę przypomina hasło reklamowe loterii. Trzeba dużo grać, by coś wygrać. W archiwum projektu znajduje się 150 relacji. I to jest miara włożonej pracy. Zaprezentowany materiał, choć – jak zapewniają autorki – nie był specjalnie szlifowany językowo, został starannie wybrany z dużej próby. Nie wszyscy z nas mają dar ciekawego opisywania swoich przeżyć. Nie każdy też potrafi interesująco pytać, umiejętnie ożywiać pamięć. Żeby wydobyć te brylanty *oral history*, trzeba wiele wysiłku zarówno ze strony nagrywających, jak i bohaterów. Wszyscy oni – nawet ci, których głosy spoczęły jedynie w archiwum – są zatem zbiorowym autorem tego tomu.

SOLIDARNOŚĆ ZACHODNICH ZWIĄZKOWCÓW

MARCIN FRYBES

Solidarity with Solidarity – Western European Trade Unions and the Polish Crisis, 1980–1982, red. Idesbald Goddeeris, Lexington Books, 2010.

Pod koniec ubiegłego roku ukazał się w prestiżowej „The Harvard Cold War Studies Book Series” tom studiów poświęconych pomocy zachodnioeuropejskich związków zawodowych dla Solidarności w latach 1980–1989. Książka jest plonem konferencji zorganizowanej pięć lat temu w Belgii przez młodego i dynamicznego sławistę flamandzkiego, profesora uniwersytetu w Louvain, Idesbalda Goddeerisa. Jest on znany w Polsce jako autor najpełniejszego do tej pory opracowania na temat Biura Koordynacyjnego NSZZ Solidarność w Brukseli, wykorzystującego m.in. archiwa Instytutu Pamięci Narodowej.

Choć podtytuł książki brzmi restrykcyjnie: *Zachodnioeuropejskie związki zawodowe a polski kryzys 1980–1982*, to większość tekstów przedstawia ewolucję postaw związkowych na przestrzeni całej dekady lat osiemdziesiątych. Co ważniejsze, strategie i działania związkowe pokazane są w szerszym kontekście historyczno-politycznym, pozwalając zrozumieć, jak temat pomocy dla Solidarności był czasami osią istotnych konfliktów pomiędzy związkowcami (zafascynowanymi polskim ruchem społecznym) a lewicowymi partiami politycznymi, w szczególności partiami o orientacji socjaldemokratycznej (które często postrzegały ruch Solidarność z rezerwą, jako zagrożenie bliskiej im idei odprężenia). Książka zawiera bogaty i pasjonujący materiał, często będący wynikiem pionier-

skich badań i – co warto podkreślić – wykorzystujący unikalne archiwa (związkowe, partyjne i inne). Może to dziwić, ale brakowało do tej pory poważniejszych badań na temat reakcji społecznych i politycznych w wielu krajach Zachodu na fenomen Solidarności (szczególnie w Wielkiej Brytanii, Danii, Hiszpanii czy Austrii). Celną decyzją Idesbalda Goddeerisa było powierzenie drobiazgowych omówień sytuacji w poszczególnych krajach często młodym i niezwiązanym uczuciowo z Solidarnością autorom, co ilustruje rosnące zainteresowanie tematyką polskiego ruchu społecznego wśród zachodnich historyków i politologów.

Artykuły zawarte w tomie, poprzedzone obszernym wprowadzeniem prof. Goddeerisa, opisują reakcje na Solidarność związków zawodowych w Szwecji, Hiszpanii, Włoch, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Danii, Belgii i Austrii. Jest tu także specjalny rozdział poświęcony polityce wobec Solidarności i Polski dwóch międzynarodowych central związkowych: Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (ICFTU) oraz Światowej Konfederacji Pracy (WCL). Zabrakło niestety tekstów opisujących reakcje związkowe w Norwegii, Holandii czy Szwajcarii, aby wymienić tylko te kraje, w których ruch poparcia dla Solidarności zapisał się w pamięci zbiorowej.

Największym walorem książki jest pokazanie, że wbrew panującej legendzie reakcje zachodnich

związkowców nie były wszędzie tak samo entuzjastyczne i jednoznaczne. Ruch poparcia dla Solidarności był znacznie bardziej zróżnicowany, zarówno w trakcie piętnastu legalnych miesięcy, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego. Choć niemal wszystkich fascynował masowy ruch związkowy, to jednak w niektórych krajach Solidarność budziła mieszane uczucia, a nawet wątpliwości – na skutek bądź to zbyt silnego akcentowania swych związków z Kościołem, bądź ideowych i geopolitycznych implikacji swego istnienia: delegitymizacji modelu sowieckiego oraz zagrożenia dla idei odprężenia. W każdym przypadku mapa i historia poparcia związkowego dla Solidarności uzależniona była od wielu specyficznych, często krajowych czynników, które we wstępie próbuje usystematyzować prof. Goddeeris. Istniała przepaść pomiędzy entuzjastycznymi reakcjami większości związkowców (także często tych z organizacji bliskich partiom komunistycznym) w takich krajach jak Francja i Włochy a ostrożnością związkowców zachodnoniemieckich i skandynawskich czy wręcz niechęcią działaczy austriackich (z wyjątkiem szefa związkowej frakcji chrześcijańskiej Guntera Engelmayera).

Różnice w ocenie sytuacji w Polsce i samego ruchu wynikały z wielu powodów – nie sposób tu wszystkich przytoczyć ani omówić. W wielu wypadkach poparcie dla Solidarności prócz naturalnych elementów sympatii, bliskości ideowej i zafascynowania miało także wymiar czysto instrumentalny. Potęgą ruchu Solidarność stanowiła unikalną szansę odnowy mocno zbiurokratyzowanej zachodniej rzeczywistości związkowej i pokazania rodzimej opinii publicznej przydatności działań związkowych. Związkowcy popierali Solidarność – z pewnym uporem podkreśla prof. Goddeeris – także dlatego, że mieli w tym swój własny interes: wzmocnienie ruchu związkowego w ich krajach oraz wykorzystanie ogólnej sympatii dla polskiego ruchu do zwiększenia swej obecności w mediach. Dla innych wreszcie Solidarność stanowiła idealny wehikuł walki z komunizmem.

Pomimo tych wszystkich różnic, w imię wspólnej solidarności nawet w tych krajach, w których

Solidarność nie cieszyła się jakimś szczególnym poparciem, krajowe kierownictwa związkowe rzadko kiedy uchylały się od wpłacania często znaczących datków na rzecz rozwoju i przetrwania polskiego ruchu do specjalnie utworzonych międzynarodowych funduszy, a także mniej lub bardziej otwarcie wspierały akcje inicjowane przez dwie wspomniane wyżej międzynarodowe centrale związkowe. Tak było w szczególności w przypadku skarg na rząd polski (w związku z nierespektowaniem podpisanych konwencji na temat praw i wolności związkowych) składanych przez związkowców w 1981 i 1982 r. na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy. Negatywna opinia Rady Administracyjnej MOP z 1984 r. zmusiła władze PRL do zawieszenia swego członkostwa w tej organizacji. Akcja ta wpisywała się w znacznie szerszą kampanię w celu izolacji dyplomatycznej, politycznej i gospodarczej reżimu gen. Jaruzelskiego. Na płaszczyźnie prestiżowej była to poważna porażka władz PRL, a zarazem wielkie zwycięstwo światowego ruchu związkowego. To przede wszystkim dzięki zachodnioeuropejskim związkowcom Solidarność przetrwała okres lat osiemdziesiątych jako zepchnięty do podziemia związek zawodowy, a nie tylko jako nielegalna opozycyjna organizacja polityczna.

Wszyscy autorzy podkreślają, że stosunek do sytuacji w Polsce i do samej Solidarności był od początku silnie umiędzynarodowiony, a po 13 grudnia 1981 r. stał się istotnym elementem otwartej konfrontacji między Wschodem a Zachodem. Udzielając pomocy polskiemu ruchowi pracownikom, zwłaszcza w okresie jego zepchnięcia do podziemia, europejskie związki zawodowe stały się – mniej lub bardziej świadomie – integralną częścią szerokiego frontu delegitymizacji i walki z sowieckim projektem komunistycznym, frontu, któremu przewodziła amerykańska centrala związkowa AFL-CIO (finansując hojnie wiele akcji pomocy dla Polski) oraz administracja prezydenta Ronalda Reagana.

Niektóre teksty, w szczególności artykuł poświęcony Szwecji, zawierają szereg nowych, mało znanych elementów, dotyczących pośredniczenia w organizowaniu pomocy dla polskiego ruchu

związkowego i nieuchronnych napięć pomiędzy tradycyjną szwedzką neutralnością a imperatywem solidarności. Szkoda jednak, że żaden z autorów nie zadał pytania, w jakim stopniu ostrożne czy wręcz bojaźliwe reakcje części zachodnich związkowców nie wynikały z bardzo prawdopodobnej (ale wymagającej dodatkowych wnikliwych badań) infiltracji niektórych central związkowych przez agentów czy mniej lub bardziej świadomych współpracowników służb specjalnych państw bloku sowieckiego, w szczególności ZSRR. Wiadomo bowiem, że dyplomaci z tych krajów nie stronili od prób wywierania nacisku na zachodnich związkowców lub na ich bezpośrednich sojuszników politycznych. Historia zachodnioniemieckiego działacza centrali DGB Erwina Christoffersena, który w porywie serca pojechał do Gdańska już w połowie września 1980 r. (co spotkało się z jawną krytyką polskiego konsula oraz przedstawicieli ambasady ZSRR w Niemczech, a w efekcie doprowadziło do odmówienia mu wizy wjazdowej do Polski), jest dobrze znana. Podobne naciski „dyplomaci” czy inni agenci krajów komunistycznych stosowali także w innych krajach.

Ograniczenie zamieszczonych w tomie analiz do krajów byłej Europy Zachodniej nie pozwala niestety w pełni zrozumieć wszystkich międzynarodowych aspektów i implikacji wielowątkowego ruchu wsparcia dla Solidarności oraz wielu jego powiązań (m.in. ze strategią Watykanu czy władz Stanów Zjednoczonych). Pobieżne – siłą rzeczy – omówienie (we wstępie) roli amerykańskiej centrali AFL-CIO oraz brak prezentacji działań innych pozaeuropejskich central związkowych, zwłaszcza japońskich i kanadyjskich, wynikają z przyjętej przez redaktora tomu formuły, lecz powodują pewien niedosyt. Dlatego tak potrzebne wydają się dalsze badania porównawcze, pozwalające nie tylko zadać pytanie (które prof. Goddeeris stawia), w jakim stopniu wsparcie (moralne, polityczne, finansowe) zachodnich central związkowych zdecydowało o przetrwaniu i ostatecznym zwycięstwie Solidarności w 1989 r., ale także postawić kwestię ewentualnego wpływu Solidarności na ewolucję europejskiego i światowego ruchu związkowego oraz na wewnętrzne przemiany europejskiej lewi-

cy, w szczególności na zmianę nastawienia do ZSRR i do samej idei komunizmu. Dotychczas zainteresowania badaczy koncentrowały się na formach i zakresie pomocy udzielanej Solidarności. Czas najwyższy – dopóki żyją jeszcze świadkowie tamtych zdarzeń – zadać pytania dotyczące wpływu Solidarności na poglądy i postawy zachodnich związkowców, a także polityków, zwłaszcza tych z lewicy.

Książka, w której autorzy wykorzystują związkowe zbiory archiwalne z wielu krajów, pokazuje zarazem, jak bardzo czasem powierzchowną i przyczynkarską (by nie powiedzieć bardzo wątpliwą) wiedzę zawierają dostępne dziś archiwa MSW. W raportach z tamtych lat pisanych przez – w sumie nielicznych – komunistycznych agentów zaskakuje bardzo słaba ich orientacja w tematyce związkowej (zarówno międzynarodowej, jak i na poziomie poszczególnych krajów), niedocenia nie siły, jaką stanowił wówczas międzynarodowy ruch związkowy, a także jego wpływy w świecie mediów i polityki. Wiele ważnych informacji na temat działań podejmowanych przez zachodnich związkowców (m.in. ich wizyt w Polsce, podczas których spotykali się z działaczami i ekspertami podziemnej Solidarności) było dla polskich służb niedostępnym.

Omawiany tom to ważny wkład w historię nie tylko samej Solidarności, ale także w historię współczesnej Europy, jak również historię relacji Polski z poszczególnymi krajami europejskimi. Dlatego zasługuje na jak najszybsze przetłumaczenie na język polski, mogąc stać się ważnym uzupełnieniem tomu, który planuje w tym roku wydać IPN (zawierającego materiały ze zorganizowanej w październiku 2010 r. konferencji międzynarodowej we Wrocławiu pod tytułem „Świat a Solidarność”). Książka pod redakcją prof. Goddeerisa przynosi unikalną wiedzę, która dla wielu Polaków pozostaje nadal w dużym stopniu nieznana – o tym, że Solidarność była nie tylko zjawiskiem polskim czy wschodnioeuropejskim, ale także (a może przede wszystkim) fenomenem o wymiarze europejskim i światowym. Dopiero taka – światowa – perspektywa badawcza pozwolić może na uchwycenie jej różnych aspektów i wymiarów.

ECS

ZACZĘŁO SIĘ W GDAŃSKU...

PERSPEKTYWY ROZWOJU

EUROPEJSKIEGO CENTRUM

SOLIDARNOŚCI

BASIL KERSKI

pracownik naukowy, dziennikarz.
Wykładał na Wydziale Politologii
Wolnego Uniwersytetu w Berlinie.
Od 1999 r. redaktor naczelny magazynu
polsko-niemieckiego „Dialog”,
redaktor „Przeglądu Politycznego”,
członek Rady ECS, członek kuratorium
Fundacji Schloss Neuhardenberg,
konsultant Instytutu Adama
Mickiewicza, członek polsko-
niemieckiej grupy ekspertów
politycznych (Grupa Kopernika), kon-
sultant federalnego ministra
stanu do spraw kultury i mediów,
komentator polityczny w radiu
i telewizji w Niemczech i Polsce.
Autor kilkudziesięciu książek
i artykułów. Od 2011 r. dyrektor
Europejskiego Centrum Solidarności.

Powołane w 2007 r. Europejskie Centrum Solidarności to wyjątkowo ambitny projekt: nie jest to tylko muzeum z archiwum, lecz jednocześnie instytucja edukacyjna i naukowa, promująca wiedzę o Solidarności i ruchach antykomunistycznych w Polsce i Europie. Tak określa działalność tej instytucji statut. Jako ośrodek badawczy ECS ma być instytucją, która nie tylko prowadzi własne badania, ale i wspiera projekty naukowe innych. Ambicją założycieli jest także utworzenie z ECS europejskiego miejsca spotkań obywateli, którzy czują się odpowiedzialni za rozwój demokracji. Ważnym celem ECS jest też promocja idei wolności i solidarności w państwach autorytarnych.

Solidarność była nowym ruchem wolnościowym w Europie, którego ambicje dobrze opisuje modne dziś hasło: „Myśl uniwersalnie, działaj lokalnie”. W tym duchu solidarnościowej rewolucji powstaje instytucja, w której spotkać się powinny historia z przyszłością Polski i Europy. ECS wkracza więc w nową przestrzeń, jest eksperymentem, który może stać się ważnym wzorem i punktem odniesienia dla innych państw europejskich. Na tym polega atrakcyjność tego projektu, ale także duże ryzyko jego realizacji.

ECS powstaje w trudnej atmosferze pamięci zbiorowej. Duża część społeczeństwa to już osoby urodzone po 1980 r., niepamiętające Solidarności, podziału Europy, życia w komunizmie, dla których Solidarność stanowi odległą historię. Jednocześnie ECS konfrontowany jest z drugą częścią społeczeństwa, żywo pamiętającą komunizm, która jest głęboko podzielona w kwestii oceny poszczególnych protagonistów ruchu oraz przebiegu polskiej rewolucji.

Dystans młodych do historii i fascynacja ideami

Nie jest to jednak pełny obraz postaw Polaków, jak pokazują badania prof. Ireneusza Krzemińskiego na temat pamięci zbiorowej, które pod tytułem *Solidarność – doświadczenie i pamięć* ECS wydał w ubiegłym roku. Niestety, media tej publikacji nie zauważyły. Z badań Krzemińskiego wynika, że młodsza generacja Polaków ma dystans do historii ruchu Solidarności, ponieważ kojarzy się jej ona z kłótniami politycznymi z ostatnich lat. Ale za to młodzi są przekonani bardziej niż świadkowie,

że doświadczenia tamtych lat, wartości takie jak solidarność Europejczyków, sprawiedliwość społeczna czy poczucie odpowiedzialności za słabszego, o których się tyle mówi, są dla naszego życia dzisiaj, dla współczesnej Polski i Europy niezmiernie ważne. Jak widać, blask rewolucji zbladł, ale doświadczenia ruchu obywatelskiego mogą być inspiracją dla współczesnych debat społecznych.

Badania zespołu Krzezińskiego pokazują także, iż idea budowy instytucji upamiętniających ruch Solidarności i walkę antykomunistyczną opozycji są przez większość Polaków wspierane. Co więcej, respondenci mają świadomość, że wyzwaniem jest nie tylko zmiana pokoleniowa i wynikająca z niej ewolucja pamięci zbiorowej, ale także zachowanie doświadczenia Solidarności w politycznej świadomości Europejczyków.

Z europejskiej perspektywy ECS razem z powstającymi muzeami Drugiej Wojny Światowej oraz Żydów Polskich jest jednym z najważniejszych projektów wpisujących los Polaków w budowanie europejskiego *acquis historique communautaire*, tzn. wspólnego doświadczenia historycznego. Jest to pojęcie wykreowane przez francuskiego politologa Fabrice'a Larata, które nawiązuje do wspólnego zasobu prawnego Unii Europejskiej – *acquis communautaire*. Zdaniem Larata Unia Europejska nie powinna być zredukowana do wspólnoty prawnej i gospodarczej – jako wspólnota narodów demokratycznych Unia opiera się także na podstawowych wartościach, normach i przekonaniach, wypracowanych za sprawą wspólnych historycznych doświadczeń. Historia Solidarności to jeden z polskich elementów europejskiego *acquis historique*.

W szerokiej świadomości Europejczyków ECS będzie mógł zaistnieć dopiero pod koniec 2013 r., kiedy zostanie oddana jego siedziba i otwarta stała wystawa. Polska opinia publiczna zwróciła uwagę na działalność gdańskiej placówki niestety nie tylko dzięki realizowanym projektom, lecz w dużej mierze w wyniku sporów wokół oceny spektaklu Roberta Wilsona *Twój anioł Wolność ma na imię* oraz powołania następcy pierwszego dyrektora, o. Macieja Zięby.

Zapomniane sukcesy ECS

Osoby ubiegające się o stanowiska kierownicze często mają tendencję do zasadniczej negacji osiągnięć poprzednich dyrekcji. W radykalnym odcieciu się od działalności poprzedników widzą jedyną szansę na zbudowanie własnego profilu placówki. Wybrałem inną drogę: razem z zespołem przeprowadzam ocenę dotychczasowych dokonań i czynię to z szacunkiem dla o. Macieja Zięby. Przypomnę, że w bardzo krótkim czasie udało się o. Ziębzie nie tylko zbudować zespół ECS, ale także wykreować dużą liczbę imprez różnego formatu i je zrealizować. Zespół ECS wykazał dużą kreatywność i ponadprzeciętne zaangażowanie. Od ponad trzech lat ECS realizuje bogaty program na polu promocji dziedzictwa Solidarności w Polsce i Europie, na polu edukacji obywatelskiej, wystawienniczym, kultury i w dziedzinie nauki.

Warto przypomnieć, że ECS zorganizował w ostatnich latach tak spektakularne wydarzenia jak koncert z okazji 20-lecia upadku komunizmu w Polsce z udziałem Kylie Minogue, 25-lecie otrzymania Nagrody Nobla przez Lecha Wałęsę z udziałem wielu prominentnych intelektualistów i polityków, wystawy w Bundestagu i Parlamencie Europejskim o polskich przemianach ustrojowych. Wybudowano w Berlinie pomnik Solidarności przed budynkiem Bundestagu, kilka metrów od dawnego muru berlińskiego. ECS wydał wiele książek, współfinansował wiele filmów dokumentalnych, realizował międzynarodowe projekty wspierania młodych elit, takie jak Akademia Solidarności, Ekspres Solidarności, Forum Młodych. W życiu kulturalnym Gdańska atrakcyjną propozycją jest organizowany przez ECS festiwal All About Freedom, a także realizowany we współpracy z Uniwersyteciem Gdańskim cykl „Gdańskie wykłady Solidarności”. Nie ma tutaj miejsca na prezentację całego dorobku ECS i na szczegółowy opis mniej spektakularnych, ale ważnych działań, jak np. budowa archiwum fotograficznego i filmowego, biblioteki naukowej oraz zbioru pamiątek ruchów antykomunistycznych. Jak widać, ECS nie trzeba budować od nowa, liczy się inteligentny rozwój sprawdzonych projektów mojego poprzednika.

Nowe priorytety

Dla nowego dyrektora najważniejszym zadaniem jest finalizacja prac nad stałą wystawą. Stała ekspozycja w dużej mierze zadecyduje o tym, czy obywatele zaakceptują Europejskie Centrum Solidarności. Nie jest to łatwe zadanie, ponieważ dotychczas wystawy na temat politycznych i społecznych idei były specjalnością państw autorytarnych, dziełem propagandy. Musimy odpowiedzieć na pytanie, jak wzbudzić fascynację polską walką z komunizmem, zachowując obiektywizm i dystans do wydarzeń historycznych. Wyzwaniem jest też pobudzenie wyobraźni młodych ludzi, dla których polska rewolucja lat osiemdziesiątych, podział Europy i komunizm to odległa historia.

Pracę z młodzieżą uważam za najważniejsze zadanie ECS. Do nowej generacji nie dotrze się apodyktycznym monologiem albo mówiąc im: „jeśli tego nie poznasz, to masz ograniczoną wiedzę historyczną”. Potrzebna jest bardzo żmudna praca edukacyjna, która potrafi pokazać, jakie znaczenie miały ruchy demokratyczne, szczególnie Solidarność, dla dzisiejszej Europy, jak aktualne są takie zagadnienia jak solidarność Europejczyków, demokratyczne państwo czy sprawiedliwość społeczna.

Demokracja niestety nie jest systemem oczywistym. Demokracja jest skomplikowanym systemem politycznym, podział władzy utrudnia szybkie, popularne decyzje. Demokracja zawsze jest niewygodnym modelem, może być kwestionowana, ograniczona, zagrożona. Dlatego niezwykle ważnym zadaniem ECS jest płaszczyzna edukacji obywatelskiej.

O renomie instytucji muzealno-edukacyjnej decyduje jej kompetencja naukowa, jakość publikacji i organizowanych konferencji. Znaczącym elementem działalności ECS musi pozostać wspieranie badań historycznych i socjologiczno-politologicznych. W dłuższej perspektywie czasowej ECS powinien zyskać renomę jako instytucja umożliwiająca uniwersalną wymianę doświadczeń na temat demokratyzacji, wspierania rozwoju społeczeństwa otwartego oraz doświadczeń na polu rozwiązywania konfliktów między narodami, bu-

dowania dialogu międzynarodowego i międzykulturowego.

Warto pamiętać o równowadze między małymi, niespektakularnymi projektami edukacyjnymi a dużymi konferencjami z udziałem elit intelektualnych; ważna jest także równowaga między obecnością w małych miejscowościach i wielkich europejskich metropoliach. Dzięki dotarciu do mniejszych (lub peryferyjnych) miejscowości oraz do tych instytucji, które odpowiadają za podstawy edukacji, można mnożyć społeczny kapitał zaufania wobec ECS.

Chciałbym, aby przyszła siedziba ECS przy placu Solidarności była miejscem otwartym. Europejskie Centrum Solidarności powinno być trójmiejską agorą, miejscem dla organizacji, inicjatyw obywatelskich, które nie mają własnej infrastruktury albo pieniędzy i będą chciały korzystać z naszej infrastruktury. Z całą pewnością nie będzie to instytucja, która chce udowodnić, że wie wszystko najlepiej i tylko ona posiada receptę na wszelkie zagadnienia społeczne.

Promocja to nie tylko spektakularne akcje PR

Do pracy w ECS wnoszę doświadczenie promocji Polski, polskiej historii w Europie. Promocja kraju to nie tylko spektakularne akcje PR (i nie jest to kwestia tylko dużych pieniędzy, reklam), to jest bardzo złożony proces. Długofalowo bardzo skuteczne są mniej spektakularne akcje, np. spotkania ludzi. Sam od wielu lat obserwuję, jak pomocne mogą być stypendia dla naukowców, artystów i dziennikarzy, jak istotna jest strategia budowania sieci kontaktów ludzi zaangażowanych na rzecz demokratycznych wartości, bardziej niż kolorowa wkładka do dużego czasopisma czy dziennika w Europie Zachodniej.

Najlepiej jest, kiedy inni o nas mówią pozytywnie, jeśli odkrywają te wartości czy te rozdziały historii, te doświadczenia, które dla samych Polaków są ważne. Za pomocą spotkań lub stypendiów budujemy grupę ludzi, którzy opowiadają w swojej grupie społecznej o nas, dla których nasze, polskie doświadczenia są inspiracją do refleksji nad ich własnym losem.

Taką sieć elit ECS budował dotychczas, organizując m.in. międzynarodowe spotkania młodych. Nową przestrzenią intelektualnej wymiany i instrumentem budowania nowych kontaktów będzie angielskojęzyczne czasopismo „New Eastern Europe”, które niebawem zaczniemy wydawać razem z Wrocławskim Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Budowa europejskiej sieci instytucji spokrewnionych z ECS (muzea systemów komunistycznych i ruchów antykomunistycznych, instytucje edukacji politycznej) to inne ambitne zamierzenie, które ma pomóc opracować międzynarodowe projekty, a dzięki nim zapewnić promocję polskich doświadczeń poza granicami kraju.

Po moim wyborze na stanowisko dyrektora pojawiły się obawy, że moje doświadczenia niemieckie mogą stać się obciążeniem dla ECS, osłabić skuteczność tej instytucji jako instrumentu polskiej polityki historycznej. Takie obawy są moim zdaniem pozbawione podstaw. ECS jest instytucją

polską, jej zakres działania oraz horyzonty jej zespołu są europejskie. Przecież taki był też charakter rewolucji Solidarności. To był polski ruch wolnościowy, który miał świadomość swojego międzynarodowego oddziaływania, a jego działacze żyli ideą solidarności z innymi zniewolonymi narodami Europy. Ten duch dobrze odzwierciedlają słowa *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej*, uchwalonego 30 lat temu na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ Solidarność 8 września 1981 r.

Kompetencje niemieckie mogą być dla pracy w ECS ważne, ponieważ Republika Federalna jest jedynym krajem „starej Europy” należącym za sprawą przemian w NRD do wspólnoty narodów, które obaliły komunizm. Łączy nas doświadczenie 1989 r. Dla większości wschodnioniemieckich opozycjonistów Solidarność i Okrągły Stół były źródłami nadziei i inspiracji. Przypominając to Niemcom, stawiamy upadek muru berlińskiego w kontekście, na którym Polsce słusznie zależy: zaczęło się przecież w Gdańsku.

